

CAROL WYER

Doskonała rodzina skrywa mroczne sekrety.
Morderca chce, żeby prawda wyszła na jaw...

OSTRZE CZERWONEJ KREDKI


AMBER

CAROL WYER

**OSTRZE
CZERWONEJ
KREDKI**

Przekład
MAŁGORZATA STEFANIUK



Prolog

Alice nie mogła się pozbyć tego złowieszczego przeczucia, które męczyło ją cały wieczór, choćby nie wiem jak bardzo się starała. To się znowu stanie – chociaż jego nie ma w domu. Po prostu wiedziała. Ze strachu tak mocno ścisnęła Pana Wielkie Uszy, że aż stęknął. W telewizji kreskówkowy ptak uciekał pędem przed kojotem, zjeżdżającym ze zbocza na odrzutowych wrotkach. Dzisiaj jednak Alice nie chichotała przy kreskówce.

Do pokoju wpadła jej matka, w długiej sukni wyglądała jak księżniczka.

– Do zobaczenia rano, kochanie. Śpij dobrze.

Nachyliła się, żeby musnąć policzek córki pocałunkiem, i odsunęła jej z buzi kosmyk włosów. Spojrzała w wielkie jasnoniebieskie oczy okolone nieprawdopodobnie długimi ciemnymi rzęsami i zalała ją fala miłości. Pogłaskała Alice po głowie i szepnęła:

– Dobranoc, kochanie.

I odsunęła się, pozostawiając za sobą znajomy zapach cytryny, bergamotki i pomarańczy, który zwykle ukoiłby Alice. Ale dziś jej nie ukoił. Nie chciała zostać sama w wielkim dwupiętrowym domu z czternastoletnią gotką, która robiła sobie tak grube czarne kreski na oczach, że ze swoją bladą twarzą wyglądała jak zombi. Alice skuliła się bardziej w fotelu, przyciskając do siebie pluszowego królika, Pana Wielkie Uszy.

– Musisz iść? – zakwiliła.

Nastrój matki z miejsca się zmienił.

– Oczywiście, że muszę. Paul odbiera nagrodę dla najlepszego aktora. Przecież wiesz. – Mówiła głośniej, jak zawsze, gdy coś ją zirytowało. Taka właśnie była jej matka: w jednej chwili szczęśliwa i kochana, w drugiej – zimna i rozzłoszczona. – Rozmawialiśmy już o tym, kiedy się kąpałaś. Wiem, że wszystko się zmieniło, odkąd się tu przeprowadziłyśmy, ale się przyzwyczaisz. Będziesz musiała. Minęły dopiero trzy tygodnie. Jeszcze przez jakiś czas będzie dziwnie. Więc przestań marudzić i trochę się postaraj. Będziemy tu mieszkać, czy ci się to podoba, czy nie. A Natasha może i wygląda trochę dziwnie, ale naprawdę cię lubi. Nie pokazuje po sobie emocji, ale Paul mówił, że ona bardzo cię lubi. Będzie twoją nową starszą siostrą, kiedy Paul i ja weźmiemy ślub.

Alice nienawidziła myśli, że ktoś zastąpi tatusia, ale wiedziała, że tak się stanie, choćby nie wiem co. Marudziła i płakała, ale mama tylko się za to na nią rozzłościła i powiedziała, że zachowuje się jak rozwydrzony bachor. Ślub miał się odbyć bardzo szybko. „Miłość jak grom z jasnego nieba”, powiedziała jej matka. Alice gotowała się w środku. Jak można tak szybko zapomnieć o tatusiu? Matka poznała Paula i zakochała się w nim na zabój w niecały rok po tym, jak tatuś zginął. Paul też był wyraźnie zauroczony mamą. Obsypywał ją drogimi prezentami, jak ta piękna bransoletka z kryształów, którą miała teraz na ręce. Spotykali się zaledwie od trzech miesięcy, gdy Paul zaproponował, żeby zamieszkała w Farmhouse, z nim i dwójką jego nastoletnich dzieci, Natashą i Lucasem.

– Nie chcę się wyprowadzać – płakała Alice, kiedy matka powiedziała jej o tym. – To jest dom. Tutaj mieszkaliśmy ty, ja i tatuś.

Matka chwyciła ją za nadgarstki i spojrzała jej w oczy.

– Wiem, że jest ci ciężko, mnie też. Tęsknię za twoim ojcem. Bardzo za nim tęsknię, ale nie mogę dłużej być sama, nie mogę dłużej sama próbować związać koniec z końcem. Paul to dobry człowiek. Jest miły i zadba o nas obie. Jest bardzo bogaty. Ma piękny dom nad jeziorem, przy lesie, z padokiem. Ma nawet kucyki. Która dziewczynka nie chciałaby mieszkać w dużym domu z ogromną sypialnią i jeździć na kucykach?

Prawda wyglądała tak, że Alice wcale nie obchodziło, gdzie mieszkają, dopóki ona i mama były razem. Ale odkąd mama poznała Paula, już się nią tak bardzo nie interesowała. Przepędzała ją z pokoju, kiedy przychodził Paul. Już nie było rozmów o tym, co one będą robiły w ciągu dnia, tylko o tym, co mama i Paul będą robili. Traciła mamę dzień po dniu.

Tak naprawdę chciała, żeby znowu byli tylko ona, mama i tatuś, ale to się nigdy nie zdarzy, chociaż modliła się i modliła o cud. Jeden – mały – dokonał się, gdy Pan Wielkie Uszy zaczął z nią rozmawiać. Odezwał się do niej zaraz po tym, jak Paul pokazał się u nich. On też go nie lubił. Kiedy królik odezwał się do niej po raz pierwszy, zrozumiała, że to tatuś znalazł jakiś sposób, żeby do niej wrócić i być z nią. Gdyby tylko potrafił znaleźć sposób, żeby być z mamą. Życie bez niego było okropne. Mama przez cały czas płakała, nic nie robiła, w mieszkaniu było coraz brudniej i brudniej. Alice wiedziała, że mama bardzo lubi Paula. Za bardzo. Miał miły uśmiech i był wysoki. Nie zwracał się do Alice, jakby była małym dzieckiem, i powiedział jej, że nigdy nie będzie próbował zastąpić jej ojca, ale zawsze będzie się o nią troszczył, i gdyby czegoś potrzebowała, ma mu o tym powiedzieć. Pan Wielkie Uszy mu nie uwierzył. Ona też nie.

Spojrzała na twarz matki, znowu rozpromienioną na myśl o wyjściu na galę, i mocniej przycisnęła do siebie Pana Wielkie Uszy. Zgięty wpół wyglądał, jakby oddawał jej uścisk. To tatuś jej go podarował, a ona uwielbiała tego pluszowego królika. Teraz oczywiście, od czasu małego cudu, zabierała go ze sobą wszędzie. Pan Wielkie Uszy był jej przyjacielem, powiernikiem i pocieszycielem, gdy była smutna lub gdy się czymś martwiła. Mówiła do niego przez cały czas i wsłuchiwała się uważnie w głos ojca, wydobywający się z ust Pana Wielkie Uszy. W tej chwili królik milczał i patrzył w dal.

Matka odeszła, z granitowego blatu w kuchni zabrała wieczorową torebkę na długim złotym łańcuszku i obejrzała się za siebie.

– To co, będziesz grzeczną dziewczynką i nie będziesz robiła Natashy kłopotu, prawda? Jest w salonie i ogląda film, gdybyś jej potrzebowała.

Kiwnęła głową.

– A Lucas? – spytała cicho.

– Lucas został na noc u kolegi, u Dana. Chciałabyś, żeby on też tu był?

Pokręciła głową. To ostatnia rzecz, jakiej chciała. Nie po tym, co się stało ostatnim razem.

– Nie idź jeszcze, mamusiu! – krzyknęła, czując narastającą panikę.

Matka zawahała się przy drzwiach kuchni.

– Nie bądź niemądra. Jesteś już dużą dziewczynką. Musisz się przyzwyczaić, że czasami cię zostawiam. Będziemy tu, gdy się obudzisz. A teraz dosyć już jęczenia. Kiedy skończysz oglądać kreskówki, od razu idź się położyć i nie dokuczaj Natashy. Pokaż jej, jaką potrafisz być grzeczną dziewczynką.

Chciała znowu zawołać, ale matka wymknęła się z kuchni, zostawiając ją skuloną na dużym fotelu, wpatrzoną w ekran. Dotarło do niej stłumione szemranie. Paul mówił Natashy, żeby dzwoniła, gdyby czegoś potrzebowała. Natasha wymamrotała coś w odpowiedzi. Ciężkie frontowe drzwi zamknęły się z hukiem i Alice została sama w pokoju, jedynie z odgłosem tryumfального trąbienia Strusia Pędziwiatra uciekającego przed Kojotem. Jak ona by chciała tak szybko biegać. Gdyby potrafiła, Lucas nie mógłby jej dogonić. Odpędziła myśli o Lucasie. Dzisiaj go tu nie ma. Nie musi się bać.

Pokój, w którym siedziała, był najprzyjemniejszy ze wszystkich w ogromnym domu. Był przedłużeniem kuchni, stały w nim wygodne seledynowe kanapy, jedną ścianę zajmował wielki telewizor. Alice wolala siedzieć tutaj niż w olbrzymim salonie z dużymi ustawionymi naprzeciwko siebie kanapami, wielkim kominkiem i porcelanowymi figurami bladych kobiet gapiących się w pustkę. Ogrodu zimowego w stylu wiktoriańskim z drewnianą posadzką też nie lubiła. Przez te wielkie szyby czuła się w nim jak złota rybka w gigantycznym akwarium. Pokój muzyczny także jej nie interesował, chociaż raz czy dwa próbowała zagrać kilka taktów na pianinie.

Matka zwykle przesiadywała w kuchni. Alice wolala być blisko niej, nawet jeśli tylko oglądała telewizję, gdy matka piła wino z Paulem. Natasha miała czternaście lat i większość czasu spędzała w swoim pokoju. Jej okolone czernią oczy były przepelnione niechęcią i nastoletnim niepokojem. Lucas rzadko tu przebywał, wołał własny pokój. Puszczal w nim głośno muzykę rockową, której dudnienie rozchodziło się po całym domu. Oboje przez większą część roku przebywali w szkole z internatem, ale teraz wrócili, bo były ferie.

Alice jeszcze nie zdecydowała, czy Natasha naprawdę jest przyjazna. Czternastolatka rzadko się uśmiechała i zdawała się ignorować wszystko, co się wokół niej dzieje, zwłaszcza Alice i jej mamę. Czasami jednak wydawało się, że przygląda się im tęsknym wzrokiem, trochę jak szczeniak, który chce się zaprzyjaźnić, tylko nie jest pewny, jak ma rozpocząć znajomość. Zanim jednak ktokolwiek zdążył zareagować, spojrzenie zniknęło i Natasha wycofywała się za swoją bladą, pozbawioną wyrazu maskę. Prawdopodobnie nie była zachwycona faktem, że zyska młodszą siostrę.

No i Lucas. Przeszedł ją dreszcz. Z początku wydawał się miły. Drobnym jak na swoje szesnaście lat. Miał trądzik, oczy jak czarne węgle i zwyczaj niemilego krzywienia się, gdy ci się przyglądał. Kiedy zjawiała się w jego domu, zlustrował ją od stóp do głów, przechylił głowę i oznajmił, że fajnie będzie mieć młodszą siostrę. Wtedy pomyślała, że jest w porządku. To było przedtem. Przed tym strasznym wieczorem, gdy robił jej te rzeczy.

Kreskówka się skończyła i Alice wyłączyła telewizor. Piekarnik w dużej kuchence był włączony, w kuchni było ciepło i przytulnie. Ten dom tak bardzo się różnił od miejsca, w którym mieszkały z mamą, zanim mama poznała Paula. Alice wolala jednak małe, stare mieszkanie i jego zniszczone meble. Tęskniła za tym. To tam ona, mamusia i tatuś mieszkali przed wypadkiem. Z królikiem pod pachą poszła do swojego pokoju na drugim piętrze. Tu na górze mogła się ukryć przed tym, co się działo na dole, i rozmawiać z Panem Wielkie Uszy.

Jej sypialnia była urządzone specjalnie dla niej, w różnych odcieniach różu, z

motywami księżniczek. Jak na pokój małej dziewczynki panował w niej zaskakujący porządek, ale Alice lubiła porządek. Wszystkie zabawki i lalki były równo ustawione na regale w odległym krańcu pokoju, obok łazienki. Drugą ścianę zajmowały wysokie szafy. Nie licząc łóżka, komódki, na której w równej linii stała kolekcja zwierzątek, i nocnego stolika, nic w nim więcej nie było. Alice zebrała z łóżka używane przez nią wcześniej kredki i książeczkę do kolorowania. Odłożyła je na stolik nocny. Kredki ułożyła według wielkości. Ściągnęła narzutę z łóżka, najpierw położyła Pana Wielkie Uszy, potem zsunęła kapcie i wśliznęła się pod kołdrę obok królika. Nie wyłączyła lampki nocnej, wpatrywała się w cienie na ścianach.

Ciemność kiedyś była jej przyjacielem. Przed tamtą nocą zawsze mile ją witała. Alice zwijała się w łóżku obok królika i słuchała jego cichego głosiku do chwili, aż zasnęła. Od tamtej nocy była nieufna, zostawiała włączoną nocną lampkę w kształcie sowy i zakopywała się głęboko pod różową kołdrę z nadrukiem w duże kwiaty.

Dzisiaj się to nie zdarzy. Lucasa nie ma. Jest bezpieczna. Uścisnęła na dobranoc Pana Wielkie Uszy. Szeptem powiedział, że jego zdaniem mama wyglądała dzisiaj ślicznie i że pewnego dnia Alice też włoży identyczną suknię i będzie wyglądała jak księżniczka. Jeszcze raz uścisnęła królika. Była przekonana, że on też wolałby, żeby mama została w domu.

Nagle, gdy już prawie zasypiała, usłyszała skrzypienie schodów. Natychmiast oprzytomniała. Pan Wielkie Uszy z przerażenia aż usiadł. Żeby go ukryć, wepchnęła go pod kołdrę. Krew uderzyła jej do głowy i zatętniła w uszach, zagłuszając wszystkie inne dźwięki. Ktoś szedł do jej pokoju. Piąty stopień na schodach wydawał cichy jęk, kiedy się na niego nastąpiło. To właśnie ten odgłos usłyszała.

Poczuła nagłą potrzebę pójścia do łazienki. Nie może się zmoczyć w łóżko. Jest dużą dziewczynką. Za trzy miesiące skończy dziewięć lat. Usiłowała zapanować nad pęcherzem, gdy usłyszała, że drzwi sypialni uchylają się i jakiś głos mówi szeptem:

– Przychodzę się pobawić. Jesteś gotowa?

Zaczęła się trząść. To się stanie znowu. Wczołgała się głęboko pod kołdrę, potem pisnęła z przerażenia. Ktoś ściągał z niej kołdrę. Zacisnęła oczy i zwinęła się w kulkę. Zimne dłonie pociągnęły ją za ramiona. Skuliła się jeszcze bardziej.

– No już, siostrzyczko. Czas na naszą sekretną zabawę. Obudź się. Przecież to lubisz.

Te same dłonie podciągnęły jej koszulę nocną wysoko nad biodra. Na pośladkach poczuła zimno. Do oczu napłynęły jej łzy, próbowała się wywinąć. Wtedy dostała mocny klaps w pupę.

– Cicho! I tak cię nikt nie usłyszy.

Pociągnął ją za nogi, przekręcał i szarpał, aż leżała płasko na plecach i musiała patrzeć w jego bezduszne oczy.

– No dobrze. A teraz się ładnie zabawimy – wychrypiał Lucas. Musnął ją palcem po twarzy. W jego oddechu czuła alkohol. Czasem od mamy też było czuć alkohol. Zwykle robiła się po nim wylewna, po całym wieczorze raczenia się winem na dole przychodziła zajrzeć do córki, dawała jej całusa i wychodziła. To, co się działo teraz, zupełnie tego nie przypominało. Oddech Lucasa był kwaśny, odwróciła głowę. Nie przejął

się tym. Nachylił się do niej jeszcze bardziej i wbijając w nią nieco błędny wzrok, wybełkotał:

– Jesteś taka ładna. Wręcz doskonała. Podoba mi się, że mam taką ładną siostrzyczkę.

Starła się wstrzymać oddech, kiedy mówił. Serce obijało jej się mocno o klatkę piersiową. Czowała, że Lucas przyciska się do niej, wiedziała, co się stanie. Będzie, jak ostatnim razem, gdy mama wyszła z Paulem na kolację. Wtedy Lucas musiał przerwać, bo Paul i mama wrócili wcześniej. Kiedy wychodził, postraszył ją, dlatego nikomu nie powiedziała o tamtym wieczorze. Wyrzuciła to z pamięci i miała nadzieję, że więcej się nie powtórzy. Teraz jednak, czując ciepło ciała Lucasa przesiąkające przez jej cienką koszulkę, wiedziała, że tym razem nie będzie miała tyle szczęścia.

– Wiesz, co masz zrobić, prawda? Bo inaczej oderwę łepkę twojemu królikowi i wypatroszę go, a ty będziesz musiała na to patrzeć. Chyba nie chcesz stracić swojego królika, co? – Jego twarz przeciął złośliwy uśmiezek.

Tak samo groził jej ostatnim razem, gdy do niej przyszedł. Powiedział, że rozszarpie Pana Wielkie Uszy na strzępy, jeśli Alice nie zgodzi się na zabawę. Nie mogła stracić swojego królika. Był wszystkim, co jej zostało po tatusiu. Zdławiła płacz.

Nie odrywając od niej oczu, Lucas opuścił rękę do ściągacza spodni od dresu.

– Gotowa, mała siostrzyczko?

Jednym ruchem, obnażając się, ściągnął spodnie i majtki i wdrapał się na nią.

– No już. Dotknij go. – Złapał ją za nadgarstek i siłą przyciągnął jej rękę. – Złap go – syknął. Otworzyła dłoń i złapała. Lucas stęknął.

– Właśnie tak. Potrzymaj go tak, jak ci kazałem poprzednim razem.

Zrobiła, jak chciał.

– Nie! Nie tak! – krzyknął niespodziewanie, kiedy erekcja zaczęła słabnąć. – Źle to robisz! – Chwycił ją w pasie i jednym płynnym ruchem przekręcił się na plecy, wciągnął ją na siebie i tam unieruchomił. Leżała na nim naga. Nagle uśmiechnął się, wpadł mu do głowy nowy pomysł.

– To nie będzie bolało, obiecuję. To nas połączy. To będzie nasza tajemnica, tajemnica brata i siostry – szepnął.

Poczuła, że wsuwa w nią palec, wpycha go głęboko i porusza nim. Zbyt przerażona, żeby coś zrobić, pozwoliła, żeby wsadził w nią drugi, którym rozepchnął ją jeszcze bardziej. Do oczu napłynęły jej łzy wielkie jak grochy. Chciała, żeby Lucas przestał, ale on był w swoim świecie, mamrotał coś niezrozumiale.

Wiła się i wykręcała, był jednak dla niej zbyt silny. Sprawiał jej ból. Chciała krzyknąć, żeby przestał, ale wtedy usłyszała głos tatusia. Tatuś był bardzo zły na Lucasa. Lucas nie powinien robić tego, co robił. Pan Wielkie Uszy przysunął się, siedział teraz przy jej nodze. Patrzył na nią z napięciem. Miał jej coś pilnego do powiedzenia, o stoliku nocnym. Słuchała. Przestała płakać, łzy zastąpił przyływ czegoś innego – siły tak potężnej, że ledwie ją kontrolowała. Nie pozwoli, żeby Lucas jej to robił. A on akurat zamknął oczy i wydawał gardłowe pomruki zadowolenia. Przygotowała się. Kiedy Pan Wielkie Uszy zawołał „teraz!”, wyciągnęła rękę. Lucas, wyrwany z ekstazy, otworzył oczy. I krzyknął zaskoczony, gdy podniosła czerwoną, mocno zaostrzoną kredkę i z całej

siły wbiła mu ją w lewe oko.

Robyn Carter siedziała w swoim pięcioletnim srebrnym polo. Obserwowała drzwi frontowe i czekała, aż się otworzą. Nie mogła zabić czasu czytaniem czy rozwiązywaniem krzyżówki, musiała być gotowa do akcji. Kamera wideo leżała na siedzeniu pasażera, obok porzuconego opakowania po owocowo-orzechowym batoniku.

Człowiek, którego śledziła, Terence Smith, był w środku. W domu pod numerem 52 przy Rosewood Avenue. Robyn musi go szybko dopaść. Terence zażądał od firmy ubezpieczeniowej wypłaty odszkodowania z tytułu problemów z kręgosłupem. Rzekomo uszkodził go sobie w pracy, w pubie, dźwigając beczki z piwem. Roszczenie wzbudziło jednak podejrzenia ubezpieczyciela. Towarzystwo wynajęło firmę detektywistyczną R&J Associates, żeby zbadała wiarygodność zgłoszenia.

Robyn siedziała w samochodzie od siódmej, nie robiła nic, tylko gapiła się na drzwi. Większa część jej pracy składała się właśnie z takiego tkwienia przed domami czy biurami. Czasem było strasznie nudno, ale jej to nie przeszkadzało. Nigdzie jej się nie spieszyło i miała mnóstwo cierpliwości, to cecha, którą udoskonaliła, kiedy jeszcze pracowała w policji.

Sprawdziła czas na zegarku – prezencie na szesnaste urodziny od rodziców, którzy w tamtym okresie rozpaczali nad niewyobrażalną niepunktualnością córki. Prosty w stylu, z białą tarczą i delikatnymi złotymi wskazówkami, był bardzo dokładny. Nigdy jej nie zawiódł. Dzięki niemu Robyn co do sekundy wiedziała, o której rodzice zostali potrąceni i zabici przez pijanego kierowcę ciężarówki, gdy wyszli na spacer z ich psem, retrieverem Rufusem. Wiedziała, o której doktor Mahmoud powiedział jej, że jest w ciąży. Wiedziała nawet, o której godzinie wróciła do hotelu w Marrakeszu, nie mogąc się doczekać, kiedy powie o dziecku narzeczonemu, Daviesowi. Davies pracował w wywiadzie wojskowym, nie wrócił jeszcze ze spotkania z informatorem – informator miał ponoć znać miejsce ukrywania się kilku bojówek. Czekala więc z niecierpliwością, domyślając się, jaką narzeczony zrobi minę, gdy się dowie. Wiedziała również, o której zadzwonił telefon i przygnębiony głos poinformował ją, że Davies zginął w zasadzce tuż za miastem. I wiedziała, o której poroniła rozwijające się w niej małe życie. Zdawało się, że to wszystko wydarzyło się wieki temu. Od tamtego czasu bardzo się zmieniła. Machinalnie potarła skórzany pasek i znów sprawdziła godzinę. Było dokładnie wpół do dziesiątej, gdy mężczyzna wyszedł z domu.

Samochód Robyn stał trzydzieści metrów dalej. Ross, jej współnik, zaparkował po drugiej stronie ulicy, przodem w przeciwnym kierunku niż ona, żeby mogli śledzić mężczyznę w każdej okoliczności, czy z podjazdu skrzyłby w lewo, czy w prawo.

Na widok inwigilowanego Robyn porwała kamerę z siedzenia i przycisnęła guzik nagrywania. Terence Smith był po pięćdziesiątce, przysadzisty i łysiejący. Gwizdał, krocząc pewnie ku drzwiom swojego forda mondeo. Kiedy dotarł do niego, kluczyki wyśliznęły mu się z dłoni i spadły z trzaskiem na ziemię. Pochylił się zwinnie, żeby je podnieść, potem otworzył drzwi auta i wskoczył do środka.

– Mam cię – mruknęła Robyn, nagrywając mężczyznę, jak wsiada do samochodu

bez żadnych oznak bólu pleców czy ograniczenia w ruchach.

Śledziła Terence'a od tygodnia. Zdążyła go już nagrać, gdy wybrał się do supermarketu. Wyszedł z niego z dwiema dużymi torbami zakupów i bez większego wysiłku wrzucił je na tył samochodu.

Odłożyła kamerę. Nadeszła pora, żeby pojechać za Terence'em. Domyślała się, że facet jedzie do Mucky Duck, nędznego pubu w pobliskiej wiosce. Pracował tam na pół etatu jako barman. Może nawet przyłapie go, jak powie, że musi zmienić beczkę. I rzeczywiście auto Terence'a ją minęło. Uruchomiła więc swoje i ruszyła za nim w bezpiecznej odległości.

W przeciwieństwie do inwigilowania niewiernych mężów, zbieranie dowodów w sprawie roszczenia ubezpieczeniowego może wymagać tygodni, a nawet miesięcy śledzenia i obserwacji przez długie godziny. Robyn akceptowała nudę towarzyszącą takim sprawom, skupiała się wyłącznie na osiągnięciu celu. Była z tych, dla których liczą się wyniki. Dopadnie tego gościa, nieważne, ile czasu zajmie jej zbieranie dowodów. Wyminęła jadącą w żółtym tempie toyotę prius i ustawiła się za fordem mondeo. Nie przejmowała się, że śledzony ją zauważy. Sztukę bycia kameleonem miała dopracowaną do perfekcji. Ani ona sama, ani jej nijaki samochód nie przyciągały uwagi. Panel na desce rozdzielczej zaświecił się na znak, że ktoś do niej telefonuje.

– Cześć, Ross.

Głos, chropowaty od całych lat palenia, warknął:

– Wygląda, że znowu wygrałaś. Wracam do biura, sama się tym zajmij.

– Nie ma sprawy. Widzimy się później.

– Nie da rady. Wczoraj śledzę Roberta Branningana. Dzwoniła jego żona. Mówiła, że mąż umówił się na wyjście ze znajomymi, ale jej zdaniem idzie się spotkać z nową kochanką. Wspominała coś o symptomatycznych oznakach w postaci nowych dżinsów i nowej wody po goleniu. To się już wcześniej zdarzało. Uważa, że to bardzo podejrzane.

– W takim razie życzę powodzenia. Ja nie przepadam za taką robotą. – Nienawidziła, gdy musiała mówić klientom, że się nie mylili. Przesyłać im zdjęcia ukochanych w kompromitujących sytuacjach, wiedząc przy tym doskonale, że to ich boleśnie zrani.

– Robota jak robota. Po jakimś czasie skóra ci twardnieje, chociaż patrząc na Roberta Branningana, byłbym bardzo zaskoczony, gdyby miał romans. Jest chyba jednym z najbrzydszych facetów na świecie. Kto chciałby się bzykać z taką pokraką?

– Kobiety pociąga władza. Może w tym tkwi odpowiedź na twoje pytanie. Pomyśl o tych wszystkich paskudnych gwiazdach popu i politykach z oszałamiającymi dziewczynami. Robert jest radnym. Założę się, że ktoś się ostro podnieca, kiedy go sobie wyobraża, jak podejmuje ogromnie ważne decyzje w sprawie progów zwalniających i recyklingu. Pewnie dziewczyna nie może się doczekać, aż wskoczy z nim do łóżka.

Ross podłapał jej ton i prychnął kpiąco.

– Może masz rację. Albo to jakaś stara krowa, która chce, żeby jej załatwił przepustkę dla niepełnosprawnych, żeby mogła parkować bliżej sklepu. – Roześmiał się na ten pomysł. – W porządku, pogadamy jutro. Mam nadzieję, że w tym pubie będziesz

miała beczkę śmiechu.

Ross rozłączył się, a Robyn pokręciła głową. Ach, ten jej wspólnik i jego poczucie humoru. Ross był jej kuzynem, prawie dziesięć lat od niej starszym, dobijał pięćdziesiątki. Ciepła przyjazna twarz, choć nie zawsze, nad zielonymi oczami krzaczaste brwi, które śmiesznie wyginał, gdy go coś rozbawiło. Ale zasadniczo rysy miał nijakie. Włosy, przesiane siwizną, żyły własnym życiem. Sterczały na wszystkie strony, bez względu na to, jak często je czesał. Ross wyglądał przez to niechlujnie, ale to zwodnicze wrażenie, maskujące błyskotliwy umysł i spostrzegawczy wzrok.

Robyn żywiła ogromny szacunek dla kuzyna. Pomógł jej, gdy wróciła do Wielkiej Brytanii z Maroka. Jej ukochany i nienarodzone dziecko zostali jej odebrani tak szybko i nagle, że jej umysł i dusza były zdruzgotane. Potrzebowała czasu na uleczenie ran. Wzięła urlop. Pracowała w policji i do tamtej pory uwielbiała tę robotę. Ross i jego żona, Jeanette, zatroszczyli się o nią, pomogli wrócić do życia. Zawsze praktyczny Ross zaproponował, żeby popracowała w jego prywatnej agencji detektywistycznej, przynajmniej do czasu, aż będzie w stanie wrócić do pracy w policji. To było koło ratunkowe, którego potrzebowała. Praca była różna, ale bez większych wyzwań, godziny tragiczne, nie dawały szansy na prowadzenie jakiegokolwiek życia towarzyskiego. Przez większość czasu nie musiała z nikim rozmawiać. Krótko mówiąc, ta robota była dla niej idealna.

Zerknęła w lusterko wsteczne. Prius zniknął z widoku, bez wątpienia tarasował ruch z tyłu. Ponieważ zbliżali się do pubu Mucky Duck, zwolniła. Czekąca, aż Terence Smith da znak kierunkowskazem i skręci na parking. Ona sama przejechała obok pubu i zaparkowała dalej na ulicy. Zajrzała do komórki, żeby się upewnić, że ma ustawione nagrywanie, odczekała pięć minut, wzięła notes i długopis i ruszyła do pubu.

Za barem Terence gawędził z jakąś dwudziestokilkuletnią dziewczyną, mocno umalowaną, ubraną w coś, co matka Robyn nazwałaby opaską zamiast spódnicy. Na jedną chwilę myśli Robyn podryfowały do rodziców i do radosnego śmiechu matki. Oboje kochali życie, ich dom przepelniał śmiech. Jej dzieciństwo było szczęśliwe. Ale nie mogła teraz o tym myśleć. Pokręciła głową i prześliznęła się do baru, gdzie Terence obrzucił ją pobieżnym spojrzeniem.

– Co ci mogę podać, kochanie? – spytał.

– Sok pomarańczowy – odpowiedziała. Kiwnął głową i odwrócił się. Ledwie ją zarejestrował. Bardziej pochłaniała go rozmowa o kliencie, który przystawiał się do jego młodej koleżanki.

– Paskudny karłowaty zbok. Założę się, że jest żonaty – perorował Terence, nalewając sok.

Postawił szklankę przed Robyn na podkładce.

– Dwa funty pięćdziesiąt, kochanie. Dzięki – rzucił, zbierając monety, które pchnęła w jego kierunku. Zaraz potem przeniósł uwagę na dwójkę nowych klientów, którzy głośno się z nim witali.

– Jak tam, Smithy, wszystko w porządku? Nadal się piszesz na mecz w sobotę?

– Taa, myślę, że tak – odparł Terence. – Wygląda na to, że będzie ubaw. Te chłopaki z Sandtown to straszne dranie. Myślę, że będą próbowali nas przemielić. Pewnie bardziej chcą nam dać wycisk niż rozegrać porządny mecz. Ale trochę potrenowałem. –

Wyszczерzył się i napiął biceps. – Dzisiaj dźwignąłem trzydzieści kilo. Dam popalić tej piczce, ich pomocnikowi. Dostanie w nochała, jak będzie kozaczył w tym tygodniu. Ostatnim razem z rozmysłem podciął Gazę, pora się odpłacić.

Nikt nie zwracał uwagi na Robyn. Jej telefon leżał na barze, ona sama zapisała kilka linijek w notesie – coś o prezentacji i mrzonkach. Gdyby ktoś zerknął na te zapiski, pomyślałby, że przygotowuje się do jakiegoś zebrania. Chociaż przy swoim metrze siedemdziesiąt osiem była wysoka, jej buty na płaskim obcasie, noszone z ciemnymi džinsami, do pary z szarą bluzą z kapturem nie przyciągały uwagi. Myszowatokasztanowe włosy opadały na przód, zasłaniając twarz bez makijażu, duże okulary w ciemnej oprawce skrywały ciemnobłękitne, uważne oczy. Kiedy Robyn chciała, potrafiła się stawać niezauważalna. Tę umiejętność doskonaliła przez lata. Nawet gdy ktoś się z nią spotkał, nigdy nie potrafił potem opisać jej wyglądu. Była przeciętna i jeśli o nią chodziło, uważała, że to najlepsza z możliwych przykrywką dla prywatnego detektywa albo – w przeszłości – dla komisarza z wydziału dochodzeniowo-śledczego policji w Staffordshire.

Mężczyźni dalej przeklinali i rozprawiali o futbolu, potem Terence Smith wyszedł na zaplecze. Robyn wraz ze zdjęciami spod sklepu miała już wystarczającą ilość dowodów, żeby móc go na razie zostawić. Obciążających materiałów zebrała całkiem sporo. Mecz w sobotę powinien być ostatnim potrzebnym elementem. Kiedy sfotografuje Terence'a, jak gra w piłkę, wszystkie dowody przekaże towarzystwu ubezpieczeniowemu, a ono podejmie odpowiednie kroki. Dopija sok i przez nikogo niezauważona, wyszła z baru.

Siedząc w polo, sprawdziła nagranie. Głos Smitha słychać było wyraźnie. To dobry dowód. Spojrzała w lusterko wsteczne i uśmiechnęła się niewesoło do swojego odbicia. Nudna kobieta z dużym końskim nosem i bladą twarzą, która na nią patrzyła z lusterka, mogła być w każdym wieku, od trzydziestki do pięćdziesiątki. W ciągu kilku sekund pozbyła się okularów, ściągnęła perukę i zebrała długie kasztanowe włosy w kucyk. Wrzuciła pierwszy bieg i odjechała. W brzuchu głośno jej burczało, nic nie jadła przez cały dzień. Robyn rzadko słuchała skarg żołądka. Jedzenie czy picie jej nie interesowało. To, czego teraz potrzebowała, to potężny kop endorfin.

W siłowni było pusto, nie licząc stałych klientów, którzy o tej porze zawsze tam byli. Robyn zastanawiała się, czy ci ludzie kiedykolwiek wracają do domu. Bo wydawało się, że bez względu na to, kiedy się pojawiała – czy o szóstej rano, czy o dziewiątej wieczorem – zawsze widziała te same trzy osoby. Wyciskały ciężary, biegały na bieżni, głowy spuszczone, zagubione w świetle muzyki sączącej się im do uszu ze słuchawek. Robyn potrzebowała ćwiczeń, ale potrafiła się od nich oderwać i funkcjonowała zawodowo. Ci goście wyglądali, jakby się mieli załamać i rozplakać, gdyby im powiedziano, że więcej nie mogą trenować.

Rzuciła ręcznik na poręcz bieżni i wykonała kilka ćwiczeń rozciągających, żeby się rozgrzać. Zbyt długo siedziała w samochodzie, strzykało jej w szyi, gdy delikatnie przechylała głowę najpierw na jeden, potem na drugi bok.

Weszła na bieżnię i ustawiła łagodne tempo. Nie była zwolenniczką zbyt ostrego startu. Jak wszystko w jej życiu, trening był przemyślany, powolny i zrównoważony. Zwiększy prędkość, kiedy jej ciało będzie gotowe. Wpadła w rytmiczny krok, nie patrząc

na swoje odbicie w lustrze. Choć obserwowanie własnej postawy w trakcie ćwiczeń z ciężarami lub na sprzętach było pożądane, nie lubiła się oglądać, gdy biegała. Zamiast tego leniwie przyglądała się odbiciu innych osób obecnych w siłowni. W rogu czterdziestokilkuletnia kobieta, leżąc na dużej gumowej piłce, robiła brzuszki. Tricia była rozwódką, zdecydowaną przyciągać tak wiele zainteresowania mężczyzn, jak to tylko możliwe. Znaczną sumę pieniędzy uzyskanych z ugody rozwodowej przeznaczyła na liposukcję i powiększenie biustu, na siłownię przychodziła codziennie przez ostatnie pół roku. Uwielbiała ubierać się w najbardziej obcisłe bluzeczki i spodenki z lycry. Kiwnęła głową do Robyn. Nigdy się do niej nie odzywała, rozmawiała wyłącznie z mężczyznami.

Robyn zwiększyła prędkość na bieżni. W przeciwieństwie do innych nie używała słuchawek, gdy ćwiczyła. Wolała, żeby jej zmysły zawsze były w pogotowiu.

Tricia skończyła robienie brzuszków, chwilę podziwiała swoje odbicie, po czym udała się do wyjścia, gdzie się zatrzymała, żeby pogawędzić z jednym z trenerów – Deanem. Dean prowadził zajęcia z kick-boxingu i z aerobiku dynamicznego. Robyn wolała spinning, ćwiczenia na rowerze stacjonarnym, poprawiające wydolność. Tego rodzaju ćwiczenia nie sprzyjają pogawędkom, zwłaszcza gdy wykonuje się je jak Robyn. Ustawiała sobie na rowerze największy opór i pedałowała z maksymalną prędkością, motywowana dudniącym rytmem muzyki i okrzykami zachęty instruktora.

Kiedy trenowała przed jednym z wielu triatlonów, w których brała udział, łączyła zajęcia spinningu z ćwiczeniami kulturystycznymi i bieganiem. Przejeżdżała też wiele kilometrów na kolarzówce – model włoski, z ramą z włókien węglowych. W tym momencie jednak nie musiała tak ostro trenować, mogła sobie trochę odpuścić.

Robyn szanowała swoje ciało. Przeprowadziło ją ono przez różne bardzo trudne sytuacje, a ona o nie dbała. Było jak ciało wytrenowanego sportowca – muskularne, sprężyste, przygotowane do działania w każdych okolicznościach.

Cichy wewnętrzny głos zapytał ją, czy stała się zautomatyzowaną maszyną, trenującą, uzupełniającą paliwo i ciągle pracującą. Uciszyła ten głos i zaczęła biec szybciej. Zastanawiała się, czy ma wystarczającą ilość dowodów, żeby Terence Smith został skazany za oszustwo. Jeśli tak, będzie potrzebowała kolejnej sprawy, czegoś nowego, co zagłuszy głosy w jej głowie i ból, który inaczej mógł ją przytłoczyć. Biegła i słuchała uspokajającego szumu maszyny. Poczwała wydzielające się endorfiny, zadowolenie, które uzależniało. Niepokój minął. Będzie kontrolowała głosy i trzymała ból pod kluczem. Gdyby kiedykolwiek miał się uwolnić, lepiej niech Bóg ją ma w swojej opiece.

Abigail Thorne wytarła buzię córki mokrą ściereczką i przyjrzała się swojemu dziełu. Izzy uśmiechnęła się, odsłaniając w uśmiechu dwa dolne siekacze. Wyrzynały się już od dwóch tygodni i wywoływały ból. Przecier jabłkowy, którym córka miała upaćkane policzki, znikł.

– Tak lepiej, mała małpeczko – rzuciła Abigail i połachotała Izzy w paluszki stóp.
– Nic więcej nie dostaniesz, panienko. Przynajmniej do chwili, aż wszyscy zobaczą, jak ślicznie wyglądasz w swojej nowej sukience.

Abigail poczuła, że ktoś obejmuje ją w pasie. Jej mąż, Jackson, przycisnął usta do jej karku. Przeszedł ją dreszcz przyjemności. Chciała, żeby się powtórzył, ale ulotnił się tak szybko, jak szybko się pojawił.

– Jak tam dzisiaj nasz mały aniołek?

– Bardzo dobrze. Chyba już nie dokucza jej ten drugi ząbek i zjadła całe śniadanie.

Abigail odsunęła się niechętnie, żeby odłożyć ściereczkę. Na widok ojca Izzy radośnie zagruchała i podniosła rączki.

– Dzień dobry, kleksiku – powiedział Jackson do córki, a ona znowu zagruchała. – Chcesz się pobawić w samolocik? – Izzy zapiszczała i zaczęła się wiercić, żeby wydostać się ze swojego wysokiego krzeselka.

– Prr. Zaczekaj na tatusia! – zawołał Jackson. Odpiął szelki i wyjął córeczkę. Izzy z zachwytu szeroko otworzyła oczy. Jackson podniósł ją nad głowę i zaczął się z nią okręcać, wydawał przy tym odgłos szumu silnika.

– Nie kręć nią za bardzo – przestrzegła Abigail. – Dopiero jadła.

– Nic jej nie będzie. Ma to po ojcu. Jest silna jak wół – odparł. Podrzucał Izzy w górę i w dół, a ona reagowała na to wybuchami radosnego chichotu. Abigail uśmiechała się, patrząc na ich zabawę. Na moment zapomniała o przygnębieniu. Jackson zatrzymał się w końcu i wyciągnął Izzy przed siebie. – Już wystarczy, kleksiku. Nie chcę jabłecznej niespodzianki na twarzy. – Położył córkę w kojcu w rogu kuchni, a mała, zadowolona, przekreśliła się na bok, chwyciła małego patchworkowego psa i wetknęła go sobie do buzi, cały czas obserwując rodziców wielkimi niebieskimi oczkami.

– A jak się czuje mój duży aniołek? – spytał Jackson. Podeszedł do ekspresu i wstawił do niego kubek.

– Dobrze – odparła Abigail.

– Na pewno? Od kilku tygodni wydajesz się jakaś przygaszona – zauważył. Starał się mówić lekkim tonem. – Wiem, że wracam o najróżniejszych porach, i przypuszczam, że to nie pomaga.

– Nie chodzi o to – odpowiedziała. Jej problemy nie miały związku z Jacksonem. – Po prostu ostatnio trochę gorzej się czuję. Przez to ząbkowanie Izzy marudzi w nocy, nie wysypiam się. A kiedy nie śpi, jest na pełnych obrotach. Nigdy nie się chce się zdrzemnąć, w przeciwieństwie do jej mamy. Trochę jestem pozbawiona energii, to wszystko.

Rozumiała podtekst troski męża. Poprzedniego wieczoru przyszedł do łóżka

gotowy do akcji, ale ona udała, że śpi. Próbował zwykłej taktyki, Abigail jednak leżała bez ruchu, aż się poddał i z westchnieniem rozczarowania odsunął na skraj łóżka. Leżała nieruchomo, dopóki nie usłyszała, że oddycha głębiej, dopiero wtedy odważyła się przekręcić na plecy. Potem wpatrywała się w ciemność i po raz tysięczny zastanawiała, co ma zrobić ze swoim słabnącym popędem.

Jackson powinien być dziś w pracy. Dziwnie się czuła, że ma go w domu. Mieli ustaloną rutynę, denerwowało ją, że została zakłócona. Jackson zwykle wychodził wcześniej, a nawet jeśli miał późniejszy lot, to ona wstawiała pierwsza, żeby zająć się Izzy. Jackson odsypiał zaległości, potem się kąpał i jechał na lotnisko złożyć plan lotu i sprawdzić warunki pogodowe.

W tych dniach cała uwaga Abigail skupiała się na Izzy. Każdy dzień miała starannie zaplanowany. Jeśli gdzieś wychodziły, wymagało to przygotowań. Abigail musiała mieć ze sobą wystarczającą ilość chusteczek do przemywania, pieluch, ubranek na zmianę, butelek i innych przyborów, w których posiadanie wchodzi rodzice wraz z pojawieniem się dziecka. Ale nawet gdy nigdzie się nie wybierały, Abigail nie potrafiła się nadziwić, jak szybko mijają dni spędzone na pracach domowych, zakupach i opiece nad Izzy. Abigail uwielbiała być matką. Tak jak uwielbiała być w ciąży, lubiła swoje krągłe ciało, ciężkie piersi. W sercu nosiła oczekiwanie i miłość dla tego dziecka, które się miało niedługo urodzić.

Macierzyństwo przychodziło jej naturalnie, nie odstępowała Izzy nawet na chwilę. Chciała jej poświęcać całą uwagę. I na tym po części polegał problem. Skupiając się na byciu doskonałą matką, Abigail przestała być żoną.

No i jeszcze te nieregularne godziny pracy Jacksona. Jackson był pilotem. Pracował w prywatnej linii lotniczej, BizzyAir Business Aviation, którą sam założył dwa lata przed poznaniem Abigail. Miał wtedy tylko jeden nieduży samolot, ale teraz obsługiwał dwa – Gulfstreama 550, mieszczącego do szesnastu pasażerów i mogącego pozostawać w powietrzu bez międzylądowań ponad dwanaście godzin, co pozwalało na loty transatlantyckie, oraz Cessnę Citation III, zabierającą maksymalnie do siedmiu pasażerów, z zasięgiem prawie pięciu godzin lotu bez przystanku na tankowanie. Cessnę Jackson zwykle wykorzystywał do lotów na terenie Europy. Chociaż zatrudniał kilku pilotów, sam też nadal regularnie latał. Nie było niczym niezwykłym, że wzywano go do pracy o nieludzkich godzinach. Leciał do Amsterdamu czy na południe Hiszpanii, żeby jego klienci mogli wziąć udział w jakimś zebraniu i wrócić do domu na kolację z rodziną lub żeby dołączyć do niej przy śniadaniu. Te chaotyczne godziny oznaczały, że Abigail i Jacksonowi zostawało niewiele czasu na życie rodzinne, ale Abigail się nie skarżyła. Nieobecność męża wynagradzał jej czas spędzany z maleńką córeczką.

– To co będziemy dziś robili? – spytał Jackson, wyjmując kubek z ekspresu. – Może zabierzemy Izzy do tego zoo, gdzie można dotykać zwierząt?

Abigail zakłopotana się.

– Na rano umówiłam się na kawę z dziewczynami. Przez te kłopoty Izzy z ząbkowaniem i przez to, że dziewczyny są tak zajęte w pracy, nie widziałyśmy się od wieków. Nie wiedziałam, że będziesz miał dziś wolne – dodała, gdyż spostrzegła błysk zawodu w oczach męża. Podniósł kubek do ust.

– Mogłabyś odwołać – rzucił. – Powiedz dziewczynom, że jestem w domu.

Uśmiechnął się do niej – seksowny uśmiech, od którego zawsze w jej żyłach zaczynało musować pożądanie. Dzisiaj nie wywarł pożądanego efektu. Pokręciła głową.

– Przykro mi, ale już za późno. Zoe specjalnie wzięła sobie dzień wolny. Teraz, kiedy pracuje w Londynie, o wiele trudniej jest się jej spotkać – powiedziała, ale wiedziała, że takie tłumaczenie brzmi marnie.

Jackson otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale właśnie ten moment Izzy wybrała na głośne beknięcie i zwróciła część śniadania. Abigail westchnęła i ruszyła do kojca po córkę, której broda była teraz cała w żółtozielonej mazi. Jackson wygiął przepraszająco brwi.

– Może jednak nie odziedziczyła kondycji po ojcu – mruknął. – Wybacz, kochanie.

– Kiedy Abigail mijala go, dotknął jej ramienia i zajrzał w oczy.

Przystanęła na chwilę.

– Nie ma sprawy.

– Czyżby? – Znaczenie pytania było oczywiste.

Abigail wyjęła córkę z kojca. Mała ścisnęła mocno w małej piątce patchworkowego pieska. Popatrzyła na mamę niewinnymi oczkami i zagruchała – ciepły, bulgoczący dźwięk, który wywołał uśmiech Abigail.

– Daj, umyję ją – zaproponował Jackson. – To przeze mnie zwymiotowała.

Pokręciła głową.

– W porządku. Ja to zrobię. – Zostawiła męża opartego o blat. Wyglądał dość żałośnie, więc zawahała się. Chciała powiedzieć coś, co poprawiłoby mu nastrój, ale nie potrafiła. Ukrywała przed mężem zbyt wiele tajemnic, nie mogła mu powiedzieć, dlaczego tak naprawdę jest niespokojna i rozkojarzona. Ten list podrzucony przez kogoś do skrzynki tydzień temu kompletnie ją rozbił. Ktoś znał jej przeszłość, i to ją przeraziło. Swoje zachowanie tłumaczyła ząbkowaniem Izzy, ale prawdziwą przyczyną nie mogła podzielić się z nikim, nawet z mężem. A teraz była jeszcze ta zjadliwa wiadomość w jej komórce wcisniętej do tylnej kieszeni dżinsów. SMS, który mógł zmienić wszystko.

Myśla wyrywającą się córkę i rozmyślała o swoim życiu z Jacksonem. Mąż nigdy nie dał jej żadnego powodu, by w niego zwątpiła. Ich życie wyglądało niemal idealnie. Abigail miała wszystko, o czym mogła marzyć – dobrego przystojnego męża, który ubóstwiał ją i małą Izzy. Kiedy patrzył na ich śpiącą córeczkę, z małą piątką w buzi, ten wyraz w jego oczach nie był udawany. Ani to, jak przytulał Abigail w nocy. Otaczał ją opiekuńczo ramieniem i przyciskał do piersi, mogła słyszeć bicie jego serca, równomierne, regularne i silne. Wiadomość w komórce to tylko głupi żart albo dostała ją przez pomyłkę. Musi wziąć się w garść.

A jednak od urodzenia Izzy kilka rzeczy się zmieniło. Po pierwsze, bezsenne noce, kiedy Izzy płakała, płakała i płakała. Nic, czego Abigail czy Jackson próbowali, jej nie uspokajało. Abigail wzięła na siebie siedzenie z Izzy, tuliła ją, kołysała, śpiewała dla niej i nosiła tam i z powrotem po pokoju dziecięcym, aż znała każdy jego milimetr. Wyczerpana brakiem snu, zaczęła tracić pewność siebie. Chociaż Jackson nigdy nie dał jej powodów, by zwątpiła, że nadal jest atrakcyjna, zaczęła uważać, że nie jest. Była aż nazbyt świadoma swojego sflaczałego brzucha i obwisłych piersi, w których nigdy nie

miała wystarczającej ilości mleka dla Izzy, a które teraz były puste i bezużyteczne. W środku czuła się rozciągnięta, blizna po rozdarciu powstałym podczas porodu, gdy główka Izzy przepychała się przez kanał rodny, wciąż bolała, chociaż szwy dawno się rozpuściły.

Musi sobie przypomnieć, kim była, zanim mała Izzy stała się celem ich istnienia. Musi o siebie zadbać. Jackson zakochał się w kobiecie dynamicznej, pełnej energii, uwielbiającej przebywać z ludźmi, radosnej.

On też śmiał się teraz rzadziej. Kiedy straciła zdolność rozśmieszania go? Popatrzyła na swoje podkrążone oczy i zauważyła, że ma odrosty. Musi się tym zająć. Już wcześniej powinna zapisać się do fryzjera. Ale jakoś nie wydawało się to ważne, była zajęta Izzy, zabawą z nią i opieką. Abigail nie miała już czasu dla siebie. Zamieniła się w chodzącą w dresie kurę domową. Jeśli nie będzie uważała, Jacksonowi znudzi się nieciekawa żona i rozejrzy się za inną. Izzy spojrzała na nią błyszczącymi oczkami przepelnionymi ciekawością. Serce Abigail podskoczyło, niemal tak jak wtedy, gdy pierwszy raz zobaczyła Jacksona. Zalało ją nagłe ciepło. Miłość to takie silne uczucie, skłaniające do opiekuńczości. W tym momencie podjęła decyzję. Ta ostrzegawcza wiadomość to pobudka, której potrzebowała.

Przeszła do sypialni i położyła Izzy, teraz już czystą, na dywanie. Dziecko przyglądało się jej, ssąc piąstkę. Abigail poszperała w szafie, wsunęła się w parę czarnych obcisłych spodni i dodała do nich atrakcyjny T-shirt od Armaniego, który tak ładnie na niej leżał. Jacksonowi zawsze się w nim podobała. Pomalowała lekko rzęsy, musnęła policzki pudrem i nałożyła na usta ciemnoczerwoną szminkę, harmonizującą z ciemnobrązowymi pasemkami we włosach. Izzy zagulgotała z aprobatą.

Abigail wyciągnęła telefon i odczytała wiadomość po raz ostatni: „Nie tylko ty masz tajemnice. Spytaj Jacksona o jego sekret”. To na pewno żart. Wiadomość przyszła z numeru, którego nie znała. Jej palce zawisły nad klawiszami. Powinna odpowiedzieć, ale nie chciała rozmawiać z obcą osobą. Tylu jest oszustów. W końcu napisała: „Idź denerwuj kogoś innego”, i raz na zawsze wykasowała wstrętną wiadomość. Podniosła Izzy, która z zachwytem, że idą na dół zobaczyć tatusia, zaczęła podskakiwać w górę i w dół.

– Chodź, mały urwisie, pójdziemy i pokażemy tacie, jakie jesteśmy ładne.

Paul Matthews zasznurował skechersy Go Run. Zapłacił za nie niecałe dwadzieścia pięć funtów, ale w ankiecie oceniono je jako jedne z najlepszych. W tym samym artykule pisali, że drogie markowe buty do biegania bywają gorsze od tych tanich marek. Paul uznał, że nowe buty są bardzo wygodne, nie ocierały go, chociaż stopy miał zrogowaciałe, bo je zaniedbał. W artykule pisali też, że jakiś anonimowy oferent nabył kolce, w których Roger Bannister jako pierwszy człowiek w historii przebiegł bieg na milę w czasie poniżej czterech minut. Kolce kupiono na aukcji Christie's w Londynie za kwotę siedmiokrotnie przewyższającą ich przewidywaną wartość. Paul uśmiechnął się kwaśno i spojrzał na swoje niebieskie sportowe buty. Miałby szczęście, gdyby jakiś second-hand dał mu za nie choćby kilka funtów.

Kręgosłup zakłuł go w proteście, kiedy się wyprostował na pełną wysokość swojego metra dziewięćdziesięciu centymetrów – przypomnienie, że przy takich czynnościach powinien siedzieć. Nie był już młodzieniaszkiem i chociaż w wieku lat sześćdziesięciu wciąż wyglądał o dwadzieścia młodziej, ostatnio zaczął odczuwać swój wiek. Częściowo działo się tak przez syna. Przeklął w myślach Lucasa, który zrzucił mu na głowę swoje problemy i otworzył przeszłość – przeszłość, którą Paul najchętniej wymazałby z pamięci.

Wyjął klucze z drewnianej skrzynki na ścianie, łatwej do pomylenia z dziełem sztuki. Paul był ostrożny. Oglądał programy o zabezpieczeniach domów i znał sztuczki złodziei. Wiedział, że szukają kluczy niedbale rzuconych na stoliki w korytarzu czy zostawianych w zamkach. A teraz pojawiło się nowe zagrożenie. Zamknął tylne drzwi i nacisnął klamkę. Teraz musi zachować nawet jeszcze większą ostrożność. Wsunął klucz do kieszeni kurtki, zapiął ją i dla pewności poklepał kieszeń. Potem, tak jak to robił codziennie popołudniami, wybiegł przez ogród na ścieżkę opasującą rozległe pole kukurydzy.

Bładożółte słońce na lekko zachmurzonym niebie usiłowało rozgrzać ziemię. Wcześniej mocno padało i teraz powietrze pachniało wilgocią. Paul biegł, zagubiony w myślach, nieświadomy mokrych liści chłoszczących go po nogach. Przedarł się przez wysokie zarośla i skierował w dół zbocza, w stronę zbiornika wodnego, który pobłyskiwał jak ogromny szary brylant. Paul wolał biegać późnym popołudniem. Wtedy już mu nie groziło, że spotka kogoś wyprowadzającego psa albo jakiegoś spacerowicza czy obserwatora ptaków. Do tego czasu albo wszyscy się już pakowali i wracali do domów, albo siedzieli w jednym z tych przytulnych pubów w Abbots Bromley i rozkoszowali zasłużonym kuflem piwa.

Biegł lekko, pięty odbijały się od zasłanych igłami ścieżek. Ścieżki wiły się między wysokimi drzewami o tak gęstych koronach, że prawie nie przepuszczały światła. Prowadzony pamięcią, prześlizgiwał się między starymi dębami, schylał pod powyginanymi czasem gałęziami, przeskakiwał nad tymi, które spadły i leżały tam, jak ciemnobrązowe kości. Z ziemi co rusz podrywała się fala woni gnijącej roślinności, chłód studził pot spływający mu po karku.

Po drodze minął kępy złocistego szczawiu i wyczyńca polnego – piękne nazwy dla roślin porastających błotniste, zalewane sezonowo brzegi leśnych zbiorników wodnych. Biegł dalej, teraz wśród wiązów, dębów, brzoź i czasem platanów. Oddychał głęboko, od wysiłku, jaki wkładał w utrzymanie tego samego bezlitosnego tempa, zaczynały go boleć mięśnie. Te drzewa o szarych pniach były jego ulubionymi, a najpiękniej wyglądały jesienią.

Na chwilę zapomniał o Lucasie. Na myśl przyszedł mu artykuł, na który się ostatnio natknął – o egipskiej bogini Hathor, świętej krowie, która o zmierzchu usiadła pod figowcem sykomorą i stworzyła świat, wszystko, co na nim żyje, i słońce.

W tych klonach nie było żadnej bogini, jedynie para dość wzburzonych kosów, przekomarzających się ze sobą gniewnie, gdy przebiegał, miażdżąc pod stopami leżące na ziemi liście.

Jesień była jego ulubioną porą roku. Las zapełniał się kolorami: rdzawymi brązami, zielonkawą żółcią i purpurą. Bardzo pragnąłby je wszystkie oddać na płótnie. Jesienią nasiona klonu, skrzydlaki, odrywają się i wirując, opadają na ziemię jak małe helikoptery. Żałował, że nie spędzał czasu z Lucasem i nie pokazał mu tego. Może syn wyrósłby na kogoś innego, gdyby Paul więcej z nim przebywał. Zły ojciec. Natura może nas tak wiele nauczyć. Klony mają zdolność dorastania w cieniu rodzica. Jaka szkoda, że Lucas nie dorastał w cieniu swojego ojca. Wtedy wszystko wyglądałoby jakże inaczej.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch, ale nie zdążył zobaczyć, co to było. W tych lasach często spotykało się zwierzęta, zaledwie kilka tygodni temu widział tu sarnę – rdzawy brąz zadu i błysk bieli pod ogonem – gdy uciekała w mroczne głębiny lasu.

Przymrużył oczy, na chwilę osłepiony promieniami słońca, przesączającego się między drzewami. Potem poczuł, że drzewa się na niego osuwają. Umysł nie rozumiał, co się dzieje, ale instynkt kazał mu wystawić ręce, żeby osłabić skutki upadku. Leżał bez tchu, dłonie podrapane, ostry ból w prawej kostce. Potem podźwignął się, krzywiąc się i przytrzymując sękatego pnia, przy którym się przewrócił. Cienki jak papier kawałek kory oderwał się, pokruszył, zostawił sproszkowane resztki na pokrwawionych palcach. Dotknął twarzy, która już zdążyła spuchnąć. Po policzku spływała strużka gęstej krwi.

Kostka zaprotestowała pod jego ciężarem. Nigdy dotąd się nie przewrócił. Chyba naprawdę robię się stary, pomyślał. Musi sobie znaleźć inny sport. Potem rozległ się trzask. Ktoś lub coś kryło się za drzewami, spacerowicz lub może obserwator ptaków. Wpatrywał się w tamto miejsce intensywnie, ale niczego nie zobaczył.

– Halo! Jest tam ktoś? Mógłbyś mi pomóc? Przewróciłem się! – zawołał. – Proszę!
– Odpowiedzi nie było. Spojrzał na swoje tanie buty. Myślał, że to może przez nie ten wypadek, ale potem dostrzegł to, co naprawdę się do niego przyczyniło. Kawałek grubej plastikowej linki do prania przywiązany do drzewa. Ktoś podciął go umyślnie.

Nie miał czasu na dalsze rozważania. Ktoś zatrzymał się przy drzewie.

Niewidzialna dłoń zacisnęła się na jego mocno walącym sercu. Zmysły mówiły, żeby uciekał, ale ból promieniujący ze stopy oznaczał, że będzie w stanie co najwyżej kuśtykać.

Postać zbliżyła się. Na jej twarz padł cień, tworząc z niej groteskową maskę.

Paul wziął głęboki wdech.

– Musimy porozmawiać. To się wymyka spod kontroli. Możemy się jakoś dogadać.

Postać przysunęła się jeszcze bliżej. Na tle drzew wyglądała jak duch albo podpływający do niego anioł. Podniosła obie ręce, pokazując to, co dotąd ukrywała.

– Za późno – odparła. – Miałeś swoją szansę.

Zanim zdążył zareagować, rzuciła się na niego. Do gardła podszedł mu krzyk, ale nie dotarł do ust. Upadł na ziemię w ciszy. Jego ostatni występ dobiegł końca.

Robyn usłyszała kaszel, potem zobaczyła Rossa.

– Nienawidzę tych cholernych e-papierosów – burknął, wchodząc do biura. – Wyglądam z tym patykiem jak idiota. Straszny obciach.

– Inaczej było, jak paliłeś zwykle. Wtedy wyglądałeś super, zwłaszcza gdy wypluwałeś płuca. Nie każ mi znowu zaczynać o tym, że palenie szkodzi, i wreszcie sobie odpuść. Dobrze wiesz, że zmuszamy cię do palenia e-papierosów tylko dlatego, że nam na tobie zależy. Nie chciałeś rzucić palenia od razu. Kiedy trochę pozbędziesz się tej smoły z płuc, poczujesz się o wiele lepiej, zapewniam cię.

– Mogłem się domyślić, że nie mam co liczyć na choćby odrobinę współczucia. Jesteś jedną z tych fanatyczek zdrowego stylu życia. Na śniadanie jesz musli, na litość boską – sarknął z odrazą. – To niemożliwe, żebyś zrozumiała, jak się czuję. Palę od dwunastego roku życia. Trudno tak po prostu to rzucić. – Zaciągnął się e-papierosem. – A te na dodatek są cholernie drogie.

– I nie można ich zwijać, co?

Parsknął śmiechem. Między innymi właśnie dlatego go lubiła: zły nastrój przechodził mu szybko. Wepchnął metalową rurkę do kieszeni i przysiadł na rogu biurka. Jego niebieskie spodnie podciągnęły się, odsłaniając skarpetki nie od pary. Elegancja nie była mocną stroną Rossa. – Zamknęłaś sprawę Terence’a Smitha? – spytał, bo zauważył papiery obok jej komputera.

Robyn przekręciła się z krzesłem w jego stronę.

– To była tylko kwestia czasu. Kiedy się przyznał, że gra w piłkę, wiedziałam, że nie potrzebuję więcej dowodów. Napisałam raport – oznajmiła. – Jest gotowy do wysłania do ubezpieczyciela. Potrzebuję tylko kilku zdjęć, jak gra w weekend, i machina może ruszać. A tobie jak poszło?

Podrapał się po uchu.

– Zmarnowany wieczór. Poszedłem za Robertem do pubu. Myślałem, że spotka się tam z kochanką, ale okazało się, że się umówił na karty z kumplami. Czekałem w samochodzie, w razie gdyby później się wybrał do kochanki, ale się nie wybrał. Wytoczył się z pubu i wrócił do domu, jak grzeczny chłopiec. Ja wróciłem dopiero po drugiej. Obudziłem Jeanette. Możesz sobie wyobrazić, czym się skończyło. Miała dzisiaj z rana ważne spotkanie.

Jeanette Cunningham, która zbliżała się do czterdziestki, była klasyczną piękną w stylu Dolly Parton – szczupła, zwykle chodziła w spódnicach do pary z żakietami lub kardiganami, włosy starannie ułożone, zaczesane w górę. Całkowite przeciwieństwo męża. Nie pracowała, ale za to aktywnie udzielała się w lokalnym Instytucie Kobiet, zasiadała w zarządach różnych organizacji charytatywnych. Wszyscy ją bardzo szanowali i wszyscy w mieście dziwili się, że wytrwała z Rossem aż dwadzieścia lat, zwłaszcza biorąc pod uwagę niedorzeczne godziny jego pracy i brak wyczucia stylu. Ale każdy, kto ich dobrze znał, wiedział, że trzymają ich razem bezwzględna lojalność i miłość.

– Nie sędzę, żeby Jeanette była aż tak zła. Nie ma zwyczaju wściekać się na ciebie

o pracę. Bardziej prawdopodobne, że zezłościła się, bo pewnie, kiedy stałeś na czatach, wtrząchnąłeś całą paczkę chipsów. Wtrząchnąłeś, przyznaj się? Naprawdę, powinieneś się już pogodzić ze zmianami w stylu życia, jakie Jeanette próbuje na tobie wymusić, inaczej nie dotrwasz do sześćdziesiątki.

Ross odchrząknął na znak, że temat uważa za zamknięty.

– Pójdę na ten mecz w sobotę i zrobię zdjęcia. A dla ciebie mam nową sprawę, jeśli będziesz chciała ją wziąć – oznajmił. – Wiem, że niedługo wracasz do wydziału, ale wygląda na to, że zejdziesz mi jeszcze z tym Branninganem, nie mogę się zabrać do niczego nowego. A ta sprawa jest pilna. Chodzenie za Robertem to nuda, zwłaszcza że chyba nie ma romansu. Będę musiał za nim łązić po wszystkich pubach w okolicy. Ale to pewnie i tak ciekawsze niż bycie księgowym czy mycie okien...

Robyn podniosła rękę, żeby mu przerwać.

– Rozumiem, o co chodzi. No więc, co to za sprawa? Zdążę ją zamknąć przed powrotem do pracy?

Upuścił jakąś kartkę na biurko.

– Prawdopodobnie nie. Chodzi o zaginionego męża. Lucas Matthews, lat trzydzieści. Jego żona twierdzi, że nie ma go już prawie dwa tygodnie. Nie kwapi się z powiadomieniem policji, co jest trochę dziwne. Wyjaśniłem, że jesteś policjantką i że pracujesz ze mną tymczasowo, a ona po zastanowieniu oznajmiła, że najpierw z tobą porozmawia. Nie chce zgłaszać zaginięcia, zanim tego nie zrobi. Wygląda na to, że mąż często wyjeżdża, tym razem jednak jest inaczej. Od czasu wyjazdu się nie odezwał. Będziesz miała coś świeżego, żeby się wgryźć. I miejmy nadzieję, że odrobinę ciekawszego niż uganianie się za wyludzcami odszkodowań. Przynajmniej zacznij, a kiedy skończę z Bobem, przejmę od ciebie tę sprawę. Masz jeszcze kilka dni do powrotu do wydziału. Żona robiła wrażenie zrozpaczonej.

– W porządku. Chociaż pewnie i tak wiedziałeś, że się zgodzę, co?

Ross posłał jej zakłopotany uśmiech.

– Pomyślałem, że ta sprawa cię zainteresuje.

Robyn odchyliła się na oparcie krzesła i popatrzyła na kuzyna. Odchrząknął, jak zawsze, gdy miał powiedzieć coś, czego nie chciał mówić. Potarł twarz, jakby próbował wetrzeć w nią trochę życia.

– To teraz z innej beczki. Jeanette trochę się o ciebie martwi. Oboje się martwimy.

Powiedział to szybko, brwi wygiął w przepaszające łuki.

– Niepotrzebnie.

– Jeanette uważa, że znowu schudłaś i że za mało jesz. Ma do mnie pretensję, że każe ci tyle pracować. Jesteś pewna, że możesz już wrócić do pracy w policji?

Robyn z uwagą przyjrzała się swoim paznokciom.

– Jestem. Bardzo dobrze mi się z tobą pracuje, ale muszę wbić zęby w coś soczystszego. Potrzebuję czegoś bardziej stymulującego. Rozumiesz mnie, prawda? Nie chcę, żebyś się obraził. I nic mi nie jest. Po prostu trenuję więcej niż normalnie. To mi pomaga zagłuszyć ból.

Ross pokiwał głową.

– Tak jej właśnie powiedziałem. Wiem, że po pracy chodzisz na siłownię. Powodu

się domyśliłem. Widzisz, całkiem niezły ze mnie detektyw. Te wszystkie lata pracowane w policji nie poszły na marne. Wciąż potrafię wyniuchać problem i iść po śladach, chociaż nie trzeba geniusza, żeby się domyślić, że możesz mieć doła. Jeanette pyta, czy w weekend nie wpadłabyś do nas na kolację. Chce zrobić swoją specjalność – lasagne. Z zatykającym żyły beszamelem i soczystą mieloną wieprzowiną.

– Podobno miałaś się zdrowo odżywiać?

– To nagroda za to, że tak dobrze mi idzie z e-papierosami. Człowiekowi od czasu do czasu należą się małe nagrody. To jak, wpadniesz?

– Dzięki. Bardzo chętnie.

Wiedziała, że Jeanette nieprzypadkowo wymyśliła tę kolację. W ten weekend była rocznica śmierci córki Robyn i Daviesa. Nieważne, że miała tylko dziewięć tygodni i ważyła prawdopodobnie nie więcej niż trzy gramy. I tak przypominała maleńką istotę ludzką, ze wszystkimi organami wewnętrznymi. Robyn odpędziła to wspomnienie. Wyprostowała się i wstała. Chwyciła kluczyki od swojego auta, sięgnęła po dokumenty i powiedziała:

– W porządku, to już załatwione. A do tej nowej sprawy wezmę się od razu. Do tej Matthews zadzwonię po drodze.

Rzuciła dokumenty Smitha na biurko Rossa, cmoknęła go szybko w policzek, wymamrotała podziękowania i wyszła. Ross wyciągnął e-papierosa i mocno się nim zaciągnął, potem otworzył szufladę biurka i wyjął z niej opakowanie herbatników.

Mulwood Avenue okazała się elegancką ulicą, z szerokimi chodnikami i bujnymi morwami na poboczach. Okolica była ekskluzywna, za wysokimi murami z cegły kryły się imponujące rezydencje. Robyn podjechała pod numer trzydzieści trzy i wcisnęła guzik interkomu. Patrzyła prosto w kamerę umieszczoną strategicznie powyżej. Usłyszała brzęczenie, duża brama zaskrzypiała i zaczęła się wolno otwierać. Za nią stał nijaki, nowoczesny dom jednorodzinny. Ktoś próbował nadać mu odrobinę indywidualnego charakteru, po jednej stronie drzwi widniał duży świetlik z witrażem. Robyn zaparkowała obok stojącego na podjeździe nowego kabrioletu bmw i po chrzęszczącym żwirze przeszła do drzwi. Przywitało ją tam jazgotliwe ujadanie.

– Chwileczkę! – zawołał kobiecy głos. – Muszę zamknąć psa w kuchni. – Potem padło kilka ostrych komend. Najwyraźniej zwierzak za drzwiami nie dawał się łatwo od nich odciągnąć.

W końcu drzwi się otworzyły. Stała w nich kobieta po pięćdziesiątce, tęga i pospolita, blond włosy obcięte na krótkiego pazia. Kobieta była w żółtej bluzce i legginsach opinających masywne nogi. Przywitała Robyn i zaprosiła ją do salonu, z meblami z tapicerką w kwiaty i – jak na gust Robyn – ze zbyt wieloma ozdobnikami. Na ścianach wisiało kilka obrazów przedstawiających wielkookich hiszpańskich tancerzy. W serwantce rozłożone wachlarze i para kastanietów. W rogu pokoju na statywie gitara. Jej gryf przy główce był owinięty kolorową wstążką. Pies nadal ujadał i z determinacją skakał na drzwi kuchni.

– Proszę nie zwracać uwagi na Archiego. Za chwilę przestanie, wtedy go wypuszczę. Bardzo pilnuje domu, ale czasami naprawdę przesadza.

Robyn podała kobiecie swoją wizytówkę.

– Przyjechałam w sprawie pani zaginionego męża. Rozmawiała pani o tym z moim współnikiem, Rossem.

Kobieta przeciągnęła dłonią po gęstych włosach, jakby zbierała odwagę na wyjaśnienia.

– To prawda. Mój mąż zaginął. – Odszukała zdjęcie i podała je Robyn. – To on – oznajmiła, pokazując na mężczyznę na zdjęciu. Mężczyzna się uśmiechał, ale jego ciemne, prawie czarne oczy, były bez wyrazu. – Przypuszczam, że uważa pani, że powinnam skontaktować się z policją. Chciałam, ale to dość delikatna sprawa. Pani współnik mówił, że jest pani policjantką. Zrozumie pani mój dylemat, kiedy go pani opiszę. – Szukała słów i nie znalazła. – Nie wiem, od czego powinnam zacząć. – Zrobiła przerwę, potem spytała: – Nie napiłaby się pani herbaty, pani posterunkowa?

Robyn nie wyjaśniła, że jest komisarzem z wydziału zabójstw. Nie chciała, żeby rozmówczyni uznała, że się puszy.

– Dziękuję. Bardzo chętnie. Dzisiaj przyjechałam tu jako prywatny detektyw. Do pracy w policji wracam dopiero w przyszłym tygodniu. Proszę mi mówić po prostu Robyn.

Mary zrobiła minę, jakby jej ulżyło. Zostawiła Robyn i odeszła w kierunku, z którego dobiegało szczekanie. Robyn siedziała na tapicerowanym krześle i przyglądała się zdjęciu pary. Próbowwała coś z niego wyczytać, a pani Matthews w tym czasie krzątała się po kuchni. Potem wróciła, nie tylko z dzbanuszkim z herbatą okrytym ocieplaczem, ale też z małym białym terierem, tym, który wcześniej tak ujadał.

– Mam nadzieję, że Archie nie będzie pani przeszkadzał – powiedziała. Pies od razu podbiegł do Robyn. Robyn przywitała się z nim, poklepała po grzbiecie, a potem przestała zwracać na niego uwagę. Ta taktyka sprawdzała się już wcześniej. Archie przez chwilę obwąchiwał jej stopy, potem się znudził, wskoczył na kanapę, rozłożył się na niej i wbił spojrzenie w swoją panią.

– Jak długo jesteście państwo małżeństwem? – spytała Robyn, kiedy kobieta zabrała się do nalewania herbaty. Z doświadczenia wiedziała, że dobrze jest pomóc rozmówcy się otworzyć, nawet jeśli odpowiedzi nie miały wnieść niczego istotnego. Musiała zdobyć zaufanie Mary Matthews, nawiązać z nią kontakt.

Mary nie odpowiedziała od razu, pchnęła delikatną porcelanową filiżankę w kwiaty w stronę Robyn. Podała jej cukiernicę, ale Robyn pokręciła głową. Cukiernica wróciła na swoje miejsce i w pokoju zapadła cisza. Mary siłowała się z tym, co chciała powiedzieć. Popatrzyła Robyn w oczy.

– Pewnie pani zauważyła, że jestem trochę starsza od męża. – Roześmiała się ponuro. – Tak naprawdę to mam pięćdziesiąt lat, dwadzieścia więcej niż mąż. I tak dla jasności, to mój drugi mąż. Za dwa tygodnie przypada druga rocznica naszego ślubu. – Przerwała, żeby się zastanowić nad następnymi słowami. Upiła łyk ciepłego napoju, dodała do niego kostkę cukru, rozmieszała dokładnie, potem powróciła do opowieści. – Poznałam Lucasa na imprezie szkolnej. Mój bratanek grał w orkiestrze. Lucas był jego nauczycielem muzyki. Po akademii zaczęliśmy rozmawiać i odkryliśmy, że oboje kochamy muzykę klasyczną. Lucas pożyczył mi CD Johna Williama z kawałkiem, który szczególnie uwielbiam, *Concierto de Aranjuez* Rodriga. I o dziwo, od słowa do słowa...

Poszliśmy razem na kilka koncertów. Poprosiłam, żeby nauczył mnie grać na gitarze. Zawsze tego chciałam, a Lucas jest bardzo dobrym gitarzystą. Dawał mi prywatne lekcje. To bardzo intymne, wie pani, uczyć się gry na takim instrumencie. Siedzi się blisko siebie. Czuje się ciepło ciała tej drugiej osoby, jej dłonie, kiedy prowadzą twoje po strunach. – Przerwała i westchnęła. – Powinnam wyjaśnić, że Lucas nie jest jak inni. To spokojny, cichy mężczyzna. Nie chodzi do pubów ani na mecze piłkarskie. W ogóle nie interesuje się sportem. Woli sztukę i muzykę. W te wieczory, kiedy uczył mnie grać... cóż, wiele się o nim dowiedziałam. Zostawał po lekcjach i rozmawialiśmy. A potem dość szybko było coś więcej niż tylko rozmowa. Zaczął zostawać na noc. Uważałam, że jest czarujący, interesujący, wrażliwy... krótko mówiąc, zakochałam się. I nie ukrywałam tego. Lekcje miały się wkrótce skończyć, nie chciałam go stracić. zaproponowałam, żeby się ze mną ożenił. Szokujące, prawda? – Roześmiała się. – Nie robię się młodszą, uznałam, że warto spróbować. Jedyne, co mogło się stać, to że mi odmówi. Ale tak się złożyło, że się zgodził.

Upiła łyk herbaty, zerknęła na gitarę w rogu i znowu zaczęła mówić.

– Znajomi uważali, że Lucas żeni się ze mną dla pieniędzy. Wszyscy się o mnie martwili. Myśleli, że się ożeni, a potem zniknie z moimi oszczędnościami. Wiedziałam, że tak nie będzie. Pieniądze zdecydowanie go nie pociągają. Nie potrzebuje bogatej partnerki. Ale za to potrzebuje kogoś, kto go rozumie. Bo widzi pani, Lucas jest, można powiedzieć, poraniony. Przypuszczam, że szukał raczej kogoś takiego jak matka, a nie kochanki czy żony. Swoją matkę stracił, gdy był bardzo młody. To była tragedia. Biedna kobieta miała raka piersi, ale zdiagnozowano to, kiedy już było za późno na pomoc. Rak był bardzo agresywny, zmarła w ciągu kilku miesięcy. To był straszny okres w życiu Lucasa, miał zaledwie jedenaście lat, kiedy umarła. Byli sobie bardzo bliscy, Lucas bardzo przeżył jej śmierć. Był typowym maminsynkiem.

Przerwała. Dobierała słowa starannie, chciała wiernie nakreślić obraz męża. Robyn czekała, popijając herbatę.

– To w pewnym sensie tłumaczy, dlaczego nie najlepiej układało mu się z ojcem. Po śmierci matki ojciec jeszcze bardziej się od niego odsunął. Nie wiem, czy problem tkwił w tym, że ciężko znosił żałobę, czy w tym, że został samotnym rodzicem, czy w czymś jeszcze, ale skutek był taki, że odesłał Lucasa do szkoły z internatem. Tam też było mu źle. Nie lubi opowiadać o tamtych czasach. Głęboko w środku ma pełno smutku, staram się na niego nie naciskać. Opowiada o sobie, kiedy chce.

Umilkła i spojrzała na zdjęcie.

– Kiedy opowiadał o stracie matki, widziałam ból w jego oczach. Stawał się tamtym małym chłopcem spragnionym miłości, tęskniącym za matką. Myślę, że to dlatego się w nim zakochałam. Chciałam się nim opiekować. Uleczyć go. Pomóc mu. W pewnym sensie wypełniłam miejsce, które zostawiła po sobie jego matka.

Robyn kiwnęła głową, żeby pokazać, że słucha uważnie. Mary Matthews wstała ze swojego miejsca, przecięła pokój, podniosła inne zdjęcie i podała je Robyn. Przedstawiało państwa Matthews w strojach wieczorowych. Tworzyli dziwną parę – ona niska, nijaka, uśmiechnięta, on wysoki, zadumany, mroczny, ale całkiem przystojny.

– Przytyłam od czasu tego zdjęcia. To się zdarza, kiedy człowiek jest szczęśliwy. Poza tym lubię piec. Co można zrobić, jak się ma przed sobą całą partię świeżutkich

bułeczek z wiśniami prosto z pieca? Trudno się oprzeć. – Wzruszyła ramionami. – Lucas się nie zmienił. Zawsze był szczupły. – Przyjrzała się zdjęciu i cicho westchnęła. – Czasami, w okresie wakacji, wyjeżdża. Ma przyjaciół ze szkoły, w której pracuje. Mieszkają teraz w Tajlandii, ale... no cóż, jeśli mam być szczerą, ten kraj mnie nie pociąga. Boję się latać, nie wytrzymuję długich lotów, nawet jeśli większą część czasu przesypiam. Lucas jeździ sam.

Znowu podniosła filiżankę, postawiła ją sobie na kolanie.

– Wyjazd zaplanował na zeszły poniedziałek... na dwudziesty piąty czerwca – dodała, jakby ta data była istotna. – Nie miałam powodu podejrzewać, że robi coś innego niż zwykle. Spakował się, powiedział, że mnie kocha i pojechał na lotnisko swoim samochodem. Nie widziałam w tym niczego dziwnego. Wiedziałam, że będzie chciał wyjechać. Jest wprawdzie mistrzem w ukrywaniu emocji, ale w ostatnich tygodniach był przygnębiony. Nie chciał powiedzieć, co go dręczy. Uważałam, że wyjazd do Tajlandii dobrze mu zrobi, będzie mógł pomyśleć, dojść do siebie.

Robyn słuchała, nie przerywając.

– Nie odezwał się po przyjeździe na miejsce, a kiedy zadzwoniłam na jego komórkę, przełączyło mnie na automatyczną sekretarkę. Wcześniej też się zdarzało, że nie miał tam zasięgu, więc się nie zaniepokoiłam. No, może trochę. Nie mam telefonu do tego małżeństwa, u którego miał się zatrzymać, Devlinów. To rodzice jednego z chłopców, których uczył w Blinkley Manor. Powinnam zapytać o ten numer, ale zawsze dzwonię do Lucasa na komórkę albo łączymy się przez Skype'a. Miałam spytać o niego Nicka Pearsona-Firtha, to szef Lucasa. Ale potem zabrałam się do sprzątanego jego gabinetu. Przeglądałam szuflady w jego biurku i w najniższej znalazłam jego paszport. Niemożliwe, żeby poleciał do Tajlandii bez paszportu.

Przez chwilę żuła dolną wargę.

– Ten paszport mnie wkurzył. Jestem cierpliwa. Nie przeszkadza mi, że Lucas ukrywa przede mną jakieś tajemnice z przeszłości, ale oszukiwać się nie dam. Nienawidzę, gdy się mnie okłamuje. – Z oburzenia jej głos się podniósł. – Byłam wściekła. Nie miałam pojęcia, co kombinuje, dlaczego nic mi nie powiedział. Dlaczego nie zadzwonił. Znowu spróbowałam złapać go na komórce i znowu przełączyło mnie na pocztę głosową, zostawiłam więc kolejną wiadomość. Później zostawiłam jeszcze kilka i w końcu, pod wieczór, byłam już naprawdę zła. Zaczęłam sobie tłumaczyć całą sytuację. Rozważałam wszystkie ewentualności – może się wkurzył i zostawił mnie dla kogoś innego, tylko że to nie miało sensu. Nigdy się nie kłóciliśmy, zgadzaliśmy się prawie we wszystkim. Nie zauważyłam żadnych oznak tego, że mu się przejadłam, że go odstręcam, jeśli rozumie pani, co mam na myśli. – Zaczerwieniła się. Robyn zrozumiała i uśmiechnęła się lekko na potwierdzenie tego faktu. Mary ciągnęła: – Gdyby chciał mnie rzucić, coś by było widać. Potem pomyślałam, że może ma jakieś problemy finansowe, o których mi nie mówił. Wpadłam nawet na szalony pomysł, że może wdał się w jakiś hazard w sieci. Czytałam o facecie, który uzależnił się od pokera, przeszukałam więc jego komputer. Chciałam znaleźć coś, cokolwiek, co by mi mogło podpowiedzieć, gdzie jest albo dlaczego odszedł. I wtedy już wiedziałam, że coś jest nie tak.

Nerwowo oblizła wargi.

– W historii przeglądania nie znalazłam nic, ale natknęłam się na plik z tytułem „Słodkie i ostre”. Otworzyłam go. – Spuściła wzrok i pokręciła głową. – Szkoda, że to zrobiłam. – Mówiła bardziej do siebie niż do Robyn. Westchnęła i podniosła głowę. Robyn dostrzegła błysk zakłopotania w jej oczach, wiedziała, co powie. Cichym głosem Mary potwierdziła jej podejrzenia. – W pliku były zdjęcia dzieci w różnych pozach i w różnym stadium negliżu. Wygląda na to, że mój mąż ma jeszcze jedną tajemnicę, o której nic nie wiedziałam. Pociąg do dziewczynek. I mówimy tu o naprawdę małych dziewczynkach.

WTEDY

Siedzę na półpiętrze w swoich ulubionych legginsach w groszki i w różowej bluzce i usiłuję podsłuchać każde słowo. Pan Wielkie Uszy, utknięty pod moją pachą, ma zmartwioną minę. Sytuacja wcale nie wygląda dobrze. Pan Wielkie Uszy niepokoi się, jak to się skończy.

Babcia Jane jest w kuchni, kłóci się głośno z mamą. Mama przyjechała po mnie późno. Zwykle zostaje tylko na chwilę, potem biegniemy, żeby złapać pociąg, ale dzisiaj babcia Jane zaprosiła mamę do środka. Chciała, żeby porozmawiały. Mama nie wyglądała, jakby miała ochotę na pogaduszki. Dziadek Clifford włączył mi na górze DVD, żebym sobie pooglądała, jak one będą rozmawiały. Powiedział, że najlepiej poczekać, aż poproszą mnie, żebym zeszła na dół.

Dziadek nie ma dużo filmów, które chciałabym obejrzeć, a Toma i Jerry'ego widziałam już tysiąc razy, wykradam się więc na półpiętro, ciekawa, o czym rozmawiają dorośli. Słyszę ich wyraźnie, mimo że drzwi do kuchni są zamknięte. Mówi babcia Jane. Chyba jest zdenerwowana, jak wtedy, gdy spadłam z huśtawki w parku i rozciąłam sobie brodę.

– Wiem, że dużo przeszłaś. Wszyscy przeszliśmy. Strata Josha była czymś strasznym. Dla nas wszystkich. Ledwie miałaś szansę się po niej otrząsnąć... ten niefortunny epizod z Paulem i z jego synem...

Rozmowę słyszeć raz głośniej, raz ciszej, nie nadażam za wymianą zdań.

Potem mama coś mamrocze, ale nie słyszę co. Znowu odzywa się babcia Jane.

– To tylko dziecko! Prawdopodobnie się przestraszyła albo może była zaspana, albo... nie wiem co, ale nie wolno ci dopatrywać się w tym czegoś innego poza tym, że to był nieszczęśliwy wypadek.

Rozmowa się toczy, aż w pewnej chwili mama krzyczy:

– To zniszczyło mój związek z Paulem, mężczyzną, który miał o mnie zadbać, miał mi pomóc wrócić do życia! Nie możecie tego zrozumieć. Ja go potrzebowałam. Dostałam drugą szansę, mogłam znowu być szczęśliwa. I ją straciłam, zanim nawet cokolwiek się zaczęło. Wy myślicie tylko o tym, że straciliście Josha. Nie macie pojęcia, przez co przeszłam. Musiałam sama sobie radzić bez niego. Wy macie siebie. Ja nikogo. Potem poznałam Paula i nagle znowu nie miałam nikogo.

Czuję, że serce zaczyna mi bić szybciej. Kłócą się o mnie. Rozmawiają o tym, co się stało w domu Paula „tamtej nocy”. Nikt nie uwierzył w moją wersję wydarzeń. Kiedy Lucas zaczął krzyczeć, na górę przybiegła Natasha. Nie wpadła w panikę, tylko wezwała pogotowie i zadzwoniła do ojca. Wzięła ręcznik i przyłożyła go do krwawiącego oka. Uspokajała Lucasa, który krzyczał z bólu. Podciągnęła mu spodnie i bez słowa sprowadziła go na dół. Ja zostałam w swoim pokoju. Po wszystkim Paul był na mnie wściekły, mama też. Potrząsnęła mną tak mocno, że myślałam, że mi głowa odpadnie.

– Dlaczego to zrobiłaś?! – krzyczała raz za razem. Próbowałam się tłumaczyć, ale nie chciała mnie słuchać. Bardziej się przejmowała tym, co pomyśli o mnie Paul, niż tym, co się naprawdę zdarzyło. Zrzuciła mi, że kłamię, żeby zatuszować to, co zrobiłam. Powiedziała, że jestem złośliwa. Jej słowa bolały. Przeszywały mnie. Złapałam ją w pasie, płakałam i błagałam, żeby mnie posłuchała, ale mnie odepchnęła. Tak po prostu. Oderwała moje ręce od siebie, odsunęła mnie i kazała mi iść do mojego pokoju. Dlaczego nie chciała mi uwierzyć? Jestem jej córką. Potrzebowałam jej. Lucas przekonał ich, że wrócił do domu wcześniej, bo bolała go głowa. Powiedział, że poszedł na górę, żeby się położyć, i usłyszał, że płaczę. Przysięgał, że wszedł do mnie tylko po to, żeby sprawdzić, co mi jest. A ja rzekomo rzuciłam się wtedy na niego z ołówkiem w ręce i krzyczałam, że nienawidzę jego i całej jego rodziny.

Mama i Paul pokłócili się później. Były płacz, krzyki, potem cisza. Paul po całym zdarzeniu nie chciał na mnie patrzeć.

Mama powiedziała mi, że jestem wstrętna i niewdzięczna. Ciągle pytała, dlaczego to zrobiłam, ale ilekroć zaczynałam wyjaśniać, uciszała mnie spojrzeniem i mówiła, żebym więcej nie powtarzała tego samego kłamstwa. Kazała mi przeprosić Paula i Lucasa, ale ja odmówiłam, i to rozgniewało ją jeszcze bardziej. Dlaczego miałabym przeproszać? To Lucas powinien mnie przeprosić. Dzień później wrócił ze szpitala, blady, z zabandażowaną głową i okiem. Już nie wyglądał tak groźnie jak tamtego wieczoru. Paul zażądał, żebyśmy się wyprowadziły. Nie mógł ożenić się z mamą. Nie czułby się komfortowo ze mną w domu. Mama nie odzywała się do mnie przez wiele dni. Nienawidziłam każdej sekundy tamtego czasu. Gdyby nie Pan Wielkie Uszy, zwariowałabym.

Siedzę na półpiętrze i mam nadzieję, że dorośli nie będą mi kazali znowu opowiadać o tamtej nocy. Nie chcę nigdy więcej o tym mówić.

Pan Wielkie Uszy przytula mnie i zapewnia, że wszystko będzie dobrze. Odzywa się dziadek Clifford, mówi spokojnie, ochryplym głosem. Podobnym do głosu taty. Czuję ukłucie bólu w sercu, że taty już nie ma. Pan Wielkie Uszy ściska moją rękę swoją miękką łapką.

– Oczywiście, że potrafimy zrozumieć. Właśnie dlatego staramy się pomagać i zabieramy ją, kiedy tylko potrzebujesz. Musisz ruszyć naprzód i znowu zacząć żyć. Tyle że – i mówię to z wielkiej miłości – naszym zdaniem potrzebne ci wsparcie. Chcemy ci pomóc. Nie możesz się tak dłużej szamotać. Alice ma za małe buty. Trzeba jej kupić nowe. I kiedy ostatnio miała obcinane włosy?

– Jak śmiecie! Jakim prawem traktujecie mnie z góry? Myślicie, że nie widzę, jakimi spojrzeniami się przerzucacie, kiedy przywożę tu Alice. Uważacie, że jestem beznadziejną matką. Zawsze tak uważaliście. Nigdy nie czułam się u was mile widziana. Zawsze było tylko „Josh to, Josh tamto”. Nigdy tak naprawdę nie chcieliście mnie poznać. Byłam dla was tylko kimś, kogo musicie znosić. Nigdy nie byłam wystarczająco dobra dla waszego wspaniałego synka.

Dziadek Clifford odzywa się znowu.

– To nieprawda. Nie chcemy tylko, żebyś się tak męczyła. W końcu Alice jest naszą wnuczką. A ty nie masz innej rodziny. Możemy ci pożyczyć pieniądze, jeśli tak wolisz.

– Może nie mam innej rodziny... przy okazji wielkie dzięki, że o tym wspomniałeś
– odpowiada moja matka gniewnie – ale dam sobie radę. Nie chcę waszych pieniędzy. Moja praca nie jest jakaś fantastyczna, ale pozwala mi się utrzymać. Alice nic nie brakuje. Owszem, nie chodzi w najmodniejszych ciuchach i nie ma całej góry zabawek, ale jest jej dobrze. Ma co jeść i jest zadbana.

– Nie to mieliśmy na myśli – wtrąca się babcia Jane. – Wiemy, jak ci było ciężko po stracie rodziców, a potem Josha. Musiałaś tyle znieść. Rozumiemy to. Martwimy się tylko, że Alice staje się coraz bardziej zamknięta w sobie. Nigdy nie opowiada o kolegach. Schudła i cały czas ma podkrążone oczy. Wygląda tak, jakby była zaszczuta. I ciągle tuli tego królika od Josha. Może gdyby stać cię było na przeprowadzenie się bliżej nas...

Nie mogę dosłyszeć reszty zdania. Byłoby wspaniale, gdybyśmy mieszkali blisko babci i dziadka Cliffordów. Są rodzicami tatusia. Kiedy u nich jestem, wyobrażam sobie, że on żyje. Wszędzie są zdjęcia z nim, mamą i ze mną – na ścianach, w salonie i nawet duże w ramce w przedpokoju. Lubię odwiedzać babcię i dziadka. Oni mnie nie dręczą. Najczęściej chodzą ze mną do parku albo do kawiarni w mieście i kupują mi duży koktajl mleczny albo duże lody. Czasami kupują też ubrania i jakieś drobnostki, ale mama zawsze się złości, gdy to robią, więc nie robią tego tak często jak kiedyś.

Mama i ja mieszkamy teraz w Nottingham. Mieszkanie jest maleńkie, o wiele mniejsze od naszego poprzedniego. Ma salon i maleńką kuchnię. Sypialnię musimy dzielić. Przez cienkie ściany słyszymy telewizor u sąsiadów, ale mama dostała teraz nową pracę w klubie nocnym. Mówi, że gdy będziemy miały wystarczająco dużo pieniędzy, to się przeprowadzimy. Mam nadzieję, że to będzie niedługo. Nie lubię tego mieszkania i wind, w których zawsze śmierdzi sikami.

Babcia Jane zaczyna nagle krzyczeć.

– Martwimy się, do cholery jasnej! Nie powinnaś zostawiać Alice samej w nocy. Jest na to o wiele za mała. Co będzie, jeśli wybuchnie pożar albo coś?

Spoglądam na Pana Wielkie Uszy i się krzywię. Mama będzie na mnie wściekła, że powiedziałam dziadkom, że w nocy, kiedy idzie do pracy, zostaję sama. Nie chciałam o tym mówić, ale babcia Jane wypytywała mnie o różne rzeczy. Nie zastanawiałam się, gdy odpowiadałam. Zajadałam się truskawkowym smoothie i panini w kawiarni i tak mi się wyrwało, zanim zdążyłam się zatrzymać. Mama powiedziała, że to ma być nasza tajemnica. Nie chciałam opiekunki. Płakałam i płakałam, kiedy mama mówiła, że kogoś dla mnie załatwi. Upierałam się, że sama się sobą zajmę. Chętnie kładę się do łóżka, kiedy mama wychodzi, czytam sobie, i zasypiam. Nigdy więcej nie chcę żadnej opiekunki. Mam Pana Wielkie Uszy. Nikogo innego nie potrzebuję. Mama w końcu ustąpiła. Powiedziała, że może to i dobrze, bo opiekunki dużo kosztują. Kazała mi obiecać, że nikomu nic nie powiem.

– To nielegalne – oznajmia stanowczo babcia Jane po chwili głośniejszej wymiany zdań.
– Nie można tak. Ona ma tylko dziesięć lat. Moglibyśmy to zgłosić, wiesz? Moglibyśmy powiadomić odpowiednie...

Wszyscy zaczynają krzyczeć naraz. Nie mogę tego znieść. To dla mnie za dużo. Ta kłótnia w kuchni jest przeze mnie. Nie powinnam zdradzać naszej tajemnicy. Słyszę, że mama krzyczy, że to nie jest sprawa dziadków, co robi i jak wychowuje swoje dziecko.

Potem dziadek mówi coś, co każe im przyciszyć głosy. Wyłapuję teraz tylko urywki słów, wypowiedzianych ostrym tonem.

– Co myślisz, Panie Wielkie Uszy? – pytam. Królik patrzy na schody, jest smutny. Nagle drzwi do kuchni otwierają się gwałtownie i walą w ścianę. Mama woła do mnie, żebym się pospieszyła, bo musimy złapać pociąg. Schodzę posłusznie, chociaż nie chcę opuszczać tego domu, w którym czuję się bezpieczna i kochana. Mama stoi u podnóża schodów, z rękoma na biodrach, minę ma trudną do odczytania, ale kiedy podchodzę bliżej, czuję, że bije od niej gniew.

Babcia Jane płacze cicho, nie patrzy na nas. Dziadek Clifford kładzie jej na plecach pomarszczoną dłoń. Wygląda, że jest bardzo, bardzo smutny.

– Proszę! – woła do mamy, która łapie mnie za rękę i wyprowadza z domu. – Nie ma potrzeby się tak zachowywać! Nie wychodź!

Mama ignoruje jego prośby i z kamienną twarzą idzie dalej ścieżką. Wykręcam głowę, żeby spojrzeć na dziadków, którzy stoją na progu. Oboje wyglądają tak staro i tak krucho. Chcę do nich pomachać, ale w jednej ręce trzymam Pana Wielkie Uszy, a drugą ściska mama, ciągnie mnie za sobą ulicą.

– Kiedy znowu tu przyjedziemy? – pytam po chwili. W piersi czuję dziwny ucisk.

Mama nie odpowiada i przyspiesza. Jej milczenie mówi wszystko. Już nigdy nie zobaczę dziadków.

Ciemne chmury od rana zapowiadały deszcz i teraz wreszcie zaczęło padać. Grube krople zalewały przednią szybę w aucie Robyn, prawie nie widziała drogi przed sobą. Starła się jechać środkiem, wpatrywała się w mrok, tam, gdzie wielkie kałuże pojawiały się znikąd.

Mary Matthews słusznie się niepokoiła. Jej mąż mógł być wplątany w coś poważniejszego, niż sobie uświadamiał. Trzeba dowiedzieć się czegoś więcej o tych znajomych z Tajlandii, w razie gdyby Lucas miał dwa paszporty i czmychnął za granicę. Robyn udało się skontaktować z Nickiem Pearsonem-Firthem, szefem wydziału muzyki, w którym pracował Lucas. Pearson-Firth zgodził się z nią spotkać.

Za oknami przemykały ciemne pola. Szkoła Blinkley Manor stała w bezludnej okolicy, pośrodku Derbyshire, z dala od miast i wiosek. Robyn zastanawiała się, co skłoniło Lucasa do tego, że zatrudnił się do pracy w szkole, skoro najwyraźniej w dzieciństwie jej nienawdził.

Minęła kilka ładnych domów z ciemnego kamienia i pub ze stojącą przed nim tablicą ogłoszeniową, zapraszającą na tanie dania dnia. Zjechała na parking przed pubem, chciała zadzwonić do Rossa.

– Mam nadzieję, że poszczęściło ci się bardziej niż mnie – powiedział. – Dalej tkwię w tym samym miejscu.

– Co do szczęścia, to nie jestem pewna, ale kilku rzeczy o naszym zaginionym mężu się dowiedziałam. Żona się martwi, że Lucas będzie miał problemy, bo w komputerze trzyma zdjęcia młodych dziewcząt. Oczywiście, jeśli policja przejrzy komputer i znajdzie coś gorszego od tego, co widziałam, może mieć postawione zarzuty. Te zdjęcia to głównie zdjęcia dziewczynek w mundurkach. To podejrzanе. Mary jest przekonana, że chodzi o jakąś tragiczną pomyłkę, nie wierzy, że mąż mógłby być zainteresowany tego rodzaju rzeczami. Wymyśliła sobie nawet, że być może próbował zabawić się w detektywa. Odkrył, że któryś z kolegów albo jakiś uczeń ściągają te rzeczy, i narobił sobie kłopotów, gdy ich śledził. Mam numer telefonu szefa wydziału muzycznego w szkole, w której Lucas pracuje. Zaraz będę z nim rozmawiała. Może rzuci jakieś światło na to, gdzie może przebywać nasz zaginiony. Lucas ma niewielu przyjaciół, ale on i Nick Pearson-Firth znają się od dawna, byli nawet razem w Tajlandii.

– W porządku. Daj znać, jeśli będziesz potrzebowała pomocy. Umieram tu z nudów.

Wjazd do prywatnej szkoły podstawowej Blinkley Manor dla uczniów w wieku od lat trzech do trzynastu był dobrze ukryty. Gdyby nie bystry wzrok, Robyn nie zauważyłaby niedużej eleganckiej miedzianej tabliczki przytwierdzonej do drzewa przy skrócie i minęłaby go. Za bramą asfaltowa droga, wijąc się, biegła przez dębowy las. Jego poszycie pokrywał miękki mech, różowo-fioletowe naparstnice na poboczu kontrastowały z głęboką zielenią drzew. Las się skończył, pojawił się teren szkoły – duże zadbane trawiaste boiska, jezioro i sam budynek. Robyn gwizdnęła z podziwem. Bardzo się to różniły od wiejskiej szkoły, do której sama chodziła.

Zaparkowała na froncie i zaciągnęła się oczyszczonym przez deszcz powietrzem. Budynek był klasyczną wiejską rezydencją w stylu palladiańskim. Imponujący portyk, pochyłe, okrągłe kopuły, kolumny i monumentalna południowa fasada. Podwójne kręte schody prowadziły na prostokątny taras i do kolumnowego wejścia do głównego holu. Kierując się tabliczkami informacyjnymi, Robyn ruszyła do wydziału muzycznego. Pokonała schody i weszła do holu, niegdyś pomieszczenia mieszkalnego. Teraz stały tu gabloty z nagrodami i duży dębowy stół. Były też dwa imponujące kominki, na suficie wisiał szklany żyrandol.

Ciche kasznięcie odciągnęło jej uwagę od widoku ogrodów w dole.

– Mogę w czymś pomóc?

Odwróciła się i zobaczyła krępego mężczyznę. Twarz prawie w całości zasłaniały mu duże okrągłe okulary.

– Szukam wydziału muzycznego. Jestem umówiona na spotkanie z panem Pearsonem-Firthem.

– Zaprowadzę panią. Sam tam idę.

Nie mówiąc nic więcej, mężczyzna otworzył tylne drzwi, przepuścił ją przodem i po schodach zeszedł do korytarza prowadzącego do głównej siedziby szkoły.

– Z początku trudno się tu zorientować. Ale szybko nauczy się pani rozkładu. Tak jak i inni rodzice.

Wskazał drzwi biura, kiwnął krótko głową i odszedł. Robyn chciała go poprawić, wyjaśnić, że nie jest rodzicem, uznała jednak, że szkoda na to czasu. Zapukała.

Nick Pearson-Firth wyglądał inaczej, niż się spodziewała. Czterdzieści kilka lat, szczupły, dość wysoki, ciemne, kędzierzawe włosy, brązowe oczy, tryskające energią.

– Pani Carter? – spytał, wyciągając zadbaną dłoń. Uścisk miał mocny. – Nick Pearson-Firth, ale proszę mi mówić Nick. Proszę wejść, zapraszam.

Biuro było przestronne, stały w nim tylko biurko, krzesła i duże pianino. Na ścianach oprawione w ramki dyplomy. Pearson-Firth usiadł na swoim obrotowym krześle. Kręcił nim na boki, co sprawiało wrażenie, jakby się denerwował. Robyn usiadła naprzeciwko i spojrzała za plecy mężczyzny na zadbane trawniki, które widziała już wcześniej.

– W czym mogę pomóc? – Firth przeszedł od razu do sedna sprawy.

Robyn już miała odpowiedzieć, ale w ciszę wdarł się wysoki sopran. Ktoś śpiewał *Un bel di vedermo* z *Madame Butterfly* Pucciniego. Dźwięki za ścianą wznosiły się i opadały. Robyn uważała, że *Un bel di vedermo* z jej synkopowanymi rytmami odzwierciedlającymi tęsknotę Butterfly za Pinkertonem, piękną melodią i wysokim H na końcu to jedna z najpiękniejszych arii w całym repertuarze operowym. Muzyka przywołała wspomnienia, jak oglądali tę operę z Daviesem. Szybko je odpędziła. Nie miała teraz czasu na rozczulanie się.

– To z płyty? – spytała.

Firth uśmiechnął się ciepło.

– To moja córka, Sophia. Ćwiczy z matką. Żona też jest śpiewaczką i znakomitą pianistką. Mogła pani o niej słyszeć – Katarina Pearson.

Robyn kiwnęła głową. Naturalnie, że słyszała o Katarinie Pearson, znanej

śpiewaczce. Stała się sławna po jednym z telewizyjnych konkursów. Drobna, krucha trzydziestokilkuletnia kobieta. Publiczność najpierw zachwyciła się czystością i siłą jej głosu, a do łez doprowadziło słuchaczy wykonanie przez Katarinę *O mio babbino caro*.

– Mam jej album, *Najpiękniejsze arie*. Powinna skojarzyć – powiedziała. – Oczywiście, Pearson-Firth.

Nick wydawał się zadowolony.

– Katarina chciała zachować nazwisko panięskie i zawodowe, a samo Firth brzmiało nudno, więc po ślubie połączyliśmy nazwiska.

– Pan też śpiewa?

– Ja jestem instrumentalistą. Gram na trąbce i tubie, ale mogę też na pianinie i skrzypcach. Śpiewam niezbyt dobrze. Czasami towarzyszę żonie lub Sophii. Lubi pani muzykę klasyczną?

– Lubię operę. *Madame Butterfly* to jedna z moich ulubionych.

Pokiwał głową na znak, że się zgadza.

– Jedna z najslawniejszych opowieści o niespełnionej miłości – mruknął. – No więc, co chciałaby pani usłyszeć ode mnie na temat Lucasa? – spytał i złożył palce dłoni w wieżyczkę.

– Jak dobrze go pan zna?

– Całkiem nieźle. Tak jak można znać kolegę. Pracował u nas od dziewięciu lat. Przez cały ten czas byłem kierownikiem wydziału. Jest bardziej nauczycielem dochodzącym niż etatowym; ma zajęcia cztery razy w tygodniu, ale uczy też uczniów w domach. Po lekcjach nie przesiaduje w pokoju nauczycielskim z resztą kadry. To wyborny muzyk. Zawsze angażuje się w występy szkolne, kieruje szkolną orkiestrą. Uczniowie go lubią. Jest dobrym nauczycielem. Poza tym niewiele więcej mogę dodać, może oprócz tego, że w zeszłym tygodniu przysłał mi swoją rezygnację, teraz więc szukam kogoś na jego miejsce. To trudne i czasochłonne znaleźć kogoś tak nagle. Narobił mi niezłego bigosu.

– Lucas zrezygnował z pracy? – powtórzyła Robyn.

– Tak. Byłem tak samo zaskoczony, jak pani. Sądziłem, że tu zostanie. Nigdy nie dał mi powodu, żebym myślał, że odejdzie. Z uczniami też nie miał problemów. Nie wiem, czy to odejście nie ma przypadkiem związku ze śmiercią jego ojca. Możliwe, że sporo po nim odziedziczył. Jego ojciec był aktorem, to Paul Matthews. W dniach swojej świetności był tak popularny i dobry jak Leonardo DiCaprio czy Tom Cruise obecnie. I zapowiadało się, że będzie jeszcze lepiej. Nie wiem, co się stało. W tamtym czasie krążyły w prasie jakieś plotki. Paul rzucił wszystko i przestał grać. Stał się odludkiem. Zamknął się w swoim wielkim domu w Staffordshire. Przypuszczam, że utrzymywał się z inwestycji, jakie poczynił, kiedy jeszcze dobrze zarabiał. Bardzo dbał o swoją tężyznę fizyczną, codziennie biegał wokół jeziora w pobliżu domu. Kilka dni temu podczas biegania doznał ataku serca i zmarł. Pisali o tym w gazecie, inaczej bym nie wiedział. Tak czy owak, podejrzewam, że Lucas nie musi już pracować. Jego list z wypowiedzeniem był bardzo krótki.

– Słyszałam, że był pan z Lucasem w Tajlandii, na jednej z jego wypraw – powiedziała Robyn. No i proszę: błysk w oczach. Spodziewała się tego. Firth zaczął

mówić jeszcze swobodniejszym tonem.

– To było jakiś czas temu. Zaprosili nas rodzice jednego z uczniów. Z najstarszej klasy.

– A to normalne? – spytała. – Że rodzice zapraszają nauczycieli na wakacje?

Założył swobodnie jedną nogę na drugą. Zanim odpowiedział, chwilę się zastanawiał.

– Pani Carter, to szkoła prywatna. Uczniowie mieszkają tu w trakcie roku szkolnego, a my się nimi opiekujemy. Jesteśmy jak jedna wielka rodzina. To nic nadzwyczajnego, że nawiązujemy serdeczne relacje z naszymi wychowankami i ich rodzicami, zwłaszcza w sytuacji, gdy uczniowie są u nas od wielu lat. Tak jak Max Devlin. Max był przewodniczącym samorządu szkolnego i stypendystą wydziału muzyki klasycznej. Pod naszą opieką z niedojrzałego chłopca zamienił się w pewnego siebie młodzieńca, dostał się do prestiżowego liceum muzycznego. Jego rodzice mieszkają w Tajlandii, ale kiedy tylko mogli, przyjeżdżali na zakończenie roku. Pojawiali się też na wszystkich innych ważniejszych imprezach, więc zdążyliśmy ich poznać. Kiedy Max skończył szkołę, Jo i Stuart Devlinowie w ramach podziękowania zaprosili Lucasa i mnie do siebie do Tajlandii na wakacje. Katarina była zajęta i nie pojechała. Mary, żona Lucasa, najwyraźniej nie lubi latać, pojechaliśmy więc tylko my. Ale potem już tam nie jeździłem – za duszno i za głośno jak dla mnie. Lucas był tam chyba jeszcze kilka razy, pracował z Makssem więcej niż ja. Dawał mu korepetycje.

Firth przeciągnął językiem po wyschniętych wargach i czekał na kolejne pytania, ale Robyn postanowiła zmienić temat.

– Czy teraz Lucas się do pana odzywał?

– Nie, ale nie oczekiwałem tego. Kadra zwykle nie może się doczekać, kiedy będzie mogła się stąd urwać po zakończeniu zajęć. Nie mamy zwyczaju się kontaktować, aż do nowego semestru. Wystarczająco często widzimy się w trakcie roku.

– Czyli ani nie SMS-ował, ani nie mailował? – upewniła się Robyn. Firth pokręcił głową.

– Czy jest jakiś sposób, żebym się mogła skontaktować z państwem Devlin?

Popatrzył na nią niepewnie.

– Nie wolno mi podawać tego rodzaju poufnych informacji. Musiałbym zobaczyć jakiś identyfikator.

Robyn wyciągnęła licencję prywatnego detektywa i podała mu ją.

– To jeszcze nieoficjalne śledztwo, panie Firth, ale wkrótce będzie oficjalne. Gdyby mógł pan przekazać mi te dane jak najszybciej, bardzo by mi to pomogło.

– Powiem sekretarce, żeby się z panią skontaktowała – oznajmił. Na jego czole pojawiła się zmarszczka. – Dane Devlinów na pewno są w aktach.

Robyn zapisała swój numer.

– To mój numer prywatny, ale w przyszłym tygodniu będę już osiągalna w komendzie policji Staffordshire.

– Mogę wiedzieć, dlaczego się nim pani interesuje? Czy ma to coś wspólnego z Tajlandią?

– A pańskim zdaniem może mieć? – Wyprostowała się i popatrzyła na Firtha

uważnie. Zaczął się wiercić na krześle, ale zaraz przestał i znów udawał opanowanego.

– Cóż, nie sądzę, żeby robił tam coś złego, jeśli to pani sugeruje.

– Niczego nie sugerowałam. Próbuję jedynie odtworzyć wizerunek człowieka, który niespodziewanie zwalnia się z pracy i odchodzi. Szukam tropów, które pomogą mi odkryć, dlaczego wyjechał i dokąd.

– A więc wyjechał? – mruknął Nick, znowu marszcząc czoło. – Proszę posłuchać, nie utrzymywałem z nim szczególnie bliskich relacji. Byłem jedynie jego szefem. Niespecjalnie go też lubiłem. Jak na mój gust był zbyt zdystansowany, nie integrował się z resztą nas. Ten nasz wyjazd do Tajlandii... To było krępujące. Nie lubię o tym mówić.

Robyn kiwnęła zachęcająco głową. Siedziała odchylona, dawała mu mnóstwo przestrzeni.

– Pierwszego wieczoru wyszliśmy z Devlinami na kolację. Lucas twierdził, że jest trochę niewyspany po podróży i że boli go głowa, wyszedł więc wcześniej. Ja zostałem, potem wpadłem jeszcze do Devlinów na ostatniego drinka, dlatego do hotelu wróciłem dopiero koło pierwszej w nocy. Czekałem na windę, kiedy weszła jakaś para. Te osoby się obejmowały, wyraźnie nie widziały nikogo poza sobą. Ona była zachwycająca, długie lśniąco włosy z pomarańczowymi pasemkami. Uderzyło mnie, że jak na Tajkę jest dość wysoka. Była w krótkiej białej sukience, botkach do ud i miała błyszczące boa z piór. Wyglądała na bardzo młodą. Kiedy się przyjrzałem, uznałem, że to prawie na pewno katoey, transseksualista. Miała dość niski głos i jabłko Adama. Ale to nie zaskoczyło mnie aż tak, jak mężczyzna, który ją obejmował. To był Lucas.

– Zauważył pana?

– Szczęśliwie wskoczyłem do windy i wcisnąłem guzik, zanim zdążył przejść hol i zobaczyć mnie. Nie wspominałem mu o tym zajściu, ale następnego dnia zamiast pojechać na zwiedzanie Bangkoku z Devlinami, został w hotelu. Mówił, że źle się czuje. Myślę, że spędził ten dzień z tym samym ladyboyem. Nie jestem bigotem. Wiem, że te dziewczęta są ekscytujące i inne. Ale ten wyraz na jego twarzy... Nie potrafię go opisać. Lucas zupełnie nie przypominał siebie. To były zmieszane żądza i bezwzględność... coś zwierzęcego. Zmieniłem wtedy o nim zdanie.

– Rozmawiał pan z nim o tym?

– To nie była moja sprawa. Egzotyczne kraje skłaniają do dziwnego zachowania. Ludzie czują się mniej skrępowani. Jak ci turyści w Hiszpanii, którzy zaczynają pić od samego rana. Albo młodzież szalejąca w Ajia Napa czy na Ibizie. Uznałem, że to jeden z tych momentów: co się działo w Tajlandii, zostaje w Tajlandii. Lucas nigdy nie dał mi powodów, żebym mógł kwestionować jego zachowanie w szkole, więc dlaczego miałem go pytać o to, co robi poza pracą?

Robyn wyszła ze szkoły z uczuciem, że Lucas Matthews to ktoś, kim władze na pewno powinny się zainteresować, i że jego zniknięcie jest bez wątpienia podejrzane. Postanowiła, że zadzwoni do nadkomisarz Mulholland i poprosi, żeby dochodzenie przejęła oficjalnie policja.

Kawiarnia rozbrzmiewała gwarem rozmów, od czasu do czasu zagłuszonym sykiem ekspresu do kawy. Abigail dostrzegła przyjaciółki. Siedziały w rogu w głębi, jasnozielone włosy Zoe wyróżniały się w tłumie. Obok Claire stało wysokie krzeselko dla dzieci. Claire zauważyła Abigail i pomachała do niej. Koleżanki przywitały ją piskami zachwytu, kiedy już przedarła się do nich z wózkiem. Odpięła Izzy i podała ją Claire, która z wyrazem uwielbienia na twarzy niecierpliwie wyciągała po nią rękę.

– Ależ ona urosła – zachwyciła się Zoe i pomachała do Izzy. – Nie mogę uwierzyć, że ostatnio widziałyśmy się aż ponad dwa miesiące temu. Przywaliła cię góra pieluch, Abigail, i nie mogłaś się spod niej wygrzebać? – Zoe roześmiała się. – No, ale już na poważnie. Cieszę się, że cię widzę. Wiem, że nie byłam dobrą przyjaciółką, ale ta nowa praca mnie wykańcza. I jeszcze to jeżdżenie do Londynu. Jak wracam, nie mam na nic sił.

– Nie przejmuj się. Ja też nie mam na nic czasu. Izzy wyrzynały się zęby i strasznie marudziła, a wcześniej była przeziębiona. Bałam się z nią wychodzić, żeby się jej nie pogorszyło. Jestem tak zmęczona, że czasami nie mam siły podnieść ręki. Dni mijają, jeden po drugim, a ja ciągle ścigam się z czasem.

– Mówiłam wam: Abigail potrzebuje niańki – odezwała się Claire, która podrzucała Izzy na kolanach. – Gdy jakąś zatrudni, będziemy mogły wychodzić tak jak kiedyś.

– Nie mogę wziąć niańki dla Izzy. Jest taka mała. Potrzebuje mamy – obruszyła się Abigail z przerażoną miną.

– To przynajmniej załatw sobie opiekunkę – zasugerowała Zoe.

Abigail poczuła, że zaczyna się pocić. Jej serce zabiło mocniej.

– Nie, żadnych opiekunek. Wolę się nią sama zajmować. Zacznę częściej wychodzić, kiedy trochę podrośnie i Jackson będzie mógł z nią zostawać na kilka godzin. – Odepchnęła wspomnienie, które próbowało przedostać się na powierzchnię, i zajęła się poprawianiem rzeczy w wózku.

Izzy zagrychała radośnie i potrząsnęła plastikową grzechotką.

– Jesteś wielką szczęściarą – wymamrotała Claire, uśmiechając się do wiercącego się na jej kolanach bobasa. – Ona jest taka słodka.

– Czasem tak – zgodziła się Abigail z dumą.

Zoe wychyliła się, żeby posłać Abigail całusa, i z kolei ona przejęła Izzy. Dziewczynka chwyciła w rączki gruby naszyjnik i zaczęła go ssać.

– Wyglądasz oszałamiająco – pochwaliła Abigail Zoe. – O wiele mniej mamusiowato niż ostatnio. Świetny ciuszek. Nowy? Gdzie kupiłaś? I jak się miewa boski Jackson? Poleciał gdzieś dzisiaj? – Pytania lały się strumieniem. Ale to była Zoe, niecierpliwa, rozpalona, rozentuzjasmowana prawie jak szczeniak. – Przy okazji, dzisiaj za napoje płaci Rachel. Uparła się, chociaż dość krucho u niej z kasą. Czy to nie słodkie z jej strony? Od rozwodu ledwie udaje jej się związać koniec z końcem, nie zarabia kokosów. Pracuje na pół etatu w klinice dentystycznej jako higienistka. Za nic nie chciałabym robić tego, co ona: zaglądać ludziom w zęby i czyścić je. Wyobrażacie sobie,

że wydłubujecie zgniłe resztki. Fuj, ohyda – dodała, marszcząc zadarty nosek. – Rachel jest niesamowita.

Claire rzuciła Abigail spojrzenie, które mówiło co innego.

– Faktycznie, to miłe, że stawia nam drinki – zgodziła się Abigail.

– Biedna Rachel. Przechodzi teraz naprawdę ciężki okres – ciągnęła Zoe. Jej wielkie szare oczy przepełniało współczucie. – Tak się ucieszyła, kiedy zaproponowałam, żeby do nas dzisiaj dołączyła.

Izzy wyjęła naszyjnik z buzi, przyjrzała mu się i z powrotem wpackowała go do ust. Zoe uśmiechnęła się do niej.

– Ale właściwie dlaczego ją zaprosiłaś? – spytała bez ogródek Claire. Jednocześnie potrząsała przed buzią Izzy plastikową grzechotką z kółkami. Mała puściła naszyjnik i sięgnęła po zabawkę. – Nie zna nas. Widziałyśmy ją tylko raz, kiedy przyprowadziłaś ją na nasze ostatnie spotkanie.

Zoe zrobiła wielkie oczy

– Ojej, wybaczone, ale było mi jej żal. Rachel chce poznać nowych ludzi. Tutaj zna chyba tylko mnie. Ma za sobą trudny okres. Jej rozwód był straszny. Pomyślałam, że nic się nie stanie, jeśli przyjdzie. Wyjście z domu dobrze jej zrobi. Poza tym po ostatnim spotkaniu ciągle o was mówiła. Bardzo was obie polubiła. Ale widzę, że ty jej nie. – Claire skrzywiła się, ale nie powiedziała nic. – Ty, Abigail, chyba nie masz nic przeciwko Rachel? – spytała Zoe.

Abigail też nie była zachwycona sytuacją, ale nie chciała robić Zoe przykrości. Rachel była trochę dziwna, z jakiegoś powodu Abigail nie czuła się przy niej swobodnie.

– Nie, skąd. Jest w porządku. Niełatwo zawierać nowe znajomości.

Claire nie komentowała sytuacji dalej, bo do stolika z tacą zastawioną napojami podeszła Rachel.

– Dla ciebie wzięłam latte, Abigail – oznajmiła. – Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam. Poprosiłam, żeby dolali ci syropu karmelowego. Pewnie musisz doładować akumulatory po tym całym bieganiu przy Izzy.

Abigail nie była fanką syropów, ale nie chciała wydać się niewdzięczna.

– Super. Dzięki.

– Izzy ma ładną sukienkę – pochwaliła Rachel i pogłaskała małą po miękkim ramionku. – Śliczna sukienusia, zupełnie jak ty sama – dodała, mówiąc do Izzy, która w odpowiedzi uśmiechnęła się do niej promiennie. – Czasami żałuję, że nie mieliśmy dzieci. Szkoda, cieszyłabym się, gdybyśmy mieli – stwierdziła ze smutkiem. – Z drugiej strony może dobrze, że tak nie jest. Musiałyby przechodzić ten cały koszmar z rozwodem. – Przerwała, uświadamiając sobie chyba, że za moment popsuje wszystkim nastrój. Dalej mówiła już z większym entuzjazmem. – Po drodze tutaj mijałam sklep z zabawkami i zobaczyłam to.

Poszperała w dużej płóciennej torbie i wyciągnęła z niej tęczowego pluszowego miśka. Potrząsnęła nim przed Izzy, a ta, gruchając z zachwytu, natychmiast wyciągnęła rączki po kudłatego zwierzaka i jedną łapę wetknęła sobie do buzi.

– Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza? – zwróciła się Rachel do Abigail. – Nie gniewasz się, że kupiłam jej prezent?

– Ależ skąd. To bardzo miłe z twojej strony. Dziękuję – odparła Abigail.

– Chyba jej się spodobał. Ja nadal mam swoje miśki z dzieciństwa – ciągnęła Rachel, nieświadoma spojrzeń, jakie między sobą wymieniły Claire i Abigail. – Takich przytulank nie ma nigdy dosyć. Mam teraz kolekcję aż trzydziestu.

– Trzydziestu? – powtórzyła Zoe z niedowierzaniem.

– To taka moja słabostka. Widzę je w sklepie i mam wrażenie, że błagają, żebym zabrała je do domu. – Rachel zachichotała nerwowo. Izzy wybrała ten moment, żeby głośno beknąć i rozmowa znów skupiła się na niej, zanim przeszła na temat bieżących wydarzeń w życiu każdej z kobiet.

Godzinę później rozmowa zaczęła kuleć.

– Powinnam zrobić Izzy jakieś zdjęcia – oznajmiła Claire. – Tak szybko się zmienia. Jest bardzo fotogeniczna. Mogłabym zrobić wam zdjęcie razem, matki z dzieckiem.

Abigail poznała Claire, gdy ta przyszła do butiku sfotografować kilka pań młodych i ich matki w strojach, w których miały wystąpić na ślubach. Zdjęcia z sesji miały trafić na strony internetowe poświęcone ślubom. Właściciel butiku chętnie się zgodził wziąć udział w tym przedsięwzięciu, bo była to promocja butiku. Abigail, która wtedy w nim pracowała, za zadanie miała dopilnowanie strojów i tego, żeby wyglądały wspaniale. Claire pstrykała zdjęcia i namawiała modelki, żeby się uśmiechały swobodnie. Po sesji obie były wykończone. Abigail nalała im szampana ze specjalnych zapasów butiku. Śmiały się do rozpuku z grymasnych matek i nadętych przyszłych pań młodych, i tak się narodziła ich przyjaźń.

Claire jeździła po całym kraju, robiła zdjęcia na zlecenie różnych pism. Miała własną stronę w Internecie, a na niej wspaniałe ujęcia ptaków. Potrafiła godzinami tkwić w kryjówkach i czekać, aż uda jej się zrobić zdjęcie ptaka w locie albo gdy coś zajada. Opowiadała, że jej największą ambicją jest praca kamerzystki w telewizyjnych programach przyrodniczych. Abigail zawsze odnosiła wrażenie, że jej przyjaciółka swobodniej czuje się w sitowiu, kiedy czeka na okazję do zrobienia wyjątkowego zdjęcia, niż w towarzystwie ludzi.

– Wolisz fotografować ludzi czy przyrodę? – spytała Rachel, która bezwiednie kręciła w pustej szklance długą łyżką dołączoną do kawy.

– Przyrodę. Ludzie najczęściej wychodzą mi nieprawdziwie. Sztucznie się uśmiechają, kryją się za maskami. Wolę fotografować dzikie konie galopujące zimą po polach. Zmarznięte grudki ziemi wystrzeliwujące spod kopyt, kłęby pary buchające z nozdrzy i ta wolność w ich oczach... Natura nie rozczarowuje. Ludzie tak – oznajmiła.

Rachel popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

– Ale przecież ciągle ich fotografujesz. Na pewno nie wszyscy są tacy, jak mówisz.

– Nie. Dzieci prawie zawsze są naturalne, zwłaszcza małe. – Claire spojrzała na Izzy, która akurat wydmuchiwała z buzi duży bąbel śliny. – Widzicie? Mówiłam: czysta naturalność. – Abigail i Zoe parsknęły śmiechem.

– Claire zrobiła Abigail wspaniałe zdjęcia, gdy była w ciąży – poinformowała Zoe.

– Abby wygląda na nich tak spokojnie i dostojnie.

– Nie to co teraz, gdy ta mała małpka pojawiła się już na świecie – zauważyła

Abigail. Woląa zmienić temat. Nie chciała, żeby Rachel dowiedziała się o tych intymnych zdjęciach. Były bardzo artystyczne, ale osobiste. Zoe nie miała prawa o nich wspominać.

– Naprawdę? – Rachel nie zamierzała odpuścić tematu. – To wspaniale. Podziwiam kobiety, które kochają swoje ciało i nie wstydzą się go pokazywać. Chętnie bym kiedyś obejrzała te zdjęcia. Założę się, że wyglądasz na nich pięknie, Abby, macierzyńsko i spokojnie.

Abigail skrzywiła się. Rachel zbyt się spoufalała. Tylko bliscy znajomi mówili do niej Abby. Rachel skupiła uwagę na Claire.

– No to powiedz, Claire, jest ktoś specjalny w twoim życiu? Bo dotąd o nikim takim nie wspominałaś.

– Kiedyś był, ale nam nie wyszło – odparła Claire z nonszalancją. – Teraz jestem zbyt zajęta, żeby się z kimś wiązać. Poza tym dobrze mi samej. Nie jestem jeszcze taka stara, żeby mnie odłożyć na półkę, ale chcę się rozwijać jako fotograf. Najpierw kariera, dopiero potem z kimś się związę. Mam jeszcze mnóstwo czasu.

– Zmienisz zdanie, gdy spotkasz kogoś takiego jak Jackson – oznajmiła Zoe. – To mąż Abigail – wyjaśniła, zwracając się do Rachel. – Jest absolutnie cudowny.

Abigail uśmiechnęła się. Chciała zaprotestować, ale Claire ją uprzedziła.

– Tylko że Jackson niestety nie widzi nikogo innego poza Abby. A co z Andym, Zoe? – spytała. – Coś się z tego wykluło?

– Nie. Zerwaliśmy w zeszłym miesiącu. Psuło się już od jakiegoś czasu. Zaczął ostro trenować kulturystykę i jakoś przestał mi się podobać. Woląam, gdy nie wyglądał jak neandertalczyk. Zresztą, mam już kogoś innego.

– No coś ty? Też z siłowni?

– Nie. I to dopiero początek. Na razie wolę za wiele nie mówić, zobaczymy, co się z tego urodzi.

– No to świetnie – ucieszyła się Rachel. – Mam nadzieję, że będziesz miała więcej szczęścia niż ja. – Wstała niespodziewanie. – Za dużo kawy. Muszę iść do kibelka. – Przepisnęła się obok Zoe i odeszła do toalety na piętrze.

– Ona tak zawsze? – spytała Claire.

– Jest zdenerwowana, to wszystko – odburknęła Zoe. – Zresztą nic dziwnego, skoro łypiesz na nią wrogo, odkąd tylko usiadła. Co z tobą?

– Nie przepadam za nią. I te jej pytania... Przepytuje nas, jakby prowadziła jakieś przesłuchanie.

Zoe wyprostowała się.

– Na litość boską – warknęła. – Niewiele o was wie i próbuje lepiej poznać. Przynajmniej stara się być przyjacielska. Słowo daję, Claire, czasami potrafisz być strasznie wkurzająca. Wyluzuj trochę, co? To tylko samotna kobieta.

– W porządku. Ale nie lubię jej. Trochę za bardzo użala się nad sobą. Następnym razem jej nie przyprowadzaj.

– Ależ ty jesteś. Nie wiem, co ci tak przeszkadza. Rachel jest miła i przydałaby się jej jedna czy dwie koleżanki. Sądziłam, że to zrozumiesz. Ciebie też raczej nie dałoby się nazwać miss popularności.

– Już przestańcie, obie. – Abigail pomachała dłońmi przed twarzami przyjaciółek.
– Denerwujecie Izzy.

Jak na zawołanie, Izzy rozplakała się, co rozładowało napiętą atmosferę. Claire nachyliła się do małej i pogłaskała ją po rączce. Po twarzy dziewczynki spłynęła wielka łza i spadła na krzeselko. Jednak mała szybko przestała płakać, gdy Claire dała jej do zabawy kluczyki od swojego samochodu. Izzy z zachwytem potrząsnęła nimi.

– No już, już. To tylko niewinna sprzeczka przyjaciółek. Z mojej winy. Jestem głupia. Przepraszam, Zoe. Nie wyspałam się i nie czuję się najlepiej.

Zoe fuknęła z rozdrażnieniem, ale kiwnęła głową.

Claire podniosła Izzy.

– Zabiorę ją na zewnątrz, żeby łyknęła świeżego powietrza – powiedziała. Abigail zgodziła się, a potem patrzyła, jak przyjaciółka odchodzi z jej córeczką, teraz znowu uśmiechniętą.

– Idę po wodę. Cholerna Claire. Czasami naprawdę jest nieznośna. Aż ma się ją ochotę udusić – wściekała się Zoe. Wstała. – Wracam za chwilę.

Zoe odeszła do sąsiedniej sali, gdzie stały dzbanki z wodą z lodem obok papierowych kubków. Kiedy zniknęła z widoku, Abigail usiadła wygodniej i westchnęła.

Zabrzączał jej telefon. To prawdopodobnie Jackson. Uśmiechnęła się na tę myśl i odebrała bez sprawdzania numeru. Usłyszała zjadliwy mechaniczny głos.

– Cześć, Abigail. Jak tam twoja idealna mała rodzinka? Niestety już niedługo taka będzie. Nie możesz nikomu ufać. Myślisz, że możesz, ale tak nie jest. Ludzie ukrywają wiele tajemnic. Nie tylko ty. Zapytaj Jacksona o jego nową kochankę. To znaczy, jeśli się odważysz. Możesz go stracić. Biedna Abigail. Co wtedy zrobisz?

Abigail mocno zabiło serce. Była przestraszona, ale i wściekała na ten okrutny głos.

– Kto mówi? Kim jesteś i czego ode mnie chcesz?

Chwila ciszy, potem śmiech, automatyczny, zjadliwy.

– Nieważne, kim jestem. Ważniejsze, kim jesteś ty. Obserwuję każdy twój krok. I zamierzam zniszczyć ci życie.

Telefon zamilkł. Abigail sprawdziła w rejestrze połączeń, ale numer był zastrzeżony. Z walącym sercem, przerażona, przebiegła w myślach dostępne opcje. Nie było ich wiele. Nie mogła oddzwonić, bo numer był nieznany, nie miała z kim się skonfrontować. Przeszedł ją dreszcz, gdy przypomniała sobie wiadomość od dzwoniącego. „Nie możesz nikomu ufać”. Wepchnęła telefon do torebki i spróbowała się uspokoić. Nie może dać po sobie poznać, że coś się stało. Potrzebuje czasu, żeby się zastanowić. Żuła dolną wargę i myślała, co powinna zrobić. Wróciła Rachel. Była wzburzona.

– Taka kolejka do kibelka to jakieś szaleństwo. O mało nie pękłam, kiedy już weszłam. Gdzie są wszyscy? Posłuchaj, muszę iść. Nie wiedziałam, że już ta godzina. Spóźnię się do pracy. Przepraszam, że tak wybiegam. Cudownie było zobaczyć ciebie i Izzy. Musimy to niedługo powtórzyć – paplała. – Możesz pożegnać ode mnie dziewczyny? – Nachyliła się i posłała Abigail całusa.

Abigail kiwnęła głową i podziękowała za pluszowego miśka. Rachel zbyła podziękowania uśmiechem i machnięciem dłoni, potem uciekła.

Zaraz potem wróciła Zoe. Na przeprosiny lekko wzruszyła ramionami.

– Utknęłam. Spotkałam dawną uczennicę – wyjaśniła. – Gadała i gadała. Trochę przytyła. Przypuszczam, że już nie ćwiczy tyle co kiedyś. Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś się czymś zdenerwowała.

– Nie, nic się nie stało. Rachel mnie zaskoczyła, bo wyszła tak nagle.

– Pewnie musiała iść do pracy. Ma dzisiaj popołudniową zmianę.

– Tak właśnie powiedziała.

– Naprawdę ją lubię. Jest taka inna. Rozśmiesza mnie. – Zoe przechyliła głowę na jedną stronę. Wyglądała, jak ptaszek szukający owadów. W jej oczach iskrzyło się rozbawienie. Zoe nie była z tych, którzy podchodzą do życia szczególnie poważnie. Abigail poczuła nagle, że musi wyjść. Musi uciec od Zoe, kawiarni, wszystkiego. Sięgnęła po grzechotki i butelkę i wepchnęła je do torby.

– Też już idziesz? – zdziwiła się Zoe.

– Tak. Czuję, że zaraz rozboli mnie głowa, poza tym obiecałam Jacksonowi, że wrócę niedługo. Ma dziś wolne.

– Och, to lepiej, żeby nie bolała cię głowa, jeśli masz Jacksona w domu – zażartowała Zoe. Abigail zmusiła się do uśmiechu. W tym momencie wróciła Claire. Izzy znowu gruchała, w buzi trzymała zaślinione kluczyki.

– Mała radosna małpka – rzuciła Claire. Oddała Izzy matce i zabrała swoje kluczyki. – Tylko nie mów, że wychodzisz? Myślałam, że wreszcie się pośmiejemy, kiedy Rachel już sobie poszła.

– Jackson jest w domu – powiedziała Zoe i puściła oko.

– A, rozumiem – mruknęła Claire i uśmiechnęła się. – Trudno się od niego oderwać, co? Całkiem zrozumiałe.

Abigail wymusiła na sobie kolejny sztuczny uśmiech i szybko wsadziła córkę do wózka. Izzy zaczęła protestować, rozpłakała się. Wzburzona bardziej, niż chciałyby to po sobie pokazać, Abigail pożegnała się i wyszła z kawiarni. Myślała o tym, co ma zrobić w sprawie Jacksona i czy w ogóle powinna coś robić. Gdy uruchamiała samochód, w uszach huczał jej szyderczy głos, który słyszała w telefonie. Kto to był i jak daleko się posunie, żeby zniszczyć wszystko to, co zbudowała?

TERAZ

W gazecie podali błędnie nie tylko wiek Paula Matthews'a – napisali, że miał pięćdziesiąt dziewięć lat – ale też to, że dostał zawału w trakcie biegania.

Jestem rozdarta – chce mi się śmiać i zarazem mam ochotę krzyczeć z oburzenia. Najchętniej napisałabym do dziennikarza od tego artykułu, żeby wiedział, jak wygląda sprawa: że śmierć Paula to moje dzieło.

Całą akcję przeprowadziłam genialnie. W strategicznym miejscu rozciągnęłam sznurek i Paul przewrócił się na wystający kikut drzewa, z ostrymi gałęziami sterczącymi u podstawy. Miałam nadzieję, że jedna z nich, ostra jak nóż, wbije mu się w oko i przejdzie przez mózg, ale tak się nie stało. Musiałam to zrobić sama. Myślałam o mocnym ciosie gałęzią przez twarz. To spowodowałoby największe szkody. Złamany nos, poharatana tętnica szyjna, uszkodzony pień mózgu. Tylko że do tego rodzaju obrażeń doszłoby, gdyby ofiara biegła szybko, a nie w trakcie joggingu. Zatem, ponieważ nie chciałam wzbudzić podejrzeń, zdecydowałam się na uderzenie w skroń. Rozeznanie, jakie przeprowadziłam, opłaciło się. Padł jak kłoda.

Bardzo dziękuję za pomoc i za szybki odzew – powiedziała Robyn uprzejmie, zanim zakończyła prowadzoną przez Skype’a rozmowę z Tajlandią. Rozsiadła się wygodniej w skórzanym fotelu i z zastanowieniem postukała ołówkiem w zęby.

Ross ponuro wpatrywał się w stertę rachunków. Nienawidził papierkowej roboty. Gdyby nie jego żona, która pomagała mu prowadzić księgowość, interes nie przynosiłby takich zysków, jakie przynosił. Zanim Jeanette przejęła pilnowanie rachunków, Ross potrafił zapominać nawet o podliczaniu klientów. Poszperał w kieszeniach spodni, wygrzebał z nich zmięty paragon, rozłożył go i dodał do sterty. Kiedy Robyn skończyła rozmawiać, spojrzął na nią.

– Nie wiem, po co Jeanette chce, żebym zbierał te wszystkie paragony. Myślisz, że sprawdza, co kupuję?

– Nie. Myślę, że pilnuje, żebyś miał wpisane do ksiąg wszystkie wydatki. Gdyby nie ona, twoje rozliczenia wyglądałyby tragicznie. Wątpię, żeby przeglądała każdy paragon i sprawdzała, czy na lunch kupiłeś sobie batonik.

Ross na sekundę przymknął oczy.

– Och, zjadłbym teraz jednego albo dwa – wymamrotał. – Ta przepyszna karmelowa polewa.

– Przestań się torturować. Pomyśl o swoich tętnicach. Nie potrzeba im żadnej polewy. Już jedno ostrzeżenie miałeś. Ile więcej musisz mieć?

Ross pracował w policji przez całe dorosłe życie. Dorobił się tego samego stopnia, co Robyn – był komisarzem – aż zaczęło mu szwankować serce. Po licznych napadach zadyszki i zalewania się potem poszedł w końcu do lekarza, a ten wysłał go do specjalisty. Dostał holter, zrobiono mu badania wysiłkowe, kliniczne i echografię. Diagnoza brzmiała: dodatkowe skurcze komorowe, zaburzenia rytmu serca. Nic, co by zagrażało życiu, jednak Ross musiał zastanowić się na stylem życia i rodzajem wykonywanej pracy. Żeby zmniejszyć stres, zwolnił się z policji i zajął dochodzeniami prywatnymi, ale z innymi sprawami wciąż się zmagał.

Ross skrzywił się.

– Racja. Czyli co, z Devlinami kłapa?

– Nie widzieli Matthews’a od miesięcy. W zasadzie w ogóle się z nimi nie kontaktował, co ich zdaniem jest dziwne. Wysyłali mu maile z nowinkami na temat Maksa, ale nie odpowiadał na nie. A zwykle lubił wiedzieć, co u niego słychać. Zapraszali go też na urodziny syna, ale odpisał, że w tym roku ma „trochę zajęć” i nie może ich odwiedzić. Dużo więcej nie potrafili powiedzieć, poza tym, że Lucas był oddanym nauczycielem i naprawdę bardzo się troszczył o ich syna. Na początku szkoły dzieci dokuczały Maksowi, bo zachowywał się i wyglądał jak dziewczynka. Ale Lucas wziął go pod swoje skrzydła i dopilnował, żeby było mu dobrze w internacie. Matka nie mogła się go nachwalić, mówiła, że był dla Maksa jak starszy brat.

Ross wzruszył ramionami.

– Ślepa uliczka.

– Jeśli Devlinowie wiedzą o jego pociągu do ladyboysów, na pewno o tym nie powiedzą.

Ross rozwinął pasek gumy do żucia, zmiął opakowanie i rzucił w stronę kosza.

– Z własnego wyboru nigdy nie pojechałbym do Tajlandii. Nie bardzo mi smakuje tamtejsza kuchnia.

– Myślałam, że lubisz każdą – docięła mu Robyn.

– Lubię jedzenie, którym można się najęść. Zupa z trawy cytrynowej z kluskami, czy co innego tam dają, to żadne jedzenie.

– Dla ciebie w sam raz. Niskokaloryczne. Zdrowe. Powinnam podesłać Jeanette kilka przepisów, żeby je na tobie przetestowała.

– Spróbuj, a do czasu powrotu do policji będziesz się uganiała za nudnym Bobem.

– Tobie też się nie poszczęściło, co?

– Byłbym ogromnie zaskoczony, gdyby się okazało, że Bob ma romans. Jest tak obrzydliwie porządny, że nie zdziwiłbym się, gdyby włożył koloratkę i został księdzem.

– Kobiety zwykle mają nosa. Jeśli żona podejrzewa, że ma romans, to prawdopodobnie go ma. Obserwuj go. Żona płaci ci za twój czas, przynajmniej go nie marnujesz.

– Ale mam uczucie, jakbym marnował. Wczoraj wieczorem poszedł do kina z jednym z koleżków z pubu. Raczej trudno nazwać to bzykankiem na boku.

Robyn zachichotała. Szukała w Internecie informacji o Paulu Matthewsie i tylko jednym uchem słuchała Rossa, który narzekał, że poprzednią nocgnił w samochodzie, a Bob w tym czasie zażerał się popcornem. Paul Matthews faktycznie był atrakcyjnym mężczyzną. Widać było, po kim Lucas odziedziczył urodę. Paul przeżywał wzrost popularności w latach dziewięćdziesiątych, grał lekarza w operze mydlanej, zanim przechwyciło go studio filmowe. Miał zagrać główną rolę w kinowej adaptacji jakiegoś sławnego erotyku.

– Nie porzucił aktorstwa, kiedy zmarła żona – zauważyła Robyn, szybko przebiegając wzrokiem tekst na ekranie. – Zrobił to dopiero cztery lata później, w 2000 roku. Trochę to dziwne. Dlaczego tak nagle porzucił karierę i został odludkiem?

– Narkotyki?

– Możliwe. Chociaż regularnie biegał, a to by sugerowało, że dbał o zdrowie. Ale na tym etapie nie będę niczego wykluczała.

– Inna kobieta?

– Nie wygląda na to, że była druga pani Matthews. Chociaż ktoś przez chwilę był. Znalazłam jej zdjęcia, w jakiejś ogólnokrajowej gazecie.

Przekręciła monitor, tak żeby Ross mógł go widzieć. Ross gwizdnał.

– Gorąca.

Zdjęcie było z jakiejś ceremonii wręczenia nagród, elegancki Paul Matthews w smokingu uśmiechał się szeroko do kamery. Obok niego wiotka blondynka w wieczorowej sukni, ściśle opinającej kształtne ciało. Z włosami starannie splecionymi w klasyczny francuski warkocz wyglądała bardzo wytwornie. W dłoniach o palcach zakończonych długimi czerwonymi paznokciami ścisnęła designerską torebkę, cera nieskazitelna, makijaż wykonany przez eksperta. Na nadgarstku droga bransoletka z

kryształów. Duże szare oczy kobiety były otoczone rzęsami tak niewiarygodnie długimi, że nie mogły być jej własne, usta wydatne i zmysłowe z domieszką rozwiązłości. Nic dziwnego, że Paul trzymał ją pod ramię i wyglądał na bardzo zadowolonego.

– Laska – mruknął Ross, przyglądając się zdjęciu. – Przypuszczam, że już nie jest jego dziewczyną. Christina Forman – odczytał głośno nazwisko pod zdjęciem. – Piszą, że to jego narzeczona.

– Paul mieszkał sam. Nie miał żony. Sprawdziłam to. Ta Christina mogłaby nam coś powiedzieć o Lucasie. Facet coś ukrywa. Nick, jego szef, wspominał o wyrazie jego twarzy, gdy go zobaczył w lobby hotelu z tym ladyboyem. Powiedział dosłownie, że to były zmieszane żądza i okrucieństwo, coś zwierzęcego. Nick był zaszokowany. To pewne, że Lucas ma drugą twarz. I jeszcze to, z jaką łatwością kłamał, żeby się wywinąć od spotkania z Devlinami. Żonę też oszukał, chociaż nie potrafię zrozumieć po co. Są też te zdjęcia młodych dziewczyn w szkolnych mundurkach w jego komputerze. Wprowadź to nie pornografia, ale dam je wydziałowi do walki z pedofilią, niech się im przyjrzą. Obawiam się, że to śledztwo okaże się czymś więcej niż tylko dochodzeniem w sprawie zaginięcia. Przykro mi, Ross, ale przejmuję tę sprawę oficjalnie jako policjantka.

– Myślałem, że zaczniesz dopiero w przyszłym tygodniu.

– Wczoraj wieczorem rozmawiałam z nadkomisarz Mulholland. Poprosiłam, żeby pozwoliła mi zacząć wcześniej i zająć się tą sprawą. Zgodziła się, więc od dzisiaj prowadzę ją już jako funkcjonariusz policji. Ale oczywiście o wszystkim będę cię informowała.

Przypomniała jej się krótka rozmowa, jaką przeprowadziła z Louisą Mulholland, jej szefową. Mulholland sprawiała wrażenie bardziej zestresowanej niż zwykle.

– Wracaj jak najszybciej – oświadczyła. – Przydasz nam się tu. Nie dam ci wielu ludzi do pomocy, bo ich nie mam, ale pozwolę posterunkowemu Patelowi pracować przy twoim śledztwie, pod warunkiem że będzie to robił na miejscu albo w pobliżu komendy. My też będziemy go potrzebowali. A ty możesz dobrać sobie naszą nowicjuszkę, posterunkową Annę Shamash. Tylko traktuj ją łagodnie. Dopiero się uczy, nie chcę, żeby nabrała złych nawyków. Nikogo więcej nie możemy ci dać. W tej chwili wszyscy pracują przy tej tajnej operacji w sprawie handlu narkotykami.

– Nie ma sprawy. Nie potrzebuję wielu ludzi i jeśli nie masz nic przeciwko temu, w razie czego skorzystam z pomocy komisarza Rossa Cunninghama.

Louisa Mulholland nie miała faworytów, ale Rossowi, kiedy jeszcze częścią należał do zespołu, zawsze udawało się wywołać u niej uśmiech.

– Świetny pomysł. Dobrze mieć na podporządku kogoś takiego. Mam nadzieję, że będzie się pani trzymała w tej sprawie protokołu, komisarz Carter.

– Oczywiście.

– No to dobrze.

Obie wiedziały, że nawiązywała do nagłych i impulsywnych posunięć Robyn, które często zwodziły ją na manowce.

– Będę się trzymała przepisów, szefowo.

– Jak tam Louisa? Dalej trzyma wszystkich w garści? – Ross wyszczerzył zęby.

Robyn wróciła pamięcią do momentu odejścia z policji i do rozmowy, jaką

przeprowadziła z nadkomisarz. Ta drobna kobieta wyglądała bardziej jak sekretarka niż wysokiej rangi policjantka. Louisa Mulholland dobijała sześćdziesiątki. Była wdową i całe życie oddawała pracy i kolegom policjantom. Zawsze była dostępna dla tych, którzy jej potrzebowali. Kiedy Robyn przyszła do niej, żeby złożyć wypowiedzenie, Louisa zamknęła drzwi gabinetu. Usiadła obok i, gdy Robyn zaczęła płakać, pocieszała ją. Potem rozmawiały. Na koniec popatrzyła na Robyn ciepło.

– Wrócisz – oznajmiła. – Masz za sobą tragiczny czas, ale wrócisz, a ja przywitam cię tu pierwsza, kiedy tak się stanie. Rób, co musisz. Rozpaczaj. Płacz. Wyj. Krzycz. Kop w ściany. Ja to wszystko robiłam, gdy straciłam Grahama, ale po kilku miesiącach siedzenia w domu zrozumiałam, że jedyną ważną rzeczą, jaka mi została, jest ta komenda, ten zespół ludzi pracujących bez wytchnienia, i ta robota. Jesteśmy tu, bo chcemy, żeby świat był lepszym miejscem, takim, w którym na ulicach jest mniej szubrawców. Ty też tego chcesz. Też uważasz, że świat powinien być lepszy. Twoje miejsce jest w policji.

Louisa miała rację. Miejsce Robyn było w policji. Przez te wszystkie miesiące, gdy zasypiała splakana, myślała o swojej szefowej, o jej poważnej twarzy i wierze w sprawiedliwość, o Louisie, która się nigdy nie poddawała.

– Trzymała cię, nie widzę więc powodu, żeby miała nie dać sobie rady z kimkolwiek innym.

– Taa... Louisa jest jedyna w swoim rodzaju. Pozdrów ją ode mnie, dobrze? Też bym kiedyś chciał tam wrócić. Będzie mi tu teraz smutno. Ale dobrze było mieć cię do pomocy. Tak czy owak, będę się dalej zajmował przyziemnymi sprawami, ale ty daj znać, gdybyś mnie potrzebowała. Zachowujesz licencję detektywa i kiedy tylko zechcesz, możesz pracować w tym biurze.

Robyn popatrzyła na Rossa i uśmiechnęła się.

– Dzięki. Bardzo możliwe, że faktycznie cię będę potrzebowała. Miałam rok przerwy w służbie, pewnie trochę zardzewiałam.

– Tak, a ja zostałam oficjalnie zatrudniony przez królową do wyprowadzania psów. Robyn przewinęła strony z informacjami o Paulu Matthewsie i westchnęła.

– To co tam jeszcze wyszperałaś?

– Niewiele tu tego. Paul swoje życie prywatne zachowywał dla siebie. Jest kilka jego zdjęć z żoną, Lindą, zanim zmarła. Ładna kobieta. Była tancerką, występowała pod nazwiskiem panińskim Bridges. Spójrz, tu jest jedno z nią, Paulem i prawdopodobnie z Lucasem, na plaży.

Ross nachylił się i mrużąc oczy, popatrzył na fotografię.

– Kim jest to małe dziecko obok nich z wiaderkiem na głowie?

– Czeka, ściągnę artykuł. To z lokalnej gazety. Robyn przeczytała na głos:

„Paul Matthews zrobił sobie kilkugodzinną przerwę w kręceniu popularnego filmu *Doctor Pippin*, żeby dołączyć do swojej rodziny w Scarborough. Z żoną, Lindą Bridges, 32, i dziećmi, Lucasem, 10, i Natashą, 8, Paul spędził miłe popołudnie, opalając się w dwudziestosześcioletnim upale. Paul Matthews powiedział: »Po co jeździć do Hiszpanii, jeśli u nas mamy takie piękne i ciepłe lato. W Scarborough jest o wiele lepiej niż w Benidorm. Mamy wspaniałe plaże, cudowne skałki i najlepsze przejażdżki na osiołkach«”.

Robyn przerwała i postukała w ekran.

– Lucas ma siostrę. Nikt mi o niej nie wspominał. Muszę się dowiedzieć czegoś więcej o tej Natashy Matthews.

– Mówiłaś, że w którym roku zmarła jego żona?

– W następnym, w 1996. Lucas miał wtedy jedenaście lat. Paulem mocno tępnęła śmierć żony, miał lekkie załamanie, wysłał Lucasa do internatu. Ciekawe, czy to samo zrobił z Natashą. Założę się, że tak. Biedne dzieciaki. Straciły nie tylko matkę. Nie rozumiem, dlaczego niektórzy rodzice to robią. Ja bym nigdy nie odesłała dzieci z domu.

Ross rzucił jej zaniepokojone spojrzenie, ale Robyn była pochłonięta szukaniem kolejnych informacji o Lucasie, jego siostrze Natashy i narzeczonej Paula, Christinie Forman.

W końcu się odezwała.

– O Natashy Matthews nie ma nic. Dziwne. Znalazłam coś o Christinie Forman. Zdecydowanie była jego narzeczoną. Zaręczyli się w 2000 roku, ale ślubu nie było. Nie znalazłam żadnych wzmianek, żeby jakiś się odbył, a jesienią tego roku Paul Matthews odrzucił największą rolę w swojej karierze i przestał występować. Nie mogę znaleźć o nim nic więcej poza zdjęciem, jak ukrywa twarz podczas biegnięcia i zdjęciami jego domu. Co się stało z narzeczoną? Gdzie jesteś, Christino, i czy możesz mi pomóc? – Robyn wpatrywała się w ekran jeszcze przez chwilę, po czym wpisała nazwisko kobiety do wyszukiwarki. Zajrzała na strony mediów społecznościowych: na Twitter, Facebook i LinkedIn. – Nic. Wiedziałam, że nie będzie łatwo.

– Z Robertem też nie jest. Ale kiedyś wreszcie go przyłapię. Wcześniej czy później popełni jakiś błąd, a ja będę czekał. Oni wszyscy w końcu popełniają błędy.

Ross miał rację. Wszyscy popełniają błędy. Robyn wiedziała, że znajdzie Lucasa.

W jej telefonie zabrzączał alarm, przypominał o umówionym spotkaniu. To było coś, czego nie mogła odłożyć. Wyłączyła komputer i przyszykowała się na trudne chwile. Szła odwiedzić małą dziewczynkę.

Abigail wyjechała z parkingu swoim białym evogue i włączyła się do ruchu. Miała gonitwę myśli, wyobrażała sobie, co się może stać, jeśli skonfrontuje się z Jacksonem. Chciała popatrzeć mu w oczy, usłyszeć od niego, że to tylko żart. Umiałyby rozpoznać, gdyby miał romans. Rano był bardzo miły. Teraz czeka na nią w domu. Jackson by jej nie zdradził. Ktoś jadący za nią zatrąbił. Otrząsnęła się z rozmyślań i przekonała, że stoi na światłach, chociaż jest zielone. Musi się ogarnąć, bo spowoduje wypadek.

Izzy, zapięta w foteliku, siedziała z tyłu. Przysnęła z palcem w buzi, nieświadoma zmartwień matki. Abigail odwróciła się na chwilę, żeby popatrzeć na długie ciemne rzęsy, takie same jak u Jacksona, i słodką spokojną buźkę. Na policzek spłynęła jej gorąca słońca łza. To się nie dzieje naprawdę. Między nią a Jacksonem wszystko jest w porządku.

Kiedy po porodzie wróciły z Izzy do domu, córka potrzebowała niepodzielnej uwagi. Abigail każdej nocy tuliła swoje ukochane maleństwo, siedziała w fotelu przy łóżeczku i cicho śpiewała swojemu cudowi. Ale Jackson nie skarżył się na nieobecność żony. Czasami nawet przychodził do pokoju dziecinnego, żeby popatrzeć na nie obie. Stał w drzwiach i uśmiechał się.

Izzy jednak nie przestrzegala rozkładu dnia. Zamiast przesypiać noce, płakała i płakała, doprowadzając tym Abigail do rozpacz. Godzinami usypiała córkę. A kiedy wracała do sypialni małżeńskiej, była okropnie zmęczona, pieśczęty męża przyjmowała z niechęcią. Mówiła sobie, że będą mieli na to czas później. Potem Izzy zaczęła ząbkować i wszystko rozpoczęło się od nowa. A ostatnio pojawiła się ta wiadomość, przyniesiona przez kogoś osobiście, wrzucona do skrzynki na listy. Z początku wydawało się, że to niewinna biała koperta, ale jej zawartość zmroziła Abigail. Schowała liścik do szuflady w szafce nocnej, zbyt przerażona, żeby powiedzieć o nim Jacksonowi. Bo powiedzenie oznaczałoby przyznanie się do tego, że jej całe życie było kłamstwem. List składał się ze słów wyciętych z gazety:

„Ukrywanie tajemnic prowadzi do nieszczęścia, jak się wkrótce przekonasz”.

I jeszcze ten niedawny telefon. Jeśli ten ktoś mówi prawdę, dlaczego Jackson nie porozmawiał z nią o ich więdnącym życiu miłosnym, tylko wdał się w jakiś wstrętny romans? Abigail wytarła kolejną łzę i ostro zahamowała, żeby uniknąć zderzenia z samochodem przed nią, który skręcał w lewo. Skup się, nakazała sobie.

Po drodze do Hartley Witney, gdzie mieszkała, było jeszcze kilka rond, które musiała pokonać. Na ulicach jak zawsze korki, pełno samochodów, ludzi wracających z pracy i tych, którzy pracowali tutaj, w przemyśle lotniczym. Ona i Jackson przenieśli się tu, kiedy przedsiębiorstwo Jacksona zaczęło się rozwijać. Nie chcieli mieszkać w zatłoczonym Farnborough czy w którymś z okolicznych miast, woleli wiejski charakter Hartley Witney, z jego gminnym pastwiskiem, stawem z kaczkami i uroczym krytym strzechą domkiem dla kaczek. Do Farnborough mieli stąd tylko trzynaście kilometrów.

Jackson sporo ryzykował, kiedy zakładał BizzyAir Business Aviation – komercyjną linię lotniczą, której klientami mieli być ludzie zamożni lub biznesmeni, wołący latać liniami prywatnymi. Zaryzykował też, kiedy kupił nowy dom, który kosztował fortunę.

Na szczęście ryzyko się opłaciło i teraz ich piękny dom z pięcioma sypialniami nie był już obciążony hipoteką.

Trasa, którą jechała, prowadziła przez Minley i obok imponującego Minley Manor, zabytkowego dworku w stylu francuskim, który w roku 1850 wybudował Henry Clutton. Kiedy się tu sprowadzili, dworek należał do Ministerstwa Obrony. Mieściło się w nim kasyno wojskowe, był też wykorzystywany jako plan zdjęciowy kilku filmów, zanim ostatecznie Ministerstwo sprzedało go zagranicznemu inwestorowi. Abigail zaczęła wspominać, jak przed sprzedażą spacerowali z Jacksonem po otaczającym dworek rozległym terenie, nad jeziorem Hawley, gdzie podziwiali ogromne krzewy różaneczników. Jackson żartował, że pewnego dnia być może będzie ich stać na kupno dworku, ale przy kwocie pięciu milionów funtów, na jaką go wtedy wyceniono, wydawało się to mało prawdopodobne. Śmieli się z tego pomysłu, lecz Jackson zapewniał, że kiedyś będzie ich stać na własny Minley Manor.

Wydawało się, że od tamtego czasu minęły wieki. Abigail wjechała do wsi, minęła rząd sklepów i domów, zanim zjechała z głównej ulicy. Za bujnymi krzewami i drzewami stały ładne domki. Była już blisko. Starając się zapanować nad emocjami, skręciła w swoją uliczkę. Kiedy mijała posesje, obok których przejeżdżała codziennie od lat, towarzyszyło jej uczucie bycia u siebie. O okalające domy trawniki i porastające je krzewy dbali wynajmowani ogrodnicy, bo właściciele nie mieli na to czasu. Cały czas zajmowała im praca i dojazdy z Londynu. Abigail miała szczęście, że ona i Jackson nie musieli tak żyć. Niekiedy nieregularne godziny pracy męża były utrudnieniem, ale nie musiał spieszyć się na pociąg, nie tracił wielu godzin na dojazdy, nie wracał do domu zmordowany. Nigdy też nie przynosił do niego pracy. Zawsze miał czas dla Izzy i dla niej.

Izzy zaczęła się wiercić, jakby wiedziała, że są już na miejscu. Uśmiechnęła się lekko przez sen. Abigail odetchnęła, już się trochę uspokoiła. Będzie dobrze. Jackson czeka na nie w domu. Ucieszy się, że wróciły wcześniej. Pobawi się z Izzy i może wybiorą się do tego małego zoo. Jeszcze mieli na to czas. Abigail mogłaby nawet potem przygotować romantyczną kolację. Serce biło jej coraz mocniej, kiedy zbliżała się do domu na końcu uliczki. Widziała już jego dach. Wszystko się jakoś ułoży. Ten SMS to zwykła brednia. Na pewno. Skręciła w duży podjazd na froncie. Olbrzymia kamienna sowa – prezent ślubny od znajomych – stojąca na środku frontowego ogródka, posłała jej szydercze spojrzenie. Abigail, pokonana, zgięła się wpół nad kierownicą. Maserati Jacksona nie stał na zwykłym miejscu. Jackson gdzieś pojechał. Mechaniczny głos znowu zahuczał jej w głowie. Może mąż pojechał na spotkanie z kochanką.

WTEDY

Drzwi frontowe otwierają się z hukiem. Budzę się gwałtownie i widzę mamę, która wtacza się do salonu. Jest potargana, płaszcz ma już zdjęty, widać obcisłą bluzkę, z której wylewa się obfity biust. Mama chichocze i opiera się na wielkim jak niedźwiedź mężczyźnie. Jego olbrzymia owłosiona łapa spoczywa na jej plecach, drugą ściska jej pośladek. Mama chichocze jak nastolatka na pierwszej randce. Stękam w duchu. Powinnam pójść spać wcześniej, ale oglądałam film i zapomniałam, która jest. Zwykle kładę się o ósmej. Mama mówi, że jedenastoletnie dziewczynki, jak ja, potrzebują dużo snu. Myślę, że to tylko wykręt, żeby mogła przyprowadzać facetów i żeby się nie zniechęcili, widząc, że w domu jest dziecko.

Mama zauważa mnie zwiniętą na kanapie. Strąca rękę towarzyszącego jej gburą i wyłuskuje się z jego objęć. Uwaga faceta jest teraz skupiona na mnie, gapi się na moje gołe nogi, kiedy się zwlekam z kanapy, żeby pójść do sypialni. Gość wystawia język i oblizuje nim wargi. Stara się za bardzo nie gapić, ale wiem, że na mnie patrzy, i wiem, o czym myśli.

– Powinnaś już być w łóżku – mówi mama. Na chwilę w jej oczach pojawia się wyraz troski.

– Przepraszam, zasnąłam przed telewizorem. Ale już idę – odpowiadam, mijam ich i uciekam do sypialni. Chcę zasnąć, zanim zaczną się te odgłosy. Na nieszczęście facet mamy jest bardzo rozochocony. Nie mija dużo czasu i z sypialni obok docierają do mnie stłumione postękiwania i udawane wysokie piski rozkoszy mamy. Tak samo jest prawie co noc. Inny mężczyzna, ale te same zduszone piski i stęki. Nienawidzę tego. Czasami mama następnego dnia ma siniaki na rękach i czarne sińce pod oczami. Nie jest już taka ładna jak kiedyś i zawsze jest zdenerwowana. Zaczęła palić i za dużo pije.

Próbowałam z nią porozmawiać o tych mężczyznach, ale roześmiała mi się w twarz.

– Myślisz, że jak inaczej byłoby nas stać na mieszkanie tutaj? – spytała. – Pensja barmanki na niewiele starcza. A tak przynajmniej mam na ładne ubrania.

Więcej nie chciała o tym rozmawiać.

„Tutaj” to bliźniak pod Birmingham. Duża poprawa po ostatnim mieszkaniu. Mam własny pokój. I dobrze się składa, biorąc pod uwagę nową profesję matki. Ale nie mogę być wobec niej zbyt surowa. To przeze mnie to wszystko. Tylko w ten sposób jesteśmy w stanie przeżyć. Mama musi brać te „dodatkowe prace”, żeby opłacić rachunki. Jej pociąg do designerskich ciuszków nie pomaga. Gdyby nie trwonila na nie tyle kasy, stać by nas było na zapłatę za wszystko i mama nie musiałaby się poniżać. Tata uważa tak samo. Często gniewnie pomrukuje, gdy słyszy te odgłosy. Ale nie rozmawiamy o tym, co się dzieje. Jestem wystarczająco duża, żeby rozumieć sytuację, ale tata nie ma ochoty dzielić się ze mną swoim zdaniem.

Ten facet w sypialni mamy dzisiaj wydaje dźwięki jak zwierz. Nie chcę myśleć o tym, co tam robią. Zakrywam głowę kołdrą, żeby nic nie słyszeć, i w końcu udaje mi się znowu przysnąć. Ale potem budzi mnie ciche pukanie do drzwi. Podciągam kołdrę pod brodę. Do pokoju wlewa się smuga światła, w uchylonych drzwiach widzę sylwetkę mężczyzny. Drapie się po brodzie i mówi:

– Twoja mama śpi. Nie musi o tym wiedzieć. Zapłacę ci. Nie zrobię ci krzywdy. Stówka. Cała dla ciebie. Możesz odmówić, jeśli nie chcesz.

Zastanawiam się nad propozycją. Przynajmniej spytał, czy się zgadzam, a sto funtów to sporo pieniędzy. Szepczę „okej”, zsuwam kołdrę w dół i odsłaniam nagie ciało. On podchodzi do łóżka, zdejmuje spodnie i majtki i kładzie się obok mnie. Drzę, on przyciąga mnie do siebie, głaszcze po twarzy i po włosach. Bierze głęboki wdech, wypuszcza go, potem oplata sobie na palcu pasemko moich włosów. Wpatruje się we mnie w ciemności, rozproszonej jedynie blaskiem wyświetlacza budzika.

– Jesteś taka ładna – mamrocze. – Naprawdę bardzo ładna. Lubię ładne dziewczynki. – Oddech ma kwaśny, chucha mi nim w twarz, ale usiłuję się nie wzdrygać. Leżę nieruchomo, czekam, aż będzie po wszystkim. Facet pomrukuje z aprobatą. Klatkę piersiową ma porośniętą ciemnymi kędzierzawymi włosami. Kłują mnie, kiedy się o mnie ociera. Jego dłoń wędruje po mnie w dół, usta odnajdują pączkujące piersi. Stara się być delikatny. Przechodzi mnie dreszcz odrazy, odcinam się od tego, co się dzieje. Myślę tylko o tych stu funtach, które wkrótce będą moje. Już teraz wiem, na co je wydam.

Sam akt jest bolesny, ale na szczęście trwa krótko. Po zrobieniu swojego facet szybko wychodzi, nie jest w stanie dłużej patrzeć mi w oczy. Wpatruję się w sufit, w głowie mam pustkę. W środku jestem odrętwiała. Słyszę zagniewany głos Pana Wielkie Uszy, który mówi do mnie z szafki przy łóżku. Nie chcę teraz słuchać ojca, ale on mówi, żebym zapamiętała ten moment, zachowała go w pamięci. Twierdzi, że dzięki niemu będę silniejsza, będzie siłą napędową mojej nienawiści. Zabieram rzucone na szafkę nocną pieniądze, z szuflady wydaję pudełko na biżuterię. Otwieram je i chwilę słucham pocieszającej melodyjki, w której takt mała balerina w różowej spódniczce kręci piruety. Potem wkładam pieniądze i zamykam pudełko.

Idę na palcach do łazienki. Zamykam się w niej i zmywam klejącą maź spomiędzy ud. Patrę na swoje odbicie w lustrze, potem z szafki wydaję nożyczki. Przyglądam się swojej twarzy pozbawionej wyrazu i zaczynam systematycznie ścinać włosy. Robię tak do chwili, aż wszystkie złote loki leżą w umywalce. Potem opuszczam nożyczki i zaczynam dźgać sobie nimi uda. Żeby powstrzymać krzyk, zagryzam zęby.

Gdy Robyn zadzwoniła, rozległa się wesoła melodyjka, potem szybkie kroki, zanim drzwi się otworzyły. Pojawiła się drobna kobieta, hebanowe włosy do ramion, ciemne, ciepłe oczy, czerwona sukienka z paskiem podkreślającym talię osy. Kąciki ust unosił w górę delikatny uśmiech.

– Cóż za wspaniała niespodzianka. Wchodź. Wchodź. – Mówiła z lekkim akcentem, zdradzającym francuskie korzenie, bardziej zauważalnym, gdy zawołała: – Amélie, *chérie!* Chodź, zobacz, kto przyszedł!

Pocałowała Robyn w oba policzki, potem wprowadziła do kuchni na końcu korytarza. Kuchnia była utrzymana w śródziemnomorskich barwach, bardziej pasujących do południa Francji niż środkowej Anglii.

– Nie mogę długo zostać. Szukam zaginionej osoby – wytłumaczyła się Robyn, zawstydzona, że czuje potrzebę ucieczki zaraz po przyjeździe.

– Bzdura, nie możesz od razu wyjść. Nie widziałyśmy cię od miesiący. Amélie będzie zachwycona. Zostań przynajmniej na kawę.

Robyn z oporem kiwnęła głową.

– Na szybką. Muszę jechać dalej. Dłużej posiedzę następnym razem.

Brigitte zawsze była ciepła i gościnna, ale Robyn nie czuła, że ma prawo nadal być częścią tej rodziny. Inaczej to wyglądało, gdy żył Davies. Brigitte zaprosiła gestem, żeby usiadła, a sama zajęła się szykowaniem kawy. Wsypała aromatyczne mielone ziarna do cynowej kafetery, w podstawie wypełnionej wodą i całość postawiła na ogniu. Brigitte nie zrezygnowała z tradycji kraju swojego pochodzenia. Kawę zawsze robiła mocną, podawała ją w małych delikatnych filiżankach razem z ciasteczkami.

Kiedy Robyn zaczęła się spotykać z Daviesem oficjalnie, on nalegał, żeby poznała jego byłą żonę i córkę. Robyn bała się napięć, ale nie było żadnych, a córka z miejsca ją zaakceptowała. Wkrótce potem Amélie spędzała weekendy z nią i Daviesem. Robyn odsunęła od siebie te wspomnienia. Nie wszyscy muszą być szczęśliwi do końca życia. Tamte dni minęły. Upomniła się, że musi pamiętać, iż bez względu na to, jak bardzo przywiązała się do dziewczynki, Amélie nie jest jej córką.

Robyn opadła na jedno z kuchennych krzesel, bladobłękitne, tak żeby pasowało do przecieranych, robionych na stare szafek. Brigitte była artystką, zajmowała się odnawianiem i malowaniem mebli.

– Domyślam się, że Amélie jest podekscytowana swoim przyjęciem urodzinowym – zaczęła Robyn.

– Nie mówi o niczym innym, tylko o Jump Nation. To jej pierwsze „dorosłe” przyjęcie. A wydaje się, że zaledwie wczoraj kochała jednorożce i świnkę Peppę. Teraz na tapecie są *Harry Potter*, *Twilight* i One Direction. Ale dobrze, że lubi czytać. Założę się, że nie usłyszała, że ją wołam. Pewnie siedzi z nosem w książce i zapomniała o całym świecie. Za moment znowu ją zawołam.

Kuchnia zaczęła się wypełniać aromatem dobrej kawy. Kafetiera bulgotała, wydobywało się z niej ciche pyk, pyk, pyk. Brigitte zdjęła ją z ognia, naląła parujący

brązowy płyn do filiżanek wielkości naparstka, potem przyniosła je do stołu. Zanim usiadła obok Robyn, zabrała zdobiący środek stołu bukiet suszonych kwiatów i zastąpiła go puszką maleńkich francuskich herbatników. Upiła łyk kawy i z aprobatą kiwnęła głową.

– No, to opowiadaj, co u ciebie? – rzuciła.

– Wszystko w jak najlepszym porządku. Tylko jestem strasznie zajęta. Wróciłam do pracy w policji. Przygotowuję się do biegu na dziesięć kilometrów i mam bardzo interesującą sprawę do rozgryzienia.

– Nie o to mi chodziło – skorygowała Brigitte. Odstawiła swoją filiżankę i puszkę z herbatnikami przesunęła w stronę Robyn. Robyn wzięła jeden herbatnik, ugryzła kawałek i dopiero wtedy odpowiedziała.

– Daję radę. Chociaż cały czas mam nadzieję, że będzie łatwiej.

– Będzie – zapewniła Brigitte. – Będzie, tylko niestety nie wiem kiedy. Ja też tęsknię za Daviesem, ale dla ciebie to o wiele trudniejsze.

Robyn nie miała ochoty kontynuować tego tematu, ale Brigitte nie należała do osób, które unikają trudnych rozmów.

– Zaczęłaś się znowu umawiać? – spytała niespodziewanie.

– O Boże, nie! – zaprzeczyła Robyn. – Nigdy w życiu. Nie mogłabym...

– Ale dlaczego? To już ponad rok, a ty jesteś taka atrakcyjna. Nie zamierzasz chyba ukrywać się do końca życia?

Bezceremonialność Brigitte zirytowała Robyn. W myślach przeklęła jej francuskie geny, które pozwalały jej swobodnie rozprawiać o uczuciach i drażliwych sprawach, i swoje sztywne brytyjskie geny, przez które zamykała się w sobie.

– Uważam, że jeszcze nie mam prawa – odparła.

Brigitte przyjrzała się jej uważnie błękitnymi oczami. Ich spojrzenie zdawało się docierać aż do samej duszy Robyn. Potem kiwnęła głową.

– Może potrzebujesz więcej czasu. Ale on nie chciałby, żebyś opłakiwała go do końca swoich dni. To był bardzo praktyczny człowiek.

Z tym Robyn się zgadzała. Davies nie był słodkim mięczakiem. Mimo to nie wyobrażała sobie nawet tego, że zaczęłaby się rozglądać za kimś innym. Nikt nie mógł zastąpić Daviesa. Był jej bratnią duszą.

Drzwi kuchni otworzyły się i rozmowę przerwała szczupła dziewczynka z błyszczącymi oczami i kasztanowymi włosami, która na widok gościa szeroko się uśmiechnęła.

– Robyn! – wykrzyknęła i podbiegła, żeby rzucić się jej na szyję. Robyn poczuła znajomy ból. Amélie była tak bardzo podobna do Daviesa, te same duże łagodne oczy, te same gęste ciemne włosy i garść piegów rozsypanych na policzkach.

– Wieki cię nie widziałam. Słyszałaś o moim przyjęciu urodzinowym? Idziemy do Jump Nation. Tego miejsca z tymi wszystkimi trampolinami. Będą wszyscy moi znajomi. Będzie super.

Robyn uśmiechnęła się.

– Słyszałam i na pewno będzie wspaniale, ale ja niestety nie będę mogła przyjść, muszę pracować. Jednak – dodała, kiedy zobaczyła błysk zawodu w oczach dziewczynki

– mam dla ciebie wcześniejszy prezent. – Podała Amélie kolorową torbę prezentową, którą ze sobą przyniosła.

– Mogę obejrzać teraz? – Amélie spojrzała na matkę, a ta kiwnęła głową przyzwalająco. Dziewczynka zajrzała do torebki i wyjęła z niej paczuszkę owiniętą w srebrno-biały papier. Rozdarła go i z zachwytem aż pisnęła.

– Fitbit Alta. O rany! Marzyłam o niej. Toni Clarkson taką ma, jest super. Pokazuje, ile kalorii się spaliło, ma krokomierz, a nawet mówi, czy się odpowiednio długo spało. I bardzo mi się podoba, że jest fioletowa.

Brigitte i Robyn przyglądały się, jak dziewczynka wkłada fioletową opaskę. Jej twarz promieniała radością.

– Dziękuję. Jest cudowna. Mamo, mogę ją włożyć na urodziny?

– Tak, ale nie na trampolinę, *ma belle*. Bo zniszczysz.

Amélie znów uściskała Robyn i ucałowała ją w oba policzki.

– Muszę pokazać koleżankom na Snapchacie – oznajmiła. – Ale będą zazdrosne. Wracam za minutkę. – Wybiegła, zostawiając za sobą uśmiechy.

– Dziękuję, że kupiłaś jej taki piękny prezent – odezwała się Brigitte. – Jest entuzjastką zdrowego stylu życia, chociaż jest jeszcze taka młoda. Na pewno będzie chciała ją nosić przez cały czas. Trudno uwierzyć, że ma już jedenaście lat. Wkrótce wejdzie w mroczny świat nastolatków, zawodów miłosnych i zmian.

– Da sobie radę. Na tych młodych ramionkach tkwi całkiem rozsądna główka.

Przez gładkie czoło Brigitte przemknął cień bólu.

– Wciąż tęskni za ojcem, ale rozumie, że odszedł na zawsze. Pogodziła się z tym. Oczywiście ma mnie i Richarda. – To imię wymruczała tak, jak to potrafią jedynie Francuzki. – Dobrze, że go znała, zanim Davies... – zawahała się, szukając odpowiednich słów. – Zanim Davies został nam odebrany. W tym roku w szkole kazali im zrobić kartki z życzeniami na Dzień Ojca. Amélie zrobiła dwie. Jedną dla Daviesa i jedną dla Richarda. Poszliśmy wszyscy na cmentarz i kartkę dla Daviesa złożyliśmy na jego grobie. – Oczywiście Brigitte zaszyły łzami. – To było trudne, ale myślę, że jej pomogło. Od tamtej pory jest spokojniejsza.

Robyn dotknęła dłoni Brigitte i uściśnęła ją.

– Ja też za nim tęsknię. To był taki dobry człowiek – dodała Brigitte.

– Po moich urodzinach jedziemy na wakacje do Francji – oznajmiła Amélie, która wróciła do kuchni, oczywiście z opaską na ręce. – Pojedź z nami. Babcia nie będzie miała nic przeciwko temu. Jej dom jest olbrzymi. Poznałabyś Pipettę i jej kocięta.

Robyn była wzruszona.

– Bardzo bym chciała, ale muszę pracować. A skoro mowa o pracy, to muszę się zbierać. Mam umówione przesłuchanie.

Amélie zrobiła zawiedzioną minę.

– Jaka szkoda. Chciałam ci pokazać mojego iPhone'a. Ładuje się na gorze.

– Następnym razem, obiecuję – zapewniła Robyn i wstała.

– Dziękuję za prezent. Nie mogę się doczekać, aż pokażę go Florence. To moja najlepsza przyjaciółka. Będzie strasznie zazdrosna, kiedy go zobaczy.

Brigitte i Amélie odprowadziły Robyn do drzwi.

– Pozdrówcie ode mnie Richarda, dobrze? – poprosiła, kiedy Amélie uścisnęła ją na pożegnanie.

– Pozdrowimy. I Robyn... dbaj o siebie. I wpadaj jak najczęściej. Wiesz, że zawsze jesteś u nas mile widziana.

Kiwnęła głową. Tak było, ale nie czuła, że zasługuje na to, by należeć do tej rodziny. Davies odszedł i zabrał ze sobą jej prawo do angażowania się w życie swojej córki. Amélie ma kochających rodziców i dziadków. Robyn mogła pozostać jedynie na peryferiach. Kiedy wyjeżdżała z podjazdu, machając do matki i córki, wiedziała, że nieprędko tu wróci. Te wizyty kosztowały ją zbyt wiele bólu.

Abigail zaniósła Izzy do jej pokoju. Izzy znowu zasnęła, nie obudziła się nawet wtedy, kiedy wyjmowała ją z fotelika. Położyła córeczkę do łóżeczka i przez chwilę przyglądała się małym przyciśniętym do buzi piąstkom, które tak kochała. Potem zeszła do kuchni. Znikąd pojawił się Toffee, ich perski kot. Mruczał rytmicznie i robił ósemki między jej nogami, witał się z nią, trąc zimnym noskiem o jej łydki. Nachyliła się, żeby go pogłaskać.

– Przynajmniej ty tu jesteś i się ze mną witasz – szepnęła do futrzaka.

Kuchnia wyglądała mniej więcej tak, jak przed jej wyjściem, nie licząc brudnego kubka i talerza w zlewie. Jackson tak się spieszył, żeby wyjść, że nie włożył ich do zmywarki. Poczowała irytację. Toffee robił się coraz nachalniejszy, znowu ją trącił. Otworzyła opakowanie z karmą i wycisnęła do miseczki. Kot z zapałem dorwał się do jedzenia. Abigail wyprostowała się. Zakręciło jej się w głowie. Oparła się o blat i wtedy zauważyła przyklejoną do czajnika żółtą karteczkę.

Przepraszam, Abby.

James zachorował, muszę jechać do pracy. Nie czekaj na mnie. Wróć prawdopodobnie dopiero jutro rano.

X

James był jednym z pilotów w firmie – ostatni dodatek do zespołu. Jackson wspomniał o nim dopiero niedawno. To możliwe, że aż tak się rozchorował, że nie może pilotować? I czy rzeczywiście to Jackson musiał go zastąpić? Abigail nie miała numeru telefonu Jamesa, inaczej mogłaby sprawdzić, czy naprawdę nie ma go w pracy. Zabulgotało jej głośno w brzuchu. Zdecydowanie coś jej jest. To pewnie przez to zdenerwowanie anonimowym telefonem. Próbowwała sobie przypomnieć, co Jackson mówił o nowym pilocie, i doszła do wniosku, że niewiele, chociaż o innych opowiadał regularnie. Często latał ze Stu Grantem i Gavinem Singerem, obaj byli bliskimi przyjaciółmi.

Gavin pracował w BizzyAir od samego początku, zaczynał jako pierwszy oficer, potem został kapitanem. Miał żonę, Sarah, która często żartowała, że Gavin utknął na zawsze z nią i jej niedorzecznymi godzinami pracy, bo nigdy nie będzie go stać na rozwód.

Stu Grant nie miał żony, całe życie poświęcił lataniu. Po trzydziestce rzucił pracę jako inżynier i zrobił kurs pilotażu. Cieszył się z każdej okazji, kiedy mógł latać w BizzyAir, często przesiadywał w biurze załogi, nawet gdy nie miał dyżuru. Nieśmiały, abstynent, nie udzielał się towarzysko, czasami tylko wpadał do Jacksona i Abigail, kiedy go zaprosili.

Abigail kręciła się bez celu po kuchni. Nie wiedziała, co ma zrobić. Próbowwała zadzwonić się do Jacksona, ale miał wyłączony telefon, odzywała się automatyczna sekretarka. Zawsze wyłączał telefon, gdy latał, ale Abigail zastanawiała się, czy dzisiaj nie zrobił tego z innego powodu. Rozmyślała o tym, czy powinna zadzwonić do Stu albo Gavina, żeby zapytać o Jamesa, gdy nagły atak mdłości kazał jej pobiec do zlewu. Odbiło jej się raz, potem znowu, i w końcu zwróciła śniadanie i wypitą niedawno latte. Zalała ją

fala gorąca, zrobiło jej się słabo. Powinna się położyć. Znowu zwymiotowała. Nogi jej zmiękły i ugięły się pod nią. Osunęła się na podłogę. Żołądek przeszły fala bolesnych skurczów.

Wtedy zadzwonił telefon. Podniosła się z trudem, żeby po niego sięgnąć. Miała nadzieję, że to Jackson.

– Kiepsko się czujesz, Abigail? – Mechaniczny głos szczydził z niej, jej żołądek znowu zacisnął się spazmatycznym skurczem.

– Skąd o tym wiesz? Kim jesteś? – sapnęła.

– Wszystko w swoim czasie. To dopiero początek, Abigail.

– Proszę. Nie rób tego.

– Czego, Abigail? Chodzi ci o to, jak się czujesz? A co ja mam z tym wspólnego? Najwyraźniej podłapałaś jakieś choróbko. Wielka szkoda, że nie ma z tobą Jacksona. Wielka szkoda, że zamiast ocierać ci czoło, bzyka kochankę!

Kolejny bolesny skurcz. Abigail zgięła się w pół, telefon wypadł jej z ręki. Szalony mechaniczny głos ucichł.

Abigail pomyślała, że Jackson musi koniecznie wrócić do domu. Potrzebuje go. Cholera! Gdzie on jest? W głowie wirowały jej chaotyczne myśli, a potem przez tę mgłę przedarł się cichy szept, głos dziecka:

– Pa, pa, mamusiu.

Krzyknęła słabo w proteście i napędzana jakąś wewnętrzną siłą oraz najpotężniejszym ze wszystkich instynktom, rzuciła się do schodów.

– Idę do ciebie, Izzy, idę! – zawołała.

Do pokoju córki wczołgała się na czworakach. W mroku stała jakaś postać.

– Zostaw ją – wyrzęziła i ostatkiem sił podczołgała się do łóżeczka. Postać ruszyła ku niej, ale pole jej widzenia zaczęło się zawężać. Kawałek po kawałku obrzeża zachodziły czarnymi kropkami, aż w końcu kropki się połączyły. Tracąc przytomność, Abigail runęła na podłogę przy łóżeczku.

Nie potrafiła określić, jak długo była nieprzytomna, w końcu jednak się ocknęła. Izzy zawodziła. Abigail włożyła nadludzki wysiłek w to, żeby się podźwignąć. Córka zanosila się histerycznym płaczem, jej twarz była szkarłatna.

– Już dobrze – wymamrotała Abigail. Starala się zignorować potworne mdłości i osłabienie. Izzy nie dawała się łatwo uspokoić, zaciskając pięści, rzucała się na boki. I cały czas głośno płakała.

– Już dobrze, dobrze, maleńka. Mamusia już z tobą jest – powtarzała nerwowo Abigail. Nachyliła się nad łóżeczkiem i aż ją odrzuciło. Z łóżeczka unosił się gryzący smród, od którego znowu ją zemdlilo. Musiała chwilę odczekać, zanim znów mogła się nachylić. Izzy nie przestawała zawodzić. Abigail podniosła ją w końcu, krzywiąc się przy tym z obrzydzeniem. Mała była cała ufajdana. Pielucha, sukienka, pościel – wszystko umazane luźnym stolcem. Abigail powstrzymała odruch wymiotny. Jest potrzebna Izzy. Mruczając uspokajająco, pogłaskała córeczkę po pleckach, zanosila do łazienki i umyla. Potem przebrała ją i zaczęła kołysać. Izzy przestała krzyczeć, potem ucichł też płacz.

Abigail wróciła do pokoju i usiadła w fotelu obok łóżeczka, tak jak to robiła niejednej nocy. Izzy zasypiała, a ona siedziała roztrzęsiona. Myślała o cichym głosiku,

który usłyszała, i o osobie, którą, jak jej się zdawało, widziała w pokoju córki. Nie było tam nikogo. Przekonywała się, że obie rzeczy to tylko wytwór jej wyobraźni. Wszystko przez ten wirus, czy co tam ją dopadło. Domyślała się, że umysł potrafi płatać figle, zwłaszcza gdy ciało niedomaga. Było też prawdą, że jeśli chodzi o Izzy, była nadopiekuńcza. Możliwe, że wymyśliła sobie to wszystko. Cały scenariusz był wytworem rozgorączkowanej głowy. Ten telefon i liścik nią wstrząsnęły. Jej małżeństwo może być zagrożone i ktoś ją szpieguje. Prześladowca istnieje, wiedział skądś, że się rozchorowała. Do czego jest zdolny? Powinna powiedzieć o wszystkim Jacksonowi. Tylko że teraz już nie wiedziała, czy może mu ufać. To może być jakiś plan, uknuł go z kochanką, bo chcą z niej zrobić wariatkę. Jej wzburzony umysł nie potrafił znaleźć odpowiedzi, dręczył ją szalonymi pomysłami, aż sama też zasnęła.

Dźwięk dzwonka przedarł się do jej beładnego snu, w którym upiorna twarz kłowna wisiała nad nią i śmiała się, jak ten ktoś w telefonie. Znowu dzwoniła jej komórka. Musiała podnieść ją nieświadomie w kuchni i wetknąć do kieszeni. Spojrzała na numer i odetchnęła z ulgą.

– Cześć! Mam nadzieję, że nie przeszkadzam w gorącej randce z Jacksonem – usłyszała głos Claire. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że zostawiłam nowego miśka Izzy i że go zabrałam. Nie chciałam, żeby Rachel pomyślała, że ci się nie podoba.

Abigail zdusiła szloch ulgi.

– Claire. Jackson musiał wyjść do pracy. Nie mogę się do niego dodzwonić. Claire, potrzebuję cię. Możesz przyjechać?

– Jasne. Wszystko w porządku? Masz straszny głos.

– Nie, złapałam chyba jakąś paskudną grypę i ciągle wymiotuję. Izzy też jest chora.

– Izzy! O rany! Biedactwa. Już do was jadę. Nie denerwuj się. Będę tam w mgnieniu oka.

Abigail opadła na oparcie fotela – była bez sił. Claire jej pomoże. Popilnuje Izzy. A ona będzie się mogła przespać. Była taka osłabiona. Znowu ją zemdlilo. Żołądek podszedł jej do gardła. Poderwała się z fotela, ale nie miała już czym wymiotować. Kiedy osuwała się na podłogę przy łóżeczku, do jej zamroczonej głowy przyplęnęła myśl: Claire mogę zaufać. Gdziekolwiek jest Jackson, nie jest z jej przyjaciółką.

Kłęby pierzastych chmur, namalowanych mistrzowską ręką natury, przepływały po błękitnym niebie, kiedy Robyn jechała do Farmhouse, domu Paula Matthews'a. Domem opiekowała się starsza kobieta, Geraldine Marsh, która wcześniej sprzątała u Matthews'a. Robyn udało się zdobyć numer jej telefonu i umówić z nią na rozmowę.

Nawigacja w aucie nie potrafiła zlokalizować okolicy, o którą jej chodziło, ale Geraldine ze szczegółami opisała, jak ma jechać. Opis zawierał nazwy wszystkich pubów i sklepów, które miała minąć. Był dokładny, dlatego niebawem, kierując się na Uttoxeter, Robyn przejechała przez ładną wioskę Abbots Bromley, skręciła w uliczkę prowadzącą do nierównej drogi leśnej i samego Farmhouse na jej końcu. Dom stał na odludziu, z jednej strony osłaniał go las, z drugiej były pola i duże jezioro w dolinie. Paul Matthews chyba rzeczywiście lubił samotność. Nigdzie w pobliżu nie było sąsiadów.

Oparty o ścianę, przed domem stał staroświecki rower z koszem z przodu. Ponieważ nie dostrzegła żadnego samochodu, Robyn domyśliła się, że rower to środek transportu Geraldine. Kobieta musi być w formie, skoro podjechała nim pod górę. Robyn podniosła ciężką żelazną kołatkę i z hukiem spuściła ją na drzwi. Już po kilku sekundach otworzyła je postawna kobieta o czerstwej cerze z siateczką popękanych naczynek na policzkach. Przedstawiła się jako Geraldine Marsh. Mogła być w każdym wieku między sześćdziesiątką a osiemdziesiątką. Miała stalowoszare włosy, związane w staroświecki koczek i przenikliwe orzechowe oczy, którymi zmierzyła Robyn od stóp do głów, zanim ją wpuściła. Robyn wyciągnęła legitymację. Kobieta przyjrzała się jej uważnie i dopiero potem pokazała drzwi w głębi.

– Najlepiej w kuchni – zaproponowała. – Tam jest najprzyjemniej. Tych wielkich salonów tutaj nie lubię. Pan Matthews też z nich nigdy nie korzystał. Marnotrawstwo miejsca, jakby się mnie ktoś pytał. Wolę przytulne pokoje gościnne i kuchnie. W tych ogromnych salonach nie da się rozmawiać, ludzie muszą do siebie krzyczeć.

Kuchnia była mieszanką niepasujących do siebie nowoczesnych sprzętów, włącznie z ekspresem do kawy, który spokojnie mógłby stać w jakiejś kawiarni. Była tam też duża amerykańska lodówka z automatem do robienia lodu i panelem kontrolnym, mogącym wprawić w zmieszanie programistę komputerowego. Obok angielska kuchnia, zdaniem Robyn nieużywana od lat. W rogu stary bujany fotel z wytartymi od używania poręczami.

Miejsce trąciło zaniedbaniem. Dom nie był już taki jak kiedyś. Duża wyspa na środku służyła pewnie rodzinie za stół jadalny, ale teraz na granitowym blacie leżały tylko jakieś ułożone w równe stosy kolorowe pisma. Nikt już nie jadał przy tej wyspie. Obok kuchni aneks. Miał kominek, ale teraz zasłaniał go ciemny ekran. To pozwalało się domyślać, że nikt tu już nie rozpalał ognia w chłodne wieczory. Przed szafką z telewizorem i odtwarzaczem DVD stał czarny skórzany fotel. Obok telewizora leżał stosik płyt. Robyn zerknęła na tytuły. Same dokumentalne filmy przyrodnicze. W regale na drugiej ścianie stało jeszcze więcej płyt DVD – kilka komedii, filmy akcji i dokumenty – i dużo książek, głównie w twardych oprawkach. Były ustawione według rozmiarów. Paul

Matthews był zagorzałym miłośnikiem autobiografii i literatury faktu. Pokój wyglądał klinicznie, w jego wystroju brakowało kobiecej ręki. Nie było tu nic osobistego – żadnych ozdób, zdjęć, poduszek czy kwiatów. Kolory i wzory pluszowych zasłon i grubego dywanu gryzły się ze sobą. Paul Matthews może i miał pieniądze, ale na pewno brakowało mu wyczucia smaku.

Geraldine podsunęła Robyn stół, potem przyciągnęła drugi i z ciężkim westchnieniem opadła na niego. Spojrzała na Robyn z dezaprobatą.

– Pan Matthews mieszkał sam. Naprawdę nie wiem, co więcej mogłabym o nim pani powiedzieć.

Robyn uśmiechnęła się zyczliwie. Spotykała już takie opiekuńcze typy. Było oczywiste, że Geraldine Marsh bardzo szanowała swojego pracodawcę. Rozejrzała się po kuchni, jakby miała nadzieję, że może się pojawi.

– Jestem wdzięczna, że zechciała mi pani poświęcić czas. Jak wyjaśniałam przez telefon, szukam syna Paula, Lucasa. Zaginął i niepokojmy się, czy nic mu się nie stało. Liczyłam na to, że dowiem się od pani czegoś o rodzinie Paula. Może ktoś z bliskich pomógłby mi zlokalizować Lucasa. Może Lucas niedawno odwiedzał ojca.

Geraldine skrzywiła nos, jakby poczuła jakiś nieprzyjemny zapach.

– Był tu ostatnio. To mnie zaskoczyło. Kilka tygodni temu. Przyszłam jak zwykle, a on tu siedział, arogancki, w tym fotelu. – Pokazała na bujany fotel w rogu. – Na początku go nie rozpoznałam, ale wciąż ma to bezduszne spojrzenie, takie jak kiedyś. I oczywiście szklane oko. Pan Matthews poprosił, żebym zostawiła ich samych. Chcieli porozmawiać, widziałam jednak, że nie jest zachwycony przyjazdem syna. Nie podsłuchiwałam, ale pan Matthews się zdenerwował, i słyszałam, jak kilka razy podniósł głos. Kiedy Lucas sobie poszedł, rzucał się po pokoju. Strącił książki z półki i zbił filiżankę, roztrzaskał ją o blat. Zupełnie nie jak on. Lucas bardzo go rozgniewał. Od tamtej pory go nie widziałam. A wydawałoby się, że przyjedzie tu teraz, zwłaszcza po tym, co się stało z ojcem. To był dobry człowiek, ten pan Matthews. – Wyciągnęła chusteczkę z kieszeni fartucha i wysmarkała w nią nos. W oczach miała łzy.

Robyn postanowiła złagodzić ton.

– Bardzo mi przykro. To musiał być dla pani szok.

Geraldine otarła łzy, widać było, że walczy z emocjami.

– Był – potwierdziła po prostu.

Robyn dała jej trochę czasu na opanowanie się, potem spytała:

– Wspomniała pani, że Lucas ma szklane oko. Wie pani dlaczego? Miał jakiś wypadek?

Kobieta prychnęła.

– Opowiem pani o nim. Był zuchwałym nastolatkiem, kiedy go poznałam. Wtedy jeszcze tu nie pracowałam, ale mieszkałam we wsi. To miła wieś. Mieszkam w niej od urodzenia. Jak wielu innych. Troszczymy się tu o siebie nawzajem. Teraz to już rzadkość w wielu miejscach. Ludzie już nie znają swoich sąsiadów. Uwielbiam pojechać rowerem na zakupy albo do pubu na sok pomarańczowy czy ze znajomymi na coś mocniejszego; jesteśmy tu sobie bliscy, chociaż w ostatnich latach pojawiło się trochę obcych. Oni nie są już tacy przyjaźni.

Robyn dawała się kobiecie wygadać. Cierpliwość się opłacała, bo Geraldine wyraźnie czuła się coraz swobodniej. Gdy mówiła, kiwała palcem, jakby to w jakiś sposób pomagało jej opowiadać.

– Ja i mąż mieszkaliśmy przy pastwisku, blisko pubu, nazywał się Goat. Chodziliśmy tam prawie co wieczór. Któregoś razu dowiedzieliśmy się, że pan Matthews kupił Farmhouse. Czegóż takiego nie da się utrzymać w tajemnicy w naszej wsi. Cóż, pan Matthews był gwiazdą. Widziałam wszystkie jego filmy i nigdy nie opuściłam żadnego odcinka *Doktora Pippina*. Byłam taka podekscytowana. Ale szczerze mówiąc, nie wyszło tak wspaniale, jak sobie wyobrażaliśmy. Myśleliśmy, że będzie przychodził do wsi, pośle dzieci do miejscowej szkoły, włączy się w organizację imprez, może nawet pojawi na corocznym festiwalu Horn Dance, który tu urządzamy, ale nie. Pan Matthews wolał być sam. We wsi nie pokazał się ani razu. Nie widywaliśmy ani jego, ani jego dzieci. Dlatego w końcu przestaliśmy się nim interesować, stał się „tym aktorem, co mieszka na wzgórzu”. Biedny człowiek.

Geraldine znów wyciągnęła białą bawełnianą chusteczkę i wytarła nos.

– Dowiedziałam się, dlaczego nigdy go nie widywaliśmy. To taka smutna historia. Widzę go teraz, jest poważny, opowiada, jak strasznie zmarnował sobie życie. Kupił Farmhouse pod wpływem impulsu, nie widział domu wcześniej. On wie... wiedział – poprawiła się – że nigdy o nim nie plotkowałam. Powiedział mi, że nie dawał sobie rady ze wspomnieniami o żonie Lindzie. Dopadały go w każdym pokoju w starym domu. Ta żona to była piękna kobieta. Zanim za niego wyszła, była tancerką. Dostała raka i zmarła. Nikt się tego nie spodziewał, a ona odeszła tak nagle, że panem Matthewsem naprawdę to wstrząsnęło. Przez jakiś czas po śmierci żony chodził po domu i wyobrażał sobie, że ją słyszy, albo jechał do miasta i myślał, że ją zobaczył. Któregoś dnia gonił za jakąś kobietą, która wyglądała zupełnie jak Linda, i oczywiście okazało się, że to nie ona. Ta kobieta była na niego wściekła, nawet kiedy się wytłumaczył. Nie wszyscy ludzie potrafią zdobyć się na współczucie – dodała i skrzywiła się z dezaprobatą. – To wszystko bardzo źle na niego wpływało i w końcu musiał się wyprowadzić. W jednym z tych kolorowych pism zobaczył ogłoszenie o sprzedaży Farmhouse i odpowiedział na nie. Tak po prostu. I w ten sposób tutaj trafił. No, ale odbiegłam od tematu. Pytała pani o Lucasa. Po tym, jak pan Matthews się tu przeprowadził, zaczęły się problemy z jego synem. Nie potrafił nad nim zapanować. Lucas był niegrzeczny, nawet agresywny. Pan Matthews postanowił wysłać go do szkoły z internatem, żeby chłopak miał coś stałego w życiu. Paul uważał, że zawiódł syna. W tamtym okresie wciąż jeszcze pracował, próbował łączyć karierę z opieką nad dziećmi. To go przerosło, a przecież na dodatek był świeżo po śmierci żony. Myślał, że Lucasowi będzie lepiej w stabilnym otoczeniu, z innymi chłopcami. Trzymanie go w tej szkole kosztowało fortunę, a nauczył się tam tylko pyskowania i rozrabiania. W wakacje przyjeżdżał do wsi, przesiadywał pod wiatą na przystanku autobusowym, pił alkohol, palił i ogólnie źle się zachowywał. Zwykle prowadził się z takimi jeszcze dwoma rozrabiakami ze wsi, Charliem Finderem i Richiem Turnbullem. Ci dwaj już dawno stąd wyjechali. Słyszałam, że Charlie siedzi. Tak czy inaczej, denerwowali miejscowych. Potem kilku innych chłopaków z innej wsi dołączyło do nich i wtedy było już naprawdę źle. Czasami słuchali głośnej muzyki, innym razem tłukli się ze sobą. Ta wiatą stała przed naszym

domem i którejs nocy Alf i ja zobaczyliśmy, że podjechał tam jakiś samochód – czarne bmw. Facet w środku opuścił szybę i dał dzieciakom jakieś paczki. Byliśmy pewni, że to narkotyki. Wyglądało na to, że wodzirejem jest Lucas. Podeszedł pewnie do samochodu, nachylił się do okna, odebrał paczkę, wsadził do niej palec, polizał, potem dał tamtemu facetowi jakieś pieniądze. Zadzwoniliśmy na policję, ale nie było dowodów, a Lucas wszystkiego się wyparł, podobnie jak reszta. – Geraldine spochmurniała. – Żałowałam, że na nich doniosłam. Później przez kilka tygodni zbierali się na ścieżce przed naszym oknem i gapili się na nas. Nie robili nic innego, tylko się gapili, ale to było straszne. Alf wyszedł do nich powiedzieć, żeby się zabierali spod naszego okna, ale jeden z tych chłopaków roześmiał się, splunął na niego i nazwał go „starym dziadem”. Lucas się wtedy nie odzywał, ale miałam wrażenie, że to on stoi za tym nękaniem. Charlie Finder oświadczył, że nie robią nic złego i że jeśli chcemy, możemy wezwać policję. Oczywiście nie wezwaliśmy. Nie chcieliśmy więcej problemów. Powiedziałam Alfowi, żeby ich zignorował i tak zrobiliśmy. Niedługo potem dali nam spokój. W następne wakacje Lucas nie pojawiał się już we wsi. Myślę, że cała banda zaczęła jeździć do Uttoxeter albo do Burton-upon-Trent, żeby tam rozrabiać. Potem usłyszałam, że Lucas miał wypadek i że jest w szpitalu. Pan Matthews wysłał go do prywatnego szpitala w Londynie i wynajął najlepszego chirurga, ale nie udało się im uratować oka. Pan Matthews nigdy o tym nie mówił, ale we wsi ludzie plotkowali, że Lucas się naćpał i sam się okaleczył czymś ostrym. Pana Matthews'a nie było wtedy w domu, wyszedł na jakąś kolację czy coś.

– Lucasa tu nie było, kiedy zaczęła pani pracować dla pana Matthews'a?

Geraldine pokręciła głową.

– Wtedy już na dobre opuścił dom. Myślę, że przepaść między nim a ojcem była już zbyt duża dla nich obu. A tak mówiąc między nami, sądzę, że pan Matthews przechodził wtedy załamanie nerwowe. Dom był w strasznym stanie, kiedy się tu pojawiłam. Wiele wskazywało na to, że sporo pił. Złe się czuję, mówiąc pani to wszystko – powiedziała – ale jeśli to pomoże znaleźć syna, to chyba nie ma w tym nic złego... W końcu jest pani policjantką i w ogóle.

Robyn uśmiechnęła się do kobiety zachęcająco. Geraldine wzięła głęboki wdech i wróciła do opowieści.

– Rzucił picie nagle. Z dnia na dzień stał się jednym z tych dbających o zdrowie fanatyków. Zostawiłam go w piątkowy wieczór, siedział na tamtym fotelu – pokazała na czarny skórzany mebel – w dżinsach i starej złachanej bluzie, rozwalony przed telewizorem, z butelką whisky przy boku, a jak wróciłam w poniedziałek rano, był w dresach i adidasach i wybierał się na bieganie po lesie. Powiedział: „Dzień dobry, Geraldine. Zaczynam od nowa. Koniec z objaniem się. Koniec z piciem”. I nigdy więcej nie wypił już kropli, o ile mi wiadomo. Później dużo czasu spędzał w ogrodzie lub nad jeziorem, obserwował ptaki albo biegał. Zwykle ścieżką za domem, przez las. Dobiegał do ścieżki nad jeziorem i biegł wokół brzegu. Tam jest tak spokojnie. – Przerwała, jej oczy znowu wypełniły się łzami.

Robyn odczekała chwilę, potem, zmieniając temat, spytała:

– Widziała pani Lucasa we wsi albo w okolicy w ostatnich tygodniach poza tym dniem, kiedy tu był?

– Nie. – Powiodła po kuchni zaczerwienionymi oczami. Robyn uzmysłowiła sobie, że Geraldine straciła więcej niż tylko pracodawcę. Opiekowanie się Paulem Matthewsem nadawało sens jej życiu. Teraz powstała w nim wyrwa, której nie będzie miała czym zapłacić. Robyn zrobiło się żal kobiety.

– Siostrę Lucasa też pani poznała?

Geraldine się skrzywiła.

– Natashę? To była dziwna dziewczynka. Ludzie we wsi opowiadali, że to wampir, przez tę jej bladą twarz i czarne ubrania. Przyszła raz do wsi, do sklepu, ale to był tylko ten jeden raz. Naprawdę była dziwna. Ojciec wysłał ją do internatu w tym samym czasie, co Lucasa. Do szkoły tylko dla dziewcząt, jak sobie przypominam, gdzieś na południu. Z domu wyprowadziła się zaraz po ukończeniu szkoły i od tamtej pory się nie pokazywała. Nigdy się nie kontaktowała z ojcem. Co za rodzina, prawda?

Robyn zacisnęła usta i cicho wydmuchnęła powietrze. Zbyt wielkich postępów tu nie robiła.

– Jest mi pani w stanie powiedzieć o Lucasie coś, co mogłoby mi pomóc? Może Paul miał komórkę albo komputer, przez który kontaktował się z synem? – spytała.

Geraldine pokręciła głową.

– Komórki nie miał. Nie interesowały go takie rzeczy. Miał laptop, ale nie leży na zwykłym miejscu. Korzystał z niego częściej niż zwykle kilka ostatnich dni przed wypadkiem. Od tamtej pory go nie widziałam.

Ich rozmowę przerwał nagle odgłos dzwonka przy drzwiach frontowych.

– Przepraszam na minutkę – rzuciła Geraldine i zostawiła Robyn samą w kuchni. Robyn spojrzała na stos pism przed nią. Leżały w kilku kupkach, ale jedno było otwarte na stronie poświęconej konkursowi fotograficznemu. Było tam kilka wspaniałych ujęć ptaków, od maskonurów po zwyczajne ptaki ogrodowe, ale na zwycięskim zdjęciu widniał okazały orzeł bagienny. Z szeroko rozpostartymi skrzydłami przelatywał nad jakąś wodą, w szponach zaciskał małego wróbla. Wyglądało na to, że Paul Matthews był prawdziwym miłośnikiem ptaków. Pod zdjęciem znajdowało się małe zdjęcie zwycięzcy, jakiejś przeciętnej wyglądającej kobiety w okularach, panny Zoe Cooper z Farnborough. Robyn jeszcze raz rozejrzała się po kuchni. Szukała laptopa Paula, ale nigdzie go nie dostrzegła. Mogłaby wystąpić o nakaz i przeszukać dom, ale to wymagało czasu. Jakiś szelest ostrzegł ją, że wraca gospodyni.

– To był farmer. Chciał się dowiedzieć, czy ma podciąć krzewy. Zgodnie z wolą pana Matthews'a dom ma być sprzedany, a pieniądze ze sprzedaży mają trafić do fundacji charytatywnej. Ale ja mam tu być i opiekować się nim aż do samego końca. Pan Matthews zapisał mi ładną sumkę. Tyle że starczy na spłacenie hipoteki za nasz dom i na jakieś miłe wakacje. – Wyciągnęła chusteczkę z rękawa i przytknęła do wilgotnych oczu. – To był taki dobry człowiek. Zasłużył na coś lepszego.

– Czyli domu nie zapisał dzieciom?

– Nie. A niby dlaczego miałyby to zrobić? To wszystko to ich wina. Tych jego dzieci. To przez nie tak naprawdę miał zawał.

– I nie wie pani, gdzie jest jego laptop?

– Przykro mi, ale nie potrafię pomóc. Zostawia go tu. – Pokazała na wyspę. – A ja

nigdy niczego nie ruszam. Zostawiam tak, jak tego chce... chciał. Pamiętam, że korzystał z niego dzień przed wypadkiem, bo mnie pytał, czy wiem coś o Hampshire. Planował wyjechać na kilka dni do Farnborough. „Jadę kogoś poszukać”, tak powiedział. Zatkąło mnie, bo przecież zwykle unikał towarzystwa. Powiedziałam mu, że nigdy nie byłam w Londynie, co dopiero w Hampshire. Śmieliśmy się z tego. Powiedział mi wtedy, że powinnam pojechać i obejrzeć jakąś sztukę w Londynie. Mówił, że *Chicago* mi się spodoba. Może powinnam pojechać. Na pamiątkę. W swojego rodzaju hołdzie – dodała, patrząc w dół, na chusteczkę. – Przepraszam, ale nie wiem, co się stało z laptopem. Jeśli go znajdę, mam panią powiadomić?

– Tak, proszę. Bardzo by mi to pomogło.

Robyn wyszła niedługo potem. Nic więcej nie wyciągnęłaby z tej kobiety. Ale zaczynała tworzyć sobie obraz rodziny Matthewsów. Chociaż Geraldine Marsh niewiele mogła powiedzieć o Lucasie, czuła, że na coś wpadła. Może Paul Matthews przygotowywał się do spotkania w Farnborough z synem.

Wybrała się na spacer trasą, którą Paul pokonywał w dniu swojej śmierci. Prowadziła w dół do jakiejś drogi, przez bramę i las przed jeziorem. Według tego, co mówiły znaki, znajdowała się teraz na Niebieskim Szlaku. Zaciągając się odurzającą wonią sosen, szła po dywanie z liści i igieł opadłych z mieszanych drzew liściastych i iglastych, dębów, platanów, klonów, brzoź i modrzewi. Uporczywe głośnie stukanie powiedziało jej, że gdzieś w pobliżu jest dzięcioł, szuka larw. Z oddali co jakiś czas przyływał skrzek bażantów. W lesie było przyjemnie rześko. Potrafiła zrozumieć, dlaczego Paul Matthews chciał zamieszkać w tej okolicy, z dala od codziennego szaleństwa. Na końcu szlaku natknęła się na karmnik i ukrytą między drzewami budkę obserwacyjną. Na drążkach karmnika siedziało kilka sikorek. Można się było domyślać, że Paul, obserwując ptaki, spędził w tym miejscu sporo czasu.

Przy kamiennym parowie weszła na Żółty Szlak i przecięła łąkę z polnymi kwiatami. Ponad kołysaną lekkim wiatrem trawą główki wystawiały chabry, stokrotki i maki. Z łąki Robyn przeszła do lasu Stansley i poszła dalej krętą ścieżką biegnącą nad jeziorem. Po niedługim czasie natknęła się na mały bukiet polnych kwiatów wsadzonych do słoika, który ktoś postawił pod drzewem. Zastanawiała się, czy to nie Geraldine Marsh. Kwiaty stały w miejscu, w którym Paul Matthews przewrócił się i zmarł. Przynajmniej zdarzyło się to w pięknym otoczeniu. Stała tam chwilę, milcząc, oddając szacunek zmarłemu, potem wznowiła spacer, doszła do sztucznego zbiornika wodnego. Tutaj sceneria dramatycznie się zmieniała. Wpatrywała się z zachwytem w bajeczne jezioro, w jego niemal granatowe wody. Przy brzegu pływało kilka łabędzi. Od czasu do czasu w poszukiwaniu jedzenia pochylały szyje, potem, nie mącąc wody, prześlizgiwały się po niej dalej. Tam, gdzie było płycej, krzątało się ptactwo brodzące. Robyn słabo знаła się na ptakach, ale było ich tutaj całe mnóstwo, łącznie z gęsiami kanadyjskimi. Nad jej głową przefrunął myszołów. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że w domu Matthewsów coś przeoczyła. Coś jej tam nie pasowało, ale nie potrafiła określić, co to takiego.

WTEDY

Już kiedy wchodziłam na podwórko, wiedziałam, że to będzie ciężki dzień. Widziałam ich, stali przy wejściu do szkoły, obserwowali każdy mój ruch, jak sępy, czekające, żeby się rzucić na ludzkie ścierwo.

Prowodyrką była Becky Stone. Nazywam ją Beaky^[1], bo zawsze wtyka nos w nie swoje sprawy. Beaky znienawidziła mnie od pierwszego dnia, gdy zostałam przedstawiona klasie. Pani France, cała w uśmiechach, udając, że się o mnie troszczy, wprowadziła mnie do sali z dwudziestoma pięcioma uczniami. Patrzyli na mnie zimno, nie starali się, żebym ich polubiła. Łypnęłam na nich spode łba.

– Przywitajcie waszą nową koleżankę. Niech poczuje, że jest u nas mile widziana. Becky, może w czasie przerwy oprowadziłabyś ją po szkole?

Beaky przemaszerowała ze mną przez szkołę, pokazała, gdzie co jest, i poszła sobie.

– Nie chcę się z tobą przyjaźnić – syknęła, zanim wróciła do swoich kumpeli. – Wszyscy wiemy, jaka jesteś.

Nie rozumiałam. Oni nie mogli wiedzieć, jaka jestem. Sama ledwie to wiedziałam. Za to wiedziałam, że nigdy nie zaprzyjaźnię się z żadną z tych zarozumiałych krów. Byłam przyzwyczajona, że jestem sama. Poradzę sobie bez nich.

Dzisiaj jest jakoś inaczej. Beaky stała przy wejściu z szerokim uśmiechem na tej jej głupiej, piegowatej, świętoszkowatej gębie. Jej kumpele naśladowały ją i wszystkie się na mnie gapiły. Syknęły, kiedy je mijałam. Poczułam, że ręce same mi się zaciskają w pięści. Miałam ochotę rzucić się na Becky. Żeby ją udusić, zanim zdążyłby mnie od niej oderwać.

W ciągu dnia przez cały czas jestem spięta. Beaky zachowuje się wyzywająco, chce mnie sprowokować, ale ja jestem sprytna. Na lekcjach siadam daleko od niej, na przerwie obiadowej znikam na boisku za szkołą. Ale popołudniu mamy zajęcia plastyczne, na których niestety jestem z Beaky w parze. Siedzi obok mnie, ma splecione ręce i jest nadęta.

Klasa dostała zadanie zrobienia plakatu na coroczny konkurs o najlepiej utrzymanej wsi. Ma to zachęcić każdego z mieszkańców do dbania o porządek do czasu, aż jurorzy zadecydują, która z wielu wiosek, biorących udział w konkursie, wygra. Mnie to nie obchodzi. Mieszkamy w tej okolicy dopiero osiem tygodni, ale już zdążyłam ją znienawidzić. Wolę przedmieścia Birmingham. Miałyśmy tam blisko do sklepów i mogłam chodzić, gdzie chciałam, nikt nie zwracał na mnie uwagi. Tutaj, w tej wsi, każdy patrzy na wałęsającą się samotnie jedenastolatkę. Muszę być przebiegła, skradać się. Marzę o tym, żebyśmy się stąd wyprowadziły. Ale mamie bardzo się tu podoba. Mówi, że wreszcie wychodzimy z finansowego dołka, w którym byłyśmy. Wynajmujemy parterowy domek. Należy do nowego szefa mamy. Przychodzi do nas wieczorami kilka

razy w tygodniu, czasem przyprowadza ze sobą swoich kumpli. Mnie wtedy wyrzucają. Szwendam się po ulicach, a mama w tym czasie serwuje im drinki i zajmuje się nimi. Nie chce, żebym była w domu, gdy tam są. Nie jestem do końca pewna, co rozumie przez „zajmowanie się nimi”, ale potrafię to sobie całkiem nieźle wyobrazić.

– Muszę? – Beaky jęczy, kiedy pani France każe jej przysunąć ławkę do mojej.

– Macie pracować przy tym projekcie razem. Nic ci nie będzie, jeśli czasem oderwiesz się od Maisie Johnson i Eve Hubbert.

Beaky krzywi się za plecami nauczycielki. Odwraca się, żeby spojrzeć na swoje przyjaciółki, ale one są już pochłonięte pracą i nie zwracają na nią uwagi. Beaky wzrusza ramionami i wyciąga duży puszysty różowy piórnik, zapchany kredkami i cienkopisami. Potem spostrzega moje łakome spojrzenie.

– Nawet o tym nie myśl – warczy. – To moje kredki. Masz swoje. Nie chcę się od ciebie zarazić jakimś świństwem.

Zerka na mój mizerny zbiór. Mama nigdy nie ma dość pieniędzy, żeby mi kupić ładne kredki, mam tylko te kilka, które znalazłam, kiedy ktoś je upuścił albo zostawił w którejś z klas. Muszę koniecznie gdzieś jakieś ukraść. Beaky wykrzywia się do mnie i oświadcza:

– Mam lepsze cienkopisy, więc ja będę pisała.

Nachyla się nad kartką i zaczyna rysować wielgachne litery różnymi kolorami: różowym, fioletowym, pomarańczowym. Łokciami zasłania prawie cały karton, przez co ja nie mogę nic zrobić. Za każdym razem, gdy próbuję coś narysować na swojej części, wychyla się do przodu, wystawia język, bo się koncentruje, i blokuje prawie całą kartkę. Temperuję kredkę na ostro. Jeśli zaraz się nie odsunie... Podchodzi pani France.

– Bardzo dobrze, Becky – chwali. Jej świńskie oczka wpatrują się w jarmarczne kolory. Pani France chwali wszystko, co robi Beaky. Bo Beaky to jej ulubienica. Beaky mamrocze z poirytowaniem: Tak, wiem, że jest dobrze, a ja mocniej zaciskam kredkę.

– Jody, a ty co robisz?

Dopiero po chwili orientuję się, że to do mnie. Jody to moje najnowsze imię. Jody Farmer. Strasznie głupio. Kiedy się sprowadziłyśmy do tej wsi, mama uparła się, żebyśmy znowu zmieniły imiona i nazwiska. Więc ona jest teraz Samanthą, a ja Jody. Zdaniem mamy te imiona brzmią „szacownie”. To dopiero żart. To określenie nie pasuje do żadnej z nas.

– Śmietniki – odpowiadam. – Becky kończy, żebym mogła narysować śmietniki.

Pani France, usatysfakcjonowana moją odpowiedzią, przechodzi dalej. Beaky prychnęła, ale się przesuwa. Ignorując ją i zabieram się do rysowania rzędu śmietników, wszystkie są szare. To terapeutyczne zajęcie, takie rysowanie śmietnika za śmietnikiem, w równych rzędkach, wszystkie identyczne. Nagle czuję na żebrach ostry łokieć. Beaky syczy, żebym się przesunęła i dała jej miejsce, żeby mogła dokończyć napis. Protestuję, ale Beaky oświadcza, że ponieważ ma lepsze kredki i cienkopisy, nie ma sensu, żeby ktoś inny zajmował się plakatem. Odsuwam się, poirytowana. Nie ma szansy, żeby ta głupia dziewczucha pozwoliła mi skończyć. Pani France znowu nas mija.

– Poddałaś się? – pyta.

– Nie, proszę pani – zaprzeczam. – Tylko czekam, aż Becky skończy, żebym mogła

wrócić do swojego rogu ze śmietnikami.

Maisie, która siedzi za nami, parska chichotem i mamrocze coś o tym, że to właściwe miejsce dla mnie. Pani France udaje, że nie usłyszała, i odchodzi. Beaky wywała do mnie jęzor. Maisie i Eve chichoczą za moimi plecami. Czuję, jak kurtyna czerwieni znowu zaczyna opadać. Jak ja nienawidzę tych wszystkich głupich dziewczyn w klasie, z ich głupimi jaskrawymi frotkami we włosach i piskliwymi jęczącymi głosikami.

Najbardziej nienawidzę Beaky, bo jest podstępna i okrutna i rozpowiada plotki o kolegach z klasy. Jej matka to miejscowa plotkara, pracuje na poczcie. Beaky, jak dorosnie, będzie dokładnie taka sama jak ona – oschła i wredna. Nienawidzę mamy Beaky prawie tak samo, jak samej Beaky.

Zarzuciła mi, że ukradłam ze stoiska na poczcie taśmę klejącą. Powiedziałam jej, że gdybym miała coś ukraść, to nie byłaby to bezużyteczna taśma. Kazała mi stanąć na końcu sali i wezwała naszego posterunkowego, żeby mnie przeszukał. Oczywiście nie miałam żadnej taśmy. Szczęśliwie nie miałam też batonika yorkie, który ukradłam. Wyrzuciłam go, jak tylko się zorientowałam, że babsko do mnie idzie.

Łypię spode łba na Beaky i syczę:

– Zaczekaj, aż się lekcje skończą.

Ale Beaky nie wydaje się przestraszona. Szczerzy się do mnie, a potem odwraca do Maisie.

– Miałaś rację – szepcze. – Jody powinna mieszkać w śmietniku. Słyszałaś, co było wczoraj wieczorem?

Serce mi łomocze. Niemożliwe, żeby wiedziała. Chyba że ta jej matka coś widziała. Spuszczam głowę. Beaky jest wredna, ale chyba nie wypaplałaby czegoś takiego. Jej matka by jej nigdy o tym nie powiedziała. Beaky patrzy na mnie szyderczo i już wiem, że ona wie.

– Jody spędziła noc na progu swojego domu, przy śmietniku. Mama wyrzuciła ją na dwór.

Dziewczyny sapią i robią wielkie oczy. Oczy Beaky błyszczą. Umiera, żeby powiedzieć dalszą część, a ja kulę się w sobie i przeklinam swoją matkę.

– Ale to jeszcze nie wszystko. – Zniża głos do konspiracyjnego szeptu. – Jej mamę ktoś znalazł na placu zabaw. Spała tam, przy huśtawkach. Była kompletnie pijana i miała ściągnięte majtki.

Znowu sapanie i miny pełne grozy. Ta informacja rozniesie się po szkole jak pożar, a ja znowu będę obiektem żartów. Jestem wściekła na tego kogoś, kto widział mamę i tak szybko o tym powiedział. Jestem wściekła na Beaky, że powiedziała wszystkim, ale najbardziej jestem zła na mamę. Nagle nachodzi mnie fala smutku, ale słyszę głos ojca, mówi, żebym nie zwracała na nie uwagi. Opuszczam głowę. Nie dam im patrzeć na swoją porażkę.

Przy naszych stolikach robi się cicho, bo idzie pani France. Ten ostatni kąsek informacji jest bardzo soczysty, ale dziewczyny nie chcą podpaść nauczycielce. Wiedzą, że jeśli przyłapie je na gadaniu zamiast na pracy, będzie na nie zła.

Gotuję się w milczeniu, pozwalam Beaky pokryć cały karton jaskrawymi kolorowymi napisami. Nie mam ochoty przyznać, że wygląda to całkiem efektownie.

Wreszcie lekcja dobiega końca. Nasz plakat wygrywa. Jest uznany za najlepszy.

– Dobra robota, Becky i Jody – mówi pani France, pokazując nasz plakat. Klasa uprzejmie klaszcze, Beaky się puszy. Jeszcze jej nie widziałam tak zadowolonej z siebie. Odzywa się dzwonek na przerwę. Beaky podchodzi do swoich głupich przyjaciółek. Gratulują jej wspaniałego plakatu, idą z nią, żeby popatrzeć, jak jest zawieszany, tak żeby wszyscy mogli go widzieć. Przez to całe zainteresowanie Beaky zapomina zabrać swój ukochany piórnik. Nikt nie zauważa tego, jak spycham go do swojej torby i wychodzę. Plastyka to dziś ostatnia lekcja, możemy więc iść do domu. Ale ja jeszcze nie chcę wracać. Nie wiem, czy mama zabawia w domu mężczyzn, czy nie. Idę nad rzekę, siadam na brzegu i przyglądam się parze kaczek.

Po jakiejś chwili wyciągam piórnik i przełamuję każdą kredkę na pół, potem obciążam piórnik kamykami i rzucam go daleko w wodę. Chciałabym tak obciążyć czymś Beaky Stone i wrzucić ją do rzeki. Mój ojciec, którego słyszę przez cały czas, szepcze:

– Razem z twoją matką.

Abby, Abby?! – zawołała cicho Claire.

Abigail spojrzała na przyjaciółkę z fotela, na którym przysypiała. W ustach miała smak wymiocin, oczy piekły, jakby pod powiekami był piasek.

– Abby, wszystko w porządku? – Claire była tak wystraszona, że aż zbladła. – Chodź, pomogę ci się podnieść. Musisz się umyć.

Abby kilka razy zamrugła, potem popatrzyła w dół na swój drogi T-shirt. Był w brązowych plamach, i śmierdział.

– Nie czuję się najlepiej.

– Chodź, kochanie. Umyjemy cię i położysz się. Będzie dobrze. Złapałaś grype, pewnie jedną z tych dwudniówek. Zoe też jakiś czas temu ją przechodziła. Widocznie to jakaś epidemia. No już, wstajemy. – Wyciągnęła silne ramię i pomogła Abigail podźwignąć się z fotela.

– Izzy – sapnęła Abigail, przypominając sobie o córce.

– Śpi jak kamień. Małe biedactwo. Ale chyba nie jest z nią aż tak źle, jak z tobą. O nic się nie martw. Nic jej nie będzie. Jak się obudzi, dopilnuję, żeby dużo piła. A teraz, rozbieraj się i idź się wykapać. Dolałam ci trochę olejku kąpielowego. Znalazłam w szafce. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam?

Abigail kiwnęła głową. Nie miała sił, żeby odpowiedzieć.

Obudziła się kilka godzin później. Nie czuła już tak silnych nudności, chociaż wciąż była skołowana i osłabiona. Zsunęła się na brzeg łóżka i ostrożnie wstała. Trochę się jej kręciło w głowie. Elektroniczny budzik pokazywał dwadzieścia pięć minut po trzeciej rano. Chorowała ponad dwanaście godzin. Musi sprawdzić, jak się czuje Izzy.

Drzwi do pokoju dzieciennego były otwarte. Zajrzała do środka i zobaczyła Claire. Siedziała wyciągnięta na fotelu ze śpiącą Izzy w ramionach. Na stoliku obok leżały okulary. Bez nich Claire wyglądała młodziej, bezbronnej. Abigail zalała falą czułości dla przyjaciółki, która w potrzebie przyszła im z pomocą. Odsunęła się od drzwi i zeszła do kuchni. Chciała się czegoś napić.

Claire umyła zlew. Pachniał cytrynami. Kiedy Abigail stała oparta o niego i małymi łyżkami popijała wodę ze szklanki, zadzwoniła jej komórka. Odebrała ją szybko, żeby Claire i Izzy się nie obudziły.

– Dlaczego to robisz? – syknęła do mikrofonu.

– Lepiej się czujesz? – odpowiedział automatyczny głos.

– Zostaw mnie w spokoju albo naślę na ciebie policję.

Głos parsknął śmiechem.

– Naprawdę wątpię.

– Mam dowody – ostrzegła cicho. – Liścik. Ten z wycinków z gazety.

– Sama mogłaś go spreparować. A koperta jest bez stempla – uzmysłowił jej głos.

– Masz całkiem ładny dom, Abigail. Podoba mi się, jak go urządziłaś. Luksusowo. Bez żadnych tanich gratów. Jaka szkoda, że to wszystko stracisz. Wkrótce znowu się do ciebie odezwę. A teraz zostawię cię z myślą, że kiedy ty chorowałaś, Jackson świetnie się bawił.

Rozmowa się urwała.

Abigail zadrżała. Ten ktoś był w jej domu. Weszła cicho na górę. Z pokoju Izzy nie dochodził żaden dźwięk. Przeszła na palcach do swojego pokoju i otworzyła szufladę w komódce przy łóżku. Wiedziała, że zniknął, zanim jeszcze zajrzała do środka. Jej majtki, zwykle ułożone równo, były rozrzucone. Wyrzuci je i kupi nowe. Musi zmienić zamki. Tylko jak to wytłumaczy Jacksonowi, nie mówiąc mu o wszystkim? A tego nie mogła zrobić. W takim razie zmieni przynajmniej kod w alarmie. Może to powstrzyma intruza przed kolejnymi odwiedzinami. Jacksonowi powie, że kod od czasu do czasu dobrze jest zmienić, że to rozsądne. Kiedy się przekonała, że ktoś zabrał list, zrobiło się jej słabo. Nie leżał już na dnie szuflady. Mdłości podeszły jej do gardła, pobięła do toalety.

– Dobrze się czujesz?! – zawołała Claire przez drzwi.

Wyszła z łazienki. Wilgotnym ręcznikiem wytarła twarz.

– Teraz już lepiej.

Claire ziewnęła i przeciągnęła się.

– Zrobię ci herbaty.

– Nie, już dosyć mi pomogłaś. Idź, prześpij się w pokoju gościnnym.

Claire, mrużąc krótkowzroczne oczy, przyjrzała się jej uważnie.

– Jeśli ci lepiej, to wołałabym wrócić do siebie. Mam mnóstwo pracy.

– Jesteś pewna? Jest noc.

– Tak, wiem, ale muszę przygotować kamerę i sprzęt. Izzy jest w dobrej formie.

Wcześniej dałam jej trochę wody do picia. Teraz śpi. Położyłam ją do łóżeczka. – Claire popatrzyła na duże zdjęcie Jacksona i Abigail. Byli w czapkach i rękawiczkach i oboje się uśmiechali. – Dzwoniłam do Jacksona, żeby mu powiedzieć, że się rozchorowałyście – poinformowała cicho – ale przełączyło mnie na pocztę głosową.

– W samolocie wyłącza telefon – wyjaśniła Abigail.

– Ale już chyba doleciał? Nie dzwoni wtedy?

– Zależy, która jest godzina – odpowiedziała Abigail. Nie czuła się tak pewnie, jak to sugerował ton jej głosu. Zwykle, gdy tylko nie było za późno, Jackson dzwonił do niej zaraz po wylądowaniu. Albo przynajmniej przysyłał SMS-a. Najczęściej pisał, że ją kocha. Niepokoiło ją, że tym razem się z nią nie skontaktował.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Wróci jutro rano. Będziemy się już wtedy z Izzy czuły o wiele lepiej. Dzięki tobie – dodała.

– Dobrze się złożyło, że postanowiłam zadzwonić w sprawie tego miśka. A niech to! Zostawiłam go u siebie.

– Nic nie szkodzi. Izzy ma mnóstwo zabawek. Przeżyje bez tej jednej. Odbiorę go przy naszym następnym spotkaniu.

– Albo wcześniej. Dlaczego nie miałabyś wpaść do mnie na kawę w tym tygodniu? Nie mam dużo pracy, aż do tych zdjęć w Szkocji. Byłoby świetnie, gdybyś wpadła.

– W porządku. Wspaniały pomysł. Chyba już całe wieki nie miałyśmy czasu tylko dla siebie.

Abigail odprowadziła przyjaciółkę do drzwi i wróciła do kuchni. Nie czuła zmęczenia, ale wciąż była otępiała i zdezorientowana.

Spod jednego z krzeseł kuchennych wychynął Toffee i żałośnie miauknął. Pochyliła się, żeby go podnieść, przytuliła błyszczące futerko do twarzy. Zamruczał zadowolony, kiedy pogłaskała go po łebku. Domagał się dalszego głaskania, gdy przestała. Patrzył na nią ufnie bursztynowymi oczami. Jak na silnego opiekuna. Ale Abigail nie czuła się silna. Wprawdzie mdłości już minęły, ale w ich miejsce pojawiło się uczucie zbliżającej się katastrofy.

Noc była gorąca i parna, Robyn nie mogła zasnąć. A kiedy już zasnęła, dręczyły ją złe sny. Rzuciła się w łóżku i jęczała.

W ostatnim koszmarze, jaki jej się przyśnił, chodziła po centrum Marrakeszu, po placu Dżemaa el-Fna. Za dnia na tym placu kręcą się tysiące ludzi. Jeżdżą po nim motory, żółte taksówki, kłusują konie. Nocą plac zamienia się w tygiel dźwięków, zapachów, ruchu. Muzycy Gnawa, aktorzy, zaklinacze węży, bजारze, tancerze, wróżbici i artyści od robienia tatuaży henną – wszyscy walczą o wolne miejsce, a woń egzotycznych przypraw i dań serwowanych w budkach z jedzeniem atakuje zmysły.

W jej śnie był wieczór, a ona szła jedną z bocznych uliczek. Uliczka prowadziła do medyny, labiryntu stoisk handlowych, zapachów i kolorów. Wiedziała, że nie powinna zapuszczać się tu sama, ale ciągnęła ją jakaś niewidzialna nić. Nie zważając na dzwoniące jej w uszach słowa przestrogi, szła zdecydowanym krokiem w stronę placu. Davies kazał jej czekać na siebie w hotelu. Na bazarze nie było bezpiecznie, zwłaszcza nocą. Ostrzegał ją przed tym. Wojskowe źródła wywiadowcze odkryły ukrywającą się w mieście sektę, która planowała podłożyć na tym terenie bombę. Davies współpracował z władzami, chcieli złapać tych ludzi. Sekta planowała dokonać zamachu również w Wielkiej Brytanii. Mimo to szła dalej. Dotknęła ręką brzucha i poczuła przyływ dumy oraz miłości do tego dziecka w niej. Nie mogła się doczekać, kiedy podzieli się nowiną z Daviesem. Znajdzie go i powie mu, a potem będą świętowali.

Na ulicach na tyłach tętniącego życiem placu było chłodno. Zupełnie jakby ktoś przełączył jakieś pokrętło, nie słysząc tu było ani muzyki, ani gwaru rozmów. Panowała upiorna cisza. W ciągu sekund ulica pograżyła się w całkowitej ciemności. Z budynków wychynęły jakieś cienie, wąska uliczka zapełniła się postaciami. Robyn zawołała Daviesa, ale wokół nie było nikogo poza Arabami o kamiennych twarzach. Kręcili głowami, dziwiąc się jej głupocie, temu, że zapędziła się w te okolice. Podszedł do niej jakiś mężczyzna. Był dużo wyższy od innych, ubrany w długą szarą dżelabę, przez pierś miał przewieszony karabin. Zatrzymał się przed nią, zagradzając jej drogę. Spojrzała mu w twarz i nagle zaczęła się bać, nie tylko o siebie, ale też o dziecko. Mężczyzna wyglądał jak Peter Cross, szef Daviesa. Ale ten człowiek ze snu nie był przyjazny, w przeciwieństwie do Petera, którego poznała na jakiejś kolacji. Zaczął coś mówić i wtedy jego twarz, tak podobna do twarzy Petera, zaczęła się zmieniać. Pokazała się spod niej inna, okrutna, z wyszczerzonymi zębami, poplamionymi i pokruszonymi.

– Nie powinnaś przychodzić na bazar – warknął po arabsku. – Przecież ci mówili, że nie wolno ci tego robić. Teraz za to zapłacisz.

Jednym płynnym ruchem chwycił za broń, obrócił ją i strzelił w górę ulicy. Wpatrywała się w ciemność, żeby zobaczyć cel, chociaż wiedziała, kto to był. Do gardła podszedł jej spazm szloch. W tej samej chwili migoczące pomarańczowe światło lampy nad drewnianymi drzwiami oświetliło postać leżącego na ziemi mężczyzny. Spodnie i koszula człowieka zachodu. Rozpoznała błyszczące brązowe buty, które włożył rano. Davies właśnie je czyścił, kiedy wychodziła na to swoje potajemne spotkanie z lekarzem.

Podbiegła do mężczyzny. To był Davies. A ona była winna temu, że zginął.

Ulica pod jej stopami zamieniła się w błotniste trzęsawisko. Każdy krok ściągał ją w dół, bagno wsysało ją w głąb. Targowisko zniknęło. Budynek też, nadal jednak widziała Daviesa. Leżał rozciągnięty na ziemi z równymi okrągłymi czerwonymi dziurami w czole. Jej nogi zrobiły się ciężkie, jak z ołowiu, nie mogła podejść do narzeczonego. Tonęła w błocie, które teraz sięgało jej do pasa. Zawołała Daviesa, ale wiedziała, że jest za późno. Davies odszedł.

Obudziła się gwałtownie, złana potem. W sypialni było duszno. Przeklęty sen wstrząsnął nią. Davies nie zginął z jej winy, a więc dlaczego czuje się winna? Otworzyła okno i wyrzała na zewnątrz. Wszystko na dworze spowijał blask wielkiego białego księżyca. Było jasno jak za dnia. Na niebie całe morze gwiazd. Dostrzegła lisa. Pod płotem przekradł się do ogrodu sąsiadującego z jej ogrodem. Tam wskoczył z gracją na śmietnik i wyciągnął z niego resztki kurczaka. Ciągnąc łup, wrócił tą samą drogą, którą przyszedł. Robyn odprowadzała go wzrokiem, patrzyła, jak przekrada się obok huśtawek, trampolin, mebli ogrodowych, a potem wdrapuje na siatkę ogrodzenia i skacze wysoko, żeby dotrzeć do ogródka kilka domów dalej. Tam podszedł do rozpadającej się szopy. Na jego powitanie z dziury w ścianie wyłonił się mały ryjek, później drugi. Popiskując z podniecenia, małe obwąchały matkę i jej znalezisko. Ten matczyzny akt przepęłnił serce Robyn niewytłumaczalnym smutkiem. Nie miała jednak sił się z nim mierzyć. Poszła do pokoju gościnnego, przebrała się w strój do biegania, włożyła adidas i wyszła wybiegać ból i rozpacz.

Następnego dnia rano wpadła do biura Rossa. Miała zamiar zostać najwyżej godzinkę. Żeby kontynuować śledztwo, przenosiła się na posterunek. Mieli tam o wiele lepsze oprogramowanie niż Ross. Sprawą zajmowała się od dwóch dni, ale już teraz odnosiła wrażenie, że posuwa się zbyt wolno. Ross pisał jakiś raport, dwa palce na klawiaturze, oczy przyklejone do ekranu.

Robyn wśliznęła się na swoje miejsce i w okienku wyszukiwarki wpisała „Farnborough”.

Ross zerknął w jej stronę.

– Czego szukasz?

– Skończyłeś raport?

Uśmiechnął się promiennie.

– Nie odpowiada się pytaniem na pytanie, ale tak, skończyłem. Zamknąłem sprawę. Robert Branningan ma romans z przyjacielem, Anthonym Potterem. Żona nie była tym aż tak bardzo zaskoczona, jak się spodziewałem. Tak czy owak, mam to już z głowy i jeśli potrzebujesz pomocy, służę. – Sięgnął po e-papierosa i zaciągnął się nim. – Chociaż pewnie dostałaś do pomocy całą drużynę wyborowych funkcjonariuszy.

– Mulholland zabrała prawie wszystkich do jakiejś akcji związanej z narkotykami, na razie działałam solo. Twoja pomoc bardzo mi się przyda.

– Masz już jakieś tropy?

– Niedużo. Sprawdzam Farnborough w Hampshire.

– Czy to nie tam, gdzie co dwa lata organizowane są pokazy lotnicze?

– Tam. Ale nie sądzę, żeby Lucas interesował się lotnictwem. Na razie mam tylko

to, że po wielu latach nieutrzymywania kontaktów Paul i Lucas spotkali się w domu Paula. Raz, tego jestem pewna, ale możliwe, że było tych spotkań więcej. Niedługo po pierwszym Paul Matthews, który rzadko gdzieś wyjeżdżał, postanowił, że odwiedzi znajomego w Farnborough, ale zanim to się stało, przewrócił się w lesie i zmarł. Potrzebuję czegoś więcej, Ross. Muszę mieć laptop Paula. Może w nim znajdę jakąś podpowiedź, co planował.

– A co zamierzasz zrobić?

Robyn na moment zamknęła oczy. Ross czekał, ona zastanawiała się. W końcu wzięła głęboki wdech i otworzyła oczy.

– Zbyt wielu tropów nie mamy, ale gdybym znalazła laptop, może w czymś by to pomogło. Geraldine to dobra gospodyni, ale założę się, że laptopa nie szukała. Dla niej zawsze leżał na wyspie, a jeśli go tam nie ma, to znaczy, że zniknął. Moim zdaniem jest inaczej. Myślę, że Paul, zanim wybrał się na tę pechową przebieżkę, korzystał z niego i zostawił w jakimś innym miejscu. Kiedy tam byłam, nie miałam jak się rozejrzeć, ale wiem, że dom jest wystawiony na sprzedaż. Wątpię, żebym uzyskała zgodę na przeszukanie. Mulholland jest zavalona robotą, mojej sprawy nie traktuje priorytetowo. Nie mogę wrócić do Farmhouse, udając nabywcę, bo gospodyni może tam być i zobaczyć mnie. Pewnie nie bardzo chciałoby ci się umówić na wizytę? Razem z Jeanette? I rozejrzeć za tym laptopem? Jesteś świetnym tropicielem. Człowiek pies gończy, jeśli chodzi o zagubione przedmioty.

Ross roześmiał się.

– Mówisz tak tylko dlatego, że w zeszłym tygodniu znalazłem twoje kluczyki do samochodu. Które zresztą zostawiłaś na moim zamiast na swoim biurku.

Robyn posłała kuzynowi ciepły uśmiech.

– Nie tylko dlatego. Jesteś też dokładny. Jeśli ktoś może znaleźć ten laptop, to tylko ty. To co, pojedziesz?

– Jeśli tylko Jeanette nie pomyśli, że naprawdę chcę się przeprowadzić do większego domu na wsi, to dlaczego nie – odparł z uśmiechem. – Wymyślę jakiś powód, żeby się wymknąć. Jeanette zajmie agenta, a ja się rozejrzę.

– Super. Ja teraz poszukam czegoś jeszcze o Paulu Matthewsie i o Farnborough, a potem idę na siłownię.

Ross rzucił jej wymowne spojrzenie.

– Ani słowa. Za kilka tygodni mam maraton i muszę trenować.

Wykonał gest, jakby zaszuwał sobie usta. Robyn z cichym westchnieniem odchyliła się na oparcie. Nie kłamała. Zapisła się na dziesięciokilometrowy bieg charytatywny, choć rzeczywisty powód, dla którego wybierała się na siłownię, był inny. Zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie się jej udawało uciekać przed prawdą. Otrząsnęła się z ponurych myśli i skupiła na pracy.

Ross wyszedł, zostawiając ją samą. Siedziała przed komputerem i czytała artykuły prasowe opisujące śmierć Paula. Geraldine mówiła, że Matthews biegał prawie codziennie. Był zdrowy, dbał o siebie. To, że dostał zawału podczas joggingu, było niefortunnym zdarzeniem, ale dość prawdopodobnym. Jeszcze chwilę o tym rozmyślała, potem wykręciła numer posterunku policji w Uttoxeter. Przedstawiła się i poprosiła o

rozmowę z funkcjonariuszem, którego wezwano na miejsce wypadku.

Do telefonu podszedł sierżant Drayton. Szelest kartek wskazywał, że sprawdza zapiski z tamtego wieczoru. Przedstawił się, potem zaczął mówić, wolno i wyraźnie.

– Pan Matthews został znaleziony o dziewiętnastej dwudziestego piątego lipca przez osobę prywatną – powiedział. – Pan Julian Crow z Abbots Bromley poszedł na spacer z psem do lasu przy zbiorniku retencyjnym Blithfield i tam natknął się na zwłoki mężczyzny. Natychmiast wezwał pogotowie, ale chociaż przyjechali szybko, pan Matthews został uznany za zmarłego na miejscu.

– W lokalnej prasie pisali, że miał atak serca? Tak było?

– Nie. Myślano, że mógł mieć zawał, ale koroner to wykluczył. Oczywiście w związku z tym, że był osobą sławną, było duże zainteresowanie śmiercią pana Matthews. Lokalna prasa trochę się pospieszyła. Artykuł poszedł do druku przed właściwym wynikiem sekcji. Pan Matthews zmarł w dość nietypowych okolicznościach albo mówiąc inaczej, w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Potknął się i przewrócił. Uderzył głową w drzewo i to spowodowało śmierć.

– Widział pan zwłoki? – spytała. – Zanim je zabrali.

Sierżant Drayton odchrząknął.

– Przyjechałem na miejsce w ciągu kwadransa. Paul Matthews nie żył, to było oczywiste. Miał zakrwawioną prawą stronę głowy. Krew była też na drzewie obok miejsca, w którym się przewrócił. Później zostało potwierdzone, że krew na korze drzewa odpowiadała krwi Paula Matthews. – Odkaszałem, żeby znowu oczyścić gardło. – Podczas oględzin zwłok stwierdziłem, że obie dłonie denata były zadrapane. Na obu widniała cienka warstewka jakiegoś pyłu. Później ustaliliśmy, że pyłek pochodził z brzozy, której się złapał, kiedy się przewracał. Koroner stwierdził śmierć w wyniku wypadku. Wygląda na to, że pan Matthews biegł po nierównym gruncie, potknął się o własną sznurówkę, poleciał do przodu i uderzył skronią w pień brzozy. Uszkodzeniu uległa tętnica skroniowa i to spowodowało natychmiastowy zgon.

– Zatem na miejscu wypadku nie było nic, co mogłoby budzić jakiegokolwiek podejrzenia?

– Nie – odparł oschle sierżant Drayton. – Sam prowadziłem oględziny terenu i nie było tam niczego podejrzanego. Krew na drzewie odpowiadała krwi pana Matthews. B plus – dodał. – Nie znaleźliśmy żadnych dowodów na obecność osób trzecich w chwili śmierci, a w ranie na głowie tkwiły kawałki kory i pył, co było spójne z hipotezą o uderzeniu w drzewo.

– Dziękuję panu, sierżancie Drayton. Bardzo mi pan pomógł.

– Nie ma za co – odpowiedział. – Mogę zapytać, czy ma pani powody, żeby sądzić, że pan Matthews zmarł w podejrzanych okolicznościach?

– Nie, nie mam. Tak naprawdę szukam jego syna, Lucasa Matthews. Zaginął tuż przed tym niefortunnym wypadkiem. Próbuję ustalić, czy istnieje jakiś związek między tymi dwoma wydarzeniami. Dlatego uznałam, że powinnam porozmawiać z osobą, która widziała Paula Matthews na miejscu zgonu.

– Rozumiem.

– Jeśli natknie się pan na Lucasa Matthews w Uttoxeter, proszę dać mi znać. Jego

żona bardzo się niepokoi tym zaginięciem. Dane o nim zostaną rozesłane do wszystkich posterunków. Ja prowadzę tę sprawę, proszę więc zadzwonić, jeśli będzie pan coś miał.

Robyn zabębniła paznokciami w biurko – staccato, które szybko ucichło. Wyszukiwanie w Internecie potwierdziło, że trzy z głównych kości czaszki łączą się na skroni. Silne uderzenie może rozbić to połączenie, powodując zgon. Wyglądało na to, że Paul Matthews zginął w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Robyn pokręciła głową. Niektórzy ludzie naprawdę nie mają szczęścia.

WTEDY

Zarozumiała Chloe Planter się dograła. Złośliwe krówsko zawsze się otacza wielbicielami, a śmieje z tych, co do niej nie pasują.

– Chloe, świetnie wyglądasz w tych włosach.

– Chloe, zanocujesz u mnie w weekend?

– Chloe, tak świetnie grałaś we wtorek.

– Och, Chloe... – Aż wszystko we mnie wrzeszczy i mam ochotę nawrzeszczyć też na nich. Powyrywać włosy Chloe Planter z tej jej pięknej główki, wbić pięść w tę idealną twarz. Nie dlatego, że jest taka idealna, ale dlatego, że jest jedną z tych, co to najpierw robią zadymę, a potem stoją z boku z zarozumiałą miną i czekają, aż któryś z jej przydupasów przejmie pałeczkę i zniszczy życie jakiegoś dzieciaka.

Byłam jednym z jej głównych celów od chwili, gdy się tu przeprowadziłyśmy i zaczęłam chodzić do tej szkoły. Nie sądzę, żeby moja niesławna reputacja tutaj dotarła, bo wtedy nie odważyłaby się mnie czepiać.

Wszystko zaczęło się w przebieralni. Nie lubię zajęć sportowych. Nie dlatego, że nie jestem wysportowana ani dlatego, że nie potrafię się odnaleźć w zespole, ale z powodu rozbierania się przed zajęciami i po nich. Przebieranie się przed kimkolwiek, nawet przed paplającymi dziewczynami, wywołuje u mnie jeden z tych moich nastrojów. Nie mogę ścierpieć rozbierania się przed kimkolwiek. Czuję, jak spojrzenia zdzierają ze mnie warstwy ubrania, jak przy obieraniu cebuli, i wiem, że ludzie będą się śmiali, kiedy już zobaczą, co się kryje pod szeroką bluzą i luźną spódnicą. Wtedy nie wiem, co bym zrobiła. Mama pisała mi zwolnienia z wuefu, ale w końcu, gdy już alkohol nią zawładnął zupełnie i kiedy codziennie rano, żeby ją zbudzić z pijackiego otępienia, musiałam nią potrząsać, zaczęłam podrabiać jej podpis i pisać sobie zwolnienia sama. W poprzedniej szkole miałam kilka poważnych przeziębień, ataków bólu brzucha i całą masę dziwnych chorób, zagadkowych wysypek prawie każdego tygodnia i musiałam być zwalniana z lekcji. Nauczyciele pewnie się domyślali, że nie jestem chora, ale przypuszczam, że odczuwali ulgę, że nie muszą ćwiczyć takiej słabizny. Byłam ciężarem dla każdej drużyny.

To nowe liceum należy do tych z nowoczesnym podejściem. Dyrektor chodzi w dzinsach i myśli, że wygląda odłotowo. Próbuje się bratać z uczniami, ale ja go rozgryzłam. Wcale go nie obchodzimy. Chce tylko, żeby szkoła zdobyła dobrą reputację, wtedy przeniesie się do lepszej i będzie więcej zarabiał.

Mama nalegała, żebyśmy znowu zmieniły nazwisko i imiona. W ostatnich czterech latach miałam trzy różne nazwiska. Tym razem mama już naprawdę ma mnie dość. Nie chciała się więcej przeprowadzać. Tak naprawdę to nie była moja wina. Gdyby Danny Windsor i jego okropny przyjaciel nie zaczęli się na mnie na korytarzu i gdyby Danny nie próbował mnie pocałować, wtedy wszystko byłoby dobrze. Namówił go do tego ten głupi Chris Edding. Danny nigdy by mnie nie pocałował, gdyby ktoś go nie podpuścił. Bo

kto chciałby całować kogoś takiego jak ja? Ostatnie kilka lat poświęciłam na zamienianie się w najmniej atrakcyjną dziewczynę na całym świecie. Szkoda, bo Danny mi się podobał. Nigdy nie powiedział do mnie nic okrutnego. Tamtego dnia na korytarzu szłam na angielski, a Chris i Danny nadchodzili z przeciwnej strony. Z początku nie zwracałam na nich uwagi, dopóki nie zobaczyłam szyderczego uśmiešku Chrisa. Szturchnął Danny'ego łokciem i coś wymamrotał. Danny się roześmiał. Wiedziałam, że coś knują, bo najpierw się rozejrzeli, żeby sprawdzić, czy jest bezpiecznie, a potem podeszli do mnie. Zanim się zorientowałam, pchnęli mnie na ścianę i zablokowali tak, że nie mogłam uciec. Ogarnęła mnie panika. Widziałam, jak z ust Chrisa strzela ślina, kiedy mówił do Danny'ego. Był bardzo z siebie zadowolony.

– No – wycedził. – Pamiętaj, że się założyliśmy. Nie możesz się wycofać.

Przez sekundę myślałam, że Danny coś powie, ale nie zrobił tego. Oblizwał wargi i zawahał się. Przez jego twarz przemknęła cała gama emocji – łącznie z odrazą. Widziałam, że nie chce się do mnie zbliżyć. Nie lubił mnie tak samo, jak inni chłopacy, którzy wyzywali mnie od śmierdzieli i pasztetów.

– No już – szepnął Chris. – Dasz radę. Pocałuj tę paskudną dziewczuchę.

Moja panika zamieniła się w coś innego. Poczułam znajomy gniew. Danny nachylił się, jego usta znalazły się prawie na moich. W następnej sekundzie zawył, głowa mu odskoczyła i jego twarz zalala się krwią. Między palcami ściekała na przód białej szkolnej koszuli.

– O mój Boże. Strzeliłaś go z byka. Wariatka! – krzyczał Chris, odciągając krwawiącego Danny'ego. – To pieprzona wariatka – powtórzył, kiedy drzwi którejś klasy otworzyły się z hukiem i kiedy pan Dobbs, zastępca dyrektora, wypadł ze swojego gabinetu, jak pies myśliwski wypuszczony z klatki. Jeszcze nie widziałam dorosłego mężczyzny, który poruszałby się tak szybko. Złapał mnie za kołnierz, chociaż nie miałam zamiaru uciekać. Spokojnie, z nienawiścią wpatrywałam się w Chrisa, rozkoszowałam się strachem, teraz wyraźnie malującym się w jego oczach. Już nigdy więcej mnie nie zaczepi. Przez cały czas, gdy się na niego gapiłam, biedny Danny, zalany szkarłatną krwią, jęczał i jednocześnie płakał.

Nikt nie uwierzył w moją wersję tego, co się wydarzyło. Żadne zaskoczenie. Danny i Chris trzymali się swojej bajeczki, że podeszli do mnie, żeby zapytać, co było zadane na angielski, a ja bez żadnego powodu rzuciłam się na nich obu. Nie przejęłam się, gdy mnie zawiesili. Ale mama już tak.

– Co jest z tobą?! – krzyczała, kiedy szłyśmy na przystanek autobusowy. – Nie potrafisz być miła dla nikogo?! Mam dość tego, ciągle rozrabiasz i ciągle musimy się przez to przeprowadzać.

Nie chciałam jej przypominać, że ostatnim razem przeprowadziłyśmy się z jej powodu. Kiedy już się wydało, że zabawia mężczyzn, któryś z oburzonych sąsiadów namazał nam na drzwiach „dziwka” i matką zaczęli pogardzać prawie wszyscy. W końcu nie mogła już znieść lodowatych spojrzeń i obelg, więc spakowałyśmy się i przeniosły w inne miejsce, gdzie mama dostała pracę w kasynie i gdzie zamieszkałyśmy w nędznym mieszkanku nad spelunką z kebabem.

Siedziałyśmy w autobusie i milczałyśmy. Ja gapiłam się przez okno na ciężkie szare

chmury na niebie, na krople deszczu spływające jak łzy po brudnej szybie i myślałam o tym, że chciałabym już nigdy nie musieć chodzić do szkoły. Rozmawiałam o tym z tatą. Powiedział, że to koszmarna sprawa i że dobrze zrobiłam, że strzeliłam Danny'ego. Tata zwykle jest wyrozumiały. Rozumie mnie o wiele lepiej niż mama, która była na mnie taka zła, że czułam, że prawie trzęsie się z wściekłości. Po powrocie do domu na pewno od razu sięgnie po swój wcale nie taki tajny zapas wódki i pogąrzy się w alkoholowym zamroczeniu. Zagłuszy w ten sposób ból, zapomni, że ma taką potworną córkę. Ale ja nie miałam nic, czym mogłabym się znieczulić.

W mieszkaniu rzuciłam torbę szkolną na podłogę, padłam się na kanapę i czekałam na awanturę. Wyglądało to zawsze tak samo. Mama płakała i zadawała te same pytania: Dlaczego zniszczyłam jej życie? Dlaczego nie chcę się postarać choć raz? Co takiego zrobiła, że zasłużyła sobie na taki los? Nie potrafiłam odpowiedzieć na żadne z tych pytań. Dałam się jej wygadać. Przestała, gdy alkohol rozgrzał jej żyły i trochę stępił gniew. Potem udała się w jakże znaną podróż po ścieżce wspomnień, mamrotała o czasach, kiedy była piękna i pożądana przez przystojnych mężczyzn. Zawsze kończyła wspomnieniami o Paulu Matthewsie i o tym, jak bardzo jej życie byłoby inne, gdyby nie jej córka. W tym momencie zwykle się wyłączałam. Wiedziałam, że matka uważa, że to przeze mnie jej życie legło w gruzach, ale to nie była prawda i pewnego dnia zamierzałam jej to udowodnić.

Mama piła coraz więcej i coraz częściej. Zawsze, gdy była pijana, zarzucała mi, że to moja wina, że jej życie jest takie straszne. Z zasady nie biję ludzi, nie walę ich z byka, ale mimo wszystko przez moje wybryki mama już dwukrotnie była zmuszona się przeprowadzić. Nic na to nie poradzę. Taka już jestem. Musiałam się taka stać, żeby przetrwać.

Teraz próbujemy zacząć od nowa, na południu, z dala od Danny'ego i jego rodziców, którzy chcieli wnieść przeciwko mnie oskarżenie. Mama poszła do nich i wybłagała, żeby tego nie robili. Nie wiem, co im powiedziała, ale tamtego wieczoru, kiedy wróciła ze ściągniętą, szarą twarzą, przemaszerowała obok mnie we wrogim milczeniu, a potem zaczęła pakować nasz dobytek. Rano znowu byliśmy w drodze.

Tutaj, w szkole Kesley, hołduje się przekonaniu, że każde dziecko może odnosić sukcesy. Dyrekcja chce, żebyśmy zapoznali się z każdym przedmiotem, uczestniczyli we wszystkich możliwych zajęciach, bo wtedy staniemy się „jednostkami zrównoważonymi”. Wszyscy uczniowie muszą chodzić na lekcje muzyki i zajęcia plastyczne, bez względu na uzdolnienia, i oczywiście wszyscy musimy brać udział w zajęciach sportowych. Tutejsi nauczyciele wuefu nie honorują zwolnień od rodziców.

Wypracowałam więc strategię: rozbieram się i przebieram w strój do ćwiczeń w toalecie. Tak samo robię po wuefie. Czekam, aż dziewczyny się wykąpią i pytlując jak papugi, ubiorą. W zamieszaniu nikt nie zwraca uwagi, że się z nimi nie kąpię. Wyślizguję się niepostrzeżenie. Jestem dobra w byciu cieniem. A przynajmniej myślałam, że jestem.

Siedzę z tyłu pracowni biologicznej, głowę mam pochyloną nad książką, udaję, że czytam ustęp o fotosyntezie, kiedy do sali wchodzi Chloe i jej klan. Rzuca plecak na pierwszą ławkę, ale nie siada. Jej koleżaneczki chichoczą i szepczą. Sally, jej przyboczna, coś jej podaje. Chloe trzyma to za plecami. Jest jedną z tych dziewczyn, na które wszyscy

muszą patrzeć, kiedy więc idzie przez pracownię, każdy chłopak i każda dziewczyna obserwują jej przemarsz.

– Coś tu strasznie zajężdża – oznajmia. Odrzuca w tył te swoje długie pióra, marszczy nos i zaczyna niuchać, jak pies szukający trufli. Zatrzymuje się przed moją ławką i jeszcze mocniej pociąga nosem.

– To stąd – mówi, zupełnie, jakbym tam nie siedziała.

Potem wyciąga flakonik perfum i pryska nimi w moją stronę, a ja kaszlę i pluję. Klasa wybucha śmiechem, ktoś klaszcze. Nie mogę zobaczyć, kto to. Mam strasznie zażawione oczy i prawie się duszę.

– Brudna, odrażająca dziewczucha – rzuca szyderczo Chloe. – Musisz się kąpać po wuefie. Bo śmierdzisz zdechłą rybą.

Od poniżenia policzki zalewają mi się gorącem. Jestem bliska rzucenia się na Chloe. Chcę ją udusić, ale wchodzi nauczycielka. Otwiera okna, żeby wywietrzyć opary z perfum. Klasa uspokaja się.

A ja planuję zemstę. Wiem, że muszę ją przeprowadzić po cichu, tak żeby nikt mnie z nią nie powiązał i żeby mnie znowu nie wywalili.

Abigail obudził czyjś podniesiony głos. Usta miała wyschnięte, w oczach piasek. Przez chwilę była zdezorientowana, potem przypomniała sobie, co się działo poprzedniego dnia. Ona i Izzy rozchorowały się i Izzy... Wskoczyła z łóżka i pobiegła do pokoju dziecinnego. Izzy spała w swoim łóżeczku, aksamitne włoski potargane, ale buzia spokojna i zadowolona.

Z dołu dobiegał głos Jacksona. Schodząc, czuła lekki niepokój. Zastanawiała się, czy tajemniczy rozmówca miał rację w sprawie jej męża.

Jackson rozmawiał przez komórkę.

– Przecież nie potrafię czytać w myślach. A to było tylko zatrucie. Nie umierała. – Przerwa. – W porządku. Rozumiem. Była w bardzo złym stanie. Posłuchaj, muszę kończyć. Całą noc byłem na nogach. Jestem naprawdę zmęczony. Taa... Okej. – Jackson odwrócił się na odgłos otwieranych drzwi. Na jego twarz wypłynął wyraz ulgi. – Aniołku. Jak się czujesz? Tak mi przykro. Komórka mi się wyładowała, a zapomniałem zabrać ładowarki. – Podeszedł do niej i objął ją, a potem pocałował w czoło.

Nie broniła się, nie chciała ujawnić tego, co naprawdę czuła.

– Nic się nie stało – zapewniła. – Przyszła Claire. Teraz już czuję się lepiej, Izzy też nic nie jest. Zaglądałam do niej.

Jackson się odsunął.

– Claire właśnie mi o wszystkim opowiadała. Na pewno dobrze się już czujesz? Nie powinniśmy iść do lekarza? Może lepiej, żeby was obejrzał?

– Co mówiła Claire? – spytała.

Westchnął.

– Uważa, że jestem okropnym mężem. Nie było mnie, kiedy mnie potrzebowałaś. I ma rację. Powinienem pamiętać o zabraniu ładowarki. Ale strasznie się spieszyłem, gdy wychodziłem. Wszystko było na ostatnią minutę. Claire objechała mnie, że nie zadzwoniłem i że nie ma innego numeru, pod który można by zadzwonić do mnie w razie nagłego wypadku.

– Szkoda, że w hotelu nie mają zapasowych ładowarek – rzuciła lekko Abigail.

– Nie spałem w hotelu – odparł. – Noc spędziłem na lotnisku, na twardych siedzeniach. Czekałem na klienta.

Delikatnie odgarnął pasmo włosów z jej czoła i zajrzał jej w oczy.

– Przykro mi, że mnie nie było. Wezwali mnie zaraz po tym, jak pojechałaś do miasta. Tylko ja byłem wolny i tylko ja mogłem zastąpić Jamesa. Mieliśmy ważnych klientów, których trzeba było dostarczyć do Hiszpanii. Nie mogliśmy ryzykować, że zerwą z nami współpracę. To dobrzy klienci. Ale gdybym wiedział, że się rozchorowałaś, nigdy bym nie poleciał.

Oczy miał przejęte i smutne. Nie mogła uwierzyć w to, że kłamie. To musi być szczerze. Ten okrutny telefon to jakieś oszustwo. Jackson nigdy by jej nie zdradził. Wziął ją za rękę.

– Posłuchaj, to była długa noc i muszę jeszcze wrócić na lotnisko. Jestem naprawdę

padnięty. Muszę się wykapać. Tobie pewnie dobrze zrobi, jeśli jeszcze trochę odpoczniesz. Izzy śpi. Idź się położyć i zaczekaj na mnie. Przyjdę i trochę się poprzytulamy.

Kiwnęła głową, mimo że nie była pewna, co w tym momencie czuje do męża.

Cmoknął ją w policzek, potem zdjął pagony z czterema paskami i odłożył na stałe miejsce, obok kluczyków samochodowych. Wyglądał na wykończonego, ale się uśmiechał.

– Izzy na pewno nic nie jest? – spytał znowu.

– Na pewno.

– Zajrzę do niej, a potem wskoczę pod prysznic. Niedługo do ciebie przyjdę.

Abigail wstawiła wodę, żeby zrobić herbatę dla nich obojga. Kiedy wyjmowała kubki, zadzwonił telefon. Puls jej przyspieszył. Odebrała niechętnie.

– Dzień dobry, Abigail. Jak miło wiedzieć, że jesteś na nogach i że przystojny kapitan Jackson wrócił do domu. Tylko gdzie on się podziewał, gdy ty byłaś taka biedna?

Poczuła, że zaczyna się w niej gotować.

– Mam cię naprawdę szczerze dosyć – syknęła. – Odczep się ode mnie, daj mi spokój. Nie wierzę w te twoje brednie o Jacksonie. Spierdalaj.

– O proszę, jaka wojownicza. W porządku, dam ci spokój. I, jak przypuszczam, nic cię nie obchodzi to, że Jackson spał wczoraj w pięciogwiazdkowym hotelu Gran Melia Don Pepe? Otulony luksusową pościelą z egipskiej bawełny, w ramionach „klientki”. Nie chcesz o tym słyszeć i masz do tego prawo. Tylko że nie da się chować głowy w piasek przez całe życie. Obawiam się, że to dopiero początek. Będzie jeszcze gorzej.

I po tych słowach w telefonie zapadła martwa cisza. Rozmówca się rozłączył.

Mary Matthews wyglądała, jakby od ostatniego razu, kiedy Robyn ją widziała, bardzo się postarzała. Oczy miała zapadnięte i podkrążone. Zaprosiła Robyn do salonu, ale już nie była taka pewna siebie, jak poprzednio.

– Są jakieś nowe wieści? – spytała.

Robyn pokręciła głową.

– Bardzo mi przykro, ale musiałam powiadomić swoją szefową o pliku „Słodkie i ostre”.

Mary zwiesiła głowę.

– Przypuszczałam, że pani to robi. Nie mogłam oczekiwać, że zignoruje pani coś takiego. Mężczyźni zwykle nie trzymają w komputerach plików ze zdjęciami uczennic. Myślę, że to wypierałam. Teraz nie czuję już nic. Chcę, żeby to się skończyło, żeby Lucas wrócił, wtedy wszystko bym z nim wyjaśniła. Najbardziej boli mnie ta nieszczerłość. – Podrapała paznokieć, z którego zlaził lakier.

– Jak się domyślam, Lucas nie wspominał, że ostatnio odwiedzał ojca? Gospodyni Paula Matthews widziała go kilka tygodni temu. Rozmawiał z ojcem.

Mary nadal dłużyła przy paznokciach. Westchnęła i jęknęła jednocześnie.

– Nie wspominał o tym ani słowem. Myślałam, że zerwali stosunki i ze sobą nie rozmawiają. Im więcej dowiaduję się o Lucasie, tym bardziej się przekonuję, jak mało o nim wiedziałam. Nie jest wcale tym mężczyzną, w którym się zakochałam. Mówił, że nienawidzi ojca. Że go strasznie znienawidził, kiedy został wysłany do szkoły z internatem po śmierci matki. Wie pani, że Paul Matthews nigdy go tam nie odwiedził? To wręcz barbarzyństwo, sposób, w jaki porzucił Lucasa. Przynajmniej tak mówił mąż. Teraz nie mogę mieć pewności, że to była prawda. Skąd mam wiedzieć, czy cokolwiek z tego, co mówił, było prawdą?

Robyn nie miała na to odpowiedzi. W swoim zawodzie spotykała wielu oszustów. Lucas był kolejnym, któremu udawało się prowadzić podwójne życie, oszukiwać bliskie mu osoby.

– Lucas kiedykolwiek wspominał, że ma jakichś krewnych w Farnborough? – spytała, gdy Mary trochę się uspokoiła.

Kobieta pokręciła przecząco głową.

– Nie miał żadnych krewnych. Tylko ojca, którego nienawidził z całego serca. Tak mnie przynajmniej przekonywał.

Oto człowiek, który był skłócony z rodziną, porzucił pracę, rzekomo lubianą, wykazywał niezdrowe zainteresowanie młodymi dziewczętami i tajskimi ladyboyami i który większość faktów ze swojego życia ukrywał przed swoją żoną. Nic dziwnego, że zniknął. Nie dałby rady tego wszystkiego utrzymać długo w tajemnicy.

– Zauważyła pani coś jeszcze? Coś, co mogłoby rzucić światło na zniknięcie męża?

– spytała Robyn. – Może były jakieś dziwne telefony do niego albo listy?

– Nic więcej nie przychodzi mi do głowy. Ale zaraz. Dzisiaj przyszedł list z jakiejś spółdzielni czy czegoś. Uznałam, że to korespondencja reklamowa. Nigdy nie otwieram

poczty Lucasa, nawet jeśli to tylko reklamy. Mam sprawdzić?

– Zechciałaby pani? To może nam pomóc.

Mary poszła do kuchni. Robyn usłyszała, że rozmawia z Archiem, swoim psem. Wróciła po kilku minutach z twarzą wykrzywioną gniewem.

– Kłamliwy sukinsyn – wykrztusiła, wymachując listem. – Miał konto, a na nim trzydzieści tysięcy funtów. Piętnaście pobrał kilka tygodni temu, a kolejne w dzień przed rzekomym wyjazdem do Tajlandii. Planował to od dawna. Nie wiedziałam o istnieniu tego konta. Mamy wspólne, w Barcleys. I jeszcze jakieś inne oszczędności. Ale to! Kolejna tajemnica, którą przede mną ukrywał. Zastanawiam się, czy w naszym związku była choć jedna rzecz, która nie była łgarstwem.

Mary trzęsa się ze wściekłości. Jeśli Robyn odnajdzie Lucasa, jego małżeństwo z Mary bezapelacyjnie znajdzie się na grząskim gruncie.

Po tej rozmowie Robyn czuła frustrację, była przekonana, że czegoś nie dostrzega. Potrzebowała laptopa Paula Matthews. W nim na pewno kryje się klucz do tego wszystkiego. Wyszła od Mary Matthews, nie dowiedziawszy się niczego o wizycie Lucasa u ojca. Musiał mieć bardzo ważną sprawę, skoro skontaktował z człowiekiem, którego unikał od tak dawna.

Było wpół do dziewiątej, gdy Robyn weszła do siłowni. Żeby dotrzeć do centrum fitnessu, odbyła półgodzinny spacer. Teraz była przygotowana na poważny trening. Dzisiaj skupi się na ćwiczeniach siłowych i wytrzymałościowych na klatkę piersiową i ramiona. Ucieszyła się, kiedy zobaczyła, że w siłowni jest tylko jedna osoba. Zawiesiła ręcznik na poręczy bieżni i zaczęła rozgrzewkę. Przed nią na ekranie telewizora przed budynkiem parlamentu stał jakiś spiker z poważną miną. Robyn nie śledziła na bieżąco sytuacji politycznej, choć był czas, że nie odrywała się od wiadomości o polityce krajowej i zagranicznej. Obecnie nie chciała mieć z tym nic wspólnego. Niech politycy dają sobie radę bez niej.

Rozgrzała się, potem przeszła do treningu. Zaczęła od ćwiczeń na klatkę piersiową. Wzięła dwa dwudziestokilowe sztangi i wykonała trzy serie po dziesięć powtórzeń, a po nich czwartą z obciążnikami dwudziestodwukilowymi. Dopiero kiedy zaczęła czuć, że mięśnie słabną, wyciągnęła się na podłodze i zrobiła piętnaście pompek. To był zaledwie początek rygorystycznego programu, który miał zapewnić, że trenuje ciało na granicy wytrzymałości. Wykonała niezliczoną liczbę rozpiętek, brzuszaków z podniesionymi ramionami, wznosów nóg i ramion i przeszła do ćwiczeń na tricepsy. Ćwiczyła wytrwale, a kiedy już nie była w stanie wykonać więcej serii, zeszła na podłogę i zdeterminowana, zrobiła tyle przysiadów z podparciem z tyłu, ile dała radę do chwili, aż padła.

Krzywiąc się, zmusiła się do podciągnięcia na czworaka. Zaczęła robić pompki spidermana – angażujące wszystkie mięśnie – i wykonywała je, aż znów runęła na ziemię. W końcu, zlana potem, przeszła na basen, gdzie po zimnym prysznicu pływała przez pół godziny.

Umyła się znowu pod prysznicem i wyszła z siłowni, żeby wrócić do domu. Lampy uliczne już się paliły, oblewały chodniki pomarańczową poświatą. Ten kolor przypominał jej połykaczy ognia z Dżemaa el-Fna. Zadziwiali tłumy buchającymi z ust ogromnymi żółtopomarańczowymi płomieniami. To tam, na tym placu, ona i Davies spędzili ostatni

wspólny wieczór. Pamięć podesłała jej odgłos fletów zaklinaczy węży, przeniosła się na patio ich marokańskiego domu. To były ostatnie dni z Daviesem. Złamali wtedy wszystkie zasady, będąc razem, w trakcie jego misji, ale nawzajem się przekonywali, że to nic nie szkodzi...

– Wiedziałaś, że Dżemaa el-Fna znaczy „zgromadzenie umarłych” i że w XIX wieku dla przestrogi wystawiano na tym placu ścięte głowy przestępców? – Davies spojrzał na nią znad przewodnika. Ciemne oczy miał pełne entuzjazmu. Uwielbiał wyszukiwać ciekawostki, a Marrakesz to urzekające miasto, przepełnione historią.

Robyn wyciągnęła się na dużym podwójnym łóżku i wsparła na łokciu.

– Fuj, nie wiedziałam, ale wiem, że w tym łóżku bez ciebie robi się zimno.

Roześmiał się i odrzucił przewodnik. Podszedł do łóżka, skoczył na nią, a ona, zachwycona, głośno pisnęła.

– W takim razie, moja śliczna przyszła żono, musimy cię rozgrzać.

Do ich riadu – zabytkowego domu miejskiego, stojącego w obrębie medyny – dochodziło się labiryntem ciemnych, wąskich uliczek. Prowadziły one do niepozornych drzwi, które otwierały się na świat ciszy i spokoju. Dziedziniec był wybudowany wokół imponująco bujnego ogrodu z oblężonymi przez ptaki drzewkami pomarańczowymi, rzucającymi cień na mury. Było tam też mnóstwo egzotycznych roślin, piżmowy drzewny zapach zdawał się unosić wszędzie. To miejsce było wręcz idealne na rozpalenie na nowo ich namiętności. Robyn nie widziała Daviesa pół roku i chociaż za nim tęskniła, miała ważniejszy powód, żeby zarezerwować lot oraz pokój i przylecieć, by dołączyć do narzeczonego.

O zmierzchu ona i Davies, obleczeni we wspaniałe białe szaty, z hammamu – łaźni – przeszli na taras na dachu riadu i tam słuchali wieczornych nawoływań do modłów. Śpiewne wezwania odbijały się echem od mrowiska stojących w ścisku średniowiecznych domów poniżej i ulatywały w górę ku wysokiemu minaretowi meczetu Księgarzy oraz śnieżnym szczytom gór Atlas.

– Kocham cię, wiesz? – wyznał Davies.

– Wiem – odpowiedziała.

– Nie. Chcę powiedzieć, że kocham cię naprawdę – wymruczał i przyciągnął ją do siebie. Nie przeczuwała wtedy żadnej tragedii. Upajała się szczęściem, gdy owiewani wonią kwitnących drzew pomarańczowych, jedli kolację pod gołym, obsypanym gwiazdami niebem. Przed podzieleniem się nowiną, chciała mieć stuprocentową pewność. Personel hotelu podał jej dyskretnie nazwisko lekarza. Odwiedzi go jutro, kiedy Davies pojedzie w góry, w podróż, która miała go poprowadzić przez poprzecinane gajami oliwnymi i wioskami zabarwione na czekoladowo okolice, do widowiskowego pasma gór Atlas, położonego zaledwie dwie godziny drogi od Marrakeszu.

Później, tej samej nocy, trzymając się za ręce, spacerowali po placu, jak turyści. Nikt nie mógłby się domyślić, że Davies jest w tajnej misji, wysłany na nią przez brytyjski wywiad. Byli parą kochanków, zwiedzającą Czerwone Miasto. Przechadzali się po placu i podziwiali karnawał bazarzy, akrobatów, muzyków i magików. Davies namówił ją, żeby odwiedziła stoisko pomarszczonej wróżki. Kobieta siedziała pod parasolem z przygotowaną talią kart. Dłonie miała poplamione henną, oczy barwy orzecha, z kurzymi

łapkami w kącikach, głęboko wrytymi w ciemną skórę. Obejrzała uważnie Robyn i przywołała gestem, zachęcając, żeby usiadła obok niej. Wzięła jej dłoń w swoją, szorstką i zniszczoną, i zaczęła obracać na wszystkie strony. Mamrotała coś przy tym w jakimś arabskim dialekcie, którego Robyn nie rozumiała. W końcu wyciągnęła karty tarota i obracając każdą, kręciła głową i mówiła do Robyn, że zbliżają się wielkie zmiany. „Jak Bóg da, będziesz silna”, powiedziała. Robyn, która sądziła, że wie, o jakie zmiany może chodzić, uśmiechnęła się do kobiety i w podzięcie upuściła do jej dłoni kilka dirhamów ekstra.

– Bądź silna – powtórzyła kobieta.

Robyn nie potrafiła wyrzucić z głowy wspomnień z Marrakeszu. Nie powinna tam jechać, żeby dołączyć do Daviesa. To było głupie. Rozproszyła go. Była tego pewna. Gdyby bardziej skoncentrował się na zadaniu, zauważyłby ludzi, którzy na nich napadli. Wyczułby, że coś się szykuje. O tym Robyn była przekonana. Stępiła czujność narzeczonego i straciła go na zawsze. Starła się być silna. Wróżka miała rację. Nie powiedziała jednak tego, że tej siły Robyn będzie potrzebowała bardzo dużo.

Lekarz stwierdził, że Abigail i Izzy są zdrowe, ale pobrał od Abigail krew. Chciał sprawdzić, czy w jej organizmie nie zostało coś niepożądanego. Zgodził się, że prawdopodobnie był to jakiś wirus, i zapewnił, że nie ma się czym martwić.

Abigail napisała SMS-a do Jacksona. Był na lotnisku, coś się działo z jednym z samolotów. Jakies problemy ze zbiornikiem paliwa, trzeba się było szybko tym zająć. Następnego dnia samolot miał lecieć do Jersey. Jackson oddzwonił.

– A więc nic wam nie jest? – upewnił się.

– Nie, jesteśmy zdrowe. A co z samolotem?

– Muszę zamówić pewne części, ale będą tu rano. Powinniśmy się wyrobić z naprawą na czas. Pogadam z mechanikiem, a potem mam spotkanie z Howardem.

Howard Pitts był cichym wspólnikiem Jacksona, pomagał mu finansować wydatki firmy. Na tym rola Pittsa się kończyła, mimo to od czasu do czasu spotykał się z Jacksonem i Jackson zdawał mu wtedy relację z działalności przedsiębiorstwa.

– To nie powinno potrwać długo. Masz ochotę na jakieś jedzenie na wynos i butelkę wina wieczorem?

– Świetny pomysł.

– Zajmę się tym, jak będę wracał. A ty jedź do domu i odpocznij. Zrób sobie kąpiel czy coś. Ja zorganizuję kolację.

To zupełnie nie w jego stylu. Albo chciał się zrehabilitować za to, że go nie było, gdy chorowała, albo naprawdę coś ukrywa. Abigail wołała wierzyć w to pierwsze.

Kiedy wjechała na podjazd, nie mogła nie zauważyć zaparkowanego tam forda fiesty. Zatrzymała się, z fioletowego samochodu ktoś wysiadł. Rachel, promiennie uśmiechnięta. Abigail była zaskoczona. Skąd, na Boga, zna jej adres?

– Cześć, Abby! – zawołała Rachel.

Abigail wypięła Izzy z fotelika i wyjęła ją z auta.

– Cześć, Izzy – kontynuowała Rachel dzieciennym głosikiem. – Jak tam dzisiaj nasza mała ślicznotka? – szczebiotała.

– Co tu robisz? – spytała Abigail. Niezbyt miłe pytanie osłodziła cieplejszym tonem.

– Zoe dała mi twój adres. Mam nadzieję, że nie jesteś zła. Mówiła, jak bardzo się obie pochorowałyście, przyjechałam więc z tym. – Nachyliła się do samochodu i wyjęła z niego ogromny bukiet kwiatów. Tryskał kolorami – słoneczniki, z intensywnie żółtymi płatkami i dużymi środkami, gerbery, ciemnoróżowe orientalne lilie, alstromeria w szokującym mocnym różu z zielonym przewrotnikiem, golteria i pittosporum, wszystko ozdobione wiśniową wstążką z tiulu i zapakowane w papier z kwaciarni.

– Są dla ciebie – wyjaśniła Rachel. – Żebyś szybko wracała do zdrowia. Kwiaty podnoszą na duchu i przynoszą pocieszenie, kiedy człowiek źle się czuje albo jest w dołku. – Wyciągnęła bukiet przed siebie, potem się roześmiała. – Wybacz, nie dasz rady nieść kwiatów i wierzącego się dziecka. Potrzymam je. Zamierzałam je zostawić na progu, ale cieszę się, że cię złapałam.

Abigail była zaszokowana.

– Nie trzeba było, naprawdę. Ojej. Dziękuję. Zapraszam, wejdź. – Po tak hojnym geście nie mogła zostawić Rachel na zewnątrz.

– Tylko jeśli jesteś pewna – odparła z promiennym uśmiechem. Izzy zagruchała. – Och, dla ciebie też coś mam, mały szkrabie. – Potrząsnęła torbą, którą trzymała w drugiej ręce.

Abigail zaprosiła ją do środka, po czym poszła prosto do kuchni. Na jej widok Rachel zrobiła wielkie oczy.

– O rany, jaki piękny dom, co za kuchnia!

– Dziękuję. Długo nam zajęło, zanim wszystko było jak trzeba, ale jesteśmy zadowoleni – odpowiedziała Abigail. Posadziła Izzy w wysokim krzeselku, odebrała kwiaty. Rachel wyciągnęła z torby kolorowe plastikowe kubki do układania w wieżę.

– Mam nadzieję, że jeszcze takich nie macie. Czytałam, że dzieci w tym okresie zaczynają rozwijać funkcje motoryczne. Poszperałam w Internecie i okazało się, że to jedna z najpopularniejszych zabawek dla dzieci w wieku Izzy. – Uśmiechnęła się. – Pomoże jej rozwijać te funkcje i na długo zajmie jej uwagę. – Podała Izzy żółty kubeczek. Mała przyglądała mu się przez chwilę, potem wsadziła go sobie do buzi.

Abigail roześmiała się.

– Ktoś musi najpierw wytłumaczyć tej młodej damie, że czas zacząć korzystać z tych funkcji. No i przypomnieć, że nie tylko buzia służy do badania nowych przedmiotów, ale też rączki. Kawy? Herbaty?

Do kuchni wszedł Toffee, żeby się przywitać.

– Poproszę herbatę. Och, jaka śliczna? – zachwyciła się Rachel. Pochyliła się i pogłaskała Toffee’ego, któremu spodobało się, że ktoś poświęca mu uwagę. Mruczając, otarł się o kostki Rachel. Rachel pogłaskała kota jeszcze raz, potem wyprostowała się i opadła na krzesło obok krzeselka Izzy.

– To Toffee. Chłopak, chociaż niezbyt śmiały – poprawiła Abigail. – Lubi się łąsić i boi się innych kotów. Prawda, ty wielki maminsynku?

– Chciałabym mieć jakieś zwierzątko, ale nie mogę w tym wynajmowanym mieszkaniu. Właściciel nie chce najemców ze zwierzętami. Mój były miał alergię na sierść, więc nie trzymaliśmy żadnych. – Rachel pomachała zielonym kubkiem przed Izzy i pokazała jej, jak go ustawić na niebieskim. Izzy zagulgotała z radości, upuściła żółty kubeczek i sięgnęła po zielony. Oczywiście wylądował w buzi.

– To bardzo miłe, że przyniosłaś kwiaty – powiedziała Abigail. Czują się trochę skrępowana. Rachel intensywnie wpatrywała się w Izzy. W tej kobiecie było coś dziwnego, ale Abigail nie potrafiła tego określić.

– Z samego rana dzwoniła do mnie Zoe. Współczuła mi i powiedziała, że też złapała tego wirusa kilka tygodni temu. Mam nadzieję, że nikogo nie zaraziłam.

– Pewnie już byśmy o tym wiedziały – odparła Rachel zaabsorbowana tym, jak Izzy z entuzjazmem potrząsa niebieskim kubkiem.

Abigail zrobiła czajniczek herbaty i przyniosła go do stołu.

– Nie miałyśmy szansy lepiej się poznać. – Rachel upiła łyk napoju. – Ale i tak czuję, jakbym cię znała od dawna. Masz bardzo dobrą aurę – dodała. – Zwykle potrafię

trafnie ocenić ludzi. Twoja aura jest jasnoróżowa. Ludzie z taką aurą są z natury dobrzy i szczerzy. Uwielbiają też być kochani – dokończyła.

Abigail siedziała i milczała, a Rachel z pasją rozprawiała o aurach.

– Są też romantyczni i kiedy znajdą pokrewną duszę, pozostają wierni, kochający i lojalni do końca życia – ciągnęła, uważnie przyglądając się Abigail. – Tacy ludzie to naturalni uzdrawiacze, bardzo wyczuleni na potrzeby innych. Mają zdolności parapsychiczne. Nienawidzą niesprawiedliwości, biedy i konfliktów. Zawsze starają się polepszyć świat, są gotowi do osobistych poświęceń, żeby osiągnąć ten ideał.

Zamilkła i odchyliła się na oparcie.

– To nie brednie – zapewniła. – Widzę, że jesteś sceptyczna, ale zajmuję się aurami od lat. Fascynująca dziedzina. Wszystko, co żyje i potrzebuje tlenu, żeby przetrwać, ma aurę. Aura wytwarza rozległe magnetyczne pole energii. Można je wyczuć, a nawet zobaczyć wokół fizycznego ciała. Wszyscy potrafimy rozpoznać, że ktoś nie czuje się dobrze, na przykład, kiedy jest zły. Nie trzeba być medium, żeby wyczuć lub zobaczyć aurę. Weźmy na przykład Claire – dodała. – Trudno mi było wczoraj nie zwrócić uwagi na jej aurę. Była ciemnobrązowa, a to świadczy o egoizmie, krytykanctwie i tendencji do oszukiwania. Ta pani ma problemy. Otacza ją ciemność. I kradnie twoją aurę, kiedy jest blisko, drenuje cię z energii. – Upiła kolejny łyk herbaty i uśmiechnęła się do Izzy. – A ty, mój mały skrzacie, jesteś pełna światła. Aura Izzy jest srebrna – wyjaśniła, znów zwracając się do Abigail. – Jasna i błyszcząca. Los obdarzy ją wielką urodą, silną osobowością i talentami. Ludzie ze srebrnymi aurami mają zwykle ogromne szczęście w życiu. I co, Izzy? Co na to powiesz?

Izzy uśmiechnęła się do Rachel i pacnęła kubkiem w stolik.

Abigail nie wiedziała, jak ma zareagować. Przeraziła ją ta rozmowa.

– Ojej! Niesamowite. Nie miałam pojęcia.

– Jeszcze wielu rzeczy nie wiemy. Dlatego zawsze powinniśmy mieć otwarty umysł. Aura zwykle rozciąga się na jakiś metr od ciała. Da się ją zobaczyć, jeśli otworzy się umysł. Trzeba być świadomym jej istnienia. Jakaś przechodząca blisko osoba może nieumyślnie wykraść nam trochę naszej energii. Nigdy nie było tak, że z kimś rozmawiałaś i nagle pomyślałaś: ten ktoś nachodzi moją przestrzeń? To dlatego, że wtargnął w obszar twojej aury, a to może zakłócić przepływ energii.

Abigail zaczęła widzieć sens w tym wszystkim, mimo to nadal czuła się zakłopotana tematem rozmowy. W kuchni znów zapadła cisza. Rachel dopiła herbatę i zaczęła bawić się z Izzy. Potem bez żadnego ostrzeżenia podniosła się do wyjścia.

– Praca? – spytała Abigail. Ulżyło jej, że Rachel wychodzi.

Czoło kobiety przecięła zmarszczka.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo miałam dzisiaj ochotę iść do pracy, zadzwoniłam więc i powiedziałam, że jestem chora. Straszne, wiem. Założę się, że teraz naprawdę się rozchoruję, ale nie dałabym rady zaglądać dzisiaj ludziom w usta. – Popatrzyła przed siebie. – Jestem już tym wszystkim trochę zmęczona – dodała. – Mam za sobą kilka trudnych tygodni. Hm, kilka trudnych lat, jeśli już mówić szczerze. Najchętniej zmieniałabym pracę. Mogłabym zostać trenerem umiejętności życiowych czy kimś takim. Niemożliwe, żeby życie kończyło się na zębach i gapieniu się w ściany wynajętego

mieszkania. Pora się zmierzyć ze swoimi demonami. Muszę przepracować kilka spraw i ruszyć przed siebie.

W kuchni znowu zawisła cisza. Abigail nie miała pojęcia, co ma odpowiedzieć.

– Mogę jeszcze przed wyjściem skorzystać z łazienki?

– No jasne. W końcu korytarza, po lewej.

– Dzięki. Zaraz wracam.

Abigail, czekając, umyła kubki i pogawędziła z Izzy. Trochę minęło, zanim usłyszała odgłos spuszczonej wody. Potem Rachel wróciła.

– Dzięki za herbatę. Cieszę się, że czujesz się lepiej. Miło mi się z tobą gawędziło. Mam nadzieję, że wkrótce znowu się zobaczymy. I pamiętaj, pilnuj aury. Pa, cukierczku

– dodała, posyłając Izzy całusa.

Abigail kiwnęła głową.

– Dziękuję za kwiaty i za prezent dla Izzy. To takie miłe z twojej strony, że go kupiłaś.

– Ależ to drobnostka. Tak robią przyjaciele – odparła i ruszyła do wyjścia.

Kiedy już drzwi się za nią zamknęły, Abigail odetchnęła z ulgą. Rachel to dobry człowiek, ale jak dla niej jest zbyt poważna i zbyt uczuciowa.

– Chodź, Izzy – zwróciła się do córeczki. – Pora na kąpiel. Położysz się dzisiaj wcześniej, bo mamusia i tatuś chcą trochę pobyć sami.

Podniosła małą i cmoknęła ją w główkę. Izzy faktycznie była radosnym dzieckiem. Może rzeczywiście jest coś w tym, o czym mówiła Rachel, o tej światłości i o szczęściu. Ale co do Claire, to Abigail nie była przekonana. Rachel wyraźnie nie zapałała do Claire sympatią i tylko o to w tym wszystkim chodzi. Nucąc Izzy kołysankę, poszła na górę i tam stanęła jak wryta. Drzwi do pokoju dziecinnego i do ich sypialni były otwarte. Pamiętała, że rano je zamykała. Zawsze je zamyka. Rachel musiała wejść na górę. Abigail zajrzała najpierw do pokoju córki. Wyglądał normalnie, poza tym, że zabawki w łóżeczku leżały teraz w równym rzędku w jednym końcu. Oburzyła się. Rachel miała czelność wchodzić do pokoju jej dziecka i ruszać jego zabawki. Powie Zoe, żeby nie przyprawiała więcej Rachel na ich spotkania. Odłożyła zabawki na ich dawne miejsce, potem zajrzała do własnej sypialni, żeby sprawdzić, czy tam też coś było ruszane.

Nad łóżkiem jej i Jacksona wisiało oprawione w ramkę zdjęcie. Ulubione Jacksona. Abigail siedzi na nim okrakiem na krześle, kompletnie naga, nie licząc szpilek. Widać jej duży brzuch, pełne piersi, włosy spływają na plecy, oczy patrzą w obiektyw, usta zmysłowo nadąsane. Nie ulegało wątpliwości, że Rachel je widziała, i to jeszcze bardziej zirytowało Abigail. Tego zdjęcia nie chciała pokazywać nikomu, a już zwłaszcza dziwnym kobietom, węszącym po cudzych domach.

Wróciła do Izzy. Pobawiła się z nią trochę, potem wykąpała i właśnie układała w łóżeczku, gdy usłyszała hałas na dole. Wrócił Jackson.

– Hej! – zawołała, schodząc do kuchni. Na stole kuchennym stała torba z zakupami i butelka wina. Jackson przyglądał się kwiatom.

– To od Rachel – wyjaśniła. Przeszła do szafek, żeby wyjąć talerze. – Właśnie się przeprowadziła do tej okolicy. Dołączyła do naszej paczki, chociaż tak naprawdę jest koleżanką Zoe. To ona ją z nami zapoznała. Tak czy owak, Zoe powiedziała jej, że byłam

chora i Rachel przysłała z kwiatami. Miło z jej strony, nie uważasz?

Jackson podniósł karteczkę, która była doczepiona do bukietu.

– Bardzo, zwłaszcza że nie znacie się długo – odparł.

– Pomyślałam tak samo – zgodziła się Abigail. Otworzyła szufladę i zaczęła wyjmować sztucce. W kuchni zrobiło się cicho. Jackson odwrócił się do niej i pomachał karteczką.

– Tu jest napisane: „Dla Abby, z wyrazami miłości, Rich”. Ładne kwiaty. Drogie. Abigail upuściła widelec. Spadł na stół, potem na podłogę.

– Nie znam żadnego Richa – zaprotestowała.

Jackson wzruszył ramionami.

– Tu jest tak napisane „Rich”.

Nie zauważyła, że mąż mówi żartobliwym tonem. Nie zauważyła zmarszczek śmiechu w kącikach jego oczu. Poczzerwieniała, całe wcześniejsze napięcie wypłynęło na powierzchnię.

– Ale one nie są od Richa. Są od Rachel. Może miało być napisane „Rach”. Rachel została na herbacie i kupiła Izzy zabawkę. – Pokazała na kubki, leżące na blacie krzeselka.

– To jakiś absurd. Sugerujesz, że coś mnie łączy z innym mężczyzną? Jak śmiesz?

Jackson odwrócił się do niej plecami. Serce waliło jej jak młotem. Miała ochotę krzyczeć. On tu jej wytyka jakieś kwiaty, a przecież to ona ma więcej powodów, żeby wątpić w jego wierność. Już miała poruszyć ten temat, kiedy się odwrócił i popatrzył na nią. Wzrok miał przygaszony, już nie był wesoły.

– Tylko żartowałem, Abby. Nie zorientowałaś się? Chciałem rozrzedzić atmosferę. Ale najwyraźniej mi się nie udało. Mój błąd.

– Atmosferę? – Oparła ręce na biodrach i zgromiła go wzrokiem.

– No cóż, ostatnio niełatwo z tobą żyć – skomentował. – I zanim wybuchniesz, wiem, dlaczego tak jest. Izzy, macierzyństwo i tak dalej. Wszystko to rozumiem, ale tęsknię za dawną Abby. Kiedyś nie byłaś taka drażliwa, nie skakałaś mi do gardła. Lubiłaś się wygłupiać i śmiać.

Wbił w nią spojrzenie. Abigail starała się zapanować nad buzującymi w niej emocjami. Z pozoru to, co mówił, nie było pozbawione racji, ale wciąż miała w uszach ten straszny mechaniczny głos z komórki.

– Cóż, nie mam ostatnio wielu powodów do śmiechu. I wcale nie chodzi o Izzy. – Przełknęła ślinę. – Jackson, czy ty się z kimś spotykasz? – spytała cicho.

– Co? A skąd ten pomysł? Dlaczego pytasz o coś takiego? – obruszył się. Na czole zapulsowała mu żyłka. Przymrużył oczy. – To najgłupsze, o co mogłabyś zapytać. Nie zamierzam nawet na to odpowiadać. Abby, nie wiem, co się z tobą dzieje, do diabła. Może po porodzie wariują ci hormony albo za dużo siedzisz w domu. Tak czy owak, ogarnij się i nigdy więcej nie zadawaj mi takich absurdalnych pytań.

– Nie mów do mnie tak cholernie protekcyjnie. Nie zmyśliłam sobie tego. Nie jestem jakąś histeryczką, co całe dni ogląda opery mydlane! Miałam anonimowy telefon. Ktoś cię oskarżył o romans.

– Kto może coś takiego wygadywać? I niby z kim miałbym mieć ten romans?

Abigail zwiesiła głowę.

– Tego ten ktoś nie powiedział. I nie wiem, kto to dzwonił.

– Nie wiesz, kim jest ten podżegacz, który na dodatek nie mówi nic poza tym, że zabawiam się na boku, a ty w to wierzysz? Posłuchaj siebie, Abby. Już więcej nic nie powiem. Uporaj się z tym sama. Kiedy zaczniesz korzystać z mózgu, zrozumiesz, dlaczego to, co mówisz, to czysty absurd. Wychodzę.

Odwrócił się i odszedł. Trzasnął drzwiami frontowymi.

Abigail zgięła się wpół i złapała za głowę. Od całego zamieszania strasznie ją rozboleła. Co się z nią dzieje? Ona i Jackson zawsze się droczyli, wygłupiali, ale teraz nie było jej na to stać. Dusił ją niepokój o Izzy. Była przerażona tym cholernym prześladowcą, który ją dręczył, wygadywał niestworzone rzeczy o Jacksonie, przekonywał, że coś ukrywa. A to przecież ona jest królową tajemnic. Musi trochę odpuścić mężowi, bo sytuacja staje się nedorzeczną. Dlaczego pozwala, żeby jakiś świr niszczył jej życie?

Trzaski płynące z elektrycznej niani uprzytomniły jej, że Izzy płacze. Najwyraźniej się obudziła. Pewnie przez tę kłótnię. Wstała, żeby pójść do córki, i wtedy zauważyła jakiś ruch za oknem. Przymrużyła oczy, żeby lepiej widzieć, wyjrzała i aż pisnęła ze strachu. W ogródku stała jakaś postać. Ktoś zaglądał do kuchni, obserwował ją. Osunęła się na kolana, żeby się schować. Oddychając szybko, zastanawiała się, co powinna zrobić. Wyciągnęła komórkę, gotowa wybrać numer. Ale instynkt kazał jej jeszcze raz sprawdzić. Podciągnęła się w górę i ostrożnie wyjrzała na zewnątrz. Postać zniknęła. Na jej miejscu stało nieduże drzewo, jego gałęzie poruszały się pod wpływem lekkiego wiatru. Wypuściła wstrzymywane powietrze. Pomyliła drzewo z człowiekiem. Najwyraźniej puszczają jej nerwy. Mimo to sprawdziła, czy drzwi frontowe są zamknięte, a potem pobiegła na górę, uspokoić Izzy i zabrać ją na noc do swojej sypialni.

Na zewnątrz niewyraźna postać prześliznęła się wzdłuż okalającego ogródek żywopłotu, po czym wymknęła się na ulicę.

Domofon w domu Mary Matthews zapiszczał przeszywająco. Mary podniosła słuchawkę i spytała, kto dzwoni. Odpowiedź kompletnie ją zaskoczyła.

– Dzień dobry, ja w sprawie Lucasa. Mogłybyśmy porozmawiać?

Mary zamknęła Archiego w kuchni. Zostawiła mu kostkę do gryzienia, żeby był cicho, potem otworzyła drzwi. Z zasznurowanymi ustami przyjrzała się młodej kobiecie trzymającej w rękach pudełko z ciastkarni. Młoda kobieta uśmiechnęła się do niej.

– Jeszcze raz dzień dobry. Wiem, że wyda się to pani dziwne, ale przysłała mnie Lucas. Martwi się o panią. Jest mu bardzo przykro, że panią zdenerwował, ale musiał się ukryć. Chodzi o pani bezpieczeństwo.

– Lucas? Nic mu się nie stało? – Mary pod wpływem ulgi rozluźniła spięte ramiona. Aż do tej chwili była wściekła na męża za to, że ją oszukał, ale teraz interesowało ją jedynie, czy jest cały i zdrowy.

– Nie, nic, ale się ukrywa. Ktoś chce go dopaść.

Mary odetchnęła z ulgą.

– Chodzi o te zdjęcia? Miałam rację. Nie mogłam uwierzyć w to niezdrowe zainteresowanie dziewczynkami. Pewnie kogoś śledzi. Tak właśnie przypuszczałam.

Dziewczyna kiwnęła głową i przyłożyła palec do ust.

– Najlepiej o tym nie mówić. Nigdy nie wiadomo, kto słucha albo obserwuje.

Coś innego przyszło Mary do głowy.

– Ale kim jest pani? Dlaczego się pani w to angażuje? – Zlustrowała kobietę podejrzliwie. Była w kolorowych legginsach i luźnej bluzie, jasnozielonej, pasującej kolorem do włosów. – Chyba nie jest pani jego dziewczyną?

Młoda kobieta prychnęła z rozbawieniem.

– Rany, skąd. To panią zaskoczy, ale jestem siostrą Lucasa. Natasha. Nie widzieliśmy się od lat, ale skontaktował się ze mną, kiedy się okazało, że jest w tarapatkach i musi się ukryć. Uznał, że to najlepszy pomysł, biorąc pod uwagę to, że od tak dawna się nie widywaliśmy. Założę się, że pewnie nikt nie wie, że ma siostrę. Lucas zamierza zawiadomić policję, jak tylko zbierze odpowiednio dużo dowodów. Sądzymy, że policja zapewni mu ochronę, ale na razie musiał się zaszyć w bezpiecznym miejscu.

Popatrzyła na Mary szeroko otwartymi brązowymi oczami.

– Trudne do uwierzenia, co? – dodała. – Zapewniam, że sama miałam problemy, żeby mu uwierzyć, kiedy się u mnie pojawił.

Mary była rozdarta między chęcią, żeby dowiedzieć się czegoś więcej, a ostrożnością. Nie знаła tej kobiety, a Lucas nigdy nie wspominał, że ma siostrę. Kobieta przywołała na twarz szczery uśmiech i wyciągnęła do niej jakąś kopertę i pudełko z ciastem.

– Lucas przysłał list, w którym wszystko wyjaśnia. I ciasto. Dziwne, prawda? Kazał mi je kupić. Poszłam do naszej lokalnej ciastkarni. Jej właścicielka do wszystkich wypieków używa organicznych owoców z własnego ogrodu. Jej ciasta są bardzo dobre. Lucas próbował jednego i bardzo mu zasmakowało. Chociaż mówił, że nie jest tak dobre,

jak pani ciasta. To był jego pomysł. Ma nadzieję, że usiądziemy przy cieście i herbacie i się poznamy. Byłam taka zaskoczona, kiedy się zjawił. W jednym tygodniu spotykam brata, którego nie widziałam od kilku dekad, i jeszcze dowiaduję się, że mam bratową. Mówił o pani przez cały czas. Nie mógł przestać.

Archie, pies, zaczął nagle wściekle ujadać.

– O, to pewnie Archie – powiedziała dziewczyna. – Dla niego też mam prezent. – Pokazała gumową zabawkę, królika. – Lucas opowiadał, że uwielbia się bawić.

Mary szerzej otworzyła drzwi.

– Lepiej niech pani wejdzie – oznajmiła.

Trucizna zaczęła działać całkiem szybko. Ciasto leżało między nimi. Mary odgryzła następny kęs ze swojego kawałka i wytarła z ust okruszyny.

– Bardzo interesujący smak – powiedziała.

– To owoce – wyjaśniła dziewczyna. – Są bardziej esencjonalne, prawda? Od tych nieorganicznych? Bardzo aromatyczne. Myślę, że ta kobieta dodała też do ciasta trochę wina.

Natasha całą rozmowę poświęciła na opowieści o wyczynach brata w domu, gdy byli dziećmi. Ze szczegółami opisywała ich wspaniałe życie u boku ojca, aktora. Bajeczki o pobytach w Monte Carlo i na Festiwalu Filmowym w Cannes, o spotkaniach ze sławnymi gwiazdami kina i o odwiedzinach na planie filmowym serialu *Doktor Pippin*, gdzie przyglądali się pracy ojca.

Mary była zaskoczona. Lucas nigdy takich rzeczy o swoim dzieciństwie nie mówił. Natasha opowiadała, jak ona i Lucas uczyli się żeglować, jeździć na kucach, do chwili, aż na skutek wypadku Lucas stracił oko.

– Szczerze mówiąc, to było głupie. Lucas bawił się z kolegą. Mieli długie patyki, udawali, że to szpady. Poniosło ich i kolega źle wycelował. Trafił Lucasa w oko – wyjaśniła Natasha ze smutkiem. – To było podczas wakacji. Bo tak naprawdę tylko wtedy się widywaliśmy. Potem, w następane lato, tata i Lucas strasznie się pokłócili, bo Lucas pojechał samochodem taty do wsi, bez pozwolenia, bez prawa jazdy. Takie tam szczeniackie ekscesy, ale tata był bardzo zły. Lucas też, bo za karę nie mógł pojechać na jakiś festiwal muzyczny. Przez lata miał o to do taty pretensję. Niedługo potem wyjechał na studia i już nigdy nie wrócił. Tata się zaparł i choć błagałam go o to wiele razy, nie chciał wyciągnąć ręki do Lucasa. A Lucas od tamtego czasu trzymał się z daleka od nas obojga.

Mary nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Nie знаła swojego męża w ogóle. Miał całkiem normalne dzieciństwo, a mimo to skończył jako człowiek ogromnie nieszczęśliwy. Bardzo mu współczuła, ale okazywało się, że wcale nie był tym przez nikogo nierozumianym biedactwem, za jakiego go miała. Ukrywał przed nią tyle tajemnic. Twierdził, że nienawidził dzieciństwa i ojca, a jednak Natasha opowiadała, że w domu rodzinnym było im bardzo dobrze. To wszystko się ze sobą nie zgadzało.

Potem u Mary włączył się szósty zmysł. Zaczęła coś podejrzewać, coś ją niepokoiło. Kobieta, siedząca przed nią, nawet nie tknęła swojego kawałka ciasta. Cały czas mówiła, popijała herbatę, ale to była gra. To żadna siostra. Gdyby nią była, Lucas na pewno utrzymywałby z nią kontakty. Przecież to nie przez nią pokłócił się z ojcem, nie

przez nią zerwał z nim stosunki. Zanim poczuła, że jej serce bije szybciej, Mary przeżyła moment olśnienia. Uświadomiła sobie, że padła ofiarą podstępного planu. Zaczęła mieć kłopoty z oddychaniem. Otworzyła usta, żeby nabrać powietrza, ale to niczego nie zmieniło; nie była w stanie wziąć oddechu. Mięśnie zaczęły drżeć i kurczyć się w spazmach. Ból był przerażający. Mary nie kontrolowała już swojego ciała, które wpadło w drgawki. Klatkę piersiową zacisnął ból. Czuła się tak, jakby ktoś siłą wyciskał z niej życie. Natasha przechyliła głowę na bok i się uśmiechnęła. Ale ten uśmiech nie był już przyjazny.

– Och Boże, Mary. Wygląda na to, że chyba umierasz. Nie martw się, to już nie potrwa długo. Cyjanek powinien załatwić sprawę w kwadrans. I tak wytrzymałaś dłużej, niż się spodziewałam. A tak na marginesie... twój mąż był parszywym bratem, odrażającym człowiekiem. Jesteś idiotką, że go kochałaś...

Mary próbowała coś powiedzieć. To jakaś pomyłka. Musi to wyjaśnić. Nie zdążyła, bo wstrząsnął nią nagły atak bólu, po którym przyszedł następny. Dostała gwałtownych drgawek. Z oczami rozszerzonymi strachem, spadła z krzesła na podłogę.

Kobieta z zielonymi włosami wstała. Mary widziała coraz mniej. Jej zmysły stopniowo się wyłączały, aż w pewnej chwili do końca pograżyła się w ciemności.

Dziewczyna pochyliła się i podniosła z podłogi gumowego królika, którego porzucił tam Archie.

– Do widzenia – szepnęła i rzuciła królika do kuchni. Archie pobiegł po zabawkę, wtedy Natasha zamknęła go w środku. Włożyła gumowe rękawiczki i rozejrzała się po pokoju. Na widok wachlarzy na ścianach i innych ozdób prychnęła szyderczo. Kiedy w rogu dostrzegła gitarę, ogarnęła ją wściekłość. Gitara na pewno należała do Lucasa. Podeszła do niej, przełożyła ją przez kolano i złamała gryf. Natychmiast jej ulżyło. Wróciła do stolika kawowego. Zabrała swój kawałek ciasta, poszła do kuchni i wrzuciła ciasto do kartonu. W gorącej wodzie starannie umyła swoją filiżankę i talerz. Pies cały czas bawił się gumową zabawką. Wytarła filiżankę i odstawiła ją do innych w kredensie. Ściereczkami ze środkiem odkażającym wymyła blaty. Potem wyszła, karton po cieście zabrała ze sobą.

Pies odprowadził ją smutnym spojrzeniem, po czym podreptał do swojej pani, rozciągniętej na podłodze. Upuścił zabawkę przy jej głowie i polizał ją po twarzy, chcąc, żeby się obudziła.

WTEDY

Zniszczyć życie Chloe Planter okazuje się łatwiejsze, niż myślałam. Po tym obrzydliwym incydencie z perfumami mieliśmy chemię. To wtedy wpadłam na ten pomysł. Nie mogłam go zrealizować tamtego popołudnia, ale dzisiaj jestem przygotowana.

Po lekcji wracam do pracowni chemicznej i mówię, że zostawiłam w niej swój podręcznik. Zgranie czasowe jest najważniejsze. Pan Watts chce zamknąć pracownię i iść na lunch. Z grona nauczycielskiego to on zawsze pierwszy przychodzi na stołówkę. Dzieciaki często sobie żartują, że jest wiecznie głodny, że nie najada się w domu. Sprzedaję mu łzawą historyjkę o tym, że potrzebuję podręcznik, żeby odrobić pracę domową, którą nam zadał, i że książka jest w pracowni. Mówię, że chcę się zabrać do odrabiania lekcji od razu, bo mam dzisiaj dużo innych zadanych prac. Udaje mi się wyglądać na przejętą i bliską rozplakania się, więc pan Watts pozwala mi wrócić do pracowni. Pan Watts jest trochę roztargniony, nie wie nawet, jak się nazywam. To geniusz, jeśli chodzi o chemię, ale totalna ciamajda w kwestii uczniów, a to akurat działa na moją korzyść.

– Dobrze, idź. Zaczekam tu na ciebie...

– Chloe – podpowiadam. – Chloe Planter.

Posyła mi promienny uśmiech, zupełnie jakbym odkryła jakiś nowy pierwiastek.

– Tak, Chloe, oczywiście. – Jest strasznie z siebie zadowolony, bo zidentyfikował kolejnego ucznia.

Wpadam do pracowni. Wiem, czego potrzebuję. Część substancji chemicznej, którą wykorzystywaliśmy na lekcji, schowałam w kryjówce. Zwykle trzymana jest pod kluczem, na lekcji dają nam tylko trochę, ale ta ilość, którą schowałam, wystarczy do moich celów. Nikt nie widział, kiedy przelewam substancję do małego flakonika ze spryskiwaczem, który ze sobą przyniosłam w kieszeni. Nikt też nie widział, jak kradłam flakonik w Superdrug w mieście. Jednak nie odważyłam się go włożyć do torby szkolnej, zwłaszcza że pan Watts każe nam zostawiać torby po jednej stronie pracowni, żebyśmy się o nie nie potknęli, kiedy pracujemy z chemikaliami.

Nachylam się nad ławką, przy której siedziałam, wsuwam rękę w otwór tuż nad nią i wyciągam spryskiwacz, potem ostrożnie chowam go do torby. Wyjmuję z niej podręcznik i wracam biegiem do nauczyciela.

– Dziękuję, panie Watts – rzucam. – Bez niego nie odrobiłabym lekcji.

Pan Watts uśmiecha się, zamyka drzwi na klucz i odchodzi. Natychmiast o mnie zapomina, idzie za zapachem kiełbasek i hamburgerów.

Oczywiście nie od razu wprowadzam swój plan w czyn. To by mogło przyciągnąć do mnie uwagę albo do kogoś z naszej klasy. Czekam. Znoszę dręczenie Chloe jeszcze przez kolejne trzy dni. Ona i jej odrażające kumpele zaczęły teraz zatykać sobie nosy,

kiedy mnie widzą. Ktoś zostawił na mojej ławce szampon przeciwłupieżowy. Krzywię się tylko i ich ignoruję. Zniosę te ich głupie docinki. Wkrótce i tak się skończą.

– Ona cuchnie – słyszę, kiedy się zakradam do szatni przed wuefem. – Ma takie tłuste włosy. Dlaczego o sobie nie dba? Byłaby nawet w porządku, gdyby się trochę postarała.

– Bo jest brudasem. I nigdy nie będzie w porządku.

– Zupełnie, jakby chciała tak okropnie wyglądać.

– Może chce. Na pewno nie chce się z nikim zadawać. Może to wariatka?

– Czasami faktycznie wygląda, jakby była nienormalna. I mówi do siebie. Słyszałam, jak mamrocze na korytarzu. Mówiła do kogoś i odpowiadała, ale tam nikogo nie było. To szajbuska. Zdecydowanie.

Jest jasne, że rozmawiają o mnie. Jedna z nich ma rację. Nie chcę być ładna. Nie chcę ładnie wyglądać. Wiem, co się przytrafia ładnym dziewczynom. W zasadzie to zrobię Chloe przysługę, kiedy przeprowadzę swój plan. Tata parska śmiechem. Jest dumny z tego, co wymyśliłam. I ja też jestem dumna. Postanawiam odpuścić sobie dzisiaj wuef i wychodzę z szatni, żeby znaleźć to idealne miejsce na przeprowadzenie mojej zemsty

Okazja na zrealizowanie mojego planu trafia mi się dopiero w weekend. Czekam pod jej domem całe rano. Chloe wychodzi, idzie się spotkać z Jasonem Moffatem. Podśluchałam, jak się przechwalała przed koleżankami. Jest w obcisłej bluzce, w której jej cycki wydają się jeszcze większe niż normalnie, i w dżinsach. Wyglądają, jakby były na niej namalowane. Jason Moffat to jeden z najpopularniejszych chłopaków w szkole. To kapitan drużyny piłki nożnej. Jest starszy od nas, ma szesnaście lat i w tym roku kończy szkołę. Krążą plotki, że West Bromwich Albion chce go przyjąć do swojej drużyny juniorów.

Chloe jest wypacykowana, idzie pewnym krokiem do przystanku.

Nie zauważa mnie, gdy się do niej zbliżam z przeciwnej strony. Włosy mam wetknięte pod czapkę bejsbolówkę, jestem w męskiej kurtce, którą ukradłam ze sklepu z używaną odzieżą. Wywatowałam sobie ramiona, więc wyglądam na o wiele większą, niż jestem. Tak naprawdę to wyglądam jak facet. Nawet kredką do brwi narysowałam sobie lekki wąsik i kropki na szczęce, które wyglądają jak zarost. Tata uważa, że świetnie mi wyszło.

– Mogłabyś być aktorką albo pracować w przemyśle filmowym – oświadczył, podziwiając moje odbicie w lustrze. – Nawet ja cię ledwie rozpoznaję.

Na ulicy nie ma nikogo. Chloe jest tak zajęta gapieniem się w telefon, że mnie nie zauważa do ostatniej chwili. Spogląda na mnie dopiero, kiedy już prawie na mnie wpadła.

– Głupia dziewczucha – wypluwam z siebie, podnoszę flakonik i pryskam na nią. Odwraca głowę, ale za późno. Kwas solny spływa jej po lewym policzku i skapuje na szerokie wargi. Zaczyna wrzeszczeć, trze policzek i usta, a potem wyje, bo zaczyna ją boleć. Osuwa się na kolana.

Uciekam i po skręceniu za róg ściągam kurtkę i czapkę. Wpycham je do torby, którą miałam w kieszeni kurtki. Moką chusteczką ścieram makijaż i spokojnie odchodzę. Nikt nie zwraca na mnie większej uwagi niż zwykle. Torbę wyrzucam przed tym sklepem, z

którego ukradłam kurtkę. Odzyskają ją i całkiem ładną czapkę. Będą mogli sprzedać. Sklep należy do sieci charytatywnej. Takich w końcu nie powinno się okradać.

Pozwalam sobie na uśmiezek satysfakcji. Chloe teraz zrozumie, jak to jest być dziwadłem, z którego wszyscy się śmieją. Już nigdy nie będzie taka, jak kiedyś. Cóż, myślę sobie, to teraz jest nas dwie.

Izzy spała, a Jackson miał wrócić dopiero późnym wieczorem. Okrutnych telefonów więcej nie było. Abigail przetrwała słowa męża, jego odpowiedź na jej oskarżenia, i doszła do wniosku, że dzwoniący chce wstrząsnąć podstawami jej małżeństwa. Jeśli ten ktoś znowu zadzwoni, pogoni go. Kiedy mąż wrócił, nie rozmawiali już o kłótni. Abigail była przekonana, że dadzą sobie radę. Ich związek jest wystarczająco silny, żeby przetrwać kilka mało znaczących sprzeczek.

Wcześniej dzwoniła do Claire. Automatyczna sekretarka poinformowała ją, że Claire wyszła i że oddzwoni, jak tylko będzie mogła. Zoe odebrała po piątym sygnale.

– Wybacz, Abby, ale jestem na dwudniowej konferencji fitnessu w Harrogate – tłumaczyła się. – O zdrowiu i ochronie zdrowia. Nie powinnam mieć włączonego telefonu. Muszę lecieć. Pogadamy, jak konferencja się skończy – powiedziała szeptem i się rozłączyła.

Abigail sięgnęła po swoją komórkę i otworzyła stronę z aplikacjami. Już dawno nie zaglądała na swoje konto na Facebooku. Aplikacja nie chciała się otworzyć, więc dostała się na Facebooka przez wyszukiwarkę. Weszła na swój profil. I zrobiło jej się zimno. Jej zdjęcie profilowe zostało zmienione, teraz pokazywało nagą kobietę siedzącą na krześle. To było zdjęcie z jej sypialni.

Zaczęły jej drżeć palce, gdy to samo zdjęcie, powiększone, zobaczyła na tablicy. W komentarzach pod nim były wpisy – sprośne, wyrażające obrzydzenie albo oburzenie. Z upokorzenia poczerwieniała. To była prywatna fotografia. Pozowała tylko dla Jacksona. Zdjęcie zostało wrzucone na stronę zaledwie kilka godzin temu. Ktoś zna jej hasło, wszedł na jej konto i publikuje na nim wpisy i zdjęcia jako ona. Ta sama osoba zmieniła ustawienia profilu z prywatnego, tak że tylko znajomi mogli widzieć, co napisała, na publiczny, tak że wpisy były widoczne dla wszystkich. Jej nagie ciało i tablicę na Facebooku mógł oglądać każdy, kto ma dostęp do Internetu.

Ale gorsze od wrzuconego na stronę zdjęcia były te straszne wiadomości, jakie ten ktoś w jej imieniu opublikował na tablicach znajomych. I uaktualnienia wpisów w jej statusie.

„Ale jestem napalona, właśnie sprawiłam sobie tego niegrzecznego chłopaka. Nie mogę się doczekać, kiedy Jackson go na mnie wypróbuje”. Pod spodem widniało zdjęcie ogromnego wibratora.

„Ktoś chętny na trójkącik ze mną i z Jacksonem? Nieważne, jakiej jesteś płci”.

Czytała te chamskie wpisy z rozdziawionymi ustami. Pośród nich były też oskarżenia pod adresem koleżanek, współpracownic z butiku, że kradną ubrania. Pod adresem innych osób podłe komentarze i wyzwiska. Wiadomość na tablicy Zoe brzmiała: „Mówiłaś obecnemu chłopakowi, że masz brodawki na cipce?” I inna, na tablicy Claire: „Zoe uważa, że jesteś beznadziejna. Ja myślę tak samo. Nie masz przyjaciół. Żadna z nas tak naprawdę cię nie lubi”. Na myśl, że ktoś włamał się na jej konto i jeszcze zamieścił na nim te straszne komentarze, robiło jej się niedobrze. No i skąd ten ktoś miał kopię zdjęcia z jej sypialni?

Postanowiła wyczyścić konto, ale okazało się to niemożliwe. Wysłała do Facebooka wiadomość. Napisała, że było włamanie na jej konto, poprosiła, żeby je zamknęli. Miała nadzieję, że zrobią to szybko. Wysłała też maile do tylu znajomych z Facebooka, do ilu tylko mogła. Wyjaśniła w nich, że to nie ona opublikowała te wszystkie straszne wiadomości i zdjęcia. Poprosiła, żeby znajomi przekazali tę informację dalej.

Dudnienie w skroniach zapowiadało zbliżający się ból głowy. Kiedy wyłączała komputer, jęknęła z rozpaczą. Była pewna, że nie wszyscy uwierzą, że miała włamanie na konto. To musi być robota tej samej osoby, która do niej dzwoni. Nie wiadomo, jak zdobyła kopię fotografii z jej sypialni, ale to całkiem możliwe, że najzwyczajniej zakradła się do domu. Ta myśl ją zmroziła. Jutro już na pewno wezwie ślusarza i zmieni zamki. Powinna to zrobić od razu po zniknięciu liściku z szuflady. Jackson nie miał konta na Facebooku, raczej nie dowie się o wpisach, chyba że ktoś mu o nich powie. Bo ona sama robi to tylko wtedy, kiedy będzie musiała. Wyjaśni wszystko tylko w ostateczności. A na razie postara się zrobić, co się da, żeby mąż nie poznał jej przeszłości. Będzie się broniła.

Jakiś szelest i ciche pokaszływanie sprawiły, że gwałtownie się wyprostowała. Jej serce zabiło mocniej, w uszach zatętniła krew. Ktoś był w domu. Nie wiedziała, co ma robić. Powinna zadzwonić na policję. Sięgnęła po komórkę, potem ją upuściła, bo usłyszała wysoki dziecięcy głosik, mówiący szeptem: „Pa, pa, mamusiu”.

Powstrzymując krzyk, szybko się rozejrzała. Głos dochodził z elektronicznej niani, która leżała na szafce telewizyjnej. Intruz jest w pokoju Izzy.

Abigail zerwała się z krzesła i pobiegła na górę, do sypialni córki. W pokoju nie było nikogo. Izzy spała. W jednej zaciśniętej piąstce tkwił szmaciany piesek.

Geraldine Marsh dojechała do bramy Farmhouse i zsiadła z roweru. Wytarła czoło. Była zmordowana. Kiedyś potrafiła podjechać pod górę i się nie zmęczyć, ale w ostatnich czasach miała szczęście, jeśli udało jej się dotrzeć na szczyt bez zsiadania z roweru i bez pchania go.

Dzień był pogodny. Dała sobie chwilę na odzyskanie oddechu, popatrzyła w stronę jeziora. Ten widok nigdy się jej nie nudził, chociaż pewnie już niedługo będzie mogła go oglądać z tej wysokości. Kiedy dom zostanie sprzedany, całe dni będzie spędzała we wsi. Raczej wątpliwe, żeby nowi właściciele chcieli zatrudnić do sprzątnięcia taką starą babę.

To wszystko było takie smutne. Śmierć pana Matthews'a wstrząsnęła nią do głębi. Życie jest tak straszliwie kruche. Oparła rower o ścianę, jak zwykle, i wyjęła pocztę z dużej drewnianej skrzynki na listy. To był nawyk. Zawsze wyjmowała pocztę, kiedy przychodziła sprzątać. Zostawiała ją w pralni, a pan Matthews zabierał ją, kiedy miał czas. Nie dostawał wielu listów. Dzisiaj nie wiedziała, co innego miałyby z nimi zrobić. Ktoś się nimi w swoim czasie zajmie.

To nie był jej typowy dzień sprzątnięcia. Normalnie nie pracowała w czwartki, chodziła wtedy do ośrodka wypoczynkowego w mieście, na pływalnię. Nie pływała dobrze, ale liczyło się to, że się rusza. W jej wieku to ważne, żeby się ruszać i rozciągać, inaczej siadają stawy. Może nawet zapisze się na te zajęcia z pilatesu, o których słyszała. Odbywały się w urzędzie gminy we wtorki wieczorem. Kiedy już na dobre przestanie pracować w Farmhouse, będzie miała mnóstwo wolnego czasu.

Weszła do domu tylnym wejściem, rzuciła pocztę na stolik w pralni i poszła do kuchni. Tej policjantce zależało na laptopie Paula. Geraldine postanowiła przyjść i go poszukać. Zaczęła od kuchni, ale już wiedziała, że nie znajdzie go w żadnym oczywistym miejscu. Pomyślała, że może pan Matthews zabrał laptop do swojej sypialni, położył pod łóżkiem, a potem ona podczas odkurzania niechcący wepchnęła go głębiej. Tylko to jej przychodziło do głowy. W końcu dom sprzątnęła starannie, jak zawsze, a mimo to nie znalazła laptopa.

Z rana, tak jak zapowiadała, zarezerwowała sobie bilet na to przedstawienie – *Chicago*. Pojedzie do Londynu i je obejrzy, może nawet w przerwie wypije lampkę wina na cześć pana Matthews'a. Cieszyła się na tę podróż. To będzie przygoda.

Dom sprawiał wrażenie opuszczonego. Geraldine nigdy tak naprawdę go nie lubiła. Zawsze jej się wydawało, że jest przesiąknięty nieszczęściem. Był okropnie ponury, pokoje zawsze takie same. Pan Matthews miał tyle pieniędzy, a jednak nigdy nie wprowadzał żadnych ulepszeń. Gdyby to był jej dom, wyrzuciłaby wszystko z pokoiów dzieci, pomalowałaby ściany na jasne kolory, wstawiłaby nowe meble, usunęła wspomnienia przeszłości. Ale pan Matthews zachowywał się tak, jakby niemal chciał, żeby coś mu o niej przypominało. Jakby się za coś karał. Dotarła do jego sypialni, przyklękła z trudem i zajrzała pod łóżko. Pusto. Wstała, zdecydowała, że spróbuje w innych pokojach. Może pan Matthews poszedł do któregoś i tam zostawił swój komputer.

To wtedy, kiedy wychodziła z sypialni, wydało jej się, że usłyszała kichnięcie.

Gdzieś z góry. Zamarła. Ktoś był w pokoju na drugim piętrze. Była stara, ale słuch miała dobry. Postanowiła, że zejdzie cicho na dół i zadzwoni po policję. To mogą być włamywacze. Pan Matthews nie miał wielu wartościowych rzeczy, ale złodzieje mogą o tym nie wiedzieć. Zobaczyli duży dom i pomyśleli, że znajdą w nim coś, co warto ukraść.

Przebiegła półpiętro, dotarła do szczytu schodów i wtedy wyczuła raczej, niż usłyszała, że ktoś za nią stoi. Odwróciła się i przed oczami mignęła jej czyjaś twarz. Ale nie zdążyła się jej dobrze przyjrzeć, bo ten ktoś mocno ją pchnął. Runęła w tył i zaczęła spadać. Spadała i spadała, twarz w górze stawała się coraz bardziej niewyraźna. Aż w końcu uderzyła głową w kafelki i już więcej nic nie widziała.

Ross umówił się z Robyn w swoim biurze. Poprosił, żeby wpadła, jak będzie jechała na posterunek. Jego przybycie obwieścił huk walących w ścianę drzwi, które otworzył z rozmachem.

– Proszę bardzo, jaśnie pani! – wykrzyknął i na dawne biurko Robyn rzucił stary laptop marki Toshiba. – Pomyślałem, że lepiej, jak ci go przekażę tutaj niż w komisariacie.

– Czyżby? A nie dlatego, że za mną tęsknisz, Ross? Przyznaj się, to dlatego mnie tu ściągnąłeś.

– Rozgryźłaś mnie. Ale tak na serio, to nie chciałem tam iść. Zaczyna mnie wtedy korcić, żeby wrócić. Brakuje mi tego całego zamieszania. Tylko nie mów Jeanette. Nie lubi, jak tak mówię. Teraz moje życie ma być spokojne, czy mi się to podoba, czy nie.

Zanim zdążyła podziękować, zaczął gderać:

– Co za miejsce! Ta błyszcząca broszurka to jedno wielkie oszustwo. Dom rzeczywiście jest duży, ale trzeba w niego włożyć kupę pracy. Paul Matthews raczej nie był złotą rączką ani nie zatrudniał nikogo takiego. Agent ciągle powtarzał, żebyśmy patrzyli na jego potencjał. Przez „potencjał” miał chyba na myśli koszt zburzenia wszystkiego i postawienia od nowa. Oranżeria przecieka, to po pierwsze. Akurat padało i ustawili tam kilka wiader do łapania wody. Woda na podłodze jest niebezpieczna, można się pośliznąć. Ale to i tak mniejsze zagrożenie od tej posadzki w holu. Pośliznij się na czymś takim i kończysz z roztrzaskaną głową. Aż dziw, że ten Matthews nie zginął w ten sposób, mniejsza o przewrotkę w lesie. Agent mówił, że płytki były sprowadzane z Włoch i że są z drogiego marmuru. Idiotyczny pomysł, żeby coś takiego kłaść na podłogę. Te płytki były śliskie, twarde i zimne. Powinno się na nie położyć dywan – ciągnął.

Ross nienawidził partactwa i zaniedbanych domów. Z wyglądu i stanu własnego na zewnątrz był tak samo dumny, jak Jeanette z tego, jak dom prezentował się w środku.

– Kilka z oryginalnych kominków zabili deskami, łazienki są wysłużone i przestarzałe. Jeanette ma hopla na punkcie ładnych lśniących baterii. Tam są tak skorodowane, że nigdy nie da się ich wyczyścić. – Poza tym jakoś tam upiornie. Te wielkie salony przywodzą na myśl ten opuszczony przez załogę statek „Mary Celeste”. Wielkie kanapy z olbrzymimi pękatymi poduchami. Stoją naprzeciwko siebie, więc jak na nich usiądziesz, musisz się gapić na osoby naprzeciwko. Trochę, jak w poczekalni w przychodni. W jednym z pokoi jest pianino, a na nim rozłożone nuty. Jakby ktoś przed chwilą tam grał, ale nagle, puf, wyparował. W kuchni na długim stole kandelabry i nawet rozłożone talerzyki deserowe! W jakim domu widziałas ostatnio kandelabry? Góra jest najgorsza. Zdyszałem się jak pies, kiedy się wreszcie wdrapałem na pierwsze piętro. Jakbym wlaził na Mount Everest. Podest jest galeriowy, widać z niego hol. To akurat całkiem ładne. No i sypialnia Matthews'a, czy „apartament”, jak ją nazywał ten gość w lśniącym garniturze, też jest w porządku. Duża, z łazienką. Ale reszta sypialni na tym piętrze wygląda, jakby zostawiono je tak, jakby dzieci wciąż w nich mieszkały. Jedna pomalowana na ponure kolory, z kilkoma plakatami jakichś zespołów na ścianie. Druga to ewidentnie pokój dziewczynki. Pewnie Natashy. Zostawiła książki i kilka drobiazgów

– stare gry, jakieś radio, płyty CD, tego rodzaju rzeczy. Na drugim piętrze jest jeszcze jeden pokój. Agent mówił, że może służyć za sypialnię. Ale był zamknięty, facet nie mógł go otworzyć. Powiedział, że przekaże w biurze, żeby się skontaktowali ze sprzątaczką, żeby ona go otworzyła. Podsumowując, miejsce jest przygnębiające. Potrzeba tam rodziny, która wyłoży trochę kasy i wniesie do tego domu trochę powiewu świeżości. Tyle że to dość odosobnione miejsce. Kto chciałby mieszkać na wietrznym wzgórzu, pośrodku pustkowia, z lasami dookoła? Może rodzina Adamsów.

– Czyli rozumiem, że nie złożyliście oferty kupna?

Ross parsknął głośnym śmiechem.

– Nigdy w życiu. Jeanette nie mogła się doczekać, aż stamtąd wyjdziemy. Mówiła, że w tym domu wyczuwa się coś złego. Chyba naczytała się za dużo horrorów.

– To teraz opowiedz, jak ci się udało zdobyć laptop. Mam nadzieję, że nie złamałeś żadnych przepisów.

Usta Rossa zadrgały w kącikach.

– Jestem najlepszym detektywem świata – oznajmił. Mówił ze śmiesznym francuskim akcentem.

– To prawda, zaskoczyłeś mnie. A przecież wiem, jaki jesteś dobry. No ale przestań się już puszyć i mów, co zrobiłeś. Wiem, że go nie ukradłeś, bo jesteś jednym z najuczciwszych facetów, jakich znam. Wszystko, no prawie, robisz zgodnie z prawem. Raczej wątpię, że znalazłeś go w trakcie zwiedzania domu i wepchnąłeś pod jedną z tych swoich koszulek z napisem „stare dziady rządzą”.

– Znasz mnie lepiej niż ja sam siebie. Ale tak naprawdę to było proste. Kiedy chodziliśmy po domu, w aneksie przy kuchni na gzymsie kominka zauważyłem ulotkę. Oj, widzę, że chyba jesteś zła, że nie zwróciłaś na nią uwagi, kiedy tam byłaś?

Miał rację. Robyn szczyliła się tym, że jest wyjątkowo spostrzegawcza.

– No dobrze, do rzeczy – fuknęła.

– Ta ulotka, to reklama serwisu komputerowego Andy w Rugeley. Dodałem dwa do dwóch i jak wyszliśmy, pojechaliśmy do miasta. Serwis Andy należy do jednych z tych trudnych do znalezienia miejsc. Nie większy niż mój garaż, utknięty na tyłach małego kompleksu biurowego. Zajęło mi wieki, zanim go zlokalizowałem. Jeanette chciała już rezygnować, ale w końcu się na niego natknęliśmy. Warsztat wyglądał jak złomowisko, zavalony starymi komputerami, narzędziami i innymi trudnymi do określenia sprzętami. A Andy to jeden z tych komputerowych świrów. Takich, co się widuje w sitcomach – okulary, kozia bródka i wyraz wiecznego zagubienia na twarzy, jakby nie był pewien, czy jest w realnym świecie, czy w wirtualnym. Zapytałem, czy laptop pana Matthews jest już gotowy do odbioru. „Czeka od jakiegoś czasu, panie Matthews. Usunąłem wirusa. Teraz laptop jest jak nowy. I zrobiłem defragmentację”. Biedaczysko, nie miał pojęcia, kim jestem. Widać było, że lepiej daje sobie radę z maszynami niż z ludźmi. Byłby tragicznym świadkiem, gdyby zeznawał na przykład w sprawie o kradzież. Wyobrażasz to sobie? „Opisz złodzieja, Andy?”, „No, hm, miał piętnastocalowego hp, z intel pentium 4, pamięcią jeden terabyte, procesorem pentium n3719 typu quad-core, o szybkości 1,6 gigaherców”.

Ross pozwolił sobie na lekki uśmieszek.

– Tak czy owak, próbował mi zaimponować tą komputerową gadką szmatką o laptopie i co z nim zrobił, potem skasował mnie na sześćdziesiąt funtów i dał mi maszynę. Proste jak bułka z masłem.

– Fantastycznie! Teraz muszę się tylko dostać do środka i może zdobędziemy jakieś odpowiedzi.

– A kasą za odbiór mam obciążyć policję w Staffordshire? – spytał z kpiącym uśmiechem.

– Powiem tak. Zapłacę ci ja i zaczekam, aż Mulholland będzie w trochę lepszym nastroju, wtedy sobie te pieniądze odbiorę.

– No to sobie poczekasz. Może nawet do emerytury – burknął Ross i zostawił ją, żeby rozgryzła, jak z laptopa wydobyć informacje, na których jej zależało.

Przed wyjazdem do Farnborough zdążyła jeszcze z rana odbyć krótką odprawę ze swoim niewielkim zespołem. Kiedy weszła do komisariatu, poczuła się przyjemnie i znajomo. Ross miał rację, kiedy twierdził, że będzie tak, jakby nigdy stąd nie odchodziła. Większość funkcjonariuszy była w dużej sali odpraw, kilku skrobało coś w notesach. Zerknęła przez duże szklane drzwi do środka sali. Sierżant Phil Clarke zauważył ją i podniósł rękę na powitanie. Odmachała i poszła do biura na końcu korytarza. To było to samo biuro, w którym urzędowała przed odejściem. Myślała, że może zobaczy nawet ten sam kalendarz, który powiesiła tam w roku, w którym zginął Davies. Wchodząc, wzięła głęboki wdech. W pokoju stały nowe obrotowe fotele, stara szafka na dokumenty z odłazającą farbą i szufladami, które się zacinały, została wymieniona na nową. Nowe były też regały na akta.

– Dzień dobry, madame – powiedział Mitz Patel. Drobny uśmiezek uniósł kąciki jego ust w górę. – Dobrze móc znowu z panią pracować.

– A mnie miło cię znowu widzieć, Mitz. I odpuść sobie to całe „madame”. Znasz zasady – Carter albo Robyn, albo jeśli już musisz, to szefowo.

Patel był pełnym zapału trzydziestoczterolatkiem, który wciąż mieszkał z rodzicami. Tak jak inni koledzy, Robyn była zaskoczona, że Mitz nie znalazł sobie jeszcze partnerki. Był błyskotliwy, przystojny i bardzo taktowny. Żarty kolegów z tego, że mieszka z rodzicami przyjmował pogodnie, często sam coś od siebie dodawał. Kiedy na posterunku nic się nie działo, opowieści o jego nieudanych randkach w ciemno stanowiły częsty temat rozmów.

– Kawy? – Pokazał na ekspres w rogu. – Nowiutki. Koniec z gotowaniem wody w czajniku w kantynie.

– Nie, dziękuję. Za chwilę muszę wyjść.

– Szkoda, jest całkiem niezła. Chociaż może nie cappuccino. Jakby się piło wodę z mydłem.

– Zapamiętam sobie. Jesteś dzisiaj nad wyraz uprzejmy, Mitz. Musisz być bardzo zadowolony, że mnie widzisz.

– Daję tylko dobry przykład, szefowo – odpowiedział i pokazał na młodą poważną kobietę z ciemnymi włosami związanymi w ścisły kucyk. Była bez makijażu, ale i tak wyglądała ładnie z dużymi orzechowymi oczami i ciemnymi brwiami. Patrzyła na Robyn z zaciekawieniem. Stała za biurkiem jak uczennica czekająca na pozwolenie, że może

usiąść.

– Dzień dobry. Domyślam się, że mam przyjemność z Anną Shamash. Miło cię poznać. No dobra, krótka lekcja. Nie kwestionuj niczego, co ci zlecę do zrobienia, a się dogadamy. Pracuję szybko i nie znoszę idiotów. Jeśli będziesz miała jakieś wątpliwości, zwróć się do Mitza. On mnie zna... Och, a kawę lubię czarną, bez cukru.

Dziewczyna kiwnęła głową.

– Tak jest, madame.

– I nigdy nie zwracaj się do mnie per „madame”. Bo czuję się wtedy, jakbym miała sto lat. Jestem zwykłą policjantką, taką jak wy. Pod moim dowództwem pracujemy razem, jako zespół, rozumiano?

Dziewczyźnie udało się przywołać sztywny uśmiech.

– Tak jest, szefowo.

Robyn się uśmiechnęła.

– Mamy sprawę zaginionego mężczyzny, Lucasa Matthews. Szczegóły przekazałam też naszemu wydziałowi do ścigania przestępstw pedofilskich, bo być może facet ma coś wspólnego z siatką pedofilską, ale w tym momencie skupiamy się na odszukaniu go. Mam powody przypuszczać, że jest w Farnborough, a od was chcę, żebyście wysłedzili pewne osoby, które mogą go znać czy mieć z nim coś wspólnego.

Podawała Patelowi listę nazwisk, utworzoną na podstawie oględzin historii przeglądania w laptopie Paula Matthews. Na liście znajdowali się: Natasha Matthews, Jane i Jack Cliffordowie, Josh Clifford, a także nieuchwytna Christina Clifford, z domu Forman, kobieta, która kiedyś była narzeczoną Paula Matthews.

– Pamiętajcie, jesteśmy w stałym kontakcie. Zobaczcie, co wam się uda dowiedzieć o tych ludziach. Chcę też mieć adresy. Nadkomisarz Mulholland zgodziła się, żebyście mi pomagali, mam tylko nie ciągać was za sobą po kraju. Zdobyłam ten laptop. Może w nim znajdziemy jakieś użyteczne informacje. Jak na razie zdążyłam jedynie dostać się do konta pocztowego i sprawdzić, po jakich stronach chodził Matthews w Internecie. Anno, znasz się trochę na komputerach?

– Tak, szefowo. Jestem mistrzem w tych sprawach.

– Okej, zaimponowałaś mi. Ale zaimponujesz jeszcze bardziej, jeśli znajdziesz coś więcej w tym laptopie. Zostawię ci go. – Położyła komputer przed policjantką i uśmiechnęła się do obojga. – Bądźcie grzeczne, dzieciaki. Odezwę się.

Z południa nadciągały ciemne chmury, kiedy za Heathrow Robyn zjechała na M25. W prognozach zapowiadali burze, wyglądało, że choć raz przepowiednie meteorologów się sprawdzą.

Na autostradzie był tłok, podróż zajęła jej dłużej, niż sądziła. Wlekąc się wolno wraz z innymi uczestnikami ruchu, sfrustrowanymi turystami i ludźmi, dojeżdżającymi do miejsc pracy, przebiegła w myślach wydarzenia ostatnich kilku godzin. Dostanie się do konta pocztowego Matthews okazało się łatwiejsze, niż przypuszczała. Zastanowiła się, co mogło być ważne dla Matthews i wpisała imię i datę urodzenia jego żony Lindy. To zaskakujące, jak dużo ludzi używa tej metody do tworzenia haseł do kont. Davies jej to powiedział któregoś dnia, gdy się logowała do własnej skrzynki pocztowej. Davies pracował w wywiadzie od lat, wiedział wszystko o ciągach liczb i hasłach. Jej, do poczty,

złamał w kilka minut. Zgadł poprawnie, że wykorzystwała markę swojego pierwszego samochodu i jego numer rejestracyjny.

– Powinnaś zastosować kombinację przypadkowych liter, cyfr i symboli – wyjaśnił.

– Ludzie wybierają znane imiona i numery, bo nie są w stanie zapamiętać przypadkowych ciągów, ale ty to potrafisz. Masz świetną pamięć. – Tego dnia zmieniła hasło.

Paul Matthews nie należał do osób często korzystających z komputera. W jego skrzynce pocztowej była tylko garstka maili, wszystkie to korespondencja między nim i Lucasem. Niewiele z niej wynikało, ale przynajmniej miała garść nazwisk i tropów. Pierwszy mail, wysłany dwa miesiące temu, był krótki. Stanowił dowód, że stosunki między panami nie należały do najcieplejszych. Lucas pisał do ojca:

Od: LucasMatthews@BlinkleyManorPrepSchool.com

Do: TwitcherPippin@hotmail.com

Temat: Wiadomość

Data: piątek, 3 czerwca 2016, 11.18

Tato!

Wiem, że minęło sporo lat, odkąd ze sobą rozmawialiśmy, a nasze rozstanie nie było pokojowe, ale stało się coś, co ma wpływ na nas obu, i muszę pilnie z tobą porozmawiać.

Czy moglibyśmy się jakoś umówić? Mogę przyjechać do ciebie, jeśli tak będzie dla ciebie wygodniej. Mam wolne środy rano. Wtedy nie pracuję.

Lucas

Od: TwitcherPippin@hotmail.com

Do: LucasMatthews@BlinkleyManorPrepSchool.com

Temat: Wiadomość

Data: poniedziałek, 6 czerwca 2016, 19.39

Drogi Lucasie!

Co za niespodzianka, że piszesz do mnie po tylu latach. Widzę, że nadal nie lubisz marnować czasu na uprzejmości. Nawet nie zapytałeś, co u mnie. Nie wiem, co mogło cię aż tak przerazić, że tak pilnie potrzebujesz porozmawiać. Ani, tym bardziej, w jaki sposób ta sprawa może dotyczyć mnie, ale przypuszczam, że, zważywszy iż jestem twoim ojcem, powinienem cię wysłuchać.

Jeśli to takie pilne, proponuję dziesiątą rano w środę.

Tata

Kolejny mail został wysłany ponad tydzień później i był bardziej intrygujący:

Od: TwitcherPippin@hotmail.com

Do: LucasMatthews@BlinkleyManorPrepSchool.com

Temat: Wiadomość

Data: piątek, 17 czerwca 2016, 12.25

Drogi Lucasie!

W nawiązaniu do naszej rozmowy kwotę, o którą prosiłeś, przelałem na twoje konto w Spółdzielni Mieszkaniowej Leek United. Sugeruję, abyś robił, co musisz, choć, tak jak mówiłem, jestem bardzo niezadowolony, że wciągnąłeś mnie w tę sprawę. Sam to wszystko na siebie ściągnąłeś. Proszę, nie proś mnie więcej o pomoc. Wspierałem cię

bardziej, niż to było moim obowiązkiem. W przeszłości wstawiałem się za tobą o wiele za często, nie chcę więcej mieć nic wspólnego z twoimi skandalicznymi postępkami.

To tak naprawdę nie mój problem, jednak czuję się zobowiązany ci pomóc, mimo że mierzi mnie, że to robię. Mam nadzieję, że na tym się to wszystko zakończy.

Złożenie rezygnacji w szkole to jedyne wyjście. Musisz porzucić to obrzydliwe zachowanie. Poszukaj profesjonalnej pomocy. Idź do psychiatry i uporządkuj swoje życie. Masz teraz żonę i obowiązki. Spróbuj się z nich wywiązywać, na litość boską.

Tata

Potem były kolejne trzy maile.

Od: LucasMatthews@BlinkleyManorPrepSchool.com

Do: TwitcherPippin@hotmail.com

Temat: Wiadomość

Data: wtorek, 21 czerwca 2016, 08.03

Tato!

Zrobiłem wszystko, co miałem zrobić, ale obawiam się, że to nie wystarczyło. Nie mogę napisać w mailu, co się stało. Musimy się znowu spotkać. Przyjadę jutro, po pracy, po szóstej wieczorem.

Lucas

Od: TwitcherPippin@hotmail.com

Do: LucasMatthews@BlinkleyManorPrepSchool.com

Temat: Wiadomość

Data: piątek, 01 lipca 2016, 19.39

Lucasie!

Trzymam się swojej decyzji. Nie dam ci więcej pieniędzy. Powinieneś o wszystkim powiadomić policję, chociaż rozumiem, że to tylko pogorszy twoją sytuację.

Nie wiem, co jeszcze mógłbym ci poradzić. Może powinieneś porozmawiać o tym z żoną.

Tata

Ostatni mail był od Paula, wysłany pięć dni przed jego śmiercią.

Od: TwitcherPippin@hotmail.com

Do: LucasMatthews@BlinkleyManorPrepSchool.com

Temat: Wiadomość

Data: środa, 20 lipca 2016, 20.12

Lucasie!

Na coś wpadłem i chyba wiem, gdzie możemy ją znaleźć. Jeśli uda nam się ją wyśledzić, możesz z tym skończyć raz na zawsze.

Przyjedź jutro, to wszystko wyjaśnię.

Tata

Paul Matthews zmarł dwudziestego piątego lipca, w tym samym dniu zaginął Lucas Matthews. Robyn zajrzała do historii wyszukiwania w laptopie Paula. Interesowały ją tylko dni pomiędzy ostatnim mailem do syna a śmiercią. Znalazła wyszukiwania dotyczące Christiny Forman, Jane i Jacka Cliffordów, Josha Clifforda, a także sklepów, szkół, przychodni i firm w Farnborough.

Paul stworzył dokument, któremu nadał tytuł *Farnborough*. Dokument zawierał listę adresów i numerów telefonów różnych miejsc w mieście. Przy wielu widniał dopisek „nie”; Robyn przypuszczała, że Paul skontaktował się z tymi miejscami i nie znalazł tam tego, kogo lub czego szukał. Bez dopisku zostało tylko kilka pozycji. Pierwszym miejscem, do którego Robyn chciała pojechać, była siłownia Keep Fit Gym.

Żeby zapoznać się z miastem, Paul wchodził na różne strony. Stąd Robyn dowiedziała się na przykład, że jedną ze słynnych mieszanek Farnborough była zesłana na wygnanie Eugénie, żona Napoleona III, cesarzowa francuska. Eugénie kupiła położony na terenie Farnborough piękny pałacyk z ogrodami, Farnborough Hill, i mieszkała w nim, aż do swojej śmierci w 1920 roku. Pałacyk miał interesującą historię, podczas pierwszej wojny światowej mieściło się w nim nawet sanatorium dla rekonwalescentów. Później założono tam wiodącą niezależną szkołę katolicką dla dziewcząt. Ale Robyn bardziej zainteresował fakt, że w swoim dokumencie Paul Matthews nie tylko nazwę szkoły zapisał wielkimi literami, ale umieścił też jakąś datę – dwudziesty ósmy lipca. Uznała, że musi to zbadać dokładniej.

Pierwsze krople zaczęły kapać, kiedy Robyn wjechała na parking przy centrum handlowym Meads. Zastanawiała się, co cesarzowa francuska powiedziała by o tym miejscu teraz. Trudno sobie wyobrazić, jak mogło wyglądać przed wiekami, chociaż dom z zegarem przy rondzie pozwalał się domyślać, że było tu o wiele senniejsze, zupełnie przeciwieństwo współczesnej wersji. Farnborough na przestrzeni lat szybko się rozwijało i bardzo zmieniło. Międzynarodowy pokaz lotniczy sprowadził do miasta tysiące ludzi, miasto się rozrosło, pojawiały się nowe, większe centra handlowe. Gdyby cesarzowa Eugénie żyła obecnie, mogłaby robić zakupy aż do upadłego. Robyn otworzyła drzwi samochodu, a ponieważ deszcz zamienił się w ulewę, przyszykowała się do pobiegnięcia do wejścia do centrum fitnessu.

Siłownia była o wiele mniejsza od tej, do której sama chodziła. Za biurkiem w recepcji stała szczupła dziewczyna z włosami związanymi w kucyk, pisała coś w telefonie. Była w jaskrawożółtym T-shircie ozdobionym logo centrum i w spodenkach, odsłaniających wyrzeźbione nieskazitelne nogi. Kiedy Robyn weszła, podniosła wzrok.

– Okropny dzień, prawda? – rzuciła. – Nowa klientka?

– Tak, okropny. I nie, nie jestem nową klientką – odparła Robyn. Jedną ręką wycierała mokrą twarz, drugą wyciągnęła legitymację i pokazała dziewczynie.

– Zastanawiam się, czy mogłaby mi pani pomóc. Szukam zaginionego mężczyzny. Zgodziłaby się pani zerknąć na jego zdjęcie? Może go pani rozpozna.

– Oczywiście, tylko nie wiem, czy będę w stanie pomóc. Chyba że był jednym z moich klientów.

Robyn wyciągnęła odbitkę zdjęcia Lucasa, tego, które było u Mary Matthews. Dziewczyna spojrzała na nie i od razu pokręciła głową.

– Nigdy go nie widziałam. Ale niech pani spyta Martina. On zaraz wróci. Zastępuję go, bo poszedł po coś do jedzenia. To on zwykle obsługuje recepcję.

Do siłowni weszła klientka Stacey. Dziewczyna zaprosiła ją do swojego biura, po czym odwróciła się do Robyn.

– Martin powinien zaraz być. Wszystko zależy od kolejki w sklepie. Może tu pani

na niego zaczekać.

Słusznie przewidziała, bo już po kilku sekundach do środka wpadła jakaś rozchełstana, ociekająca wodą postać. Młody mężczyzna otrząsnął mokry, wypchnięty przez wiatr na lewą stronę parasol.

– Do niczego to ustrojstwo. Równie dobrze mogłem go nie zabierać albo wyjść ze stokrotką nad głową. – Mówił żartobliwym tonem. Uśmiechnął się wesoło, kiedy zauważył Robyn. – Za sekundkę podejść – zapewnił. Jego trampki chlupały, gdy przemierzał hol. W reakcji na ten dźwięk skrzywił się teatralnie, potem jednym płynnym ruchem schylił się i ściągnął buty.

– Przepraszam – rzucił. – Nie znoszę mieć mokrych nóg. – Wytrzeł stopy ręcznikiem, który miał za ladą recepcji. – Okej, tak lepiej. Czym mogę pani służyć? Chce się pani zapisać? Mamy wspaniałe zajęcia ze spinningu. Chociaż pewnie jestem trochę stronniczy, bo to moje zajęcia. – Wyszczerył się, odsłaniając przerwę między błyszczącymi białymi zębami. – Mam na imię Martin – przedstawił się.

Robyn uśmiechnęła się do chłopaka. Sprawiał miłe wrażenie. Nachylił się do niej, kiedy zaczęła mówić konspiracyjnym tonem.

– Tak naprawdę, to zależy mi na pana pomocy. Jestem z policji, komisarz Robyn Carter. Szukam zaginionej osoby. – Przesunęła legitymację po biurku. Martin się jej przyjrzał i odsunął z powrotem. Był już poważniejszy. Robyn kontynuowała: – Ten mężczyzna podobno był niedawno w tej okolicy, może nawet przyszedł też tutaj. Stacey mówiła, że to pan zajmuje się nowymi klientami i że ma pan świetną pamięć. Proszę spojrzeć, może widział pan tego człowieka.

Pchnęła fotografię. Oczy Martina natychmiast rozbłysły, skinął głową.

– Zdecydowanie go pamiętam. Nie przedstawił się, ale na własny użytek ochrzciłem go Pan Straszny. To było tydzień temu. W czwartek, dwudziestego ósmego lipca. Dobrze to zapamiętałem, bo właśnie skończyłem zajęcia ze sztangą. Prowadziłem je za Stacey, bo zadzwoniła, że jest chora. Nalewałem sobie wody do butelki, o tam. – Pokazał na duży dystrybutor. – Strasznie mi się chciało pić. W sali było naprawdę gorąco. No wie pani, klimatyzacja wysiadła. Byłem spocony i zamierzałem iść pod prysznic. I wtedy wszedł ten mężczyzna, chciał, żebym go zapisał do osobistego trenera. W recepcji miała być Tonya, nie ja, ale gdzieś poszła, więc ja się nim zająłem. Zanim zdążyłem się odezwać, powiedział, że to musi być Zoe. Był zdecydowany, że chce Zoe. Mówił, że trenuje z nią jakiś jego znajomy i że bardzo ją poleca. Wydało mi się to dość dziwne, bo Zoe nie pracuje u nas już od stycznia. Coś też było nie tak z jego oczami, jedno się nie poruszało. Nie wiedziałem, w które mam patrzeć, a on nie przestawał się na mnie gapić. To było naprawdę nieprzyjemne, aż dostałem ciarek. Stąd to przezwisko. Znam się na ludziach i tacy, jak ten facet, nie przychodzą i nie zapisują się ot tak, bez sprawdzenia, jaką mamy ofertę i ceny. Powiedziałem mu, że Zoe zrezygnowała z pracy, a on się chyba nieźle wkurzył. Wie pani, jak to jest, kiedy nie do końca się komuś ufa? Cóż, takie odczucia miałem przy tym facecie. Spytał, dokąd się przeniosła, a ja odpowiedziałem, że nie wiem. Typek mi się nie podobał, nie wyślę jakiegoś dziwoląga za przyjaciółką. Może to szurnięty były chłopak.

Martin splótł ręce na piersiach i zacisnął usta.

– Postąpił pan słusznie – zapewniła Robyn, za co zarobiła kolejny uśmiech od młodego mężczyzny. – Ale mnie pan chyba powie, dokąd Zoe się przeniosła?

– Podjęła pracę w Londynie, w Super Fit, naprawdę wystrzałowej siłowni. Zarabia teraz o wiele więcej niż kiedykolwiek tutaj. Też bym chciał się u nich zatrudnić. Ciągle mam nadzieję, że Zoe szepnie im o mnie dobre słówko. Mam jej telefon, jeśli jest pani zainteresowana. Czasami się spotykamy. Zoe to niezła zgrywuska i bardzo dobra instruktorka. Na jej zajęciach zawsze był nadkomplet.

Odszukał zakładkę z kontaktami w swoim iPhone, zapisał numer na ulotce i podał ją Robyn zamaszystym gestem. Kiedy mu podziękowała, posłał jej kolejny uśmiech.

– Zawsze do usług. I zapraszam na swoje zajęcia, jeśli będzie pani dłużej w tej okolicy.

Na zewnątrz świat wciąż był szary, ale deszcz padał już słabiej. Ledwie zdążyła wsiąść do samochodu, zadzwonił posterunkowy Patel.

– Mam dla pani kilka informacji, tak jak pani prosiła. Jane Clifford mieszka w domu opieki pod Derby. Umówiłem panią na wizytę jutro w porze lunchu. Nadkomisarz Mulholland potrzebuje jutro mnie i Annę, inaczej sam bym pojechał. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem.

– Poproszę Rossa Cunninghama, żeby pojechał. Ja wolę zostać tutaj. Muszę jeszcze sprawdzić kilka miejsc. Na noc zatrzymam się w hotelu Aviator. Przylega do lotniska. Paul Matthews w swoim pliku *Farnborough* pisał o barku w tym hotelu, więc pomyślałam, że trochę się w nim pokręcę, wybadam, czy ktoś zna Lucasa. Jutro wybieram się do szkoły Farnborough Hill, a potem wracam.

– A ja wciąż próbuję wysledzić Christinę i te inne nazwiska. Anna pracuje nad laptopem. Zadzwonię, jak tylko będziemy wiedzieli coś więcej.

Rozłączył się, a Robyn zadzwoniła do Rossa, żeby go poprosić, żeby pojechał do Jane Clifford.

– Nie ma sprawy – zgodził się. – Podjadę po drodze do mojego nowego zleceniodawcy. Mam zakładać monitoring, żeby rodzina mogła widzieć, co robi niania. Chcą mieć kamerę w prawie każdym pokoju. Chyba niezbyt tej niani ufają.

– Być może kilku kamer będzie ci brakowało. Na prośbę Jeanette zainstalowałam je w twoim biurze, żeby mogła widzieć, czy nie przemycasz słodczy i chipsów. Jest prawie pewna, że znosisz do pracy śmieciowe jedzenie.

Po drugiej stronie połączenia rozległy się dźwięki, jakby ktoś bulgotał.

– Proszę, powiedz, że to żart.

Robyn roześmiała się i zakończyła rozmowę, ale po chwili jej komórka znowu się odezwała.

– Szefowo, myślę, że powinna pani o tym wiedzieć. W domu Paula Matthews'a był wypadek. Ta starsza kobieta, która sprząta – Geraldine Marsh. Znaleziono ją tam martwą.

WTEDY

W autobusie śmierdzi mokrymi ubraniami i mokrymi włosami. Marszczę nos z obrzydzeniem. Do środka wchodzi kolejni ludzie. Kobieta w średnim wieku, w legginsach i płaszczu przeciwdeszczowym, taszczy kilka toreb z zakupami. Omiata mnie obojętnym spojrzeniem i wciska się na siedzenie obok. Jej torby zwalają się na moje miejsce. Zero przeprosin. Zerkam na kobietę z ukosa i widzę zmęczone, ściągnięte rysy, w oczach prześwieca rozczarowanie życiem. Na zażółconych palcach nie ma obrączki, tylko charakterystyczne oznaki nałogowego palenia. Kobieta mnie ignoruje, siada z szeroko rozsuniętymi nogami, torby balansują na jej kolanach, komórka pod brodą, bo cały czas głośno przez nią rozmawia, ignorując wszystkich dokoła.

– Nie, już ci mówiłam. Nie kupiłam bułeczek w M&S. Są za drogie. Nie wiem, dlaczego się upierasz, żeby marnować pieniądze na takie luksusy. Tak, oczywiście, że odebrałam twoją emeryturę. Nie mogłabym ci zrobić zakupów, gdybym jej nie odebrała. W bibliotece nie było nic Georgette Heyer, więc wypożyczyłam ci coś Jackie Collins. – Przerwa. – Naprawdę nie wiem, dlaczego ci pomagam. Cóż, jeśli nie lubisz Jackie Collins, to ja przeczytałam. No słowo daję! – Cmoka głośno. Rozmowa toczy się jeszcze jakąś chwilę, kobieta jest coraz bardziej poirytowana. Na koniec wali w przycisk zakończenia rozmowy i fuka, potem do nikogo konkretnego mówi: – Matki! Nigdy nie przestają traktować cię jak dziecka! – Odwraca się do innego pasażera na siedzeniu naprzeciwko i narzeka. – Ma osiemdziesiąt lat i traktuje mnie, jakbym ja miała dziesięć. Zrób to, zrób tamto. Lepiej by było, jakby starucha już się przekręciła. Całe miasto złażiłam za jej zakupami, a ona jedyne co, to jęczy. Szkoda, że sama nie może chodzić sobie po zakupy. Gdyby nie złamała biodra, mogłaby. Mam lepsze rzeczy do roboty niż łązić dla niej po sklepach.

Ignoruję kobietę i zastanawiam się, jakby to było być traktowaną jak dziecko. Nikt mnie tak nie traktuje od lat. Ostatnio to ja opiekuję się naszym domem, sprzątam, gotuję, robię zakupy dla nas obu. Gdyby nie ja, nie byłoby żadnego domu. W tym momencie moja własna matka prawdopodobnie leży nieprzytomna w łóżku po nocy zabawiania swojego szefa. Ostatnio zresztą coraz więcej czasu spędza w łóżku. Wódka i narkotyki dają jej w kość. Jest coraz chudsza i przez cały czas wygląda na zaszczutą. Zachowała część urody, ale przy takim prowadzeniu się nie potrwa długo, jak jej szef straci nią zainteresowanie, a wtedy co będzie z nami?

Mam plan, że wtedy już mnie tu nie będzie. Oszczędzałam, grosz do grosza, przez ostatnie miesiące. Nie będę, jak matka, spała z facetami dla pieniędzy albo dla mieszkania. Mam inne sposoby na zdobywanie kasy. To premia bycia duchem. Nikt cię nie zauważa. Tata mówi, że jeśli chodzi o pozostawanie niepostrzeżoną, to jestem mistrzem. Przez lata doprowadziłam tę sztukę do perfekcji, a od incydentu z Chloe Baker udaje mi się trzymać gniew na wodzy, chociaż i tata, i ja wiemy, że w środku wszystko się we mnie gotuje.

Czasami ciśnienie w głowie jest tak duże, że jestem bliska wybuchnięcia. Żeby to zatrzymać, muszę się pokłuc. Patrzę na to, co się stało z matką, i cyzeluję zemstę. Tata radzi, żebym się nie spieszyła. Najpierw muszę się nauczyć żyć. Muszę stworzyć bezpieczną tożsamość i stać się tą osobą. Muszę przekonać innych, że jestem nią, a potem, pewnego dnia, będę mogła odpłacić tym, którzy są winni mojego straconego dzieciństwa i obecnej sytuacji.

Kobieta wydaje odgłos jak balon, z którego schodzi powietrze i wstaje. Autobus się zatrzymuje. Kobieta przedziera się do drzwi i trzymając się poręczy, wysiada. Jej torby majtają się na wszystkie strony. Autobus odjeżdża, kobieta znika w oddali.

Na następnym przystanku wysiadam razem z kilkoma innymi pasażerami. Przystaję, żeby zawiązać sznurówkę, przepuszczam ludzi przodem. Kiedy jestem sama, z kieszeni wyciągam portmonetkę tamtej kobiety. Nie zauważyła, jak wsunęłam jej rękę do torebki. W portmonetce jest sto osiemdziesiąt funtów; bez wątplenia część z tego to emerytura tej staruszki. Wyrzucam portmonetkę do najbliższego kosza na śmieci, a pieniądze wciskam do kieszeni. Potrzebuję ich bardziej niż ta starsza pani. Potrzebuję ich, żeby uciec od mojego żalosego życia.

Abigail czuła się jak w pułapce, jak motyl, którego ktoś złapał i zamknął w słoiku. Nie miała pojęcia, jak się wydostać z tego więzienia. Na dworze czarne chmury wisały nisko, niczym ciężkie zasłony, z nieba lał się deszcz, krople bębniły w patio i zalewały drewniane donice z bratkami. Kwiaty się poddały, rozplaszczyły, ich ociekające wodą płatki zwisały smętnie.

Była tak samo niespokojna, jak pogoda za oknami. Nerwy miała zszarpane niepokojem i zmęczeniem. Nie spała całą noc. Jackson obok niej nie miał pojęcia o zamęcie w jej głowie. Musiała się strasznie pilnować, żeby nie wybuchnąć płaczem i nie powiedzieć, co się dzieje, co ktoś robi jej, im. Do wszystkich bliskich przyjaciół wysłała wiadomość z prośbą, żeby nie mówili Jacksonowi, co było opublikowane na Facebooku. Wyjaśniła, że ktoś się włamał na jej konto i że nie chce denerwować męża, bo jest zavalony pracą. Ale zawsze istniała ewentualność, że ktoś się wygada. Było już prawie rano, kiedy wreszcie zasnęła. Gdy się obudziła, łóżko obok niej było puste. Usłyszała, że Jackson jest na dole, z Izzy.

Podniosła telefon z szafki nocnej i zalogowała się na swoje konto na Facebooku. Pojawiło się jeszcze więcej obrzydliwych wiadomości.

Wysłała kolejny mail do Facebooka, prosząc, żeby zamknęli konto. Znowu napisała do Zoe – już trzeci raz. Wyjaśniała, że została zhakowana i żeby Zoe zignorowała wiadomości. Potem zadzwoniła do Claire. Claire wszystko rozumiała i bardzo jej współczuła.

– Przekażę wszystkim, że miałaś włamanie i że żadna z tych wiadomości nie jest od ciebie. Na Facebooku mamy dużo wspólnych przyjaciół. Zoe już mówiłaś?

– Jest na konferencji, więc prawdopodobnie nie wchodziła na Facebooka. Wysłałam jej SMS-a, że są tam okropne wiadomości, ale że to nie ja je napisałam.

– Zoe będzie wiedziała, że to nie ty – odpowiedziała Claire. – Twoi prawdziwi przyjaciele wiedzą, że nie mogłabyś napisać takich bredni. Jestem teraz w Internecie, te wiadomości nawet nie brzmią jak twoje. Jakim cudem, u licha, ktoś zdobył to twoje zdjęcie?

– Masz jakieś kopie u siebie w komputerze?

– Usuwam wszystkie pliki, kiedy już klient wybierze i ściągnie zdjęcia, które chce zachować. Nie ma tam żadnych kopii. Po kilku tygodniach są usuwane całkowicie. To możliwe, żeby zrobił to jakiś znajomy Jacksona? Jego koledzy piloci czasami do was wpadają, prawda? Mogli sfotografować to zdjęcie telefonem.

Abigail uważała, że to mało prawdopodobne. Nagle jej się przypomniało, że Rachel myszkowała po domu. Ona mogła skopiować zdjęcie. Tylko po co miałyby coś takiego robić? Wydawało się, że szczerze lubi Abigail i Izzy. Potem przypomniała sobie, że telefon Rachel to nie smartfon. Nie miał połączenia z Internetem, więc Rachel nie mogłaby nic do niego przesłać. Inna możliwość to ten skurwiol, który do niej wydzwaniał i który próbuje rozwalić jej małżeństwo. Teraz wygląda na to, że on lub ona próbuje pozbawić ją przyjaciół i ich wsparcia. Abigail stopniowo zyskiwała piętno kłamczuchy

albo lekko szurniętej wariatki. Nieważne, ile razy zaprzeczała, że to nie ona zamieściła te okropne wiadomości w Internecie, ludzie zaczęli podejrzewać, że to jednak ona to zrobiła.

– Posłuchaj, nie przejmuj się – ciągnęła Claire. – Napiszę do Facebooka i powiem, że zhakowali ci konto. Wkrótce będzie po sprawie.

– Nie fatyguj się – odparła ze znużeniem Abigail. – Już to zrobiłam. Kiedyś w końcu odkryję, kto za tym stoi.

Claire zgodziła się i rozłączyła, wcześniej mówiąc, żeby Abigail była silna.

Kiedy poczuła się spokojniejsza, ubrała się i zeszła na dół. Jackson nakarmił Izzy i teraz siedział z nią na kolanach, czytał jej jakąś historyjkę o gąsienicy. Spojrzał w górę i uśmiechnął się półgębkiem. Najwyraźniej już zapomniał o wczorajszej kłótni.

– Zobacz, Izzy, mama. Nie uważasz, że jest wspaniała? Nawet zaraz po obudzeniu wygląda ślicznie.

Puścił do niej oko, a ona, chociaż odpowiedziała uśmiechem, czuła, że jest fałszywy. Nienawidziła ukrywać czegokolwiek przed mężem, choć od lat dokładnie to robiła. Pora się przyznać. Musi powiedzieć Jacksonowi o telefonach i dlaczego je otrzymuje.

– Spałaś tak słodko, że postanowiłem cię nie budzić – powiedział. – Nie masz wielu okazji, żeby się wyspać. Pomyślałem sobie też, że moglibyśmy poprosić moją mamę, żeby przyjechała na kilka dni z Sheffield i zajęła się Izzy, a my byśmy trochę odpoczęli. Wypadlibyśmy gdzieś na jeden dzień albo nawet na cały weekend. Toby dobrze zrobiło nam obojgu. Nie mieliśmy chwili dla siebie od... – Nie dokończył.

– Od urodzenia Izzy – dopowiedziała. – To może być dobry pomysł. Muszę się nauczyć odpuszczać sobie. Izzy mnie potrzebuje, ale ja potrzebuję ciebie. Twoja mama będzie zachwycona, że się nią zajmie. Ostatnio widziała ją, jak była bardzo maleńka. Jej też to dobrze zrobi.

Jackson uśmiechnął się i cmoknął Izzy w podbródek.

– Będiesz grzeczna z babcią, prawda?

Mała zagruchała. Abigail spięła się, gotowa ujawnić tajemnicę, którą ukrywała od lat, ale akurat wtedy odezwał się dzwonek telefonu. Jackson odebrał. Izzy, wciąż na jego kolanach, próbowała dosięgnąć do komórki. Jackson zrobił się poważny, zmarszczył czoło. Abigail zajęła się czymś w kuchni. Kiedy mąż skończył, otworzyła usta, żeby mu powiedzieć, ale nie był w nastroju do słuchania.

– James znowu się nie pokazał – poskarżył się. – Muszę jechać, uaktualnić harmonogram i przekonać Dana, żeby przerwał urlop i poleciał do Szwajcarii. Bardzo możliwe, że będę musiał zatrudnić więcej ludzi. Firma padnie, jeśli nie będziemy mieć pilotów do rozwożenia klientów. Muszę się zbierać. Zobaczymy się wieczorem. Chodź, kleksiku, teraz mamusia się tobą zajmie, bo tatuś musi jechać do pracy.

Podał Izzy Abigail, cmoknął ją w usta, zabrał czapkę i wyszedł. Będzie musiała poczekać na następny bardziej odpowiedni moment, żeby mu powiedzieć.

Późne popołudnie, a Jackson wciąż nie wracał. Izzy raczkowała po macie gimnastycznej i radośnie do siebie szczebiotała. Chwyciła w paluszki wiszące lusterko, zobaczyła się w nim i zapiała z zachwytem. Na ten dźwięk Abigail zrobiło się cieplej na

duszy, odwróciła się do córeczki.

– Chodź, malutka, pobawimy się w a kuku – powiedziała i posadziła sobie córkę na kolanach. Zakryła oczy dłońmi i spytała: – Gdzie jest Izzy? Gdzie jest Izzy? – Izzy zagruchała po swojemu. Abigail szybko odsunęła dłonie i zawołała: – Tu jest! – Dziewczynka, zachwycona, zaklaskała w rączki.

Abigail się roześmiała i powtórzyła zabawę kilka razy, potem odwróciła role i zasłoniła oczy Izzy. W sercu czuła wręcz bolesną miłość dla córeczki, chciałaby, żeby Izzy mogła zapamiętać te chwile, kiedy z matką bawiła się w takie zabawy jak ta. Ale wątpiła, żeby to było możliwe. Ona sama nie miała żadnych miłych wspomnień z wczesnego dzieciństwa. Nie pamiętała zabawek, piosenek, czytania bajek. Odepchnęła od siebie te myśli. Jeśli zbyt długo będzie rozpamiętywać te wspomnienia, wypłyną inne, mniej przyjemne, a tego nie chciała. Jej przeszłość jest dokładnie tam, gdzie powinna być – w przeszłości. Nawet Jackson nie wiedział, jak ona wyglądała. Abigail sfabrykowała sobie życie, które mąż był w stanie zrozumieć. Wymyśliła bajeczkę o zagranicznych wycieczkach, radosnych świętach i wyprawach do parków rozrywki. Życie, w którym jej rodzice byli dumni z córki, aż oboje zginęli w wypadku samochodowym. Ona wtedy pracowała za granicą, w Turcji.

Jackson dorastał w szczęśliwej i pełnej rodzinie. Jego rodzice czytali mu co wieczór bajki, urządzali niedzielne obiady z pieczystym, na wakacje zabierali nad morze do małej daczki, która była ich własnością. Chodzili z synem zbierać muszle i małe żyjątka albo puszczali z nim latawce, fundowali przejażdżki na osiołku i lody. Jackson często opowiadał o swoim cudownym dzieciństwie, zostało mu z niego mnóstwo wspaniałych wspomnień. Abigail hołubiłaby je, gdyby takie miała. Matka Jacksona nie pracowała i codziennie, gdy wracał ze szkoły, witała go świeżo upieczonymi ciastkami i kanapkami z dżemem. To była rodzina idealna. Abigail bardzo chciałaby mieć taką normalność w życiu. I teraz ją miała. Miała normalną rodzinę – Jacksona, Izzy i Toffee'ego.

Toffee wskoczył na krzesło i zaczął się myć. Abigail przyciągnęła do siebie Izzy.

– Czas na bajkę – oznajmiła. Ona opowiadała, a Izzy łapała swoją skarpetkę i próbowała ją ściągnąć.

– Dawno, dawno temu była sobie mała dziewczynka, która mieszkała w ładnym domu z puszystym kotkiem. Wiesz, jak ten kotek miał na imię? Toffee, bo był koloru kremowego toffi. – Izzy podniosła na nią oczy, jakby słuchała. – Dziewczynka miała mamusię, która ją bardzo kochała, i tatusia, który też ją bardzo kochał.

Izzy bawiła się spokojnie w kojcu, więc Abigail miała czas przyszykować kolację dla siebie i Jacksona. Nakryła do stołu, tak jak kiedyś, przed urodzeniem Izzy. Na środku na zapalenie czekały trzy grube czerwone świece. Obok butelka nieotwartego wina. To będzie romantyczny wieczór. Znowu jej się chciało wkładać wysiłek w jej związek z Jacksonem.

Na zegarze w kuchence sprawdziła godzinę. Do przyjazdu męża zostało jakieś dwadzieścia minut. Wyjęła Izzy z kojca. Po szoku, jakiego doznała, kiedy jej się wydało, że usłyszała szepczący głos, niechętnie zostawiała córkę bez opieki. Nie chciała ryzykować, nawet jeśli te głosy to tylko wytwór jej wyobraźni. Ślusarz, którego wezwwała rano, zmienił wszystkie zamki w domu, ale teraz będzie musiała wytłumaczyć

Jacksonowi, dlaczego to zrobiła. Pomyśli, że zachowuje się głupio. Mimo wszystko było to ryzyko, które musiała podjąć.

– Chodź, mały cherubinku. Pójdiesz z mamusią i mamusia się przebierze – powiedziała i wspięła się z córką na górę, do sypialni. Izzy przewracała się na dużym podwójnym łóżku, a Abigail przeglądała ubrania w szafie. Kilka minut później była już ładnie uczesana i ubrana w obcisłe dzinsy i białą bluzeczkę, niewiele pozostawiającą wyobraźni. Uszminekowane mocną czerwieni usta wyglądały zachęcająco, przećwiczyła przed lustrem zmysłowy dziubek. Dziś wieczorem przypomni Jacksonowi, w kim się zakochał. Grozę i przygnębienie ostatnich dni zostawi za sobą. Anonimowemu dzwoniącemu powie, żeby spadał, zagrozi, że zgłosi go na policję. Skończy z tym wszystkim raz na zawsze i wróci do normalnego życia, życia, które z takim trudem budowała.

– Myślisz, że tacie spodoba się to ubranie? – spytała, odwracając się do córki. Izzy zagruchała w odpowiedzi. – Ja też myślę, że tak. Myślę, że bardzo mu się spodoba. I będziemy bardzo szczęśliwą rodziną, już zawsze.

Kiedy wróciła na dół, zauważyła, że w komórce ma powiadomienie o przyjsciu maila. Z nieznanego adresu – zatoskany-przyjaciel@hotmail.com. W temacie: „Prawda”. Ogarnęło ją złe przeczucie, prawie, jakby potrafiła przepowiedzieć, co jest w treści. Wiedziała, że za chwilę zmieni ona bieg jej życia. Dała Izzy ciasteczko ryżowe i wsadziła ją do krzeselka.

Podniosła komórkę, żeby przeczytać zawartość maila, potem się zawahała. Może go usunąć i zapomnieć? Mogłaby kontynuować swoje życie, takie, jakie jest teraz. Wieczorem zjedzą z Jacksonem wspianą kolację, później rozsiądą się na kanapie, będą się śmiały, pili wino, zanim padną sobie w objęcia. Wszystko jakby zwolniło, gdy mechanicznie kliknęła w maila, który brzmiał:

Najpierw zdobędzie serce twojego męża. Co będzie następne? Twój dom? Życie? Dziecko?

Jej dłoń drżała, kiedy ściągał się załącznik.

Na pierwszym zdjęciu była jakaś kobieta. Całowała Jacksona w usta w jakimś barze. Drugie i trzecie bardziej jednoznaczne. Chociaż twarz mężczyzny ujeżdżanego przez nagą kobietę nie była wyraźnie widoczna, przy łóżku dostrzegła czapkę kapitańską. Cicho jęknęła. Te zdjęcia pokazywały Jacksona z kochanką – kobietą, którą знаła od trzech lat. Naga, była piękna – jędrny, kształtny biust, brzuch jak tarka, silne uda. Włosy opadały na twarz, ale Abigail nie miała żadnych wątpliwości. Kobieta z zielonymi włosami na zdjęciu to Zoe.

Hotel Aviator w Farnborough wybudowano z myślą o elitarnych klientach, podróżnych, latających z Londynu do wszystkich najczęściej odwiedzanych miejsc świata. Budynek tuż przy lotnisku biznesowym – przez wielu uważanym za najbardziej prestiżowe w całej Europie – mógł się poszczycić niepowtarzalną architekturą. Nawet windy miały motywy lotnicze: ekrany wideo w kształcie okienek samolotowych, z odtwarzanym widokiem przesuwających się chmur na wysokości dziesięciu tysięcy metrów.

Robyn bywała w wielu hotelach, ale nigdy w tak luksusowym jak ten. Wystrój jej pokoju był nowoczesny, ale zarazem ekskluzywny i wygodny – orzechowa boazeria, skórzane meble i łazienka ze ścianami z czarnego szkła, granitowymi blatami i chromowymi dodatkami. Na oknach wychodzących na lotnisko ciemne drewniane żaluzje.

Lotnisko, niegdyś wojskowe, i zarazem stacja badawcza przerobiono na cywilny port lotniczy. Wieża kontrolna, trochę podobna do sławnego terminalu TWA na lotnisku JFK w Nowym Jorku, zgrabne, lekko faliste hangary i elegancki budynek terminalu były stylowe i efektowne. Dwupiętrowy terminal ze stalowym ożebrowaniem przypominał gigantyczne skrzydło. Robyn czytała, że „TAG Aviation” napisał o nim, że „Jest jak prawdziwy samolot, tylko bez kadłuba. Wygląda, jakby właśnie wylądował i kołował”.

Akurat do odlotu szykował się mały samolot, zmierzał ku pasowi startowemu. Robyn, urzeczona widokiem, przypatrywała się, jak silniki zaczynają wirować i samolot rusza. Hałas był tym większy, im większej samolot nabierał prędkości, aż w końcu nagle oderwał się od ziemi z donośnym rykiem i z gracją, która jej wydawała się swojska i niosąca pociechę. Już kiedyś oglądała start podobnego samolotu, w „poprzednim życiu”, kiedy w związku z jakąś misją Davies i jego dwóch kolegów musieli zostać szybko i potajemnie przetransportowani na południe Francji. Tam ich biegła znajomość francuskiego i umiejętności wywiadowcze doprowadziły do przechwycenia niewielkiej komórki terrorystów.

Swoją torbę wrzuciła do wnekowej szafy, z lodówki wyjęła butelkę zimnej wody, a potem zadzwoniła do Mitza Patela.

– To wszystko, co mamy. Miejscowy rolnik zobaczył rower Geraldine przed domem, kiedy przyszedł przystrzyc krzewy. Zdziwił się, bo zwykle w czwartki ona nie przychodzi. Ponieważ później rower wciąż tam stał, zapukał. Drzwi nie były zamknięte, więc wszedł i u stóp schodów zobaczył zwłoki. Pojechał tam sierżant Austin James, ale nie ustalił, żeby wydarzyło się coś podejrzanego. Wygląda na to, że się pośliznęła i spadła.

– Trochę to dziwne, że Paul Matthews potknął się i przewrócił w lesie, i teraz jego gospodynię spotyka to samo w domu.

– Nie znaleziono żadnych śladów, które wskazywałyby, że było inaczej.

– Wolałabym, żebyś się jeszcze raz tam rozejrzył.

– A co z nadkomisarz Mulholland?

– Pogadam z nią. Chcę, żebyś się upewnił. Szukaj wszystkiego, co może świadczyć,

że to było coś więcej niż wypadek. I zadzwoń, jak tylko coś znajdziesz.

– A jeśli nie znajde?

– Znajdziesz.

Następnie Robyn zadzwoniła do Zoe Cooper. Przedstawiła się, że jest z policji, i umówiła na spotkanie w hotelu, kiedy Zoe już wróci z pracy. Reszta popołudnia była nieco bardziej frustrująca. Zadzwoiła do nadkomisarz Mulholland i poinformowała, że chce, żeby posterunkowy Patel pojechał do Farmhouse obejrzeć miejsce wypadku. Louisa nie sprawiała wrażenia zachwyconej.

– Nie chcę, żeby moi ludzie byli wysyłani do szukania wiatru w polu, Robyn. Sądziłam, że jasno powiedziałam, że potrzebuję ich na miejscu. W tej chwili mamy ogromne braki personalne.

– Rozumiem, naprawdę, ale coś mi mówi, że śmierć Geraldine Marsh ma związek z moją sprawą.

– No i proszę. Ty znowu z tymi przeczuciami. Raport brzmi jasno: gospodyni się pośliznęła i spadła. W domu nie było nikogo innego. Nie przypisuj temu wypadkowi większego znaczenia, niż ma.

– Czyli posterunkowy Patel nie może jechać i sprawdzić?

Mulholland głośno westchnęła.

– Może. Ale mam nadzieję, że się nie mylisz. Nie lubię, jak moi dobrzy funkcjonariusze marnują czas.

Potem pojawił się nowy problem. Robyn próbowała wejść na lotnisko, ale bez rezerwacji czy numeru identyfikacji ochrona nie chciała jej przepuścić. Legitymacja policyjna i jej umiejętności negocjacji zawiodły. Nikt nie chciał z nią rozmawiać. Zadzwoiła do BizzyAir i usłyszała, że jeśli nie jest pasażerem jednego z ich lotów, to nie ma wstępu na terminal, nieważne, jak wysoką funkcję ma w policji. Sytuacja wyglądała beznadziejnie. Nie mogła znów prosić o pomoc Louisy Mulholland. Jak na jeden dzień, już i tak wystarczająco wkurzyła przełożoną. Nie było też czasu na te wszystkie procedury ani zebranie dokumentów potrzebnych, żeby ją przepuścili przez bramki. Potem na coś wpadła. Jeśli Louisa o niczym się nie dowie, nie będzie cierpiała. Postanowiła, że na lotnisko dostanie się w trochę mniej konwencjonalny sposób.

Weszła do jednej z wind i obejrzała się w lustrze. Odbicie pokazywało elegancką kobietę z włosami zgrabnie ułożonymi w idealny koczek, w niebieskim dopasowanym spodniem i z kolorową apaszką na szyi.

Usiadła w pobliżu recepcji, na jednej z wielu kanap, stojących we wnękach. Szczęście jej dopisywało, bo nie musiała długo czekać. Z barku obok wyłoniła się grupa biznesmenów, szykowali się do rozejścia. Stali niedaleko, dlatego słyszała każde słowo.

– Cóż, panie Carlisle, cieszę się, że pana poznałem. Życzę miłej podróży – powiedział jeden z mężczyzn i wyciągnął dłoń. – Chętnie bym się z panem wybrał. Zapowiada się, że to będzie niczego sobie widowisko.

– Niecodziennie można oglądać wysadzanie elektrowni. – Robyn przysunęła się trochę bliżej, żeby móc zerknąć na twarze rozmawiających. Pan Carlisle wyglądał na pięćdziesięciokilkulatka, wzrost średni, włosy ciemnoblonde, do kołnierzyka, biała koszula, czarne spodnie, buty ze zdartymi noskami. Sprawiał wrażenie pewnego siebie,

ale na wyglądzie wyraźnie mu nie zależało. Towarzysz, trochę od niego niższy, miał na sobie szary garnitur, niespecjalnie trafiony kolor przy rumianej twarzy. Pan Carlisle mówił dalej:

– Dziękuję za lunch. Richard odezwie się w przyszłym tygodniu. Ja w ten weekend lecę do Portugalii. Obiecałem jaśnie pani wakacje. Cały rok mnie męczyła, żebyśmy gdzieś pojechali. No dobrze, zbierajmy się. Reszta już pewnie jest na lotnisku. Musimy ich złapać, bo jeszcze odlecą bez nas.

– Wątpię. Bez szefa nigdzie się nie ruszą – rzucił któryś z pozostałych mężczyzn i zarechotał.

– A mnie się zdaje, że chętnie wykorzystaliby okazję, żeby się mnie pozbyć – odparł Carlisle.

Robyn wymknęła się klatką schodową na dół, przeszła obok rozpalonych kominków i kanap i wyszła na zewnątrz w szary dzień. Stała przy znaku usług parkingowych. Zgranie w czasie było teraz najważniejsze. Kiedy mężczyźni wyłonili się z hotelu, podjechała taksówka. Robyn podeszła i chwyciła za klamkę.

Taksówkarz nachylił się do otwartego okna.

– TAG Aviation? – spytał.

– Tak – potwierdziła, wsiadła i zapięła pasy.

– Tak, my też – powiedział niższy z mężczyzn, ten w szarym garniturze.

– Miałem odebrać pana Carlisle’a? – Taksówkarz spojrzał na Robyn.

– To ja – rzucił pan Carlisle.

– W takim razie jestem dla pana, nie dla tej pani. Przykro mi, kochanie, ale musi pani wysiąść.

– Ale ja czekam już piętnaście minut, a koniecznie muszę się szybko dostać na lotnisko. Spóźnię się na samolot, jeśli nie pojadę teraz – odpowiedziała spokojnie. Wychyliła się do dwóch mężczyzn. – Jedziecie panowie na lotnisko? Mogę się z wami zabrać? Naprawdę się spóźnię, jeśli nie pojadę.

Carlisle zlustrował ją od stóp do głowy.

– Skoro jedziemy w to samo miejsce, to czemu nie? Nie ma sensu czekać na następną taksówkę.

– Och, dziękuję bardzo. Jesteście panowie dżentelmenami – rzuciła i uśmiechnęła się zwycięsko. Carlisle wsiadł, wybrał miejsce naprzeciwko Robyn. Jego towarzysz, wydający się mniej zachwycony perspektywą wspólnej jazdy, skinął uprzejmie głową, potem, ignorując Robyn, kontynuował konwersację.

– To jak, Rick spotka się z nami w Glasgow?

– Tylko, jeśli wyleczy kaca. Wczoraj brzmiał, jakby sobie nieźle gołnął. No ale, niecodziennie wygrywa się przetarg na zburzenie największej elektrowni w Szkocji.

– Powinien zaczekać, aż ją zburzą. Jak coś pójdzie nie tak, będzie miał problemy.

– Jest ekspertem od wysadzania budynków. Wszystko pójdzie jak trzeba. Będziemy to potem na okrągło oglądali w wiadomościach i wiwatowali.

Zerknął na Robyn, która wyglądała przez okno i udawała, że nic z ich rozmowy nie rozumie.

– Lecimy do Glasgow. Oglądać wyburzenie największej elektrowni w Szkocji.

– To wasza elektrownia?

– Zajmujemy się złomem metalu. Po zburzeniu będziemy wszystko sortowali, więc w pewnym sensie tak, jest nasza – odparł dumnie. – A pani dokąd się wybiera?

– Wracam do Francji. Do Nicei – odparła.

– Lot służbowy?

– Jestem z załogi prywatnego samolotu. Obawiam się, że nie mogę zdradzić, do kogo należy, ale musimy wrócić dzisiaj, wcześniej niż było zaplanowane, więc mnie ściągnęli. Nie będzie przerwy, jak było w planach. Jeszcze raz dziękuję, że mnie panowie zabraliście. – Uśmiechnęła się przepraszająco i udając, że dzwoni jej komórka, wyciągnęła ją. Żeby uniknąć dalszej wymiany zdań z mężczyznami, wdała się przez telefon w fikcyjną pogawędkę po francusku. Jej towarzysze ściszyli głosy i dalej rozmawiali o elektrowni.

Po niedługim czasie podjechali pod bramę lotniska, gdzie przywitał ich mężczyzna z listą na podkładce.

– Numer rejestracyjny? – spytał.

Richard ze skórzanego portfela wyciągnął skrawek kartki.

– W.I.G.L. – przeczytał. – Jesteśmy częścią grupy, która może już tu być.

Mężczyzna zajrzał do listy. Robyn, kontynuując zmyśloną rozmowę, uśmiechnęła się do strażnika, który najwyraźniej założył, że ona też należy do grupy. Machnął ręką, żeby jechali.

Taksówka podwiozła ich pod salonik dla pasażerów. Robyn zakończyła rozmowę przez komórkę. Nalegała, że zapłaci swoją część za przejazd. Kiedy wysiedli, okrzyki niewielkiej grupki mężczyzn stojących przed terminalem kazały jej towarzyszom spojrzeć w tamtą stronę.

– Hej tam! – zawołał Richard. – Niestety nie mogłem się go pozbyć – dodał, pokazując na Carlisle'a, który uśmiechnął się dobrodusznie. Rozległy się gwizdy udawanego rozczarowania, potem śmiech, gdy dwaj biznesmeni dołączyli do grupy i wszyscy razem weszli do recepcji. W zamęcie głosów i huku dokumentów, które mężczyźni rzucali na biurko, Robyn mogła przemknąć niepostrzeżenie obok recepcjonistki i wejść na teren terminalu.

Szła korytarzem, aż dotarła do biura pilotów i załogi. Pomieszczenie było tak samo eleganckie jak hotel, który właśnie opuściła. Utrzymane w szarościach i czerwieniach, ze stylowymi pasiastymi poduchami na dużych kanapach, z miejscem na drzemkę, kuchnią i rzędem komputerów na biurkach. Przed jednym z nich siedział pierwszy oficer. Robyn rozpoznała rangę po trzech paskach na rękawie blezera. Mężczyzna uważnie studiował mapy pogody. Ledwie ją zauważył, kiedy przeszła do kanapy, pewnie, z podniesioną głową, kiwnęła w jego kierunku, usiadła i z torebki wyciągnęła kartkę papieru. Po chwili głośno cmoknęła. Facet przed komputerem spojrział w górę.

– Przepraszam, właśnie zobaczyłam, że zabieramy pasażera, którego już wcześniej woziliśmy. Ostatnim razem były z nim kłopoty. Lucas Matthews. Miał pan już kiedyś przyjemność?

– Nie, nie sędzę. Ale może tym razem będzie grzeczny. Z kim pani jest? Nie widziałem tu pani wcześniej.

– Prywatny rejs. Whisky India Golf Lime – dodała, przypominając sobie identyfikator lotu Carlisle’a i jego kumpli. Użyła alfabetu fonetycznego, bo wiedziała, że pilot będzie tego oczekiwał. – Do Glasgow.

Pilot kiwnął głową.

– Lear. Widziałem, jak lądował. Ładna maszyna.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł szczupły mężczyzna, około sześćdziesięcioletni. Siwe włosy, zielone oczy, czapka pod pachą. Miał insygnia i wygląd doświadczonego pilota.

– Dzień dobry, Dan. Przynajmniej na taki się zapowiada – rzucił. – Gotowy do drogi?

– Tylko sprawdzam pogodę. Ma być dobra. Dwadzieścia cztery stopnie i niezbyt silny południowozachodni wiatr na Schiphol, więc nie przewiduję żadnych problemów.

Dan założył okulary, ray-bany, i czapkę – dopełnienie uniformu dobrze zarabiającego prywatnego pilota. Kiwnął głową w stronę Robyn.

– Powodzenia z pasażerem – rzucił.

– A o kogo chodzi? – zainteresował się kapitan. On i Dan szli do drzwi.

– O Lucasa Matthews’a – odpowiedziała Robyn.

– Lucas? – powtórzył kapitan. – Coś mi to imię mówi. To chyba ten facet, który ścigał Jacksona. Wydzwaniał i pytał o niego. Sally z recepcji miała go już szczerze dosyć. Narzekała na gościa i sposób, w jaki rozmawiał. W pewnym momencie zrobił się bardzo niemły. Jackson miał do niego oddzwonić, żeby się go wreszcie pozbyć. Nie wiem, czy to zrobił, czy nie, ale już więcej o nim nie słyszałem. Zdecydowanie dziwny facet. Ale nie sądziłem, żeby mogły być z nim problemy. Pamiętam, że był spięty. Tak, to właściwe słowo. I trochę dziwaczny. No, ale przynajmniej odczepił się wreszcie od Jacksona. Raczej nie sądzę, że będzie rozrabiał w trakcie lotu – dodał i mrugnął do Robyn.

Mężczyźni wyszli. Robyn po chwili zrobiła to samo. Opuściła budynek pewnym krokiem, a nawet, gdy przechodziła obok, pożegnała dziewczynę z recepcji. Czasem opłaca się wyróżniać, zamiast się czaić. Można się dobrze ukryć także wtedy, kiedy jest się na widoku. Odeszła kawałek od terminalu i wezwała taksówkę. Teraz miała kolejne imię – Jackson. Potrzebowała jedynie nazwiska, wtedy znajdzie człowieka.

Zoe przyszła punktualnie. Pojawiła się w barze Sky w kremowej koronkowej sukience i sandałach na rzemyki zaplecione na kształtnych łydkach. Ta kombinacja razem z zielonymi włosami sprawiała, że głowy się za nią obracały. Prześliznęła się między stolikami do Robyn, która czekała przy barze.

– Hej. Jestem Zoe – przedstawiła się i usiadła na stołku obok Robyn. Przechwyciła spojrzenie kelnera. – Cześć, Christophe. – Barman był szokująco przystojny – ciemne włosy, wyraźne kości policzkowe i zmysłowe usta. Spokojnie mógłby robić za modela.

– Napije się pani czegoś? – spytała Robyn.

– Dużą wodę gazowaną z limonką, poproszę. Umieram z pragnienia. Po południu miałam cztery zajęcia, jedno po drugim, a potem w pociągu był straszny tłok. Jestem totalnie odwodniona. Będę wyglądała jak gigantyczna suszona śliwka, jeśli zaraz nie wleję w siebie jakiegoś płynu.

– Proszę dwa razy.

Barman nalał napoje i je podał. Zoe wzięła długi łyk i westchnęła z zadowoleniem.

– Teraz lepiej. Dziękuję. – Posłała Robyn idealny śnieżnobiały uśmiech. – Pani detektyw, tak? Zapowiada się interesująco. Uwielbiałam *Juliet Bravo*, ten serial telewizyjny.

– Nie jest zupełnie tak jak w telewizji, ale bywa ciekawie.

Zoe znowu napiła się wody i westchnęła.

– O wiele lepiej. Uwielbiam filmy policyjne i te programy o detektywach, te jak *Endeavour* i *Sherlock*. Wolałabym być detektywem niż policjantką. Mogłabym uwodzić facetów, żeby wyciągać z nich informacje. – Uśmiechnęła się, założyła nogę na nogę i przybrała zmysłową pozę.

Pomachała do barmana.

– Christophe? Myślisz, że nadaję się na przynętę?

Roześmiał się.

– Myślałem, że od dawna nią jesteś.

– Bezczelny – burknęła. – Mówisz tak, bo mi zazdrościsz. Mam lepsze branie niż ty.

– To prawda. Święta prawda. Ale ja teraz jestem już innym człowiekiem – odpowiedział i pokazał obrączkę na palcu.

Zoe się roześmiała.

– I tak flirtujesz, ile wlezie. Nigdy nie przestaniesz.

Barman znowu się zaśmiał, pokręcił głową.

Robyn przyglądała się temu pokazowi zażyłości.

– Musi tu pani często przychodzić.

– Trafna obserwacja, pani detektyw. Od czasu do czasu wpadam, ale Christophe’a znam od dwóch lat, odkąd zapisał się na moje zajęcia z pilatesu. Nigdy jeszcze nie cieszyły się taką popularnością. Kobiety z daleka i z bliska zapisują się do mnie tylko po to, żeby popatrzeć, jak nasz przystojny Christophe przyjmuje niemożliwe pozy w tych swoich ultraobcisłych spodenkach. Złamał każdej z nich serce, kiedy się dowiedziały, że wychodzi za Declana.

Christophe uśmiechnął się promiennie.

– Też masz spory udział w łamaniu serc, kochanie – stwierdził i odszedł obsłużyć innych klientów. Zoe przybrała poważną minę.

– A więc szuka pani kogoś?

– Mężczyzny, Lucasa Matthews. Myślę, że próbował się z panią skontaktować w jakiejś sprawie. Pani nazwisko pojawiło się w trakcie dochodzenia.

– Mam nadzieję, że nie jestem podejrzana ani nic w tym stylu?

– Nie, nie. Sprawa nie dotyczy żadnego przestępstwa. Szukamy tylko zaginionej osoby. Miałam nadzieję, że może widziała pani tego mężczyznę.

– Nazwisko nic mi nie mówi. Ma pani może jakieś zdjęcie? – Opróżniła szklanekę do dna.

Robyn przesunęła zdjęcie po barze. Zoe przyjrzała mu się dokładnie, postukała w nie starannie pomalowanym paznokciem w kolorze pasującym do koloru włosów.

– Zdecydowanie go widziałam, ale nie potrafię sobie uzmysłwić gdzie. –

Przymrużyła oczy. Próbowwała sobie przypomnieć miejsce i czas. – Nie, nie umiem powiedzieć. Nie rozmawiałam z nim, ale gdzieś go widziałam. Mam powód, żeby się niepokoić?

– Nie sędzę. Myślę, że zależy mu tylko na skontaktowaniu się z panią. Raczej na pewno nie ma złych zamiarów. Ale jeśli go pani zobaczy, proszę od razu do mnie zadzwonić.

Robyn zapisała numer na jednej z wizytówek Rossa.

– Jak sobie pani przypomni, kiedy i gdzie go widziała, to też proszę zadzwonić. To mój numer prywatny.

– Oczywiście. No, dobrze. Lepiej już pójść. Nie jadłam nic od śniadania. Miło było porozmawiać. Do widzenia, Christophe! – zawołała i odchodząc, posłała barmanowi całusa. – Widzimy się w piątek.

– Miła osoba – zwróciła się Robyn do barmana.

– Bardzo wesoła. Zawsze pełna entuzjazmu, no i trochę szalona. Jakby coś brała. Cały czas na najwyższych obrotach. Ale bardzo ją lubię.

– Często tu przychodzi?

– Nie aż tak, jakby chciała. Lubi to miejsce. Widzi pani, chodzi o facetów – dodał ściszym głosem. – O tych wszystkich biznesmenów. No, i pilotów. Przychodzą tu po pracy na drinka. Zoe uwielbia facetów w mundurach.

– Pan zna ich wszystkich? Mam na myśli pilotów?

– Większość.

– A Jacksona?

– Jacksona Thorne'a. Oczywiście, że go znam. To właściciel BizzyAir Business Aviation. Mają kilka odrzutowców. Gdybym nie był zajęty, już dawno bym do niego startował. Ale o Jacksona powinna pani pytać Zoe. Przyjaźnią się.

Robyn nie mogła dłużej rozmawiać, bo podeszła grupka ludzi i Christophe musiał się nimi zająć. Postanowiła, że wróci do pokoju, poszuka informacji o Jacksonie Thornie i zaczeka na wiadomości od posterunkowego Patela. Miała nadzieję, że przeczucia jej nie zawiodły, inaczej groziła jej utrata twarzy przed przełożoną.

WTEDY

Poza dwójką starszych ludzi w autobusie jest pusto w to popołudnie, które ja nazywam swoim dniem wyzwolenia. Mama jest w pracy i do domu wróci późno. Całą resztę dnia mogę świętować koniec szkoły, egzaminów i wszystkiego, co mnie wiązało z życiem, którego nienawidzę. Nie mogę się doczekać, kiedy rozpocznę nowe. Teraz już nikt i nic nie będzie mnie zatrzymywało. Jestem prawie pewna, że egzaminy napisałam na tyle dobrze, że uda mi się dostać porządną pracę, chociaż na tym etapie nie obchodzi mnie, jaka to praca, bylebym zarobiła na czynsz i mogła się wynieść z tego miasta. Nie będę musiała zbyt długo czekać, zresztą w razie czego wezmę sobie jakąś dorywczą robotę, w jakimś sklepie czy gdzieś, żebym przetrwała, aż będą mi płacili za pełny etat.

Wyciągam lokalną gazetę, w której mam zamiar szukać ofert, i pocztówkę z tęczowym sercem. Wpatruję się w nią. Kiedy dostanę wyniki egzaminów, wyślę ją do babci Jane. Byłoby wspaniale znowu zobaczyć dziadków, ale pewnie przeraziłoby ich to, jak wyglądam. Dostaliby oboje zawału. Nie mam odwagi im się pokazać. Nie chcę, żeby zobaczyli, jak się zmieniłam przez te wszystkie lata. Nie spodobałyby się im moje sterczące czarne włosy, to, że jestem taka chuda, i moje martensy, które noszę zawsze. Dziadkowie zapamiętali mnie jako złotowłosą dziewczynkę z różowymi policzkami. Lepiej nie psuć im tych wspomnień. Mimo że bardzo chciałabym ich zobaczyć, wolę nie ryzykować. Na pewno by nalegali, żebym z nimi zamieszkała, a to nie wchodzi w grę. Nie taki mam plan.

Tata odpowiedział mi kiedyś, żebym wysyłała do dziadków pocztówki, więc za każdym razem, gdy się przeprowadzamy, podkradam mamie pieniądze, kupuję kartkę i znaczek i wysyłam kartkę do babci Jane. Nigdy nic nie piszę, ale myślę, że babcia wie, od kogo są te pocztówki. Zawsze wybieram dla niej taką, na której jest serce. Babcia na pewno się zorientowała, że kartki są ode mnie, wie, że żyję i mam się dobrze, i że myślę o nich obojgu.

Autobus, klekocząc, zatrzymuje się na przystanku. Wsiadam. Choć raz mam w miarę dobry nastrój. Przyszłość zaczyna nabierać jaśniejszych barw. Myślę o tym, gdzie mogłabym zamieszkać i co mogłabym robić. Co bym chciała, to akurat świetnie wiem. Na pewno nic związanego z barami, klubami nocnymi i mężczyznami. Do domu mam jeszcze tylko kilka kroków, kiedy nagle dostrzegam zwalistą postać szefa mamy, Dirka. Czeka przy furtce. Jest w swoim zwykłym stroju: džinsach i koszuli z zapinanym kołnierzykiem. Myśli, że wygląda modnie i na czasie, ale ja uważam, że jak palant. Dirk palant. Sprawia dzisiaj wrażenie wyjątkowo z siebie zadowolonego, szczerzy się na mój widok jak przygłup. Nigdy nie daję się zwieść jego uśmiechom. Dirk jest fałszywy. Potrafi być okrutny, to podły drań. Słyszałam kilka dość przerażających opowieści o nim i o ludziach, którym odrąbano palce albo zostali porwani, bo byli mu winni pieniądze. Dla swoich kobiet też nie jest lepszy, chociaż mamę traktuje trochę lepiej niż inne. Zdaje się,

że ją lubi, nie bije jej tak, jak swoją poprzednią dziewczynę. Tamtej wybił przednie zęby i rozkwaśił twarz, bo mu ukradła część kokainy z jego zapasów. Dziewczyna wiele tygodni przeleżała na oddziale intensywnej opieki. Po tym zdarzeniu już nigdy nie będzie mogła jeść normalnie. Dirk gasi papierosa butem i czeka, aż podejde.

– Mamy nie ma – mówię.

– Wiem – odpowiada i pokazuje w uśmiechu brudne, żółte zęby. Ktoś powinien mu powiedzieć, że istnieje coś takiego jak pasta.

– Czego chcesz, Dirk?

Rzuca mi wymowne spojrzenie, przesuwa je na moje piersi.

– A jak myślisz?

– Możesz sobie pomarzyć – odpowiadam i zaraz tego żałuję.

Jego twarz natychmiast się zmienia, łapie mnie za rękę i wykręca mi ją wysoko na plecy. Ból jest tak przeszywający, że piszczę.

– Nie stawiaj się, mała – warczy. – Myślisz, że jesteś dla mnie za dobra, co? Gówno prawda. Jesteś chudą szczapą bez cycków i masz twarz, jakbyś zawsze ssała cytrynę. Trzeba, żeby ktoś ci wreszcie dał nauczkę.

Popycha mnie ostro w stronę drzwi.

– Otwieraj – warczy i znów wykręca mi rękę. Boli, ale tym razem nie krzyczę.

Wchodzimy do środka. Dirk puszcza mnie i popycha mocno na kanapę. Lecę przed siebie, o mało nie ląduję na podłodze. Dirk zawisa nade mną, pierś ma wyдутą. Popękane naczynka na twarzy od gniewu są wyraźniejsze niż zwykle.

– Gdyby nie ja, nie miałabyś gdzie mieszkać. Twojej starej nie byłoby stać na takie ładne miejsce. Tak naprawdę nie stać by jej było na żadne. Mieszkałabyś na ulicy, dlatego, smarkata dziwko, okaż mi trochę szacunku. – Podnosi rękę i uderza mnie w twarz. Trę piekący policzek i łypię na niego wściekle spode łba.

– Możesz zetrzeć ten pieprzony grymas z twarzy. Nie interesuje mnie twoje ciało. Wątpię, żeby kogokolwiek interesowało. Widziałem cię w łazience, widziałem te wszystkie ślady na nogach. Jesteś odrażająca. Wolałbym już bzyknąć owcę. Chcę, żebyś odebrała dla mnie paczkę. Potrafisz nie rzucać się w oczy. Pójdiesz do kogoś i od razu wrócisz, rozumiesz? Jeśli nie, twoja matka zapozna się z moją ręką i z paskiem. Kilka razy sprzączką przez twarz i na dobre pożegna się z urodą. – Dotyka mosiężnej sprzączki w kształcie węża przy skórzanym pasku. – To jak, pójdiesz? Tylko nikomu ani słowa.

Kiwam głową. Jestem wściekła na matkę, ale nie chcę, żeby ten bydlak zrobił jej krzywdę.

– Tu masz adres. Zbieraj się. Przynies paczkę do mojego biura w klubie. Wejdz tylnym wejściem.

Podaje mi pomięty skrawek kartki, dołącza do tego stalowe spojrzenie.

– Chcesz usłyszeć radę? Powinnaś coś zrobić ze swoim wyglądem. Bo tak, jak jest teraz, to koszmar. Nikt cię nie będzie chciał, jeśli dalej będziesz tak wyglądała.

Wychodzi, a mnie w głowie huczą jego słowa. Nie chcę nic robić z tym, jak wyglądam. Nie chcę wylądować z kimś takim jak on. Zresztą wiem, co spotyka ładne dziewczyny. Mój obecny wygląd jest w sam raz, bardzo mi odpowiada.

Zastanawiam się nad swoim trudnym położeniem. W paczce, którą mam odebrać,

bez cienia wątpliwości będą narkotyki. Przeklinam Dirka. To nie będzie jednorazowa akcja, jestem o tym przekonana. Słyszałam, jak poprzedniego wieczoru Dirk mamrotał coś o tym, że jakiś jego pracownik został napadnięty. Założę się, że ten biedny idiota to był stały kurier Dirka. Dirk zna moje słabe strony, wie, jak na mnie wpłynąć. Nie dam mamie nic zrobić. Nie mogę teraz odejść. Jeśli odejdę, skończy pobita albo jeszcze gorzej – w worku na zwłoki w kostnicy. Pójdę po ten towar, ale boję się, że Dirk będzie mnie teraz ciągle wysyłał, aż w końcu dopadnie mnie policja.

Na oczy zachodzi mi czerwona mgła. Znowu jestem w pułapce. Kopię w ścianę, z całej siły. Chciałabym, żeby to była gęba Dirka. Obrazek – reprodukcja z jasnoniebieskim motylem – spada na podłogę. Szkło z ramki roztrzaskuje się. Podnoszę obrazek i przyglądam się delikatnemu stworzeniu z przezroczystymi skrzydełkami. Kiedyś czytałam, że w kulturze popularnej motyl symbolizuje przemijające, ulotne piękno. Jakie to jest mi znajome. Jak motyle, ja też się zmieniałam, ale w przeciwieństwie do nich, nigdy nie będę piękna. Czuję ukłucie bólu w sercu. Chciałabym, żeby motyl z obrazka, skoro szkło się stłukło, mógł odlecieć. A najbardziej chciałabym móc odlecieć razem z nim.

Ross został wprowadzony do sali, którą sympatyczna pielęgniarka nazwała „zielonym pokojem”. Ściany faktycznie były tego koloru, ale ta zieleń była smutna, zgaszona, taka, z której uszło całe życie, trochę jak pensjonariusze siedzący w fotelach rozsianych po pokoju. Ross nienawidził takich miejsc. Ostatnio w domu opieki był wtedy, gdy odwiedzał matkę. Okropne przeżycie – matka płakała, krzyczała, żeby ją wypuścić, pielęgniarki ją przytrzymały. Wkrótce potem zmarła. Pielęgniarki mówiły, że to przez nowotwór tak krzyczała, że to przez chorobę nie wiedziała, gdzie jest, co się z nią dzieje. Ross wiedział swoje. Matka bała się, że się ją tam zostawi i o niej zapomni.

Podszedł do drzemiącej w fotelu przygarbionej postaci. Nachylił się.

– Pani Clifford – odezwał się łagodnym głosem – moglibyśmy chwilę porozmawiać?

Ocknęła się natychmiast. Pomarszczona twarz, ze skórą cienką jak pergamin, ułożyła się do uśmiechu. Kobieta przyjrzała mu się uważnie.

– Josh? Przyszedłeś mnie odwiedzić?

– Przykro mi. Nie jestem Joshem. Nazywam się Ross. Ross Cunningham. Jestem prywatnym detektywem. Przyszedłem do pani z nadzieją, że mi pani pomoże.

Błysk w jej oczach zgasł.

– Nie Josh – szepnęła, bardziej do siebie niż do kogoś konkretnego. – O jaką pomoc panu chodzi? – spytała już przytomniej.

Ross to znał. Matka też miewała momenty, że mówiła normalnie, tak jakby nic jej nie było, a potem nagle traciła rozeznanie, ogarniała ją dezorientacja, nie była w stanie rozmawiać, nie rozpoznawała go.

– Jestem prywatnym detektywem, ale współpracuję z policją ze Staffordshire. Szukamy zaginionej osoby, Lucasa Matthews.

– Nie znam nikogo takiego. – Kobieta pokręciła głową.

– Przypuszczamy, że mogła go znać pani synowa, Christina.

Staruszka ożywiła się, wyprostowała.

– Moja była synowa – poprawiła. Na jej policzki wystąpiły silne rumieńce. Przez chwilę, opanowana przez wspomnienia, patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. – Od samego początku, już kiedy Josh przyprowadził ją do domu, wiedziałam, że będą z nią problemy. Był nią zaślepiony. A ona to same nogi i trzepoczące rzęsy. Nie posłuchałby mnie, nawet gdybym mu powiedziała. Pewnie by pomyślał, że jestem zazdrosna. Najbardziej mnie denerwowało, że go tak sobie okręciła wokół palca. To był taki bystry chłopak, miał przyjaciół, perspektywy, całe życie przed sobą. A potem ożenił się z nią i ciągle był na jej skinienie. Jak marionetka. Spełniał jej każdy kaprys i zachciankę. Wydawała jego pieniądze szybciej, niż był w stanie je zarobić. Mój biedny chłopiec. – Wybuch emocji zastąpiło nieobecne spojrzenie. Pani Clifford wycofała się do świata wspomnień, zapominając o gościu. Ross czekał. Tak samo, jak kiedyś czekał na matkę, aż wróci do rzeczywistości. Aż w końcu już nie potrafiła znaleźć drogi powrotnej i stracił ją na zawsze.

– Harował całymi dniami, żeby zaspokoić jej żądania – odezwała się bez ostrzeżenia pani Clifford. – Prawie co rok kupował jej nowe auto. Robiła do niego te maślane oczy, aż go urobiła. Była, jak to się mówi, „droga w utrzymaniu”. Fryzjer, wybielanie zębów, sztuczne paznokcie, te wszystkie bzdety. Wzorowała się na tych błyszczących pismach, które ciągle czytała. Nawet nie będę próbowała liczyć, ile wydawała na kosmetyki, kosmetyczki i ciuchy, oczywiście najmodniejsze. Nosiła się tak, że można było pomyśleć, że Josh ma pensję piłkarza, a nie kierownika browaru. Nie powstrzymywał jej. Pozwalał jej na wszystko, nieważne, ile to kosztowało. Jego ojciec, niech spoczywa w spokoju, mówił, że zachowuje się jak wycieraczka. Widziałam, że go to wykańcza. Pracował coraz więcej, brał nocne zmiany, żeby ona mogła wydawać. Ona oczywiście nie pracowała. Całe dni spędzała w sklepach. – Popatrzyła w dal, oczy zasły jej łzami. – Przypuszczam, że na końcu zmęczenie i nerwy też odegrały swoją rolę. Może nie skupiał się na prowadzeniu w ten dzień, kiedy miał wypadek. Wjechał prosto w tył stojącej na poboczu ciężarówki. Mógł jej nie zauważyć. Policjant z drogówki powiedział, że źle ocenił odległość. Zginął – dokończyła po prostu.

– Przykro mi.

Jane Clifford spojrzała na Rossa.

– Trochę jest pan do niego podobny. Wyobrażam sobie, że tak by teraz wyglądał. Gdyby nadal z nami był. Ma pan podobne oczy – ciepłe – dodała. – Zginął w bezsensownym wypadku, którego można było uniknąć, gdyby w porę spojrzał w górę i zobaczył, że zjechał z jezdni. Byliśmy zdruzgotani. Mieliśmy tylko jego... jego i małą Alice.

Ross nachylił się.

– Alice, waszą wnuczkę?

– Tak. Nie wiem, co się z nią dzieje. Nie wiem, czy żyje ani gdzie jest. Była promyczkiem słońca w naszym życiu. Po śmierci Josha stała się dla nas jeszcze ważniejsza. Była taka wrażliwa, taka cudowna. – Oczy Jane wypełniły się łzami. – Minęło zaledwie kilka tygodni od śmierci Josha i ona, Christina, zaczęła łązić do barów. W klubach żeglarskich, golfowych. Chciała złowić nowego faceta. Nie trwało długo, zanim poderwała jakiegoś aktora, Paula Matthews. Chciała zacząć nowe życie, a nas odciąć. – Na chwilę przerwała, postukała palcami o palce. – Matthews. Pytał pan o Lucasa Matthews. To jakaś rodzina?

– Lucas to syn Paula.

– Naturalnie. Wiedziałam. Tylko zapomniałam. Ostatnio często mi się to zdarza.

Znowu umilkła i zapatrzyła się przed siebie. Ross nie pospieszał. Odchylił się na oparcie i czekał, aż Jane Clifford znowu będzie gotowa, żeby mówić.

– Związek nie przetrwał, chociaż się zaręczyli. Niedługo po tym, jak Christina i Alice przeprowadziły się do niego, zaczęły się jakieś problemy między jego dziećmi a Alice. Nie znam szczegółów, ale związek się rozpadł. Christina odwiedziła nas niedługo po rozstaniu z Paulem Matthewsem. Rozpaczała, była rozzalona. Wspieraliśmy ją, mimo że za nią nie przepadaliliśmy. Takiej synowej chyba nikt nie mógłby polubić, tym bardziej pokochać. Była taka twarda, zdystansowana. Tłumaczyłam to tym, że straciła rodziców, naprawdę próbowałam się do niej zbliżyć, ale mimo że była żoną mojego syna przez

dziesięć lat, prawie nic o niej nie wiedziałam. Alice bywała u nas częściej, kiedy jej matka rozstała się z Matthewsem. Ona też się zmieniła. Była jakaś przygaszona, martwiliśmy się o nią. Potem się dowiedzieliśmy, że Christina zajęła się eskortą. Była jedną z tych kobiet, którym się płaci za dotrzymanie towarzystwa mężczyznom. Ale to było coś więcej niż tylko wyjścia na imprezy. – Znowu ściszyła głos. – Oni jej płacili za seks. – Cmoknęła cicho. – Biedny Josh. Załamałby się, gdyby wiedział, w co się zamieniła jego żona. Bardzo szybko zaczęła zadawać się z szumowinami. Opowiadała, że pracuje w barze, ale wiedzieliśmy, co się tam dzieje po godzinach.

Jane Clifford obciągnęła beżowy kardigan i ściślej się nim opatuliła.

– A co do Alice, to jeszcze bardziej się o nią martwiliśmy. Byłam przekonana, że matka ją zaniedbuje. Zawsze była taka blada, wymizerowana. Chciałam, żeby zamieszkała z nami, ale przychodziła tylko wtedy, kiedy Christina nie mogła się nią zajmować. Dla nas to było oczywiste, że Christina nie interesuje się córką. Nie mogłam tego przemilczeć. Byłam przerażona. Jack, mój mąż, radził, żebym nic nie mówiła, ale nie mogłam się powstrzymać. Któregoś dnia, kiedy Christina przyszła po Alice, wyrzuciłam jej to. Christina dostała szału, zabrała nam wnuczkę. Strasznie nas zwyzywała, zarzuciła nam, że się wtrącamy, potem wyszła i już nigdy więcej jej nie widzieliśmy. Jack miał rację. Powinnam milczeć. Zastanawiam się, co by było, gdybym nic nie powiedziała albo gdybym wynajęła detektywa, żeby je odszukał po tym, jak zniknęły. Kogoś takiego jak pan. Pan by ją sprowadził z powrotem. Wygląda pan na kogoś, kto się zna na życiu. Ma pan dzieci?

– Nie. Nie było nam to dane, ale chcieliśmy je mieć. Bardzo – dodał. – Teraz jesteśmy tylko ja i Jeanette, ale to nic. Pogodziliśmy się z naszym losem.

– Inaczej się nie da, panie... Och, przepraszam, zapomniałam nazwiska – rzuciła, podenerwowana.

– Ross. Proszę mi mówić po imieniu.

– Pan też niech mi mówi Jane. Bardzo miło mi się z panem rozmawia. Tak rzadko ktoś do mnie przychodzi. Po śmierci męża zostałam zupełnie sama.

– W takim razie jeszcze kiedyś do pani wpadnę.

Kąciki jej ust podniosły się w górę.

– Byłoby bardzo miło. Dziękuję.

– Szkoda, że Alice pani nie odwiedza.

– Prawdopodobnie nie ma pojęcia, gdzie jestem. Ona też się do nas nie odzywała, chociaż były te kartki.

– Kartki?

– Pierwsza przyszła kilka lat po tej okropnej kłótni z Christiną. Z dużym czerwonym sercem, ale z tyłu nic nie było napisane. Nie wiedziałam, kto ją przysłał, ale miałam nadzieję, że Alice i że do nas wróci. Zachowałam tę kartkę, a po kilku miesiącach przyszła następna, potem kolejne. Chciałby pan zobaczyć? Mam je w swoim pokoju, w specjalnym pudełku.

– Bardzo chętnie.

Kiedy Ross zadzwonił, Robyn była już przed szkołą Farnborough Hill, została jednak w samochodzie i wysłuchała, co kuzyn ma do powiedzenia, bo ton jego głosu

wskazywał, że to coś pilnego. Zdał relację z odwiedzin u pani Clifford.

– No więc, Christina zaczęła się spotykać z tym aktorem, Paulem Matthewsem, i przestała odwiedzać rodziców Josha. Między nimi i tak wcześniej nie układało się najlepiej, ale pani Clifford było przykro, że synowa ich porzuciła, jakby nigdy nie byli częścią jej życia. Wkrótce potem wszystko się rozpadło. Paul wyrzucił Christinę z domu, znowu musiała szukać faceta, który się nią zaopiekuje. Była zdesperowana, zaczęła się rozglądać w innych miejscach niż luksusowe kluby, przesiadywała w podrzędnych barach. I dawała się podrywać nieciekawym typkom, jeśli wiesz, co mam na myśli. Zmieniła zawód – została panienką do towarzystwa i to nie z tych najwyższej klasy. Jane Clifford nie chciała o tym za wiele mówić. Miały ostrą sprzeczkę z Christiną i po tej kłótni Christina nigdy więcej nie odezwała się do Cliffordów. Pan Clifford bardzo to przeżył, krótko potem miał zawał. Wyszedł z niego, ale już nigdy nie był taki jak wcześniej. Zdaniem pani Clifford miał złamane serce po stracie Josha i przez to, że Christina odeszła tak, jak odeszła. Pani Clifford całą winą obarcza ją. Twierdzi, że kobieta jest toksyczna.

– Dlaczego Clifford aż tak się przejął, że synowa zerwała z nimi kontakty?

– No tak – mruknął Ross. Robyn słyszała, że oblizuje wargi. – Christina zabrała ze sobą ich jedyną wnuczkę. Nigdy więcej jej nie widzieli.

– Jak ona miała na imię?

– Alice. Ostatnie, co Cliffordowie słyszeli o matce i córce, to że przeprowadziły się do Derby czy do Nottingham. Mam coś jeszcze, co może cię zainteresować. Po czterech latach od zniknięcia Christiny i wnuczki pani Clifford dostała anonimową pocztówkę. Jej zdaniem przysłała ją Alice. Stempel był z Uttoxeter. Rok później przysłała następna kartka, też z sercem, tym razem z Lichfield. Kilka lat później kolejna, ze stemplem z Birmingham, i jakieś pięć lat temu jeszcze jedna ostemplowana w...

– Pewnie w Farnborough, co?

– Och, skąd wiedziałaś?

– Zdradziło cię podekscytowanie w głosie.

– Ja się nigdy nie ekscytuję.

– Tak właśnie mówiła mi Jeanette – zażartowała Robyn.

– Słyszałaś ten odgłos? To mój brzuch, pękł mi ze śmiechu.

– Ha, ha! No dobrze. Mów dalej.

– Zgadłaś. Pocztówka była ze stemplem z Farnborough.

Robyn poczuła przyływ adrenaliny.

– Czyli jeśli ta kartka jest od Christiny albo od Alice, to obie mogą nadal być w Farnborough. Może dlatego Paul miał w swoim pliku wpisane Farnborough Hill. Alice mogła chodzić do tej szkoły. Sprawdzę, czy uczęszczała tu jakaś Alice Clifford albo Alice Forman. Świetna robota, Ross. Jak wrócę, to cię wyściskam.

Ross stęknął.

– Życzę powodzenia. I do rychłego zobaczenia. Tylko nie zapomnij o kolacji w tym tygodniu. Jeanette już się nie może doczekać, aż coś dla ciebie upichci.

– Nie zapomnę.

Gdy tylko skończyła rozmowę z Rossem, zadzwonił Mitz Patel.

– Nic. Nie znalazłem niczego podejrzanego. Obejrzałem schody, czy jest tam coś,

na czym mogła się pośliznąć, ale nie było nic. Przykro mi.

– Okej, Mitz. Mimo wszystko, dzięki.

Robyn popatrzyła na komórkę. Już nie była taka podekscytowana. Zastanawiała się, co powie Louisie Mulholland.

Niebo było czyste. Nad polem, w ślad za toczącymi się w górę i w dół, przekopującymi ziemię traktorami, krążyły stadka białych mew. Poranek był tego dnia rześki, wilgoć w powietrzu przypominała Abigail, że choć to jeszcze sierpień, już wkrótce nastanie jesień.

Skupiła się na minionym wieczorze. Nie wyszło najlepiej. Chciała zapytać Jacksona o te zdjęcia z nim i z Zoe, ale zamiast tego pokłócili się o to, że zmieniła zamki.

– Co cię naszło, na litość boską? – burknął, kiedy w końcu mu otworzyła. – Od dziesięciu minut próbuję się dostać do domu. Mogłaś powiedzieć albo ostrzec, albo nawet zapytać – dodał. Rzucił torbę na podłogę w korytarzu i poszedł do kuchni.

– Miałam zadzwonić, ale zapomniałam. Byłam zajęta.

Prychnął ze złością, co ją zirytowało.

– Kilka dni temu się wystraszyłam. Myślałam, że ktoś chodzi po domu.

Jackson spoważniał.

– Włamywacz? Dlaczego nic nie mówiłaś?

– Bo nikogo nie było. Przywidziało mi się tylko, ale tamtego dnia naprawdę myślałam, że widziałam kogoś w pokoju dzieciennym. Byłam przekonana, że przyszli porwać Izzy. To było wtedy, kiedy się rozchorowałam.

Na twarzy Jacksona malował się wyraz zbolątego niedowierzania. Abigail splotła ręce na piersiach i warknęła:

– Masz minę, jakbyś mi nie wierzył.

– Abby, jak ktoś miałby się tu dostać? Klucze mamy my. Drzwi były zamknięte, a ty byłaś w domu. I dlaczego ktoś miałby chcieć porwać Izzy? Przecież nie jestem bogatym szejkiem ani nic w tym stylu. Nie porwą jej i nie zażądadają miliona funtów. Przesadzasz z tą nadopiekuńczością. Mogłaś ze mną porozmawiać, zanim zmieniłaś wszystkie zamki, przez co nie byłem w stanie dostać się do własnego domu.

– Czyli najważniejsze jest to, że musiałeś kilka minut postać pod drzwiami, tak? Co tam, że ja umierałam ze strachu, bo bałam się o nasze dziecko.

– Och, na rany boskie. Miałem gówniany dzień. Nie chcę tego słuchać. Daj mi nowy kucz. Nikt nie porwie Izzy. Musisz trochę wyluzować, bo dostajesz paranoi. Za rzadko wychodzisz. Zadzwon do Claire czy Zoe i umów się z nimi. Popilnuję Izzy. Musisz odpuścić albo zadusisz Izzy swoją nadopiekuńczością.

Tak ją ta odpowiedź oburzyła, że wypadła z kuchni i poszła spać. Nie miała siły walczyć ani poruszyć tematu zdjęć. Zabrała Izzy i położyła ją w ich łóżku. Nie da nikomu zabrać ich dziecka. Jeśli Jackson uważa, że ma paranoję, trudno. Ma podstawy, żeby ją mieć.

Kiedy Jackson zobaczył, że przyniosła Izzy do ich sypialni, wkurzył się jeszcze bardziej. Powiedział, żeby odniosła córkę, ale Abigail odmówiła. Jackson, który miał już dość, wyniósł się do pokoju gościnnego.

W nocy rozmyślała o zdjęciach. Nie czuła gniewu ani rozpaczy. Powinna być wściekła, że Jackson i jej najlepsza przyjaciółka mają romans, ale na razie była na to zbyt

otępała. To wszystko wydawało się takie nierzeczywiste. Izzy, śpiąca obok, cicho posapywała. Ciekawe, co jej się może śnić. Abigail ściślej opatulila córeczkę kołdrą. Izzy jest najważniejsza. Nic się nie liczy, dopóki ją ma.

Poranek przyniósł ze sobą kolejne problemy w BizzyAir, Jackson musiał wyjść wcześniej niż zwykle. Abigail trochę posprzątała, pobawiła się z Izzy, ale cały czas czuła się źle. Postanowiła, że pojedzie do miasta. Zamierzała zadzwonić do Claire, żeby się z nią umówić, w ostatniej chwili przypomniała sobie jednak, że przyjaciółka pojechała do Szkocji robić zdjęcia w naturze dla jakiegoś czasopisma. Wysłała do niej SMS. Napisała, że żałuje, że jej nie ma, ale że życzy jej miłego pobytu w Szkocji. Wcisnęła „wyślij”, nadal jednak była przybita. Naprawdę przydałaby się jej teraz rozmowa z przyjaciółką.

Pojechała do miasta, zostawiła samochód na parkingu i wałęsała się bez celu po ulicach. Poszła pod butik. Miała ochotę wejść i wyjaśnić, że to nie ona umieściła te wpisy i zdjęcie na Facebooku, ale za każdym razem, gdy dawała krok, jakaś niewidzialna dłoń odciągała ją w tył. Nie zniosłaby, gdyby koleżanki z dawnej pracy jej nie uwierzyły, nie zniosłaby ich oskarżycielskich spojrzeń.

Wycofała wózek i ruszyła w stronę kawiarni, w której spotkała się ostatnio z dziewczynami. Wtedy usłyszała, że ktoś ją woła. Rachel. Pocałowała Abigail w oba policzki, następnie położyła jej ręce na ramionach i zajrzała w twarz, marszcząc mocno wyregulowane brwi.

– Co się dzieje? Jesteś strasznie blada.

Abigail chciała się odsunąć, ale nagle ogarnął ją smutek i się rozplakała.

– Och, no, już, już, Abby. Nie chciałam cię zdenerwować – uspokajała ją Rachel.

– Chodźmy, napijemy się dobrej herbaty. Ja popcham wózek.

W kawiarni było pusto, nie licząc kilku młodych ludzi z laptopami. Rachel wszystkim się zajęła. Jeszcze zanim Abigail zdążyła się zorientować, co się dzieje, przyniosła wysokie krzeselko i zapięła w nim Izzy.

– A teraz tu zaczekaj, ja pójde po herbatę – oznajmiła. Poszła i wróciła za chwilę z dwoma czajniczkami i filiżankami. Z przesadnym entuzjazmem podzieliła duży herbatnik na kawałki i podała je Izzy. Dziewczynka, zachwycona, że się nią zajmują, wepchnęła herbatniki do buzi.

– Jaka to wspaniała niespodzianka, że spotkałam was obie – rozpląwała się Rachel.

– Ale nie da się ukryć, że wyglądasz na porządnie zmęczoną, Abby. Pamiętałaś, żeby dbać o aurę?

Abigail pokręciła głową.

– Nie miałam kiedy o tym myśleć.

– Musisz. To ważne, trzeba się troszczyć o każdy aspekt zdrowia. Jeśli chcesz, zrobię ci zabieg uzdrawiania aury. Poczujesz się o wiele lepiej.

– Jesteś bardzo miła, ale naprawdę nie mam czasu. Niedługo muszę być u Claire. – Skrzywiła się w duchu na to kłamstwo.

Rachel zmarszczyła nos.

– No akurat to ci nie pomoże. Ta kobieta nie jest dla ciebie odpowiednim towarzystwem.

– Na jakiej podstawie tak twierdzisz? Przecież nie znasz jej dobrze.

– Ale widziałam jej aurę i słyszę, co o niej mówi Zoe.

– Zoe?

– Tak. Nie przepada za Claire. Uważa, że psuje każdą zabawę. Jestem podobnego zdania.

Abigail poczuła się urażona w imieniu przyjaciółki. Claire nie grzeszy komunikatywnością, ale to dobra i lojalna koleżanka. Pomogła Zoe zdobyć nową pracę, zrobiła jej zdjęcie do CV. Ona, Zoe i Abigail już nie raz się spotykały w swoim gronie. Abigail nigdy nie zauważyła żadnych napięć między dziewczynami. Zoe żartowała, że Claire jest zawsze sztywna i poważna, Claire, że Zoe ma luzackie podejście do życia, ale mimo wszystko się dogadywały. A przynajmniej tak zawsze sądziła Abigail. Była ciekawa, co Zoe mówiła o niej. Jakby czytała jej w myślach, Rachel dodała:

– Zoe mówiła, że jesteś o wiele zabawniejsza, kiedy nie ma Claire. Rozluźniasz się. Opowiadała o waszym wyjeździe do Leeds.

Abigail pamiętała ten wyjazd. Miały jechać do Leeds wszystkie, na dziewczynski weekend, uczyć to, że Zoe zerwała ze swoim ostatnim chłopakiem. Claire w ostatniej minucie zrezygnowała, ale pokój był wykupiony, więc Abigail i Zoe pojechały same. Weekend spędziły na zakupach za dnia, wieczorami przymilały się do ochroniarzy, żeby wpuścili je do klubów nocnych. Tam piły obrzydliwe drinki, tańczyły i wygłupiały się jak wariatki.

Abigail nie miała ochoty rozmawiać z Rachel o Claire. Nalała sobie herbaty i upiła łyk.

– Miło, że przyniosłaś herbatę. Znowu. Ale pozwól, że tym razem ja zapłacę.

– Nie ma mowy. Wierzę, że dobro wraca. Kiedy się robi coś dobrego, wszechświat w jakiś sposób nam się rewanżuje, chociaż to nie powód, żeby robić dobre rzeczy. Wszechświat potrafi sobie radzić ze złą i z dobrą energią. Ja staram się szerzyć tę dobrą.

– Aha, rozumiem. A co z pracą? Nadal pracujesz w tej klinice dentystycznej?

– Nie. Zwolniłam się. Uznałam, że pora coś zmienić. Teraz uczę się leczenia kryształami. Powinnaś zrobić sobie taki zabieg. Jest bardzo relaksujący. Mogę do ciebie wpaść i ci go zrobić. Dopiero się uczę, ale jestem przekonana, że by ci pomogło.

– Byłoby wspaniale – odpowiedziała Abigail. Miała nadzieję, że Rachel nie zaproponuje szybkiego terminu.

Izzy wyciągnęła rączkę po więcej herbatników. Rachel podała jej kawałek.

– Mówi już coś? – spytała.

– Nic, co ma sens. Sama niezrozumiała paplanina. Kiedy widzi swoje odbicie w lustrze, gaworzy do niego. Ale uczę ją różnych słów.

– Powiedz: cześć, ciciu Rachel – zaświergotała Rachel dziecinnym głosem. Abigail skurczyła się w sobie.

Rachel znowu dała Izzy kawałeczek herbatnika.

– I jak, lepiej się już czujesz? – zwróciła się do Abigail.

– Tak, dzięki. Myślałam o tym, żeby wpaść z odwiedzinami do dziewczyn, z którymi kiedyś pracowałam.

– Do butików?

– Tak. Skąd wiesz?

– Zoe mi opowiadała. Mówiła, że załatwiałaś jej zniżki i że kupiła sobie w tym butikku superrzeczy. Zajrzałam tam wcześniej, ale nie znalazłam niczego w swoim stylu. A obsługa była, szczerze mówiąc, dość niemiła. Sprzedawczynie kompletnie mnie ignorowały. Były zbyt zajęte plotkowaniem. Jakaś znajoma wrzuciła swoje nagie zdjęcie na jakiś portal społecznościowy. Naprawdę głupie. Przypuszczam, że to pewnie jedna z tych kobiet, co lubią szokować albo szukają uwagi. Nie rozumiem takich ludzi. Unikam mediów społecznościowych. Pełno tam narcyzów i egoistów, albo narzekają na swoich partnerów, albo przechwalają tym, co mają lub gdzie pojedą na następne wakacje. Czytałam, że takie strony mogą doprowadzać ludzi do depresji. Wchodzisz na nie, oglądasz zdjęcia z rzekomo szczęśliwego życia innych i jeszcze gorzej myślisz o własnym, beznadziejnym życiu. Mam wystarczająco wiele zgryzot, nie będę ich sobie jeszcze dodawała, dziękuję bardzo. Kogo obchodzi, że byłeś na Seszelach albo że właśnie pijesz cappuccino, czy poszedłeś na jogę, a na lunch zjadłeś tofu? Ale żal mi było tej kobiety, o której rozmawiały. Bardzo nieładnie o niej mówiły. Biedaczka. Założę się, że będzie żałowała, że wstawiła to zdjęcie. Tak czy owak, kiedy one plotkowały, ja się rozejrzałam. Uznałam, że mają zawyżone ceny i wyszłam, a one nawet tego nie zauważyły. Jakbym była niewidzialna – dokończyła i prychnęła z poirytowaniem.

Abigail czuła, jak gorąco rozlewa się jej z szyi na twarz. Na pewno była czerwona. Spuściła wzrok, zaczęła się bawić filiżanką. Rachel nie zauważyła jej skrępowania, paplała dalej o ciuchach. Abigail ucieszyła się, kiedy zabręczała jej komórka. SMS od Claire. Pisała, że pogoda jest straszna i że nie może robić zdjęć. Abigail wykorzystała okazję, żeby się ulotnić.

– Przykro mi, ale muszę lecieć. Zupełnie zapomniałam, że mam dla Jacksona pojechać do pralni. Właśnie mi przypomniał, żebym odebrała jego mundur i podwiozła mu na lotnisko. Potrzebuje go na wieczór.

Nawet w jej uszach brzmiało to jak bezczelne kłamstwo. Rachel zajrzała jej głęboko w oczy. Abigail wiedziała, że kobieta jej nie uwierzyła.

– Och, szkoda. I szkoda, że sam go nie odebrał w drodze do pracy. Leci do jakiegoś interesującego miejsca?

– Nie wiem. Nie mówi, dokąd lecą, za każdym razem. On to traktuje jak zwykłą codzienną pracę. Nie ma dla niego znaczenia, gdzie leci. Rzadko kiedy też zwiedza docelowe miejsca. Najczęściej siedzi w biurze i przygotowuje się do powrotu. Chociaż czasem zostaje na dzień lub dwa. Wtedy wypada do najbliższego miasta. W zeszłym tygodniu był na Korsyce. Przywiózł mi winne ciasteczka, specjalność regionu, i małego pluszowego osiołka dla Izzy.

Plotła bzdury, miała tego świadomość. Chciała uciec od tej kobiety, która uważnie się jej przyglądała i prawdopodobnie czytała jej w myślach.

– Lepiej już pójdę. Chodź, Izzy. – Podniosła córkę, która dała się posadzić w wózku bez większego problemu i przyglądała otoczeniu, gdy kobiety się żegnały.

– Mam nadzieję, że następnym razem dasz się namówić na ten zabieg z kryształami.
– Rachel wstała i Abigail znalazła się w objęciu jej silnych ramion i gryzącej woni olejku paczulowego.

– Jak najbardziej. Oczywiście.

– No to fajnie. Pa, pa, Izzy. Powiedz: pa, pa, ciociu Rachel.

Izzy podniosła w górę duże błękitne oczka i uśmiechnęła się.

Abigail wyprowadziła wózek na zewnątrz i głęboko wciągnęła powietrze w płuca.

Postanowiła, że wyjedzie z miasta, żeby przypadkiem nie wpaść jeszcze raz na Rachel. Kiedy przechodziła obok sklepu, w którym przepracowała kilka szczęśliwych lat, zrobiło jej się ciężko na sercu. Ludzie są tacy zmienni. Nigdy by nie uwierzyła, że jej dawne koleżanki mogłyby o niej źle mówić, ale tak było. Wyciągnęła komórkę i zajrzała na Facebooka. Odetchnęła z ulgą. Jej konto zostało zawieszane, nie było już do niego dostępu. Przynajmniej już nikt więcej nie będzie miał powodów, żeby ją krytykować.

Zawiesiła palce nad klawiaturą. Kusilo ją, żeby jeszcze raz zajrzeć do zawartości maila. Kiedy tak się wpatrywała w komórkę, rozdarta między chęcią zajrzenia do maila i skasowania go, ktoś zadzwonił. Z zastrzeżonego numeru. Przywitał ją znajomy mechaniczny głos.

– Dzień dobry, Abigail. Mam nadzieję, że spodobał ci się mój prezent. Ładne te fotki z twoim mężem i jego nową kochanką, co? Nie wiedzieli, że ich obserwuję.

– To żaden prezent, a ty jesteś szalony.

– Och, prezent, prezent, Abigail. Prezent prawdy. Kłamstwa krzywdzą. Kłamstwa ranią. Prawda uwalnia. Powinnaś to kiedyś sprawdzić. W zasadzie powinnaś to zrobić już teraz, zanim nie będzie za późno. No dalej, Abigail, masz ostatnią szansę, spróbuj, powiedz prawdę.

Budynek szkoły Farnborough Hill, niegdyś wytworny wiktoriański dworek, stał w obrębie sześćdziesięciopięcioakrowego malowniczego terenu obejmującego ogrody i las. Był to najwyżej położony punkt w Hampshire, więc ze szkoły rozciągał się wspaniały widok na otoczenie. Sama szkoła oraz całe zaplecze zrobiły na Robyn duże wrażenie, ale nie przyjechała tu, żeby zwiedzać. Potrzebowała odpowiedzi.

Dyrektorka, Josephine Blakemore, urzędowała w szkole od niedawna. Drobna kobieta, ledwie wypełniająca sobą duży skórzany fotel, budziła respekt, pomimo skromnej postury i spokojnego sposobu bycia. Mówiła z lekkim szkockim akcentem.

– No więc, pani komisarz, po naszej rozmowie telefonicznej poprosiłam sekretarkę, żeby przejrzała akta. Jak mówiłam, dopiero niedawno zostałam tu dyrektorką. O dziwo, sekretarka znalazła tylko jedną Alice. Uczęszczała do naszej szkoły w latach osiemdziesiątych, więc obecnie miałaby czterdzieści kilka lat.

– To znaczy, że jest za stara. Szukam kogoś dwudziestoparoletniego. Przypuszczam, że w ostatnich siedmiu latach nie zatrudnialiście nikogo o nazwisku Forman?

– O ile mi wiadomo, nie. Ale pójde sprawdzic.

Josephine Blakemore zostawiła Robyn i wyszła. Robyn wyjrzała przez okno na rozciągające się za nim duże boiska. W tej chwili nie było tam nikogo, ale niebawem zapełnią się okrzykami i wiwatami towarzyszącymi rozgrywkom sportowym. Robyn pomyślała o Amélie. Zastanawiała się sennie, jaki sport może lubić – koszykówkę, siatkówkę? Dyrektorka wróciła, okulary podsunęła na czubek głowy. Stała przy biurku, wyprostowana, ręce splecione na plecach.

– W tym okresie przyjęliśmy dwadzieścia cztery osoby, głównie pracowników fizycznych i oczywiście nauczycieli. Niestety nikogo o nazwisku Forman.

– Mam jeszcze jedno pytanie. Był tu może ktoś, kto się nazywa Matthews? Paul Matthews?

Josephine Blakemore zsunęła okulary na oczy i zajrzała do swojego smartfona.

– Zapisuję w nim wszystkie spotkania – wyjaśniła. – Bez tego bym się pogubiła. O, jest. Tak mi się zdawało, że to nazwisko coś mi mówi. Paul Matthews umówił się na spotkanie na dwudziestego ósmego lipca, ale się nie pokazał.

Robyn przygryzła dolną wargę. Paul się nie pokazał, bo wtedy już nie żył. Kobieta odłożyła telefon na biurko.

– Żałuję, że nie mogę bardziej pomóc.

Robyn odebrała to jako sygnał, że ma sobie pójść. Pożegnała się i wyszła. Towarzyszyło jej uczucie frustracji.

Kartki formatu A4 leżały przed nią, rozłożone na podłodze apartamentu Sky. Robyn siedziała na kanapie ze skrzyżowanymi nogami i próbowała dojść, co takiego odkryli Lucas i jego ojciec, co zaprowadziło ich do Farnborough. Kogo szukali? Paul w mailu do Lucasa pisał o jakiejś kobiecie i o tym, że „coś” mogliby zakończyć, gdyby udało im się ją znaleźć.

Jeszcze raz przebiegła w myślach informacje, jakie do tej pory zebrała. Po pierwsze, Lucas po latach nierozmawiania z ojcem skontaktował się z nim i poprosił o pieniądze. Później w mailu napisał, że coś się nie udało i muszą się spotkać. Robyn postukała ołówkiem w zęby. Przeczytała to, co sobie zapisała na temat Paula. Nie miał czasu dla syna, a mimo wszystko dał mu trzydzieści tysięcy funtów, kiedy ten go o nie poprosił. Zalatywało to szantażem. Z jakiego innego powodu Lucas miałby potrzebować aż tyle pieniędzy?

Paul szukał informacji o Farnborough, odnotował sobie kilka miejsc, które chciał sprawdzić, łącznie ze szkołą Farnborough Hill, TAG Aviation i siłownią, w której kiedyś pracowała Zoe. I na koniec – gospodyni Paula powiedziała, że Paul zamierzał kogoś odszukać. Wszystkie tropy prowadziły do Farnborough.

Robyn poczuła, że zaczyna jej sztywnieć kark. Przechyliła głowę na bok, potem na drugi, rozciągała szyję, aż poczuła, że napięcie puszcza. W głowie kłębiły jej się fakty. Jeśli Paul i Lucas szukali Alice albo Christiny Forman, dlaczego Lucas w siłowni pytał o Zoe Cooper?

Rozmyślała, pogryzając kanapkę, gdy nagle ze skupienia wybił ją dzwonek telefonu hotelowego. Dzwonił Christophe, barman z baru Sky.

– Przepraszam, że przeszkadzam, pani komisarz – zaczął – ale wczoraj pytała pani o Jacksona Thorne’a. Chciałem tylko dać znać, że jeśli chce z nim pani porozmawiać, to jest w barze. Przyszedł jakieś dziesięć minut temu.

– Wspaniale. Dziękuję, Christophe – odpowiedziała. – Zaraz tam będę.

Złapała torebkę i zeszła na parter. W barze było głośno. W grupkach stało tam kilku mężczyzn w wieczorowych garniturach; Robyn trochę zajęło, zanim wypatrzyła Jacksona. Stał w głębi, z innym mężczyzną, obaj w mundurach. Jackson Thorne był niezaprzeczalnie przystojny – wysoki, szerokie ramiona, muskularny. Biła od niego pewność siebie.

Robyn precyzyjnie przeszła przez tłumek i stanęła przed dwójką pilotów. Wyciągnęła dłoń i się przedstawiła. Jackson uniósł brew, kiedy oznajmiła, że jest policjantką. Wyjaśniła krótko sytuację.

– Próbuję zlokalizować pewną osobę. Mam powody przypuszczać, że mogła się ona próbować z panem kontaktować. Chodzi o Lucasa Matthews. Mam jego zdjęcie. Zechciałby pan rzucić na nie okiem?

Jackson popatrzył na nią z góry.

– Wiem, o kogo chodzi. Facet próbował mnie łapać, jakiś tydzień temu. Wydzwaniał do centrali BizzyAir, ale nie kazał niczego przekazać. Recepcjonistka zapisała jego numer, mimo że był wobec niej bardzo nieuprzejmy. Oddzwoniłem do niego i zostawiłem wiadomość. Poprosiłem, żeby był łaskaw nie dzwonić więcej do BizzyAir. Nie odezwał się. To było sześć dni temu.

– Czyli ze zdjęcia by go pan nie rozpoznał?

– Nie spotkałem go, ale mimo wszystko proszę pokazać.

Podawała mu zdjęcie. Jackson przyjrzał się i oddał.

– Przykro mi, nie znam człowieka.

– Chwileczkę – wtrącił się jego towarzysz, który do tej pory milczał. – Ja chyba go

widziałem.

Mężczyzna, niższy i szczuplejszy od kolegi, wziął zdjęcie, zasznurował usta i kiwnął głową.

– Tak, widziałem go. Był tutaj, kiedy wróciliśmy po odwiezieniu do Szkocji tej grupy inżynierów. Pamiętasz, Jackson? Wpadliśmy do baru na szybkiego drinka. Zaprosił nas Travis, ten gość, który organizował wyjazd. Uparł się. To było tego wieczoru, kiedy Gavin...

Zdanie pozostało niedokończone. Przez twarz Jacksona przemknął jakiś cień.

– Nie. Nie pamiętam, żebym go widział – oznajmił stanowczo. – Przykro mi, pani detektyw, nie widziałem go ani z nim nie rozmawiałem.

– Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że tu był, w tym hotelu – mruknął jego kolega. Nie oddał zdjęcia. Kończył drinka i się w nie wpatrywał. – Może niech pani zapyta w recepcji. Może był gościem.

Coś się stało. Padła jakaś milcząca komenda i mężczyźni nie chcieli dłużej z nią rozmawiać. Zapisała swój numer na dwóch wizytówkach Rossa i podała rozmówcom.

– Gdybyście go panowie zobaczyli, proszę dać mi znać. To ważne, musimy go szybko znaleźć. Jego żona odchodzi od zmysłów z niepokoju – dodała jako wyjaśnienie.

Zostawiła mężczyzn. Była świadoma, że zaraz po jej odejściu zaczęli do siebie szeptać zagniewanymi głosami. Udało jej się usłyszeć „Gavin” i urywek zdania: „Nic nie mów”. Czekwała przed barem. Wkrótce obaj go opuścili. Jackson zachowywał się dziwnie. Czyżby widział się jednak z Lucasem, a ją okłamał? Gdy mówił o telefonach, patrzył jej prosto w oczy. Nie zauważyła, żeby jego uciekały w prawo, jak to się często dzieje, gdy ktoś kłamie. Ale coś jednak przed nią zataił.

Wróciła do baru i przywołała Christophe’a.

– Dzięki za cynk o Jacksonie. Ten facet, z którym był, ten... – zaczęła i nie dokończyła.

– Stu?

– Tak, Stu. Wspomniał o jakimś Gavinie?

– Pewnie chodzi o Gavina Singera. Czterdzieści lat z małym hakiem. Chyba żonaty, dwoje dzieci. Kapitan w BizzyAir Business Aviation. Znają się z Jacksonem od lat. Jackson był świadkiem na jego ślubie.

Robyn podała barmanowi zdjęcie Lucasa.

– Widział pan tego mężczyznę?

– Peroni w butelce. Nigdy nie zapominam zamówień. To oznaka dobrego barmana.

– Był tutaj.

– Raz, o ile sobie przypominam. Stał w rogu, o tam. – Pokazał na odległy róg baru.

– Nie chciał szklanki. Mamrotał coś, że butelki są bezpieczniejsze. Nie poświęciłem mu większej uwagi, bo mieliśmy sporą grupę po konferencji. Wpadli przed kolacją. To było tego wieczoru, kiedy Zoe się upiła. Nigdy wcześniej jej takiej nie widziałem. Zwykle nie pije, co najwyżej kieliszek wina, jak chce coś uczcić. Musiała wlać w siebie całą zgrzewkę. Jackson też tu był. Ze Stu i Gavinem. W pewnym momencie zeszli się w jedną grupę, ale nie miałem czasu ich obserwować. Pamiętam tylko, że ten gość – postukał w zdjęcie – gapił się na Zoe, tyle że ona wzbudza zainteresowanie wszędzie, gdzie się

pojawi. Byłem naprawdę zajęty, nie widziałem, jak wychodził. Zapłacił gotówką, więc przypuszczam, że nie był gościem hotelu.

Christophe nie potrafił powiedzieć nic więcej, ale teraz wiedziała, że Zoe, Jackson, Stu i Gavin byli w barze w tym samym czasie co Lucas. Christophe był pewien, że to było dokładnie przed tygodniem.

– Jeśli kiedykolwiek będziecie potrzebowali pomocników, służę usługami – oznajmił z wesołym uśmiechem. – Jestem bardzo spostrzegawczy.

Robyn spróbowała szczęścia w restauracjach hotelu i w recepcji, ale nikt więcej nie widział Lucasa. Przed powrotem na górę pokazała zdjęcie konsjerżowi, i to był strzał w dziesiątkę.

– Pamiętam go – oznajmił mężczyzna z piaskowymi włosami, w czyściutkim odprasowanym bordowym uniformie. – Schodził na dół z jakąś kobietą. Zataczał się. Był pijany, ona go podtrzymywała. Spytałem, czy mam wezwać taksówkę, ale nie odpowiedzieli. Przeszli obok i wyszli. Nieładnie – poskarżył się. – Ja tylko wykonuję swoją pracę. Niektórzy traktują nas, jakbyśmy byli niczym, niewidzialni.

Robyn zrobiło się żal konsjerżowi.

– I jeszcze jedno – dodał po chwili zastanowienia. – Nie dało się nie zauważyć, że ta kobieta miała zielone włosy.

Robyn wyszła przed hotel i zadzwoniła do Mitza Patela.

– Dowiedz się wszystkiego, co się da o Zoe Cooper. Bardzo możliwe, że spotkała się z naszym zaginionym, Lucasem Matthewsem.

Mitz odpowiedział dopiero po krótkiej przerwie.

– On już nie jest zaginiony. Mulholland kazała mi właśnie do pani dzwonić. Odnalazł się w szkole Blinkley Manor. Ale jest problem. Matthews nie żyje. Mulholland chce z panią porozmawiać.

Nadkomisarz Louisa Mulholland mówiła jak zwykle – krótko i zwięźle.

– Komisarz Carter, znalazł się pani zaginiony. Oddział z Derbyshire poinformował nas, że zwłoki Lucasa Matthews'a zostały znalezione dzisiaj popołudniu w zaroślach przy boiskach prywatnej szkoły podstawowej Blinkley Manor. Wygląda na to, że to było morderstwo, ale jest zbyt wcześnie, żeby powiedzieć coś więcej.

Robyn zakłęła w duchu. Louisa Mulholland ciągnęła:

– Rozmawiałam z ich nadkomisarzem. Oddamy to śledztwo tobie, bo zebrałaś już jakieś informacje i masz tropy. Oględziny miejsca zbrodni prowadzi komisarz Tom Shearer, więc musicie współpracować.

Robyn się skrzywiła. Tom Shearer zwykle ją wkurzał. Irytowały ją jego zarozumiałstwo i beztroska.

– Skontaktuj się z nim. Spotkacie się na miejscu. Mówiłam mu, że wyjechałaś. Będzie na ciebie czekał. Wygląda, że to twój chrzest bojowy. Dopiero wróciłaś, a tu już morderstwo. Witamy w realnym świecie, Robyn. Zajmiesz się poinformowaniem bliskich, czy mam do tego wyznaczyć kogoś innego?

– Nie, umówię się z Mary Matthews albo kogoś do niej wyślę. Żal mi tej kobiety. Dopiero się pogodziła z faktem, że mąż ją oszukiwał, a teraz on nie żyje.

– W naszym zawodzie, Robyn, nie ma zbyt wiele miejsca na sentymenty, jak sama

dobrze wiesz.

Ruch na drodze był względnie nieduży, ale i tak dotarcie do szkoły Blinkley Manor zajęło jej ponad dwie godziny. Na szerokim podjeździe zebrało się kilka pojazdów. Czarne porsche Shearera stało na samym początku rzędu aut, porzucone byle jak, jakby policjant wyskoczył z niego, zanim jeszcze samochód się zatrzymał. Żółta taśma policyjna w oddali wyznaczała miejsce, gdzie leżały zwłoki. Robyn zaparkowała swoje auto za radiowozem.

Ziemia była mokra od wieczornej mgły, kiedy się zbliżała do jaskrawożółtej taśmy obramowującej miejsce zbrodni.

Posterunkowy Patel zauważył jej nadejście i przywitał ją skinieniem głowy.

– Rozmawiałem z Nickiem Pearsonem-Firthem. To on znalazł ciało. Odebrałem od niego zeznanie. Nikogo innego, kto mógł się znajdować na miejscu, nie miałem jeszcze czasu przesłuchać. Pan Pearson-Firth powiedział, że w związku z letnią przerwą w szkole nie ma prawie nikogo. On jest, bo na dzisiaj i na jutro ma umówione spotkania z kandydatami na miejsce pana Matthews'a. Teraz idę zapukać do paru drzwi, sprawdzę, czy ktoś w ostatnich dniach zauważył coś podejrzanego.

– Właśnie to w tobie lubię, potrafisz przewidzieć moje polecenia – odpowiedziała Robyn. – W takim razie leć już. Pogadamy, jak skończysz. Och, i spytaj Nicka Pearsona-Firtha, czy jego żona i córka tu są i czy Lucas Matthews się z nim wcześniej kontaktował.

Mitz Patel odszedł w stronę budynku szkoły, a Robyn ruszyła ku miejscu zabójstwa. Gdy była już blisko, z zarośli wyłoniła się jakaś postać. Podeszła do niej. Od razu rozpoznała osobę. Sam Gooch, fotograf kryminalistyczny. Sam miał powyżej sześćdziesiątki, ale wciąż był dość żwawy.

– Cześć, Sam. Skończyłeś?

– Komisarz Carter. Słyszałem, że wróciłaś. Bóg jeden wie po co. Gdybym ja mógł to rzucić, nie oglądałbym się, tylko wyniósł na samotną wyspę. Zamieszkałbym w jakiejś chacie z daleka od tego całego szaleństwa.

Sam zawsze narzekał na miejsce wykonywania pracy i na nią samą, jednak nie wydawało się prawdopodobne, żeby się kiedykolwiek przeprowadził. Miał pięcioro wnucząt, które uwielbiał.

– Mam wszystko, czego potrzebuję. Znikam stąd. Życzę powodzenia z tym tam.

Robyn odprowadzała Goocha wzrokiem, kiedy maszerował do swojego samochodu. Zadrzała, bo zrobiło się chłodniej. Była źle przygotowana i przeklinała ten fakt. Normalnie w bagażniku miałyby płaskie buty i kurtkę. A tak musiała sobie radzić z tym, w czym była – spódnicy, bluzce i skórzanych pantoflach, których obcasy zatapiały się w miękkiej ziemi. Na wizytę w szkole i w hotelu były w sam raz, żałowała jednak, że nie poświęciła czasu i ich nie zmieniła. Przeszła pod taśmą i ruszyła w stronę, skąd dolatywał smród.

Od ciemnych zarośli oderwała się jakaś wysoka postać. Omiotła sylwetkę Robyn rozbawionym spojrzeniem. Błękitne oczy Shearera na chwilę zatrzymały się na jej gołych nogach. Usta zadrzały mu w kącikach.

– No, Robyn, słyszałem, że nie wytrzymałaś i wróciłaś do prawdziwej śledczej roboty. Bo podobno w tej całej agencji detektywistycznej miałaś za mało adrenaliny. Ale

dla Rossa to pewnie idealne miejsce. Jemu nie wolno się już zbyt ekscytować, co? Czatownie w aucie, tropienie oszustów ubezpieczeniowych, szukanie zaginionych kotów na zlecenie staruszek – tylko do tego się teraz nadaje.

Robyn wyprostowała się do swojej pełnej wysokości.

– Dobry wieczór, Tom. Ross jest w świetnej formie, a praca z nim była bardzo interesująca – odpowiedziała, poirytowana tonem szyderstwa w głosie Shearera. – Przekażę mu, że go pozdrawiasz, kiedy go zobaczę. – Wiedziała, że nie powinna reagować na te docinki. Shearer był złośliwy wobec wszystkich, ale jako śledczy badający miejsca zbrodni nie miał sobie równych.

– Zrób to, proszę. Chociaż pewnie już nas wszystkich zapomniał, pochłonięty tą swoją nową ekscytującą karierą. Jest zbyt zajęty, żeby pomyśleć o nas, biednych idiotach. – Nie odrywał od niej oczu, czekał, że mu się odetnie, ale Robyn ugryzła się w język i zabrała do pracy.

– Co tu mamy? – spytała, podchodząc bliżej. Odór był tu jeszcze silniejszy; mdła słodycz, świadcząca o tym, że Lucas Matthews ładnie się rozkładał. Pod drzewami było chłodno. Po raz wtóry tego wieczoru pożałowała, że nie zabrała ze sobą kurtki.

Shearer przetrzymał jej spojrzenie jeszcze przez chwilę, potem zabawa mu się znudziła. Skupił się na mężczyźnie leżącym na ziemi kilka kroków za nim. Pokazał na ciało latarką.

– Lucas Matthews. Znaleziony dziś o piętnastej trzydzieści przez Nicka Pearsona-Firtha, który wybrał się na spacer z psem. To on zawiadomił policję.

Robyn podeszła do ciała. Była obeznana ze śmiercią, ale obrzydliwy mdłaco słodki odór metanu i siarkowodoru, bijący od rozdętych zwłok, wywoływał w niej mdłości. Kanapka, którą zjadła w hotelu, podeszła jej do gardła. Przełknęła ślinę i wolno wypuściła powietrze przez usta.

Ciało człowieka leżącego na ziemi było ledwie rozpoznawalne. Twarz spuchnięta, z nosa i z ust sączyła się piana koloru krwi. Szklane oko wgapiało się w nią, błyszczało. W drugim oczodole tylko poszarpane kawałki tkanki, resztę wyzarły owady. Próbując zdławić mdłości, wzięła kilka płytkich oddechów i przyjrzała się zwłokom dokładniej. Okazało się, że to, co z początku, uznała za tkankę, wiło się. Gruba larwa, żerująca ze swoimi pobratymcami w oczodole, podniosła łepkę i zakołysała się jak zahipnotyzowany wąż. Robyn powstrzymała chęć wzdrygnięcia się z odrazą. Shearer wytknąłby jej każdą oznakę słabości.

Twarz Lucasa Matthews'a była zielona. Nic niezwykłego w przypadku rozkładającego się ciała, gdy tkanki zaczynają uwalniać gaz i zielonkawe substancje zabarwiające skórę. Wargi miał rozchylone, język na zewnątrz. Kawałek fioletowego ciała – jakby spożywał swój ostatni posiłek.

Shearer powrócił do relacji. Mówił już teraz poważniejszym tonem.

– Oceniając po tym, w jakim jest stanie, powiedziałbym, że nie żyje od dłuższego czasu. Jak wiesz, rozkład przebiega szybciej, gdy zwłoki są pozostawione na wierzchu, a on nie tylko leży w miejscu, gdzie jest pełno owadów i innych stworzeń, ale jeszcze w tym tygodniu było ciepło. Jak sama widzisz, ma rozdęty brzuch i wyciek płynu z płuc z ust i nosa. Język wypchnięty na zewnątrz, jak w rozkładzie ciała martwego od około ośmiu

dni.

Robyn, szykując się, że zobaczy jeszcze więcej larw, nachyliła się ku głowie denata.

– W ustach jest coś jeszcze – zauważyła. – Jakaś inna tkanka.

– Ach, zaraz do tego dojdę – zapewnił Shearer. – Brak oczywistych obrażeń, które mogłyby spowodować zgon. Nie widzę żadnych oznak, żeby się bronił, żadnych ran, rozcięć, siniaków. Pod paznokciami też nic nie ma. Ślady krwi świadczą o upadku do tyłu. Ubranie rozdarte. I zauważyłem małe czerwone plamki, coś jak ślady po oparzeniu, na skórze w okolicy serca. Tkanka zaczyna się odbarwiać i nie potrafię ocenić, co to jest. Będziemy z tym musieli poczekać na raport koronera.

Poświecił latarką na pierś Lucasa, na miejsce, gdzie koszula była odsłonięta, górne guziki rozpięte. Plamki, o których wspominał, na nieowłosionej klatce piersiowej, miały rozmiar niewiele większy od rozmiaru groszku. Shearer przeciągnął wiązkę światła po zwłokach w dół. Spodnie i majtki ściągnięte do kostek. Nogi miały barwę bladozieloną, były gładkie.

– Przy genitaliach są jakieś ślady. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to ślady po użyciu paralizatora.

Przerwał. Robyn nadal uważnie oglądała rozciągnięte na ziemi ciało. Miało usunięte genitalia.

Wzięła płytki wdech. Smród był przytłaczający. Wkrótce będzie się musiała odsunąć. Shearer też zdawał się być zszokowany widokiem okaleczeń. Odezwała się.

– Napastnik skupił się na okaleczeniu obszaru genitaliów.

Kiwnął głową.

– Odciał penisa i jądra jakimś ostrym narzędziem. Biedny koleś. Nawet nie będę sobie wyobrażał, jakie to uczucie, jak ci ktoś odrąbuje klejnoty. Zabójca usunął mu męskość i na ukoronowanie swojego dzieła – Shearer pokazał latarką – wepchnął mu ją w usta.

Światło latarki, obejmujące zwłoki, zamigotało. Zrobiło się jeszcze makabryczniej. Shearer odwrócił się, żeby zobaczyć jej reakcję. Robyn pokręciła głową. Widok był naprawdę straszny.

– Brzmi to jak coś, co mogłaby zrobić jakaś była partnerka albo rozgniewana żona, lub ktoś, kto był wściekły na Lucasa Matthews'a. Przypomina mi się ta sprawa Wayne'a Bobbitta sprzed lat – powiedziała.

Shearer przytaknął.

– Tylko że pani Bobbitt nie wpakowała mężowi wacka do ust, a on sam przeżył i mógł opowiedzieć swoją historię. Lucas to zimny trup.

– Tego rodzaju okaleczenia mogą spowodować zgon?

– Już bardziej wywołany nimi szok. Ale nie wiem.

– Nie widać, żeby toczyła się tu jakaś walka. Wygląda, jakby tu przyszedł, spuścił spodnie i został zamordowany.

– Zgadza się. Nie ma śladów świadczących, że zwłoki zostały tu przyciągnięte. Nie ma żadnej broni, paralizatora, poganiacza bydła ani niczego podobnego. Na ciele brak odcisków palców, nawet odcisków rękawiczek. – Mówiąc, kręcił głową.

Robyn zastanowiła się.

– Okaleczenie było zamierzone, a nie dokonane pod wpływem impulsu. Morderca sprowadził go w to miejsce z rozmysłem albo go tu zaprosił. To chyba ważne.

– To już musisz odkryć sama, Robyn. Ja mogę tylko pomóc swoimi skromnymi znaleziskami.

– Ktoś go naprawdę nienawidził – stwierdziła i wyprostowała się.

– To brutalny, ale wykalkulowany czyn. Nie zabito go w porywie gniewu. Morderstwo było zaplanowane. Pogrzeb w jego przeszłości, a bez wątpienia odkryjesz, kto to zrobił. – Shearer pochylił się, żeby przykryć ciało prześcieradłem. – Przykre – mruknął. – Bardzo przykre. – Wyprostował się i spojrzał na Robyn. – Idziesz ze mną obejrzeć teren?

To było raczej wyzwanie niż propozycja. Mało prawdopodobne, żeby Shearer cokolwiek przeoczył. Robyn pokręciła głową.

– Nie. Zaczekam na raport koronera i spróbuję dowiedzieć się czegoś więcej o Lucasie Matthewsie. Tropiłam go cały tydzień. Poproszę Patela, żeby zawiadomił jego żonę, że nie żyje. Patel nadaje się do takich zadań.

– Ach, posterunkowy Mitz Patel – mruknął Shearer. – Bardzo delikatny i grzeczny. Mieszka z mamusią i tatusiem, dopiero niedawno wyszedł z pieluch. Skąd oni biorą te dzieciaki?

Robyn znowu się zjeżyła. Nastrój Shearera zmieniał się z dobrego na zły bez ostrzeżenia.

– Dzisiejszym młodym brakuje tego czegoś – mamrotał. – Grają w te wszystkie brutalne gry wideo, ale pokaż im ofiarę prawdziwego morderstwa, a zielenieją i rzygają. Jego gadanina znowu ją zirytowała.

– Posterunkowy Patel nie gra w brutalne gry i, o ile mi wiadomo, nie wymiotuje. Shearer prychnął.

– Ha! I tu się mylisz, Robyn. Zrzygał się wcześniej w krzakach, przed twoim przyjazdem.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale on znowu zmienił się na twarzy.

– Tylko się zgrywam. – Roześmiał się. – Naciągam cię, Carter, żebyś się trochę rozluźniła. Chociaż w tych ciuchach byłoby to chyba trudne. – Automatycznym gestem obciągnęła spódnicę. Shearer nagroził ją za to promiennym uśmiechem. – Miło było patrzeć, że ty nawet się nie wzdrygnęłaś. – Kiwnął głową w tył, w kierunku Lucasa.

– Widywałam gorsze rzeczy – odpowiedziała, ignorując nieporuszone spojrzenie kolegi. Przyglądał się jej jeszcze przez chwilę, zanim znów się odezwał.

– No dobra, a teraz jeszcze jedna dziwna sprawa. Lucas Matthews nie tylko miał wepchnięte do ust własne klejnoty, ale jeszcze pod jego pachą tkwił futrzany królik. – Podniósł przezroczystą torbę z pluszową zabawką. Była w brązowych plamach, bez wątpienia z krwi. Robyn przejęła torbę i się przyjrzała.

– Wygląda, że jest nowa.

– Też tak pomyślałam. Nie ma na niej żadnych znaków identyfikacyjnych, ale nie sądzę, żeby takie króliki sprzedawali w wielu miejscach.

– Przydzielę to Patelowi. Niech sprawdzi sklepy i domy handlowe.

– Tak, to odpowiednie zajęcie dla niego. Będzie zadowolony, że szuka futrzanych zabawek. Przynajmniej nie zrobi mu się od tego niedobrze.

– Ty naprawdę powinieneś uważać z tymi swoimi topornymi dowcipami, Tom. Bo któregoś dnia napytasz sobie przez nie biedy.

– Moja droga, już sobie napytałem. I to nie raz – zapewnił. – A teraz, jeśli pozwolisz, muszę się zabrać do sprzątania i odesłania Lucasa do kostnicy. Nie będę cię tu dłużej zatrzymywał. Masz do wykrycia mordercę. – Powiedziawszy to, odszedł w stronę karetki na podjeździe. Idąc, pogwizdywał.

WTEDY

Jestem kurierem już dwa lata i mam tego szczerze dosyć. Gdyby nie groźne spojrzenia Dicka palanta, jakie mi śle, ilekroć pytam, czy mogę się zwinąć, powiedziałabym mu, w co mógłby sobie wsadzić te cholerne dragi. Dobra strona tego, że łączę z tymi przesyłkami, jest taka, że matka nie ma żadnych paskudnych siniaków ani tajemniczych kontuzji, a ja dostaję pięćdziesiąt funtów za każdą dostawę.

Wykorzystałam te pieniądze mądrze. Pomogły mi skończyć liceum i wieczorowe kursy, na które się zapisałam, więc kiedy wyrwę się ze szponów Dicka, mogę liczyć na dobrą pracę, a przynajmniej na w miarę normalne życie. To podziemne jest trujące i postarzające. Mam tylko osiemnaście lat, a wyglądam jak ktoś o wiele starszy, wymęczony życiem.

Ludzi, z którymi się teraz na co dzień widuję, normalnie lepiej unikać. Żeby nie mieć problemów i żeby nikt nie zwracał na mnie uwagi, ubieram się bardziej jak facet niż kobieta. Wszyscy myślą, że jestem lesbą, bo ignoruję te wszystkie zaczepki i propozycje od facetów, od których odbieram towar. Ludzie Dirka też tak myślą. Nie próbuję wyprowadzać ich z błędu. Najczęściej chodzę w bojówkach, kurtce i ciężkich butach. Włosy mam bardzo krótkie. To, że jestem chuda, też nie przyciąga do mnie uwagi.

Nie jest tak, że faceci mi się nie podobają. Podobają. Nie chcę mieć tylko nic wspólnego z rodzajem tych, jacy kręcą się przy klubach i sprzedają dragi dzieciakom, które mogą przez nie umrzeć albo się od nich uzależnić. Poza tym przez jakiś czas miałam Liama i nie potrzebowałam nikogo innego.

Liam Waters zapisał się na ten sam kurs wieczorowy, co ja. Był nieśmiały i delikatny, włosy imbirowe, oczy błękitne w odcieniu chabrow. Jednego wieczoru po zajęciach wyszedł w tym samym czasie, co ja. Nie wiem, jak to się stało, ale skończyliśmy w kawiarni, rozmawialiśmy o życiu. Oczywiście ja o swoim kłamałam. Wymyśliłam całą rodzinę, trzech braci i psa Billy'ego. On opowiedział mi wszystko o swojej matce i ojcu, który prowadził farmę w południowej Irlandii. Obrazek był idylliczny. Im bardziej się do siebie zbliżaliśmy, tym częściej fantazjowałam, że przeprowadzam się z nim do Irlandii i pomagam hodować nowo narodzone owieczki albo zabieram jednego z trzech owczarków na spacer na pola.

Przespałam się z nim na trzeciej randce. Był czuły, delikatny, szczodry. Nie naciskał, żebym poszła z nim do łóżka. Ale ja chciałam. Chciałam się dowiedzieć, jak to jest uprawiać seks z kimś, kogo się kocha. Było pięknie.

Jak ze wszystkim w moim życiu, koniec był gorzki. Dirk dowiedział się o Liamie i w pijackim szale powiedział, że mam z nim zerwać, bo inaczej mogłabym coś palnąć o narkotykach. Zapewniałam, że nigdy nic nie powiem, ale postawił mi ultimatum: kończę z Liamem albo jego oprychy połamią mu nogi.

Nie mogę o tym mówić, nawet teraz, żeby w gardle nie robiła mi się gula, a serce

nie opadało na dno żołądka, jak gład. Powiedziałam Liamowi, że to koniec, że spotykam się z kimś innym. Uwierzył. Cóż, wiadomo. Jestem mistrzynią kłamania. Porzucił kurs wieczorowy i wrócił do domu lizać rany. Wyglądało na to, że był we mnie tak samo szaleńczo zakochany, jak ja w nim.

W moim sercu nie ma już więcej miejsca na miłość, kieruje mną tylko jedno uczucie – nienawiść. To ono pomogło mi wymyśleć plan na rozwiązanie mojej aktualnej nieciekawej sytuacji. Muszę się pozbyć Dirka i chyba wiem, jak to zrobić.

W smartfonie poszukałam wiadomości o truciznach. W sieci można kupić prawie wszystko, czego człowiek potrzebuje, więc sprawdziłam, czy da się zamówić pewne tabletki. Takie, które mogłyby załatwić sprawę. Lewamizol, biały proszek, stosowany do odrobaczania zwierząt. Podobno dilerzy narkotyków chrzczą nim kokainę. Większe dawki są trujące dla ludzi, wywołują gorączkę, problemy z oddychaniem spowodowane obrzmieniem warg i gardła. Ofiary mogą stracić przytomność, czucie, dostać ataków padaczki. Podoba mi się brzmienie ostatniego. Lewamizol osłabia też układ odpornościowy; użytkownicy kokainy są z tego powodu bardziej podatni na zakażenia. Nie chcę, żeby Dirk dostał zakażenia. Chcę, żeby umarł. Szybko odkrywam, że bez ściągnięcia na siebie uwagi, raczej trudno mi będzie zdobyć lewamizol. Wyślizguję się więc ze swojego pokoju. Na głowę mam naciągnięty kaptur ciemnoszarej bluzy, żeby nikt nie mógł stwierdzić, czy jestem facetem, czy dziewczyną. Idę do miejscowego sklepu, w którym można kupić wszystko, od soli kąpielowych po sprzęt kuchenny, od papieru do pisania po środki do czyszczenia karoserii. W tym sklepie jest duży dział dla domu i ogrodu, trucizny nie muszę szukać długo.

Podchodzi para sześćdziesięciolatków. Stają obok mnie. Kłócą się, jaki rodzaj nasion trawy kupić. Staram się nie rzucać w oczy, gapię się na nasiona kwiatów. Są tam różne opakowania wielobarwnych kwiatów polnych i pudełka z dużymi pomarańczowymi kwiatami, których nigdy wcześniej nie widziałam, zmieszane z błękitnymi chabrami i makami. W tym momencie z tyłu domu mamy kawałek lichego podwórka. Głównie zielsko i weranda. Mama nigdy się nim nie zajęła, poza tym, że wystawiła fotel i się tam opala. Czasem Dirk i jego kumple wychodzą na werandę, żeby zapalić. Oceniając po zapachu, nie palą papierosów. Zdarza mi się zastanawiać, jakby to było, gdyby podwórko było obsiane trawą i na brzegach obsadzone roślinami i kwiatami. Byłoby jak na wsi. A tak jak jest teraz, to jakbym żyła w strefie wojny.

Pewnego dnia będę miała ogródek. Kupię nasiona, jak te, albo prawdziwe kwiaty, już wyrosnięte w doniczkach. Pięknie będzie siedzieć wśród nich, czuć ich zapach, słuchać brzęczenia pszczoł zbierających nektar albo patrzeć, jak kolorowe główki kwiatów kiwają się na wietrze, jakby się zgadzały z każdą moją myślą i słowem. Wtedy mogłabym zapomnieć o wszystkich swoich troskach.

Para obok mnie wygląda bezbarwnie w swoich beżowych i jasnoniebieskich ciuchach. Ich twarze też są spłowiałe, jakby życie wysssało z nich energię. Mąż ma „piwny brzuch”. Pewnie wieczorami ucieka z domu do pobliskiego pubu. Żona jest niska i pyzata. Nie wygląda, jakby kiedykolwiek zajmowała się uprawą ogródka. Głos ma płaczący, piskliwy, usta wąskie. Narzekają na kreta, który im dziurawi trawnik. Żona chce, żeby mąż założył nowy, porządny, mąż nie widzi w tym sensu, zważywszy, że krety pewnie

znowu go zryją.

Są tak pochłonięci rozmową, że nie zauważają, że zsuwam pudełko do plastikowej torby i wychodzę przez nikogo niezatrzymywana. Trutka na szczury dla Dirka. Pasuje jak ulał.

Kiedy docieram do domu, śpi jak zabity przed telewizorem. Mieszka u nas od siedmiu miesięcy. Zdaje się, że nawet matce przejadły się już jego odrażające zwyczaje i chamskie zachowanie. Matka jest w sypialni, pewnie pijana w sztok. Wczoraj wrócili bardzo późno po pobycie w klubie. Boję się, że matka, która spędza tyle czasu z Dirkiem i jego koleżkami, rozsmakuje się w mocniejszych narkotykach. Wszyscy znajomi Dirka coś biorą i o wiele za często przesiadują u nas w domu. Na razie wódka i od czasu do czasu joint wystarczają matce, żeby uciekła od rzeczywistości swojego życia, takiego, jakim się stało. Nasłuchuję pod drzwiami sypialni. Matka cicho pochrapuje. Będzie spała całe wieki. Czas wprowadzić mój plan w czyn.

Po pierwsze, przetrząsam sfluczkę. Dirk chowa tam swój osobisty tajemny zapas. Dla ułatwienia sobie sprawy, w razie gdybyśmy mieli nalot i gdyby musiał spuścić towar w kiblu. Słyszałam, jak mówił do matki, żeby się trzymała od niego z daleka, bo inaczej ją zabije. Dirk co jakiś czas zamyka się w kiblu, żeby wziąć działkę. Nie ma pojęcia, że wiem, że to robi ani że odkryłam jego schowek. Dirk w ogóle ma niewielkie pojęcie o czymkolwiek. Zabieram towar do swojego pokoju i zawartość wysypuję na rozłożoną na komódce gazetę. Kokaina jest najwyższej jakości. Wkładam plastikowe rękawiczki, które zabrałam ze stacji benzynowej w mieście. Mają chronić ludzi przed pobrudzeniem rąk benzyną, ale równie przydatne są dla tych z nas, którzy nie chcą sobie zrobić krzywdy, a zamierzają trutką na szczury otruć kogoś, kogo nienawidzą. Żeby mieć pewność, wkładam na każdą rękę dodatkowe dwie pary i wysypuję taką ilość trutki, jakiej moim zdaniem potrzebuję. Potem dosypuję jeszcze trochę – „na szczęście”.

Kiedy już mi się wydaje, że mam tyle, ile potrzeba, żeby było pewne, że Dirk zażyje śmiertelną dawkę, wysypuję proszek z powrotem do torebki. Zamykam ją, a potem odkładam tam, gdzie ją znalazłam, do sfluczki. Jeśli dobrze przewiduję, Dirk prawdopodobnie uszczknie trochę dzisiaj z zapasów. Jest piątek i pewnie będzie chciał sobie wałnąć trochę koksu w klubie, gdzie przesiaduje w weekendy.

Jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem, nie wróci do domu aż do rana, a ja wreszcie będę mogła rozpocząć nowe życie. Ojciec jest zachwycony. Nienawidzi Dirka tak samo jak ja. Razem to wszystko obmyśliliśmy, już jakiś czas temu. Tata mówi, że jak będę odchodziła, powinnam zabrać ze sobą mamę, ale ja wyjaśniam, że nie mogę. Już pora, żebym przeistoczyła się w kogoś innego, inaczej nigdy nie będę mogła przeprowadzić swojego decydującego planu. Ojciec się zgadza, a Pan Wielkie Uszy, oparty o poduszkę na moim łóżku, klaszcze cicho w futrzane łapy.

Abigail zatrzymała się na Sycamore Road, w pobliżu placu zabaw przy boiskach szkoły Jerzego V. Park cieszył się popularnością, można tu było uprawiać różne sporty, oferował atrakcje dla całych rodzin, organizowano w nim wiele imprez i festiwali muzycznych, zwłaszcza latem.

Pomimo przyjemnego popołudniowego słońca i okrzyków beztrąsko się bawiących dzieci Abigail nie mogła się uspokoić. Musi się zmierzyć z prawdą. Nie chce dłużej niczego ukrywać. Robi to przez całe życie. Nie ma już siły, żeby się z tym dalej zmagać.

Zatrzymała się przy najbliższej ławce i usiadła. Izzy przyglądała się jakimś dzieciom bawiącym się w berka. Abigail zapatrzyła się w przestrzeń, odrętwiała, nieświadoma otoczenia. Czas mijał, a ona wciąż siedziała. Zaczęło lekko wiać, cienie zaczęły się wydłużać. Opatuliła kocykiem Izzy, która zasnęła. Popatrzyła na spokojną twarz córeczki, ale nie poczuła nic poza przygniatającym smutkiem, obciążającym jej serce. Cudowne życie, które dla siebie zbudowała, zbliżało się ku końcowi.

Bez większego zastanowienia nad tym, co robi, wróciła z wózkiem do samochodu i wsadziła Izzy do fotelika. Westchnęła ze zrezygnowaniem. Dowody mówiły same za siebie. Musi usłyszeć prawdę z jego ust. Porozmawia z Jacksonem.

Jechała ponad godzinę. Zapadał zmierzch, na różowopomarańczowym niebie zaczynały pokazywać się gwiazdy, kiedy przejeżdżała obok stawu z kaczkami. Izzy nadal spała. Abigail zaparkowała przy kamiennej sowie. Maserati Jacksona jeszcze nie było. Ale tym razem wiedziała, że go nie będzie. Jackson przysłał wiadomość, że przez spóźnionego pasażera odlot został przesunięty, do domu wróci dopiero o dziesiątej.

Zabrzęczała jej komórka, kolejna wiadomość z zastrzeżonego numeru. Otwierając drzwi, zerknęła na ekran. „To spotyka tych, którzy ukrywają prawdę”.

Wiadomość była od jej prześladowcy. Przez chwilę się wahała, potem wyciągnęła spacerówkę z bagażnika range rovera i ruszyła do frontowych drzwi. I nagle w pół kroku się zatrzymała. Na drzwiach coś wisiało. Z początku myślała, że to duża plastikowa torba, ale kałuża na progu poniżej sugerowała, że to coś bardziej złowieszczego. Odłożyła wózek na siedzenie i podeszła do drzwi. Powiodła wzrokiem od czerwonej plamy na progu w górę. Krew w niej zamarzła. Z gardła wydarł się zduszony szloch. Na drewnianych drzwiach wisiał Toffee, jego niewidzące oczy wgapione w nią, szyja przebita sześciocalowym gwoździem.

Zrobiło się chłodniej i Jeanette zarzuciła na siebie kardigan. Ona, Ross i Robyn siedzieli na zewnątrz, na werandzie, oświetlonej sznurem lampek w kształcie gwiazdek, zamocowanych wzdłuż obrzeża drewnianej konstrukcji. Kilka świec rozsiewało wokół delikatną cytrynową woń.

Robyn wyciągnęła nogi pod stołem i zasłuchiwała się w rechot żab, które się rozśpiewały w pobliskim stawie. W Blinkley Manor przypomniało jej się, że była umówiona z Rossem i Jeanette na kolację. Zadzwoiła i wyjaśniła, jaka jest sytuacja, potem, po rozmowie z posterunkowym Patelem, opuściła miejsce zbrodni i pojechała wpaść na chwilę do małżeństwa. Przepelniona wyrzutami sumienia, strasznie ich przepraszała. Namówili ją, żeby weszła przynajmniej na kawę.

– I co teraz, Robyn? – spytała Jeanette. Posłodziła swoją kawę niewielką ilością cukru i potem ostrożnie ją wymieszała. Rozmawiali o sprawie Lucasa Matthews.

– Będę musiała jeszcze raz przesłuchać Zoe Cooper, żeby się dowiedzieć, co się stało tamtego wieczoru, kiedy ona i Lucas wyszli razem z hotelu Aviator. Spróbuję też chyba porozmawiać ze Stu Grantem. Jackson zdecydowanie coś przede mną ukrył.

– To bardzo ekscytujące – stwierdziła Jeanette, kładąc swoją delikatną dłoń na kolanie męża siedzącego obok niej. – O wiele ciekawsze niż niektóre z ostatnich dochodzeń, którymi się zajmowałaś jako prywatny detektyw. Chociaż muszę przyznać, że się uśmiełam, kiedy Ross opowiedział mi o Bobie. Zabawne, że się nie zorientował, co się tam działo.

Ross wzruszył ramionami.

– Faktycznie zupełnie się nie domyślałem, co się święci. Wszystko przez ten spokojny styl życia – dodał i uśmiechnął się do żony. – Nie jestem wystarczająco światowy.

Jeanette prychnęła.

– Przegapiłeś sygnały, ot i wszystko. Tak czy owak, sprawa została rozwikłana, i to najważniejsze. Twoja jest trudniejsza, Robyn. Z rodzaju tych skomplikowanych i tajemniczych.

– Jest zagadkowa, to na pewno – zgodziła się Robyn.

– Jak sobie radzisz po powrocie na posterunek? – spytał Ross.

– Nie jest tak źle, jak myślałam. Trochę się zmieniło, ale Mitz Patel jest taki sam. Mamy nową policjantkę, Annę Shamash. Trochę za spokojna, ale ma potencjał. Mulholland żongluje, a reszta jest pochłonięta dużą akcją w sprawie narkotyków. Jakąś bardzo tajną. Ale jest mi tam jednak trochę dziwnie. Jakbym nie do końca jeszcze pasowała.

– Wdrożysz się. Traktuj to tak, jakbyś była tylko na szkoleniu czy coś. Niektórzy pewnie w ogóle nie zauważyli, że cię nie było. Na przykład David Marker. On zawsze chodzi z głową w chmurach.

Robyn się uśmiechnęła.

– Pewnie tak. Będzie dobrze.

Przez chwilę siedzieli w przyjaznym milczeniu.

– Robyn, odwiedzałaś ostatnio Brigitte? – zagała Jeanette.

Robyn domyślała się, że to pytanie padnie. Jeanette wiedziała wszystko o Brigitte i o tym, że Amélie ma urodziny. Robyn była przygotowana na to delikatne przesłuchanie.

– Wpadłam do nich przed wyjazdem do Farnborough. Amélie była zachwycona prezentem ode mnie. Wkrótce wybierają się do Francji, na wakacje u matki Brigitte.

Jeanette upiła łyk kawy.

– Wspaniała kobieta. U Amélie wszystko w porządku?

– Jest coraz lepiej. Brigitte mówi, że już tyle nie płacze.

– To dobrze. To była dla niej ogromna tragedia.

Jeanette nawiązywała do nagłej śmierci Daviesa. Dwa dni przed nią Robyn i Davies rozmawiali z Amélie przez Skype'a. Obiecywali, że jak tylko wrócą, zabiorą ją na wakacje. Amélie, szczęśliwa, podekscytowana, pytała o wielbłądy i pustynię; jej ojciec też był szczęśliwy, że rozmawia z córką. Robyn widziała ich wszystkich: siebie i Daviesa przed laptopem, machającego do córki, ślącego całusy. Amélie była w szoku, kiedy Robyn wróciła bez jej ojca. Trzeba było trochę czasu, żeby zaakceptowała to, co się stało, ale dla Robyn koszmar trwał.

– A ty, Robyn? – spytała ciepło Jeanette. – Też już doszłaś do siebie?

– Prawie.

– Nie chcę, żebyś pomyślała, że się wtrącam, ale jesteś trochę wymizerowana. Niepokoję się o ciebie. Może powinnaś porozmawiać z jakimś profesjonalistą.

Robyn odpowiedziała szybko, tak jak szybko podniosła się w niej nagła fala gniewu. Gniewu, który zwykle trzymała pod kontrolą.

– Nie chcę z nikim rozmawiać. Nic mi nie jest. Nie potrzebuję żadnej pomocy, a już na pewno nie psychiatry, który będzie mnie zmuszał do gadania o wspomnieniach z dzieciństwa i do głupiej gry w skojarzenia. A wszystko tylko po to, żeby udowodnić, że w wyniku śmierci Daviesa pełno we mnie żalu, gniewu, chęci wyparcia i innego gówna.

Jeanette spuściła wzrok. Ross uścisnął jej dłoń.

– Nie wyładowuj się na Jeanette – powiedział cicho, ale stanowczo. – Ona chce dobrze.

Robyn westchnęła.

– Przepraszam, Jeanette. Nie powinnam na ciebie napadać. Nie wiem, co mnie naszło. Nie mogę pozbyć się tej myśli. Niepotrzebnie się uparłam, żeby dołączyć do Daviesa w Maroku. Zdekoncentrowałam go. Wiedziałam, że tak będzie, a jednak pojechałam do niego.

– Już to przerabialiśmy – odezwał się Ross. – To nie była twoja wina. Davies był ostrożny, przezorny. Był profesjonalistą. Twój przyjazd go nie rozproszył, a zasadzki po prostu się nie spodziewał. Musisz skończyć z tym obwinianiem się, bo to cię wyniszcza, dosłownie. – Skinął głową, pokazując na jej szczupłą sylwetkę. – Jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Wiemy, jak ci ciężko, ale już pora iść dalej, zostawić to wszystko za sobą.

– Brigitte mówiła mniej więcej to samo. Nawet pytała, czy zaczęłam się już umawiać na randki. Nie użyła tych samych słów, ale chodziło o to samo. Pora iść dalej. Szkoda tylko, że nie jestem w stanie. Jeszcze raz przepraszam, Jeanette.

– Nic się nie stało, naprawdę – zapewniła Jeanette. – Ale posłuchaj przyjaciół. Mamy na względzie wyłącznie twoje dobro.

Rozmowę przerwała komórka Robyn. Przybrawszy przeproszącą minę, odebrała telefon. Odeszła z nim na bok. Jeanette i Ross zostali i dalej gawędzili.

– Kolejne morderstwo, szefowo – poinformował Mitz Patel. – Mary Matthews.

– Żona Lucasa. Gdzie?

– U niej w domu. Pojechałem tam przekazać wiadomość o mężu i ją znalazłem.

– Już jadę. Ściągnij posterunkowego Markera i powiedz, żeby zabrał ze sobą Annę. Wróciła do przyjaciół.

– Przykro mi, ale muszę lecieć. Kolejne morderstwo. Chodzi o Mary Matthews. To się zamienia w czyste szaleństwo.

Ross z powagą skinął głową.

– Jatka. Właśnie w takich momentach cieszę się, że się z tego wszystkiego wypisałem.

– To podobnie jak ja – powiedziała Jeanette. Wyciągnęła dłoń do Robyn. – Trzymaj się, Robyn. Pilnuj, żebyś nie ugrzęzła za bardzo w tej robocie. Ona potrafi wyssać z człowieka życie, jeśli się nie uważa.

Z tymi słowami dźwięczącymi w uszach Robyn pojechała na Mulwood Avenue. Po drodze zastanawiała się, ile jeszcze osób zginie, zanim znajdzie zabójcę.

WTEDY

Przyłapanie go to była tylko kwestia czasu. Kiedy odkryłam, gdzie pracuje, całe wieki czekałam na odpowiedni moment. Wyśledzenie go zajęło mi dwa lata, ale wszystko się zwróciło.

Mogę go widzieć z miejsca, w którym się ukrywam. Widzę jego nagie plecy, podczas gdy on dopuszcza się czynności seksualnej z dziewczynką, co najwyżej dwunastoletnią. To jedna z jego uczennic. Widziałam ich, jak razem wychodzili od niej z domu. Ona jest w szkolnym mundurku, niesie pokrowiec na flet. Szłam za nimi aż tu, do lasu. To nie jest jej pierwsze spotkanie z nim. Przyszła dobrowolnie. Jest w nim zadurzona. Nic dziwnego. To jej nauczyciel muzyki. Czuje się ważna, dorosła, podczas gdy tak naprawdę jest naiwną młodą dziewczyną, wierzącą w kłamstwa opowiadane przez nauczyciela.

Robię mu kilka zdjęć – z otwartymi ustami, gdy szczytuje – i dziewczynie też – ciemne włosy splecione w warkocze, duże orzechowe oczy. Dziewczynka nie ma pojęcia, że ten człowiek to potwór.

Zwalczam obrzydzenie i impuls, żeby wyciągnąć go z samochodu i roztrzaskać mu łeb o chodnik. Muszę to sprytnie rozgrywać.

– Nie trać z oczu celu – przypomina mi ojciec.

– Nigdy nie tracę – odpowiadam.

Dziesięć minut później kończą. On zabiera dziewczynkę do McDonalda, a potem odwozi do domu. Dziewczynka macha do niego, wchodząc do środka. Wraca w bezpieczne objęcia rodziny, w której nikt nie wie, że wcale nie była na lekcji muzyki.

On wraca do siebie, do swojego domu, gdzie czeka na niego żona. Budzi we mnie takie samo obrzydzenie teraz, jak przed tymi wszystkimi latami. Tak jak tygrys nie potrafi zmienić swoich pręg ani lampart cętek, tak Lucas Matthews jest tak zdeprawowany dziś, jak był wtedy.

Patrzę, jak podjeżdża pod swój duży dom i jak zamyka się za nim brama. Może myśleć, że jest bezpieczny, że nic mu nie grozi, ale to nieprawda. Na jego adres mailowy wysłałam jedno ze zdjęć i wiadomość:

„Chcę piętnaście tysięcy funtów albo zrujnuję ci życie.

Do odpowiedzi podaję tymczasowy adres. Będzie ważny tylko przez dobę, ale jestem pewna, że do tej pory otrzymam odpowiedź.

Oczywiście tak naprawdę nie zależy mi na pieniądzach. Zamierzam dać je matce, żeby miała na kupno własnego kąta. Od zejścia Dirka, do którego doszło, gdy wciągnął śmiertelną mieszankę, kokainę ochrzczonej trutką na szczury, jest sama i boję się, że wróci do gry, żeby związać koniec z końcem. W tym momencie pracuje w kasynie i zarabia ledwie na comiesięczny czynsz, ale z nią nigdy nie wiadomo. Czasami potrafi przehulać pensję na kosmetyczki, solarium albo kupuje naprawdę drogie buty. Robi to wszystko, bo

chce złapać nowego faceta, ale po tym, jak była z Dirkiem, niewielu ma się ochotę z nią umówić.

Żeby być całkiem uczciwą, ostatnio nie wygląda najlepiej, a wręcz marnie. Za bardzo się wysiła. Przefarbowała się na platynową blondynkę, jej bluzki zawsze mają zbyt wycięty dekolt, odsłania biust, który już nie jest tak atrakcyjny jak kiedyś. Byłam u niej wczoraj wieczorem, kiedy przywiozła ją taksówka. Była pijana. Chciała zapłacić za przejazd seksem, ale taksjarsz był porządnym gościem. Pomógł mi ją dotaszczyć pod drzwi.

– Mam żonę i dziecko – powiedział. – Nie chciałbym, żeby żona po pijaku rzucała się na facetów.

Poczułam przypływ wdzięczności. Zapłaciłam mu z pieniędzy na jedzenie. Z tych, które trzymamy w puszcze po herbacie.

Jeśli matka będzie miała wystarczającą sumę, wyprowadzi się. Mówi, że chciałaby się przenieść nad morze, do Devon albo do Kornwalii. Ma już dość miasta i miejskiego życia. Chce oddychać świeżym powietrzem, kupić małego psa i codziennie rano chodzić z nim na spacer po plaży. Mam nadzieję, że weźmie pieniądze i coś sobie tam wynajmie. Gdyby się przeniosła nad morze, często bym ją tam odwiedzała. Jeśli to wypali, zażądam od Lucasa większej kwoty. Przynajmniej tyle może dla niej zrobić. Ja nie potrzebuję jego pieniędzy. Tego, czego naprawdę chcę, to jego głowy na tacy. I kiedyś ją dostanę.

Jackson przeciągnął ręką przez włosy, odwrócił się i po raz piąty przemierzył długość pokoju. Abigail chlipała na kanapie, oczy czerwone, mina posępna.

– Musimy zadzwonić na policję – oznajmił. – To trzeba zgłosić.

Popatrzyła na niego.

– Nie – odpowiedziała tak cicho, że prawie jej nie usłyszał. – To moja wina.

Opadł na kanapę obok niej.

– Jak to? Jakim cudem miałabyś być winna temu, że nasz kot został zabity.

– Ktoś wziął nas sobie na cel.

– Co ty wygadujesz?

– Jakiś świr chce nam zniszczyć życie. To się zaczęło kilka tygodni temu. Ktoś wrzucił do skrzynki list z pogroźkami. Ze słów wyciętych z gazety. Chodzi o ukrywanie tajemnic – dodała. Nie chciała cytować dosłownie. – W tym wszystkim chodzi o tajemnice. Chwilę przed tym, jak znalazłam Toffee’ego, dostałam wiadomość, która brzmiała: „To spotyka tych, którzy ukrywają prawdę”.

Jackson szeroko otworzył oczy.

– Tajemnice? To jakieś szaleństwo. Ktoś, kto myśli, że coś ukrywasz, zabił Toffee’ego? Pokaż mi tę wiadomość.

Jej dłoń zadrżała.

– Nie mogę. Zniknęła.

– Co to znaczy „zniknęła”?

– Zniknęła prawie zaraz, jak ją odczytałam.

– Usunęłaś ją?

– Nie. Po prostu zniknęła.

Jackson zmarszczył czoło.

– To przecież niemożliwe. Może przypadkowo coś wcisnęłaś? Mogłaś ją niechcący usunąć.

– Nie tylko ta wiadomość zniknęła – ciągnęła. – Ta o tym, że masz przede mną tajemnice też.

Jackson podrapał się po czole, jakby go swędziało. Minę miał zbolaną, brwi zmarszczone.

– Dostawałaś wiadomości od jakiegoś prześladowcy i one zniknęły – powtórzył, jakby przyswajał sobie fakty.

Abigail zaczynała się irtować. Jackson nie wierzył w jej wersję wydarzeń. Znowu zaczęła mówić, tym razem już bardziej nagłym tonem.

– I miałam też telefony od kogoś, kto powiedział, że zniszczy mnie i wszystkich, na których mi zależy.

– Abby, to naprawdę poważna sprawa.

Zignorowała go i ciągnęła.

– Potem zaczęły się dziać różne rzeczy. Ktoś się włamał na moje konto na Facebooku. Jestem pewna, że to ten prześladowca. Skurwiel napisał straszne rzeczy do

moich koleżanek i umieścił zdjęcie tej fotografii z naszej sypialni. Tylko ktoś, kto był w naszym domu, mógł mieć do niej dostęp.

Dała mu chwilę na wchłonięcie tego, co powiedziała.

– Potem były te telefony. Ten świr używa jakiegoś urządzenia do zmieniania głosu, więc nie wiem, kto to jest. To naprawdę okropne.

Wzięła wdech, ale nie była w stanie spojrzeć mężowi w twarz. Będzie musiała mu powiedzieć, że wie o jego romansie, i potem będzie musiała wyjawić własne sekrety, a bała się reakcji Jacksona. To mógł być koniec ich związku. Zaczęła mówić mniej spójnie, żarliwie, chciała wyjaśnić, co się dzieje, mówiła bez zastanowienia.

– A te odgłosy, które słyszałam z elektronicznej niańki? Ktoś był w domu. Jestem pewna. Wtedy nie byłam. Myślałam, że może mi się wydaje, ale teraz wiem na pewno, że ktoś był w pokoju Izzy. Ten szaleniec nas szpieguje, wie o wszystkim, co robimy. Dlatego musiałam kazać zmienić zamki. Wiem, że mi wtedy nie uwierzyłeś. Nie wytłumaczyłam ci wszystkiego dostatecznie jasno.

Jackson zastanowił się chwilę nad tym, co powiedziała.

– To może być coś groźnego. Zobacz, co ten obłąkaniec zrobił naszemu kotu. Takie rzeczy robi ktoś nikczemny, okrutny, zdemoralizowany. To samo mógł zrobić z nami. Przynies ten liścik. To dowód. Zadzwonimy na policję i opowiemy, co się dzieje. Wyprowadzimy się na kilka dni, do czasu, aż odkryją, kto to jest.

– List zniknął – powiedziała. – Prześladowca włamał się i go zabrał.

Jackson pokręcił głową z niedowierzaniem.

– W jaki sposób? Mamy alarm. Nie włączał się, a tylko ty i ja znamy kod. Zaczekaj; zmieniłaś go, chyba tuż przed wymianą zamków. Mówiłaś, że zrobiłaś to, bo gdzieś czytałaś, że należy je zmieniać co kilka lat. Dlaczego mi wtedy nie powiedziałaś?

– Myślałam, że dam sobie z tym radę sama. Pomyślałam, że jeśli zamki są zmienione, to się to skończy. Że się pozbyłam sukinsyna. Zamierzałam postraszyć go policją.

– Trzeba było powiedzieć coś wtedy, Abby. Dlaczego tego nie zrobiłaś? Moglibyśmy zaalarmować policję. Nie powinnaś była tego przemilczeć.

– Bałam się i sądziłam, że to jakiś potworny żart. Chciałam, żeby to się skończyło, ale ta osoba ciągle dzwoniła i mówiła różne rzeczy.

– Jakie?

– O tobie. Powiedziała, że coś ukrywasz, Jackson. A potem przysłała dowód, że tak jest.

Jackson uszczypnął się w nasadę nosa, potem przeciągle westchnął. Abigail, przez to, że była taka zdenerwowana, pomyliła to z wyrazem niedowierzania.

– Ktoś się naprawdę do nas włamał. Szpieguje nas jakiś szaleniec. Obserwuje, co robię. – Spojrzała na męża, ale nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy. – Nie wierzysz mi, co?

Nachylił się i położył jej dłoń na kolanie. Odepchnęła ją, nagły przyptyw gniewu zastąpił uczucie braku wiary w siebie i niepokoju.

– Wierzę, ale jakie masz dowody, Abby? – spytał cicho. – Musimy coś mieć, żeby przedstawić policji. Nie mogę do nich pójść i powiedzieć, że moja żona jest przerażona,

bo ktoś przysłała wiadomości, których już nie mamy, i że włamał się na twoje konto na Facebooku. Facebook tak czy inaczej się tym zajmie. Nie mogę im powiedzieć, że dostałaś list z groźbami, ale ktoś go wykradł z domu zabezpieczonego najlepszym systemem alarmowym z możliwych. Trudno im będzie w to wszystko uwierzyć, łącznie z tym, że wydaje ci się, że widzisz ludzi w pokoju naszego dziecka. Potrafisz to zrozumieć, prawda? Mogą nawet uznać, że zmyślasz. Ta osoba cię nie napadła, nie groziła, że cię zabije czy zrani. Ona tylko miesza ci w głowie. I nawet nie możemy mieć pewności, że to ten szaleniec zabił Toffee'ego. Ten SMS, który zniknął, mógł nie mieć związku z jego śmiercią. Próbuję podchodzić do tego logicznie, Abby. Chcę ci wierzyć, ale nie możemy marnować czasu policji czymś takim. Najgorsze, co się wydarzyło, to to, że Toffee został zabity, ale nie jestem pewien, czy będą w stanie nam pomóc nawet z tym. Po prostu nie mamy żadnego namacalnego dowodu na to, że napastuje nas jakiś psychol.

Abigail chwilę się wahała. Była wściekła, że Jackson zrobił z jej opowieści historyjkę kogoś obłąkanego. Toffee nie żyje. Ktoś go zabił, a Jackson traktuje ją jak idiotkę. Splotła ręce na piersiach.

– Mam dowód. Mail z załącznikami – oznajmiła. Ze zdenerwowania mówiła coraz głośniej. – Ten czubek, który wydzwania, powiedział mi, że masz romans. Nie uwierzyłam mu, ale teraz mam dowód. – Już nie starała się kontrolować głosu. Pozwoliła, żeby zgromadzona frustracja i gniew przelały się przez jej ciało. Porzuciła wszelkie pozory normalności. Nie będzie dłużej powstrzymywała furii, która wylewała się każdym porem jej ciała. – I nie próbuj nawet zaprzeczać. Wiem, że masz romans, ty oszuście, ty kłamliwy draniu.

Wybałuszył na nią oczy.

– Już przecież o tym wcześniej rozmawialiśmy. Na jakiej podstawie, do jasnej cholery, podejrzewasz, że mam romans? – spytał, oburzony.

– Ktoś wie, że go masz – wypluła z siebie. – Ciebie też szpiegują, więc przestań udawać niewiniątko! – Oczy jej płonęły, gdy ciskała w niego słowami jak pociskami. – Ten ktoś wszystko widział, obserwował cię w akcji, Jackson. Szpiegował cię i czekał, aż zrobisz to znowu, potem sfotografował cię, jak uprawiasz seks, a dowód przysłał do mnie. Nie mogłam patrzeć na te zdjęcia. Robiło mi się od nich niedobrze. Jak mogłeś? Jak mogłeś się przespać z moją przyjaciółką? I nawet wszystko pasuje, bo kiedy rzekomo miałeś polecieć do Hiszpanii, Zoe też wtedy była niby na jakiejś konferencji. Nienawidzę jej za to. Nienawidzę was oboje. – Nagle podniosła ręce w górę na znak, że wreszcie wszystko rozumiała. – To jest to! To o to chodziło w tej wiadomości: to spotyka tych, którzy ukrywają prawdę. To o ciebie chodziło. O to, że masz tajemnice. Od początku chodziło o ciebie i twój przeklęty romans. To twoja wina, że Toffee nie żyje.

Jackson posłał jej przeciągłe spojrzenie.

– To jakaś ogromna pomyłka. Ktoś cię oszukuje. To niedorzeczne. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił, aniele – przekonywał. – Nie mogę uwierzyć, że myślisz, że mogłoby być inaczej. Pokaż mi te zdjęcia. Musi być jakieś logiczne wytłumaczenie.

– Nie nazywaj mnie „aniołem”, ty oszuście.

Przetrząsnęła gorączkowo swoją torbę leżącą przy kanapie i wyciągnęła z niej komórkę. Przycisnęła jakieś guziki. Potem kolejne. Na jej twarz wypłynął wyraz

osłupienia i dezorientacji.

– Nie mogę znaleźć tego maila. Zniknął i tak samo wszystkie ściągnięte zdjęcia. Były tu wcześniej.

Przeszła przez pokój do komputera i go włączyła. Jej palce zawisły nad klawiaturą, dłonie jej drżały. Wpisała hasło i po uzyskaniu dostępu do poczty, przejrzała wszystkie wiadomości, także w pliku z usuniętymi mailami.

– Nie ma go tu – powtórzyła. – Został usunięty. Jak to możliwe? Ten cholerny psychol dostał się do mojej poczty i je usunął. Tam były zdjęcia i... – Urwała. Nie śmiała spojrzeć na męża.

Jackson wstał i stanął przed nią.

– Posłuchaj samej siebie, Abigail – rzucił z grymasem niezadowolenia. – To, co mówisz, brzmi nedorzecznie. Jak kiepska fabuła mydlanej opery.

– Nie bądź taki cholernie protekcyjny! – zawyła. – Zamknij się i posłuchaj mnie, zamiast się tak bronić.

Łypnął na nią wściekle.

– Posłucham, jak zaczniesz mówić z sensem i kiedy ten mail się pojawi, a ty będziesz mogła pokazać mi te zdjęcia. To znaczy, jeśli one w ogóle istnieją. A może są jak ta magicznie znikająca osoba w domu, jak te SMS-y, które wyparowały, i ten liścik, którego nie da się odnaleźć.

– Oczywiście, że one istnieją.

– Masz na to jakiś dowód, Abigail? Masz cokolwiek? Bo ja, ze swojego miejsca, widzę jedynie zestresowaną kobietę, rzucającą nedorzeczne oskarżenia, których nie może udowodnić. Rozumiem, że przejęłaś się tym, co się stało z Toffeem, ale cała reszta to jakiś obłąd.

– Zaczekaj. Ja się nie wycofuję. Mam dowód na to, że tego wszystkiego nie zmyśliłam. Nie będziesz się patrzył na mnie, jak na jakąś wariatkę. – Kiedy przewijała rejestr rozmów w telefonie, poczuła, że robi się jej niedobrze. Rejestr był wyczyszczony. Nie miała teraz żadnego dowodu, nawet na to, że ktoś do niej dzwonił z zastrzeżonego numeru ani że ona oddzwaniała. Wściekła, rzuciła komórkę na podłogę. – Rejestr rozmów też zniknął. Ale zanim coś powiesz, wiedz, że niczego nie zmyśliłam. Wszystko, co powiedziałam, się zdarzyło. Wiem, że jakiś psychol był w naszym domu, dlatego właśnie kazałam zmienić zamki. I ta osoba do mnie wydzwania. Przez cały czas myślałam, że to się dzieje z mojego powodu, ale okazuje się, że chodzi o ciebie. Wiem o twoim wstrętym romansie z Zoe. Byliście na tych zdjęciach! – krzyknęła i urwała, dławiąc się własnymi słowami.

– Po raz ostatni ci mówię, że nie mam ani nigdy nie miałem romansu z kimkolwiek, a już na pewno nie z Zoe – warknął Jackson. – Myślałem, że lepiej mnie znasz. Zadzwoń do niej. Zapytaj. Zapytaj albo od razu jej to zarzuć. Zobaczymy, jak zareaguje. To się zamienia w jakąś farsę. Myślałem, że chodzi o Toffee'ego i o to, że ktoś cię prześladuje. O to, że ktoś ci grozi, że wydzwania, ale ty zamieniłaś wszystko w kłótnię o mnie i o to, że cię zdradzam. Co się dzieje? Wymyślasz te rzeczy, bo chcesz, żebym poświęcał ci więcej uwagi, czy może jesteś tak niepewna naszego związku, że musisz wymyślać takie bzdury? Na litość boską, Abigail. – Przerwał, odwrócił się na pięcie i odmaszerował w

stronę drzwi.

– Jackson, gdzie idziesz?! – zawołała za nim.

– Zakopać kota, a potem wychodzę, zanim powiem coś, czego będę żałował. Porozmawiamy znowu, ale kiedy przejdzie ci trochę ta histeria. Nie zachowujesz się racjonalnie. Sam już nie wiem, co się dzieje, Abby. Odkąd mamy Izzy, cały czas mnie odtrącasz, a teraz jeszcze to wszystko. Nie wiem, co za potwór zabił Toffee’ego, ale wiem na pewno, że ty nie jesteś sobą. Zaczynam się zastanawiać, czy nie powinnaś zgłosić się do jakiegoś lekarza. Jesteś zestresowana.

– Nie jestem zestresowana! – wrzasnęła. – Od kilku dni dostaję telefony o twoim romansie. Na początku w to nie wierzyłam, ale na własne oczy widziałam dowody. Ciebie i Zoe Cooper. Nie jestem zestresowana, do cholery. Co z tą nocą, kiedy byłeś w Hiszpanii? Skąd ktoś może o tym wiedzieć, jeśli cię nie obserwował? On mi powiedział, że spędziłeś noc w hotelu Gran Melia Don Peppe ze swoją dziewczyną. Nie wiedziałabym o tym, gdyby mi o tym nie powiedziano.

– Niewiarygodne. Nie nocowałem wtedy w żadnym hotelu. Byłem na lotnisku, tak jak ci mówiłem. Pamiętasz? Jeśli chcesz potwierdzenia, zadzwoń do Gavina. Masz komórkę – powiedział, pokazując na telefon. – Zadzwoń do niego i spytaj. Powie ci, że obaj byliśmy na lotnisku. Nigdy nawet nie słyszałem o tym przeklętym hotelu. Sprawdź. Pewnie nawet nie istnieje. Może powinnaś to była zrobić już wcześniej. Wtedy byś mi uwierzyła. I póki przy tym jesteśmy, zadzwoń do Zoe. Odważ się. Mam dosyć wysłuchiwania tych bzdur.

Abigail zanurzyła twarz w dłoniach.

– Nie rozumiem.

– Ja też nie – odparł zimno. – Jak znajdziesz te tajemnicze obciążające zdjęcia, przynieś je do mnie. Chciałbym mieć szansę dowieść swojej niewinności.

Zamknął drzwi cicho, zostawiając Abigail zwiniętą na kanapie, ze splecionymi dłońmi, ramionami mocno zaciśniętymi na kolanach. Serce waliło jej jak młotem. O mało się nie wygadała, o mało nie zdradziła tajemnicy, którą ukrywa od tak dawna. Wszystko zepsuła. Nie powinna się tak wściec o te zdjęcia. Zaślepił ją gniew i przez to nie była w stanie sensownie rozmawiać, a teraz straciła okazję, żeby wyjaśnić, dlaczego to wszystko to tak naprawdę jej wina. Wydarzenia ostatnich dni pomieszały się w jej głowie, jak ubrania w pralce, już nic nie widziała jasno. Liścik zniknął. Wiadomości i rejestr połączeń zostały usunięte z komórki, zniknęły zdjęcia z Jacksonem i z Zoe. I najgorsze ze wszystkiego – słodki, kochany Toffee nie żyje. Jej umysł nie potrafił sobie z tym poradzić.

Zwinęła się na kanapie, odgłos własnego szlochu zagłuszał wszystkie inne dźwięki, aż nagle jeden przeniknął przez jej pojękiwania. Usłyszała cichy szept.

– Pa, pa, mamusiu.

Krzyknęła, pobiegła na górę i upadła na kolana przy łóżeczku Izzy. Córeczka spała mocno, ze szmacianą lalką z boku. Nad łóżeczkiem kręciła się obrotowa zabawka z kolorowymi samolocikami. Samolociki obracały się, zabawka grała. Ktoś był w pokoju dziecięcym. Abigail oparła się plecami o łóżeczko. Przetykając łyzy, zastanawiała się, czy traci rozum.

WTEDY

Wydębianie kasy od Lucasa przebiegło gładko. Lucas pobiegł do tatusia i ten mu dał, co synalek potrzebował. Pięknie tę całą rzecz zaplanowałam. Przekazanie pieniędzy ma się odbyć przy sztucznym jeziorze Blithfield. Tak się składa, że to blisko miejsca zamieszkania Paula Matthews.

Samochód zostawiam w Abbots Bromley. Parkuję na bocznej ulicy, daleko od parkingu przynależącego do jeziora. Nie dam się przyłapać. Zrzucam plecak i ruszam ulubioną trasą spacerowiczów. Idę na północ, w kierunku Uttoxeter. Potem nie wybieram drogi przy jeziorze, tylko drugą, która po jakimś kilometrze doprowadza mnie do wjazdu ze strzałkami: krajobrazowe tereny spacerowe Blithfield i Centrum Edukacyjne. Wybieram drugą najdłuższą z trzech tras obchodzących jezioro. Lucas też będzie musiał ją pokonać. Uśmiecham się pod nosem. Podoba mi się, że będzie się musiał trochę napocić.

Sztuczne jezioro w Blithfield to znane łowisko trociowe. Dom Związku Wędkarzy Blithfield i Klubu Żeglarskiego Blithfield. O tej porze roku przyjeżdża tu mnóstwo ludzi, ale oficjalnie miejsce otwiera się dopiero o ósmej rano, więc mogę wprowadzić swój plan w czyn, nie będąc przez nikogo zauważona.

Instrukcje w moim mailu były jasne. Jeden z warunków brzmi, że ma rzucić w diabły pracę – moim zdaniem ktoś taki nie powinien przebywać blisko dzieci. Ma szczęście, że nie zgłosiłam go na policję. Zrobiłabym to, ale to udaremniłoby moje inne plany wobec niego.

Kazałam mu iść do drugiego z dwóch obserwatoriów ornitologicznych przy, jak to nazywają, Czerwonym Szlaku na plantacji Broompit. Są tam też pozostałości po starych kopalniach margli kredowych, których użyto do budowy tamy na jeziorze. Wcześniej przeszłam tę trasę kilkukrotnie, żeby mieć pewność, że wybrałam mądrze. Lucas kopertę z używanymi banknotami pięćdziesięciofuntowymi ma zostawić pod ławką w obserwatorium i wyjść. To proste.

Ukrywam się w lesie na godzinę przed jego planowanym przyjściem. Chcę mieć pewność, że ani on, ani jego ojczulek w nic mnie nie zrobią. W lesie jest cicho poza okazjonalnym odgłosem stukania kowalika czy dzięcioła. Siadam pod drzewem i przyglądam się, jak na drążkach karmnika dla ptaków przysiadają sikorki i potem odlatują. Doczekuję się nagrody, bo pojawia się sarenka. Nie wyczuwa mnie. W jakiś sposób jej widok sprawia, że czuję się ważna i jednocześnie akceptowana. Czuję, że należę do tego miejsca, do tego lasu. Do mojej duszy wsącza się spokój, rozgrzewa mi serce. Mogłabym tu zostać. Na zawsze. Ta myśl jest ogromnie pociągająca, zaczynam fantazjować, że mam małą drewnianą chatę ukrytą w lesie przed całym światem.

Dokoła nie ma nikogo. Punktualnie o wpół do ósmej spostrzegam Lucasa. Sprawdza coś na mapie, rozgląda się ukradkowo i wchodzi do obserwatorium. Odczekuję

dobrze dwadzieścia minut i dopiero wtedy tam wchodzi. Siadam na ławce i wydobywam kopertę podpisaną „Zoe”. Uśmiecham się, chowam kopertę do plecaka i znowu znikam w lesie.

Robyn podjechała pod dom przy Mulwood Avenue. Brama była otwarta, na podjeździe stał kabriolet bmw, jak podczas pierwszej wizyty u Mary Matthews. Jej ludzie czekali na nią przy samochodzie Mitza. Anna Shamash śmiertelnie blada, twarz jak nieczytelna maska.

– Dasz radę? – spytała dziewczynę. Anna kiwnęła głową. – Weź i żuj. – Robyn rzuciła jej gumę. – Skup się na oddechu i pamiętaj, że to tylko ciało. Nic więcej. Udawaj, że jest z gumy albo z innego materiału. Najlepiej nie myśleć, że to ciało ludzkie. Jeśli w którymkolwiek momencie zrobi ci się niedobrze, wyjdź na dwór. Pamiętaj, wszyscy przez to przechodziliśmy. Przy pierwszych zwłokach jest najtrudniej. Potem coraz łatwiej.

Zastukała w otwarte drzwi, żeby dać znać kolegom w środku, i weszła.

– Tutaj! – zawołał posterunkowy David Marker. Stał przy drzwiach do salonu, w którym Robyn przesłuchiwała Mary zaledwie kilka dni temu. Weszła za Markerem do środka, za nią jej ekipa.

Rozejrzała się po zagraconym pomieszczeniu z jego hiszpańskimi wachlarzami na ścianach i zdobnymi sprzętami. Kanapa pusta, jedna poducha wklęsnięta, druga na podłodze. Na stoliku kawowym filiżanka, czajniczek i talerz. Między kanapą a sofą rozciągnięte na podłodze ciało Mary Matthews, oczy szeroko otwarte, twarz wykrzywiona grymasem strachu. Robyn usłyszała za sobą jakiś hałas. Anna wybiegła przed dom.

– Co tu mamy?

– Niewiele. Wygląda to na zawał albo napad padaczkowy, może udar. Czas zgonu w przybliżeniu to doba. Wciąż ma oznaki stężenia pośmiertnego. Brak śladów świadczących o obecności osób trzecich. W filiżance resztki zimnej herbaty, na talerzu okruszyny. Nic specjalnego, chociaż jej twarz jest dziwnie zaróżowiona.

– Faktycznie. Tylko jeden talerz i jedna filiżanka?

– Wygląda na to, że była sama.

– Duży czajniczek jak na jedną osobę. Dla siebie robi się zwykle tylko kubek czy filiżankę. I użyła drogiej porcelany. – Robyn ujęła filiżankę w osłonięte gumową rękawiczką palce i obejrzała spód. Filiżanka była taka, z jakiej sama wcześniej tu piła. – Villeroy i Boch. Zwykle nie używasz najlepszych talerzy i filiżanek, gdy chcesz się na drugie śniadanie napić herbaty. Coś tu nie gra. Tego rodzaju porcelanę wyciąga się przy gościach. Wyjątkowych albo takich, którym chce się zaimponować. A ciasto? Odkrawasz kawałek, siadasz i jesz sam na najlepszej porcelanie?

Mitz pokręcił głową.

– Ja mam tylko kubki. Z Argosa. Zastawę z porcelany ma babcia. Wyciąga ją, jak ma gości. Mama nie. Bierze pierwszy kubek, jaki jej wpadnie do ręki. To raczej zwyczaj starszych osób. Albo jakichś elegantów. Tacy pewnie mają taką szykowną porcelanę.

Robyn zgodziła się z Patelem.

– Możemy sprawdzić, czy zostało gdzieś więcej tego ciasta, które jadła? Poszukajcie pustego opakowania albo kartonu. Jeśli sama piekła, gdzieś musi być blacha czy forma. Mitz, zajrzyj do spiżarni.

Do pokoju wróciła Anna, już trochę różowsza na twarzy. Robyn skinęła do niej głową z aprobatą.

– Pomóż Mitzowi szukać formy, plastikowego pojemnika czy czegośkolwiek, w czym trzyma się ciasta. Poszukajcie w śmietniku papieru do owijania pudełek i samego pudełka. Coś mi tu nie pasuje.

Powiodła spojrzeniem po pokoju. Gitara, wcześniej stojąca w rogu, teraz leżała na podłodze. Owinięty wstążkami gryf był przełamany na pół. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że gitarę zniszczyła Mary, nieważne, jak bardzo była zła na Lucasa. Zbyt wiele dla niej znaczyła.

– David, zabierz gitarę do zbadania odcisków – poleciła. – A gdzie pies? Powinien tu być. Szkocki terier.

– Całkiem porządna gitara. Alhambra, klasyczna. Mój chłopak uczy się grać. Ale nie ma takiej dobrej gitary.

– Gdzie pies, David? – powtórzyła.

– Och, u sąsiadów – odpowiedział posterunkowy Marker.

Robyn zapanowała nad rozdrażnieniem. David Marker potrafił być frustrujący. Pociągnęła się za ucho. Z pozoru wydawało się, że Mary Matthews miała atak serca lub coś podobnego. Twarz denatki była wykrzywiona, jakby z bólu. Trzeba poczekać na autopsję. To może być tragiczny zbieg okoliczności, ale Robyn nie wierzyła w zbiegi okoliczności.

W drzwiach pojawiła się Anna Shamash.

– Nie wiem, czy to ważne – odezwała się – ale znalazłam na podłodze to.

Podniosła w górę gumową zabawkę, królika.

– Rozumiem, dlaczego zwróciła twoją uwagę, ale królik, którego znaleźliśmy pod szkołą Blinkley Manor był duży i z futerka. Ten to tylko zabawka dla psa.

– Mam psa i nigdy nie kupuję mu takich paskudztw – odparła Anna. Wystawiła zabawkę przed siebie. Królik mordkę miał namalowaną. Duże niebieskie oczy i wygięte brwi nadające jej wyraz zdziwienia. – To raczej zabawka dla dzieci, a nie dla psa. A przynajmniej kiedyś takie robili dla dzieci. W latach pięćdziesiątych. Okropny kicz – dokończyła, krzywiąc nos. – Powinna pani zajrzeć na jej spód.

Podążyła Robyn zabawkę. Królik zapiszczał, gdy go ścisnęła. Skrzywiła się na ten odgłos, zajrzała pod spód, na podstawę, między nogi. Widniał tam napis z wielkich liter: „SPOCZYWAJ W POKOJU, MARY”. Robyn przeszył dreszcz. W końcu coś mają. Pokazała na talerz na stole.

– Zabierajcie te okruszyny do sprawdzenia. Herbatę też trzeba zbadać. Mitz, idź porozmawiać z sąsiadami. Dowiedz się, kto ją wczoraj odwiedzał. Pytaj o numery rejestracyjne każdego pojazdu, który był w pobliżu. Davis, wezwij chłopaków, żeby się zajęli sprzątaniami. Autopsja musi się odbyć jak najszybciej. Anno, dobra robota. Wrócisz do komisariatu ze mną. Chcę, żebyś się dowiedziała wszystkiego, co się da o tym króliku i gdzie mógł być kupiony. Muszę porozmawiać z Mulholland.

Robyn czuła się tak, jakby minęło zaledwie kilka dni od tamtego dnia, gdy przyszła do gabinetu Mulholland, żeby złożyć wymówienie. Nadkomisarz Louisa Mulholland niewiele się zmieniła. Na czole przybyło jej kilka zmarszczek, ale poza tym farbowane na

ciemny blond włosy nosiła tak samo jak kiedyś ścięte na krótkiego pazia, przenikliwe oliwkowo-zielone oczy kryły się za tymi samymi okularami w okrągłej niebieskiej oprawce, uśmiech był tak samo ciepły.

– Jeśli czegoś potrzebujesz, nie wahaj się poprosić. Jak mówiłam przez telefon, mamy w tej chwili niedobór ludzi, ale nadal nie mam nic przeciwko pomocy z zewnątrz. Możesz korzystać z usług Rossa Cunninghama w tym dochodzeniu, możesz też nadal wykorzystywać funkcjonariuszy Patela i Shamash. Za kilka dni powinniśmy zakończyć akcję Goofy, wtedy, jeśli będziesz potrzebowała, przydzielę ci więcej osób.

Mulholland oparła brodę na złączonych palcach dłoni.

– Chciałabym, żebyś jak najszybciej zakończyła tę sprawę. Dwa morderstwa na moim terenie to o dwa za dużo. Szukałaś Lucasa Matthews. Masz już jakichś kandydatów na podejrzanych?

Robyn zebrała myśli. Mulholland wołała, żeby jej podwładni mówili otwarcie i precyzyjnie.

– Sprawdzamy jego kolegów z pracy i ludzi, którzy go zatrudniali jako nauczyciela muzyki, ale uważam, że to zabójstwo i całkiem możliwe, że też jego, jest powiązane z kimś w Farnborough. Mam powody podejrzewać, że szukał tam osoby, która być może jest sprawcą. Dlatego prosiłabym o zgodę na powrót do Hampshire. Chciałabym kontynuować tamto śledztwo, zamiast marnować czas tutaj. Tu zostawiłabym Patela i Shamash, niech sprawdzają wszystko, co trzeba, ale sama przeniosłabym się do Farnborough.

– Jeśli uważasz, że to doprowadzi do wykrycia zabójcy, to się zgadzam. Skontaktuję się z oddziałem w Hampshire i powiadomię, że będziesz pracowała na ich terenie. Nie muszę chyba przypominać, żebyś trzymała się przepisów. Obie wiemy, że potrafisz być uparta. Przydałoby się, żebyś prowadziła śledztwo w bardziej konwencjonalny sposób, a nie dawała się ponosić swoim już sławnym przeczuciom. Rozumiemy się? Zmarnowałaś czas jednego z moich funkcjonariuszy, wysłałaś go, żeby szukał wiatru w polu, bo podejrzewałaś, że Geraldine Marsh została zamordowana. Jesteś bardzo dobrym śledczym, ale nie wszystkie twoje przeczucia muszą się sprawdzać.

– Zrozumiałam.

– W takim razie informuj mnie o postępach.

Mulholland sięgnęła po raport i zaczęła go przeglądać. Znak, że Robyn może wyjść. Kiedy to robiła, przełożona nie spojrzała w górę. Już tak miała. Myślami była już przy czymś innym. Robyn zastanawiała się, czy kiedyś zamieni się w taką Mulholland, cały czas skupioną na dochodzeniach, żeby nie dopuścić do siebie bólu.

Wmaszerowała do swojego biura. Anna siedziała przygarbiona nad biurkiem, wpatrzona w ekran komputera.

– Jak ci idzie?

– Próbkę herbaty i ciasta od Mary Matthews zostały przekazane do laboratorium. Wciąż czekamy na raport z autopsji obu ofiar. Poprosiłam, żeby przyspieszyli procedury. Posterunkowy Patel spisał zeznania, które zebrał w szkole Blinkley Manor. Są na pani biurku. Nikt nie widział nic dziwnego. Czekamy na wieści, czy ktoś był wczoraj widziany w domu Mary Matthews lub w pobliżu. Przeglądałam Internet. Szukałam piszczących

gumowych królików. Większość zabawek dla psów to piłki albo zabawki w kształcie kości, a nie króliki. Poza tym ta z namalowaną mordką wygląda na starej daty. – Przewijała strony, zręcznie manewrując myszką. Nagle zakrzyknęła: – Mam! Tak myślałam, że ta zabawka jest jakaś dziwna. Jest stara, z lat sześćdziesiątych, pierwotnie produkowana we Włoszech. Ale nie wiem, jakie to może mieć dla nas znaczenie.

– Wątpię, żeby udało się zawęzić obszar pochodzenia zabawki – stwierdziła Robyn. – Królik mógł być kupiony niedawno, ale mógł też być w rodzinie od lat. – Przewertowała akta Lucasa Matthews, te, które leżały na biurku Patela. Były otwarte na stronie ze zdjęciem Lucasa, leżącego na plecach, z królikiem pod pachą. Królik był taki, jakie się kupuje niemowlętom albo bardzo małym dzieciom. Futrzany, z długimi opadającymi uszami. Tkwił pod ramieniem, łepki miał zwrócony w górę, jakby patrzył Lucasowi w twarz. Robyn odłożyła akta i przyjrzała się plastikowej torbie na dowody z futrzaną zabawką w środku.

– Zaczęłam też sprawdzać miejscowe sklepy z zabawkami. Szukałam królika podobnego do tego – ciągnęła Anna Shamash. – W Toys R Us jakieś mają, ale z kawałków materiału, a nie futrzane. W Internecie jest mnóstwo zabawkowych królików – dodała i przeciągnęła listę w dół, żeby pokazać przełożonej. – Ten jest ładny – powiedziała, pokazując na długouchego miękkiego królika z nieśmiałą minką i błyszczącymi uszkami. – Mogłabym go kupić dla siostrzenicy na urodziny.

– To nie kanał zakupowy, posterunkowa Shamash – skarciła ją Robyn, chociaż na jej ustach błąkał się lekki uśmiezek. – Wracam do Farnborough, wznowić dochodzenie, które tam prowadziłam. Chcę przesłuchać Zoe Cooper. Jej nazwisko ciągle gdzieś się pojawia, poza tym widziano ją, jak kilka dni temu wychodziła z hotelu Aviator w towarzystwie Lucasa Matthews. Czas odpowiada czasowi jego zamordowania. Zaprzeczyła, że go zna, ale coś tu nie gra. Jeśli będziecie mnie potrzebowali, dzwońcie na komórkę. Czy wiemy już, co w zeszłym tygodniu robił Nick Pearson-Firth?

– Większość czasu spędził z rodziną w ich domku letniskowym w Devon, ale wrócił dwa dni temu, bo wczoraj miał umówione rozmowy kwalifikacyjne z następcami Lucasa. Odbył ich trzy i poszedł na spacer z psem. Pies uciekł do lasu i nie wrócił, kiedy go wołał, więc za nim poszedł. Pies obwąchiwał zwłoki. Pearson-Firth odciągnął go i zadzwonił na policję. Powiedział, że widział wystarczająco dużo filmów policyjnych, żeby wiedzieć, że nie wolno mu nic ruszać na miejscu zbrodni.

Robyn kiwnęła głową.

– Kiedy wróci Mitz, powiedz mu, żeby sprawdził wszystkich kolegów z pracy Lucasa Matthews. Dowiedźcie się, czy ktoś coś do niego miał. Lucas dawał też prywatne lekcje, więc sprawdźcie też rodziny. I daj mi znać, jeśli dojdiesz, gdzie był kupiony królik. Przy ciele Matthews nie było komórki. Zabójca mógł ją sobie przywłaszczyć. Sprawdźcie, czy ktoś z niej korzystał i czy możemy ją namierzyć. I dowiedźcie się, gdzie Lucas się zatrzymał podczas pobytu w Farnborough. Na pewno nie w hotelu Aviator.

– Coś jeszcze, szefowo?

– Znajdź informacje o Natashy Matthews, łącznie z jej adresem. Powinna zostać poinformowana, że brat i ojciec nie żyją. Nic więcej w tej chwili nie przychodzi mi do głowy. Ale to, co już zleciłam, powinno was zająć na jakiś czas. Żebyście z nudów nie

robili głupot.

Robyn zostawiła młodą kobietę przed ekranem komputera. Instynkt podpowiadał jej, że odpowiedzi na swoje pytania znajdzie w Farnborough.

WTEDY

Mam dość. Muszę zabić Paula. Po tym, jak wydebiłam od Lucasa następne piętnaście tysięcy funtów, tata zwrócił mi uwagę, że rodzina Matthewsów winna mi jest o wiele więcej niż tylko pieniądze. Był wściekły, że sobie myślą, że mogą mnie tak łatwo spławić. Że się gdzieś schowam i już nie będę dla nich problemem.

– Takim ludziom wszystko uchodzi na sucho – denerwował się.

Miał rację.

Noc spędziłam u mamy. Miała strasznie brudno, znów nie wyniosła śmieci. Z kosza śmierdziało, a kiedy go opróżniałam do kontenera na podwórku, wyleciały z niego muchy i wściekle bzycząc, latały mi dokoła głowy.

Mama zaczyna mnie niepokoić. Często przesiaduje w miejscowym pubie, na scenie pojawił się nowy facet – Frank. Frank to chudy, oślizły spryciarz, pracuje w punkcie bukmacherskim. Nie wiem, co mama w nim widzi poza tym, że jeździ starym sportowym jaguarem X8. Zawsze daje się naciągnąć na coś, co jej zdaniem jest luksusowym autem. Frank otwiera drzwi w domu mamy. Jest w szortach i podkoszulce, odsłaniających cherlawe ramiona i nogi. Chichocze szyderczo, kiedy pytam, kim jest.

– Nowym narzeczonym twojej mamusi – odpowiada. Pozuje na mądrałę.

Mama woła, żebym weszła. Próbuję zignorować Franka, który śmierdzi jakąś obrzydliwą mocną wodą po goleniu. Od jej zapachu chce mi się wymiotować. Mama się cieszy, że przyszłam, ale nie mogę dać jej pieniędzy, nie kiedy w pokoju jest Frank, więc po wypiciu herbaty, wymawiam się czymś i wychodzę.

Przez tego Franka jestem nakręcona. To ja mam się opiekować matką, nie on. Zadałam sobie wiele trudu, żeby zapewnić jej to, że ma pieniądze i żebyśmy urządziły się gdzieś indziej, w miejscu, które będzie jej domem już na zawsze. Frank nie jest planowany na tym obrazku. W tym miejscu, do którego się przeprowadzimy, mama nie będzie się musiała więcej prostytuować. Tata jest nawet jeszcze bardziej niezadowolony z powodu Franka niż ja. Obgadujemy go przez całą drogę.

Do Abbots Bromley dojechałam bez zatrzymywania się. Chciałam zaznać tego spokoju i ciszy, jakie mi towarzyszyły, gdy czekałam na Lucasa przy obserwatorium, do którego miał przynieść pieniądze. Dlatego po dwuipółgodzinnej jeździe zatrzymuję się na parkingu przy jeziorze i biorę głęboki wdech.

Jest środek popołudnia i spora część spacerowiczów już sobie poszła. Na parkingu stoją tylko trzy samochody. Wybieram trasę, która biegnie przez las do łąki. Zanim zabiję Paula, chcę przez chwilę pospacerować przy wodzie. Próbuję wypatrzeć łabędzie, rybitwy, wodery i kaczki, częstych gości tego jeziora. Potem idę do lasu, żeby popatrzeć na ptaki przy karmnikach. Tego mi trzeba, będę mogła przestać myśleć o Franku.

Wchodzę między pierwsze drzewa i widzę, że ktoś biegnie w górę zbocza. Serce bije mi mocniej. To Paul Matthews. Jest wcześniej, niż się spodziewałam. Działam

szybko. Mam w kieszeni kawałek sznurka do bielizny. Tata mi przypomina, że miałam go użyć do naprawy suszarki obrotowej mamy. Wyciągam go i obwiązuję nim drzewo, drugi koniec przywiązuję do pieńka. Mam czas, żeby włożyć gumowe rękawiczki, które zawsze noszę w kieszeni. Nigdy nie wiadomo, kiedy mogę ich potrzebować. Paul wciąż biegnie. Jestem przekonana, że mnie nie widział. Wszystko jest na miejscu. Schodzę ze ścieżki i się rozglądam. Dostrzegam gałąź, strąconą przez ostatnie wichury. Podnoszę ją i czekam w cieniu drzew.

Kiedy Paul Matthews, pogrążony we własnym świecie, przebiega obok mnie, jego noga zahacza o sznur. Paul traci równowagę, wyciąga ręce i próbuje się złapać pieńka, ale uderza głową w drzewo i przewraca się na nie. Próbując się ratować, zadrapuje sobie ręce. Zwała się na ziemię. Skręcił sobie kostkę. Oszołomiony, próbuje się podnieść. Woła o pomoc. Wtedy wychodzę spodzie drzew.

Paul nie widzi gałęzi, którą trzymam za plecami. Zawsze aktor, udaje, że mu na mnie zależy. Woła mnie po imieniu i mówi, że chce porozmawiać, ale już za późno na rozmowy. Akurat ten statek odpłynął dawno temu. Furia, która spalała mnie przez szesnaście lat, wydostaje się na wolność. Biorę zamach gałęzią i z całej siły walę go w głowę.

Upada. Wymierzam mu lekkiego kopniaka. Nie reaguje. Leży nieruchomo, bez życia. Zabiłam go. Przesuwam go i oczyszczam teren. Pogwizduję przy tym. Śmieszne, jak zabicie kogoś, kogo nienawidzisz, na chwilę poprawia ci nastrój.

Sprawdzam, czy ktoś nie obserwował moich poczynań, ale w zasięgu wzroku nie ma nikogo. Wyrzucam gałąź w zarośla i wracam na parking, teraz już pusty.

Czuję się nagle odnowiona, pełna energii, jakbym znowu miała cel. Tata szepcze mi do ucha. Przytakuję. Na mojej liście następny do zabicia jest Lucas.

Witamy ponownie w hotelu Aviator, komisarz Carter. Tym razem, jak rozumiem, nie zatrzymuje się pani u nas?

– W tej chwili jeszcze nie wiem. To zależy – odparła Robyn z uprzejmym uśmiechem. – Umówiłam się tu na spotkanie. Mam zarezerwowaną salę konferencyjną. Chcę chwilę popracować, gdy będę czekała na swojego gościa.

– Tak, sala jest już gotowa. Czwarte piętro – poinformowała schludna recepcjonistka.

Robyn wjechała windą na właściwe piętro, weszła do sali, rozłożyła dokumentację na stole i zabrała się do jej przeglądania. Coś łączyło to miasto ze śmiercią Lucasa. Była tego pewna. W drodze myślała o miejscach, które Paul Matthews wpisał do pliku *Farnborough* w swoim laptopie. Wizyta w szkole Farnborough Hill niczego nie wyjaśniła, ale kiedy zjeżdżała z M3, nagle sobie uzmysłowiła, że zadała dyrektorce niewłaściwe pytania. Zadzwoiła do szkoły i porozmawiała z sekretarką. Ta potwierdziła jej przypuszczenia. Zoe Cooper chodziła do Farnborough Hill przez rok. Robyn zatelefonowała do kuzyna.

– Obraliśmy błędny kierunek – oznajmiła. – Pytaliśmy o Alice, a powinniśmy o Zoe Cooper. Zoe przeniosła się do tej szkoły na ostatnim roku, zdała wszystkie egzaminy, ale nie kontynuowała nauki.

– Interesujące.

– A jeszcze ciekawsze jest to, że Lucas Matthews pytał w szkole o Zoe. Był tam dwudziestego ósmego lipca. Tego samego dnia Paul był umówiony na spotkanie z dyrektorką. Ale Lucas się z nią nie widział. Rozmawiał z sekretarką.

– Znaczy, że Zoe jest w to zamieszana?

– Na to wygląda.

– Chcesz, żebym się dowiedział o niej czegoś więcej?

– Nie musisz. Zleciłam to Annie i Mitzowi.

– I dobrze. Mitz Patel nie ma co robić z czasem. Chyba że nagle znalazł swoją wielką miłość.

– Wciąż młody, wolny i do wzięcia. Myślę, że zanim się z kimś zwiąże, chce się najpierw dorobić wyższego stopnia.

– Mądry gość.

– Przed chwilą dzwoniłam do Zoe, żeby z nią porozmawiać, ale przełączyło mnie na pocztę głosową. Zatelefonowałam do siłowni, w której pracuje. Powiedzieli mi, że do końca popołudnia ma zajęcia. Później zapytam, dlaczego ją widziano, jak wychodziła z hotelu z Lucasem Matthewsem tuż przed jego zamordowaniem. Wolę jej jeszcze nie wzywać na posterunek, mimo że wygląda, że to nasz jedyny podejrzany. Tutejszy nadkomisarz to podobno uparty twardziel. Będzie chciał, żeby wszystko odbywało się zgodnie z prawem. Na tym etapie nie chcę jej ściągać na oficjalne przesłuchanie. Mam tylko jednego świadka, który twierdzi, że widział, jak jakaś kobieta z zielonymi włosami wychodzi z hotelu. Potrzebuję czegoś więcej, zanim ją wezwę czy postawię jej zarzuty.

– Rób tak, jak ci będzie wygodniej. Ten nadkomisarz z Hampshire nie musi wiedzieć, jakie metody stosujesz. Louisa Mulholland zresztą też nie.

– W takim razie poprowadzę to po swojemu. W porze lunchu mam też rozmawiać ze Stu Grantem. Dzwoniłam do BizzyAir Business Aviation. Grant przyjedzie do hotelu po drodze do pracy. Jego też nie chciałam wzywać na posterunek. Pomyślałam, że w hotelu będzie się czuł swobodniej. Może mieć dla mnie coś użytecznego, ale muszę z nim pogadać sam na sam.

– Nie zamierzasz chyba wykręcać mu palców w imadle?

Zachichotała.

– Może i zamierzam.

– Jestem w drodze do Jane Clifford. Zatrzymałem się tylko na chwilę, żeby kupić dla niej jakieś kwiaty. Jej pokój, kiedy byłem u niej ostatnio, był taki ponury.

Ot i cały Ross – jedno wielkie serce. Zręda, ale troszczy się o ludzi. Nawet aż za bardzo, zwłaszcza kiedy jeszcze pracował w policji. A tam nie brakuje zrozpaczonych ofiar potrzebujących pocieszenia. To zebrało swoje żniwo, pogłębiało jego już i tak bardzo wysoki poziom zestresowania. W nowej pracy może przynajmniej wybierać sprawy i czerpać satysfakcję z tego, co robi, ale bez aż tak dużej dawki stresu.

Dwie godziny później oczy szczypały ją tak, jakby pod powiekami miała piasek. O zakresie jej dociekań świadczyły naskrobane równym pochyłym pismem komentarze, połączone strzałkami i czerwonymi liniami. Wyciągnęła ręce nad głowę i ziewnęła, potem wstała i wykonała kilka obrotów ramionami, żeby pozbyć się z nich napięcia.

Napisała, że Paul Matthews został znaleziony martwy w pobliżu swojego domu dwudziestego piątego lipca, pięć dni po wysłaniu ostatniego maila do Lucasa. Zgon został oficjalnie uznany za wypadek. Lucas czekał na koniec roku szkolnego, potem zniknął, przypadkowo tego samego dnia. Lucas albo zabił Paula Matthews, a potem pojechał do Farnborough szukać nieznannej kobiety, albo ponieważ się ukrywał, nie wiedział, że ojciec nie żyje. Żonie o niczym nie powiedział, udał, że jedzie do Tajlandii. Jeśli chodzi o Mary Matthews, dla niej po prostu zapadł się pod ziemię. Dziwne. Bez względu na tajemnice, jakie przed nią miał, mógł przecież do niej zadzwonić, nawet choćby po to, żeby zachować pozory, że naprawdę wyjechał. Lucas odwiedził szkołę Farnborough Hill, siłownię Keep Fit i hotel Aviator dwudziestego ósmego lipca, a przez trzy dni wcześniej, w ramach poszukiwań Zoe Cooper, próbował złapać Jacksona Thorne'a. Wkurzał się, gdy mu się to nie udawało.

To wszystko miało posmak desperacji. A jednak, kiedy Lucas w końcu zobaczył Zoe, dwudziestego ósmego lipca w barze hotelu Aviator, nie podszedł do niej. Ta część nie dawała Robyn spokoju. Nawet jeśli odstręczała go towarzysząca Zoe grupa mężczyzn, chęć porozmawiania z nią na pewno by przeważała. Zadał sobie wiele trudu, szukał jej, a potem się do niej nie odezwał. To nie miało sensu. I jeszcze to, że Zoe widziano z nim później, gdy tego samego wieczoru wychodzili z hotelu. Może widział ich ktoś jeszcze?

Komuś zależało na tym, żeby Lucas zginął. Żeby przestał łączyć za Zoe? Czyżby to ona go zamordowała? Odcięte genitalia i to, że wylądowały w ustach ofiary, sugerowało kogoś, kto czuł do Lucasa odrazę. I to kogoś silnego. Zabójca musiał mieć siłę, żeby obezwładnić Lucasa, a potem go w taki sposób okaleczyć. Futrzany królik pozostawiony

przy denacie też ją niepokoił. Od kiedy znaleźli gumowego królika w domu Matthewsów, była jeszcze bardziej przekonana, że królik oznacza coś ważnego, ale tej poszlaki nie potrafiła rozgryźć. Uważała, że jej śledztwo, które miało doprowadzić do wykrycia zabójcy Lucasa, a być może i Mary, zbyt się ślimaczy.

Zacisnęła oczy, żeby się skupić, ale nic do siebie nie pasowało, nic nie podpowiadało, czym powinna się zająć w następnej kolejności. Zbyt wiele znaków zapytania, zbyt wiele bezsensownych zdarzeń. Choćby to, że Paul uważał, że on i Lucas muszą znaleźć Zoe Cooper, że skądś wiedział, że Zoe mieszka w Farnborough. W jaki sposób, na Boga, do tego doszedł? Skąd wytrzasnął Zoe? Może coś ją łączyło z Alice albo z Christiną Forman?

Staffordshire i Farnborough są daleko od siebie. Paula nic nie łączyło z Farnborough, więc dlaczego wybrał właśnie to miasto? Coś w jej głowie zabłysło i zgasło. Potem znowu. Jakiś niuans, podskórne przeczucie, że na coś wpadła.

Miała już wychodzić, żeby pójść coś zjeść, kiedy odezwał się jej telefon. Dzwonił Mitz.

- Zlokalizowałem Christinę Forman.
- Jesteś geniuszem. Gdzie jest?
- W Bicester pod Oksfordem. Na cmentarzu.
- Nie żyje? To kłopot. Miałam nadzieję, że mieszka w Farnborough lub w okolicy.
- Zmarła szesnastego czerwca.
- To tylko jakieś dwa miesiące temu.
- Zgadza się. Udusił ją kochanek. Mam szczegóły. Chce pani, żebym je przesłał?
- Tak, proszę. Dzięki, Mitz.

Zadzwoiła do kuzyna i opowiedziała o Christinie.

– Pojedziesz ze mną na ten cmentarz? Jeszcze coś tu robię, jestem bliska rozgryzienia zagadki, ale krótka przerwa mi nie zaszkodzi. Pomoże częściom układanki wskoczyć na miejsce. Prześlę ci mailem trasę dojazdu i adres. Jeszcze jakąś godzinkę tu posiedzę, a potem, jak będę wychodziła, zadzwonię.

- Jasne. Widzimy się na miejscu.
- Ross.
- Tak.
- Dziękuję. Jesteś wspaniałym facetem.
- Wiem. Jestem jednym wielkim sympatycznym przystojniakiem.

Stu Grant zapukał i wszedł. Położył swoją czapkę na stole i usiadł na jednym z krzeseł naprzeciwko niej.

– Dziękuję, że pan przyszedł. Bardzo liczę na to, że pomoże mi pan ruszyć ze śledztwem naprzód – zaczęła Robyn. – Próbuję ustalić, co Lucas Matthews robił w trakcie tygodnia, który tu spędził. Zastanawiałam się, czy zauważył pan może, żeby Zoe Cooper rozmawiała z nim w którymś momencie tego wieczoru, kiedy wszyscy razem byliście w barze.

Czekała, chciała ocenić reakcję Stu, ale nie okazał żadnej poza lekkim zaskoczeniem.

- Zoe? Nie, była z nami przez cały czas. Czy coś się stało temu gościowi? Nie

pytałaby pani o niego, gdyby nie wypłynęło coś nowego.

– Nie wolno mi omawiać szczegółów sprawy, proszę pana. Próbuję tylko odtworzyć kroki Matthews.

Stu pochmurniał, kiwnął głową.

– Cóż, tak naprawdę nie mam do powiedzenia nic więcej poza tym, co już mówiłem. Wydawało mi się, że widziałem go w barze. Stał w rogu. Pił z butelki. To wszystko.

– Chciałabym, żeby powiedział mi pan coś więcej o Zoe Cooper. Muszę wiedzieć, co się działo tamtego wieczoru, żebym mogła ułożyć przebieg zdarzeń w porządku chronologicznym.

Stu pokręcił głową.

– Nie rozumiem, w czym by to miało pomóc.

– Zaraz wyjaśnię. Moim zdaniem Lucas Matthews szukał Zoe. Mógł za nią przyjść do baru Sky tego wieczoru, gdy pan, Gavin i Jackson byliście tam razem z nią.

– Proszę posłuchać, nie wiem, czy powinienem o tym mówić. To dość osobiste. – Przez chwilę żuł wargę, siłował się z sumieniem. – No dobrze. Poszliśmy na szybkiego drinka z klientem. Zoe przyszła do baru po nas. To miła dziewczyna, wesoła, ale tamtego wieczoru była trochę wstawiona. Zachowywała się... jak by tu powiedzieć... swobodnie, była bardzo przyjacielska. Wszystkie chłopaki w BizzyAir znają Zoe. W zeszłym roku zorganizowała nam obóz treningowy. Dała nam niezły wycisk. Tak nas przećwiczyła, że myślałem, że zejść na zawał. Jest bardzo oddana fitnessowi. Kiedy pracowała w Keep Fit Gym, często po pracy wpadała do baru w hotelu. Zna sporo pracowników. Teraz, kiedy pracuje w Londynie, przychodzi rzadziej. Jak powiedziałem, to naprawdę miła kobieta. Nie wyobrażam sobie, że mogłaby być zamieszana w coś złego. Nie wiem, co jeszcze miałbym pani powiedzieć. Przyjaźni się z żoną Jacksona. Może z nią powinna pani porozmawiać. Tylko proszę uważać, co będzie pani mówiła. To, co się zdarzyło tamtego wieczoru... cóż, to delikatna sprawa.

Odwrócił wzrok.

– Chce pan powiedzieć, że Zoe tamtego wieczoru zachowała się niestosownie. Że podrywała kogoś z pana kolegów?

Kiwnął głową.

– Byłem zaskoczony jej zachowaniem. Ona się wręcz na niego rzucała. To zupełnie do niej niepodobne. A on jest żonaty. Kocha żonę. Jeśli to do niej dotrze, powiesi go za jaja, niech mi pani wierzy. To nie jest wyrozumiała osoba. Więcej nie powinienem mówić. Bo jeśli to zrobię, skrzywdzone zostaną inne osoby. Nie sądzę, żeby Zoe miała coś wspólnego ze sprawą, którą się pani zajmuje. Nie zyska pani nic, idąc tym tropem, poza tym, że zdenerwuje ludzi, których znam i na których mi zależy.

– Proszę się nie martwić. Ja też jestem dyskretna. I nie zamierzam nikogo oceniać. Próbuję ustalić, co planował Lucas Matthews. Problem w tym, że pana relacja nie pokrywa się z tym, co mi mówiono. A mianowicie, że Zoe wyszła z hotelu z Lucasem Matthewsem. Ktoś ją widział. Ta osoba mówiła, że Zoe pomagała mu iść, bo był pijany.

Stu prychnął kpiąco.

– Ten donosiciel to ktoś bardzo niedokładny. Zaczniemy od tego, że Zoe była tak

zawiana, że sama ledwie stała na nogach, poza tym wyszła z jednym z moich kolegów. Proszę niech go pani nie przesłuchuje. To naprawdę mogłoby zniszczyć jego małżeństwo, jeśli żona by się dowiedziała. To była jednorazowa sprawa. Nikt więcej nie musi o tym wiedzieć.

– Rozumiem. Dziękuję.

Stu wyraźnie ulżyło.

– Obawiam się, że to wszystko, co mogę pani powiedzieć. – Zerknął na zegarek. – Przepraszam, ale muszę już iść. Życzę powodzenia z śledztwami. I proszę nie zapominać o mojej prośbie. Nie chciałbym, żeby mój przyjaciel cierpiał przez to, że pani będzie drażyła temat.

– Jak powiedziałam, jestem dyskretna. Nie zrujnuję małżeństwa Jacksonowi Thorne'owi.

Wahał się sekundę, zanim się odezwał.

– Nie Jacksonowi, komisarz Carter. To by się nigdy nie zdarzyło. Zoe przespała się z Gavinem Singerem. A ponieważ jego żona jest prawniczką, najlepiej o tym milczeć.

Kiedy Robyn patrzyła, jak Stu Grant schodzi po schodach i znika, zabręczała jej komórka. Nie rozpoznała numeru.

– Komisarz Carter?

– Tak.

– Mówi Jackson Thorne. Jest pani jeszcze w okolicy? Muszę pilnie z panią porozmawiać.

WTEDY

Jak to się mogło stać? Widziałyśmy się najdalej tydzień temu, kiedy był u niej ten koszmarny Frank.

Wróciłam z torbą pieniędzy. Chciałam jej je dać i powiedzieć, że pora rozpocząć nowe życie. Ma trzydzieści tysięcy funtów, może je wpłacić jako depozyt za dom albo mieszkanie gdzieś nad morzem. Z moimi zarobkami stać mnie będzie na spłacanie hipoteki, a ona już nigdy nie będzie musiała się bać, że ktoś ją pobije, wykorzysta, zgwałci, poniży. Wynagradzam jej całe zło przeszłości. Odmieniam jej życie o sto osiemdziesiąt stopni. Przepraszam ją w jedyny sposób, w jaki potrafię, a teraz jest za późno.

Walę pięścią w ścianę sypialni. Boli jak diabli, ale nie zważam na to. Mam w oczach łzy – gorące łzy wściekłości. Nigdy nie płaczę, teraz też nie będę, ale wbrew moim usiłowaniom łzy i tak spływają. Wściekłość i smutek mieszają się, ta mała dziewczynka ukryta w moim wnętrzu niczego bardziej nie pragnie, jak pobiec do tej leżącej w bezruchu postaci, żeby ją przytuliła.

Leży na łóżku, oczy szeroko otwarte, przykuta do kolumnienek kajdankami. Ma na sobie jaskrawoczerwony strój sado-maso. Chce mi się wymiotować, jak na niego patrzę. Jak mogła się zniżyć do takiego poziomu? Przecież została jej chyba jeszcze przynajmniej odrobina godności?

Ojciec też nie może znaleźć słów. Jest tak samo zaszokowany jak ja. W końcu słyszę cichy tłumiony szloch. To on. Załamał się. Kochał ją przez cały czas, a teraz jest za późno, żebyśmy mogli zrealizować nasz plan – dać jej to, czego tak naprawdę pragnęła – bezpieczeństwo i miłość.

Nie mogę dłużej na nią patrzeć. Chciałabym ją oswobodzić z kajdanek i przytulić tak mocno, że ożyłaby, ale wiem, że nie mogę. Muszę ją zostawić, żeby znalazła ją policja. Dojdą, co się stało, i wysłedzą Franka, bo to na pewno on jest za to odpowiedzialny. Z miejsca, w którym stoję, widzę ciemne ślady na jej szyi. Udusił ją. Powinam go dopaść i rozwalić mu łeb, ale tata mówi, że tym razem mam to zostawić, pozwolić, żeby Frank dostał to, na co zasługuje.

Powstrzymuję się i nie całuję jej. Staram się wymazać ten obraz z pamięci. Chcę zapamiętać damę w tiulowej sukni księżniczki, której złote włosy spływają w błyszczących zwojach, która była moim całym światem, a nie tę kobietę, chudą jak kościotrup, zniszczoną życiem. Czuję ucisk w piersi, jakby jakiś niewidzialny pyton próbował zadusić mnie na śmierć. Potem pokój wypełnia się straszliwym dzikim skowyczącym krzykiem. Myślę, że to ojciec tak krzyczy, ale to nie on. To ja.

Zawiodłam ją. Ta część mojego idealnego planu nie wyszła, ale dopilnuję, żeby druga się udała. Ktoś za to słono zapłaci i tym kimś będzie Abigail.

Jackson Thorne siedział naprzeciwko niej. Stukał nerwowo palcami w stół.

– Dzięki, że zgodziła się pani na rozmowę.

– Nie ma sprawy, chociaż zaskoczył mnie pan swoim telefonem. – Robyn odchyliła się na oparcie skózanego fotela i obserwowała jego zachowanie.

– Nie wiem, do kogo innego miałbym się zwrócić. Nie chciałem biec z tym do miejscowej policji. Moja żona, Abigail, uważa, że ktoś nas prześladowuje. Wczoraj ktoś zabił naszego kota i przybił go do drzwi. Abigail upiera się, że ktoś do niej wydzwania i ją śledzi, ale rejestr połączeń i wiadomości zostały usunięte z jej komórki. Twierdzi, że dzieją się bardzo dziwne rzeczy, ale na nic nie ma dowodów. Niepokoję się o nią, ale niepokoję się też tym, że ktoś z mojej przyczyny zabił naszego kota.

– Proszę mówić dalej – zachęciła Robyn. – Niech pan powie, co pan o tym sądzi, a ja się zastanowię, czy jestem w stanie pomóc.

– Ten facet, ten Lucas, którego pani szuka... Uganiał się za mną przez cały tydzień. Naprzykrzał się i naprzykrzał, a ja do niego nie oddzwoniłem. Może to on zabił kota, bo się z nim nie skontaktowałem?

– Naprzykrzał się, bo...?

– Chciał się spotkać. Zignorowałem jego telefony. Myślałem, że to jakiś akwizytor. Czasami tego nie mówią. Rozmawiasz z nimi, myślisz, że to klient, a oni próbują ci wcisnąć jakiś towar. Byłem przepracowany, nie chciało mi się gadać z żadnymi sprzedawcami. Latałem prawie codziennie, nie miałem dla niego czasu.

Umilkł i rozłożył płasko dłonie na stole. Potem spojrział na Robyn.

– No dobrze, oto, co się naprawdę wydarzyło. Po piątej czy szóstej wiadomości oddzwoniłem do Lucasa Matthews, po prostu, żeby się od niego wreszcie uwolnić. Odebrał i porozmawialiśmy – powiedział i ciężko odetchnął. – Chciał, żebym przekazał Abigail wiadomość. Przez telefon nie chciał powiedzieć, o co chodzi. Twierdził tylko, że to coś bardzo ważnego i że to ja muszę przekazać tę wiadomość, bo jego Abigail nie będzie chciała wysłuchać. Zapytałem, dlaczego nie, ale powtórzył, że musi osobiście ze mną porozmawiać. Uznałem, że to jakiś świr. Powiedziałem, że niczego nie będę przekazywał i żeby przestał do mnie dzwonić. Byłem dość obcesowy. Myślałem, że facet umyślnie chce mnie wkurzyć. Naprawdę nie podejrzewałem, że to może być coś więcej niż denny żart jakiegoś wariata. Więcej już nie zadzwonił.

– Chciał, żeby przekazał pan Abigail jakąś wiadomość?

– Tak. Po tej rozmowie praktycznie wyrzuciłem to z głowy. Myślałem, że to jakiś czubek, i nic nie mówiłem Abby, żeby jej niepotrzebnie nie denerwować. Ona go nie zna. Gdyby знаła, jego nazwisko pojawiłoby się kiedyś podczas naszych rozmów. Niczego przed sobą nie ukrywamy. Znam historię jej życia sprzed małżeństwa, nigdy nie słyszałem, żeby wspominała o jakimś Lucasie Matthewsie. – Znowu ciężko odetchnął. – Kiedy wczoraj poszedłem spać i trochę się uspokoilem, zacząłem myśleć, że ten Matthews prześladowuje Abby, bo nie odpowiadałem na jego telefony. I że to on zabił Toffee'ego. Wiem. Teraz brzmi to nedorzecznie. Mówię to pani, ale tak naprawdę chwytam się

brzytwy.

Robyn obserwowała jego twarz, gdy mówił. Szukała oznak, że kłamie, ale wydawało się, że jest szczerzy. Cały czas patrzył jej w oczy, marszczył czoło, kiedy próbował zrozumieć, dlaczego ktokolwiek mógłby uczynić coś tak strasznego. Zastanawiała się, czy Abigail też wywrze na niej równie wiarygodne wrażenie, gdy ją będzie przesłuchiwała. Nie powie jej, że Lucas nie żyje. Chciała się najpierw przekonać, co ona powie.

– Nie bardzo rozumiem, co miałyby osiągnąć, zabijając waszego kota. Zastanówmy się nad innymi opcjami.

– Nic innego nie przychodzi mi do głowy, pani komisarz. Nie spałem całą noc, bo próbowałem dojść, kto mógłby zrobić coś takiego. Jedyne ślad, jaki mam, to ten, że Abigail dostała wiadomość, zanim znalazła Toffee’ego. Brzmiała chyba tak: to spotyka tych, którzy ukrywają tajemnice. A ja ukrywam tajemnicę, komisarz Carter, nawet przed swoją żoną.

– Proszę mówić.

– Gavin Singer, kolega, wdał się w romans, albo mówiąc dokładniej, miał jednorazowy skok w bok z koleżanką Abigail, Zoe. Gavin bardzo nie chce, żeby jego żona się o tym dowiedziała, więc zmusił nas, żebyśmy obiecali, że będziemy o tym milczeli. Nie mogłem nic powiedzieć Abby, zwłaszcza że przyjaźni się z Zoe. Abby ma bardzo wysokie standardy, jeśli chodzi o wierność i małżeństwo. Byłaby bardzo zawiedziona, że Zoe przespała się z żonatym mężczyzną. Wie pani, że jak kobiety się zejdą, to plotkują. Abby na pewno coś by chlapnęła albo zwierzyła się swojej drugiej przyjaciółce, Claire, a ta powiedziała by innej i zanimbyśmy się obejrzel, żona Gavina o wszystkim by wiedziała, a to byłoby straszne. Mam nadzieję, że to nie dlatego, że trzymałem buzię na kłódkę, Abigail prześladowuje jakiś wariat.

– To musiałyby być ktoś, kto wiedział o romansie i o waszej umowie, że będziecie milczeli. Jeśli to ten ktoś prześladowałby pana i żonę, prześladowałby też Stu i prawie na pewno Gavina i Zoe. Dlaczego tylko wy mielibyście być na celowniku tego kogoś? Domyślam się, że reszty nikt nie prześladowuje ani nie otrzymują podejrzanych telefonów, bo chyba wspomnieliby panu o tym. Jesteście dobrymi znajomymi. Ta sprawa raczej nie ma żadnego związku z Gavinem i Zoe, i z Lucasem Matthewsem. Ma pan jakichś wrogów? Podpadł pan komuś? Sąsiadom? Konkurencji? A może jakiś niezadowolony z usług klient albo ktokolwiek, kogo mógł pan w jakikolwiek sposób źle potraktować?

– Nikt taki nie przychodzi mi na myśl. Firma jest w dobrej formie. O ile wiem, wszyscy nasi klienci są zadowoleni z naszych usług. Nikt się na nas nie skarżył. To samo z personelem. Bardzo dobrze się dogadujemy. Większość chłopaków pracujących w BizzyAir znam od lat.

– No, to może to znajomy Abigail. Rozmawialiście o jej niepokojach? Mówił pan, że ona uważa, że ktoś ją obserwuje?

– Nie rozmawialiśmy o jej niepokojach, jak to pani nazwała. Wtedy to była raczej niezrozumiała tyrada. Wszystko się działo późnym wieczorem, po tym, jak odkryliśmy Toffee’ego. To Abigail go znalazła. Zadzwoiła do mnie skrajnie spanikowana. Na szczęście właśnie wylądowałem i byłem na lotnisku. Mieliśmy przychylny wiatr i

wróciliśmy wcześniej, niż się spodziewaliśmy. Zostawiłem Stu, żeby się zajął klientami, rozładunkiem i dopilnowaniem, żeby samolot trafił do hangaru, i pognałem do domu. To był dość ponury widok, jak tam tak wisiał, przybity do drzwi. Potem strasznie się pokłóciliśmy i poszedłem spać do pokoju gościnnego. Abigail jeszcze nie wstała, kiedy dzisiaj rano wychodziłem. Miałem pani numer po tym, jak rozmawiała pani z nami ostatnio, więc pomyślałem, że się do pani zwrócę. Tylko nie wiem, czy detektywi śledczy zajmują się tego rodzaju sprawami.

Patrzył na Robyn. Brwi uniesione wysoko, czoło zmarszczone. Blandość i sine cienie pod oczami świadczyły o nieprzespanej nocy.

– Nie poradziłem sobie najlepiej z sytuacją. Uważałem, że Abby histeryzuje. Ma za sobą kilka trudnych miesięcy. Od porodu nie jest sobą. Proszę mnie źle nie zrozumieć, jest wspaniałą matką, ale to dla niej duża zmiana. Zamknęła się w sobie i rzadko gdzieś wychodzi. Zwłaszcza w ostatnich kilku miesiącach.

Podrapał się po krótkim zarostcie.

– Nie krytykuję Abby, ale czasami jest tak pochłonięta swoim światem z Izzy, że nie widzi, że jest też inny i że coś przegapia.

– Cóż, wydaje mi się, że powinniśmy wysłuchać jej podejrzeń. Może pojedziemy razem, to z nią porozmawiam?

– Zawiozę panią.

– Nie, wolałabym pojechać własnym samochodem. Później muszę jeszcze dotrzeć na przesłuchanie.

W drodze Robyn zastanawiała się, jak powinna rozmawiać z żoną Jacksona Thorne'a. Sprawa z kotem była przykra, ale ona chciała się dowiedzieć również tego, po co Lucas próbował się skontaktować z Abigail. Poza tym miała jeszcze jeden powód, żeby ją przesłuchać – Abigail zna Zoe.

TERAZ

Głupi przeklęty kot. Miał się znaleźć w torbie, którą ze sobą przyniosłam, a potem czekać u mnie, aż Abigail zaczęłaby umierać z niepokoju o niego. Strasznie go kocha. Bardzo chciałam zobaczyć, jak się zamartwia tym, że zaginął. Ale ten głupi zwierzak chciał uciec, a kiedy go przydybałam, syknął i rzucił się na mnie z pazurami. Już nie był taki potulny. Koty mają szósty zmysł. Może wyczuł, że jestem złem wcielonym.

Głębokie zadrapanie na nadgarstku smaruję maścią odkażającą. Nie chcę, żeby w ranę wdała się infekcja. Szczypie jak cholera, ale ból mi nie przeszkadza. To nic w porównaniu z ranami, jakie sama sobie zadaję, tnąc się od lat. Nie kręci mnie okrucieństwo w stosunku do zwierząt, ale kiedy to coś wystawiło pazury i mnie zaatakowało, zadziałalam w obronie własnej – przyłożyłam mu w łeb, żeby się uspokoił. Nie wiedziałam, że tak łatwo można coś takiego zabić. Od tych ćwiczeń w mojej prowizorycznej siłowni zrobiłam się strasznie silna i nawet o tym nie wiedziałam. Siła się przyda przy następnej części mojego planu – usunięciu Lucasa.

W myślach, żeby poprawić sobie humor, powtarzam coś, co nazywam swoją „Listą tortur Abigail”.

Spowodowałam, że się boi? Tak.

Zaczęłam alienować ją od koleżanek? Tak.

Wywołałam pęknięcie w jej związku? Tak.

Usuwałam stopniowo z jej życia tych, których kocha? Tak.

Doprowadziłam do tego, że czuje się, jakby wariowała, że czuje się osamotniona i wolałaby umrzeć? Jeszcze nie, ale wkrótce do tego doprowadzę.

Patrzę na zwiotczone ciało czegoś, co było ukochanym zwierzątkiem Abigail, i postanawiam, że go zostawię, niech go znajdzie. Wtedy przekona się, że to nie żarty. Do tej pory nie do końca pojęła, że jestem kimś, kto przemieni jej życie w piekło. Poza tym mam dosyć jej jęczenia o Izzy, Jacksonie i o jej pieprzonym idealnym życiu. Wystarczająco długo jej słuchałam. Boli mnie od tego głowa. Abby ma wszystko. No, już nie. Nic tak nie psuje dnia, jak widok ukochanego kota przybitego gwoździem do drzwi.

Ojciec jest zachwycony tym ostatnim komentarzem. Śmieje się tak głośno, że aż w moim pokoju trzęsą się ściany.

Abigail wpatrywała się w swój telefon ze zdumieniem. Zadzwonili do niej z przychodni. Podobno lekarz chce z nią porozmawiać o badaniach krwi, które zrobiła, kiedy chorowała. Prosi, żeby przyszła jeszcze tego samego dnia.

Od wczorajszej kłótni jeszcze nie rozmawiała z Jacksonem. Celowo została w łóżku z Izzy obok, aż do niego dotarło i wyszedł do pracy. Nie było jej stać na mierzenie się z tą całą sprawą z Zoe. Prawie całą noc nie spała. Zastanawiała się, czy Zoe byłaby zdolna zabić Toffee'ego i doszła do wniosku, że zazdrość potrafi różnie wpływać na ludzi. Widziała film *Fatalne zauroczenie*. Bardzo możliwe, że Zoe uznała, że Jackson ją zawiódł, i w napadzie złości zabiła Toffee'ego. Ta część jej umysłu, która rozumowała racjonalnie, upierała się przy tym, że Zoe nie skrzywdziłaby żywej duszy, ale potem Abigail przypomniła się pewna rozmowa. Miała miejsce w klubie nocnym. Zoe była zmęczona, ziewała przez prawie cały wieczór, nie chciała tańczyć. Pies sąsiadów trzy noce z rzędu ciągle szczekał i Zoe nie mogła spać. Była zmordowana.

– Cholerny pies – narzekała. – Naprawdę mało brakowało, żebym zesłała i przywaliała mu w łeb łopatą.

Abigail wykorzystała to, że Izzy bawi się w swoim kojcu i zadzwoniła do osoby, która ją zrozumie.

– Co się stało? – spytała Claire. Szlochając, Abigail opowiedziała o Toffeem. Claire była w równym stopniu oburzona, co zasmucona.

– Jak ktoś mógł to zrobić? – niedowierzała. – Nie Toffee, nie on. To taki łagodny kot, taki słodki.

Abigail znowu zalała się łzami.

– Och, Abby, tak mi przykro. Jak ty się trzymasz? Zawiadomiłaś policję? Szkocja jest daleko, ale mogę przyjechać. Wsiądę w samochód i wrócę. Będę jutro. Ktoś cię musi wesprzeć.

– Dam sobie radę. Nie wracaj z mojego powodu. Nie możesz rzucić tej pracy. Stracisz umowę z czasopismem. Tak bardzo ci na niej zależało. Nie możesz się wycofać przeze mnie. A co do policji, to nie chcę jej zawiadamiać. Myślę, że wiem, kto to zrobił.

Claire po drugiej stronie połączenia milczała.

– Myślę, że to Zoe – oznajmiła Abigail. – W szale zazdrości. – Nie mogła dłużej trzymać tego w sobie, opowiedziała przyjaciółce o zdjęciach i o tym, że Jackson wszystkiego się wypiera.

– A to świnią – skomentowała oburzona Claire. – Ona ci niszczy małżeństwo. Co w nią wstąpiło? Myśli, że jeśli zawsze rzuca się na każdego dostępnego faceta, to może też rozwalać związek przyjaciółki? A jak się jej nie udaje, to robi coś takiego! To oburzające. Jak tylko wrócę, pojedę do niej i powiem jej, co o niej myślę, a potem zawiadomię policję o tym, co zrobiła z Toffeem. Nie może jej to ujsć płazem.

– Claire, daj spokój. Zostaw to. To mój problem, ja się nim zajmę. Zostaw to, proszę. Najpierw muszę porozmawiać z Jacksonem. Niech wyjaśni, co tak naprawdę łączy go z Zoe.

– Myślę, że jesteś o wiele za wyrozumiała. Ja pewnie pocięłabym na strzępy jego mundury, a potem rzuciłabym się z nożyczkami na niego samego, kiedy wróciłby do domu. Przypuszczam, że pewnie dlatego jestem sama. Byłaby ze mnie straszna żona. Rób, co uważasz za stosowne, i pamiętaj, że zawsze ci pomogę, gdybyś mnie potrzebowała.

– Zapytam o to Jacksona jeszcze raz, kiedy wróci. Zaczekaj. Słyszę jego samochód. Zadzwoń później.

Maserati wjechało na podjazd z rykiem. Chwilę później Jackson wszedł do domu w towarzystwie wysokiej, wysportowanej kobiety, trzydziestokilkuletniej.

– Abby, to komisarz Robyn Carter. Skontaktowałem się z nią. Myślałem o tym, co mówiłaś. Musimy się dowiedzieć, kto zrobił tę straszną rzecz wczoraj. – Nie potrafił się zmusić, żeby mówić wprost, o co mu chodzi. Izzy, kiedy zobaczyła ojca, pisnęła i wyciągnęła ręczki, chcąc, żeby wziął ją na ręce.

– Cześć, kleksiku – rzucił i pochylił się, żeby podnieść córkę. Mała popatrzyła na Robyn dużymi oczami, potem posłała jej radosny uśmiech.

– Ależ ona się uwielbia popisywać – mruknął Jackson, kiedy Izzy starała się przyciągnąć do siebie uwagę Robyn. Nachylała się do niej i promiennie uśmiechała. Robyn w odpowiedzi też się uśmiechnęła.

– Chodź, Izzy, pobawisz się Roverem. – Jackson wyciągnął z kojca ulubioną zabawkę córki, pluszowego psa. Dał go jej i posadził ją sobie na kolanach.

Abigail przyglądała się tej scenie z dystansem.

– Żałuję, że panią kłopotaliśmy, pani komisarz, ale nie potrzebujemy pani pomocy – oznajmiła cierpko. – Wydaje mi się, że bardzo dobrze wiem, kto to zrobił.

– Wiesz? – zdziwił się Jackson.

– Tak samo jak i ty. Zoe Cooper.

– Zoe? To niemożliwe.

– Myślę, że wzgardzona kobieta jest zdolna do wszystkiego – odparowała Abigail.

– O czym ty mówisz, na litość boską? – spytał, teraz już podniesionym głosem.

– O tobie i Zoe. To całkiem proste. Sypiasz z nią. Zoe dochodzi do wniosku, że chce, żebyś spędzał z nią więcej czasu, więc próbuje uprzykrzyć mi życie. Próbuje doprowadzić do tego, żebym oszalała z niepokoju. Wydzwania i opowiada, że mnie zdradzasz, chce podważyć moją wiarę w ciebie. Potem próbuje mnie zastraszyć i zabija naszego kota.

– To jakieś szaleństwo. Po pierwsze, nie mam romansu z Zoe. Już ci to mówiłem wczoraj. A ten ostatni nedorzeczny scenariusz... Skąd ty bierzesz takie pomysły? Chcę, żebyś wiedziała, że mam już szczerze dość tego, że ciągle mnie oskarżasz o to, że z kimś sypiam. Może zajęłabyś się prawdziwym problemem, a nie tymi bzdurnymi wymysłami?

Abigail odwróciła się w stronę Robyn. Mówiła z lodowatym spokojem, którego nie czuła.

– Jakaś anonimowa osoba przysłała mi zdjęcia z nim i z Zoe – wyjaśniła, zwracając się do Robyn, która w milczeniu obserwowała zachowanie pary. – Były dołączone do maila. Trzy sztuki. Na pierwszym Zoe całuje Jacksona, a na następnych Jackson...

– Ktoś próbuje namieszać ci w głowie, Abigail. Nie tknąłem Zoe. Porozmawiaj z nią. Powie ci to samo. To nie ja jestem na tych zdjęciach. To nie mogę być ja. Nie chcę

więcej o tym rozmawiać. Przeprowadziłem komisarz Carter, żeby spróbowała nam pomóc. Niepokoiłem się, że być może w tym, co mówiłaś, o tym, że ktoś cię prześladowuje i szpieguje, jest trochę prawdy.

– W takim razie, jeśli to nie ty, to kto jest na tych zdjęciach?

– Dasz już wreszcie spokój? To może być każdy, ale to na pewno nie ja. Pomyśl rozsądnie. Zoe miała mnóstwo facetów. Dobrze o tym wiesz. I ciągle podrywa nowych.

– Myślę, że powinna pani zaufać mężowi – odezwała się Robyn. – Umysł potrafi płatać figle. Czasami widzi się to, co nam zasugerowano, chociaż to nie musi być zgodne z rzeczywistością. Bez tych zdjęć trudno ustalić, kto na nich jest. Komu woli pani wierzyć? Komuś, kto nawet nie ma odwagi ujawnić swojej tożsamości i w oczywisty sposób próbuje namącić, czy własnemu mężowi, którego dobrze pani zna. Proszę go posłuchać. Niech pani zadzwoni do koleżanki, zanim cała sytuacja wymknie się wam spod kontroli.

Cała chęć do walki wyparowała z Abigail. Robyn mówiła słusznie. Opadła na krzesło.

– Okej – wymamrotała.

Jackson wstał.

– Trzeba przewinąć Izzy. Zajmę się tym. Ty porozmawiaj z panią komisarz. Powtórz to, co mi mówiłaś, o tej osobie, która do ciebie dzwoni.

Kiedy wyszedł z pokoju, Abigail wytarła oczy.

– Przykro mi, że została pani w to wciągnięta.

– To żaden problem. Chciałam pomóc. Współczuję pani z powodu kota.

– Dziękuję.

Abigail umilkła. Robyn potrzebowała zyskać jakoś jej zaufanie.

– To pani siostra? – spytała, pokazując na fotografię, na której Abigail jest z jakąś kobietą w zbliżonym do niej wieku. Kobieta miała kolczyk w nosie, włosy ciemne, krótkie i sterczące. Siedziała na łóżku, jedną ręką obejmowała Abigail, w drugiej trzymała małe dziecko. Fotografia stała obok zdjęcia ślubnego Abigail i Jacksona.

– To Claire, moja przyjaciółka. A zdjęcie zostało zrobione zaraz po urodzeniu się Izzy. Claire była prawie tak samo podekscytowana jak my. Nadal jest. Uwielbia Izzy. Zdjęcie robił Jackson. Claire ładnie na nim wygląda. Nieczęsto się uśmiecha.

– Dobrze mieć przyjaciół.

– Tak, Claire to bardzo dobra przyjaciółka. Ostatnio zbyt rzadko się spotykałyśmy. Była zajęta. Jej biznes fotograficzny dobrze się rozwija. Dużo rozmawiamy przez telefon albo ze sobą SMS-ujemy. Chciałabym, żeby tu teraz była. Pomogłaby mi uporać się z tym, co się dzieje. Wyjechała w związku z jakimś zleceniem. Rozmawiałam z nią wcześniej. Chciała wrócić, żeby być przy mnie. To szczęście, że ją mam. Jest moim jedynym prawdziwym przyjacielem. No, ona i Jackson.

– Często zdarza mi się żałować, że nie mam kogoś takiego. Ale przy moim zawodzie trudno znaleźć czas na zawieranie przyjaźni. Pracuję długo, a kiedy wracam do domu, mam siłę tylko na kąpiel. Potem albo idę spać, albo wyciągam z lodówki kubek lodów i oglądam jakieś romansidło. Wolny czas spędzam w siłowni. To mi pomaga zapomnieć, że jestem sama. Dużo można zapomnieć, jak mięśnie bolą cię tak, że ledwie

się ruszasz.

Abigail trochę się rozpogodziła. Nawet lekko uśmiechnęła.

Robyn chwilę odczekała, potem dodała:

– Pani mąż szczerze się o panią martwi. Wie pani o tym?

Kiwnęła głową.

– Jestem przekonana, że nie jest tak źle, jak się pani wydaje.

– Nie wiem, komu mam ufać. Kto mi to robi?

– Może pani zacząć od zaufania mnie. Tylko że to nie mój teren. Będzie pani musiała zgłosić sprawę do najbliższego komisariatu. Jackson mówił, że ma pani podstawy uważać, że ktoś panią obserwuje i wydzwania do pani. Czy ta osoba, która dzwoni, czymś pani groziła?

– Tylko, że zniszczy mi życie. Próbuje mnie przestraszyć i korzysta z jakiegoś urządzenia zmieniającego głos. I wygląda na to, że orientuje się, co robię w różnych momentach, więc wiem, że mnie szpieguje. Może robi to nawet teraz.

Rozejrzała się po pokoju z przestachem w oczach.

– Wszystko zaczęło się od tego anonimowego listu o ukrywaniu tajemnic. Po nim dostałam SMS-a o tym, że Jackson coś przede mną ukrywa. Aż do pierwszego telefonu sądziłam, że to jakiś głupi żart. Potem miałam telefon od kogoś, kto wiedział, w co jestem ubrana. Byłam wtedy w kawiarni w mieście. Potem był następny, kiedy wróciłam do domu. Ten ktoś wiedział, że się rozchorowałam. Nie mógł tego wiedzieć, gdyby mnie nie szpiegował. Ktoś się włamał na moje konto na Facebooku i wysłał w moim imieniu okropne wiadomości do znajomych. Po tym epizodzie zmieniłam kod w alarmie i zamki. Powinnam wtedy wyznać wszystko Jacksonowi, ale myślałam, że poradzę sobie sama. Nie uważałam, że to coś poważnego. Później znowu miałam telefony. Ten ktoś mówił, że Jackson sypia z kobietami. A na koniec był ten mail ze zdjęciami w załączniku. Teraz nie wiem, jak mam zaufać Jacksonowi, a on ma mnie za skończoną neurotyczkę. Nie miałam odwagi mu powiedzieć, że słyszałam też głosy, bo już w ogóle uznałby, że zwariowałam.

– Głosy?

– Och, to nic takiego. Miałam jakieś zwidy. Ciągle mi się wydaje, że ktoś jest w pokoju Izzy, ale gdy idę sprawdzić, nikogo tam nie ma. Pewnie to były zwykłe odgłosy domu, ale byłam zmęczona. W ogóle jestem ostatnio zmęczona jak nigdy. Ten, kto mi to robi, niszczy mi życie. – Poprawiła się. – Zoe prawdopodobnie niszczy mi życie.

Abigail była roztrzęsiona, potrzebowała pocieszenia, tymczasem Robyn chciała się dowiedzieć czegoś więcej o Zoe.

– Jeśli chce pani poznać moje zdanie – zaczęła ciepłym tonem – myślę, że pani mąż mówi prawdę. Nie sądzę, żeby miał romans z pani przyjaciółką Zoe.

– A skąd to pani może wiedzieć? Nie zna go pani.

– W moim zawodzie często mam kontakt z oszustami. Pani mąż nim nie jest. Zdjęcia można przerobić Photoshopem albo jeszcze inaczej. Czy męża widać na nich wyraźnie? To na pewno on? Widziała pani na nich jego twarz, ciało, jakieś charakterystyczne znaki, które ponad wszelką wątpliwość dowodzą, że to mąż? Teraz można twarz każdego dołączyć do czyjegoś innego ciała i mamy przekonujące zdjęcie. Proszę nie wyciągać pochopnych wniosków. Jackson mówił, że już od kilku tygodni

wydaje się pani wymęczona, a zmęczenie wpływa na to, jak myślimy i funkcjonujemy. Ten tajemniczy dzwoniący o tym wie. Wykorzystuje pani osłabienie, żeby panią manipulować. Bardzo się postarał, wysyłając te zdjęcia i usuwając, zanim zdążyła je pani pokazać Jacksonowi, żeby zapytać, o co chodzi. Gdyby zdjęcia były prawdziwe, ten ktoś by ich nie usunął. Bo i po co? – Robyn pozostawała sceptyczna w kwestii telefonów i zdjęć, ale na razie bardziej ją interesowało pozyskanie zaufania kobiety.

Abigail zakryła twarz dłońmi i głośno i przeciągle jęknęła.

– Ma pani rację. Oczywiście. Ten ktoś tak mnie nakręcił, tak dręczył, że mu uwierzyłam. Nie przyszło mi na myśl, że te zdjęcia mogą być sfalszowane. – Zakołysała się. – Tak strasznie ze wszystkim namieszałam – stęknęła. – I jeszcze Toffee. Biedny Toffee.

– Śmierć pani kota może nie mieć z tym żadnego związku. To mógł być zwykły akt przemocy. Ktoś, kto nienawidzi kotów. – Robyn uśmiechnęła się do kobiety. – Wydaje mi się, że te telefony to jakiś okrutny żart kogoś, kto pani zazdrości. Ale, biorąc pod uwagę fakt, że kot został zabity, zdecydowanie wezwałabym kogoś, żeby to zbadał. Ostrożności nigdy za wiele. Proponuję, żeby skontaktowała się pani z policją z Hampshire. Niech pani opowie, co się stało, a oni już się tym zajmą w odpowiedni sposób. Nie martwiłabym się niepotrzebnie, ale jeśli ktoś umyślnie zabił Toffee’ego, wtedy musi pani przedsięwziąć środki ostrożności, żeby się zabezpieczyć.

– To brzmi, jakbym to wszystko sobie wymyśliła. Rejestr połączeń i wiadomości zniknęły z mojej komórki. Nie mogę niczego udowodnić. Tak wczoraj mówił Jackson, jeszcze zanim się na niego wściekłam i przestałam go słuchać.

– Zdziwiłaby się pani, co z komórkami potrafią zrobić specjaliści. Na pewno potrafią odzyskać stracone dane, wiadomości i rejestry. Niech się pani skontaktuje z komendą z Hampshire przez Internet albo niech pani zadzwoni do miejscowego komisariatu. Wyjaśni im pani, że ze mną rozmawiała. Umówi się z nimi, że pojedzie do nich albo ktoś przyjedzie tutaj i sprawdzi. Naprawdę powinna pani zgłosić tę sprawę. Nie chcę pani straszyć, ale z tego, co pani mówiła, wygląda, że jest powód, żeby się niepokoić. Policja powinna się temu przyjrzeć.

Abigail chwilę się zastanowiła.

– A więc pani nie jest stąd? W takim razie, jak to się stało, że Jackson poprosił panią o pomoc?

– Byłam w Farnborough w związku ze śledztwem i rozmawiałam z pani mężem. Nie mógł mi pomóc, ale dałam mu swoją wizytówkę. Skontaktował się ze mną, kiedy wynikła ta sprawa z waszym kotem.

– I wciąż tu pani jest? Czy to znaczy, że nie rozwikłała pani sprawy, którą pani prowadziła?

– Jeszcze nie. Szukałam zaginionego mężczyzny.

Wrócił Jackson z Izzy. Położył córeczkę na dywanie, a ona podczołgała się do Robyn i usiadła przy jej nogach. Zadowolona, żuła sucharka.

– Może pani mi pomoże – ciągnęła Robyn. – Zna pani Lucasa Matthews’a albo kiedykolwiek o nim słyszała?

Jackson rzucił w stronę Robyn szybkie spojrzenie, ale ona to zignorowała. Była

skoncentrowana na Abigail, która wydmuchwała nos, zanim pokręciła głową i odpowiedziała:

– Nie, nie znam. Nigdy nie słyszałam tego nazwiska.

– Spojrzałyby pani na jego fotografię? Z jakiegoś powodu był bardzo zainteresowany Zoe. Może widziała go pani w okolicy?

Abigail zbladła, kiedy Robyn wyciągnęła zdjęcie i jej je podała. Zerknęła na nie i oddała.

– Nie, przykro mi. Nigdy go nie widziałam.

– Proszę jeszcze raz popatrzeć. Mógł być w kawiarni, wtedy, kiedy była pani z Zoe, albo na ulicy, kiedy robiła pani zakupy. Zupełnie go pani nie kojarzy? Zoe mówiła, że gdzieś go widziała, ale nie potrafiła sobie przypomnieć gdzie. Jest pani pewna, że nigdzie go nie spotkała?

– Nie. Na pewno go nie widziałam. – Abigail oddała zdjęcie i znowu wytarła nos.

Robyn wsunęła fotografię z powrotem do akt w torebce.

– Och, cóż, warto było zapytać. Okej, jeśli nie macie państwo więcej pytań, to będę się zbierała.

Abigail pochyliła się, żeby podnieść Izzy. Mocno ją do siebie przytuliła.

– Dziękujemy za pomoc – rzuciła i szybko się odwróciła, a Jackson odprowadził Robyn.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Robyn poszła do samochodu. Myślała o tym, czego się właśnie dowiedziała. Jackson nie kłamał na temat tego, że nie ma romansu, ale jego żona na pewno skłamała w sprawie zdjęcia. Robyn widziała, jak jej oczy się rozszerzyły, kiedy padło nazwisko Matthews. Starła się zyskać na czasie i wydmuchwała nos. Kiedy oglądała zdjęcie, nieświadomie mocno zacisnęła chusteczkę w dłoni. Robyn była przekonana, że Abigail Thorne zna Lucasa Matthews.

Abigail stała przy oknie w salonie i patrzyła, jak Robyn odjeżdża. Jackson wrócił i czekał, aż się do niego odwróci. Postąpiła jeszcze chwilę, zanim się odezwała.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać.

Po jej tonie domyślił się, że nie ma sensu na nią naciskać.

– Okej. Ale musimy to załatwić. Zamierzam skontaktować się z policją, tak jak sugerowała komisarz Carter. Myślę, że musimy to zrobić.

– Chyba tak. Ale najpierw porozmawiamy. – Ruszyła do drzwi z Izzy na rękach. – Muszę wyjść. Omówimy to wieczorem. Do tej pory nic nie rób. Muszę pozbierać myśli.

– Będzie dobrze! – zawołał za nią Jackson.

– Wiem! – odkrzyknęła. Wolną ręką podniosła swoją torebkę i poszła z Izzy na górę.

Robyn zatrzymała się przy aucie Rossa. Opierał się o niego, był w dżinsach i szarej koszulce. Popatrzyła na bramę cmentarza. W środku leżała Christina Forman: żona Josha Clifforda, narzeczona Paula Matthews'a i matka Alice.

– Właśnie rozmawiałam z Mitzem – poinformowała. – Rozmawiał z technikiem, który zabezpieczał miejsce zdarzenia, o Christinie Forman. Wyciągnął od niego wszystkie fakty. Biedaczka została uduszona podczas uprawiania sado-maso ze swoim chłopakiem, Frankiem Parsonsem. Parsons zniknął na kilka dni, ale w końcu go znaleźli, w jego ulubionej spelunie, w jakimś pubie w Bicester. Przyznał się zaraz po zatrzymaniu, powiedział, że to był wypadek. Lokalna policja uważa co innego. Dostali anonimowy telefon od zaniepokojonego obywatela, który twierdził, że słyszał, że para się kłóci, i widział, jak Frank uderzył partnerkę, a potem wciągnął do domu. Frank się wyparł, oczywiście, ale biorąc pod uwagę, w jakim stanie była ofiara, można spokojnie zakładać, że ją zamordował. Mitz mówi, że mają zbyt mało dowodów i że Frank prawdopodobnie dostanie wyrok za spowodowanie śmierci wskutek nieszczęśliwego wypadku. Rozprawa ma się odbyć dopiero za miesiąc.

– To okropne, zakończyć życie w taki parszywy sposób – mruknął Ross.

– Okropne. Wcześniej też nie miała łatwo. Parsons powiedział policji, że bawiła się w to od lat. Miała wiele fałszywych nazwisk, ale kiedy ją poznał, znów była Christiną Forman. Mówiła, że tęskniła za byciem Christiną.

Robyn zapatrzyła się przestrzeń.

– Zastanawiam się, czy Alice wie, że jej matka zmarła.

– Może tak. Może nie. Mam nadzieję, że jej życie się poprawiło. Może wyszła za jakiegoś bogatego gościa i jest szczęśliwa.

– Tak się dzieje tylko w bajkach, Ross. Ale nieistotne. Pozyskaliśmy mnóstwo nowych tropów.

– Właśnie widzę, że jesteś jakaś weselsza niż zwykle.

– Mitz powiedział, że policjanci na miejscu zdarzenia znaleźli zestaw sado-maso do krępowania. Części porzucane wszędzie w pokoju. A Christina była w skórzanym kostiumie, przypięta do łóżka kajdankami. Znaleźli też pluszowego królika, opartego o łóżko obok niej. Pomyśleli, że królik był wykorzystywany w ich zabawie, dopóki Parsons się nie wkurzył i nie udusił Christiny, albo, że to jakiś prezent od kogoś. Jak tylko Mitz dostanie zdjęcia, przyśle je.

Robyn uśmiechnęła się do Rossa.

– Najpierw królik przy zamordowanym Lucasie, potem gumowy w domu Mary, a teraz ten, w łóżku Christiny. To musi być ze sobą powiązane.

– Świetnie. Przydałby ci się taki przełom. Miejmy tylko nadzieję, że to nie zbieg okoliczności. Chcesz teraz obejrzeć miejsce spoczynku Christiny?

– No raczej tak. Chyba powinienam.

Weszli na teren cmentarza. Szli w milczeniu. Oboje stracili bliskie osoby i cmentarz przywoływał przykre wspomnienia. Zatrzymali się przed niedużą tabliczką.

KU PAMIĘCI CHRISTINY JUSTIN FORMAN – PIĘKNEMU MOTYŁOWI,
KTÓRY TERAZ TRZEPOCZE AŻUROWYMI SKRZYDEŁKAMI W WIECZNIE
SŁONECZNYM RAJU

Robyn zastanawiała się, czy to Alice ułożyła to pożegnalne epitafium.

– Tragiczne, co? – mruknął Ross.

– Jak to śmierć – odparła. – Każda jest tragiczna, zwłaszcza dla tych, co zostają.

Ross otoczył ją ramieniem, a ona na chwilę się w nie wtuliła. Była wdzięczna za ten ciepły gest.

– No dobra, dzieciaku – rzucił ze śmiesznym akcentem. – Idź teraz i znajdź tę Alice, czy kogo tam szukasz, i zamykaj sprawę.

– Myślę, że jestem już blisko, Ross. Czuję to. Mam części układanki. Muszę je tylko właściwie poukładać.

– Cóż, jeśli ktoś miałby to potrafić, to tylko ty. Daj znać, jeśli będziesz mnie potrzebowała. Jeanette się ucieszy, że wrócę do domu wcześniej. Chce, żebym z nią poszedł na tańce.

– Taniec towarzyski, nowoczesny, step? – spytała. Wyobraziła sobie Rossa uczącego się tańczyć i prawie parsknęła śmiechem.

– Salsa – odpowiedział, marszcząc nos. – Wolałbym, żebyś potrzebowała, żebym ci pomógł. A tak to sama widzisz, do czego mnie zmuszasz.

Zachichotała.

– Koniecznie przyślij mi zdjęcie w kostiumie! – krzyknęła, kiedy odchodził do samochodu.

Nie zatrzymując się i nie odwracając, pokazał jej środkowy palec.

Oskarża mnie pan o to, że wzięłam coś, od czego się rozchorowałam – tak bardzo, że ledwie trzymałam się na nogach – i czym być może zatrulałam też własne dziecko?

Lekarz oderwał wzrok od ekranu komputera, zdjął okulary i odchylił się na oparcie fotela.

– Abby, niczego takiego nie sugeruję. Mówię tylko, że w pani krwi wykryliśmy ślady obecności wymiotnicy. Wyjaśnię pani, co to jest i jak groźne mogłyby być skutki, gdyby zażyła pani tego więcej. Wymiotnica to niewielka wiecznozielona roślina tropikalna. Rośnie w Boliwii i w Brazylii. W postaci syropu jest powszechnie stosowana jako skuteczny środek wymiotny. Wywołuje też biegunkę.

Abigail nie w pełni przyswajała sobie słowa lekarza. Ktoś ją otrul, a ona miała całkiem niezłe pojęcie, kto – cholerny Lucas Matthews. Dlaczego wcześniej o nim nie pomyślała? Dopiero, kiedy ta policjantka o nim wspomniała, stało się dla niej jasne, kto się krył za tymi telefonami i wszystkim innym. Lucas Matthews to skończony łajdak. Ze wszystkich ludzi on najlepiej wiedział, jak ważna dla niej jest Izzy. Umyślnie próbował ją nastraszyć, a teraz dowiaduje się, że mało brakowało, a zabiłby jej dziecko. Zaczęła odtwarzać w pamięci spotkanie w kawiarni. Pamiętała, że się zdziwiła, że Rachel dołała jej do kawy syropu, twierdząc, że to jej doda sił. Syrop był tak esencjonalny, że Abigail nie czuła smaku kawy. Czy istnieje lepszy sposób na zatuszowanie smaku wymiotnicy? W głowie wirowały jej najróżniejsze scenariusze. Rachel i Lucas musieli to razem potajemnie zaplanować.

– Proszę powiedzieć, zażyła pani wymiotnicę, czy nie, pani Thorne?

Lekarz był wyraźnie zaniepokojony. Podejrzewał, że Abigail wzięła wymiotnicę celowo, żeby się rozchorować. Jeśli odpowie, że tak było, zmyje jej głowę. A jak zareaguje, jeśli powie, że ktoś próbował ją otruć? Zgłosi to na policję?

W żołądku poczuła formujący się supeł. Chciała już wyjść z gabinetu i zacząć szukać Lucasa. Obiecał, że zostawi ją w spokoju, ale jednak wrócił, żeby ją dręczyć. Cóż, tym razem mu się to nie uda.

– Nie, nie zażyłam – odpowiedziała.

Lekarz zmienił ton głosu na łagodniejszy.

– Ten środek często stosują kobiety, które chcą zrzucić na wadze. Jest łatwo dostępny w Internecie. Pani dużo schudła w ostatnich kilku miesiącach – ciągnął. – Ponad sześć kilo, żeby być dokładnym.

– Nie jestem bulimiczką – obruszyła się. – Wiem, co pan sugeruje, ale nigdy nie wzięłabym czegoś takiego. A co do schudnięcia, to ostatnio miałam sporo stresów, to wszystko. – Poczula, że znowu do oczu napływają jej łzy. – Proszę, niech pan nikomu o tym nie mówi, ale wydaje mi się, że ktoś umyślnie dołał mi tę wymiotnicę do kawy, którą piłam tamtego dnia. Ale nie może pan nikomu tego powtórzyć. Zresztą obowiązuje pana tajemnica lekarska.

Doktor Toman pokręcił głową.

– Abigail, żałuję, ale jeśli mówi pani, że ktoś umyślnie dołał pani do napoju

wymiotnicę, to jestem zobowiązany powiadomić o tym odpowiednie władze. A jeśli podejrzewa pani, że Izzy też została ona podana, to sytuacja wygląda naprawdę bardzo poważnie.

Abigail pożałowała, że o tym wspomniała. Potrzebowała zyskać trochę czasu. Chciała wysledzić Lucasa Matthews'a i zrobić porządek z tym całym bałaganem.

– Nie wiem, kto mógł mi jej dolać – zaczęła, niemal błagalnym tonem. – Spotkałam się z trzema koleżankami w kawiarni w mieście, a kiedy wróciłam do domu, nagle poczułam się bardzo źle. To musiało się stać w kawiarni. Nigdzie indziej nie byłam i poza mną i Izzy nikt więcej się nie rozchorował. Te koleżanki też nie. Wątpię, żeby wymiotnicę dolał mi do kawy któryś z pracowników kawiarni, więc podejrzewam, że musiała to zrobić jedna z kobiet, które tam ze mną były. Co powinnam w związku z tym zrobić?

– Proszę to zostawić mnie. Obawiam się, że policja będzie chciała z panią porozmawiać. Niech pani powie, co pani wie. Nie ma się czego obawiać. Pani i Izzy czujecie się teraz dobrze, prawda?

Kiwnęła głową na potwierdzenie.

– Proszę wracać do domu, Abigail. Niech pani powie mężowi to, co tu powiedziała, a resztę niech pani zostawi policji.

Opuściła gabinet wściekła. Lucas Matthews posunął się o krok za daleko. Jeśli Rachel go zna i uczestniczy w tym planie, który miał na celu zniszczyć jej życie, to z nią też Abigail rozmawia. Policja może robić, co do niej należy, ale ona chce osobiście skonfrontować się z Rachel. Wszystko zaczynało się układać w całość. Rachel dała Izzy tęczowego miśka. Mogły być na nim ślady wymiotnicy z jej palców, jeśli to ona dolała środek do kawy. Albo całkiem możliwe, że wręcz wtarła wymiotnicę w miśka. Izzy brała go do buzi, jak wszystko, co się dostaje w jej rączki. Nic dziwnego, że biedna kruszyna tak się pochorowała. Abigail zadrżała na myśl o tym, że mogło się to skończyć czymś o wiele poważniejszym. To wyobrażenie obudziło w niej żarliwy matczyzny instynkt. Jak Rachel śmie zagrażać życiu jej dziecka i jednocześnie udawać, że zależy jej na Izzy, zasypywać ją prezentami? Co to za pokręcona, chora osoba?

Im dłużej się zastanawiała, tym bardziej wszystko wydawało się oczywiste. Jak mogła nie zauważyć sygnałów? Rachel przynosi kwiaty, ale zarazem węszy po domu i robi zdjęcie fotografii w sypialni. To znaczy, że jednak miała ze sobą smartfon. Potem zręcznie zagaduje ją w kawiarni, żeby jej wspólnik miał czas złapać i zabić Toffee'ego. Abigail mogła się założyć, że Rachel, żeby ją zdenerwować, zmyśliła też tę opowiadkę o tym, że wszyscy w butikach o niej plotkowali. To pewne, że jest w zмовie z Lucasem. Razem chcą jej zniszczyć życie.

Tylko skąd ona się wzięła? Dlaczego bierze udział w odgrzebywaniu przeszłości Abigail, dlaczego przykłada rękę do jej zniszczenia? Kocha się w Lucasie?

Abigail była coraz bardziej wściekła na tę kobietę i na Lucasa. Dlaczego Lucas nie da jej spokoju? Przynajmniej to się jej od niego należy. A jednak znowu się pojawia, żeby namieszać w jej obecnym życiu, tak jak namieszał kiedyś. Sukinsyn. Postanowiła, że go znajdzie i że poszukiwania rozpocznie od Rachel Croft.

Po raz wtóry zapięła córkę w foteliku w samochodzie. Torbę rzuciła na przednie siedzenie i napisała do Rachel SMS-a. Był krótki. Prosiła w nim, żeby Rachel spotkała się

z nią na placu zabaw przy szkole Jerzego V o czwartej. Odpowiedź przyszła po sekundzie. Rachel bardzo chętnie przyjdzie, ale dopiero, jak skończy z klientką sesję leczenia kryształami. Może być o piątej, jeśli Abigail to pasuje. Abigail odpisała, że pasuje, wrzuciła bieg i odjechała spod przychodni. Nie mogła się doczekać konfrontacji z Rachel.

Komórka zadzwoniła, zanim zdążyła przejechać pół kilometra.

– No, no – odezwał się znajomy skomputeryzowany głos. – Wybierasz się w jakieś miłe miejsce?

– Lucas, ty skończony dupku, dlaczego to robisz? Ty i Paul obiecaliście, że dacie mi spokój i nie będziecie się ze mną kontaktowali. A jednak teraz mnie napastujesz. Przeraziłeś mnie na śmierć. Dłużej nie zamierzam na to pozwalać.

Parsknięcie śmiechem.

– Biedny Paul. On nie żyje, wiesz? Nie jest ci smutno z tego powodu?

– Nie wiedziałam. Skąd miałabym wiedzieć? Od lat nie mamy ze sobą kontaktu. Powinno mi być smutno? Bo nie jest. Jak dla mnie, on zmarł już dawno temu. Dlaczego mnie prześladujesz, Lucas?

– A jak myślisz, Abigail?

– To chore. I wyłącz już te maszynkę do zmieniania głosu. To na mnie nie działa. Powiedz, czego chcesz, i skończ tę głupią zabawę.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Potem chichot.

– I wiem o Rachel. Pomaga ci. To ona dołała mi wymiotnicy do kawy, ona zrobiła zdjęcie fotografii, którą wrzuciłeś na Facebooka. Nie jestem głupia.

– Boże! I ty sama to wszystko rozgryzałaś? No, no, ale z ciebie spryciara.

– Nie kpij sobie, świni. Miałam zamiar iść z tym do Rachel, ale teraz myślę, że pojedę prosto na policję. Powiem im, że mnie prześladujesz. Lekarz też zgłosi tę całą sprawę z wymiotnicą, więc tak czy owak, spotka cię jakaś kara. Mam nadzieję, że to będzie więzienie na długie lata. Nie można truć dzieci i liczyć, że to ujdzie płazem.

Znowu cisza. Abigail myślała nawet, że Lucas się rozłączył, ale po chwili rozległy się trzaski, potem jego głos.

– W porządku. Wygrałaś. Dam spokój tobie i twojej rodzinie, ale najpierw musimy porozmawiać. Mam naprawdę ważną sprawę.

– Nie wierzę ci. Nie wierzę w żadne ważne sprawy, o których musisz ze mną porozmawiać.

– Spotkajmy się. Obiecuję, że potem zniknę. Jedź dalej główną szosą i zjedź na parking przy Meads. Tam się spotkamy. Stań w okolicy siłowni Keep Fit. Tam jest zawsze mniej samochodów.

– Skąd wiesz, gdzie teraz jestem? Jedziesz za mną? Jedziesz, prawda? Lucas, nienawidzę cię! Posunąłeś się za daleko. I tak zgłoszę wszystko policji. Będziesz żałował, że postanowiłeś znowu pojawić się w moim życiu.

– Rozumiem. Parking przy Meads. Za dziesięć minut.

Połączenie zostało przerwane. Abigail, nie wiedząc, czy ma jechać na policję, czy na spotkanie z Lucasem, walnęła z frustracją pięścią w kierownicę. Ostatecznie postanowiła, że posłucha najpierw, co Lucas ma jej do powiedzenia, a potem zgłosi go na policję. Jego i jego współpracownicę, Rachel.

Abigail zatrzymała się niedaleko niebieskiego vana i czekała. W tym miejscu, z dala od supermarketu, który był na drugim końcu, na parkingu było puściej. Podjechał mini, wysiadła z niego jakaś para. Na końcu parkingu kobieta w zniszczonej kurtce, z kilkoma siatkami w rękach, człapała do przystanku autobusowego. Abigail właśnie zaczęła się zastanawiać, czy to jakiś kolejny głupi żart Lucasa, gdy nagle dostrzegła ciemnowłosego mężczyznę w obszernej szarej marynarce i w niebieskich spodniach. Zatrzymał się przed rzędem sklepów. Sprawiał wrażenie, jakby przeszukiwał parking, kręcił głową z jednej strony na drugą. Nie potrafiła ocenić, czy to Lucas. Mężczyzna na pewno był w odpowiednim wieku. Zanim zdążyła go zawołać, ruszył w jej kierunku. To Lucas. Poczowała, że znowu wzbiera w niej gniew. Cholerny sukinsyn idzie sobie jak gdyby nigdy nic, wyluzowany i zadowolony. Miała ochotę zacząć krzyczeć.

Podszedł do okna pasażera i zapukał w szybę. Pokazał, żeby otworzyła drzwi. W żadnym razie nie miała zamiaru go wpuszczać. Zamiast tego opuściła szybę, wychyliła się i wtedy przerażona, zamarła. To nie był Lucas. Jak w ogóle mogła tak pomyśleć? Ten człowiek był starszy, nieogolony. Oczy zielone, a nie ciemne jak heban. Zanim zdążyła zareagować, wsadził rękę do środka, złapał jej torebkę i uciekł. Zawyla ze wściekłości i nie zastanawiając się, co robi, otworzyła drzwi i rzuciła się w pogoń. W torbie były jej pieniądze, karty kredytowe, komórka. Nie pozwoli, żeby jakiś degenerat z nimi uciekł.

Biegła szybko, już prawie doganiała mężczyznę, ale on nagle dał nura w alejkę prowadzącą do centrum handlowego, torebkę wyrzucił w powietrze. Spadła na ziemię, jej zawartość się rozsypała. Abigail ostro wyhamowała, przykucnęła i zebrała portfel, szminkę i komórkę, która wyglądała na całą. Kiedy podniosła wzrok, mężczyzna już zniknął, była sama w alejce. Zadzwoiła jej komórka. Czując na sercu uścisk lodowatych palców, przystawiła ją do ucha i usłyszała cichy szept:

– Pa, pa, mamusiu.

Odwróciła się i popędziła z powrotem do samochodu. Biegła, mimo że wiedziała, co się stało. Biegła, bo desperacka nadzieja nie pozwalała jej się zatrzymać. Tylne drzwi były szeroko otwarte. Przerażona, łapała gwałtownie oddech, ale było za późno. Już widziała, że stało się to, czego bała się najbardziej. Tylne siedzenie było puste. Jej córeczka zniknęła.

Była prawie północ, kiedy Robyn zadzwoniła do Rossa. Nie był zbyt zachwycony tym, że się go budzi.

– Już późno – jęknął. – Mam nadzieję, że to coś ważnego.

– Chodzi o te króliki. Tego na łóżku Christiny i inne. Tego na miejscu zamordowania Lucasa i o tę zabawkę dla psa.

– Super. Budzisz mnie, kiedy mi się śni, że pożeram gigantycznego hamburgera, tylko po to, żeby pogadać o zabawkowych królikach.

Robin przemilczała zgryźliwość.

– Myślę, że może istnieć czwarty. Co ty na to, że śmierć Paula Matthews'a to nie był wypadek, tylko ktoś go zabił i na miejscu zbrodni ukrył królika zabawkę?

– Pytasz mnie, czy Paul Matthews został zamordowany, a nie zginął, dlatego że się przypadkowo potknął i uderzył w głowę, mimo że właśnie taki werdykt wydali specjaliści. I że doświadczony śledczy od badania miejsc zabójstw przeoczył coś tak oczywistego jak królik zabawka? Odpowiem, że to bardzo mało prawdopodobne. I dobranoc.

– Nie, posłuchaj. Nie rozłączaj się. To prawdopodobne. Zabójca mógł zastawić pułapkę na Paula. Da się to zrobić tak, żeby to wyglądało na wypadek. Zastanów się, Ross. Paul, Lucas i Mary, oni wszyscy zginęli mniej więcej w tym samym czasie. To dziwne. A jeśli zabójca zostawił jednak na miejscu zbrodni jakiś ślad i on został przeoczony?

– Naprawdę mało prawdopodobne, Robyn. Myślę, że jesteś zmęczona i że powinnaś położyć się spać. Poza tym, gdybym to ja był tym śledczym, który się zajmował miejscem zbrodni, nieźle bym się na ciebie wkurzył. Może nawet złożył skargę.

– Tak, racja. Nie mam prawa oskarżać kolegów, że źle wykonują swoją robotę. Dzięki, Ross. Śpij dobrze.

– Co? To już?

– Tak, wracaj do łóżka. Zadzwoniłam do ciebie, bo nie mogłabym dochodzić tego oficjalnymi kanałami.

– Nie, nie mogłabyś. Wkurzyłabyś mnóstwo osób.

– Tak. Zgadza się z tobą. Masz absolutną rację. Dziękuję. Dobranoc.

Przerwa, w czasie której żadne się nie rozłączyło, potem Ross powiedział:

– Rozumiem.

– Rozumiesz, co?

– Chcesz, żebym przeczesał teren i sprawdził, czy jest tam ten głupi wypchany królik, tak?

– Nie. Nie mogłabym cię o coś takiego prosić. Tobo było zbyt wielkie oczekiwanie z mojej strony. Ostatecznie to moje śledztwo, nie twoje. Muszę wymyślić coś innego. Albo mogłabym to zrobić sama. Jeśli wyjadę teraz, będę na miejscu za kilka godzin. Potem wrócę, żeby przesłuchać Zoe Cooper. Mulholland nie musi o niczym wiedzieć. Zwłaszcza że mnie ostrzegła, że mam się trzymać przepisów. No nic, nie ma sprawy. Coś wymyślę.

Ross westchnął.

– Poddaję się. Zrobię to.

– Zrobisz, co?

– Przejdę trasę, którą tamtego dnia pokonał Paul Matthews, i poszukam królika, ale chcę, żebyś wiedziała, że uważam ten pomysł za idiotyczny i kłopotliwy. To długa trasa, prawda? Będę musiał zabrać buty turystyczne. A może to jakiś podstęp, żebym miał trochę wysiłku fizycznego i schudł? Wymyśliłyście to z Jeanette?

– Nie, ale trochę świeżego powietrza poprawi ci nastrój.

Wymamrotał jakąś niezrozumiałą odpowiedź.

– To jak, pojedziesz i sprawdzisz?

– Tak, pojedę. A teraz dasz mi się trochę przespać przed moją wielką wyprawą?

– Dobranoc, Ross, i... dzięki. Jesteś nieoceniony.

– Wiem. A teraz kładź się spać i przestań denerwować ludzi.

Robyn odchyliła się na oparcie fotela. Było mało prawdopodobne, że zaśnie. Śledztwo zaczynało dawać się jej we znaki. Uważała, że imię Zoe pojawia się o wiele za często, żeby można było to zignorować. A to przecież przypuszczalnie Zoe ostatnia widziała Lucasa Matthews'a żywego, jeśli wierzyć konsjerżowi, który ich widział, jak wychodzili z hotelu. Kobieta jednak twierdzi, że nie zna Matthews'a, i nie potrafi sobie przypomnieć, kiedy i gdzie go widziała. Albo świetnie kłamie, albo mówi prawdę. Robyn wkrótce się tego dowie. Z samego rana miała umówioną rozmowę z Zoe Cooper.

TERAZ

Jak się nauczysz namierzać jeden telefon, to potrafisz namierzać wszystkie. To łatwizna, jeśli się wie, jak to działa. Wszystko, co musiałam, to poznać indywidualny numer identyfikacyjny telefonu. Dowiedziałam się tego, wstukując do komórki Abigail „*06”. To mi pozwoliło zainstalować program szpiegujący, który śledzi jej ruchy i pozwala monitorować wszystkie wysyłane przez nią lub otrzymywane wiadomości i maile.

Uzyskanie dostępu do komórki też było łatwe. Abigail zawsze trzyma ją w torebce albo kładzie na stole w kuchni czy gdzie akurat jest. Miałam wiele okazji, żeby się wymknąć z telefonem na kilka sekund, dostać do numeru identyfikacyjnego i dodać kod do hakowania i program szpiegujący. Teraz widzę, do kogo dzwoni, mogę czytać wiadomości. Nawet lepiej – mogę je usuwać i rejestry połączeń. Oprócz tego udało mi się też założyć w jej szykownym range roverze lokalizator, który kupiłam na stronie agencji detektywistycznej. Dzięki niemu w każdej chwili wiem, gdzie Abigail jest.

W tym momencie rusza spod przychodni w mieście. O rany, lekarz pewnie wykrył ślady wymiotnicy, którą jej dodałam do kawy. Ale spodziewałam się tego. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu. Myślałam, że Abigail obwini o to Zoe. W końcu to ją przez cały czas próbowałam wrobić, ale wygląda na to, że biedna, zdezorientowana Abigail błędnie odczytała moje podpowiedzi i teraz jedzie się spotkać z Rachel. Mam nadzieję, że nie opowie tej newage’owskiej hippisce, co się dzieje, bo wcale bym się nie dziwiła, gdyby babsko rozgryzło zagadkę.

Teraz Abigail wie, jakie to uczucie być nazywaną kłamczuchą i stracić przyjaciół. Ten cały skandal z Facebookiem, do którego się włamałam, wypadł nawet lepiej, niż oczekiwałam. Wygląda na to, że mało kto lubi chwalipięty, zwłaszcza chamskie.

Udało mi się zatrząść światem Abigail, widać po niej, że jest spięta. Przyjemnie było patrzeć, jak się rozpada, kawałek po kawałku. Zadanie miałam ułatwione, bo już wcześniej była zmęczona opieką nad dzieckiem. Nie trzeba więc było wiele, żeby ją doprowadzić na skraj – kilka telefonów sugerujących, że mąż się puszcza, wstrząsnęło nią wystarczająco mocno, żeby reszta planu zadziałała. Ale jeszcze nie całkiem mi się udało.

Próbowałam, jak mogłam, rozbić jej związek z Jacksonem, ale z tym idzie dość opornie. Nie rozumiem, dlaczego. Te zdjęcia, które wysłałam, z Zoe uprawiającą szalony podlany narkotykami seks z tym starym piernikiem Gavinem, były przekonujące. O wiele lepsze od przerobionych w Photoshopie. Próbowałam tego, ale nie ma nic lepszego od prawdziwych zdjęć. To jeden z problemów w przemyśle fotograficznym w obecnych czasach. Każdy za pomocą oprogramowania komputerowego może stworzyć niesamowite zdjęcia. Prawdziwe zdolności prawdziwych fotografów już nie są w cenie.

Żeby wybrać odpowiednie ujęcia, musiałam obejrzeć całe obrzydliwe wideo. Stary pierdziel Gavin miał swoje pięć minut, ale to biedna Zoe musiała odbębnić całą ciężką

robotę. Mniejsza o to, pewnie była zadowolona, że ma okazję poćwiczyć.

Udało mi się wyciąć z filmu dwa ujęcia na tyle mętne, żeby Abigail była przekonana, że Zoe pieprzy się z Jacksonem, chociaż musiałam przyciąć trochę głowę Gavinowi. Oczywiście miałam też to zdjęcie za milion dolarów, to, na którym Zoe cmoka Jacksona. Byłam pewna, że zdjęcia wystarczą, żeby Abigail uwierzyła, że jej mąż ją zdradza, a mimo to ona wciąż z nim jest. Żadne się nie wyprowadziło. Usunęłam mail i wyczyściłam rejestr połączeń. Pomyślałam, że jak zabraknie dowodów, wywołam w ten sposób nieufność u Jacksona. Ale ma chyba grubą skórę albo naprawdę jest zaślepiony miłością. Nie wiem, dlaczego to nie wypaliło. Tak czy owak, działałam dalej. Wyglupy i dręczenie Abby już mi się znudziły. Pora na ostateczną rozgrywkę.

Zoe stała przed dworcem przy kawiarni. W dłoni kawa w papierowym kubku, wzorzyste legginsy z lycry, bluzeczka do pasa. Kiedy spostrzegła wysiadającą z samochodu Robyn, pomachała do niej.

– Mamy dwadzieścia minut – zapowiedziała. – Jeśli pojedę później, nie zdążę na pierwsze zajęcia.

– Nie przetrzymam pani. I dziękuję, że zgodziła się pani przyjść.

Robyn przyjrzała się wysoko osadzonym kościom policzkowym, dużym szarym oczom, delikatnym rysom. Znowu ogarnęło ją to uczucie, że umyka jej coś istotnego, ale nie potrafiła określić, o co chodzi. Długo się zastanawiała nad tym, w jaki sposób powinna rozmawiać z Zoe. Ostatecznie postanowiła być przyjazna. Nie zbombarduje kobiety pytaniami.

– Interesuje mnie ten wieczór, kiedy poszła pani do baru Sky w hotelu Aviator i spotkała się z Jacksonem i jego kolegami.

Zoe zrobiła zaniepokojoną minę.

– Ile pani wie?

– Może lepiej, jak pani mi o wszystkim opowie. Mam jedno zeznanie o tym, że widziano panią wychodzącą z hotelu z Lucasem Matthewsem i jeszcze jedną, inną wersję tego, co się wydarzyło.

– Lucas Matthews. To ten, który pytał o mnie w siłowni Keep Fit, prawda? Mówiłam poprzednio – nigdy o nim nie słyszałam. Naprawdę go nie znam i zdecydowanie nie wychodziłam z nim z hotelu Aviator. Mogłam być pijana, ale wiedziałabym, gdyby tak było.

Robyn kiwnęła głową.

– Tak właśnie przypuszczałam. Pani miejsce pobytu tamtego wieczoru zostało potwierdzone.

– A więc wie pani, że spędziłam noc z żonatym mężczyzną – mruknęła, patrząc na kubek w dłoniach.

– Proszę się nie niepokoić. Myślę, że wszystkie zaangażowane osoby zachowają milczenie.

Odetchnęła z ulgą.

– Niepokoję się, od kiedy to się stało. Nigdy, przenigdy nie podrywam mężów koleżanek, ani, jeśli już o tym mowa, w ogóle żadnych. Zwykle ograniczam się do facetów, którzy są wolni. Niedawno zaczęłam się nawet spotykać z takim jednym z pracy, z Adamem. Nie chciałabym, żeby się dowiedział, że zrobiłam skok w bok. Liczę, że coś nam z tego związku wyjdzie. Tamten wieczór był straszny. Jeśli chodzi o alkohol, absolutnie należę do wagi lekkiej, przeważnie w ogóle nie piję. Może przy okazji jakiejś uroczystości, ale i wtedy ograniczam się do kieliszka wina czy szprycera. Uważam na ilość wypijanego alkoholu. W mojej pracy muszę dbać o formę. Zresztą nie przepadam za alkoholem. Myślę, że w tym koktajlu, który wypięłam, było więcej procentów, niż sądziłam. Szybko uderzył mi do głowy i kompletnie puściły mi hamulce.

– Dlaczego tamtego dnia pani piła?

– Och, koleżanka zaprosiła mnie do Propagandy. Podpisała nową umowę i chciała to uczcić. Propaganda to jeden z najpopularniejszych barów przy Fleet, w weekendy mają tam DJ-a. Mają też wygodne skórzane kanapy. Każda próbowała jakichś nowych koktajli. Ja piłam espresso martini, a koleżanka pornstar martini. Nie mam pojęcia, co w nich było. To koleżanka wybierała, ale były naprawdę bardzo smaczne. Później postanowiłyśmy się zbierać, bo to był wtorek, a we wtorki w tym barze są lekcje salsy. Nie interesowało nas to, poza tym robiło się coraz tłoczniej, więc koleżanka zaproponowała, żebyśmy się przeniosły do Aviatora, do baru Sky. Robią tam najlepsze koktajle na świecie. Zadzwończyłyśmy po taksówkę i do czasu, jak przyjechała, zaczęłam się czuć lekko zawiana. W drodze poczułam się jeszcze gorzej. Pamiętam, że strasznie chichotałam, tylko nie pamiętam z czego. Śmiałam się tak, że prawie się posikałam. Ten taksówkarz chyba był zadowolony, kiedy wysiadłyśmy, i się nas pozbył.

Wzruszyła bezradnie ramionami.

– Kiedy w końcu dotarłam do baru w hotelu, byłam już naprawdę nieźle zamoczona. Pamiętam, że przywitałam się z chłopakami, Jacksonem, Stu i Gavinem. Znam ich od lat. I uwielbiam. Kiedyś wszystkich trenowałam. Piloci też muszą dbać o formę, więc kiedy zbliżają się im badania okresowe, zwykle zgłaszają się do mnie na błyskawiczny kurs fitnessu. Później, po przywitaniu, już w ogóle było jakoś dziwnie. Nie potrafię tak naprawdę powiedzieć, jak to się stało, że skończyłam z Gavinem. Nie sądzę, żeby któreś z nas z rozmysłem do tego dążyło. Miał mnie odprowadzić do domu. Był bardzo miły i delikatny. Chyba pchnęłam go na ścianę i pocałowałam, i zanim się zorientowałam, co się dzieje, oddał pocałunek. I... no cóż, o reszcie pani wie.

Robyn przytaknęła.

– Żałuję tego. Zniszczyłam dobrą przyjaźń. Tak trudno będzie zachowywać się normalnie, jak zaproszą mnie do siebie na grilla czy gdy gdzieś na nich wpadnę. Dobrze, że teraz pracuję w Londynie. Może sprzedam mieszkanie tutaj i wynajmę coś bliżej pracy, zwłaszcza jeśli mi się ułoży z Adamem. Te dojazdy to prawdziwa tragedia.

– Co się stało z pani koleżanką? Jak ona ma na imię? Nie została z wami w barze?

– Claire. Claire Lewis. Mieszka w okolicy. Jest fotografką. Świątowała, bo podpisała umowę z dużym czasopismem. Ma dla nich robić zdjęcia przyrody gdzieś w Szkocji. Była bardzo podekscytowana. Jest tam teraz. Wczoraj do mnie pisała. Urwała się prawie zaraz po przyjeździe do hotelu. Zadzwończył jej sąsiad. Powiedział, że w jej mieszkaniu włączył się alarm i że musi przyjechać i zrobić z tym porządek. Wpadła w popłoch, bała się, że może ktoś się do niej włamał. Zaproponowałam, że z nią pojedę, ale się nie zgodziła. A ponieważ już byłam w hotelu, pomyślałam, że mogę wpaść do baru i przywitać się z Christophe'em, więc zostałam. Nie pamiętam, czy w końcu gadałam z Christophe'em – dodała. – Claire zadzwoniła następnego dnia. Powiedziała, że nic złego się nie stało, ale była wkurzona. Bardzo się chciała zabawić tamtego wieczoru. Nie powiedziałam jej o Gavinie.

– Stu mówił, że tego wieczoru widział Lucasa Matthews'a. Był w barze.

Zoe przechyliła głowę na jedną stronę, potem się uśmiechnęła.

– No tak. To tam go widziałam. Tak sądziłam, że skądś znam tę twarz. Stał przy

barze z butelką piwa w ręce. Zwróciłam na niego uwagę, bo był strasznie poważny i sam. Nikt, jak jest sam, nie stoi przy barze tak długo. Zwykle na kogoś czekasz, aż do ciebie dołączy, ale on nie sprawiał takiego wrażenia. Gapił się na nas, jak jakiś świr. Teraz sobie przypominam.

– Rozmawiał z panią?

– Nie. Stałam z chłopakami. Nie dałabym rady przejść przez salę, poza tym byłam zajęta Gavinem.

– Widziała pani Lucasa w jakimś innym miejscu w hotelu? Może kiedy poszła pani do toalety?

– Nie. Nie wychodziłam z baru aż do wyjścia z Gavinem. Wszyscy to na pewno potwierdzą.

– I zdecydowanie nie schodziła z nim pani po schodach ani nie wpadła na niego na dole, przy wyjściu?

– Zdecydowanie nie. Wyszłam z hotelu z Gavinem. Pojechaliśmy do mnie. Może go pani o to zapytać. Potwierdzi moje słowa. Tylko proszę, niech pani nic nie mówi przy jego żonie. To prawniczka, ostra. Oskubie go ze wszystkiego, nigdy więcej nie zobaczy dzieci. Gavin umiera ze strachu, że ona się dowie. Naprawdę źle zrobiliśmy, że się bzyknęliśmy. Oboje tego żałujemy. Gavin poprosił Jacksona i Stu, żeby też nikomu nie mówili. Twierdzi, że może im ufać.

– Potrafi pani opisać, co pani robiła następnego dnia?

– Jestem o coś podejrzana?

– Nie. Po prostu chcę wiedzieć, gdzie byli wszyscy ci, którzy tamtej nocy widzieli Lucasa Matthews.

– Następnego dnia prawie do południa byłam z Gavinem. Miałam straszego kaca, więc później wpadłam do Keep Fit, żeby się trochę postawić na nogi. Kilka godzin trenowałam, potem zastąpiłam w recepcji Stacy, a ona zastąpiła na zajęciach Toni. Toni chciała pojechać do babci, bo źle się poczuła. Liczyłam na to, że spotkam Martina, ale miał tego dnia wolne. Potem, jak Stacy około szóstej skończyła zajęcia, poszłyśmy coś przegryźć do Wetherspoons. To blisko siłowni. Później wróciłam do domu i rozmawiałam z Adamem przez Skype'a. Następnego dnia z samego rana pojechałam na zajęcia. Zostałam w Londynie cały tydzień z Adamem. Wczoraj wieczorem wróciłam po czyste ubrania i żeby zajrzeć do skrzynki pocztowej. Uważałam, że najlepiej zrobię, jak się będę trzymała z daleka. Nie chciałam wpaść na Gavina czy na jego żonę. Farnborough w końcu nie jest takie duże.

– Zapytam po raz ostatni, chociaż już odpowiadała pani na to pytanie. Znała pani wcześniej Lucasa Matthews lub widziała go gdzie indziej oprócz hotelu Aviator?

– Przysięgam z ręką na sercu: nigdy nie słyszałam o tym człowieku, zanim mi pani o nim nie powiedziała. Nigdy z nim nie rozmawiałam, nie spotkałam go, w ogóle niczego z nim nie robiłam. Nie mam najmniejszego pojęcia, kto to jest.

– A Mary Matthews?

– Nie – odparła, marszcząc czoło. – O niej też nie słyszałam. To ktoś z rodziny?

– Żona.

– Biedaczka. Założę się, że szaleje z niepokoju, co się z nim dzieje.

– Okej, dziękuję pani, Zoe. Jestem wdzięczna za pomoc.

– To już wszystko?

– Na razie tak.

Rozległy się jakieś trzaski, a potem na ich tle zapowiedź o przyjeździe pociągu.

– To mój. Proszę zadzwonić, jeśli będzie pani chciała o coś jeszcze zapytać.

– Zrobię to.

Robyn patrzyła, jak Zoe wbiega na dworzec, pokonuje kładkę i dociera do kursującego do Londynu pociągu tuż, zanim ruszył. Wepchnęła się do niego wraz z innymi podróżnymi, jej zielone włosy wyróżniały się w tłumie szarości, brązów i blondów, które rozchodziły się po przedziałach. Po gwizdku pociąg znowu ruszył. Robyn zamknęła oczy. Te dręczące przeczucie znów powróciło. To samo, które się pojawiało, ilekroć patrzyła na twarz Zoe Cooper. O co chodzi? Co jej umyka?

Przez chwilę siedziała w samochodzie. Była tak blisko rozwiązania, że prawie mogła go dotknąć. Kolejny raz przebiegła w myślach to, co ma: Lucas szukał Zoe Cooper, ale tamtego wieczoru w barze do niej nie podszedł.

Zaświecił się ekran jej telefonu. Komisarz Shearer. Wiadomość przekazał zwięźle.

– Mam raport koronera. Prześlę ci kopię mailem, ale pewnie chciałybyś wiedzieć, że Lucas Matthews został zaatakowany paralizatorem. Morderca nie tylko potraktował nim jego genitalia, ale również okolice serca, i prawdopodobnie to spowodowało zawał. Szczegóły są w raporcie. Piszą w nim też, że na podstawie zachowania larw w ciele można uznać, że od chwili znalezienia denat nie żył już od około pięciu dni, a to by się zgadzało z czasem, kiedy widziano Matthews w hotelu Aviator w Farnborough.

– Dzięki. A więc nasz morderca popieścił go paralizatorem, a potem Matthews miał atak serca?

– Na to wygląda. Nie lubię się przechwalać, bo skromny ze mnie gość, ale miałem stuprocentową rację z tymi czerwonymi śladami. To oparzenia po paralizatorze.

– W porządku, dzięki, Tom. Jestem wdzięczna, że zadzwoniłeś od razu.

– Domyśliłem się, że posterunkowy Mięczak odbębnia biurkową robotę, więc prościej było zadzwonić samemu.

– Jestem teraz zbyt zajęta, żeby wymyślić jakąś stosowną odpowiedź. To dobry policjant, wiesz?

– Oczywiście, że wiem. Ale musi stwardnieć. Świat jest duży i zły, komisarz Carter, o czym oboje dobrze wiemy. I jak? Blisko do odkrycia mordercy?

– Aż tak, że prawie mogę powiedzieć, jakiego dezodorantu używa.

Shearer zachichotał.

– Raport wysłany. Do zobaczyska, Robyn.

Zadzwoniła do Mitza, żeby się dowiedzieć, czy pojawiło się coś nowego, i z zadowoleniem stwierdziła, że Mitz jest w dobrym nastroju.

– W końcu zlokalizowałem pani królika. To kremowy Jelly Really Big Bashful Bunny Soft Toy. Do kupienia w Internecie albo w sklepach w dużych centrach handlowych.

– Przy okazji tego tematu – dostałeś zdjęcia Christiny Forman?

– Dostałem i przyjrzałem się królikowi, ale jest zupełnie inny niż ten z Blinkley.

To o wiele starsza zabawka. Widać, że ma wytarte futerko. Nie mogę nigdzie takiego znaleźć, więc pewnie już ich nie sprzedają.

W tle rozległ się czyjś głos. Anny Shamash.

– Przekażę słuchawkę Annie – poinformował Mitz.

– Cześć, szefowo. Przyszedł raport z autopsji Mary Matthews. Zmarła od zatrucia cyjankiem. Nie będę czytała całości, ale jest tu napisane, że plamy pośmiertne były ceglastoczerwone z powodu nadmiaru oksyhemoglobiny i obecności cyjanomethemoglobiny.

Robyn wysoko uniosła brwi. Wiedziała, że cyjanek blokuje zdolność wykorzystywania tlenu przez komórki, a to prowadzi do niedotlenienia. Mary Matthews, wdychając tlen, którego nie mogła użyć, dosłownie się udusiła.

– To pomocne – mruknęła. – Czyli co? Wygląda, że teraz już zdecydowanie szukamy zabójcy, który zamordował i Lucasa, i Mary Matthews. Nadal nie ma nic o jakichś podejrzanych samochodach pod domem Mary?

– Nie, nie ma. Sąsiedzi mało się interesują tym, co się dzieje u innych, niczego niezwykłego nie zauważyli. A dom Mary stoi za bramą, jest zasłonięty.

– No, to kiepsko. Chyba przydałaby się nam chwila odsapki. – Zanim znowu się odezwała, Robyn zebrała myśli. – Jestem prawie pewna, że śmierć Paula Matthews i Geraldine Marsh ma związek z tą sprawą. Jeśli się da, chciałabym jeszcze raz przyjrzeć się tym wypadkom. Co się tyczy zabójcy, jestem w kropce. Rozmawiałam z Zoe Cooper i wychodzi na to, że raczej nie miała nic wspólnego z żadnym z tych morderstw. Nie tylko zaprzecza, że była z Lucasem tamtego wieczoru, kiedy wychodził z hotelu – a wtedy widziano go po raz ostatni i prawdopodobnie była to ostatnia noc, kiedy jeszcze żył – ale ma też na tę noc niepodważalne alibi. Brak jakiegokolwiek motywu. No i ma alibi na resztę tygodnia, więc to ją wyklucza. A w ogóle udało ci się znaleźć o niej jakieś brudy?

– Nic, co mogłoby nam pomóc. Zoe Cooper, niezamężna, wiek dwadzieścia pięć lat, mieszka w wynajętym mieszkaniu w Farnborough. Skończyła liceum Farnborough Hill, była zapaloną gimnastyczką. Potem w college’u szkoliła się na instruktora fitnessu. Ma kwalifikacje do prowadzenia kilku różnych rodzajów zajęć. Nie była nigdy skazana, referencje od byłych pracodawców wyśmienite. Nie jest zadłużona, zdolność kredytowa dobra, finansowo więc jest w porządku. To najważniejsze, co znalazłem. Coś tam jeszcze jest, ale wszystko to jedynie potwierdzenie, że Zoe Cooper to ciężko pracująca osoba, niedopuszczająca się żadnych wykroczeń, nie dostała nawet nigdy mandatu. Oboje rodzice żyją, teraz mieszkają w Cardiff. Jest starsza siostra, ale wyemigrowała do Australii.

– To taka nieprawdopodobna kandydatura na podejrzaną. Cały czas nie potrafię zrozumieć, dlaczego Paul Matthews i Lucas jej szukali.

Do rozmowy przez zestaw głośnomówiący dołączył Mitz.

– Nie wiem, na ile to będzie pomocne, ale miałem problem ze znalezieniem informacji zarówno o Natashy Matthews, jak i o Abigail Thorne. W tym momencie skupiam się na tej Thorne. Z czasów, zanim pojawiła się w Farnborough, nie ma o niej prawie nic. Ani o członkach rodziny, ani o szkołach, no po prostu nic.

Robyn wyprostowała się.

– Mów dalej. To brzmi interesująco.

– Powiem szczerze, że to trochę dziwne. Zupełnie, jakby nie istniała jako dziecko i młoda osoba. Mam dane z paszportu. Abigail Susannah Bridges, urodzona w Leeds, data – dwudziesty piąty listopada 1986. Potem, aż do maja 2010 nic o niej nie mam. W 2010 pracowała na pokazach Farnborough Air Show w dziale obsługi gości. Później zatrudniła się w butik w Farnborough jako sprzedawczyni. Ten butik to sklep z drogimi ciuchami i sukniami ślubnymi. Pracowała tam aż do 2015, kiedy poszła na urlop macierzyński, ale nie wróciła do pracy po urodzeniu Isobel Willow Thorne. W maju 2011 wyszła za mąż za Jacksona Scotta Thorne’a. Ślub był skromny, tylko dla bliskich, odbył się w Farnborough. Dużo więcej ponad to, co już mamy, nie udało mi się wygrzebać. To mniej więcej wszystko, jeśli chodzi o Abigail Thorne.

– Szukaj dalej i przyciśnij informatyków. Chcę wiedzieć, co jeszcze jest w laptopie Paula Matthews’a. Jadę teraz do jego domu. Mam silne przeczucie, że coś tam przeoczyłam. Jak już załatwisz swoje sprawy, przyjedź tam do mnie.

Robyn zakończyła rozmowę. To cios, że królik z miejsca śmierci Christiny nie jest taki sam, jak ten przy Lucasie. Możliwe, że ten tok myślenia to błąd. Musi rozgryźć tę zagadkę. Sprawa nie przekracza jej umiejętności. W minionym roku tyle straciła; koniecznie musi sobie udowodnić, że nie straciła wszystkiego.

WTEDY

Wszystko idzie zgodnie z planem. Udało mi się namówić Zoe na wypad do Propagandy. Kiedy przyjeżdżamy, w barze jest tłok, jak zwykle. Udamę niesamowicie podekscytowaną nową umową, jaką rzekomo mam podpisać z jakimś czasopismem. Zoe całuje mnie w oba policzki i zachwycona piszczy. Skaczymy i kręcimy się w kółko, jak jakieś nastolatki. Oznajmiam, że dzisiaj ja za wszystko płacę. Zamawiam dla niej ogromne espresso martini i ukradkiem dorzucam do niego tabletkę rohypnolu. Kupiłam go przez Internet, na stronie, która nawet nie wymagała recepty. Tabletki sprawi, że Zoe bardzo szybko się upije, zrobi się ciepłutka i kochająca, a o to mi chodzi. Kiedy się upija, Zoe jest dość lekkomyślna. I na to właśnie liczę dzisiejszego wieczoru.

Teraz namierzam nie tylko telefon Abigail, ale też Jacksona. On też, jak Abigail, rzuca rzeczy gdzie popadnie. Gdyby mieli mniej pieniędzy, może bardziej pilnowaliby dobytku. Kiedy u nich byłam, zauważyłam, że komórka leży na desce rozdzielczej w jego wystrzałowej furze, której nie zamknął. Naprawdę powinien być bardziej ostrożny. Gdybym chciała, bez problemu odpaliłabym rozrusznik na krótko i odjechała. No dobra, może tego akurat nie potrafiłabym zrobić, ale bez problemu udało mi się zabrać komórkę, ukryć się z nią za domem i zainstalować oprogramowanie szpiegujące. Trochę się niepokoiłam, że Jackson wyjdzie do samochodu, ale miałam przygotowane wyjaśnienie, gdyby mnie zauważył. A ponieważ jestem niezłym kieszonkowcem, pewnie z łatwością wsunęłabym mu komórkę do kieszeni, jeśli by było trzeba. Po zrobieniu, co miałam zrobić, odłożyłam telefon na miejsce i sobie poszłam. A oni o niczym nie mają pojęcia.

Program szpiegujący kupiłam w sieci legalnie; więc o to też nie muszę się martwić. Wygląda na to, że żony podejrzewające mężów o zdradę często korzystają z tej metody. Dzięki temu programowi wiem, że Jackson za pół godziny będzie w barze Sky. Mam jeszcze czas, żeby przygotować Zoe do jej występu. Będzie ważnym pionkiem w mojej osobistej rozgrywce szachowej.

Właśnie mamy wejść do hotelu, kiedy udaję, że dzwoni mój sąsiad.

– Och, nie. Już jadę. Nie. Proszę nie wzywać policji – biadolę. – Nie chcę zawracać im głowy. Nie po ostatnim razie.

Zoe się przejęła. Ja jestem bliska łez.

– Och, Zoe, w moim mieszkaniu włączył się alarm. Muszę wracać. Sąsiedzi mówią, że widzieli, jak ktoś uciekał spod domu. Chcą wzywać policję.

– O rany, nie, pojedę z tobą – bełkocze. – Nie będziesz sama walczyła z włamywaczami.

– Już dawno ich nie będzie. Nie. Zostań i świętuj beze mnie. Zadzwoń.

Wygląda na skołowaną i pewnie jest, zważywszy na ilość alkoholu i narkotyków w jej krwiobiegu.

– W barze są Christophe, Jackson i reszta – mówię, żeby ją zachęcić.

– Naprawdę? Są tam? – Uradowana, cmoka mnie w policzek, ściska, mówi, żebym na siebie uważała i chwając się, idzie do lobby. Odczekuję chwilę, potem wchodzę po schodach za nią. Gwar głosów świadczy o tym, że w barze jest sporo gości. Zatrzymuję się przy otwartych drzwiach. W telefonie mam w razie czego włączony aparat fotograficzny. Liczę na Zoe. Tak łatwo ją wypatrzyć z tymi jej idiotycznymi zielonymi włosami. Okazuje się, że instynkt mnie nie zawiodł. Zoe podchodzi do grupy pilotów, każdemu zarzuca ręce na szyję, każdego całuje w usta. Zachowuje się mniej więcej tak jak zawsze, gdy się upije, choć rzadko jej się to zdarza. Podnoszę telefon i robię tyle zdjęć, ile się da. Jedno czy dwa są idealne.

Biedna stara Zoe, mój kozioł ofiarny. Często wykorzystywałam jej tożsamość. Lubię pseudonimy, a Zoe jest w sam raz. Na to imię mam założone dwa fałszywe konta pocztowe i kilka innych, łącznie z jednym w Amazonie. Korzystam z niego, kiedy coś kupuję. Na jej imię i nazwisko mam też wynajętą skrytkę na poczcie, do której dostarczają mi moje zakupy. Tak się przyzwyczaiłam do używania tego imienia, że czasami podaję je przez pomyłkę. Tak jak jakiś czas temu w konkursie fotograficznym. Było dość skomplikowanie, bo wygrałam ten konkurs, ale ponieważ nagrodę – najlepszej jakości aparat nikon – przysłali mi na adres pocztowy „Zoe”, wysłałam z tego cało.

Już mam wychodzić, gdy nagle kątem oka dostrzegam jego – Lucasa Matthews. Serce mi przyspiesza. Co on robi w tym hotelu? Co go tu ściągnęło? Dowiedział się, gdzie mieszkam? Staram się zapanować nad biciem serca, biorę kilka wolnych wdechów, tak jak robię często, gdy jestem zdenerwowana. Zauważam, że Lucas przygląda się Zoe. Minę ma zmieszana. Tata chichocze.

– No, to teraz masz okazję, na którą czekałaś – mówi.

Tata ma rację. Na wszelki wypadek, gdybym musiała przebrać się za Zoe, przyniosłam ze sobą swoją torbę z akcesoriami. Ale teraz wykorzystam je w lepszym celu. Przyglądam się Lucasowi. Obserwuje Zoe, która właśnie wpadła niechcący na Gavina. Gavin pomaga jej zachować równowagę. Uśmiecha się, życzliwie, ale też lubieżnie. Zoe tak działa na facetów. Wszyscy chcą się nią opiekować. Ale ona tego nie potrzebuje. To nowoczesna kobieta. Korzysta z życia, jak chce. Przypuszczam, że właśnie to w niej lubię. I chociaż planuję namieszać jej w życiu, mam z tego powodu lekkie wyrzuty sumienia. Ale mus to mus. Lucas nie może oderwać od niej oczu. Wydaje się, że odkrył, kto go szantażuje. Pewnie zaraz podejdzie do Zoe i coś powie. Muszę szybko coś zrobić, zanim wszystko zepsuje.

Siadam na krześle, ukrywam się za grupą mężczyzn w garniturach. Obserwuję Lucasa i do głowy przychodzi mi pomysł. Jego realizacja będzie wymagała śmiałości. Tata szepcze słowa zachęty. Idę tam, gdzie stoi Lucas, nachylam się nad barem, żeby poprosić barmana o dżin z tonikiem i niby przypadkiem przewracam butelkę z piwem, które pije Lucas. Zanim zdąży zareagować, macham ręką z przejęciem, głośno przepraszam. Mówię z akcentem, brzmiącym jak akcent kogoś z Europy Wschodniej. Potem nalegam, że odkupię mu piwo.

– O rany, strasznie przepraszam. Proszę pozwolić, że kupię panu nowe – trajkoczę i rozlany płyn wycieram dużą chusteczką. – Przepraszam – zwracam się do barmana – okropnie narozrabiałam.

Lucas traci zainteresowanie moją osobą. Wzrusza ramionami, godzi się, żebym odkupiła piwo, i odwraca z powrotem w stronę Zoe, która teraz, uwieszona ciężko na Gavinie, tuli się do jego ramienia. Nie zaskoczyłoby mnie, gdyby tych dwoje wylądowało razem w łóżku. Uśmiecham się. Dwa tygodnie temu zainstalowałam w sypialni Zoe miniaturową kamerę szpiegowską. Kiedy wyczuje ruch, nagrywa na kartę SD, ma pojemność ponad 64 GB, co się przekłada na wiele tygodni nagranych materiału. Zoe nie ma pojęcia o jej istnieniu. Jest bardzo podobna do tej, którą podłożyłam w domu Abigail. Te kamery są bardzo popularne. Ludzie montują je do obserwacji osób wymagających szczególnej opieki, ludzi starszych albo dzieci. Jeśli mi się poszczęści, u Zoe nagra się coś ekstra, coś, co mi pomoże w przeprowadzeniu mojego planu.

Barman podaje mi nowe peroni, a ja szybko i tak, że nikt tego nie widzi, wrzucam do piwa tabletkę rohypnolu, taką samą, jaką dodałam do drinka Zoe. Jeszcze raz przepraszam i stawiam piwo przed Lucasem. Kiedy mam już pewność, że je wypił, uciekam ukradkiem do łazienki i się przebieram.

Opłacało się zaczekać – Lucas wychodzi z baru. Nie rozmawiał z Zoe. Pewnie wystraszył się otaczających ją mężczyzn. Wzrok ma błędny i lekko się chwieje. Czekam, aż dotrze do schodów, i wtedy się ujawniam.

– Panie Matthews – zaczepiam go. – Słyszałam, że mnie pan szukał.

– Zoe Cooper? – pyta. Kilka razy mruga z zaskoczenia. Jedno oko przesuwają się i gapi na mnie.

– Zgadza się. Musimy porozmawiać.

– Wygląda pani jakoś inaczej.

– To pewnie przez to przyćmione światło – mówię i zarazem schodzę z nim po schodach, i razem wychodzimy z hotelu. Konsjerż zza biurka pyta, czy ma wezwać taksówkę. Nie chcę mu pokazywać twarzy, więc mijamy go, nie odpowiadając. Biorę Lucasa pod ramię i prowadzę do swojego samochodu.

Na zewnątrz jest cicho. Budynek w kształcie śmigła na pewno został zaprojektowany z myślą o awiacji. Przyglądam mu się z podziwem, kiedy stoję na parkingu i czekam, żeby się przekonać, czy nie zwróciliśmy czyjejs uwagi. Z cichym szumem mija nas jakiś samochód. Z przyjemnością wdycham powietrze, świeższe wieczorem niż za dnia. Jestem przekonana, że nikt nas nie widzi. Zaparkowałam daleko od hotelu, na parking nie wychodzą żadne okna. Narkotyki zadziałały jak należy. Lucas, posłusznie jak dziecko, pozwala mi się wepchnąć do bagażnika. Zamykam szybko klapę i odjeżdżam. Dokładnie wiem, co zrobię z Lucasem.

Rozumiem, że to bardzo stresujące, pani Thorne, ale proszę, żeby postarała się pani przypomnieć sobie jak najwięcej. Potrafi pani opisać tego mężczyznę, który ukradł pani torebkę?

Abigail spojrzała na policjanta, jej twarz była spuchnięta od płaczu. Ciepłe brązowe oczy policjanta patrzyły na nią współczująco. To on przyprowadził ją do pokoju na zapleczu komisariatu, zrobił herbatę – strasznie słodką – a ona siedziała tam i szlochała. Wszystko teraz było spowite mgłą. Wszystko wydawało się nierealne. Za chwilę się obudzi. Izzy będzie leżała w swoim łóżeczku, będzie na nią czekała. To się nie dzieje naprawdę.

Nie pamiętała, że zaczęła krzyczeć, kiedy odkryła, że Izzy nie ma. Nie pamiętała, że przerażona, biegała po parkingu i szukała córeczki, wołała jej imię, błagała, żeby ją jej oddali. Ludzie zatrzymywali się i gapili, nikt jej nie pomógł, nikt nie rozumiał, że stało się coś strasznego. Musiała wyglądać jak wariatka. Potem pojawiła się jakaś kobieta, w średnim wieku, w brązowym mundurku, jak te noszone przez personel supermarketu. Podeszła do Abigail, która, próbując wypatrzeć Izzy, obracała głową na boki, jakby ją miała na sprężynce. Kobieta zdołała ją zmusić, żeby wyjaśniła, co się stało.

– Moje dziecko. Ktoś porwał moją córeczkę – wychrypiała, potem oderwała się od kobiety w mundurku i pobiegła za inną, młodą, pchającą spacerówkę. Dziecko opatulone żółtym kocykiem, to nie była Izzy. Abigail opadła na kolana, krzyczała i szlochała jednocześnie. Była zrozpaczona.

Na miejsce wezwano policję. Jeden z funkcjonariuszy został, żeby przepytac ludzi i żeby szukać jej małej córeczki. Inni chcieli ją zawieźć do komisariatu, ale nie chciała się ruszyć z parkingu, w razie gdyby się okazało, że to tylko jakaś straszna pomyłka i że Izzy się znalazła. Ale oczywiście to nie była pomyłka. W końcu policjantka, ta, która teraz siedziała obok niej, zawiozła ją do pobliskiego komisariatu i tam próbowała skontaktować się z Jacksonem. Jackson był na Wyspach Normandzkich, teraz już jednak wracał do domu. Abigail nie była w stanie dłużej myśleć jasno. Chciała mieć przy sobie Jacksona. Ale ponad wszystko chciała z powrotem swoje dziecko.

– Miał jakiś metr osiemdziesiąt, włosy ciemnobrązowe albo czarne. – Przerwała, bo znowu do oczu napłynęły jej łzy, spływały po policzkach. Posterunkowa łagodnie poklepała ją po dłoni. – Nie pamiętam, jak wyglądał. Miał niebieskie spodnie i szarą kurtkę. Gęste brwi i zielone oczy. To wtedy się zorientowałam, że to nie Lucas.

– A pani miała się z nim spotkać, tak?

Kiwnęła głową.

– Zadzwoił do mnie. Umówiliśmy się, że spotkamy się przed Meads.

– A ten Lucas to jakiś znajomy?

– Nie – zaprzeczyła. – To mój brat.

TERAZ

Ludzie są tacy łatwowierni, a Abigail nie jest wyjątkiem. Bardzo mi ułatwiła porwanie Izzy. Dała się nabrać i uwierzyła, że rozmawia z Lucasem. Duży błąd z jej strony.

Musiałam szybko myśleć. Na zorganizowanie wszystkiego miałam tylko dziesięć minut. Na szczęście, kiedy do niej dzwoniłam, byłam już pod Meads. Ten bezdomny o nic nie pytał, gdy mu zaproponowałam pięćdziesiąt funtów za to, że podejdzie na parkingu do białego range rovera evoque i z siedzenia pasażera zabierze torebkę. Abigail powinna myśleć. Ciągłe nas ostrzegają, żebyśmy nie zostawiali rzeczy na przednich siedzeniach aut, a już opuszczanie szyby przed kimś obcym – no, no Abigail. Temu bezdomnemu powiedziałam, że nie wolno mu zatrzymać torby ani jej zawartości. Jeśli to zrobi, zawiadomię policję. Torbę miał porzucić w alejce, a potem ukryć się w supermarkecie. Wyjaśniłam, że chcę zrobić komuś dowcip. Ale jego to nie obchodziło. Pięćdziesiąt funtów to pięćdziesiąt funtów. Myślę, że dla tej kasy zrobiliby prawie wszystko.

Nie miałam dużo czasu na przebranie się, ale stara kurtka z second-handu i apaszka wystarczyły. Do kilku plastikowych toreb napakowałam śmieci ze śmietników na tyłach parkingu, żeby wyglądało, że niosę zakupy, i z tymi torbami przeczłapałam obok jej samochodu. Ledwie zwróciła na mnie uwagę. Ukrywanie się na widoku zawsze się sprawdza.

Przewidziałam jej ruchy. Liczyłam na to, że będzie tak nakręcona perspektywą spotkania z Lucasem, że nie będzie myślała jasno, zareaguje instynktownie, kiedy bezdomny ukradnie torebkę. Miałam nadzieję, że na kilka chwil zostawi Izzy samą. Gdyby nie pobięła za złodziejem, musiałabym wymyślić coś innego. Stałam za jakimś kombi, tak żeby nie widziała, że ją obserwuję i widzę, że rzuciła się w pogoń za mężczyzną.

Wypięcie fotelika z Izzy i wyjęcie go zajęło mi tylko kilka sekund. Potem odeszłam w przeciwną stronę, niż pobięła Abigail. Moje auto stało po drugiej stronie supermarketu. Najlepiej nie ściągać na siebie uwagi, kiedy się porywa dziecko, więc zachowywałam się tak, jakby to było moje dziecko. Fotelik i torby wsadziłam do wózka z supermarketu. Ludzie nie zwracają uwagi na matkę i dziecko, jeśli matka mamrocze do swojego potomstwa i ignoruje wszystko inne. To po prostu jedna z wielu matek udających się na zakupy z dzieckiem.

Och, Abigail, co ty teraz będziesz przeżywała? Jakie emocje? Niedowierzenie? Przerażenie? Strach? Rozpacz? Dobrze. Zaslugujesz, żeby to wszystko czuć.

Robyn miała wrażenie, że jazda powrotna do domu Paula Matthews'a trwała całą wieczność. Kiedy tam dotarła, zeszywniała od długiego siedzenia za kierownicą, otworzyła drzwi samochodu i zaciągnęła się świeżym powietrzem. Na podjeździe stało auto Rossa. Domyślała się, że Ross jest w lesie, szuka królika.

Wysiadła z samochodu i wyciągnęła ręce wysoko nad głowę. Strzeliło jej w plecach. Znak, że zegar tyka, a ona nie młodnieje. Rozciągnęła mięśnie szyi, przechylając głowę na boki. Przy okazji przyjrzała się widokowi poniżej. Na polu w oddali pasło się stado czarno-białych krów, czerwony traktor ciągnął przyczepę wypełnioną belami siana.

– Wisisz mi kolację w knajpie i tabliczkę czekolady – oznajmił Ross. Czerwony od wysiłku, wdrapywał się pod górę w stronę domu. Pod pachą niósł kurtkę. Koszulkę miał całą w plamach od potu.

– Zabiorę cię do baru sałatkowego w mieście na smakowitą sałatkę z komosą i bobem. Podoba się?

Zaczął prychać z obrzydzeniem. Zaczekała, aż skończy.

– Miałam rację?

Pokręcił głową.

– Nie znalazłem go. Szukałem między drzewami i w innych miejscach, których śledczy mogli nie oglądać, ale nie było tam żadnego królika. Przykro mi.

Robyn zaklęła. Była pewna, że królik będzie w lesie. Traci wyczucie. Może powinna zrezygnować z pracy w policji i dołączyć na stałe do Rossa. Wpatrywała się w las i żuła dolną wargę, zanim znów się odezwała.

– Zamierzam jeszcze raz obejrzeć dom Paula.

– Masz nakaz, czy znowu będę musiał udawać, że chcę go kupić?

– Tym razem wszystko odbywa się legalnie. Mitz Patel pojechał do agenta nieruchomości po klucze. Dostaliśmy nakaz i wszystko inne. Ale Mulholland jest na mnie wściekła. Chce mieć mordercę, a ja nie znalazłam nikogo, kogo mogłabym jej przyprowadzić. Naprawdę sądziłam, że odkryłam jakiś schemat z tym królikiem i że będę miała dowód na to, że śmierć Paula to nie był żaden wypadek... że szukamy seryjnego zabójcy.

– Wszyscy czasami się mylimy – rzucił Ross. Chciał ją pocieszyć, bo widział, jaką ma minę.

– Wiem, ale ja byłam taka pewna. Byłam przekonana, że istnieje związek między śmierciami Christiny, Lucasa, Mary i Paula. Nadal jestem o tym przekonana.

Ross oparł się o samochód.

– Posłuchaj, jestem skonany. Zostawię cię. Muszę się wykapać.

– Naprawdę mi przykro, że tylko straciłeś czas, Ross. Masz u mnie tę kolację.

– Jest w porządku. Miło było się przespacerować. Zrelaksowałem się. Jeanette będzie ze mnie zadowolona. Zadzwoń, jeśli będziesz potrzebowała mnie do czegoś jeszcze. Ale jeśli znowu miałyby to być długie spacery po lesie, to dopiero za jakiś czas,

jak odpocznę – dokończył.

Wsiadł do samochodu, pomachał i odjechał, po drodze minął nadchodzącego posterunkowego Patela.

Patel dotarł pod dom w towarzystwie funkcjonariusz Anny Shamash. Uśmiechał się promiennie.

– Mam klucz. Ale dom zdaje się nie jest już na sprzedaż. Pojawiły się jakieś wątpliwości co do testamentu.

Podał klucz Robyn, a ona otworzyła drzwi, za którymi rozciągał się imponujący hol.

Anna omiotła go wzrokiem, była oszołomiona.

– Jaki olbrzymi.

– Tak, moi rodzice byliby takim zachwyceni – rzucił Patel. Pokazał na klatkę schodową na końcu holu. – Ale te schody to dla babci byłby koszmar. Są naprawdę strome. Babcia by po takich nie weszła.

– To z wami mieszka też babcia? – zdziwiła się Anna.

– Tak, w dobudówce. Kiedyś był tam garaż, ale po śmierci dziadka tata go przerobił, żeby babcia mogła z nami zamieszkać. Ma własną łazienkę, toaletę, salonik. Najczęściej siedzi u siebie, ale czasami przychodzi i ogląda z nami telewizję. Babcia jest wspaniała. Robi najlepsze na świecie racuchy cebulowe.

Robyn uśmiechnęła się do Patela.

– Jesteś bardzo rodzinny, co?

– To prawda. Kocham rodziców. Są dla mnie bardzo dobrzy. Chciałbym kupić dom blisko nich, wtedy nadal mógłbym ich widywać regularnie. Gdybyśmy mieli taki duży dom jak ten, nie musiałbym kupować swojego. Byłoby super.

– Nie jestem pewna, czego szukam, więc jeśli chcecie się rozejrzeć, zróbcie to, a ja idę do kuchni. Ciągle mam wrażenie, że coś tam ostatnim razem przeoczyłam.

Zostawiła Annę zapatrzoną z podziwem na oranżerię i poszła do kuchni, w której poprzednio rozmawiała z Geraldine Marsh.

Pomieszczenie wyglądało dokładnie tak samo jak wcześniej. Płyty DVD nadal leżały obok odtwarzacza, na wyspie piętrzyły się stosiki pism. Robyn przeszła do aneksu i rozejrzała się po nim. Miejsce sprawiało wrażenie opuszczonego. Było duże, ale puste, pozbawione ciepła, śmiechu czy miłości, które powinny być obecne w domu takim jak ten. Gdyby mieszkali w nim posterunkowy Patel i jego bliscy, byłoby tu zupełnie inaczej, rozmyślała. Przyjrzała się kolekcji płyt DVD. Serie programów o faunie Arktyki, kilka o zwierzętach Afryki i różne filmy dokumentalne o ptakach – ale nic, co mogłoby jej pomóc.

Do kuchni wszedł posterunkowy Patel.

– Anna jest na górze. Znalazła pani coś?

– Nie wiem, jestem skołowana. Powiedz, co ty tu widzisz, Mitz? Szukam czegoś, co mogłoby mi pomóc wyjaśnić, po co Paul Matthews chciał jechać do Farnborough.

– A znalazła pani jakieś listy, pocztówki czy inną korespondencję? U nas zwykle pocztę zostawia się w stojaku na listy. Stoi w kuchni, żeby był pod ręką. No wie pani, rachunki, tego rodzaju rzeczy. Może od kogoś stamtąd dostał jakiś list?

– Na wierzchu nic nie leży – odpowiedziała, rozglądając się po pokoju. – Nie widzę

żadnego pojemnika z listami.

– Chyba bardzo pasjonowała go przyroda. Jeszcze nigdy nie widziałem tyłu filmów o tej tematyce. Pingwiny, słonie, stworzenia podwodne, ptaki. Lubił ptaki – ciągnął Patel, oglądając kolekcję płyt DVD. – Żadnych filmów fabularnych. To niezwykle. To był poważny facet, chyba że miał wykupiony kanał filmowy.

Robyn przeszła do wyspy.

– Rozglądaj się dalej i mów. Co jeszcze widzisz, Mitz.

– Ma też mnóstwo magazynów. Też wszystkie o zwierzętach i ptakach? Bezwzględnie dużo czytał. I nie wyrzucał czasopism. Ja, jak przeczytam, to wyrzucam. Te są poukładane w równe kupki. Wszędzie indziej w domu jest bałagan, ale pisma trzymał we wzorowym porządku. Gdzieś w domu muszą być jakieś rachunki i listy. Wszyscy je mają w domach – kontynuował, przesuwając się w stronę pralni.

Robyn z zastanowieniem wpatrywała się w czasopismo, leżące na szczycie stosiku.

– Masz rację. Te pisma są równo ułożone. Więc, dlaczego to jedno jest otwarte i założone na tej stronie?! – zawołała.

– Czytał je przed wyjściem?

– Możliwe. – Podniosła pismo i przyjrzała się stronie. Były na niej zdjęcia, które wygrały konkurs fotograficzny. Ujęcie z brązowym orłem bagiennym słusznie zdobyło pierwszą nagrodę. Robyn nagle poczuła, że stają jej włoski na karku. To tej wskazówki szukała. Pod zdjęciem widniało zdjęcie zwyciężczyni. Podpis brzmiał: panna Zoe Cooper, Farnborough. I może nazwisko rzeczywiście tak brzmiało, ale Robyn rozpoznała kobietę na zdjęciu. To nie była Zoe. Widziała już tę twarz wcześniej, na jednej z fotografii w domu Abigail. Kobieta na zdjęciu to Claire Lewis.

Puknęła w nie.

– Bingo! Paul Matthews zobaczył to zdjęcie i rozpoznał kobietę na nim. To jest to ogniwo, którego szukaliśmy. Paul wiedział, jak ona wygląda, ale nie znał jej nazwiska, a z artykułu wywnioskował, że nazywa się Zoe Cooper. W końcu mamy podejrzanego – oznajmiła tryumfalnym tonem.

– W takim razie, kto jest na tym zdjęciu? – spytał Mitz, wracając z garstką listów.

– Nie Zoe, tak jak myślał Paul Matthews. Kobieta na zdjęciu to Claire Lewis. Jedna z koleżanek Zoe, a także bliska przyjaciółka Abigail Thorne. Widziałam ją na fotografii w domu Abigail. Właśnie stąd wiem, że to ona.

Mitz podał jej listy.

– Taki luksusowy dom, a nie ma skrzynki w drzwiach – prychnął. – Ale jest duża drewniana na zewnątrz, na ścianie. Ktoś chyba wybrał z niej pocztę i nieotwartą zaniósł do pralni. Może Matthews zrobił to sam, zanim wyszedł biegać. Nie jest tego dużo, ale jest jeden list, na który może będzie pani chciała zerknąć. Wysłany z Farnborough, dzień przed śmiercią Paula Matthews.

Robyn odłożyła czasopismo. W żyłach zaczęła jej krążyć adrenalina.

– Masz jakieś rękawiczki?

Z kieszeni wyciągnął parę gumowych i podał je Robyn.

– Zawsze przygotowany. Czeka was świetlana kariera, posterunkowy Patel.

– Liczę na to, proszę pani. Muszę odpowiednio zarabiać, żebym mógł sobie kupić

własny dom.

Robyn włożyła rękawiczki i odebrała list. Otworzyła go i wyciągnęła tkwiącą w środku pocztówkę. Na przedzie widniała fotografia królika przeżuwiającego trawę. Z tyłu była wiadomość napisana wielkimi literami.

Przeczytała:

BIEGNIJ, KRÓLICZKU, BIEGNIJ, DZISIAJ MASZ SWÓJ OSTATNI WYŚCIG.
ŻÓŁW ZAWSZE WYGRYWA.

SPOCZYWAJ W SPOKOJU PAULU MATTHEWSIE.

ALICE

Oddała pocztówkę Mitzowi i zawołała Annę, która zbiegła z góry, żeby do nich dołączyć.

– Trochę tam strasznie. Pokoje zaniedbane, stare meble. Schody też okropne. Pośliznęłam się i prawie poleciałam na tyłek. Wcale się nie dziwię, że Geraldine Marsh z nich spadła. Co tu macie?

– Wiele mówiącą wskazówkę i trop, dzięki Mitzowi. Dajcie tę pocztówkę do sprawdzenia na odciski palców. Musimy jak najszybciej przesłuchać Claire Lewis. Powiadomcie komisariat w Hampshire. Lewis podobno jest w Szkocji, ale może niedługo wracać. Spróbujcie zlokalizować jej miejsce pobytu po komórce i kiedy już będziecie mieli jakieś pojęcie, sprawdźcie pensjonaty, hotele i pokoje do wynajęcia w okolicy. Dowiedzcie się, czy gdzieś się zameldowała albo skądś wymeldowała. Ja wracam do Farnborough, żeby porozmawiać z obydwoma. Chcę jak najszybciej mieć Abigail Thorne i Claire Lewis na posterunku.

Robyn z odświeżonym entuzjazmem szybko poszła do samochodu. Wszystko obracało się wokół Alice. Alice wróciła do życia Matthewsów. A jeśli Paul Matthews dobrze zgadywał, to Alice Forman i Claire Lewis to jedna i ta sama osoba. Teraz Robyn musi się dowiedzieć, co skłoniło tę kobietę do tego, że zamordowała Paula Matthewsą, oraz czy to również ona zabiła Lucasa.

Królik znaleziony przy Lucasie Matthewsie, ten w domu Mary Matthews, i pocztówka, którą właśnie odkryli w domu Paula są ważne. I łączą morderstwa. Teraz wydawało się prawdopodobne, że Paul Matthews też został zabity. Pocztówka może być na to dowodem, ale Robyn potrzebowała więcej niż złowieszczą wiadomość, żeby przekonać przełożonych. Mrowiące dreszcze chodzące jej po plecach mówiły, że jej przypuszczenia są słuszne. Alice zabiła Paula, Lucasa i Mary. Ale przypuszczenia to za mało dla sądu i dla nadkomisarz Mulholland. Robyn musi mieć stuprocentową pewność oraz konkretne dowody. Przejrzała w myślach to, co już ma.

Paul Matthews myślał, że na zdjęciu w czasopiśmie jest Alice Forman, obecnie podająca się za kogoś, kto się nazywa Zoe Cooper. Ciekawe, jak Paul rozpoznał Alice, biorąc pod uwagę, że przypuszczalnie nie widział jej od wielu lat. To pytanie będzie musiało poczekać. Zdjęcie przedstawia Claire Lewis, nie Zoe Cooper, co oznacza, że Claire musiała podać się za Zoe. To jednak budziło pytanie, dlaczego Claire miałaby użyć własnego zdjęcia z nazwiskiem Zoe? I na koniec pytanie, dlaczego Paul Matthews szukał kobiety ze zdjęcia. Robyn potrafiła podać tylko jeden powód. Było tak, bo Paul sądził, że osoba ze zdjęcia szantażuje Lucasa.

Ze zniecierpliwieniem zabębniła palcami w kierownicę. Zastanawiała się nad informacjami, które miała. Potem włączył się jej szósty zmysł, pomyślała, że zna powód. A jeśli Claire Lewis szantażowała Lucasa, ale pod przykrywką, jako Zoe?

Czuła, że odpowiedzi wirują przed nią jak klocki. Każdy z literą, które same w sobie nie miały sensu, jeśli klocki nie stały we właściwym porządku. Pomyślała o Daviesie. W dziedzinie zagadek i kodów był ekspertem. Rozgryzłby to szybciej od niej. Nagle wszystko znalazło się na swoim miejscu. Claire Lewis to Alice, ale z jakiegoś powodu w konkursie fotograficznym podała jako swoje nazwisko Zoe. Paul rozpoznał ją na zdjęciu i założył, że korzysta z fałszywego imienia i nazwiska – Zoe Cooper. Postanowił odszukać Claire. Pokazał jej zdjęcie Lucasowi. Obaj szukali Alice, która w ich przekonaniu obecnie podawała się za Zoe Cooper. Kiedy w końcu Lucas wyszedł Zoe, nie przypominała kobiety ze zdjęcia. Dlatego nie podszedł do niej w barze Sky.

To prawdopodobne wyjaśnienie. Teraz tylko musi to udowodnić. Odezwał się jej telefon. Dzwonił posterunkowy Patel.

– Mam adres Claire Lewis. Ludzie z Hampshire już się tym zajmują. Dzwonili na jej numer domowy i na komórkę, ale na razie bez skutku.

Robyn jęknęła.

– Mam nadzieję, że się nie ukryła. Załatwcie nakaz przeszukania mieszkania. Szukajcie jej u wszystkich znajomych i w miejscach, w których często bywa. Zobaczymy, może da się ją wypłoszyć. Skontaktujcie się też z organizatorami tego konkursu fotograficznego z czasopisma. Chcę wiedzieć, pod jaki adres wysłali nagrodę, którą wygrała Zoe Cooper. Może ma jakieś inne mieszkanie i tam się ukryła. – Podała Patelowi namiary czasopisma. Miała je, zabrała je ze sobą.

– Już się robi, szefowo – odpowiedział Patel. – Mam też złą wiadomość. O Abigail Thorne. Całe popołudnie spędziła na posterunku. Dopiero co odwieźli ją do domu. Wygląda na to, że ktoś porwał jej dziecko.

Robyn poczuła, że części układanki znowu się przesuwiają.

Abigail zaciągnęła się ciepłą bryzą, niosącą ze sobą zapach morza. Fale rozbijały się o brzeg. Ich białe spienione wierzchołki załamywały się, woda wpływała łagodnie na piaszczystą plażę. Słońce prażyło jej w twarz, po szyi spływał pot. Jackson siedział na piasku, Izzy między jego nogami. Budowali zamek. Izzy była za mała, żeby wiedzieć, co robi tata, ale jej oczy, tego samego koloru, co kolor lazurowego morza, iskrzyły się radością. Walnęła plastikową łopatką w świeżo ukopaną górkę piasku i zachichotała. Słońce przenikało ciało Abigail i je rozgrzewało, jej serce wypełniło się uczuciem, którego jeszcze nigdy nie doświadczyła. Uwielbiała córeczkę. Izzy dopełniła jej życie. Zamknęła oczy i rozkoszowała się tym idealnym momentem.

Potem Jackson zawołał jej imię, głosem pełnym strachu, niepokoju. Rozejrzała się, ale nie było go na plaży. Obraz wyparował. Teraz twarz Jacksona nachylała się nad nią, zmartwiona, zmarszczki tam, gdzie ich nigdy wcześniej nie było, oczy spuchnięte i czerwone.

Kiedy spróbowała podnieść się z łóżka, zakręciło jej się w głowie. Po tym środku uspokajającym, który dał jej lekarz, była otępiała, ruchy miała spowolnione. Dlaczego był u niej lekarz? Nie mogła sobie przypomnieć. Potem do niej dotarło. Izzy zniknęła. Izzy nie ma. Abigail załamała się.

– Dobrze się czujesz? – spytał Jackson. Trzymał jej rękę w swojej. dłoni

– Izzy? – spytała. Jeszcze miała nadzieję, że to się okaże tylko złym snem.

Jackson pokręcił głową.

– Jeszcze nic nie wiadomo. Policja przegląda zapis z monitoringu. Sprawdzają, czy coś się nagrało.

Twarc miał szarą, postarzał się co najmniej dziesięć lat.

– Tak mi przykro. Zostawiłam ją tylko na kilka minut. Nie my... – Przerwała. Nieważne, ile razy będzie przeproszała, to była jej wina. Nigdy nie powinna zostawić Izzy samej w samochodzie. Powinna wcześniej powiedzieć prawdę, i to wszystko by się nie zdarzyło.

– Była tu policjantka. Opiekowała się tobą, ale jak przyjechałem, odesłałem ją. Przyślą tu kogoś później, żeby opowiedzieć, co robią, i żeby poradzić, co my mamy robić.

– Przerwał, przełknął grudę tarasującą gardło. – Mogą chcieć znowu zadawać pytania. Będiesz miała na to siłę?

Kiwnęła głową.

– Nie wiem, co jeszcze mogłabym im powiedzieć. Już mówiłam, kto ją porwał. To był Lucas Matthews. Zadzwoił i się umówiliśmy, a potem mnie wkręcił. On i jego piekielna współniczka, Rachel. Zwabił mnie na ten parking, potem nasłał kogoś, żeby ukradł moją torebkę. Nie myślałam, Jackson. Pobiegłam za tym człowiekiem, a kiedy wróciłam, okazało się, że Lucas ją zabrał. Nie powinnam się nigdy zgodzić na to spotkanie.

Jackson znowu uściśnął jej dłoń.

– Nie, Abigail. To nie był Lucas Matthews.

– To był on. Dzwonił do mnie zaraz po tym, jak wyszłam od lekarza. Ty go nie znasz. To diabeł w ludzkiej skórze. To on mnie prześladowa, wydzwaniał, przysyła te SMS-y. To on to wszystko wymyślił. Bardzo dokładnie to zaplanował, żeby porwać Izzy. Działają razem z Rachel Croft. Mówiłam to wszystko policji. Powiedziałam o liście i o telefonach, i że włamał się na konto. Że to wszystko to robota Lucasa i jego współpracownicy. Rachel mu pomaga. To ona dołała mi wymiotnicę do kawy wtedy w kawiarni. To ona sfotografowała zdjęcie, które wisi nad naszym łóżkiem i które potem trafiło na Facebooka.

– Kiedy mówiła, kręciła głową z odrazą. Mówiła coraz szybciej i szybciej, aż w końcu znowu do oczu napłynęły jej łzy. Zaczęła się dusić płaczem.

– Abby. To nie był Lucas Matthews – upierał się Jackson. – To nie mógł być on. Lucas nie żyje. Powiedzieli mi to na posterunku. Próbowali się z nim skontaktować i dowiedzieli się, że zmarł prawie tydzień temu. To nie był on.

Abigail poczuła, że klatka piersiowa jej się zaciska. Nie mogła nabrać oddechu. Sapała i dyszała, oddychała teraz bardzo płytko. Jackson tulił ją do siebie do chwili, aż się uspokoiła.

– Rachel? – udało jej się wydusić.

– Policja to sprawdza. Wysłali ludzi do jej mieszkania. Nie mogli mi powiedzieć nic więcej poza tym, że robią wszystko, żeby znaleźć Izzy. Przyjechałem do domu tak szybko, jak tylko mogłem.

W jej głowie zapanowała pustka. Cierpienie, strach, rozpacz zamieniły się w ból fizyczny. Przyciągnęła kolana do piersi i kołysała się w przód i w tył. W końcu przestała, pociągnęła nosem i odwróciła twarz do Jacksona.

– Ale jeśli Lucas nie żyje, to kto porwał nasze dziecko?

Wzruszył bezradnie ramionami.

– Chciałbym to wiedzieć, Abby. Chciałbym to wiedzieć.

Telefon zadzwonił, kiedy była blisko Hartley Witney.

– Zlokalizowaliśmy komórkę Lucasa Matthews'a – poinformował tryumfalnie posterunkowy Patel. – Zatrzymał się w Premier Inn w Farnborough. Obdzwońłem wszystkie lokalne hotele i pytałem, czy jakiś gość nie zwolnił pokoju nagle, bez wymeldowywania się. Okazuje się, że, jak można się było spodziewać, Lucas Matthews nie zgłosił, że zwalnia pokój i zostawił w nim torbę i ubrania. Hotel obciążył kosztem pobytu jego kartę kredytową, zabrał jego rzeczy i zatrzymał z innymi zagubionymi przedmiotami. Chce je pani sama odebrać, czy mam tam posłać kogoś z miejscowej policji?

– Pojadę sama, zaraz po rozmowie z Abigail Thorne.

– W porządku. Mamy też jego rejestry połączeń. Operator je udostępnił. Od zeszłego poniedziałku nic tam nie ma, a wcześniej wykonał kilka telefonów na numery w Farnborough. Sprawdzę je wszystkie.

– Świetnie! Jesteśmy już blisko, Mitz. Myślę, że za chwilę odkryjemy zabójcę. Coś nowego w sprawie Claire Lewis?

– Jeszcze nic. Wciąż nad tym pracuję. Wygląda na to, że jej telefon jest wyłączony. Nie da się go wyśledzić. Sprawdziłem jej przeszłość i uzyskałem kilka informacji. Na Facebooku ma napisane, że urodziła się w 1990 roku. Dwunastego września. Ale to wcale nie musi być prawda. W profilu można napisać, co się komu żywnie podoba. Nie wpisała żadnych szkół, ale na jej koncie w LinkedIn jest napisane, że ma ukończony kurs fotografii. Na stronie zamieściła kilka próbek swoich prac i adres mailowy do kontaktów. Reklamuje swoją działalność fotograficzną na portalach społecznościowych, a jej znajomi z Facebooka to raczej głównie dawni klienci i miejscowi przedsiębiorcy z Farnborough. Osobistych rzeczy raczej nie publikuje. I wygląda, że jej jedynymi bliskimi znajomymi są Zoe Cooper i Abigail Thorne. Ma na stronie kilka wspólnych zdjęć z nimi. Na razie nie natknąłem się jeszcze na nic, co mogłoby nam pomóc, ale będę kontynuował poszukiwania.

– A niech to! Okej, Mitz, daj znać, jak tylko ją zlokalizujesz.

– Anna odzyskała usunięty plik w laptopie Paula Matthews'a. Ma tytuł *Abigail*. Niestety, niewiele tam jest. Jej adres, szczegóły o domu z jakiejś strony o nieruchomościach i zdjęcia ze ślubu z Jacksonem, chyba ściągnięte ze strony lokalnej gazety. Są też zdjęcia samolotów BizzyAir Business Aviation i fotografia Jacksona ze współnikami. Abigail na jakimś przyjęciu, też z gazety. Ściągnął również ogłoszenie o narodzinach Isobel Willow Thorne z „Farnborough News”.

Robyn zaczęła żuć dolną wargę. Mitz ciągnął.

– W szkole musiałem zrobić kolaż ze zdjęć o rodzinie. Miałem napisać coś o każdej osobie. Trochę to tak wygląda. Jak elektroniczny pamiętnik ze zdjęciami zebranymi z sieci?

– Wkrótce to odkryję, Mitz. – Uderzyła ją pewna myśl. – Masz dane Abigail z paszportu? Jak brzmi jej nazwisko panińskie?

– Bridges.

– No jasne – mruknęła – Bridges. To ma sens.

– Ja wciąż nic nie rozumiem.

– Pierwsza żona Paula Matthews'a, Mitz. Nazywała się Linda Bridges.

– Ach! Kapuję. Przypuszczam, że to dlatego ja jestem posterunkowym, a pani komisarzem, madame.

– Szukaj dalej informacji o Claire Lewis i na litość boską, daj spokój z tą „madame”. Jestem pewna, że do tej pory już wystarczająco zaimponowałaś Annie.

Robyn wjechała na podjazd. Zanim jeszcze zdążyła wystawić nogę z samochodu, Jackson już otwierał drzwi frontowe. Podszedł do niej.

– Jest coś nowego? Abigail odchodzi od zmysłów z niepokoju.

Robyn zignorowała pytanie. Patrząc mężczyźnie w oczy, powiedziała szczerze:

– Naprawdę bardzo mi przykro. Muszę ją przesłuchać. Wiem, że to zły moment, ale to nie może czekać.

Przechylił głowę na jedną stronę i nagle uzmysłowił sobie, jak wygląda sytuacja.

– Nie przyjechała pani w sprawie Izzy? Nie jest tu pani, żeby znaleźć naszą córkę?

– Przyjechałam przesłuchać pana żonę w sprawie śmierci Lucasa Matthews'a. Podejrzewam, że żona coś przed nami ukrywa. Zdaję sobie sprawę, że chwila jest trudna, ale muszę robić to, co do mnie należy.

Robyn mówiła spokojnie, przemawiała do rozsądku Jacksona, który był wyraźnie zdenerwowany.

– Ale ona nie nadaje się na rozmowy o Lucasie Matthewsie. Chwilami wręcz bredzi. Była w bardzo złym stanie; myślała nawet, że to on porwał Izzy. Policjant, który ze mną rozmawiał, powiedział, że Lucas Matthews nie żyje. Abigail jest zbyt przybita, żeby o nim rozmawiać. Ona pani nie pomoże.

Jackson splótł ręce na piersiach, nie chciał jej przepuścić.

Zrezygnowany głos za nim spowodował, że się odwrócił.

– Jackson, wpuść panią. Czas powiedzieć prawdę. – Abigail stała w drzwiach, ręce zwieszane, jakby uleciało z niej całe życie.

Odwróciła się i odeszła w głąb domu. Jackson i Robyn ruszyli za nią. Abigail wróciła do salonu, na kanapę. Kolana przyciągnięte do piersi, w rękę zabawka, którą Robyn ostatnio widziała w rączkach małej Izzy. Abigail wyglądała na wykończoną, była blada, oczy spuchnięte i zaczerwienione. Robyn miała ochotę ją przytulić i ulżyć jej w bólu; doskonale wiedziała, jak to jest, kiedy się straci dziecko.

– Bardzo mi przykro – zaczęła. – Policja jest przeszkolona na takie sytuacje. Zespół, który się tym zajmuje, zrobi wszystko, żeby ją znaleźć.

Abigail zdusiła szloch.

– Nie wiem, kto mógł nam to zrobić. Na początku myślałam, że to Zoe. Potem, że Lucas z pomocą Rachel Croft. Wszystko na to wskazywało. A teraz... teraz już nic nie wiem. Policja twierdzi, że to było przypadkowe porwanie, może ktoś, kto skorzystał z okazji, kiedy ją zostawiłam. Nie rozumiem, jak można robić takie rzeczy. Mam nadzieję, że nic jej nie jest. Nie przeżyję tego, jeśli coś jej się stanie.

Jackson przeszedł do okna, żeby widzieć podjazd – milczący wartownik,

oczekujący na posłańca z wieściami.

– Naprawdę jest mi ogromnie przykro, że przepytuję panią w tak trudnych chwilach, ale muszę wiedzieć – oznajmiła Robyn. – Lucasa Matthews'a znaleziono martwego w Staffordshire. – Odczekała chwilę, żeby Abigail miała szansę zrozumieć wagę kolejnego pytania. – Podczas poprzedniej rozmowy oświadczyła pani, że nigdy o nim nie słyszała. Chce pani zmienić teraz swoje zeznanie?

Abigail pociągnęła nosem, żeby powstrzymać łzy.

– Nie chciałam, żeby moje życie się zmieniło – chlipnęła. – Byłam taka szczęśliwa. Miałam Jacksona, Izzy, przyjaciół, wszystko, czego pragnęłam. Lucas zniszczył mi życie, kiedy byłam młodsza. Nie chciałam go znać, nigdy więcej nie chciałam widzieć go na oczy. On nie jest... – poprawiła się – nie był normalny. Był okrutny, nienawistny. Robił niewyobrażalne rzeczy. To przez niego opuściłam dom. Musiałam. Nie mogłam dłużej znieść jego wywyższania się, jego upiornego zachowania. Usunęłam go z pamięci. I do niedawna było dobrze. Nigdy o nim nie myślałam, a teraz... – Znowu przerwała. – Przepraszam. Powinnam była powiedzieć. Żałuję, że nie powiedziałam. Może gdybym to zrobiła, Izzy wciąż by tu była. Lucas Matthews był moim bratem.

– Rozumiem – mruknęła Robyn. – Co takiego się stało, że postanowiła pani odejść z domu? Musiało to być coś poważnego.

– To długa historia i wątpię, żeby miała związek z pani dochodzeniem. Poza tym, zanim to powiem pani, chcę najpierw opowiedzieć wszystko Jacksonowi. Jestem mu winna przynajmniej tyle. Powiem to, co już mu powiedziałam. Z domu wyprowadziłam się, jak miałam szesnaście lat. Strasznie się pokłóciłam z ojcem o Lucasa i po prostu odeszłam. Ojciec dał mi pieniądze na rozpoczęcie nowego życia. I je rozpoczęłam. Wyjechałam za granicę i zaczęłam od nowa. Zmieniłam nazwisko z Matthews na Bridges. To nazwisko panięskie mojej matki. Zostałam Abigail Bridges – nowe nazwisko, nowa osoba, nowe życie. Obaj, Paul i Lucas, przynajmniej tyle byli mi winni. O ile o mnie chodziło, przestali dla mnie istnieć. Przez jakiś czas pracowałam za granicą. Potem wróciłam do Anglii. Zaproponowano mi pracę w dziale obsługi gości na pokazach Farnborough Air Show. Dobre pieniądze, ale praca była tymczasowa. Nie zamierzałam zostać tam po pokazach. Planowałam wrócić za granicę, ale poznałam Jacksona.

Jackson nadal wyglądał przez okno. Zupełnie, jakby myślał, że jego córka może się pojawić w każdej chwili. Robyn nie była pewna, czy przysłuchuje się rozmowie, ale raczej w to wątpiła.

– Żaden z nich się ze mną nie kontaktował. Nie myślałam o nich, aż pojawiła się pani, żeby zapytać o Lucasa. Powiedziała pani, że szuka Zoe. Tego samego dnia odkryłam, że ktoś celowo podtruł mnie wymiotnicą. Dodałam dwa do dwóch i uznałam, że za tym wszystkim musi stać Lucas, razem z jakimś współnikiem. To mogła być jedynie Rachel. Umówiłam się z nią na spotkanie, a potem miałam to wszystko zgłosić na policję, ale zadzwoniła osoba, która dzwoniła do mnie przez ostatnie dni. Myślałam, że to Lucas. Umówiliśmy się na parkingu przed Meads. I to właśnie tam zrobiłam coś naprawdę strasznie głupiego. Pobiełam za złodziejem, zostawiając swoje dziecko w samochodzie. Kiedy wróciłam, córeczki nie było. – Ostatnie słowa Abigail wybełkotała. Nie dała rady dłużej się powstrzymać i się rozplakała. Robyn było jej bardzo żal. Wiedziała, przez

co przechodzi. Ale w jakiś sposób to wszystko się ze sobą łączyło. Musi dopasować części tej układanki. Abigail wytarła oczy i mocniej zacisnęła dłoń na patchworkowym piesku.

– Wiem, jakie to dla pani trudne, ale bardzo proszę, żeby jeszcze raz pani powtórzyła, jak przebiegła ta rozmowa.

Pomiędzy szlochami i połykaniem łez Abigail powtórzyła całą wymianę zdań z osobą, która do niej zadzwoniła. Potem raz jeszcze opisała wydarzenia, które doprowadziły do zniknięcia Izzy.

– Ten ktoś powiedział pani, że pani ojciec, Paul, nie żyje?

Przytuliła szmacianego psa do twarzy i kiwnęła głową.

– Nie obeszło mnie to. Byłam taka wściekła na Lucasa za to, że mnie dręczy. Nic innego mnie nie obchodziło. A teraz Lucas też nie żyje, a mnie to nadal nie obchodzi. Chcę tylko odzyskać Izzy.

– Odzyskamy ją – zapewniła Robyn. Miała nadzieję, że jej słowa nie brzmią pusto. Policja musi jeszcze uzyskać nagrania z monitoringu, przepytac ewentualnych świadków, wysledzić porywacza. – Ostatnie pytanie. Czy Claire znała pani ojca lub Lucasa?

Abigail przechyliła głowę na bok.

– Claire? Nie. Nigdy nie poznała ani jednego, ani drugiego. Kiedy zostałam Abigail Bridges, wszystko zostawiłam za sobą.

– Claire nigdy nie rozmawiała z panią o pani dzieciństwie, o rzeczach, które obie lubiłyście, kiedy byłyście młodsze.

Chwilę się zastanowiła.

– Nie mogę powiedzieć, że dużo o tym rozmawiałyśmy. Może tylko o zespołach, które lubiłyśmy, i o czasach szkolnych, kiedy nienawidziłyśmy niektórych nauczycieli. Claire chodziła do różnych szkół. Jej rodzice pracowali w wojsku, musiała często zmieniać szkoły. Jak była jeszcze mała, rodzice się rozwiedli, a ona została z matką. Po rozwodzie prawie nie widywała ojca. Dużo podróżował i mieszkał po drugiej stronie kraju. Miała do niego żal. Jej mama nie lubiła, kiedy Claire odwiedzała ojca, i jej to utrudniała. Kiedy dorosła i mogła sama o sobie decydować, ojciec zmarł. Zginął w Afganistanie. – Abigail mocniej ścisnęła zabawkę. To ją sprowadziło z powrotem do terażniejszości i do tematu Izzy. – Nie rozumiem, w czym to może pani pomóc, a już na pewno nie pomaga odzyskać mojego dziecka. Nie powinna pani zajmować się raczej tym, niż wypytywać mnie o znajomych?

Robyn obserwowała kobietę, która stopniowo się przed nią odkrywała.

– Mogę panią zapewnić, że ci, co powinni, szukają Izzy – odparła. – To się może wydawać bez związku, ale czasami takie informacje naprowadzają nas na ślad innych niepowiązanych osób i odnajdujemy przestępcę. Bardzo mi pani pomogła swoimi odpowiedziami, dziękuję.

Abigail znowu pociągnęła nosem.

– Nigdy nie opowiadałam nikomu o wydarzeniach, przez które postanowiłam porzucić swoją rodzinę – zrejterowała. Patrzyła na szmacianego psa w jej rękach. – Nie mówiłam, bo to było zbyt straszne. Zakopałam je głęboko, a teraz muszę je odgrzebać i mówić o odrażającym akcie przemocy. Jackson już nigdy nie spojrzy na mnie, jak wcześniej. Moje życie zostało zniszczone, komisarz Carter, i jeśli Izzy się nie znajdzie,

dla tego, co z niego zostało, nie będzie warto żyć.

Jackson wzdrygnął się i odwrócił w stronę kanapy. Abigail zacisnęła mocno usta, żeby się znowu nie rozpłakać.

– Jest ktoś, z kim może się pani skontaktować w tej sprawie? Rodzina, przyjaciele? Claire wie, że Izzy zniknęła? Powinna tu z panią być.

Robyn źle się czuła z tym, że wykorzystuje kruchy stan Abigail do wyciągnięcia z niej informacji o Claire, ale potrzebowała odpowiedzi, a nie mogła się otrząsnąć z przeczucia, że Claire ma jakiś związek z tą ostatnią tragedią.

– Wyjechała na sesję zdjęciową na zlecenie czasopisma – „Nature World”. Do Szkocji. Dzwoniłam do niej wcześniej, ale przełączyło mnie na automatyczną sekretarkę. Zostawiłam wiadomość.

Robyn wstała.

– Dziękuję pani, Abigail. Policja zrobi wszystko, żeby odzyskać pani córeczkę. Wie pani o tym, prawda?

Kiedy wychodziła od Thorne’ów, była przygnębiona. Teraz już wiedziała, dlaczego Paul Matthews miał plik z informacjami o Abigail. Cokolwiek się stało, chciał w jakiś sposób utrzymać z nią kontakt. Nawet jeśli był to kontakt na odległość. Szkoda, że nigdy nie poznał wnuczki. To nie było jej dochodzenie, ale chciała pomóc w poszukiwaniach małej Izzy. Zajrzy do komisariatu i zobaczy, jak sprawa stoi. Nadkomisarzowi Corrance’owi może się to nie spodobać, ale trudno. Nie będzie się przejmowała, że kogoś urazi. Zaginęło dziecko, a ona chce pomóc je odnaleźć. Najpierw jednak odbierze rzeczy Lucasa.

Brązowa torba była bardzo mała. Lucas nie planował długiego pobytu. Robyn położyła ją na przednim siedzeniu i rozpięła. W środku brudne ubrania, śmierdzący kwasem. Włożyła rękawiczki i na spodzie wygrzebała komórkę i ładowarkę. Chciała już dzwonić do posterunkowego Patela, żeby przekazać dobre wieści, kiedy coś jej błysnęło, coś białego. Na dnie torby, pod brudną bielizną, leżały dwie koperty. Pierwsza zaadresowana do Mary Matthews, druga do Abigail Thorne.

Robyn poczuła znajome mrowienie adrenaliny, gdy otworzyła list do Abigail i zaczęła czytać.

Droga Abigail!

Nie ujawniłem swojej tożsamości ani nie powiedziałem twojemu mężowi nic, co mogłoby zaszkodzić twojej tożsamości. Poprosiłem go tylko, żeby przekazał ci ten list z nadzieją, że jeśli dostaniesz go od niego, może go nie podrzesz. To oczywiste, że nie mogę ci go przekazać osobiście, jako że wiele lat temu obiecałem, że będę się trzymał od ciebie z daleka. To ważne, żebyś go przeczytała.

Muszę cię ostrzec. Chodzi o Alice. Wygląda na to, że przeprowadza jakiegoś rodzaju zemstę, zaczęła mnie szantażować. Nie zaspokoili jej dwie wpłaty, chce więcej i grozi, że zniszczy moje małżeństwo i życie.

Zwróciłem się do Paula, żeby mi pomógł. Nie był zachwycony, ale zrobił, co mógł. Obserwuje twoje życie z oddali i wie, gdzie mieszkasz. Poradził mi, że lepiej zrobię, jeśli skontaktuję się z twoim mężem w jego pracy, niż żebym miał cię zaskakiwać odwiedzinami. Paul odkrył miejsce pobytu Alice przypadkowo. Natknął się na jej zdjęcie w czasopiśmie przyrodniczym i ponieważ ona teraz mieszka w twojej okolicy, postanowiliśmy złamać obietnicę, żeby cię ostrzec, w razie gdyby próbowała cię szantażować albo coś gorszego. Używa fałszywego imienia i nazwiska – Zoe Cooper.

Zamierzam ją wyśledzić, żeby położyć kres jej gierkom, ale chciałem, żebyś wiedziała, co się dzieje. Ona może odkryć twoją prawdziwą tożsamość i do ciebie też się zwrócić.

Mam nadzieję, że masz dobre życie. Obiecuję, że tym razem ci go nie zniszczę.

Życzę wszystkiego najlepszego

Lucas

W kopercie dla Mary Matthews był list i jakaś kartka. List brzmiał:

Najdroższa Mary,

Jeśli to czytasz, to znaczy, że coś mi się stało, a ty być może dowiedziałas się na mój temat czegoś, co cię bardzo przygnębiło.

Choruję na straszną chorobę, której nie udało mi się wyleczyć. Mój pociąg do dziewczynek sprowadził na mnie kłopoty w przeszłości i prawdopodobnie doprowadził do mojego upadku.

Ostatnio byłem szantażowany w następstwie incydentu z małą dziewczynką. Zmuszono mnie, żebym zrezygnował z pracy, i musiałem zapłacić za milczenie.

Błagam uwierz, że z całego serca pragnąłem uporać się ze swoim uzależnieniem.

Naprawdę chciałem przestać. Chciałem być normalnym mężem. Jesteś najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło, i właśnie dlatego nic ci o tym wszystkim nie powiedziałem.

Osoba, która mnie szantażuje, pochodzi z mojej przeszłości. Kiedy była dzieckiem, napadłem na nią i chciałem zgwałcić. Byłem pijany i brałem narkotyki u przyjaciela w domu. Ona w odwecie dźgnęła mnie kredką. To w ten sposób straciłem oko.

Myślałem, że ta cała sprawa jest już dawno za mną, ale wygląda na to, że nie. Ona grozi, że wyciągnie ode mnie dużo pieniędzy, ale ostatnio też groziła, że mnie skrzywdzi.

Nie byłem w Tajlandii, tak jak myślałaś. Nie chciałem cię w to mieszać. Próbowałem ją znaleźć, zanim spełni swoje groźby.

Jeśli czytasz ten list, proszę, żebyś załączoną kartkę natychmiast przekazała policji. Poproś o ochronę, aż znajdą kobietę posługującą się nazwiskiem Zoe Cooper. Jej prawdziwa tożsamość to Alice Forman. Nie dopuszczaj jej do siebie.

Mary, naprawdę ogromnie mi przykro za wszystkie przykrości, jakie cię przeze mnie spotkały. Wiedz proszę, że cię kocham.

Lucas

Na drugiej kartce była wiadomość ułożona ze słów wyciętych z gazety:

WSZYSTKIE PIENIĄDZE ŚWIATA TO ZA MAŁO.

ZAPŁACISZ SWOIM ŻYCIEM.

MOŻE ODWIEDZĘ TWOJĄ ŻONĘ I JĄ TEŻ ZABIJĘ.

WIDZISZ, LUCAS. TAK WŁAŚNIE SMAKUJE STRACH.

ALICE

Robyn wybrała numer Rossa.

– Pojedziesz jeszcze raz do pani Clifford? – spytała, kiedy odebrał.

– Też mi miło, że cię słyszę – odparł.

– Daj spokój, Ross. To pilne. – Przeczytała mu listy. – Myślę, że pani Clifford ma jakieś zdjęcia Alice. Prześlesz mi je mailem? Muszę je szybko zobaczyć. Paul i Lucas szukali Zoe Cooper, ale Zoe to nie Alice. Mój wielki kłopot polega na tym, że nie potrafię rozgryźć, dlaczego Paul rozpoznał Claire na fotografii, a Abigail, która ją widuje regularnie, nie. Jeśli Claire to naprawdę Alice Forman, Abigail by ją rozpoznała. Chcę się przekonać, czy znajdę jakieś podobieństwo lub cokolwiek, co niezaprzeczalnie potwierdzi, że Claire Lewis to Alice Forman. Mulholland dostanie szału, jeśli przyjdę do niej tylko z domysłami. Chociaż jej o tym nie mówiłam, już i tak dałam plamę z tą sprawą z królikami. Nie chcę, żeby to teraz też nie wypaliło.

– Obiecałem Jane, że ją jeszcze odwiedzę, więc zadzwonię do domu opieki i pojedę tam później.

– Dzięki, Ross. Jesteś nieoceniony.

– Nie musisz mi kadzić. Powiedziałem przecież, że pojedę.

Jej telefon zawibrował.

– Mam drugą rozmowę. Dzięki jeszcze raz.

Odebrała drugi telefon i wygięła brwi ze zdziwienia.

– Halo, komisarz Carter? Tu Claire Lewis. Zostawiła pani wiadomość, żebym oddzwoniła. Jaką sprawę ma pani do mnie?

– Dziękuję, że pani oddzwania, panno Lewis. Muszę z panią porozmawiać w

związku ze sprawą Lucasa Matthews.

– Chyba nie znam tej osoby.

– Mimo wszystko chciałabym, żebyśmy porozmawiały. To dość ważne.

Robyn usłyszała wahanie w głosie kobiety.

– W tej chwili jestem w Szkocji, w pracy, ale mam wracać w sobotę. Możemy się umówić po moim przyjeździe? Wciąż jeszcze muszę odwiedzić kilka miejsc. Pracuję przy filmie o krajobrazie Szkocji. Zjechałam ją prawie całą, byłam w Parku Narodowym Trossachs, a teraz jestem w pobliżu Inverness, w Cromarty. Tu jest dużo delfinów. Najślawniejsze to butlonose z Moray Firth. Ustawiłam sprzęt i mam nadzieję, że kilka sfilmuję. Dzisiaj jest dobry dzień na zdjęcia, mamy bardzo dobrą widoczność.

Robyn wolała spotkać się z Claire wcześniej niż w sobotę. Postanowiła spróbować inaczej.

– Rozmawiała pani ostatnio z Abigail Thorne?

– Nie, ale mam jakieś nieodebrane telefony od niej. Zamierzałam do niej zadzwonić po telefonie do pani. Uznałam, że pani jest ważniejsza, bo z policji.

– Muszę panią z przykrością poinformować, że jej córeczka została porwana.

Ostry wdech.

– Nie – sapnęła. – Nie, nie Izzy. O mój Boże. Och, biedna Abby. Nie. To ją zabije. Izzy została porwana. Kiedy? Gdzie?

– Dzisiaj. Ktoś ją zabrał z samochodu, który stał na parkingu przed centrum handlowym Meads.

– Co takiego? To niemożliwe. Jak to się mogło stać? Abigail nigdy nie spuszcza Izzy z oka. Wiecie, kto to zrobił? Czy ktoś jej szuka? – Jęknęła przeciągle i mówiła dalej:

– Muszę wrócić i pomóc szukać Izzy. Przepraszam, komisarz Carter, ale muszę się rozłączyć. Chcę porozmawiać z Abby, a potem muszę jak najszybciej wracać do Farnborough.

– Panno Lewis, kiedy pani wróci, proszę do mnie zadzwonić. Chciałabym z panią porozmawiać w bardziej formalnym miejscu.

– Oczywiście, chociaż nie wiem, czy do czegoś się przydam. Zadzwonię, jak tylko będę blisko Farnborough. Czy może powinnam przyjechać od razu na posterunek?

– Proszę zadzwonić, wtedy ustalimy, gdzie się spotkamy.

– Oczywiście. – Jej głos był roztrzęsiony. – Nie macie jeszcze żadnych wieści o Izzy?

– Jeszcze nie. Przykro mi.

– Okej. Przypuszczam, że to jeszcze trochę za wcześnie. Zadzwonię.

Robyn wyglądała przez okno w swoim samochodzie, usta zaciśnięte z koncentracji. Przez telefon trudno określić, czy ktoś kłamie, a reakcja Claire na wiadomość, że córka przyjaciółki została porwana, była taka, jakiej można było oczekiwać. Robyn czuła, że zaczyna ją ogarniać frustracja. Nie posuwa się z tą sprawą do przodu. Była przekonana, że Claire to Alice, ale jeśli Claire naprawdę jest w Szkocji, to kto porwał Izzy? Zatelefonowała do posterunkowego Patela. Kazała mu sprawdzić, czy Claire Lewis mówi prawdę o miejscu swojego pobytu. Twierdzi, że jest w Cromarty, ale Robyn chciała mieć na to więcej dowodów. Zaczną od wykorzystania numeru komórki Claire, sprawdzą go u

operatora. Wtedy będą mogli namierzyć ją z najbliższego nadajnika. Robyn podejrzewała, że to, iż Claire do niej zadzwoniła, to jakiś podstęp. Miała nadzieję, że przeczucia jej nie mylą. Nie może sobie pozwolić na błąd. Szuka teraz nie tylko mordercy, ale i porywacza, a stawką jest życie dziecka.

TERAZ

Izzy mi się przygląda, niczym się nie przejęła. Jakby bycie porwaną to tylko kolejne ciekawe przeżycie. Nie nafaszeruję jej whisky ani nic takiego, żeby była cicho. Już raz przeze mnie chorowała, ale to się stało zupełnie przypadkowo. Wtedy w kawiarni musiałam mieć jakieś resztki wymiotnicy na palcach, musiałam dotknąć czegoś, co jadła. Załamalam się, kiedy usłyszałam, że ona też się rozchorowała. Nie chciałam jej nic zrobić. Na szczęście nic bardzo złego się nie stało. Nie, nie chcę skrzywdzić tego dziecka. Jeszcze nie teraz. Oczywiście w końcu będę musiała ją zabić. Nie ma innego wyjścia. Bo jak inaczej miałabym zniszczyć doszczętnie życie Abigail?

Abigail. To imię pasuje do niej bardziej niż Natasha. Natasha to tylko blada twarz, grube czarne kreski, wałęsanie się po domu, mamrotanie do ludzi i ukrywanie się w swoim pokoju. Abigail to imię lżejsze, weselsze. Chociaż samej Abigail nie jest w tej chwili lekko ani wesoło.

Z bagażnika wyciągam pudło zabawek, jakie zbierałam dla Izzy. Czytałam, że dzieci potrzebują stymulacji, że szybko się nudzą i dlatego płaczą. Mam nadzieję, że zabawki na jakiś czas ją zajmą, aż się zmęczy i zaśnie. Rzucam pudło na podłogę z przodu, pod fotel pasażera, i włączam płytkę CD dla małych dzieci. Cała z dziwną muzyką, ale podobno działa uspokajająco na fale mózgowie. Jeśli zawiedzie wszystko inne, mam dla niej smoczek i zatyczki do uszu dla siebie po to, żeby nie musiała znosić jej wrzasków.

Fotelik z Izzy montuję na przednim siedzeniu. Izzy siedzi przodem do oparcia siedzenia, ale mnie widzi. Uśmiecha się do mnie – szeroki radosny uśmiech. Wygląda na to, że wcale nie tęskni za Abby. Posyłam jej całusa, łachoczę w stópkę i też się uśmiecham.

– Jedziemy na wycieczkę, Izzy. Musisz być grzeczna i nie przeszkadzać mi, jak będę prowadziła. A potem będę musiała załatwić kilka spraw z twoją mamą.

Wyjeżdżam z parkingu przed Meads, jadę w kierunku autostrady. Nagle wpada mi do głowy pomysł. Abigail z jakiegoś powodu jest przekonana, że Rachel Croft to współniczka Lucasa. Wykorzystam to. To szansa, żeby posprzątać po sobie. Izzy coś niezrozumiale szczebiocze, posyłam jej promienny uśmiech.

– Zabiorę cię do miejsca, gdzie kiedyś mieszkałam – mówię. Najpierw zajmę się Rachel, potem pojedę do Farmhouse. Mam wielką ochotę zobaczyć ten dom znowu. Tym razem będzie inaczej.

Wysłałam zdjęcia – poinformował Ross. – Nie wiem, do czego ci one. To zdjęcia małej dziewczynki. Nie da się z nich określić, jak będzie wyglądała, kiedy dorośnie.

– Prześlij je mimo to. Może na coś wpadnę.

– Jest kilka z nią i z jej matką. Te też chcesz?

– Tak, zerknę na nie. Mam dla ciebie robotę wykorzystującą twoje umiejętności. Ktoś musi obejrzeć mieszkanie Abigail. Jeśli to prawda, że ktoś ją obserwował, dzwonił do niej, wiedział, co robi, to założę się, że ma w domu pluskwę. Możesz tu przyjechać i to sprawdzić? Mogłabym wezwać kogoś z miejscowego posterunku, ale wiem, że jesteś najlepszy, jeśli chodzi o ukryte kamery i wszystko inne, czego się teraz używa. Wygląda na to, że przy tutejszych policjantach powinnam chodzić na palcach i za dużo się od nich nie domagać.

– Brzmi, jakby tym razem Mulholland postanowiła cię trzymać na krótkiej smyczy.

– Dokładnie tak się czuję.

– Nie ma problemu. Już jadę.

Robyn weszła na posterunek przy Wellington Street w Alderhot i się przedstawiła. Dyżurujący sierżant zaprowadził ją do pokoju, gdzie pięćdziesięciokilkuletni mężczyzna, w cywilnym ubraniu, szczupły na twarzy, z siwą szczeciną zarostu, stał nad funkcjonariuszem w mundurze, wpatrzonym w ekran telewizora. Mężczyzna spojrzał w górę i wyciągnął szczupłą dłoń.

– Dzień dobry, domyślam się, że nadkomisarz Corrance – rzuciła. – Komisarz Carter. Spodziewał się mnie pan.

– Ach tak. Pani ze Staffordshire. Słyszałem, że tam same pola i wioski z niczego sobie pubami, i pełno miejsc do pieszych wędrówek. Nie tak, jak tutaj. Dzisiaj do pracy jechałem godzinę.

– U nas rzeczywiście tłok jest trochę mniejszy, sir – zgodziła się.

Kiwnął głową z aprobatą.

– Rozumiem, że prowadzi pani śledztwo, które może być powiązane z jednym z naszych?

– Tak, sir. Zaginiony mężczyzna, teraz denat, Lucas Matthews. Okazuje się, że był bratem Abigail Thorne, a jej dziecko, Isabel Thorne, zostało dzisiaj porwane z parkingu przy Meads w Farnborough.

– Tak, pani Thorne myślała, że to brat porwał jej córeczkę, ale oczywiście to nie on. Do tej sprawy oddelegowaliśmy wszystkich naszych ludzi. – Przymrużył szare oczy. – Złapiemy tego delikwenta.

– Próbuję się zorientować, czy między tymi dwiema sprawami istnieje jakieś istotne powiązanie. Nie będę wchodziła wam w drogę.

– My tu pracujemy zespołowo. Nie ma miejsca na samotników. – Popatrzył na nią ostro. – A słyszałem, że pani trochę taka jest, Carter. Ma się pani dzielić informacjami. Ciężko pracujemy, żeby rozwiązać tę sprawę i odstawić dziecko Thorne'ów do domu całe i zdrowe.

Zanim się odezwała powtórnie, odczekała kilka sekund.

– Tak jest, sir. Da się radę zrobić, żebym obejrzała zapis z monitoringu na parkingu? Mężczyzna klepnął w ramię funkcjonariusza przed telewizorem.

– Z tym to już do posterunkowego Brendena Warringtona. Gapi się w ten ekran od godziny, ale w pobliżu białego range rovera evoque nie wypatrzył jeszcze nikogo podejrzanego. Jest nagranie, jak auto parkuje, potem pojawia się ten facet, który kradnie torbę. To było o – spytał posterunkowy – trzynastej czternaście. Widać, że idzie przez parking, później znika. Niedługo potem w stronę sklepów biegnie pani Thorne. Sprawdziliśmy wszystkie kamery w Meads. W tym czasie nie było tam nikogo, niosącego małe dziecko. Wątpię, żeby wypatrzyła pani coś więcej niż my, ale proszę bardzo.

Robyn nie umknął sarkastyczny ton, ale przemilczała to.

– Oglądaliście zapis sprzed godziny trzynastej czterdzieści? – spytała.

– Tak, madame – potwierdził posterunkowy.

Nadkomisarz Corrance prychnął z odrazą i ruszył do drzwi.

– Zostawiam panią z Warringtonem.

Zanim się odezwał, posterunkowy przekartkował swoje zapiski.

– Niech go pani ignoruje. Jest w złym humorze. Ściągnęli go z dnia wolnego. Tak, obejrzelśmy materiał sprzed godziny wstecz. Na wypadek gdyby już wtedy kręcił się tam ktoś podejrzany. Ta część parkingu jest mało używana. Większość ludzi parkuje blisko wejścia do supermarketu. Dziesięć minut przed przyjazdem Abigail Thorne, która zaparkowała obok niebieskiego kombi, jakaś para zostawiła tam czarnego nissana micrę. Sprawdziliśmy, o której na parking przyjechał kombi. Siedemnaście minut wcześniej. Była w nim kobieta i dwójka dzieci, w wieku między dziesięć a dwanaście lat. Kilka minut przed przyjazdem range rovera dwie kobiety w średnim wieku przeszły przez parking w stronę Keep Fit Gym. O trzynastej trzydzieści pięć widać jakąś staruszkę z siatkami na zakupy, poza tym na nagraniu nie ma nic wartościowego ani nikogo innego.

– Może pan cofnąć tak, żebym zobaczyła tych ludzi, o których pan mówił?

– Jasne. Mam nadzieję, że przyniosła pani ze sobą popcorn i napoje. To raczej nudny film – zażartował.

Robyn się uśmiechnęła. Może sprawiał wrażenie wesołka, ale zmarszczki na czole i plamy nikotynowe na palcach opowiadały inną historię.

Nagranie zostało przewinięte do tyłu i puszczone w przyspieszonym tempie. W ludziach, których oglądała, wchodzących i wychodzących, nie było nic wyjątkowego.

– Wciąż szukamy złodzieja, który ukradł torbkę pani Thorne. Na razie bez powodzenia. Nasi funkcjonariusze przepytывali przechodniów. Rozwiązał się, jak mgła. Odszukaliśmy właścicieli samochodów, stojących na parkingu w czasie, gdy doszło do porwania. Pytaliśmy, czy widzieli to zdarzenie, ale znowu nic. Tej staruszki z zakupami nie mogliśmy przesłuchać. Odeszła w stronę przystanku.

Robyn przyglądała się idącej kobiecie. Widać było, że torby, które niesie, są ciężkie. Była w kurtce, trochę na nią za dużej, i miała kolorową jaskrawą apaszkę. Robyn żuła dolną wargę. Obserwowała kobietę. Szła, nie zwracając uwagi na samochody, nieświadoma odgrywającego się w jednym z nich dramatu. Zależało jej tylko na dotarciu do przystanku.

– Może pan przewinąć trochę w tył i zatrzymać? – poprosiła. Posterunkowy Warrington wykonał prośbę. Robyn przyjrzała się ekranowi. Obraz był zbyt ziarnisty, żeby dało się cokolwiek rozróżnić. Pokręciła głową.

– Nie widzę niczego podejrzanego. Mogłabym tu jakiś czas posiedzieć? Nie będzie to nikomu przeszkadzało? – spytała.

– Oczywiście, proszę zostać.

– Dzięki. To wkurzające, jak nie ma postępów w takich sprawach jak ta. Czuje się straszne ciśnienie czasu.

– Tak, to okropne. A co gorsza, chodzi o małe dziecko. Niemowlę. Nienawidzę takich spraw. Sam mam dwie córki. Nie wyobrażam sobie przechodzenia przez takie piekło. Rodzice muszą być zrozpaczeni. Muszę na chwilę iść do dyżurki. Proszę zawołać, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała.

Pokręcił smutno głową i wyszedł. Robyn wyciągnęła swój laptop i ściągnęła wszystkie zdjęcia Alice, które przysłał Ross. Tak jak powiedział, była na nich głównie mała dziewczynka, blond włosy, niebieskie oczy. Na niektórych stała zawstydzona, ręce za sobą, na innych siedziała na dużym fotelu, radośnie uśmiechnięta. Robyn rozpoznała ojca, Josha. Przystojny mężczyzna z jasnymi włosami i szerokim uśmiechem. Przyjrzała się pierwszemu zdjęciu, na którym układa puzzle z córką, oboje pochyleni, to samo skupienie na twarzach. Na następnym byli w zoo, przy wybiegu dla małp. Pozowali do zdjęcia, robiąc śmieszne miny. Było też jedno z Alice, siedzącą ojcu na kolanach, obejmowała go za szyję. Ze zdjęć jasno wynikało, że byli sobie bliscy. Alice na pierwszym rowerku, Josh z dumą patrzy za nią, jak odjeżdża. Zdjęcia dziewczynki ze starszymi ludźmi – Jane Clifford i jej mężem – nad morzem. Alice trzyma lizaka. Z Christiną zdjęć nie było dużo. Ale to nie dziwiło, biorąc pod uwagę fakt, że Jane Clifford nie lubiła synowej.

Robyn krążyła po pokoju. Alice wyglądała na dziewczynkę zadowoloną z życia. Jaki mogła mieć powód, żeby szukać zemsty na Matthewsach? Trzeba będzie o to zapytać Abigail. Wróciła do zdjęć, obejrzała jeszcze kilka i zatrzymała się przy tym, na którym Josh obejmuje jakąś blondynkę – Christinę – w obcistych dzinsach, wydymając usta przed aparatem, jak profesjonalna modelka na wybiegu. Alice przed nimi, wstażki w długich splecionych włosach i ładna żółta sukienka, rozkloszowana, w rękach lalka. Nagle czas się zatrzymał. To nie była lalka. Robyn powiększyła zdjęcie. To pluszowy królik – identyczny, jak ten obok zwłok Christiny. Ten królik należał do Alice. Wszystkich denatów łączyło jedno – króliki.

Robyn uważnie studiowała zdjęcia, ale jak by się nie starała, nie potrafiła odkryć powiązania między ładną dziewczynką na nich a Claire Lewis ze zdjęcia, które miała. Inny kolor oczu, włosów. Przyjrzała się nosom, ale one też nie były podobne. Zadarty nosek dziecka mógł się spokojnie zamienić w dorosły nos Claire z kolczykiem z boku, albo nie. Westchnęła z frustracją, przeczytała to, co napisała, i wyłączyła laptop. Minęła godzina. Ktoś wszedł. W otwartych drzwiach pojawiła się przyjacielska twarz Rossa.

– Dojechałem w dobrym czasie. Ale umieram z głodu i z pragnienia. Zjadłbym jakieś ciasteczka i napił się herbaty. Przegapiłem lunch przez to szukanie zdjęć i długie podróże. Wszystko dla pewnej wymagającej pani komisarz, która ciągle ma jakieś

przecucia.

– Jak ja się cieszę, że cię widzę. Kręcę się tu w kółko. Coś mi mówi, że Claire ma w tym wszystkim jakiś udział, a potem dowiaduję się, że przez cały tydzień była w Szkocji, więc to raczej niemożliwe, żeby to ona zamordowała Lucasa Matthews. Myślałam też, że miała coś wspólnego z porwaniem Isobel Thorne, ale, znowu, nie ma jej tu, więc nie mogła jej porwać. I, na domiar wszystkiego, nie potrafię znaleźć żadnych podobieństw między nią a Alice. A jednak coś tu nie gra. Moi ludzie próbują zlokalizować ją w Szkocji. Dopóki tego nie zrobią, będę miała otwarty umysł.

Znowu uruchomiła laptop i pokazała na zdjęcie.

– Chyba znalazłam królika Christiny. Wygląda na to, że kiedyś mógł należeć do Alice, chociaż to w niczym nie pomaga. – Odchyliła się na oparcie, z rękami za głową. – Zastanawiam się, czy się jeszcze do tego nadaję, Ross. A jeśli straciłam instynkt? Nie jestem pewna, czy powinnam nadal pracować w policji. Kiedyś potrafiłam iść za podpowiedziami instynktu i się nie myliłam. Może przez to, że straciłam Daviesa, coś się we mnie zmieniło.

Ross stał za nią, wpatrywał się w zdjęcia na ekranie. Chwilę potrwało, zanim odpowiedział.

– Twój instynkt jest nadal bardzo dobry. Nie wolno ci w sobie wątpić. Ci z nas, którzy znają cię najlepiej, nie robią tego, więc i ty nie rób.

Obróciła się, żeby na niego spojrzeć. Usiadła prosto.

– Dzięki. Chodź. Pojedziemy do Thorne'ów. Sprawdzisz, czy mają tam jakieś urządzenia szpiegujące i podglądy. Jesteś mistrzem od sprzętu monitorującego. Najlepiej wiesz, gdzie tych rzeczy szukać.

TERAZ

Izzy była wspaniała. Nie potrzebowałam dla niej wielu zabawek. Przez większość czasu bawiła się własnymi skarpetkami, ciągnęła za nie i wesoło przy tym gaworzyła. Dałam jej dużą plastikową zabawkę w kształcie pszczoły, z małymi grzechotkami i koralikami. Była zafascynowana i bardzo długo się nią bawiła. Za każdym razem, gdy na nią spoglądałam i do niej mówiłam, patrzyła na mnie z uwielbieniem, jakby była moim dzieckiem. Uśmiechała się do mnie radośnie.

W końcu zasnęła. Długie ciemne rzęski odcinały się na tle jasnej buźki. Spała spokojnie, przytulona do nowiutkiego Pana Wielkie Uszy, którego jej sprezentowałam. Pan Wielkie Uszy Trzeci też wyglądał na szczęśliwego.

– Już prawie koniec – mówi mój ojciec. Spoglądam na Pana Wielkie Uszy. Jego długie miękkie uszy opadają na rozumne oczy.

– Długo to trwało, ale zrobiłam to, co mi kazałeś, tato. Zmieniłam wygląd. Stałam się inną osobą. Ukrywałam nienawiść i spryt. – Kiwa głową z aprobatą. – I czekałam, tak jak mi radziłeś. Byłam cierpliwa i bardzo przebiegła.

– O tak – odpowiada. – Byłaś bardzo przebiegła, moja droga córko. Jestem z ciebie bardzo dumny.

Cześć, szefowo. Nie mogę długo rozmawiać. Mulholland dyszy mi w kark, ale dowiedziałam się czegoś o Natashy Matthews. Może to panią zainteresować. Przeszukiwałam jedną ze skomputeryzowanych baz policyjnych i natknęłam się na wpis o Natashy z 1999 roku. Jej nazwisko pojawiło się w rejestrach szpitalnych, z południa kraju. – Anna Shamash mówiła ściszym głosem.

– I dlaczego to ma być coś interesującego?

– To była klinika aborcyjna.

– Miała wtedy nie więcej niż dwanaście lat. Ledwie zaczęła okres dojrzewania – odpowiedziała zaszokowana Robyn. – Jesteś pewna, że to ona?

– Tak. Niczego więcej w zasobach bazy nie udało mi się znaleźć – dodała Anna, mówiąc jeszcze ciszej. – Muszę iść. Wszyscy się tutaj szykują na dzisiejszą akcję. Jest dość nerwowo. Przesyłam link.

– Mam nadzieję, że akcja wypali. Dzięki za informację. – Robyn zastanowiła się nad tym, co właśnie usłyszała. Wydawało się mało prawdopodobne, żeby Natasha, obecnie używająca imienia Abigail, zaszła w ciążę w tak młodym wieku. Robyn poczuła znajome mrowienie, pojawiające się zawsze, gdy była blisko rozwiązania sprawy.

– Masz ten wyraz na twarzy – zauważył Ross. Siedział w polo na miejscu pasażera z czekoladowym batonikiem w dłoni.

– Jaki?

– Ten, który mówi, że jesteś o krok od ustalenia, co się dzieje.

– Nie. Jeszcze niezupełnie. Ciągle mi się wydaje, że już docieram do celu, a potem on znowu mi się wymyka. To dochodzenie to sprawdzian mojego instynktu. Pomyliłam się już w kilku sprawach.

Zatrzymali się obok kamiennej sowy. Robyn, zanim wysiadła, szybko przeczytała maila. Otworzyły się drzwi frontowe. Jackson Thorne wyglądał jeszcze bardziej mizernie, niż gdy go zostawiała.

– Przywiozłam współnika, żeby sprawdził dom. Myślę, że mogło być coś w tym, o czym mówiła Abigail. Ross jest ekspertem od urządzeń monitorujących. Jeśli ktoś coś u was zamontował, wykryje to.

– Proszę robić, co potrzebujecie.

Odwrócił się i wspiął na schody.

– Jest strasznie przybity! – zawołała Abigail z salonu. – Nie daje rady. To dla niego zbyt wiele. Nie tylko stracił córkę, ale jeszcze się dowiedział, że tak naprawdę nigdy nie wiedział, kim jest jego żona.

Abigail nadal ścisnęła szmacianego psa, ale już nie płakała. Wydawała się spokojniejsza.

– Powinnam mu powiedzieć już dawno temu. Ukryłam prawdę i teraz za to płacimy. Poradzilibyśmy sobie, gdybym tylko miała odwagę i mu powiedziała. – Jej zachowanie nagle się zmieniło, bo zauważyła Rossa. – Dlaczego pan tu jest? Wie pan coś o Izzy?

– Ross przyjechał poszukać ukrytych kamer i temu podobnych urządzeń. I

potwierdzić pani podejrzenia, że panią obserwowano. Może przez tę osobę, która panią szpiegowała, dojdziemy do tej, która porwała Izzy.

– A jak można znaleźć te podsłuchy?

– Jest na to kilka sposobów – odezwał się Ross. Zdążył już rozpakować torbę, którą ze sobą przyniósł. – Jeden z nich, dość prymitywny, to po prostu słuchanie. Niektóre kamery z czujnikiem ruchu wydają cichy klik albo szum, kiedy się włączają, gdy ktoś przechodzi. W codziennym hałasie nie da się tego usłyszeć, ale jak się wyłączy światła, radio, telewizor i inne źródła dźwięku, można usłyszeć, jak kamera się aktywuje. – Uklęknął i mówił dalej. – Ukryte obiektywy można wykryć za pomocą latarki. Wyłącza się światła i cierpliwie bada podejrzane miejsca z różnych stron. Jeśli coś błyska tam, gdzie nie powinno, w miejscach, gdzie nie ma luster, szkła ani innych odbijających światło powierzchni, być może jest to kamera. Ja jednak użyję tego – oznajmił, wyciągając małe czarne urządzenie. – To profesjonalnej jakości detektor ukrytych kamer. Działa na takiej samej zasadzie, jak ta metoda z latarką, wyłapuje błyski obiektywu.

Zaczął przeszukiwać pokój. Podniósł urządzenie do oczu i przeczesywał pomieszczenie wolno i metodycznie.

– Tutaj nic nie ma. Przejdę do kuchni.

Kiedy wyszedł, Abigail klapnęła na krzesło.

– Nie mogę uwierzyć, że do tego wszystkiego dopuściłam. Mogłam temu zapobiec. Wystarczyłoby, że powiedziałabym Jacksonowi, co się dzieje, i żadna z tych rzeczy nie miałaby miejsca.

– Abigail, mówi pani o tym, co się stało z Alice? Wiem, że Lucas na nią napadł, a ona wydlubała mu oko.

– Alice? Dlaczego pyta pani o nią. Jackson nie jest zdenerwowany z powodu Alice.

Skrzywiła się gniewnie, potem nagle zmieniła wyraz twarzy. Pokręciła smutno głową.

– Wiem też o aborcji, którą pani miała, Abigail.

Wyglądała, jakby się kurczyła. Przygryzła dolną wargę. W końcu się odezwała.

– Nikt mi nie uwierzył. Nie jest tak, jak może sobie pani wyobrażać. Ale jednak to ja jestem winna temu, co tamtej nocy spotkało Alice. Proszę, niech pani usiądzie. Wszystko pani opowiem.

Godzinę później Ross to, co znalazł, rozłożył przed Abigail i Jacksonem na stole kuchennym. Kamera była w czujce przeciwpożarowej w kuchni. Pokazał na białe pudełko.

– Te są dość powszechnie stosowane. Bez problemu można je dostać w Internecie. Ten to wyrafinowany model, ma ukrytą kamerę HD Wi-Fi, która może przesyłać dane i rejestrować. Osoba, która zainstalowała kamerę, może oglądać nagranie na swoim smartfonie czy na komputerze w każdym miejscu na świecie.

Abigail wpatrywała się w niewinnie wyglądającą czujkę alarmu.

– Wygląda identycznie jak czujki przeciwpożarowe, które mamy zamontowane w całym domu.

– Te urządzone są bardzo przekonujące. Dużo ludzi je kupuje, żeby mieć podgląd na mieszkanie, kiedy wyjeżdżają za granicę i chcą mieć pewność, że mieszkanie jest

bezpieczne. Ale jak ze wszystkim w tych czasach, są ludzie, którzy kupują te kamery w mroczniejszych celach. Nie wiem, jak długo ta osoba was podglądała, ale raczej mało prawdopodobne, żebyście sami odkryli kamerę, chyba że postanowilibyście sprawdzić czujniki. Żadnych innych nie znalazłem, a przeszukałem cały dom bardzo dokładnie. Nie odkryłem żadnego innego urządzenia monitorującego. Jednak elektroniczna niańka to już inna historia. – Podniósł część audio, odkręcił podstawę i wytrząsał nieduże urządzenie, które ujął między palec i kciuk.

– To nadajnik.

Abigail sapnęła.

– Niewyraźne szepty. Dochodziły z niani. Myślałam, że zwariowałam, bo słyszę głosy. Myślałam, że słyszę je tylko w swojej głowie.

– Bardziej prawdopodobne, że jednak z tego. Ktoś pogrywał sobie z pani psychiką, pani Thorne.

– Widzisz Jackson, niczego z tego wszystkiego sobie nie wymyśliłam – rzuciła z przejęciem. – Powinnam się bardziej uprzeć i już wcześniej kazać sprawdzić to miejsce. Gdybym tylko... – Słowa zawisły w powietrzu.

Robyn odezwała się, zanim cisza stała się zbyt trudna do zniesienia.

– Zabierzemy te urządzenia i spróbujemy sprawdzić, gdzie zostały kupione. To będzie trudne, ale w tym momencie warto podjąć wszystkie kroki. Nasz zespół na posterunku pracuje nad każdym możliwym tropem. Co się stało z funkcjonariuszem, którego tu przysłali?

Jackson spojrzał w górę, brwi miał ściągnięte.

– Odesłaliśmy go. Chcieliśmy omówić kilka spraw. Poza tym nie chcę więcej obcych w domu. Dajemy sobie radę sami. Poproszono nas, żebyśmy wygłosili apel w telewizji, jeśli jej wkrótce nie znajdą – dodał. – To tak wszystko urealnia. Mamy błagać jakiegoś szaleńca, żeby zwrócił nam dziecko. Nie wiem, czy będę w stanie. Tego, co ja mam, chcę zabić, a nie błagać.

– Ja to zrobię – oznajmiła Abigail. – To powinnam być ja.

– Macie jeszcze czas, żeby się zastanowić nad opcją z telewizją. Przede wszystkim musicie być silni i trzymać się razem – powiedziała Robyn. Zastanawiała się, czy para – stali oddzielnie, po dwóch stronach stołu i ledwie na siebie patrzyli – przetrwa tę ciężką próbę.

Na posterunku było cicho, ale wciąż pracował tu mały zespół ludzi. Robyn i Ross poświęcili trochę czasu na sprawdzenie, gdzie zostały kupione kamery, które odkryli. W Internecie takie urządzenia sprzedawało mnóstwo firm. O północy Robyn się poddała.

– Kolejna ślepa uliczka.

– Przynajmniej wiemy, że Abigail miała rację. Ktoś ją szpiegował. Bardzo prawdopodobne, że ta sama osoba, która porwała Izzy. – Ross obrócił do siebie fałszywą czujkę alarmu, tę, którą znalazł w domu Thorne'ów. – W tych czasach można je kupić przez Internet prawie wszędzie. Wyobrażasz sobie, ile tego jest w użyciu? A niektóre są naprawdę dobrze wykonane, przekonujące. Może będę musiał odświeżyć swoje zapasy.

– Dotarłeś już do czegoś z tym urządzeniem śledzącym z jej samochodu?

– To jedno z najniższych na rynku i jedno z najłatwiejszych do zamontowania i użytkowania. Ma magnetyczny spód, więc można je po prostu przyczepić do samochodu, w sekundę, nie trzeba żadnych narzędzi. To urządzenie GPS, więc szpicel może namierzyć pojazd smartfonem, pecetem czy tabletem. Przykra wiadomość brzmi, że kupisz takie coś na wielu stronach, łącznie z eBayem i Amazonem. I dostarczają to z prepaidową kartą sim, więc nabywcy nie da się zidentyfikować.

– To beznadziejne – stęknęła Robyn. – Nie wiem, na co liczyłam, ale spodziewałam się czegoś więcej. Zasadniczo wygląda to tak, że przestępca może korzystać z różnych aplikacji i urządzeń, żeby obserwować Abigail i śledzić jej kroki, ale dopóki nie będziemy mieli jego lub jej telefonu czy komputera, nie będziemy w stanie tego odkryć.

– Mniej więcej – zgodził się Ross.

Akurat, gdy zamierzała zakończyć pracę, odezwał się jej telefon. Mitz Patel miał zaspany głos.

– Dopiero wróciłem z obławy, więc nie mogłem zadzwonić wcześniej. Anna i ja próbowaliśmy wyśledzić Claire Lewis. Nie udało się namierzyć jej komórki, ale i tak coś mamy. Zadzwoniliśmy do wszystkich miejsc w okolicy, gdzie można się zatrzymać, żeby sprawdzić, czy wynajęła pokój. Posterunkowy Fowler zostawił wiadomość, że z Cromarty zadzwonił pan Jack Bond z potwierdzeniem, że Claire Lewis zarezerwowała jeden z jego domków – Squirrel Lodge – i przyjechała do niego we wtorek. Właściciel widział jej samochód przed domkiem wczoraj po południu.

Robyn z trudem ukryła rozczarowanie w głosie.

– Nie to chciałam usłyszeć. Macie numer Bonda? Zadzwonię do niego, żeby się upewnić, że to ona.

Patel wyrecytował numer.

– Dzięki, Mitz.

– Nie ma za co. I tak jakoś dziwnie się czułem, że wracam do domu.

Zakończyli rozmowę. Robyn spojrzała na kuzyna, który nadal oglądał urządzenie.

– Idź się przespać. Po drodze oddaj to w dyżurce. Może tutejsi ludzie będą mieli więcej szczęścia. – Ziewnęła.

Ross popatrzył na nią wymownie. Wiedział, że całą noc będzie roztrząsała problem.

– Tylko nie przesadź i też się prześpij. Zostało ci jeszcze przesłuchanie Claire Lewis. Może ono coś wniesie. O której ma wrócić?

– Kiedy z nią rozmawiałam, była pod Inverness. Szukała delfinów w Moray Firth. Z Inverness będzie jechała co najmniej dziewięć godzin, więc miejmy nadzieję, że dotrze tu jutro. Pod warunkiem że nie zatrzyma się gdzieś na noc. Zadzwońię do niej z samego rana i dowiem się, gdzie jest. Przyjaźni się z Abigail i z Zoe, więc może wie coś, co nam pomoże. – Potarła oczy. – Abigail ma niewielu znajomych, prawda? – zastanawiała się na głos. – W zasadzie to tylko Zoe i Claire. Wydawałoby się, że powinna znać więcej osób, inne mamy na przykład. Jest mnóstwo grup mam z małymi dziećmi. Wygląda mi trochę na samotnego wilka.

Ross popatrzył na nią z zastanowieniem.

– Delfiny. To miłe. Claire fotografowała je przez cały tydzień?

– Jeździła po całej północnej Szkocji, była w Parku Narodowym Trossachs. Przypuszczam, że robiła zdjęcia różnym zwierzętom.

– Może zabiorę kiedyś Jeanette do Szkocji na wakacje. Lubi delfiny. Na pewno chętnie by je zobaczyła w naturalnym środowisku. Może wszyscy byśmy pojechali. Mogłabyś zaprosić Amélie.

Robyn lekko się uśmiechnęła.

– Wspaniały pomysł, ale myślę, że do takich rzeczy ma rodzinę.

– Im większa rodzina, tym lepiej – odparł. – Skończyłem na dzisiaj. Jutro też jest dzień.

Po wyjściu kuzyna Robyn zastanowiła się nad jego słowami. „Jutro też jest dzień”. Dla Thorne’ów prawdopodobnie kolejny wypełniony niepokojem. Musi odkryć, kto odpowiada za zabicie Lucasa i Paula Matthewsów, bo bez względu na to, z iloma ślepyimi uliczkami się zderzała, nadal uważała, że morderstwa i zniknięcie Izzy są powiązane.

Z tego, co wcześniej mówiła Abigail, wynikało, że Alice ma powód, żeby nienawidzić Matthewsów. Ale tak samo jest w przypadku samej Abigail. W gruncie rzeczy ona ma ich więcej. A jednak Robyn była przekonana, że za morderstwami stoi Alice. Ale jeśli Alice to nie Zoe Cooper i nie Claire Lewis, to kto inny, na Boga?

Następnego dnia rano na posterunku w Aldershot wrzało. Ktoś widział mężczyznę, który ukradł torebkę Abigail. Wysłano funkcjonariuszy, żeby go aresztowali.

– To jakaś nadzieja – rzucił posterunkowy Warrington. Niósł stosik ulotek o zaginionym dziecku. – Rozprowadzamy je – wyjaśnił – a lokalne wiadomości przeprowadzają rekonstrukcję. Zachęcamy też Thorne’ów, żeby ogłosili apel i poprosili porywacza, żeby oddał Isobel.

Robyn nie potrafiła sobie wyobrazić, jaka to trauma siedzieć przed kamerą, błagać o to, żeby oddano jej dziecko. Biedna Abigail. To będzie strasznie dla niej trudne. Raczej wątpliwe, żeby ktoś, kto porwał Izzy, zobaczył apel i oddał dziewczynkę. Bardziej prawdopodobne, że Jackson i Abigail Thorne odsłonią serca i opowiedzą o swoim nieszczęściu na oczach tysiąca widzów w telewizji, a w zamian spotkają się jedynie z podejrzliwością, dostaną mnóstwo fałszywych zawiadomień.

Opadła na krzesło i zamknęła oczy. Davies by doszedł, co się dzieje. Był jednym z najbłyskotliwszych ludzi, jakich znała. Miał bystry umysł i ogromną wiedzę. Jeśli utknęła

przy jakimś haśle w krzyżówce, pytała go, a on natychmiast podawał właściwą odpowiedź. Był świetny w rozwiązywaniu zagadek. Od jego śmierci ani razu nie sięgnęła po krzyżówkę.

Przejrzała w umyśle wszystkie rozmowy, jakie ostatnio przeprowadziła. Szukała jakiegoś fragmentu, który mógłby jej pomóc. Zniknięcie Izzy to część zaplanowanej gry. Alice chciała zniszczyć życie Abigail. Jak na razie zdestabilizowała jej małżeństwo, z sukcesem odsunęła od niej niektórych znajomych i doprowadziła ją prawie do załamania nerwowego. Porwanie Izzy to część tego wszystkiego. Alice pozwoliła, żeby jej niechęć do Matthewsów urosła, a teraz wymknęła się jej ona spod kontroli. Nie wiadomo, jakie będą jej kolejne kroki.

Umysł Robyn miał fakty. Ktoś jest Alice. Nie Zoe, bo ma alibi na tę noc, gdy widziano, jak Lucas wychodził z hotelu. Potem cały tydzień była w Londynie. Nie mogła zamordować Lucasa Matthews.

Claire, o ile Robyn było wiadomo, nie miała alibi na noc, gdy Lucas był widziany po raz ostatni. Pojechała do domu, żeby sprawdzić, dlaczego włączył się alarm, i poszła spać. Mogła wrócić do hotelu i wyjść z Lucasem. Ale Claire nie mogła porwać Izzy z parkingu w Farnborough, bo podróżowała po Szkocji i robiła zdjęcia zwierzętom. Nie mogła być w dwóch miejscach naraz. Robyn podniosła komórkę i zadzwoniła do Jacka Bonda, właściciela Squirrel Lodge. Odebrał natychmiast, głos miał gromki.

– Tak, zarezerwowała w zeszłym miesiącu. Szczęśliwie Squirrel Lodge był wolny. Wszystkie nasze domy będą zajęte w przyszłym tygodniu, więc dobrze, że zadzwoniła wcześniej.

– Spotkał się pan z panną Lewis?

– Dawałem jej klucze do domku, kiedy przyjechała. Chciałem jej pokazać, jak tam wszystko działa, ale była zmęczona po podróży i chciała się położyć. Później już jej nie widziałem. Jej samochód stał tam wczoraj, tak jak mówiłem temu policjantowi.

– A teraz też stoi?

– Nie wiem. Musiałbym pojechać i zobaczyć. Mam tam dwadzieścia minut drogi.

– Mógłby pan pojechać?

Zawahał się przed odpowiedzią. Wyobrażała sobie jego zaskoczoną minę.

– No raczej tak. Chyba tak.

– Byłabym bardzo wdzięczna, panie Bond.

Rozłączyła się i zaczęła żonglować problemem. Obracała go w tę i w tę, aż wymyśliła prawdopodobne rozwiązanie. Musi się zmierzyć z faktem, że kiedy Izzy porwano, Claire była w Szkocji. Nie mogła zabrać dziecka. Znowu zamknęła oczy. Możliwe, że istnieje tylko jedno wyjaśnienie. Jeśli Claire miała pomocnika, wtedy byłoby to wykonalne. Nie musiałyby być w dwóch miejscach naraz. Wspólnik mógł porwać dziecko, a ona w tym czasie była setki kilometrów dalej. Robyn usiadła prosto, usatysfakcjonowana swoją dedukcją. Wyobraziła sobie, jak Davies jej gratuluje.

Abigail myślała, że Lucas i Rachel Croft są współnikami. Rachel nie współpracowała z Lucasem, ale mogła z kimś innym, może nawet z Claire – teraz będącą daleko, na wyjeździe – tym samym zapewniając jej idealne alibi. Robyn przeszła do dyżurki, gdzie posterunkowy Warrington rozmawiał z kimś przez telefon. Spojrzył w górę

i zakrył mikrofon ręką.

– Pomóc w czymś? – spytał.

– Rozmawiał pan z Rachel Croft o Isobel Thorne. Abigail była przekonana, że Rachel miała coś wspólnego z porwaniem.

– Wysłaliśmy do niej kogoś od razu, kiedy Abigail Thorne powiedziała, że jej zdaniem ta kobieta współpracowała z Lucasem Matthewsem. Nie było jej. Kiedy się dowiedzieliśmy, że Matthews nie żyje, nie kontynuowaliśmy tego wątku. Wydawało się to zbędne.

– Chciałabym ją przesłuchać. Może coś wiedzieć.

Brendan Warrington wzruszył ramionami.

– Okej. Chce pani, żeby powiadomił szefa?

– Nie, sama mu powiem. – Znalazła nadkomisarza w jego gabinecie. Zastukała w drzwi.

Corrance wpatrywał się w komputer, usta w grymasie.

– Czasami nienawidzę tej roboty – stęknął. – Od czasu przesłuchań świadków przy centrum handlowym ciągle mamy fałszywe telefony od ludzi twierdzących, że widzieli dziecko. Dzwonił ktoś nawet z Hiszpanii. Ktoś inny przysłał zdjęcie dziecka około trzyletniego. Nie da się sprawdzić tylu zawiadomień. A będzie tylko gorzej, kiedy Thorne'owie wystąpią z apelem w telewizji. Wydzwanają do nas prawdziwe świry. Ktoś napisał o zaginięciu w sieci, na Twitterze króluje hasztag zaginęła mała dziewczynka. Ludzie wrzucają zdjęcia dzieci, wszystkie bez większego znaczenia dla naszej sprawy. – Pokazał na ostatni wątek na Twitterze, o tym, że Abigail to wyrodna matka i że celowo zgubiła dziecko. – Dlaczego ludzie robią takie rzeczy? Przecież to nie gra.

– Też tego nie pojmuję, sir. Media społecznościowe są w porządku, ale czasami ludzie robią z nich zły użytek. Chciałabym przesłuchać Rachel Croft. Jej nazwisko wypłynęło wcześniej. Chcę sprawdzić, czy coś wie.

– Niech się pani nie krępuje – odparł. – Uważałem, że nie ma sensu z nią rozmawiać, ale, jeśli pani chce, nie mam nic przeciwko.

Robyn podziękowała. Corrance burknął coś w odpowiedzi i dalej gapił się w monitor. Uznała, że nadużyła już jego gościnności i zostawiła go z jego komputerem.

Dwupokojowe mieszkanie Rachel było na pierwszym piętrze nijakiego szarego bloku komunalnego z ogródkami przed nim. Blok stał nieopodal Reading Road, w samym sercu Farnborough. Robyn zatrzymała się na miejscach parkingowych przynależnych do bloku, weszła na pierwsze piętro i zapukała do drzwi mieszkania. Cisza. Nikt nie otwierał. Tak samo było z komórką. Robyn dzwoniła do Rachel w drodze, ale Rachel nie odbierała. Jak z Claire Lewis, nie było z nią kontaktu.

Zapukała znowu, tym razem głośniej. Nic.

– Pewnie wyszła. Nie ma jej samochodu. W aktach było napisane, że to ciemnoczerwona toyota yaris – powiedział Ross.

Robyn kopnęła w drzwi z frustracją i odwróciła się do kuzyna, który schodził już na dół. Nagle przystanąła. Wydało jej się, że usłyszała, jak wewnątrz mieszkania coś walnęło. Potem znowu i znowu.

– Ross, tam ktoś jest. – Zapukała jeszcze raz. Odpowiedziało jej nowe ciche stuknięcie. W mieszkaniu zdecydowanie ktoś był.

– Może to radio? – odparł Ross.

– Nie sądzę. Musimy się tam dostać.

– Nie mamy pozwolenia, a chyba nie muszę ci przypominać, że wchodzenie do mieszkania bez zgody właściciela jest nielegalne.

– Nie, nie musisz, ale mamy uzasadnione powody przypuszczać, że ktoś w środku jest w niebezpieczeństwie. – Krzyknęła do drzwi: – Wchodzimy, dobrze?! – W odpowiedzi kolejny łoskot. – Potraktuję to jako zgodę – oznajmiła. Przygotowała się i prawą nogą kopnęła w drzwi, blisko futryny. Futryna pękła i puściła.

– Przypomnij mi, żebym nigdy się z tobą nie bił – mruknął Ross. – Chcesz, żebym dokończył?

– Nie krępuj się – odparła i się odsunęła, żeby kuzyn miał miejsce i mógł staranować drzwi.

Poszli najpierw do kuchni, potem, prowadzeni odgłosem dudnienia, otworzyli drzwi do sypialni. Rachel leżała na podłodze po drugiej stronie drzwi, ręce i nogi skrupowane, usta zaklejone taśmą klejącą. Była wykończona, półprzytomna, z głowy skapywała krew. Robyn przyniosła nóż z kuchni i rozcięła więzy na rękach.

– Będzie piekło, ale krótko – ostrzegła, szykując się do zerwania taśmy z ust. – Gotowa?

Kobieta kiwnęła głową i krzyknęła, a raczej zawyła, kiedy Robyn pociągnęła i jednym ruchem zerwała taśmę. Usta Rachel były wyschnięte i popękane.

Jęknęła głośno i zaczęła trzeć sine nadgarstki. Ręce jej się trzęsły.

– Dziękuję – wychrypiała.

Ross podał jej szklanekę wody. Wypiła chciwie. Przenieśli ją na łóżko i rozcięli więzy na nogach. Ross obejrzał ranę na głowie. Nadal krwawiła, należało się nią zająć.

– Wezwę karetkę – szepnął. Robyn zgodziła się, potem wyjaśniła Rachel, kim są.

– Proszę się nie spieszyć. Kiedy będzie pani gotowa, opowie nam, co się stało.

Rachel roztarła skórę na nadgarstkach i kostkach nóg, potem spróbowała wstać.

Robyn ją powstrzymała.

– Muszę się trochę poruszać – wychrypiła Rachel. Robyn pomogła roztrzęsionej kobiecie dojść do kuchni. Posadziła ją przy nowoczesnym dębowym stole z metalowymi nogami. Stół był wykonany tak, żeby wyglądał kunsztownie, ale był tani i tandetny. Poza niezbędnymi sprzętami w kuchni nie było wiele więcej. Robyn podejrzewała, że Rachel brakowało środków na urządzenie jej bardziej po domowemu. Nalała wody do czajnika, zdjęła kubek ze stojaka i wsypała do niego herbatę z kolorowej puszkii. Ross zostawił je same, poszedł sprawdzić sypialnię. Przewrócony stołek i stolik nocny, pościel na podłodze – wszystko w oczywisty sposób wskazywało, że Rachel stoczyła się z łóżka na podłogę, potem przeczołgała pod drzwi, żeby móc w nie kopać i ściągnąć czyjąś uwagę. Musiała być wykończona po takim wysiłku.

Z Robyn w kuchni i kubkiem herbaty w dłoniach Rachel trochę się uspokoiła, zaczęła opowiadać.

– Akurat skończyłam sesję z sąsiadką. Uczę się leczenia kryształami. Ta sąsiadka to jeden z moich królików doświadczalnych. Spakowałam kryształy i szycowałam się do spotkania z Abigail Thorne. To znajoma. Miałam się z nią spotkać o piątej na placu zabaw i już byłam spóźniona. Miałam dla niej prezent, kwarcowe tygrysie oko. – Pokazała na naszyjnik. Tani łańcuszek i piękny kamień w żółtozłote pasy. – Ten kamień ma dużą moc. Pomaga przywrócić harmonię i równowagę, usuwa strach i niepokój.

Rachel mówiła chaotycznie. Robyn podejrzewała, że w ten sposób próbuje odsunąć od siebie rzeczywistość tego, co się stało. Cierpliwie słuchała.

– Tradycyjnie noszono go jako amulet, który miał chronić przed urokami i złymi intencjami. Znany jest z tego, że wzmacnia odwagę, pewność siebie i siłę woli – ciągnęła. – Pomyślałam, że pomoże Abby. Widzę, że ludzie i ciemne siły wysysają z niej energię. Potrzebne jej wsparcie. – Rachel dotknęła głowy i szybko cofnęła dłoń. Na palcach miała lepką zasychającą krew.

– Niech się pani nie niepokoi. Nie sądzę, żeby to było coś poważnego, ale mimo wszystko trzeba to sprawdzić. Ross już wezwał pogotowie.

Kobieta popatrzyła na nią mętłym wzrokiem.

– Dziękuję, ale to niepotrzebne. Nic mi nie jest. Musiałam się uderzyć, kiedy się przewróciłam. Pójdę później do lekarza.

– Doznała pani szoku, musi pani zostać zbadana. Nadgarstki i kostki też wymagają opatrzenia.

Rachel spojrzała w dół na swoje otarte nogi. Z powodu szoku chyba nie czuła jeszcze bólu w pełni.

– Proszę opowiedzieć, co się stało – powtórzyła pytanie Robyn. – Musimy wiedzieć, kto to pani zrobił.

– Szycowałam się do wyjścia na spotkanie z Abby, kiedy usłyszałam, że ktoś puka. Otworzyłam i rzucił się na mnie jakiś szaleniec w masce na twarzy. Nie miałam czasu krzyknąć. Wepchnął mnie do pokoju i uderzył w brzuch. Zaparło mi dech. Z bólu zgięłam się wpół. Pamiętam, że zastanawiałam się, dlaczego ten ktoś to robi, potem znowu dostałam i upadłam. Ta osoba się roześmiała. Śmiała się ze mnie. Byłam przerażona. Myślałam, że mnie zabije. Nie ruszałam się, starałam się jej nie drażnić. Myślałam, że

może wyjdę z tego cało. Ten ktoś chodził po kuchni i coś mamrotał. Nie słyszałam, co, ale to był głos kobiety. To mnie zaskoczyło. Słyszałam, że coś do kogoś mówi. Jestem pewna, że w pewnej chwili powiedziała „tato”. Nasłuchiwałam, chciałam się zorientować, czy jest tam ktoś jeszcze, ale wyglądało na to, że nie. Potem do mnie dotarło, kto to jest. Już miałam się do niej odezwać, ale walnęła mnie w głowę czymś ciężkim i zemdlałam. Kiedy się ocknęłam, leżałam w łóżku. Zakleїła mi usta, jak pani widziała. Nie wiedziałam, co robić, więc wykonałam swoje ćwiczenia uspokajające i potem, gdy już odzyskałam trochę energii, najpierw przewróciłam stolik nocny, potem kopałam w drzwi, ale nikt mnie nie usłyszał. – Oblizła wargi, w skupieniu marszcząc czoło. – Ktoś chyba podchodził pod mieszkanie, może wczoraj po południu. Słyszałam ciche pukanie, próbowałam krzyczeć, ale na próżno. Znowu kopnęłam w stolik, przewrócił się, ale ten ktoś odszedł. Spadłam na podłogę i kopałam, ale nic się nie wydarzyło. Nikt nie wrócił. Zmęczyłam się, bardzo źle się poczułam. Cały czas miałam nadzieję, że sąsiedzi z dołu usłyszą hałas i przyjdą sprawdzić, co się dzieje. Staralam się zachować spokój, ciągle powtarzałam swoją mantrę. Ale osłabłam, byłam wyczerpana. Kilka razy przysnęłam. Kiedy zapadła noc, spróbowałam jeszcze raz, ale to nic nie dało. Zaczęłam myśleć, że już nie ma szans, żeby ktoś mnie kiedykolwiek znalazł. Nawet Abigail, a przecież mogła się dziwić, dlaczego nie przyszłam na spotkanie. – Znowu zaczęła drżeć. Wciąż była w szoku.

Robyn miała nadzieję, że karetka przyjedzie szybko. Kobieta przed nią była szara na twarzy, wyraźnie źle się czuła. Całą noc była związana, widać było, że jest bez sił. Upiła łyk herbaty i się skrzywiła. Płyn podrażnił popękane wargi.

– Kiedy zapukaliście, starałam się zrobić coś, żebyście mnie usłyszeli. Kopałam w te drzwi i kopałam. Dziękuję, że mnie uratowaliście. Nie wiem, jak długo byłam tu sama.

Zadrżała na tę myśl.

– Wiem, że nie miała pani okazji się rozejrzeć, ale myśli pani, że coś zginęło z mieszkania? – spytała Robyn.

Rachel roześmiała się krótko.

– Tu nie ma nic wartościowego. Wynajmuję to mieszkanie. Było umeblowane tym, co widać. Z pewnością widziało lepsze dni. Moje są tylko ubrania, książki, iPod, który leży tam na stole, i osobiste rzeczy, które nikogo by nie zainteresowały. Tu nie ma co kraść. Nawet nie mam porządnego telewizora. – Rozejrzała się po kuchni i pokręciła głową. – Nie widzę, żeby coś zginęło. W torebce mam tylko pięć funtów. Wątpię, żeby włamali się tu dla takiej sumy. Nadal czekam na pieniądze z ugody rozwodowej. Jak je dostanę, wyniosę się stąd. To mieszkanie to straszna dziura. Czuję się jak za czasów studiów, kiedy się mieszkało, gdzie się da.

Wstała na chwiejne nogi i trzymając się stołu, podeszła ostrożnie do kuchennego okna. Wyjrzała na zewnątrz i głośno sapnęła. Zamknęła oczy.

– Nie ma mojego samochodu. Ukradła moje auto. Skończona suka.

Odwróciła się powoli.

– Jestem pewna, że wiem, kto na mnie napadł. Zdradziło ją kilka rzeczy, ale przede wszystkim buty. Rozpoznałam je. Widziałam je całkiem niedawno. To fioletowe trampki Ted Baker z nadrukiem z kwiatów. Wyjątkowe i drogie. Ostatnim razem widziałam takie w kawiarni w mieście. Claire Lewis takie ma. Mój napastnik to tak zwana przyjaciółka.

To ona to zrobiła.

– Wiemy, że Claire Lewis jest w Szkocji. To nie mogła być ona.

Rachel gwałtownie pokręciła głową.

– To na pewno była Claire Lewis. Jestem pewna. Kiedy kopała mnie tymi butami, zsunęła jej się maska. Udało mi się zobaczyć twarz. To była Claire Lewis, nie mam cienia wątpliwości.

Robyn zerknęła na Rossa, który stał oparty o blat szafki.

Rachel była spostrzegawcza. Mogła zobaczyć czy usłyszeć więcej, niż sobie uświadamiała.

– Mogę prosić, żeby spróbowała się pani zastanowić, czy czegoś pani nie przeoczyła w swojej relacji? Czy ona coś do pani mówiła, kiedy była pani półprzytomna? Słyszała pani jakieś inne niezwykle odgłosy?

Zapadła cisza. Rachel myślała. Kręciła głową na boki, ale nagle szeroko otworzyła oczy.

– To może nie być nic ważnego – zaczęła – ale wydaje mi się, że kiedy leżałam na podłodze, słyszałam płacz dziecka. Byłam strasznie przerażona i ledwie przytomna, ale im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem pewna, że słyszałam, że na zewnątrz płacze dziecko. W tym bloku nie ma dzieci. Mieszkają tu tylko bezdzietne pary i kilku staruszków.

Ross zobaczył, że przyjechała karetka. Przeprosił i wyszedł.

Rachel wpatrywała się w Robyn z przejęciem.

– Niech mi pani uwierzy. Jestem pewna, że to Claire Lewis na mnie napadła i że z jakiegoś powodu miała ze sobą dziecko.

– Zbadam sprawę pani samochodu, może go zlokalizujemy. Na pewno panią o tym powiadomię. A teraz idzie tu ekipa pogotowia, żeby się panią zająć. Jeśli przyjdzie pani coś do głowy, proszę do mnie zadzwonić.

Rachel podniosła wagę z kryształami i jeden z kamieni podała Robyn.

– Dziękuję za uratowanie. Proszę to wziąć. To chyropraz, dodaje sił i pomaga leczyć zranione emocje, wzmacnia serce. Ten kryształ nie tylko łagodzi ból serca, ale też rozprasza wszystko, co negatywne. W trudnych sytuacjach pomaga zachować nadzieję. O chyroprazie mówi się, że jest jak dobry przyjaciel, który pomaga ci przejść doświadczenie straty.

Robyn nie wiedziała, co odpowiedzieć. Skąd ta kobieta wie, że kogoś straciła? Rachel odpowiedziała na niezadane pytanie.

– Widzę pani aurę. Jest zniekształcona, postrzępiona. I zielona, a to kolor powiązany z sercem, więc wiem, że przeżywa pani stratę, żalobę albo rozstanie. Proszę wziąć kamień. Pomoże pani.

Zdumiona Robyn sięgnęła po kryształ.

– Jej aura jest ciemnożółta, zmieszana z ciemną zielenią, a to wskazuje na urazę i zazdrość. Claire Lewis to nie jest miła osoba. Mam nadzieję, że ją pani znajdzie, zanim zrobi coś naprawdę strasznego.

TERAZ

Stara hippiska Rachel wyglądała, jakby miała dostać zawału, kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła mnie w masce. Jej twarz przybrała śmieszny brązowioletowy kolor. Chyba chciała krzyknąć, więc przywaliłam jej w splot słoneczny, a ona zwała się na ziemię jak wór ziemniaków.

Najpierw zaciągnęłam ją do kuchni. Myślałam, że przykuję ją do kaloryfera czy do czegoś innego, ale kuchnia była praktycznie pusta, prawie żadnych mebli, nic masywnego. Zastanawiałam się, czy Rachel praktykuje feng shui. Stał tam tylko dziwaczny stół z metalowymi nogami i kilka taboretów dokoła niego. Podniosłam jeden, ale był lekki jak piórko, więc nie nadawał się do moich celów.

Obejrzałam resztę mieszkania, ale tam też nie było nic odpowiedniego, więc w końcu zdecydowałam się na sznur, zapinki do kabli i taśmę klejącą.

Rachel zaczęła jęczeć, więc ją skrępowalam i zakleiłam jej usta, żeby była cicho. Akurat to sprawiło mi szczególną przyjemność. Rachel cholernie mnie irytuje. Nienawidzę, jak czasami patrzy na mnie z odrazą. Kiedy ostatnio byliśmy w kawiarni, wyobrażałam sobie, że wlewam jej do gardła wrzącą kawę, żeby dłużej nie musiała słuchać jej jęczącego głosu. Przynajmniej teraz mogę ją uciszyć.

Śmiać mi się chce, kiedy pomyślę, że Abby podejrzewa Rachel o współdziałanie z Lucasem. Tym razem już naprawdę dała się ponieść wyobraźni. Rachel to za wielka świętoszka na takie coś. Jej sypialnia śmierdzi tym olejkiem, który tak uwielbiają ci wszyscy newage'owcy. Na lusterku na szafce nocnej wiszą kryształki. I coś dziwnego nad łóżkiem. To chyba łapacz snów. Słyszałam o nich. Czegoś takiego na pewno nie chciałabym mieć. Wolę nie łapać swoich snów, są zbyt straszne.

Wychodzę z mieszkania, nie wyjaśniając Rachel, dlaczego na nią napadłam. Myślałam, żeby upozorować włamanie. Na takie w celu okradzenia, ale w mieszkaniu nie ma nic wartościowego, więc wychodzę z pustymi rękami, nie licząc kluczyków do samochodu. Wracam do swojego i przekonuję się, że Izzy płacze. Rozweselam ją, potrząsając przed nią kluczykami do samochodu Rachel. Izzy jest zachwycona, że zmienimy środek lokomocji.

Coś zaczyna mi musować na dnie żołądka. Jestem już bardzo blisko zakończenia swojej misji. Ojciec jest tak samo podekscytowany. Gratuluje mi, kiedy odjeżdżamy spod bloku Rachel. Oboje nucimy piosenkę lejącą w radiu. Szykujemy się na ostatnie spotkanie z Natashą Matthews.

Dom wciąż jest tak samo imponujący, jak był w dniu, gdy przyjechałyśmy tu z mamą. Nienawidziłam go, jeszcze zanim postawiłam w nim stopę. Mama była szczęśliwa, roześmiana, podekscytowana. „To nowy początek”, powiedziała, kiedy wyjmowałyśmy walizki z taksówki. Paul wybiegł przed dom, żeby nas przywitać, szczęście tryskało z niego każdym porem.

– Jesteście wcześniej” niż oczekiwałem! – zawołał, przyciągnął mamę do siebie i pocałował w usta. Potem zauważył mnie. – Cześć, Alice, witaj w nowym domu. Jestem pewien, że będzie ci się tu podobało.

Popatrzyłam na niego spode łba. Słyszałam, że Pan Wielkie Uszy, którego trzymałam pod pachą, prycha kpiąco. Nigdy nie zamierzałam nazywać tego miejsca domem. To nigdy nie będzie mój dom.

Korzystam z klucza, który mam od wielu lat. Ukradłam go Geraldine Marsh. Wpadłam na nią dosłownie we wsi i wyciągnęłam go z kieszeni jej kurtki. Niczego nie zauważyła. Paul też nigdy nie wątpił, że Geraldine po prostu zgubiła klucz. W domu nie będzie sprzątaczkki ani zwiedzających go potencjalnych nabywców. Pomyślałam o wszystkim. W zeszłym tygodniu zadzwoniłam do agenta nieruchomości. Oznajmiłam, że nazywam się Susannah Harrison i że jestem prawniczką. Reprezentuję Natashę Matthews, która podważa testament Paula Matthews. Zażądałam, żeby agencja wycofała ofertę sprzedaży do czasu zakończenia spraw spadkowych.

Do Geraldine nie musiałam dzwonić. Nie musiałam jej powiadamiać, że jej usługi nie są już dłużej potrzebne. Rozprawiłam się z nią, kiedy prawie mnie nakryła w domu. Jedne strome schody, jedna przestraszona starsza kobieta, jedno mocne pchnięcie. To załatwiło sprawę. Być może, kiedy umierała, rozpoznała we mnie tę kobietę, która wpadła na nią we wsi, ale tego nigdy się nie dowiem.

Oczywiście nie ma żadnego podważenia testamentu. Zamierzam zniszczyć dom i jego wspomnienia. Spalę go z Natashą w środku, kiedy przyjedzie. Dwa dni temu przywiozłam tu kilka kanistrów benzyny. Rozleję ją w całym domu, kiedy już pogadam sobie z kobietą, która miała być moją siostrą przyrodnią.

W garderobie na dole ściągam okulary zerówki – moje przebranie w ostatnich kilku latach – i usuwam szkła kontaktowe. Brązowy kolor oczu, okulary i piercing zwiodły Natashę. Dobrze jest się w końcu pozbyć tego przebrania. Abigail nawet raz nie przyszło do głowy, kim naprawdę jestem. Ale wkrótce się tego dowie.

Sprawdzam paralizator, który przyniosłam z samochodu. Myślę, żeby ją nim potraktować. Użyłam go na Lucasa. Poraziłam go całkiem sporo razy, aż błagał, żebym przestała. Nie przestałam. Trzymałam paralizator przy jego piersi. Trzymałam nawet wtedy, kiedy podrygiwał jak tańcząca marionetka, twarz wykrzywiona agonią, aż opadł nieruchomo, jakby ktoś podciął mu sznurki. Serce nie wyrobiło. Szkoda. Miałam nadzieję, że odetnę mu jaja, jak jeszcze będzie żył. Ale i tak wpakowałam je tam, gdzie ich miejsce. Musiałam zabić twojego zdeprawowanego brata, Natasho. To było nieuniknione. Nadal rujnował życie młodym dziewczętom. Nawet tym, które uczył. To był zły człowiek, którego należało zatrzymać już dawno temu. Kiedyś byłam za młoda, żeby mu się postawić, ale teraz się tym zajęłam. Zasłużył na śmierć. Żałuję, że nie zginął w jeszcze większych mękach.

Nie jest mi też przykro z powodu tego, co spotkało twojego ojca. Należało mu się to. Nie powinien wyrzucić matki i mnie. Tak się bał, że ta demoniczna dziewczynka, którą sprowadził pod swój dach, skrzywdzi jego drogocennego synka, że nie myślał, co robi. Postąpił bezdusznie.

Przemierzam hol, zaglądając do każdego z salonów. Paul niczego nie zmienił w

domu. Jest prawie taki, jak go zapamiętałam. Nawet pachnie tak samo. Wdrapuję się na schody. Idę do dawnego pokoju Natashy. Wygląda tak samo, jak tyle lat temu. Do pokoju Lucasa nie zaglądam, ale jestem pewna, że tam też się nic nie zmieniło. Świątynia ku czci dwójki niewdzięcznych okrutnych dzieci. Powinieneś pozwolić mi zostać, Paul. Wyrzuciłeś nie tę osobę, co trzeba. Powstrzymuję się, żeby nie splunąć na drzwi jego pokoju.

On też był dziwny. Żeby przez tyle lat nic nie zmienić w domu, nie kupić nowych mebli. Jedyne, co zrobił, to chyba wstawienie zamków we wszystkich drzwiach. Szkoda, że nie pomyślał o tym wcześniej.

Wracam na dół, po Izzy. Wcześniej ją nakarmiłam, teraz na mój widok radośnie szczebiocze. To dziwne, ale czuję się tak, jakby w tej chwili Izzy była moją córką. Podnoszę ją, a ona zanosi się radosnym gruchaniem. Pokażę jej swój dawny pokój, może jej się spodoba, a Pan Wielkie Uszy chce jej przeczytać bajeczkę. Zostało jeszcze mnóstwo czasu, zanim zrównam to miejsce z ziemią.

Robyn wykręciła numer Claire. Odebrała po trzecim sygnale.

– Halo, komisarz Carter – przywitała się uprzejmie.

– Claire, gdzie pani jest?

– Wracam ze Szkocji, jak mówiłam.

– Wiem, że to nieprawda. Rozmawiałam z właścicielem Squirrel Lodge. Potwierdził, że w domku mieszka kobieta, która się nazywa Janet Foxton. Powiedziała, że zaproponowała jej pani darmowy pobyt. Poza tym jest jeszcze Rachel Croft. Rozpoznała panią. Powiedziała, że ją pani napadła i słyszała płacz Izzy. Gra skończona, Claire.

Zapadła cisza, serce Robyn waliło mocno.

– Ma pani teraz ze sobą Izzy? – spytała spokojnie.

– Co za bzdury pani opowiada? Oczywiście, że nie mam. Właśnie dojeżdżam do Newcastle. Po południu powinnam być na miejscu. Wpadnę do pani, jeszcze przed pojechaniem do Abby.

– Claire, może już pani przestać udawać. Znamy numery samochodu, którym się pani porusza. Może je wykryć system automatycznego rozpoznawania tablic rejestracyjnych. Nie mijała pani żadnej kamery systemu na A9 ani na A1 w stronę Newcastle upon Tyne, więc nie jest pani tam, gdzie pani mówi, że jest. Nasi ludzie już pani szukają. Wiemy, że jedzie pani samochodem Rachel, i zapewniam, że szybko odkryjemy prawdziwe miejsce pani pobytu. Wyślemy wtedy ekipę, żeby panią zatrzymała. Proszę wrócić, zanim do tego dojdzie. I przywieźć ze sobą dziecko. Chyba nie chce pani go skrzywdzić. To tylko dziecko. Niech ją pani odda, Claire. Izzy potrzebuje matki.

Claire prychnęła z oburzeniem.

– Ja nie mam Izzy. Proszę bardzo. Wyśledźcie mój samochód. Nie mam niczego do ukrycia. To nie ja jestem tu złym charakterem, pani komisarz. Może lepiej niech pani sprawdzi, co ukrywa Abigail.

– O czym pani mówi, Claire?

Połączenie zostało przerwane. Robyn jeszcze raz zadzwoniła, ale linia była głucha. Claire wyłączyła komórkę i prawdopodobnie wyjęła baterię.

– Namierzyliście ją? – spytała posterunkowego Warringtona.

Pokręcił głową.

– Za szybko się rozłączyła. Przykro mi.

Robyn walnęła ręką w stół. Ross stał pod drzwiami. Opierał się o nie, ręce splecione na piersiach, twarz bez wyrazu. Trzy pozostałe osoby w pokoju miały spuszczone głowy. Nadkomisarz Corrance był coraz bardziej poirytowany wolnym rozwojem sprawy. Wstał gwałtownie i zaczął krążyć po pokoju. Warcząc, wydawał polecenia. Napięcie między nim a Robyn było wręcz namacalne.

Robyn zbiła dłoń w pięść i uderzyła się nią lekko w czoło. Ma coraz mniej czasu.

– To co teraz? Jeszcze jakieś błyskotliwe pomysły, Carter? – spytał Corrance.

– Myślę, sir – odpowiedziała, starając się zachować profesjonalne podejście, chociaż najchętniej nawrzeszczałaby na Corrance’a.

Rozległo się pukanie do drzwi. Pojawił się dyżurny sierżant.

– Proszę wybaczyć, szefie. Mamy Thomasa Keepera. Mówi, że dostał pięćdziesiąt funtów za to, że ukradnie torebkę, ucieknie z nią, a potem porzuci. Pokazaliśmy mu zdjęcie Claire Lewis. Rozpoznał w niej kobietę, która mu zapłaciła.

– Świetnie. Czyli już wiemy na pewno, że to Claire Lewis porwała Isobel Thorne, ale nie mamy zielonego pojęcia, gdzie ona jest. Fantastycznie.

W rogu pokoju jakaś młoda kobieta zakończyła rozmowę telefoniczną i cicho odchrząknęła.

– Mamy nowy problem – oznajmiła, patrząc ze skruchą na Robyn. – Właśnie dostałam wiadomość, że interesujący nas pojazd czterdzieści minut temu minął kamerę systemu rozpoznawania na M40. Teraz stoi przy serwisie samochodowym Beaconsfield.

– Co takiego? Jakim cudem nie otrzymaliśmy tej informacji wcześniej? – oburzył się Corrance. Był czerwony na twarzy. – Ona tam nadal jest, w tym serwisie?

– Ktoś tam od razu pojechał i przeszukał miejsce, ale nie było po niej śladu. Ani po dziecku.

– Ale czym ona się stamtąd wydostała? Złapała okazję? Ktoś po nią przyjechał? Zdobądźcie zapis z monitoringu. Na pewno się nagrała. Nie ukryje się przed wszystkimi kamerami. Zwróćcie też uwagę, czy jest z dzieckiem. Carter, przejmij to dalej.

Kiedy Corrance wyszedł, po pokoju rozeszło się wyraźnie słyszalne kolektywne westchnienie ulgi.

Robyn pokręciła głową z niedowierzaniem. To, co się działo, to jakiś koszmar.

Ross przeszedł przez pokój.

– Robyn, tylko spokojnie. Traktujesz to bardzo osobiście – powiedział cicho.

– Ona się ze mną bawi. Pogrywa ze mną, a ja czegoś takiego nienawidzę. Jak ona śmie? Ale najbardziej martwię się o to, co może zrobić Izzy. Nie mogę pozwolić, żeby jej to uszło płazem. – Popatrzyła wściekle przed siebie. Davies by się domyślił, dokąd ta nikczemna kobieta jedzie. Tak bardzo chciałaby móc zapytać go o radę.

Zadzwoiła jej komórka. Porwała ją z biurka i warknęła do mikrofonu:

– Carter.

– Detektyw Carter? Tu Jackson Thorne. Ja zaraz oszaleję. Abigail zniknęła, kiedy mnie nie było. Nie mogę się do niej dodzwonić. Myślę, że pojechała szukać Izzy albo skontaktowała się z porywaczem. Nie mogę jej złapać.

– Zaraz u pana będziemy.

Sięgnęła po swoją torebkę i dała znać Rossowi.

– Chodźmy. Jesteśmy potrzebni. To pilne. Mam tylko nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

TERAZ

Och, kochana Izzy. Chyba zdenerwowałam komisarz Carter. Nieważne. Przejdzie jej.

Szkoda tylko, że doszła do tego, że nie jestem w Szkocji. Tak dobrze to wszystko zaplanowałam. Zarezerwowałam domek na swoje nazwisko i zapłaciłam za pobyt, a potem oddałam za darmo. Na Facebooku jest mnóstwo zamkniętych grup, które szukają darmowych ofert czy okazjinych promocji. Zaproponowałam domek członkini jednej z takich grup. Wyjaśniłam, że sama nie mogę pojechać, bo się rozchorowałam. Janet Foxton była wniebowzięta. Można by pomyśleć, że trafiła dziesiątkę w totka, tak się ucieszyła, kiedy jej powiedziałam, że może za darmo spędzić kilka dni w domku letniskowym w Szkocji. Jedynym warunkiem było to, że właścicielowi powie, że jest Claire Lewis. Inaczej mógłby jej nie wpuścić.

Jestem geniuszem. Kto inny pomyślałby o tym, żeby pozbyć się samochodu Rachel w warsztacie serwisowym i zamienić go na inny? Umówiłam się, że czteroletnią kię, którą kupiłam przez Internet, odbiorę z serwisu Baconsfield. Sprzedawca bez problemu zgodził się dostarczyć tam samochód. W końcu już za niego zapłaciłam, i to z górką. Auto Rachel zaparkowałam w innym miejscu, potem spotkałam się z Darrylem Boltem w kawiarni, tak jak było umówione. Po dziesięciu minutach miałam dokumenty i kluczyki do kii. Wiem wszystko o systemie rozpoznawania tablic rejestracyjnych i o monitoringu. Jesteśmy narodem, który jest stale obserwowany. Moje przebranie – rudowłosej hippiski – powinno na jakiś czas zmylić kamery. Na ten pomysł wpadłam u Rachel. Kiedy była nieprzytomna, ukradłam z jej szafy długą spraną spódnicę i bluzkę chłopkę. Po odebraniu kii przebrałam się, Izzy na głowie zawiązałam małą kwiecistą chustkę. Wygląda w niej super. Tak czy owak, policja nie będzie w stanie odkryć, jakim samochodem się teraz poruszam, a to mi daje przewagę.

Komisarz Carter zdecydowanie się na mnie wściekła. Wie doskonale, że mam córkę Natashy, ale nie zamierzam ułatwiać jej życia. Patrzyłam na zegarek, żeby pilnować, żeby nie rozmawiała dłużej niż minutę, potem się rozłączyłam. Byłam pewna, że będą próbowali namierzyć mój telefon. Kto tego nie widział na filmach?

Izzy i ja przyglądałyśmy się ptakom na jeziorze. Izzy była bardzo podekscytowana, gdy zobaczyła ptaki w karmniku przy domku obserwacyjnym. Myślę, że ona też lubi przyrodę. Jaka szkoda, że nie będzie żyła wystarczająco długo, żeby się nią nacieszyć.

Już czas zwabić w pułapkę Natashę. Nie mam już dostępu do kamery w jej domu, więc domyślałam się, że ją odkryli. Nie wiem, czy Natasha jest w domu, czy z Jacksonem. Muszę mieć nadzieję, że przyłapię ją samą. Dzwonię do niej. Używam urządzenia do zmieniania głosu. Już nie muszę tego robić, ale to mnie bawi. Dodaje złowieszczosci temu, co się dzieje. Natasha odbiera natychmiast.

– Izzy będzie żyła albo umrze, wszystko zależy od ciebie. Nikomu nic nie mów i spotkaj się ze mną za trzy godziny. Masz być sama.

Szlocha.

– Błagam, nic jej nie rób. Ona jest taka mała. To nie jej wina. Proszę.

– Trzy godziny, Natasha. Czas biegnie.

– Gdzie?

– A jak myślisz? Tam, gdzie się wszystko zaczęło, Natasha. Tam, gdzie się zaczęło.

Znowu szloch. Rozłączam się, chociaż z wielką chęcią posłuchałabym jeszcze jej chlipania i błagań.

Spoglądam na Izzy. Siedzi obok Pana Wielkie Uszy Trzeciego i bawi się dużym żółtym plastikowym kółkiem. Jest taka słodka i niewinna. Najlepiej, żeby taka pozostała.

– Mamusia przyjeżdża. Czy to nie wspaniała wiadomość? Ty, ja i mamusia.

Podnosi na mnie oczka i się uśmiecha.

Nie wiem, kiedy wyszła ani dokąd pojechała. Dzwoniłem na jej komórkę. Trzy razy. Zostawiałem też wiadomości.

– Kiedy ostatnio rozmawialiście?

– Po pani wyjściu. Znowu się pokłóciliśmy. Powiedziała, że gdybym sprawdził czujki przeciwpożarowe, czy dobrze działają, wiedzielibyśmy, że jedna jest fałszywa. Wściekłem się. Dużo pracuję. Kiedy wracam do domu, jestem zmęczony, a nie bardzo mam szansę odpocząć. Nie jest tak, że mogę wrócić, usiąść przed telewizorem, obejrzeć mecz i zapomnieć o paskudnym dniu w biurze. Muszę przygotować plany lotów, nieustannie myślę o firmie. Nie mam czasu na prace domowe czy takie rzeczy, jak sprawdzanie czujek. – Ostatnie słowa prawie z siebie wypluł. Stres na nim też odbijał swoje piętno. – Nakrzyczałem na nią i wyszedłem się przejść. Poszedłem tylko do stawu z kaczkami, chwilę tam posiedziałem, aż ochłonąłem. Nie zamierzałem zostawać długo, ale dzisiaj dużo zostało powiedziane, musiałem to przetrwać. – Podrapał się po brodzie. – Doszedłem do wniosku, że zachowałem się głupio. Wróciłem, żeby załagodzić trochę sytuację. Musimy działać jak jeden zespół. Zawsze nim byliśmy. Nie chcę, żeby to wszystko przepadło przez napięcia i słowa wypowiedziane w gniewie.

Rozejrzał się po pokoju, jakby oczekiwał, że Abigail i Izzy pojawią się w nim w jakiś magiczny sposób.

– To jakiś koszmar – rzucił na koniec. – Koszmar.

– Abigail wyszła mniej więcej w czasie, gdy był pan nad jeziorem. Nie widział pan jej samochodu, kiedy przejeżdżała?

– Nie widziałem żywej duszy.

– Ross, zadzwoń do komisariatu i poproś, żeby namierzyli samochód Abigail Jackson, proszę tu zostać, w razie gdyby wróciła. Mogła wyjść dlatego, że była zła.

Jackson pokręcił głową.

– Nie wyszłaby. Mówiła, że będzie tu siedziała i czekała, bo ktoś mógłby przywieźć Izzy.

– W takim razie albo została porwana, albo rozmawiała z porywaczem. Chodź, Ross. Czas nagli.

– Namierzyli jej samochód na M3. Jedzie na północ do M25 – poinformował Ross. Z komórką przy uchu wsiadał do auta Robyn.

Robyn, zaciskając usta, popędziła w kierunku autostrady. Ross czekał, aż się odezwie.

– Mam pewien pomysł, ale będę musiała nagiąć nieco zasady – oznajmiła po chwili.

– Wchodzisz w to.

– Tak. Mów, co wymyśliłaś.

– Może być tak, że Abigail jedzie do domu Paula Matthews.

– To prawdopodobne, ale równie prawdopodobne jest to, że jedzie do każdego innego miejsca.

– Masz rację, z tym że za tym wszystkim stoi Alice Forman. A ona ma wielki żal o

to, co się wydarzyło w tamtym domu. Myślę, że tam jest, albo gdzieś w okolicy, i że zwabiła do siebie Abigail.

– W porządku. To logiczne. Tylko dlaczego nie dzwonisz do Patela i nie każesz jemu tam pojechać, żeby to sprawdził? Albo zadzwoń do Mulholland. Nie musisz przecież jechać tam osobiście.

Pokręciła głową.

– Mulholland nie chciała, żebym denerwowała ludzi z Farnborough. Każe mi to zgłosić, obgadać z tutejszym szefem. A on się nie zgodzi. Widziałeś go. Przy nim tyranozaur wygląda przyjaźnie. Poza tym pewnie nie podzieli moich przypuszczeń. No i będzie chciał posłać swoich ludzi, a to nie byłby najlepszy pomysł. Alice jest sprytna, ale niestabilna. Widok funkcjonariuszy może coś w niej uruchomić. To dlatego nie chcę też posyłać Mitza, chociaż jest blisko. Jeśli Alice go zobaczy, może zabić Izzy. To znaczy, jeśli jeszcze tego nie zrobiła. Nie chcę jej wystraszyć ani zdenerwować. Jej zależy na ściągnięciu Abigail. To pewnie część planu. Mamy szansę pokrzyżować jej szyki, jeśli tylko się pospieszymy. Musimy dotrzeć do Alice przed Abigail. Bóg jeden wie, co się stanie, jeśli nam się nie uda.

– To może Jackson nas tam dowiezie? Jest pilotem.

– Dotarcie na lotnisko, zatankowanie i przygotowanie samolotu, złożenie planu lotu, a potem szukanie miejsca na lądowanie w pobliżu potrwa dłużej. Szybciej będzie samochodem.

– Już się nad tym zastanawiałaś, co?

– Rozważałam – odparła, naciskając pedał gazu do dechy. – Trzymaj się, to może być szybka jazda. Z autostrady zadzwonię do Mulholland. Uprzedzę ją, że najprawdopodobniej złamię kilka przepisów.

TERAZ

– Patrz, Izzy, mamusia. Wjeżdża na podjazd w swoim błyszczącym białym samochodzie. Myśli, że może cię uratować, ale nie może. Pozwolę jej tak myśleć, ale obawiam się, że jestem wredną kłamczuchą. Kiedy już zaciągnę ją na górę, podpalę dom. Popatrz na te wszystkie kanistry z benzyną, które ustawiłam pod ścianą. Będzie strasznie śmierdziało, gdy je opróżnię. Ale nie martw się, wcześniej zakryję cię poduszką, żebyś nie musiała dusić się dymem.

Podnoszę Izzy wysoko, żeby mogła wyrzeć przez mały świetlik w dachu, ale ona nie zauważa samochodu wjeżdżającego na podjazd. A więc Natasho, udało ci się dojechać. Pora na miłą siostrzaną pogawędkę.

Zostawiam Izzy w jej nowym prowizorycznym kojcu. Będzie w nim bezpieczna. Mówię do Pana Wielkie Uszy Trzeciego, że teraz on przejmuje dowodzenie, i schodzę na dół. Zapomniałam, jak odizolowana jest moja dawna sypialnia. Oni naprawdę nie chcieli, żebym była częścią rodziny. Umieścili mnie daleko, na poddaszu.

Abigail wali w drzwi. Ja w końcu docieram na dół. Stoję na werandzie i gapię się na nią. Ale widok. Rozpuszczony tusz rozmazał się jej na policzkach. Wygląda, jak źle umalowana gotka. Ironiczne, naprawdę. Chce mi się śmiać, zachowuję jednak swój stały lodowaty wyraz twarzy. Ona błaga, żebym otworzyła i ją wpuściła.

W końcu to robię, ale dopiero, gdy mam pewność, że widzi duży nóż w mojej ręce. To ją ucisza. Przełyka łyżę i coś bełkocze, potem milknie. Czeka przy drzwiach. Czeka na to, co powiem.

– Cześć, Natasho – rzucam. Niezbyt błyskotliwy początek, ale pasujący do sytuacji.
– Długo na ciebie czekałam.

– Claire – mówi. – Wyglądasz jakoś inaczej.

– Dobrze wiesz, że tak naprawdę nie jestem żadną Claire. Claire nie istnieje. Miała cię tylko przekonać, że jej na tobie zależy, że jest twoją przyjaciółką, gdy ty wiodłaś swoje wspaniałe życie. Dzwoniłaś do niej, kiedy ci się nudziło albo kiedy chciałaś się czymś pochwalić. Byłaś taka zajęta tym swoim wzorowym podręcznikowym małżeństwem z przystojnym, układnym, bogatym Jacksonem Thorne'em, że tak naprawdę mało cię obchodziła dziwna Claire. Gdyby było inaczej, zauważyłabyś, że wcale tak dużo nie pracowała, że nie miała życia, że przez cały czas była sama. Może i mówiła, że pracuje dla tego czasopisma albo że robi zdjęcia, ale w rzeczywistości Claire siedziała w domu i opracowywała sposoby na to, żeby zniszczyć świat Abigail Thorne. Gdybyś dbała o Claire, wiedziałabyś to. Kupowałabyś czasopisma i podziwiałabyś jej zdjęcia, częściej byś ją odwiedzała. Gdyby ci na niej zależało, spotykałabyś się z nią regularnie. Claire nie miała chłopaków ani żadnych znajomych, tylko oszalała na punkcie facetów Zoe. Zoe, która woli podskakiwać w siłowni i rozpieszczać Abigail Thorne, ale Abigail Thorne nie troszczy się o nikogo, tylko o siebie. No więc, jak wiesz, nie jestem Claire. Jestem Alice.

Kolejna osoba, którą miałaś w nosie.

– To nieprawda. Claire, ja cię kocham. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Dzwonię do ciebie. Wychodzę z tobą.

– Dzwonisz tylko wtedy, kiedy ci to pasuje.

– Nie. To nie tak. Naprawdę myślałam, że jesteś zajęta robieniem zdjęć. Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Bredzisz. Dzwoniłaś tylko wtedy, gdy chciałaś się czymś pochwalić albo gdy ci się nudziło.

– To niesprawiedliwe.

– Niesprawiedliwe? Nie ty będziesz mi mówiła, co jest sprawiedliwe, a co nie. Niesprawiedliwe to było to, że twoja rodzina nas wyrzuciła. To, że nasze życie potem stało się nie do zniesienia, a moja matka przez brak pieniędzy musiała się zacząć puszczać. Niesprawiedliwe było to, żeby przeżyć, musiałam popełniać przestępstwa. Niesprawiedliwe jest to, że moją mamę zamordowała jakaś obrzydliwa szumowina.

Sięgam i łapię Natashę za ramię, przykładam jej nóż do szyi.

– Użyję go z wielką przyjemnością, więc nie dawaj mi powodu – syczę i prowadzę ją do schodów, a potem na górę.

– Alice – szepcze. – Przepraszam. Tak bardzo chciałam, żebyś została moją siostrą. Przepraszam. Bałam się. I przez całe życie byłam tak samo samotna jak ty.

Słyszac te słowa, zatrzymuję się. Wydaje się, że mówi szczerze. Przez chwilę jestem dezorientowana. Postanawiam, że zamknę ją w jej dawnej sypialni do czasu, aż nabiorę ochoty, żeby ją zamordować. A na razie pójdę porozmawiać z ojcem. On mnie znowu nakręci.

Zamykam Natashę i ignorując jej krzyki, idę do swojego pokoju. Izzy, na mój widok, uśmiecha się i wyciąga rączki, żebym ją podniosła. Ufa mi. Serce zalewa mi fala ciepła. Nie znam tego uczucia i trochę trwa, zanim udaje mi się je rozpoznać. Słyszę szept ojca.

– To miłość – mówi.

Bawię się z Izzy i daję jej jeszcze trochę przecieru z warzyw. Izzy gaworzy, szczebiocze, puszcza bańki ze śliny. Czy moja matka siedziała i bawiła się tak ze mną, zanim wszystko się popsuło? Jestem pewna, że tak było.

Nagle coś mnie wrywa z moich rozmyślań, ale nie potrafię określić, co się zmieniło. Potem uzmysławiam sobie, że Natasha, która przez cały czas się darła, w końcu się zamknęła. Co takiego sprawiło, że umilkła? Przystawiam ucho do drzwi i nasłuchuję. Słyszę jakieś stłumione głosy, potem piąty stopień na schodach wydaje cichy jęk. Ktoś wchodzi na górę. Kładę Izzy na łóżko i czekam. Nie poddam się bez walki. Muszę jeszcze zniszczyć świat Natashy. Wybacz, Izzy. Będziesz musiała zapłacić za grzechy matki.

Zostawię samochód tutaj. Ty stój na czatach. Jeśli zobaczysz kogoś podobnego do Claire Lewis albo zauważysz Abigail, daj znać. Telefon mam ustawiony na wibracje. Zadzwoń do Mitza i go ściągnij. Może będę potrzebowała wsparcia. Nie pozwól mu wchodzić na górę, zanim nie dam sygnału. Zrozumiałeś?

– Tak, szefowo – odparł Ross z uśmiechem. – Mam nadzieję, że twoje przeczucia są słuszne. Trzymam kciuki.

– Dzięki.

Do Farmhouse zostało tylko kilka metrów. Robyn pobiegła szybko w stronę domu, najpierw ulicą po bokach obrośniętą krzakami, potem ścieżką w górę. Liczyła na swój instynkt, na to, że jej nie zawiedzie. Bo jeśli jest inaczej, Natashy grozi niebezpieczeństwo. Nie da się jej uratować.

Krzewy przy domu zostały przycięte od czasu jej ostatniej wizyty; na polu obok wznosiły się wysokie liściaste łodygi kukurydzy. Wystraszył ją nagły odgłos trzepotania. Z ziemi poderwało się stadko wróbli i odleciało w stronę krzaków, żeby się w nich skryć. Robyn zwolniła. Nie chciała, żeby w domu było słychać, że się zbliża.

Za zasłoną krzewów podchodziła coraz bliżej. Uważała, żeby nie stąpać po żwirze, trzymała się trawiastych brzegów. Przykleiła się do muru i wychyliła, żeby zobaczyć podjazd. Stał na nim samochód Abigail, a w otwartym garażu, z boku domu, srebrnoszara kia. Wysłała Rossowi SMS-a z numerem rejestracyjnym kii i z wiadomością, że Abigail jest na miejscu. Potem szybko przebiegła obok drzwi frontowych na tyły.

Ukucnęła za dużymi plastikowymi kontenerami na śmieci i za prowizoryczną drewnianą zawaloną różnej wielkości schnącymi kawałkami drewna na opał. Przyglądała się domowi, zastanawiając się, jak najlepiej się do niego dostać. Potem zauważyła, że okno w pralni jest lekko uchylone. Uznała, że powinno udać jej się przez nie przecisnąć, ale tylko ledwo. Znowu przywarła do muru, nasłuchiwała odgłosów w domu. Kiedy się upewniła, że w kuchni i w pralni nie ma nikogo, podciągnęła się na parapet. Balansując na palcach stóp, otworzyła zatrzask w oknie i wetknęła głowę do środka. Musiała się obracać na boki, żeby przeciągnąć ramiona i tułów przez wąski otwór, ale upór się opłacił. Właśnie się zastanawiała, jak zeskoczyć, żeby się nie przewrócić i nie narobić hałasu, gdy usłyszała krzyk. To ją zmusiło do szybkiego działania. Zeskoczyła na pralkę, wykonała salto i wylądowała na nogach na podłodze. Pralka miała otwarte drzwiczki, stała pod blatem, od którego biła woń wybielacza. Krzyki dochodziły z góry. Przez kuchnię Robyn pognęła do schodów. Pokonując dwa stopnie naraz, wbiegła na piętro i zatrzymała się przed drzwiami do sypialni. Ktoś w nie walił i krzyczał. Abigail.

Robyn zastukała cicho w drzwi, potem przysunęła się do nich i szepnęła:

– Abigail, to ja, Robyn Carter. Uwolnię cię.

Walenie ustało.

– Detektyw Carter?

– Tak.

– Ona ma Izzy. Niech pani ratuje Izzy.

– Dobrze, ale najpierw uwolnię panią.

Przyjrzała się zamkowi. Claire zabrała klucz.

– Proszę chwilę zaczekać – szepnęła. – Muszę iść po coś do otwarcia drzwi.

Padła jakaś niewyraźna odpowiedź, ale Robyn nie czekała. Czas uciekał, ale ona domyślała się, gdzie jest Claire. Zeszła na dół cicho, dając ostrożne kroki, i wbiegła do kuchni. Geraldine Marsh utrzymywała ją we wzorowym porządku. Robyn miała nadzieję, że to, czego szuka, wciąż jest tam, gdzie to ostatnio widziała. Mały śrubokręt Phillipsa leżał w porcelanowej misce na półce nad zlewozmywakiem. W szufladach wyszukała odpowiedniej wielkości nóż.

Ze śrubokrętem w dłoni wróciła pod drzwi. Wetknęła nóż pod osłonkę, w miejscu, gdzie klamka stykała się z drzwiami, podważyła osłonkę i ściągnęła, żeby dostać się do śrubek od klamki. Szybko je odkręciła i zdjęła klamkę. Obróciła zamek, drzwi się otworzyły.

Za nimi stała Abigail, blada, roztrzęsiona. Wyglądało, że jest w szoku, twarz spuchnięta i czerwona, ale w oczach płonęła furia. Przepchnęła się obok Robyn i zaczęła wchodzić na górę.

– Gdzie ona jest? W swoim dawnym pokoju, tak?

Robyn chwyciła ją za ramię.

– Niech pani zaczeka. Nie chcemy, żeby skrzywdziła Izzy. Niech pani zostawi to mnie. Spróbuję ją wywabić.

Popatrzyły na siebie; na szyi Abigail pulsowała mała żyłka. Na koniec zgodziła się na propozycję.

– Proszę się nie martwić. Ona nie skrzywdzi Izzy, dopóki nie poczuje się zagrożona.

– A skąd pani może to wiedzieć? – obruszyła się Abigail.

– Musi mi pani zaufać. Dużo myślałam o tym, co Alice najbardziej denerwuje. Moim zdaniem porwała Izzy tylko po to, żeby ściągnąć panią. Izzy nie była częścią tego, co się tu działo tamtej nocy przed wielu laty. Ona sprowadziła tu panią z powrotem, bo ma jakiś cel. Od początku chodziło jej wyłącznie o panią. Od dawna marzy, żeby się zemścić, jeszcze nawet, zanim wpadła na panią znowu w Farnborough. Część historii już mi pani opowiedziała, gdy panią przesłuchiwałam. Ale proszę ją powtórzyć. Niech pani jeszcze raz opowie, co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy.

Abigail zdusiła szloch.

– To było tak dawno temu, ale mnie wciąż śnią się o tym koszmary. Pilnowałam Alice. Miała osiem lat. Była taka słodka, duże niebieskie oczy i cudowne złote włosy. Jak śliczna laleczka. Trochę byłam o nią zazdrosna. Byłam brzydka, ukrywałam się za swoim gockim makijażem, marzyłam, żeby uciec z domu, a potem przyjechała Alice ze swoją mamą, Christiną. Pojawiły się w naszym życiu nagle, ale przez jakiś czas myślałam, że będzie dobrze. Tamtego wieczoru ja pilnowałam domu. Lucas wyszedł z tymi jego okropnymi kolegami. Tata zabrał Christinę na ceremonię wręczenia nagród. To była duża sprawa. Miał nadzieję, że jakąś dostanie. Christina to była nowa miłość jego życia. Była chyba jeszcze ładniejsza od Alice. Ojciec za nią szalał. Nie widziałam go takiego szczęśliwego od czasu, gdy mama... – Przerwała i otarła łzy. – Oglądałam telewizję i nie słyszałam, że Lucas wrócił. Wszedł tylnym wejściem i przekradł się na górę. Dopiero

straszny krzyk uzmysłowił mi, że dzieje się coś złego. Kiedy wpadłam do jej pokoju, Lucas leżał na podłodze, wił się. W oko miał wbitą kredkę. Nie wiedziałam, co robić. Obwinałam siebie. Powinnam wiedzieć, że do tego dojdzie. Znałam Lucasa. Mogłam temu zapobiec. Alice powiedziała mojemu ojcu i swojej mamie, że Lucas na nią napadł, ale on wszystkiego się wyparł. Zmyślił bajeczkę, że usłyszał, że ona płacze, a oni mu uwierzyli. Ale ja wiedziałam, jak wyglądała prawda; widziałam go na wpół rozebranego, tarzającego się na podłodze. Bardzo chciałam powiedzieć tacie, co naprawdę się wydarzyło, ale wiedziałam, że mi nie uwierzy. Sama byłam w takiej samej sytuacji jakiś czas wcześniej. Wtedy mama mi nie uwierzyła. Nie uwierzyła, kiedy powiedziałam, że Lucas... – Popatrzyła na Robyn błagalnie. Nie była w stanie mówić dalej. Po chwili jednak przełknęła ślinę i powróciła do opowieści. – Lucas za chorobę i śmierć mamy obwinał mnie. Mówił, że tak ją zdenerwowałam swoimi kłamstwami, że zachorowała. Uwierzyłam mu. W końcu byłam mała, a mama strasznie się rozgniewała, gdy oskarżyłam Lucasa o...

Znowu nie potrafiła się zdobyć na dokończenie zdania. Robyn uściśniła jej rękę.

– Wiem – powiedziała. – Wiem, co zrobił. Nie musi pani znowu przez to przechodzić. Niech już pani tego nie wspomina. Zakończmy to. – Dała znak, żeby Abigail do niej dołączyła. – Będzie mi pani musiała zaufać. Proszę iść ze mną, ale to ja będę mówiła. Pani nie wolno się odezwać, bez względu na wszystko. – Robyn miała nadzieję, że tym razem dobrze odczytuje sytuację. Na szali leżało ludzkie życie, nie mogła sobie pozwolić na pomyłkę. Wszystko zależało od jej intuicji. Odmówiła milczącą modlitwę.

Wspięły się po schodach do małego pokoju na samej górze. Gdy już przed nim stanęły, Robyn zawołała:

– Alice, musimy porozmawiać! Muszę pani powiedzieć coś bardzo ważnego o Natashy!

W pokoju było cicho.

– Alice. Wiem, że pani tam jest. Niech pani otworzy. To ważne. Wiem, że zadała sobie pani wiele trudu, żeby ją tu ściągnąć, ale musi pani to usłyszeć, zanim posunie się pani dalej.

– Nie wyjdę. Zaaresztuje mnie pani i to będzie koniec. Jeśli spróbuje pani wejść, uduszę dziecko, więc niech pani odejdzie.

Przez chwilę było zupełnie cicho, potem rozległ się płacz Izzy. Abigail przepchnęła się do przodu. Robyn pokręciła głową, przyłożyła palec do ust.

– Alice, na litość boską. Otwórz te drzwi. Izzy to tylko małe dziecko. Nie jesteś zabójczynią dzieci. Wpuść mnie. Oddaj Izzy matce, żeby się nią zajęła, a my porozmawiamy. Ja cię rozumiem. Wiem, przez co przeszłaś. Byłam na cmentarzu i czytałam te piękne słowa, jakie zadedykowałaś matce. Była piękna jak motyl, prawda? Musiało ci być ciężko, kiedy cię odtrąciła. Ty ją tak bardzo kochałaś.

Nadal żadnej odpowiedzi. Robyn przygryzła dolną wargę. Zastanawiała się, czy trop z królikami to pomyłka. Może jednak intuicja ją zawiodła.

– Widziałaś ją, prawda? Znalazłaś swoją biedną matkę. Uduszoną we własnym łóżku. Zadzwoiłaś na policję. Zostawiłaś przy niej coś, co było dla ciebie ważne, na znak swojej miłości. Zostawiłaś jej królika, swoją przytulankę.

Robyn wstrzymała oddech. Miała nadzieję, że dobrze oceniła sytuację. Bo tym razem ceną za błąd mogło być życie dziecka.

W końcu usłyszała głos Alice.

– Izzy nie potrzebuje Natashy. Ja się nią zajmuję. I bardzo dobrze mi idzie. Ona mnie lubi, bardzo mnie lubi.

Płacz dziecka stał się głośniejszy.

Robyn spróbowała znowu.

– Alice, nie wolno ci skrzywdzić Izzy. Nie jesteś bezduszną. I posłuchaj. Ona płacze, bo tęskni za matką. To tylko mała dziewczynka, która potrzebuje miłości matki. Chce być z Natashą. To Natasha jest jej mamą. Natasha chce ją chronić, opiekować się nią, kochać.

Za drzwiami rozległ się skowyt wściekłości.

– A co Natasha może wiedzieć o chronieniu kogokolwiek? Niech ją pani zapyta. Niech pani spyta, co się zdarzyło, kiedy miała ochraniać mnie?

– Jest coś, czego pani nie wie o tamtym wydarzeniu. To zupełnie zmieni pani stosunek. Proszę, niech mnie pani wypuści. Obiecuję, że zostanę przy drzwiach. Daję słowo honoru. Jeśli nie uwierzy pani w to, co powiem, pójdę sobie, a pani zrobi to, co sobie zaplanowała. Proszę mnie wysłuchać, Alice. Przynajmniej tyle może pani dla siebie zrobić. Po wszystkim, przez co pani przeszła, zasługuje pani na to, żeby poznać prawdę. Nie chce pani jej usłyszeć, Alice?

Czekała. Izzy płakała. Ale po jakimś czasie – dla Robyn po całej wieczności – rozległo się kliknięcie i drzwi się otworzyły.

Robyn wśliznęła się do pokoju. Był pomalowany na różowo, na łóżku kołderka w zwierzątko, na toaletce figurki zwierząt. W pomieszczeniu było duszno, śmierdziało w nim zgnilizną. Pod łóżkiem kłęby kurzu. Ten pokój był jedynym, do którego Geraldine Marsh nigdy nie wchodziła.

Izzy siedziała na łóżku. Od płaczu była czerwona, ale przestała zawodzić, kiedy zobaczyła, że do pokoju wchodzi nowa osoba. Wbiła oczy w Robyn. W jednej ręczce ścisnęła łapkę futrzanego królika.

Alice stanęła przed Robyn, pokazała nóż.

– Niech pani mówi – syknęła. – I lepiej, żeby to było coś ciekawego.

Robyn przybrała swobodniejszy ton.

– Cześć, Alice. Mam na imię Robyn. Nie przyszedłam tu jako detektyw ani jako policjantka. Już bardziej jako przyjaciółka. Nie dotknę cię ani nie skrzywdzę – zapewniła i podniosła ręce w górę na potwierdzenie, że niczym Alice nie zagraża.

– Wiem, kim jesteś.

– Izzy wygląda na zadowoloną – ciągnęła Robyn. – Widzę, że ma nowego przyjaciela.

Mała dziewczynka już nie płakała. Huśtała królikiem na boki. Robyn uśmiechnęła się do niej.

– Chyba bardzo go lubi. To prezent od ciebie?

Alice opuściła nóż i odwróciła się do Izzy.

– Tak. To Pan Wielkie Uszy Trzeci.

– Wygląda na dobrego słuchacza – rzuciła lekkim tonem Robyn. – Mam miśka, który się nazywa Mruczuś. Kiedy byłam dzieckiem, opowiadałam mu swoje tajemnice. Wciąż go mam. Mieszka teraz na moim łóżku. Jest trochę zniszczony. Wytarło mu się futerko i nie ma jednego ucha, ale nigdy się z nim nie rozstanę. Był moim przyjacielem, kiedy potrzebowałam kogoś, żeby mnie wysłuchał.

– To tak jak Pan Wielkie Uszy. On też potrafi słuchać – powiedziała Alice. Jej głos złagodniał. Nóż trzymała teraz z boku.

– Usiądziesz przy Izzy? Tak na wszelki wypadek, żeby nie spadła.

– Nie, ona nie spadnie. A ja wolę stać. – Alice znowu przyjęła wcześniejszą obronną pozę. Robyn spojrzała jej prosto w twarz, zajrzała głęboko w oczy, już niezastłonięte okularami. Wyglądała jakoś inaczej. Oczy były jasnoniebieskie jak lód. I tak samo zimne.

– To się wydarzyło tutaj, w tym pokoju, prawda?

Alice wyprostowała się na całą swoją wysokość. Była trochę wyższa od Robyn. Ramiona umięśnione. Ramiona kogoś, kto regularnie ćwiczy na siłowni. Westchnęła z poirytowaniem.

– No dalej, gadaj. Wiem, co robisz. Próbujesz udawać, że jesteś moją przyjaciółką. Ale ja nie mam przyjaciół. Nigdy nie miałam, przez Matthewsów. – Nazwisko wypowiedziała z obrzydzeniem.

– Abigail jest twoją przyjaciółką.

Kobieta parsknęła śmiechem.

– Nie. Zdecydowanie nią nie jest. Dobrze o tym wiesz. Nie jesteś głupia. Ona w tym wszystkim uczestniczyła. Nie powiedziała ojcu ani mojej matce, że jej odrażający nienormalny brat próbował mnie zgwałcić. Miałam osiem lat! – wrzasnęła. – Byłam dzieckiem. Nikt, ale to nikt, nie chciał mnie słuchać. Uwierzyli tej kłamliwej szui, a ona nie powiedziała im, jak było naprawdę. Moja matka przez całe życie nienawidziła mnie za to, że zniszczyłam jej związek z Paulem. Uważała, że zmyśliłam tę historię, bo byłam zazdrosna, że po śmierci ojca znalazła kolejną miłość. Wyobrażasz sobie, jaki to miało wpływ na małe dziecko? Jedyne, czego zawsze pragnęłam, to żeby ktoś mnie kochał, a moja matka nagle mnie odtrąca. Wyobrażasz sobie ten ból?

– Nie, nie wyobrażam. Ale Natasha już tak. Nie byłaś jedyną ofiarą, Alice. Mogę cię tak nazywać? Natasha doskonale rozumie, przez co przeszłaś. Nie byłaś pierwszą dziewczynką, którą Lucas próbował zgwałcić. Miał już w tym wprawę. – Robyn pozwoliła, żeby ta informacja wsiąkła, zanim znów się odezwała. – Alice, Lucas zgwałcił siostrę. A jej, w przeciwieństwie do ciebie, nie udało się go zatrzymać. I to nie był tylko raz. Zgwałcił ją kilkakrotnie. Groził jej, żeby nikomu nic nie powiedziała. Była przerażona, tak samo jak ty.

Alice rozdziawiła usta.

– Nie. To niemożliwe – wybełkotała.

– Było jeszcze gorzej, bo Natasha zaszła w ciążę. Zaszła w ciążę, mając dwanaście lat, z własnym bratem. Nikt nie chciał w to uwierzyć. Natasha próbowała przekonać matkę, ale nie chciała jej słuchać. Oboje, ojciec i matka, byli przekonani, że córka kłamie, chce zatuszować swoją rozwiązłość. Wysłali ją na usunięcie ciąży. Wkrótce potem matka zachorowała. Lucas dręczył Natashę. Był dla niej okrutny, obwiniał ją, aż w końcu

uwierzyła, że to przez nią zmarła jej matka. A potem ojciec zamknął się w sobie, nie miała już nikogo, z kim mogłaby porozmawiać. Natasha była tak osamotniona, że myślała nawet o tym, żeby odebrać sobie życie.

Alice kręciła głową na boki. Próbowwała zrozumieć potworność tego, czego się właśnie dowiedziała. Nóż wypadł jej z ręki na podłogę, zapomniany pośród ogromnej fali smutku. Na wolność wydarły się emocje tłumione od lat. Na chwiejnych nogach cofnęła się i usiadła na brzegu łóżka.

Robyn przesunęła się do miejsca, gdzie leżał nóż. Lekko odkopnęła go w bok, tak żeby był poza zasięgiem kobiety. W tym momencie dostrzegła ustawione pod ścianą kanistry. Wsadziła rękę do kieszeni i wysłała do Rossa przygotowaną wcześniej wiadomość. Cały czas mówiła lekkim i ciepłym tonem.

– Abigail wiedziała, co się stało tamtej nocy, gdy Lucas na ciebie napadł. Żyła z tą wiedzą i z horrorem tego, przez co sama przeszła. Wycierpiała tyle samo co ty. Jej życie było zrujnowane. Gdy już mogła, natychmiast wyprowadziła się z domu. A potem, tak jak ty, starała się uciec przed przeszłością.

– Biedna Natasha – szepnęła Alice.

– Dlatego proszę nie dokładaj jej więcej cierpień. Już raz straciła dziecko, już raz cierpiała z tego powodu. I straciła też matkę. Pod wieloma względami jest do ciebie bardzo podobna, Alice. Jesteście prawie siostrami. Przez tyle lat była sama, aż spotkała Jacksona, potem ciebie. Nie krzywdź Izzy. Natasha będzie się nią opiekowała, będzie ją kochała i ochraniała. Nie pozwoli, żeby spotkało ją coś złego. Już i tak wycierpiała więcej, niż na to zasługuje. Rozumiesz to, prawda, Alice?

– Nie zamierzałam zrobić krzywdy Izzy. Izzy jest wspaniała. Uśmiecha się do mnie, jest szczęśliwa. Chciałam ją zabić, żeby zranić Natashę, ale nie mogę. Kocham Izzy.

– To może mi ją podasz i wszystkie razem zejdziemy na dół, porozmawiamy z Natashą? Ona naprawdę chce ci wszystko wynagrodzić. I nie wolno ci zapominać, że zależy jej na tobie. Naprawdę była twoją przyjaciółką, kiedy ty byłaś Claire, a ona Abigail.

Robyn przysunęła się do łóżka, do dziecka. Izzy zaszczebiotała radośnie, kilka razy potrząsnęła nową zabawką i rzuciła ją na podłogę. Królik upadł pyszczkiem na dół, jedna noga wygięta.

– Nie! – krzyknęła Alice. – To nieładnie, Izzy. Nie wolno rzucać Panem Wielkie Uszy. – Z dzikim wyrazem w oczach kobieta pochyliła się, żeby podnieść pluszaka. Robyn chciała to wykorzystać i ją chwycić, ale Alice była szybka. Wyprostowała się i odsunęła, z królikiem w ręce.

Pogroziła Robyn palcem.

– No, no – rzuciła kpiąco. – Nigdzie mnie nie zabierzesz. Zostaję tu i zabiję to dziecko.

Bez ostrzeżenia do pokoju wpadła Abigail. Wymachując rękoma, podbiegła do łóżka. Na widok matki Izzy radośnie zapiątała. Abigail chwyciła ją w objęcia i przytuliła. Zapominając o wszystkim, mamrotała coś i kołysała córkę. Izzy była zachwycona.

– To koniec, Alice – odezwała się Robyn. – Zaraz tu będzie policja. Mój kolega ją wezwał. Zostaniesz oskarżona o porwanie i zamordowanie Paula, Lucasa i Mary Matthews.

Alice spojrzała w górę.

– Ona była nienormalna, że go kochała.

– A ty chciałaś odplacić się Paulowi i Lucasowi za wszystko, co ci zrobili. Ale dlaczego zabiłaś Geraldine?

Kobieta spojrzała na królika i z czułością musnęła jego ucho. Wzruszyła ramionami.

– Byłam w swoim pokoju, przygotowywałam go dla Izzy. Wtedy przyszła ta starucha. Nie spodziewałam się jej. Szukała czegoś w pokoju Lucasa. Myślałam, że wejdzie na górę. Potem usłyszała, że kichnęłam. Wiedziałam, że zawiadomi policję. Nie mogłam pozwolić, żeby zepsuła mój plan. To był jedyny sposób.

– Mamy wystarczająco dużo dowodów, żeby cię skazać, Alice. Już nic cię nie uratuje. Ktoś cię wysłucha. Ktoś na pewno spróbuje ci pomóc, ale tak czy inaczej trafisz do więzienia. Chodź ze mną i zostaw tu Natashę i Izzy.

– Muszę je zabić. Chyba to rozumiesz. Byłam dzieckiem. Nikt mi nie uwierzył. Nikt mi wtedy nie pomógł. Paul mógł, ale tego nie zrobił. Obiecał, że się mną zaopiekuje, ale tego nie zrobił. Odwrócił się do mnie plecami.

– Alice – odezwała się Abigail. Jej głos brzmiał bardzo spokojnie. – Przepraszam. Tamtej nocy powiedziałam tacie całą prawdę. Bałam się, że mi nie uwierzy. Byłam przerażona, że Lucas coś mi zrobi, jeśli się dowie, że rozmawiałam z ojcem, ale mimo to opowiedziałam mu o wszystkim. Był załamany. Zamiast zwrócić się przeciwko Lucasowi, wyrzucił ciebie i Christinę. Ale nie dlatego, że was nienawidził. Chciał was chronić. Nie był w stanie kontrolować Lucasa. Dlatego chciał, żebyście się wyprowadziły, żebyście były daleko od niego, bo mogłoby się stać coś jeszcze gorszego. Później ojciec już o tym ze mną nie rozmawiał. Zamknął się w sobie i wysłał nas do szkoły z internatem. Nie miał już sił na kolejne tragedie. Nie zawiodłam cię, Alice. Po prostu wszystko nie ułożyło się tak, jak liczyłam.

Alice przez chwilę wpatrywała się w Abigail. Potem wydała gardłowy charkot, oczy zaszyły jej mgłą. Podniosła królika do twarzy. Na jego futerko skapnęło kilka łez. Skinęła głową.

– Tak – szepnęła w odpowiedzi na niesłyszalne polecenie. – Masz rację, tatusiu. Muszę się z tobą połączyć.

Niespodziewanie ruszyła do drzwi. Przepchnęła się obok Robyn i wciąż ściskając królika, zbiegła po schodach na podest z galerią. A później bez słowa rzuciła się przez balustradę. Z głośnym łoskotem wylądowała na marmurowych kaflach na dole.

Robyn zbiegła tam, ale było za późno. Alice leżała rozciągnięta na posadzce, głowa skręcona pod dziwnym kątem, niewidzące oczy wbite w nadal tkwiącego w jej dłoni królika.

Audi skręciło w zatoczkę i się zatrzymało. Siedzący w środku mężczyźni czekali, aż trzeci mężczyzna wysiądzie z czarnego mercedesa, stanie przed nim i rozłoży ramiona na znak, że jest nieuzbrojony. Mężczyźni wysiedli, drugi przez cały czas lustrował otoczenie, ze złowieszczym wyrazem twarzy, postawą kogoś przywykłego do walki. Pierwszy mężczyzna wetknął dużą brązową paczkę pod pachę i swobodnym krokiem ruszył w stronę mercedesa.

Robyn śledziła audi. Jej auto stało dalej, przy jakimś polu z równymi rzędami stogów siana. Na pole dostała się, przełaząc przez bramę. Dała sygnał posterunkowej Annie Shamash, żeby trzymała się tuż za nią. Zaczęła się przedzierać przez zarośla. Kolczaste gałęzie jeżyn czepiały się jej spodni i drapały odsłonięte ramiona, ale wreszcie dotarła do miejsca, gdzie zarośla były rzadsze. Znajdowało się naprzeciwko zatoczki. Tamci mężczyźni mogli sądzić, że na tym odosobnionym terenie nikt ich nie wykryje, ale się mylili. Robyn zjawiła się w porę, widziała wymianę. Kiedy paczka została przekazana właścicielowi mercedesa, usłyszała w słuchawce głos.

– Teraz, teraz, teraz!

Ona i Anna podniosły się równocześnie. Naprzeciwko nich z krzaków wyłoniło się kilka głów. Policjanci rzucili się w stronę mężczyzn dokonujących wymiany. Zapanował zamęt, rozległy się krzyki. Pierwszy ze zbirów strzelił do mężczyzny, który odebrał paczkę, potem odwrócił się do nadbiegającego policjanta. Wymierzył mu cios w twarz i policjant osunął się na kolana. Właściciel mercedesa, tak naprawdę tajniak, złapał pierwszego mężczyznę za rękę i zaczął się z nim szamotać. Policjanci pomogli i wkrótce napastnik leżał na ziemi, skuty. Drugi zbir zamachnął się, powalił posterunkowego Davida Markera i pognął przez drogę w kierunku Robyn, ścigany przez młodego policjanta. Robyn skoczyła do uciekiniera, ale Anna ją prześcignęła. Facet zdążył dobiec do krawężnika, zanim policjant rzucił się do jego nóg, chwycił i zwałił go na ziemię. Anna dołączyła do kolegi, przytrzymała uciekiniera. Wywrzaskiwał przekleństwa i szamotał się jak dziki koń, jednak nie udało mu się ich z siebie zrzucić. W końcu przy pomocy reszty, mężczyzna został postawiony na nogi i odciągnięty.

Robyn zaklaskała.

– Dobra robota! – krzyknęła do Mitza Patela. Koledzy właśnie klepali go po plecach w uznaniu za ścięcie z nóg dilerka. – Ty też się świetnie spisałaś, Anno.

Anna podziękowała podniesieniem ręki i odeszła dołączyć do kolegów. Ci akurat pakowali mężczyzn do samochodów, które podjechały, gotowe do odwiezienia przestępców na posterunek.

W kieszeni Robyn zawibrował telefon. Oddalwszy się od zarośli, odebrała.

– Właśnie otworzyłem pudełko śniadaniowe i odkryłem, że na lunch dostałem sałatkę z tofu. Masz ochotę do mnie dołączyć? – zaproponował Ross sarkastycznym tonem.

– Wspaniała oferta, ale nie pozbawię głodnego części jego lunchu. Jeanette cię rozpieszcza. Deser też dostałeś?

– Jakiś owoc z pestkami. Jeśli dalej będzie mnie karmiła nasionami, zacznę z rana ćwierkać.

– Mogłabym wymyślić żart o tym ćwierkaniu, ale wątpię, żeby cię rozśmieszył.

– Masz rację. Tak czy owak, umieram tu z głodu.

– Nie wierzę. Wyglądasz o wiele lepiej. Dieta ci służy. Więc przestań się już nad sobą użalać. Dlaczego dzwonicz?

– Jutro o trzeciej jest pogrzeb Alice Forman. Złożą ją obok ojca. Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć. Rozmawiałem z jej babką, Jane. Oczywiście jest wstrząśnięta tym, co się stało. Bardzo żałuje, że nie szukała Alice ani nie nastawała, żeby się z nią zobaczyć, kiedy Christina z nią wyjechała. Powiedziałem jej, że nie mogła wiedzieć, że Alice okaże się taką pogubioną osobą. Zaprosiliśmy Jane na lunch do nas w niedzielę. Żał mi jej, że siedzi sama w tym domu opieki. Postaramy się ją przekonać, że nie jest niczemu winna. Wiadomo, że się zadręcza, ale nawet gdyby udało jej się namówić Christinę, żeby pozwalała Alice odwiedzać dziadków, to wcale nie znaczy, że wszystko ułożyłoby się inaczej. Ach te rodzinne układy.

– To przykre, ale przynajmniej Abigail jest cała i zdrowa. Myślę, że ona i Jackson uporają się ze swoimi problemami. Wydaje się, że to zżyta para.

– Ciągle zastanawiam się nad jednym – ciągnął Ross. – Rozumiem całą tę historię z Abigail i Claire, ale jak Paul Matthews rozpoznał Claire na tym zdjęciu w czasopiśmie? Nawet Abigail nie zorientowała się, że Claire to Alice, więc jak to się udało Paulowi Matthewsowi?

– Mnie też to zastanawiało. Dopiero jak powiększyłam zdjęcie i uważnie się przyjrzałam, zobaczyłam to, co on musiał zobaczyć. Claire ma na nim drogą bransoletkę z kryształów. Nie pasowała do reszty jej ubioru, dżinsów i workowatej kurtki, więc sprawdziłam i dowiedziałam się, że bransoletka to unikat. Wykonał ją jubiler z Londynu w 1996 roku, na zlecenie Paula Matthews, który podarował ją narzeczonej, Christinie Forman. Tę samą bransoletkę widać na ich zdjęciu podczas ceremonii wręczenia nagród. Przypuszczam, że Claire zabrała ją matce albo od niej dostała. Tak czy inaczej bransoletka była decydującym śladem. Paul ją rozpoznał i domyślił się, że na zdjęciu jest Alice.

– Zrobiłaś na mnie takie wrażenie, że w ramach uznania oddam ci całą swoją sałatkę z tofu. Ale tak na poważnie... dobra robota, Robyn. Naprawdę imponujące. A teraz wracam do normalnych obowiązków. Koniec z wciągającymi śledztwami, no chyba że będziesz mnie kiedyś znowu potrzebowała. Dostałem zlecenie, żeby sprawdzić faceta, który zgłosił się do pracy w domu opieki. Poza tym mam jeszcze kilka spraw o roszczenia ubezpieczeniowe.

– To bardzo szcudrośliwy gest, ale z sałatki raczej zrezygnuję. W tej chwili jestem na diecie wysokowęglowodanowej. Szykuję się do maratonu. Jest już za kilka tygodni. Odezwę się później.

– Jak będziesz wpadała, przynieś ze sobą coś porządnego do jedzenia. Bo sam zaczynam wyglądać jak kawałek tofu.

– Nie ma mowy. Nie zamierzam wkurzać kochanej Jeanette. I pamiętaj, podłożyłam ci w biurze kamery, więc widzę, co robisz.

Ross prychnął i się rozłączył.

Robyn uśmiechnęła się do siebie, potem wróciła do polo. Poklepała małą paczuszkę, leżącą obok niej na siedzeniu. Był w niej egzemplarz nowej części Harry'ego Pottera, *Harry Potter i przeklęte dziecko*. Brigitte i Amélie nazajutrz leciały do Francji. Chciała podarować prezent jeszcze przed wyjazdem dziewczynki.

Wprawdzie straciła Daviesa, ale wciąż należała do tej rodziny. Nielicznej, bo nielicznej, ale jednak. Nie jest z nią spokrewniona, jednak ma do odegrania ważną rolę. Zastąpić Daviesa. Pewnego dnia Amélie może jej potrzebować. Zamierzała być na to przygotowana. Będzie się opiekowała dziewczynką, będzie jej strzegła. W końcu rodzina jest właśnie od tego.

List od autorki

Drogi Czytelniku!

Mam nadzieję, że powieść Ci się podobała. Ja miałam ogromną radość, pisząc o komisarz Robyn Carter, która w tym roku stała się dużą częścią mojego życia.

Od czasu, kiedy wydałam serię krótkich opowiadań o ciemniejszej stronie miłości, ciągle mnie kusilo, żeby napisać thriller. To spuścizna dzieciństwa, wychowałam się na diecie składającej się z powieści Agathy Christie i Dennisa Wheatleya (wiem, trochę dziwaczna mieszanka). Teraz, ilekroć mam okazję poczytać, zawsze sięgam po thriller.

Po napisaniu wielu komedii, większości z fabułą i zwrotami akcji, które zaskakiwały czytelnika, pomyślałam, że pora podjąć pałeczkę i popracować nad serią o komisarz Robyn Carter.

Zawsze fascynowała mnie psychologia i wszystko to, co wpływa na ludzi. Wiele lat temu przyjaźniłam się z kimś, kto, jak się okazało, sfabrykował historię swojego życia. Nawet gdy już prawda się wydała, dzięki spostrzegawczemu znajomemu, owa przyjaciółka wszystkiemu zaprzeczyła, obrazila się i zerwała znajomość. Nigdy więcej jej nie widzieliśmy.

Alice to bohaterka, którą wzięłam sobie do serca. Życie, okoliczności i brak miłości zrobiły z niej zagubioną, poranioną kobietę. Myślę, że na końcu pokazuje, kim mogłaby się stać, gdyby miała inne życie.

Robyn to następna cierpiąca dusza, ale na szczęście ma pracę i przyjaciół. Jej życie już nie będzie takie samo, teraz, gdy straciła Daviesa, jednak przed nią wiele spraw do rozwikłania. No i ma siatkę pomocnych sprzymierzeńców. Naprawdę mam wielką nadzieję, że polubiliście tę część i że dołączycie do komisarz Carter przy jej następnym dochodzeniu.

Czy mogę Was prosić o przysługę? Jeśli powieść Wam się spodobała, proszę napiszcie o niej recenzję. Nie musi być długa, ale to wiele będzie dla mnie znaczyło. Dziękuję Wam bardzo.

Carol

Podziękowania

Pisanie Ostrza czerwonej kredki było ogromnie fascynującym zajęciem, jednak nie byłoby możliwe bez mojej wspaniałej redaktorki Lydii Vassar-Smith, która przez cały proces trzymała mnie za rękę.

Muszę podziękować Danny'emu Tynenowi i Kim Nash. Przybywali mi na ratunek i pomagali zrozumieć zawilości pracy policji; wyjaśnili wiele punktów i znieśli zalew maniackalnych wiadomości na Facebooku, kiedy miałam wątpliwości co do sposobu działania sił porządkowych.

Dziękuję również Pauline Yong, cudownej kobiecie, która, jak na pięćdziesiąt lat, wygląda niesamowicie. To ona częściowo była moją inspiracją przy tworzeniu postaci Robyn Carter. I to ona stanowiła źródło wiedzy o morderczej rutynie treningowej.

I na koniec chciałabym podziękować Angie Marsons, Robertowi Bryndzie i Caroline Mitchell za namówienie mnie, żebym porzuciła świat błyskotek i szczeniactwów i dołączyła do nich po „ciemnej stronie”.

Serio, autorzy wydawnictwa Bookouture to niesamowicie wspierająca grupa zapaleńców. Dzięki, że pomogliście mi w tym roku utrzymać się przy zdrowych zmysłach.

Przypisy

- ^[1] Gra słów, beak po ang. – dziób.